

# **rocznik**

## **powiatu oleskiego**

nr 12 (2019)

*Redaktor:*  
Andrzej Szklanny

*Fotografia na okładce:*  
Reprodukcja przedwojennej widokówki przedstawiającej kościół św. Anny  
w Oleśnie. Ze zbiorów Maksymiliana Antkowiaka

*Wydanie rocznika wsparły finansowo:*  
Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Oleśnie  
REMOST Olesno  
Młyn Dalachów  
COCON Computers

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych  
Redakcja zastrzega sobie prawo do korekty i skracania nadesłanych tekstów

*Wydawca:*  
Starostwo Powiatowe w Oleśnie  
ul. Pieloka 21, 46–300 Olesno

Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża  
ul. Katedralna 8A, 45–007 Opole

**ISSN 1899–4210**

**ISBN 978-83-7342-666-5**

*Korekta, łamanie i druk:*  
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża  
ul. Katedralna 8A, 45–007 Opole  
tel. 77 44 17 140, fax 77 44 17 141  
e-mail: sekretariat@wydawnictwo.opole.pl  
Sklep internetowy: [www.wydawnictwo.opole.pl](http://www.wydawnictwo.opole.pl)  
Drukarnia: [www.drukujunas.eu](http://www.drukujunas.eu)

|                                                                                                                                 |            |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------|
| Roland Fabianek                                                                                                                 |            |
| <b>WSTĘP</b>                                                                                                                    | <b>5</b>   |
| Ewa Cichoń                                                                                                                      |            |
| <b>JUBILEUSZ 500-LECIA KOŚCIOŁA PW. ŚW. ANNY W OLEŚNIE</b>                                                                      | <b>7</b>   |
| Dr Małgorzata Łżykowska, Aleksandra Starczewska-Wojnar                                                                          |            |
| <b>POLSKIE PROTOKOŁY SĄDÓW ROZJEMCZYCH Z POWIATU OLESKIEGO Z XIX WIEKU<br/>W ZASOBIE ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W OPOLU (CZĘŚĆ 2)</b> | <b>27</b>  |
| Józef Ciesielski                                                                                                                |            |
| <b>WSPOMNIENIA Z DZIAŁALNOŚCI POLITYCZNEJ<br/>W OLESKIM W LATACH 1945–1946</b>                                                  | <b>43</b>  |
| Justyna Głomb, Ilona Gnacy                                                                                                      |            |
| <b>TRADYCJE OLESKIEGO DRUKARSTWA</b>                                                                                            | <b>55</b>  |
| Bp Jan Kopiec                                                                                                                   |            |
| <b>DIECEZJA WROCŁAWSKA I OLESNO PRZED 500 LATY</b>                                                                              | <b>60</b>  |
| Dr Przemysław Jagieła                                                                                                           |            |
| <b>POWSTANIE, KTÓREGO NIE BYŁO</b>                                                                                              | <b>67</b>  |
| Paweł Mrozek                                                                                                                    |            |
| <b>KRÓTKA HISTORIA DOBRODZIEŃSKIEGO POMNIKA KLĘCZĄCEGO ŻOŁNIERZA</b>                                                            | <b>77</b>  |
| Dr Zdzisław Włodarczyk                                                                                                          |            |
| <b>PRZEDMOŚĆ W KOŃCU XVIII WIEKU W ŚWIELE URZĘDOWEGO SPISU PRUSKIEGO</b>                                                        | <b>88</b>  |
| Ks. prof. dr hab. Sławomir Zabraniak                                                                                            |            |
| <b>DOLE I NIEDOLE MIESZKAŃCÓW POGRANICZA ZE ŚLĄSKIEM</b>                                                                        | <b>91</b>  |
| Gerard Wons                                                                                                                     |            |
| <b>RODZINA LYSSYCH – SOMSIEDZI ZZA RYKI</b>                                                                                     | <b>100</b> |
| Dr Zbigniew Szczerbik                                                                                                           |            |
| <b>OCHOTNICZE STRAŻE POŻARNE GMINY PRASZKA</b>                                                                                  | <b>106</b> |
| Przemysław Nadolski                                                                                                             |            |
| <b>DOM POWIATOWY DLA OLESNA</b>                                                                                                 | <b>114</b> |
| Ks. dr Bernard Joszko                                                                                                           |            |
| <b>SZKOŁA PUBLICZNA MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ W KOŚCIELISKACH</b>                                                                    | <b>115</b> |
| Aleksandra Starczewska-Wojnar                                                                                                   |            |
| <b>KATALOG PIECZĘCI WIEJSKICH DAWNEGO<br/>POWIATU OLESKIEGO OD KOŃCA XVIII DO POCZĄTKU XX WIEKU (CZĘŚĆ 3)</b>                   | <b>121</b> |
| Sławomir Kuźnicki                                                                                                               |            |
| <b>WIERŠE</b>                                                                                                                   | <b>131</b> |

|                                                                                                                                    |            |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------|
| Waldemar Szydło                                                                                                                    |            |
| <b>RYCERSTWO ZIEMI OLESKIEJ DO OSTATNIEGO PIASTA OPOLSKIEGO<br/>NA WYBRANYCH PRZYKŁADACH</b>                                       | <b>132</b> |
| Dorota Wons                                                                                                                        |            |
| <b>SŁOWNIK ZAPOMNIANYCH SŁÓW</b>                                                                                                   | <b>148</b> |
| Maksymilian Antkowiak                                                                                                              |            |
| <b>SZCZĘŚLIWY POWRÓT</b>                                                                                                           | <b>158</b> |
| Hubert Imiołczyk                                                                                                                   |            |
| <b>BORKI WIELKIE W CZASACH PRL-U (CZĘŚĆ 1)</b>                                                                                     | <b>161</b> |
| Bartosz Grabowski                                                                                                                  |            |
| <b>LOSY SZLACHECKIEGO RODU VON AULOCK Z RADAWIA</b>                                                                                | <b>172</b> |
| Piotr Pawlak                                                                                                                       |            |
| <b>SŁUŻBA ORAZ ZADANIA I OBOWIĄZKI POLICJANTÓW POLICJI PAŃSTWOWEJ<br/>PRACUJĄCYCH NA POSTERUNKU W RUDNIKACH W LATACH 1919–1939</b> | <b>180</b> |
| Ks. dr Stanisław Gasiński                                                                                                          |            |
| <b>Z KRONIK PARAFII I SANKTUARIUM</b>                                                                                              | <b>191</b> |
| Ewa Cichoń                                                                                                                         |            |
| <b>DZIEJE OLESKICH RODÓW – VON REICHENBACH,<br/>VON JORDAN I VON STUDNITZ NA ŚWIERCZU</b>                                          | <b>213</b> |
| Joachim Włoczyk                                                                                                                    |            |
| <b>MIEDZY STARĄ A NOWĄ OJCZYZNĄ</b>                                                                                                | <b>224</b> |
| Agnieszka Hurnik                                                                                                                   |            |
| <b>12 LAT W HISTORII DOBRODZIENIA – BURMISTRZ RÓŻA KOŹLIK</b>                                                                      | <b>235</b> |
| Ewelina Lach-Langner                                                                                                               |            |
| <b>II WOJNA ŚWIATOWA WE WSPOMNIENIACH MIESZKAŃCÓW PRZEDMOŚCIA</b>                                                                  | <b>240</b> |
| Irena Olejnik                                                                                                                      |            |
| <b>PRZEDSZKOLE PUBLICZNE W GORZOWIE ŚLĄSKIM – DAWNIEJ I DZIŚ</b>                                                                   | <b>245</b> |
| Mirosław Dragon                                                                                                                    |            |
| <b>40 LAT TEMU OLESNO ZOSTAŁO ODZNACZONE ORDEREM PAŃSTWOWYM</b>                                                                    | <b>251</b> |
| Martin Huć                                                                                                                         |            |
| <b>TRADYCJA UNIKATOWA, CZYLI JAK KRZYŻOKI<br/>BRAMĘ Z WYDMUSZEK WIESZAJĄ</b>                                                       | <b>257</b> |
| Zbigniew Gil                                                                                                                       |            |
| <b>O BARTNICTWIE, CZYLI PSZCZELARSTWIE KLASYCZNYM</b>                                                                              | <b>262</b> |
| Roch Antkowiak                                                                                                                     |            |
| <b>ZRODZENI Z KULTU ŚW. ANNY OLESKIEJ</b>                                                                                          | <b>267</b> |
| Grzegorz Brodacki                                                                                                                  |            |
| <b>ROZPOCZYNA SIĘ NATARCIE</b>                                                                                                     | <b>272</b> |
| <b>RÓŻE POWIATU OLESKIEGO 2018 – SYLWETKI NAGRODZONYCH</b>                                                                         | <b>296</b> |

Szanowni Państwo!

Założeniem Rocznika Powiatu Oleskiego jest upowszechnianie historii tej ziemi, utrwalanie przeszłych wydarzeń, ludzkich losów, szlachetnych postaw, przemyśleń po to, by traktować je jak cenny depozyt, by czerpać z nich siłę. Taka jest główna oś pisma. W czasie licznych rozmów ze stałymi autorami, poruszaliśmy sprawy języka, stylu pisania, kunsztu w doborze słów ze wszystkimi związanymi z tym trudnościami. Rozmowy te często przechodziły na temat gwary. I wtedy wszyscy stwierdzaliśmy, że niestety słowa podobnie jak ludzie odchodzą. Często najpierw stają się nieprzystępne, a potem nawet śmieszne. Począwszy od tego numeru Rocznik Powiatu Oleskiego obok minionych zdarzeń i ludzi otoczy opieką minionie słowa. Te, których już nie usłyszymy i te, które gasną. Pani Dorota Wons z Zębownic podjęła się wielkiego zadania. Opracowała „Słownik zapomnianych słów” używanych niegdyś przez mieszkańców gminy Zębownice. Część swojej pracy udostępniła naszym Czytelnikom (całość aktualnie czeka na wydanie książkowe). Doskonale wszedł w ten temat nasz stały autor Gerard Wons, udostępniając napisany gwarą artykuł „Rodzina Lyssych – somśiedzi zza rzyki”. Dzięki pracy tych dwojga miłośników historii regionalnej i gwary śląskiej, zrodził się pomysł, aby w każdym numerze pisma publikować jeden materiał pisany gwarą. Zachęcam wszystkich, którym droga jest mowa naszych babć i dziadków, do podjęcia wysiłku uchronienia czegoś tak kruchego i ulotnego jak potoczne słowo i spisania zasłyszanych w gwarze dialogów, opowiadań i przesłanie do nas. Razem uchronimy język (czy też tylko słowa) minionych i mijających pokoleń.



Fot. Andrzej Szklanny

Starosta Oleski Roland Fabianek

Szanowni Państwo!

Zachęcam do lektury dwunastego numeru Rocznika Powiatu Oleskiego. Jak zwykle naszą ambicją było dostarczenie rzetelnych materiałów związanych z historią naszego powiatu. Tych dotyczących spraw historii najnowszej, tych zanurzających się w mroki średniowiecza, historii walk o polskość, historii kościoła św. Anny, kroniki praskowskiej kalwarii, drukarstwa w Oleśnie, jak i tematów nieco lżejszych, np. wspomnień dr. Grzegorza Brodackiego o szkolnych latach spędzonych w oleskiej „jedynce” czy ujmującej gawędy o klasycznym pszczelarstwie, napisanej przez znawcę lasów Zbigniewa Gila. Swoje wiersze udostępnił nam pochodzący z Olesna poeta, krytyk literacki i muzyczny, tłumacz dr Sławomir Kuźnicki.

Bardzo dziękuję wszystkim autorom, którzy zdecydowali się publikować swoje artykuły w naszym piśmie. To dla nas zaszczyt. Mogę Państwa zapewnić, że będziecie czytani. Rocznik Powiatu Oleskiego znika z półek szybko i jest stale poszukiwany.

STAROSTA OLESKI

*Roland Fabianek*

ROLAND FABIANEK



## JUBILEUSZ 500-LECIA KOŚCIOŁA PW. ŚW. ANNY W OLEŚNIE

**W** 2018 r. kościół św. Anny w Oleśnie obchodził jubileusz 500-lecia swojej konsekracji, który zainaugurował 15 kwietnia 2018 r. uroczystą Mszą św. Ordynariusz Opolski bp Andrzej Czaja – syn ziemi oleskiej. Podczas tej uroczystości pasterz Kościoła Opolskiego odczytał dekret Penitencjarii Apostolskiej o nadaniu przywileju odpustu zupełnego sanktuarium św. Anny w Oleśnie. Kulminacyjnym obchodom podczas ubiegłorocznego odpustu św. Anny przewodniczył Prymas Polski abp Wojciech Polak z udziałem biskupów metropolii górnośląskiej.

Pątniczy kościół pw. św. Anny, wyrosły wśród lasów gęsto okalających Oleśno, jawi się jako jeden z najpiękniejszych drewnianych obiektów sakralnych na Śląsku spośród niemal 130<sup>1</sup> zachowanych drewnianych kościołów w tym regionie. Jest on najoryginalniejszym kościołem drewnianym w skali kraju, ze względu na unikatową kreację architektoniczną – oryginalność planu i układu przestrzennego. Kompozycja pomieszczeń oraz rzut poziomy części dobudowanej do kościoła w XVII w. nie znajduje analogii wśród zachowanych drewnianych obiektów sztuki sakralnej nie tylko na Śląsku, ale także na innych obszarach Polski. Wyróżnia się teatralnością programu architektonicznego, który przejawia się w unikatowym kształcie kościoła złożonym z trzech czło-

nów. Najstarsza, średniowieczna część, to jakby korzenie połączone jedenastometrowym przejściem – łodygą z pięcioma płatkami-kaplicami swoistej architektonicznej róży. Dlatego ta świątynia określana jest mianem „oleskiej róży zaklętej w drewno”. Kształt części centralnej kościoła jest symbolem heraldycznym i swoistą transpozycją na język architektoniczny herbu miasta Olesna, w którym widnieje połowa kwiatu róży. Jest także nawiązaniem do niemieckiej nazwy miasta – Rosenberg – Różana Góra, która pojawiła się w dokumentach na pocz. XIV w. Wrośnięta korzeniami pradawnej sosny „oleska róża zaklęta w drewno”, architektoniczna perła Opolszczyzny jest żywym pomnikiem wiary, miłości i estetycznej wrażliwości naszych przodków. Od ponad 500 lat urzeka swoją historią, architekturą i wyjątkowym klimatem. Jest jak drogocenny skarb dany w depozyt ziemi oleskiej. Autentyczny, nieprzekształcony w formie kościół pw. św. Anny stanowi dziś pomnik kultury, który przyciąga swoją osobliwością. Ratuje w swym wnętrzu relikty przeszłości. Jest szlachetnym klejnotem w koronie polskich kościołów drewnianych. Kościół ten, dzięki nadzwyczajnemu układowi przestrzennemu, posiada szczególne znaczenie kulturowe. O jego wybitnej roli pisały autorytety:

*Kościół św. Anny jest obiektem w swej oryginalności wysuwającym się na czoło nie tylko śląskich, ale i wszystkich polskich zabytków drewnianych z tego czasu, dziełem odpowiadającym w pełni barokowej*

<sup>1</sup> Na podstawie danych Narodowego Instytutu Dziedzictwa zachowało się 126 kościołów.

*idei architektury symbolicznej. Prof. Tadeusz Chrzanowski*<sup>2</sup>

*Kościół pątniczy w Oleśnie to niezawodnie jedna z najoryginalniejszych drewnianych budowli sakralnych w stylu polskim. Śmiałość, z jaką ludowy artysta porwał się na drewnianą imitację stylu centralnego i mimo oporu ludzi i dębów doprowadził ją do końca, nie powinna dziwić. Marcin Snopek był Ślązakiem. Jak natomiast wygląda Agia Sofia w Konstantynopolu czy słynna kaplica akwizgrańska, wyrażona w przyciesiach dębowych i dylach sosnowych – o tym zamarzył Marcin Snopek w Gliwicach, i stworzył w Oleśnie jedno z najśmielszych dzieł, jakie zna polska architektura ludowa. To już nie kościółek, lecz cała ich grupa, cała kaskada kaplic w jedno domostwo związana. Jadąc szosą ku miastu od Gorzowa można od razu odróżnić dwie partie: kościółek pierwotny, starowinka typowa, z wieżą strzelistą w słup, dach namiotowy, soboty dokoła. A tuż przy nim budowla druga, o bardzo oryginalnym kształcie w stylu centralnym, trzonem jej jest sześciobok, z którego jak liście róży wykwitują promienie kaplic w liczbie pięciu. Stanisław Wasylewski*<sup>3</sup>.

*Ukoronowaniem wszystkich kościołów drewnianych z przybudówkami jest kościół św. Anny w Oleśnie*<sup>4</sup>. Herbert Dienwiebel.

<sup>2</sup> T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka Śląska Opolskiego. Od średniowiecza do końca w XIX wieku*, Kraków 1974, s. 422. T. Sienkiewicz-Miś, *Pięć wieków pielgrzymują do św. Anny*, „Gość Niedzielny” 2001, nr 27.

<sup>3</sup> S. Wasylewski, *Na Śląsku Opolskim*, Katowice 1937, s. 210.

<sup>4</sup> H. Dienwiebel, *Oberschlesische Schrotholz-kirchen*, Breslau 1938, s. 91; J. Dobrzycki, dz. cyt., s. 48.

Trudno się dziwić, że na okładce znaczącej monografii o drewnianym budownictwie w Polsce Grażyny Ruszczyk *Drewno i architektura* umieszczono zdjęcie wnętrza części centralnej oleskiego kościoła św. Anny. Ten najzaszczytniejszy zabytek Olesna jest celem pątników i turystów, z kraju i z zagranicy, którzy licznie odwiedzają to magnetyzujące miejsce. Wstępowali w progi tego kościoła znakomici goście: kardynał Marian Jaworski, kardynał Stanisław Nagy, nuncjusz apostolski w Polsce abp Celestino Migliore<sup>5</sup>, osobisty fotograf papieża Jana Pawła II Arturo Mari, prof. Józef Stasiński, prof. Zenon Błądek, wicewojewoda opolska Violetta Porowska, konsul generalna Węgier Adrienne Körmendy, rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Marek Masnyk, parlamentarzyści i profesorowie.

Kościół św. Anny jest pomnikiem kunsztu ludzkich rąk i talentu, ale także pomnikiem kontemplacji Absolutu w sztuce i pięknie stworzenia.

Jest to kościół orientowany o konstrukcji zrębowej usadzony na solidnej podmurówce. Wokół nawy, prezbiterium i członu łączącego kościół z częścią centralną umieszczono soboty, wsparte na słupach. Zadaszenia sobót i ścian ponad nimi pokryto gontem. Od zachodu nadbudowano czworoboczną wieżę związaną z konstrukcją dachu, nakrytą baniastym hełmem. Od zachodu do kościoła prowadzi wejście z klepkowymi drzwiami. We wnętrzu znajduje się prezbiterium zamknięte trójbocznie nad zakrystią z lożą na piętrze. Prostokątna nawa od południa połączona jest szerokim przejściem-

<sup>5</sup> Celestino Migliore był nuncjuszem apostolskim w Polsce w latach 2010–2016.

-holem z częścią centralną w formie pięciu kaplic<sup>6</sup>.

### Zrodzony z cudu – geneza kościoła

Ten drewniany kościół to zabytek klasy zero, który ma średniowieczny rodowód i legendarne korzenie. Jego genezę podaje legenda zapisana przez oleskiego dziejopisa i znanego etnografa – Józefa Lompę w *Historycznym przedstawieniu najosobliwszych zdarzeń w królewskim mieście powiatowym Oleśnie*, wydanym w Koźlu w 1856 r. Legendę tę zapisał także Oskar Kolberg, najwybitniejszy polski etnograf w swoim monumentalnym opracowaniu *Dzieła wszystkie*<sup>7</sup>.

Nieopodal Olesna, w gęstym lesie, na starej sośnie wisiał wizerunek Świętej Anny, umieszczony tam przez księżną Jadwigę, świątobliwą małżonkę Henryka Brodatego.

*Do tego właśnie drzewa ostatkiem sił dobiegła pewna dziewczyna o imieniu Anna, ścigana przez zbójców. Upadła na kolana, kurczowo obejmując pień sosny i ze łzami w oczach wołała o ratunek do swojej patronki. I cud się wydarzył, napastnicy przeszli tuż obok, ale dziewczyny nie dostrzegli, bo stała się dla nich niewidoczna. Porażeni ślepotą zaniechali dziewczyny, ledwo znajdując wyjście z lasu. Ocalona, powróciwszy do swoich rodziców, opowiedziała z przejęciem o przedziwnym zdarzeniu. Wdzięczni rodzice uratowanej polecieli wyrzeźbić figurę Świętej Anny Samotrzeciej i zawiesić ją na cudownej sośnie.*

Pierwszy cud, wyjaśniający genezę powstania kościoła różnił się formami

przekazu. Na kanwie tego podania powstały inne legendy, np. o kupcach napadniętych przez rozbójników. Na przełomie XIV i XV w. grasowały w okolicy Olesna bandy rabusiów, wśród których było немало rycerzy, stanowiących zagrożenie dla miast górnośląskich. Miasta te, w tym i Olesno, zawarły w 1384 r. za zezwoleniem księcia opolskiego Władysława II układ o wzajemnej pomocy w zwalczaniu plagi rozbójów<sup>8</sup>. Wyprawy łupieżcze organizował zwolennik husytyzmu książę Bolko V Wołoszka, zwany także Husytą, który władał przez 5 lat Olesnem<sup>9</sup>. W roku powstania kościoła św. Anny – 1444 – łupił ze swoimi raubritterami okolice Kluczborka i Olesna. O napadzie na kupców krakowskich, którzy zatrzymali się w Kluczborku, donosi Jan Długosz w swojej kronice<sup>10</sup>. Niewykluczone, że ofiarą rzezimieszków husyckiego księcia mogła paść występująca w legendzie dziewczyna z Olesna, którą zamierzali z pewnością ograbić i zhańbić. Została ona wybawiona z tej ciężkiej opresji dzięki nadzwyczajnej ingerencji św. Anny. Tym samym wydarzenie

<sup>8</sup> G. A. Tzschoppe, G. A. Stenzel, *Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte*, Hamburg 1832, s. 243.

<sup>9</sup> W latach 1455–1460.

<sup>10</sup> W. Szydło, *Zjawisko raubritteringu w Oleśnie – czyli jak powstał kościół św. Anny*, „Oleski Telegraf” 2007, nr 664, s. 12. J. Długosz, *Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, t. X, księga XII, Warszawa 2009, s. 330. „Albowiem książę opolski Bolesław, mąż, który zhańbił się z jednej strony herezją husycką (...) zaatakował i uwięził mnóstwo kupców krakowskich z kosztownymi, dużej wartości towarami (...), pochwycił ich i wziął do niewoli w mieście Kluczborku, w którym odpoczywali spokojnie”. R. Primke, M. Szczerepa, *Rycerze – Rabusie ze Śląska i Łużyc*, Kraków 2006, s. 65.

<sup>6</sup> *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. VII, z. 10, Warszawa 1960, s. 19–20.

<sup>7</sup> O. Kolberg, *Dzieła wszystkie – Śląsk*, t. 43, Wrocław-Poznań 1965, s. 74.

to stało się przyczynkiem kultu tej świętej w Oleśnie.

Tyle legenda o początkach tego świętego miejsca. Już w 1444 r. wzniesiono niewielki, drewniany kościółek o rozmiarach dzisiejszego prezbiterium. Świątynię zbudowano wokół cudownej sosny, której obcięto wierzchołek i konary, a pień do dzisiaj podtrzymuje ołtarz główny. U góry drzewa umieszczono białą owalną tabliczkę z napisem: CZCIGODNA STARA SOSNA, POD KTÓRĄ JEDNA PANIENKA ZA WSTAWIENNICTWEM ANNY ŚWIĘTEJ OD ŚMIERCI URATOWANA BYŁA. LIPIEC 1444. Datę 1444 podają, oprócz Lompy, statystycy pruscy: Zimmermann, Knie i burmistrz Olesna – kronikarz Piotr Dresow<sup>11</sup>. Wierząc w cudowną moc jej drewna, pobożni pątnicy wycinali z niej drzazgi, dlatego jest ona obita deskami. Drzazgi z owej sosny szczególnie miały być pomocne w dolegliwościach zębów – wg dziewiętnastowiecznych zapisków kronikarza Józefa Lompy, a także Marcina Gorzółki, sołtysa z Borek Wielkich oraz protokołu wizytacyjnego parafii

<sup>11</sup> P. Dresow, *Historische Nachrichten über die Stadt Rosenberg 1820*, „Rosenberger Kreiszeitung” 2007, nr 7, s. 6. A. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, Brieg 1783, s. 170. J. G. Knie, *Alphabetisch-statistisch-topographische Übersicht der Dörfer, Flecken, Städte und andern Orte der Königl. Preuß. Provinz Schlesien ...*, Breslau 1845, s. 1007.

oleskiej z 1679 r.<sup>12</sup> Podczas renowacji kościoła za proboszczowania ks. Walentego Morawca w 1873 r. obito sosnę deskami. Obecnie jest widoczny fragment drzewa za szymbą.

### Rozbudowa i konsekracja kościoła

Sława tego miejsca roznosiła się po okolicy. Licznych pątników ze Śląska, Polski, Czech i Moraw nie mógł pomieścić mały kościółek, toteż wybudowano większy. Wobec niechęci proboszcza oleskiego do planu powiększenia kościoła św. Anny, mieszczanie zwrócili się z prośbą do wielkiego Jej czciciela biskupa wrocławskiego Jana V Thurzo, który pozytywnie ustosunkował się do rozbudowy kościoła św. Anny w Oleśnie. Przebudowa rozpoczęła się w 1517 r. Do pierwotnej kaplicy dobudowano nawę z wieżą od strony zachodniej<sup>13</sup>. W następnym 1518 r. burmistrz Olesna Jan z delegacją mieszczan udał się do biskupa Jana V Thurzo do Wrocławia, prosząc o konsekrację nowego kościoła. Biskup chętnie na to przystał i przybył do Olesna 16 kwietnia 1518 r. Po przeprowadzeniu wizytacji w sąsiedniej parafii w dniu 18 kwietnia, w drugą niedzielę po Wielkanocy, konsekrował kościół ku czci św. Anny w Oleśnie. Na belce tęczowej w prezbiterium upamiętnia to napis:

<sup>12</sup> Protokół Wizytacji Kościoła Parafialnego w Oleśnie sporządzony roku 1679 przez ks. Lorenza Joannstonna dziekana namysłowskiego, w: Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu, II b 159: Visitatio Archipresbyteratum Archidiaconatus Oppoliensis, s. 6. M. Gorzółka, *Conto Buch für ein Freigärtner Martin Gorzółka zur Groß Borek 1843 Landtags-Abgeordneter von 1848–53 – Księga rachunkowa (kasowa) wolnego zagrodnika Marcina Gorzółki z Borek Wielkich 1843 posła do parlamentu w latach 1848–53* – rękopis, s. 3.

<sup>13</sup> W. Weidel, *Die Holzkirchen im Kreis Rosenberg*, „Stadt Rosenberg O/S, Stadt Arnsberg 1956–1981”, Arnsberg 1981, s. 70.

*Erecta et consecrata 1518 (Wzniesiono i konsekrowano 1518).* J. Lompa w swoim opisie dziejów Olesna cytuje kronikę kościelną przeora oleskich kanoników regularnych Augustyna Błazika<sup>14</sup>: *Za poświęcenie tego kościoła dali sufraganowi pół garnca (2 kwarty) wina i jednego kozła*<sup>15</sup>. Biskup Thurzo był wielkim apologetą kultu Babki Chrystusowej, który rozkwitał wówczas na Śląsku. Wrocławski synod diecezjalny 20 kwietnia 1509 r. ustanowił jednogłośnie, że dzień św. Anny ma być w przyszłości we wszystkich kościołach obchodzony jako święto wyższego rzędu<sup>16</sup>.

### Finezja mistrzowskiego dłuta – ołtarz główny

W nowej świątyni, o wymiarach 15 na 7 m, znacznie wydłużonej w kierunku zachodnim, pierwotna kapliczka pełniła funkcję prezbiterium. W ten sposób pradawna sosna nadal tkwiła korzeniami pod posadzką kościoła. Szczególną ozdobę rozbudowanego kościoła stanowił ołtarz główny nazwany „Wielką Świętą Rodziną”. Był to tryptyk z początku XVI w. (1517 r.), przypisywany mistrzowi Jakubowi łączonemu z krakowską szkołą Wita Stwosza bądź z kręgiem wrocławskiego rzeźbiarza i malarza Ja-

kuba Beinharta, nazywanego śląskim Witem Stwoszem<sup>17</sup>. Skąd takie dzieło w małym peryferyjnym Oleśnie?

Śmiem przypuszczać, że twórcę ołtarza polecił oleśnianom biskup wrocławski Jan V Thurzo, wybitny humanista, znawca i mecenas sztuki. Niewątpliwie ten książę Kościoła, znany ze szczodrości, przekazał na ten cel także jakieś fundusze<sup>18</sup>. Była to barwna postać. Urodzony w Krakowie 16 kwietnia 1464 lub 1466 r. był najstarszym synem szlachcica węgierskiego Jana Thurzo, osiadłego w Polsce burmistrza miasta Krakowa i jego pierwszej żony Urszuli Böhm. Rodzina Thurzo w okresie renesansu zaliczała się do najznakomitszych rodów Polski i Węgier. Turzonowie, spokrewnieni z bogatym rodem Fuggerów z Augsburga, byli właścicielami kopalń, hut i przedsiębiorstw handlowych<sup>19</sup>. Jan po-

<sup>17</sup> *Zabytki sztuki w Polsce. Śląsk*, Praca zbiorowa pod red. S. Brzezicki, Ch. Nielsen, G. Grajewski, D. Popp, Krajowy Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków, Warszawa 2006, s. 626–628. Jakub Beinhart, ur. ok. 1460 w Geislingen, zm. po 1522 r. W 1483 r. został wpisany do spisu mistrzów cechu malarzy i rzeźbiarzy we Wrocławiu. Wielokrotny starszy cechu. Rzeźbą parał się także jego syn Christoff, prowadzący własny warsztat. Z warsztatu Beinharta pochodzą liczne nastawy ołtarzowe w kościołach śląskich, m.in.: w Ziębicach, w Ścinawie, ołtarz św. Łukasza w kościele św. Magdaleny we Wrocławiu. Był naśladowcą Wita Stwosza.

<sup>18</sup> P. K. Szczepanek, *Die Holzkirchen in Oberschlesien, Vorschlag zur Auszeichnung der alten Schrotholzkirchen in Oberschlesien für die Gesellschaft EUROPA NOSTRA*, „Echo Ślonska” 2002, nr 4, s. 11. Autor podaje: „Na życzenie biskupa Jana i jego brata Alexego, magnata z Węgier, jeden z uczniów Wita Stwosza, artysta rzeźbiarz mistrz Jakub wykonał w 1517 roku gotycki tryptyk Wielka Święta Rodzina z 32 postaciami w płaskorzeźbie”.

<sup>19</sup> F. Tschauder, *Die Annakirche bei Rosenberg OS*, „Heimat-Kalender des Kreises Rosenberg OS.” 1926, s. 27.

<sup>14</sup> Kronika Błazika (†1708 r.) nie zachowała się do naszych czasów, ale korzystał z niej Lompa, wspominając w przedmowie *Kroniki Olesna: Jako źródła, z których do tego dzieła mozołnie czerpałem, podaję: po polsku pisana kronika kościelna, którą życzliwie powierzył mi radca miejski Józef Rendschmidt*, J. Lompa, *Dzieje miasta Olesna*, „Głos Olesna” 1972, nr 7, s. 8.

<sup>15</sup> J. Lompa, dz. cyt., s. 14. Pół garnca odpowiadało 3 litrom wina z klasztornej winnicy oleskich kanoników regularnych.

<sup>16</sup> M. Monthbach, *Statuta synodalia dioecesis Sanctae Ecclesiae Wratislaviensis*, Wrocław 1860, s. 114.

bierał nauki w Akademii Krakowskiej, a także w Italii, gdzie uzyskał tytuł doktora praw (*doctor decretorum*). Był częstym gościem na dworze papieża Aleksandra VI. Powróciwszy do Krakowa, w 1498 r. został rektorem Akademii Krakowskiej. Po śmierci biskupa Jana IV Rotha od 1506 r. pełnił urząd biskupa wrocławskiego. Na stanowisku tym odbył 7 synodów diecezjalnych. Wraz z bratem Stanisławem, biskupem ołomunieckim, koronował trzyletniego Ludwika Jagiellończyka na króla czeskiego<sup>20</sup>. Pełnił misje dyplomatyczne na rzecz króla polskiego Jana I Olbrachta, był zaprzyjaźniony z królem Zygmuntem Starym. Z dworem królewskim na Wawelu utrzymywał zażyłe kontakty do końca życia. Erudyta, otwarty na nowe idee i prądy w kulturze i w teologii utrzymywał kontakty z Erazmem z Rotterdamu, Marcinem Lutrem i Filipem Melanchtonem. Był biskupem liberalnym o szerokich horyzontach umysłowych. Tolerował wydawanie na terenie swojej diecezji pism Lutra o odpustach i łasce. Przeciwnie tej życzliwości biskupa wystąpiła wrocławska kapituła katedralna, zwracając się do Jana V Turzo z prośbą o wydanie zakazu druku „pism heretyckich”. Biskup jednak do owej prośby się nie przychylił. Będąc znawcą i wielbicielem sztuki, zapatrywał się w obrazy Albrechta Dürera i Lucasa Cranacha oraz w wyroby jubilerskie. Wybijał pierwsze na Śląsku monety typu medalowego<sup>21</sup>. Dał się poznać jako protektor artystów i utalentowanej młodzieży, którą kierował nierzadko do

nowo powstałego uniwersytetu w Wittenberdze. Czasy jego rządów biskupich to okres największego rozkwitu kultury renesansowej na Śląsku. Jan Thurzo zmarł 2 sierpnia 1520 r. w Nysie. Melanchton i Luter nazwali go „najlepszym biskupem stulecia”. Pochowany został w katedrze wrocławskiej w ufundowanej przez siebie kaplicy św. Jana Chrzyciela. *Był on pośrednikiem kulturalnym pomiędzy Wrocławiem a Polską, ściślejsz Krakowem promieniującym w owym czasie swą kulturą daleko poza granice Polski* – podsumowuje działalność światłego biskupa autorka szczegółowego opracowania o mecenacie artystycznym Jana V Turzo<sup>22</sup>.

Mniemam, że będąc krakowianinem z urodzenia, znawcą sztuki i czcicielem św. Anny, z pewnością polecił wybitnego artystę Jakuba, naśladowcę genialnego rzeźbiarza Wita Stwosza rajcom i proboszczowi oleskiej parafii<sup>23</sup>. Przemawia za tym także fakt konsekracji przez biskupa kościoła św. Anny, będącego przecież obiektem drewnianym, a zwyczajowo konsekrowano jedynie świątynie murowane. Kościół ten cudami Babki Chrystusowej słynący znalazł szczególne

<sup>22</sup> J. Smacka, Jan Turzo..., s. 91.

<sup>23</sup> *Krakauer Bürger aus dem Kreis Rosenberg*, „Heimat-Kalender des Kreises Rosenberg” 1935, s. 73–74. Z Krakowem utrzymywali kontakty handlowe oleśnianie, o czym dobitnie świadczą zapisane imiona oleskich mieszczan w księgach miejskich. Figurują tam: Adam z Olesna (1396), Wojciech Goldschmidt (1487), Mikołaj Weinrich (1440), Marcin Velgener (1444), Stanisław Lisch (1470), Piotr z Olesna (1484), Michał Beyer (1484), złotnik Jan (1439), Stanisław Bujak (1486). Gospodarcze powiązania Olesna z Krakowem zaowocowały kontaktami na płaszczyźnie kulturalnej. Synowie mieszczan z Olesna (Wilhelm Johannes, Andrzej Gregorz z Oleszna i inni) studiowali w Akademii Krakowskiej. W latach 1400–1512 było ich aż dziesięciu.

<sup>20</sup> *Scriptores Rerum Silesiacarum*, Bd III, s. 385. *Scriptores Rerum Polonicarum*, t. II, s. 84.

<sup>21</sup> J. Smacka, *Jan Turzo humanista i mecenas kultury renesansowej*, w: „Roczniki sztuki śląskiej”, t. II, Wrocław 1963, s. 90.

miejsce w sercu tego krzewiącego kult św. Anny biskupa wrocławskiego. A wymownym świadectwem tego przywiązania było dzieło późnego gotyku – tryptyk z 32 postaciami w płaskorzeźbie wsparty o cudowną sosnę w centralnym miejscu oleskiego kościoła.

Pierwotnie na mensie<sup>24</sup> ołtarzowej posadowiono późnogotyckie retabulum (nastawę) poliptykowe – wieloczęściowe złożone ze skrzydeł. W predelli<sup>25</sup> tryptyku znajdowały się hermy<sup>26</sup> świętych męczennic: Doroty, Małgorzaty, Katarzyny i Barbary. Niegdyś ruchomy ołtarz w 1873 r. został wkomponowany w neogotycką obudowę, osiągając wysokość 4,5 m i szerokość 5,5 m. Datę zapisano na odwrocie ołtarza, na którym umieszczono napis: *Im Jahre 1873 wurde die ganze St. Annakirche durch Pfarrer Morawietz neu gemalt. Es wurden dabei 20 zentner Oelfarben verbraucht / W 1873 r. został cały kościół św. Anny przez proboszcza Morawca na nowo pomalowany. Zużyto przy tym 20 cetnarów<sup>27</sup> olejnej farby*. Po 1945 r. napis zamalowano, pozostawiając jedynie rok renowacji.

Oryginalny ołtarz szafiasty był pokryty co najmniej jedną warstwą przemalowań wtórnych. Powierzchnia obudowy

ołtarza jest fladowana<sup>28</sup> w kolorze jasno-brązowym. Laskowania maswerków<sup>29</sup> i gzymsy zaakcentowano farbą w kolorze ceglasczerwonym. Wypełnienia maswerków i płycin pomalowano farbą w kolorze niebieskim, profile i ornamenty pozłocono. Po bokach umocowano bramki w formie arkad zamkniętych łukiem na tzw. ośli grzbiet i zwieńczonych kwiatonem, ujęte w filarki o kapitelach identycznych jak kapitele w nastawie, na których ustawiono elementy przypominające wysokie kapliczki<sup>30</sup>.

W centralnym miejscu ołtarza określonego „Wielką Świętą Rodziną”, bowiem prezentuje on wielką rodzinę ziemską Syna Bożego, siedzi dostojnie pełna dziewczęcej łagodności, ale zarazem i królewskiego majestatu Maryja z Dzieciątkiem na kolanach i koroną na głowie. Długa, powłóczysta szata Najświętszej Maryi Panny była koloru różowego, na kopii jest karminowa<sup>31</sup>. Maryi towarzyszy Jej Matka, św. Anna, trzymająca na kolanach otwartą księgę. Przedstawiona została w białym orientalnym zawoju w kształcie turbana na głowie,

<sup>24</sup> Mensa to płyta z piaskowca lub marmuru oparta na nogach, bloku lub skrzyni. Stanowi podstawową część ołtarza.

<sup>25</sup> Predella z włoskiego, inaczej zwana z łaciny gradusem to podstawa nastawy ołtarza w postaci skrzyni spoczywającej na mencie.

<sup>26</sup> Herma to rodzaj relikwiarza wykonanego najczęściej z metalu w kształcie popiersia, charakterystyczny dla średniowiecza. Oleskie hermy były drewniane.

<sup>27</sup> Cetnar pruski wynosił ponad 50 kg.

<sup>28</sup> Fladowanie to sposób imitowania szlachetnych oklein przy użyciu specjalnych materiałów nitrocelulozowych, farb i przyborów. Polega na naniesieniu na specjalnie przygotowaną powierzchnię dwóch warstw z rysunkiem słojuw przedzielonych warstwą przeświecającą.

<sup>29</sup> Maswerk to dekoracyjny, geometryczny wzór architektoniczny odkuty z kamienia lub zrobiony z cegieł, używany do wypełnienia górnej części gotyckiego okna, przeźrocza, rozety, itp. Występuje także jako dekoracja ścian, murów, wimpereg, blend – taki element nazywany jest ślepym maswerkiem.

<sup>30</sup> Karta ewidencyjna kościoła św. Anny Wojewódzkiego Oddziału Państwowej Służby Ochrony Zabytków w Częstochowie.

<sup>31</sup> Autor kopii ołtarza powrócił do pierwotnej kolorystyki, bowiem w okresie gotyku nie stosowano kolorów pośrednich, np. różowego.

w zielonej sukni niemal szczelnie otulonej płaszczem w kolorze ochry. Po przeciwnej stronie św. Elżbieta w turkusowym płaszczu i białym nakryciu mężatek na głowie trzyma na kolanach ubranego w białą sukienkę z jabłkiem w ręku małego Jana Chrzciciela w otoczeniu trojga dzieci (być może są to dzieci artysty rzeźbiarza). Osoby ukazane na ołtarzu odziane są w typowe dla późnośredniowiecznej mody stroje, tak charakterystyczne dla rzeźb Wita Stwosza i jego uczniów lub naśladowców.

Na balustradzie nad wymienionymi postaciami widnieją płaskorzeźby, od prawej (od widza): św. Józefa, następnie Stolona i Emerencji<sup>32</sup> – rodziców św. Anny i dalej jej małżonka św. Joachima. Po lewej (od widza) przedstawione jest ofiarowanie Jezusa w świątyni z towarzyszeniem być może Symeona i prorokini Anny. Oprócz Matki Bożej i św. Józefa uczestniczy w tej scenie także św. Anna, która podtrzymuje prawą rączkę swego wnuka.

Interpretacja postaci ołtarza „Wielka Święta Rodzina” może być jednak inna.

W średniowieczu popularna była tzw. *Złota legenda* Jakuba de Voragine o tzw. potrójnym małżeństwie Anny – Trinubium Annae, znajdująca się w prologu późniejszej korespondencji Chromacjusza i Heliodora ze św. Hieronimem

w *Ewangelii Pseudo-Mateusza*<sup>33</sup>. Według tego źródła Anna miała trzech mężów: Joachima, Kleofasa i Salome (Salomasa). Z Joachima Anna zrodziła Maryję – Matkę Chrystusa. Po śmierci Joachima poślubiła Kleofasa, z którym miała córkę Marię, nazywaną Kleofasową. Bratem Kleofasa był Józef, Oblubieniec NMP. Córką Anny i Kleofasa została żoną Alfeusza, z ich związku narodził się Jakub Młodszy, Józef zwany Sprawiedliwym, Szymon i Juda Tadeusz. Po śmierci drugiego męża Kleofasa Anna poślubiła Salome (Salomasa), któremu urodziła córkę, też o imieniu Maria zwaną Salome, która poślubiła Zebedeusza. Ich synami byli Jan Ewangelista i Jakub Większy. Wymienione: Maria Kleofasowa, Maria Salome i Maria Magdalena były owymi trzema Mariami, które udały się do grobu Chrystusa. Oprócz Józefa Sprawiedliwego wszyscy synowie Marii Kleofasowej stali się uczniami Chrystusa, figurującymi w Nowym Testamencie. W sztukach plastycznych późnego gotyku i wczesnego renesansu pojawił się typ ikonograficzny

<sup>33</sup> *Ewangelia Pseudo-Mateusza* zwana *Księgą o narodzeniu [błogosławionej] Maryi oraz o dzieciństwie Zbawiciela* należy do gatunku *Ewangelii dzieciństwa*, która starała się wypełnić luki w życiorysie Jezusa aż do wieku 12 lat. Opowiadanie poprzedzają listy wymieniane pomiędzy wczesnymi Ojcami Kościoła: Hieronimem a biskupami Chromacjuszem i Heliodorem. W tych pismach biskupi proszą Hieronima o przetłumaczenie z hebrajskiego księgi uważanej za napisaną „własnoręcznie przez św. Mateusza Ewangelistę”. Nie ustalono autorstwa tej ewangelii. Jako jej domniemanych twórców wymienia się: Jakuba Mniejszego, Jakuba Sprawiedliwego, Mateusza Ewangelistę oraz Jana Apostoła. Jej genezę wiąże się także ze środowiskiem monastycyzmu benedyktyńskiego w Galii. Biskup Hiamon z Halberstadt w jednym ze swoich pism podaje informację o trzykrotnym zamążpójściu św. Anny. Pisali na ten temat także Piotr Lombard i Albert Wielki.

<sup>32</sup> W pracy *Vita Beatae Anne* karmelita Piotr Dorlando podaje, że matka św. Anny miała na imię Emerentia.

ukazujący związki pokrewieństwa pomiędzy trzema córkami św. Anny – Matką Boską, Marią Kleofasową i Marią Salome – z ich rodzinami oraz dalszymi krewnymi. Załóżmy, że snycerz oleskiego ołtarza „Wielka Święta Rodzina” wyrzeźbił apokryficzną wersję potrójnego zamążpójścia św. Anny. W związku z tym inaczej odczytywać należałoby przedstawione w ołtarzu niektóre postaci. Przyjmując ten tok rozumowania, za siedzącą Maryją i św. Anną rzeźbiarz przedstawił za balustradą trzech mężów św. Anny: Joachima, Kleofasa i Salomasa oraz czwartą postać męską najpewniej św. Józefa Oblubieńca NMP. Także dwie pozostałe kobiety ukazane w ołtarzu należałoby odczytać w myśl *Złotej legendy* jako przyrodnie siostry Maryi, Matki Jezusa. Siedząca niewiasta w niebieskiej szacie z dzieckiem na kolanach w otoczeniu trójki potomstwa to Maria Kleofasowa z czterema synami: Jakubem Mniejszym, Józefem Sprawiedliwym, Szymonem i Judą Tadeuszem. Zaś wyłaniająca się nad balustradą trzymająca niemowlę kobieta to Maria Salome z jednym z synów. Obradujący w latach 1545–1563 Sobór Trydencki krytycznie odniósł się do ikonograficznych przedstawień Trinubium Annae. Ojcowie soboru, nie znajdując potwierdzenia wątku Rodziny Maryi w Biblii, a jedynie w apokryfach i legendach, zakazali jego rozpowszechniania, toteż nie znamy późniejszych tego typu przykładów w sztuce.

Nad scenami w oleskim ołtarzu, na tle poźłoty wyłania się płaskorzeźba błogosławiącego Boga Ojca z długą siwą brodą trzymającego kulę ziemską w lewej dłoni. W czterech kwaterach snycerz wyrzeźbił klasyczne stwoszowskie sceny: „Nawiedzenia św. Elżbiety”, „Zwiastowa-

nia”, „Bożego Narodzenia” i „Pokłonu Trzech Króli”. Zostały błędnie zestawione w XIX w., o czym pisał w swoim opracowaniu o drewnianych kościołach Śląska H. Lutsch w 1892 r.<sup>34</sup>

Artysta, wzorując się na dziełach Wita Stwosza lub jego naśladowców, wyrzeźbił figury odziane w bogato udrapowane szaty, o wymownych twarzach, sugestywnych gestach rąk. Przedstawione postaci nabierają cech indywidualnych, ożywają twarze świętych. Czy maluje się na nich radość, ekstaza czy cierpienie? Nie, z dzieła artysty przebija jakiś ogromny spokój i afirmacja życia. Przeniknął on skomplikowane głębie teologiczne, które miały być łatwo rozpoznawalne w tej wielkiej księdze niepiśmiennych – oleskiej *Biblii Pauperum*. Powstała polifonia mistrza Jakuba – lipowa iluminowana księga „Wielkiej Świętej Rodziny”. Powstało dzieło szlachetne człowieka średniowiecza, który uznawał swoją marność, ponieważ na co dzień stykał się z epidemiami, klęskami głodu dziesiątującymi miasta i wsie, który żył w ciągłej trwodze, bojąc się własnej słabości wobec potęgi natury i Bożej doskonałości. Sytuacja, w jakiej żył, stale zmuszała go do redefiniowania swego miejsca w świecie boskich stworzeń i wobec świata transcendentnego. Aby się odbić od twardej egzystencji, tworzył dzieła ukazujące rzeczywistość pozaziemską.

Niestety, została nam odjęta radość obcowania z oryginalnym dziełem późnego gotyku. Opisywanego ołtarza nie ma już bowiem w Oleśnie, cenne rzeźby zostały skradzione w nocy z 19 na 20 sierpnia 1994 r. Obecnie w ołtarzu znaj-

<sup>34</sup> H. Lutsch, *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Schlesien*, t. 4, Breslau 1892, s. 255.

duje się ich kopia wykonana przez Gerarda Kocha z Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Skradziono także hermy św. Barbary i Doroty. Zaś hermy św. Katarzyny i Małgorzaty znajdują się w Muzeum Diecezjalnym w Opolu. W 2003 r. krakowscy policjanci odnaleźli prymitywnie odcięte od reszty ołtarza i pomalowane czarną farbą dwie płaskorzeźby z oleskiego tryptyku: Boga Ojca i św. Annę. Ustalono, że włamania dokonała szajka z południowej Polski specjalizująca się w okradaniu kościołów. Proboszcz Donarski w towarzystwie parafian udał się do Krakowa z nadzieją, że ołtarz się odnalazł. W policyjnych zbiorach znalazła się figura NMP z Dzieciątkiem z pocz. XVI w. z ołtarza bocznego Matki Boskiej Częstochowskiej. Parafia procesowała się z paserami w wadowickim sądzie. Podane były błędne wymiary tej rzeźby w Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce – 50 cm – rzeczywista wysokość figury wynosiła ok. 1 m. Ostatecznie parafia rzeźbę odzyskała, dzięki zdjęciom rzeźby i pomiarem uchwytów w ścianie kaplicy. Została poddana renowacji i obecnie zawieszono ją na galerii nad ołtarzem 14 św. Wspomożycieli.

### **Świętość oleskiego ludu – rzeźba św. Anny Samotrzcę**

Największą świętość oleskiego sanktuarium stanowi późnogotycka figura Świętej Anny Samotrzcę z końca XV w. lub z początku XVI w. Drewniana, polichromowana rzeźba stanowiła jeden z elementów gotyckiej szafy ołtarzowej. Wykonana została w warsztacie artysty „szkoły śląskiej”. Obecnie prezentowana jest jej kopia w szklanej gablotce zakończonej łukiem w ośli grzbiet umieszczonej w miejscu tabernakulum ołta-

rza głównego. Oryginał został poddany w 2011 r. gruntownej renowacji w krakowskiej pracowni konserwatorskiej. Figura powróciła do pierwotnej gotyckiej estetyki i kolorystyki. Św. Anna siedząca na tronie odziana jest w srebrną suknię, w płaszcz koloru złota, na głowie nosi srebrny zawój mężatek. Urzeka niewymowny spokój w twarzy Babki Chrystusowej o mądrym i zatroskanym spojrzeniu seniorki rodu. Od lewej (od widza) stoi przy niej Jej córka Maryja w sukni koloru morskiego, wykończony przy dekolcie, rękawach i u dołu złotą taśmą. Na prawym kolanie Babka Chrystusa trzyma nagie Dzieciątko Jezus, które dotyka rączką dłoni swojej Matki Maryi. Palce ich stykają się na wysokości serca św. Anny, ujmując złote jabłko – symbol grzechu pierworodnego. *Tylko w rzeźbie z Olesna wszystkie trzy postacie mają wzrok skierowany przed siebie na wprost* – podaje ks. prof. dr hab. Piotr Maniurka, znawca śląskiej rzeźby gotyckiej<sup>35</sup>. Figurka po konserwacji powróciła do pierwotnej estetyki i kolorystyki. Postaci rzeźby pozbawione są koron, które przed renowacją umieszczone były na głowach za pomocą prymitywnie wbitych wielu gwoździ usuniętych podczas prac konserwatorskich. Twarde załamania draperii szat i konchowe wywinięcia fałdów to typowe cechy rzeźby późnogotyckiej świadczące o przywiązaniu miejscowych artystów do dawnego stylu jeszcze na pocz. XVI stulecia. Dodano do rzeźby jabłko, które prawdopodobnie występowało w pierwotnej jej gotyckiej wersji. Wskazuje na to układ i gest

<sup>35</sup> P. Maniurka, *Mater Matris Domini. Święta Anna Samotrzcę w gotyckiej rzeźbie Śląskiej*, Opole 1997, s. 62.

rąk Maryi i Dzieciątka, a także rysunek przedstawiający oleską rzeźbę z motywem jabłka. Wykonała go w l. 1945–1946 wybitna artystka Janina Kłopocka, która po II wojnie światowej była kierownikiem Referatu Kultury i Sztuki Starostwa w Oleśnie. Twórca, umieszczając jabłko, w swojej rzeźbiarskiej kompozycji zawarł bardzo głęboką myśl teologiczną, ukazującą Maryję jako nową Ewę, która podaje Chrystusowi, jako nowemu Adamowi, jabłko – niegdyś owoc grzechu, które On – Owoc Niepokalanie Poczętej – przemienia w jabłko królewskie. Odnowiona rzeźba jaśnieje pełną krasą gotyku<sup>36</sup>. Św. Anna w oleskiej rzeźbie jako potomkini króla Dawida siedząca na tronie, nie reprezentuje pozycji władczyni, ale wysuwa Wnuka i Córkę na pierwszy plan, a sama jest trzecia – stąd jej przydomek: Samotrzecia. Nie eksponuje siebie, nie stawia siebie na piedestale. Istnieje w swej świętości dzięki Najświętszemu. „On ma wzrastać, a Ona się umniejszać”, parafrazując słowa Pisma Świętego. Sama ostatnia, jako trzecia, Samotrzecia. W postawie pokory i służby jawi się w swojej rzeźbie niczym drzewo genealogiczne, owa różdżka Jessego – Dawczyni Życia, Rodząca Łaskę, Napawająca Radością. Uosabia ciąg ludzkich pokoleń, ludzki korowód Chrystusa poczętego z Ducha Świętego, który narodzony z Niewiasty w tajemnicy Wcielenia dotyka osób świętej pary – dziadków – Anny i Joachima.

Jest dla osób wierzących naczyniem wybranym, uświęconym łaską, postacią niepokojącą i intrygującą wobec kryzysu rodziny i jej zagrożeń w dzisiejszym świecie. Średniowieczny snycerz wyrzeźbił ją tak, by poprzez towarzyszące jej postaci ukazać najbliższe stopnie pokrewieństwa i uczucia rodzinne.

O życiu świętej Anny, której imię Hannah oznacza łaskę, dar Boży, Matki NMP i Babci Jezusa Chrystusa milczą karty ksiąg tak Starego, jak i Nowego Testamentu. Jedyne zapiski dotyczące jej dziejów pojawiają się w apokryfach, pochodzących z początków chrześcijaństwa, m.in. w *Protoewangelii Jakuba* i *Ewangelii Pseudo-Mateusza*. Wg tych źródeł Anna urodziła się w Judei, gdzie w Betlejem znajdował się jej dom rodzinny. Rodzice Anny – Stolon i Emerencja – byli potomkami królewskiego rodu Dawida. Anna otrzymała od swoich rodziców staranne wychowanie pogłębione przez służbę w świątyni jerozolimskiej. Swojego męża Joachima poślubiła w wieku 24 lat. Joachim także pochodził z pokolenia Dawidowego. Choć razem z Joachimem byli szczęśliwym małżeństwem, zostali ciężko doświadczeni brakiem potomstwa. Nie brakowało im upokorzeń ze strony ludzi, ponieważ w kulturze żydowskiej brak dziecka był uważany za hańbę i karę Bożą. W pokorze znosili tę niesławę, w modlitwie przed Bogiem wyjawiając swój smutek. Ich modlitwy zostały wysłuchane. W 45. roku życia, dnia 8 września, Anna urodziła dziewczynkę, której zgodnie ze zwyczajem żydowskim w 15. dniu nadano imię Miriam, co oznacza „napawająca radością”. W trzecim roku życia dziecka rodzice przybyli z Maryją do świątyni jerozolimskiej, przekazując Ją, po złożeniu przepisanych ofiar,

<sup>36</sup> Figura św. Anny Samotrzec przed renowacją prezentowała odmienną kolorystykę szat. Zielona suknia św. Anny była przyozdobiona złotymi kropczkami, a płaszcz w kolorze złota wykończony był czerwonym ornamentem, zaś jej zawój na głowie był koloru białego. Stojąca obok Niej córka Maryja ubrana była w suknię koloru wrzosa ozdobioną złotymi, w czerwonym otoku, groszkami.

na służbę Panu. W wieku 14 lat Maryja została żoną Józefa. Po śmierci męża Joachim, Anna zamieszkała z córką i jej mężem w Nazarecie, dożywszy sędziwego wieku<sup>37</sup>. Oleska rzeźba św. Anny Samotrzcę jest widocznym symbolem silnego etosu rodziny na Śląsku, wielopokoleniowej rodzinności, która kształtuje swoisty patriotyzm lokalny mieszkańców tej ziemi. Święta była od zawsze patronką małżeństw, matek, kobiet oczekujących dziecka, kobiet rodzących i wdów, nadto żeglarzy, stolarzy, piekarzy, ubogich oraz szkół chrześcijańskich.

### Nawa główna

W nawie głównej belkę tęczy wieńczy grupa ukrzyżowania z umierającym na krzyżu Chrystusem, Matką Boską Bolesną, Janem Ewangelistą i napisem: *O wy wszyscy, którzy idziecie drogą, obaczcie a przypatrzcie się, czy jest boleść jako boleść moja* (Jeremiasz, 1.14.12;213;5.21). Na belce zawieszono wota, ponieważ od swego zarania kościół był postrzegany przez ludzi wiary jako miejsce cudowne i takim pozostał do dzisiaj. Legendy, religijne opowiadania o cudach św. Anny zanotowane w kronice kościelnej Augustyna Blazika, a przekazane nam przez J. Lompę, podają kilka takich wydarzeń. *Porywczy wieśniak z Wojciechowa w czasie orki, za złe prowadzenie wołów, uderzył syna kijem tak mocno, że pozbawił go życia. Zrozpaczony ze łzami i głośnym lamentem pada przed ołtarz św. Anny i prosi o życie dla dziecka. W drodze do domu słyszy za sobą jakieś kroki, odwróciwszy się z niedowierzaniem i radością widzi biegnącego syna. Na dowód wdzięczności*

*i ku pamięci potomnych ów chłop zawiesił narzędzie zbrodni – kij na tęczy w kościele*<sup>38</sup>. Obok kija do dzisiaj wiszą tam też żelazne, zardzewiałe, dwukilogramowe kajdany, tzw. kuny tureckie przywiezione przez cudownie ocalonych braci z niewoli. *Dwaj oleśnianie będący w srogiej niewoli tureckiej zakuci w kajdany w wigilię odpustu św. Anny wzdychali ze łzami do swojej patronki. I przyszedł na nich sen, w którym św. Anna rozerwała im pęta i zaprosiła na swój odpust. W cudowny sposób uwolnieni znaleźli się w jej sanktuarium w Oleśnie*<sup>39</sup>.

Na tęczy kościoła umieszczona jest rzeźba głowy jelenia św. Huberta na pamiątkę cudownie ocalonej dziewczynki spod rogów groźnego zwierzęcia. Niedługo w prezbiterium świątyni św. Anny było mnóstwo chustek, kołtunów, czepków – te szpecące wota polecił usunąć w 1679 r. archiprezbiter i proboszcz oleski Andrzej Pechenius<sup>40</sup>. Protokół wizytacyjny parafii z 1688 r. wymienia 22 srebrne wotywne tablice zdobiące ściany prezbiterium<sup>41</sup>. Nie zachowały się do dzisiaj. W prezbiterium kościoła po stronie Ewangelii znajdował się ołtarz z obrazem

<sup>38</sup> J. Pośpiech, *Podania oleskie w zbiorach Józefa Lompy*, „Głos Olesna” 1968, nr 3, s. 45–46.

<sup>39</sup> J. Pośpiech, dz. cyt., s. 46; M. Gorzółka, dz. cyt., s. 4.

<sup>40</sup> Tamże. J. Lompa, dz. cyt., s. 18. Podczas gruntownego remontu kościoła św. Anny z inicjatywy proboszcza ks. Gustawa Łysika z mens ołtarzowych usunięto ogromną ilość kołtunów zgromadzonych tam włośów. Informację tę przekazał pan Wieczorek, cieśla pracujący przy renowacji świątyni. Podaję za: wywiad z Heleną Galant z Olesna w 2012 r.

<sup>41</sup> Protokół Wizytacji Kościoła Parafialnego w Oleśnie sporządzony przez ks. Marcina Teofila Stephetiusa archidiacona kolegiaty św. Krzyża w Opolu roku 1688.

<sup>37</sup> H. Fros, F. Sowa, *Twoje imię – Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*, Kraków 1975, s. 102.

Zbawiciela z owieczką na ramionach<sup>42</sup>. Obecnie stoi tam XIX-wieczny ołtarz św. Józefa, po lewej stronie (Lekcji) św. Walentego. W nawie usytuowano, nieopodal przejścia ze starego kościoła do nowego, późnorenansową ambonę z końca XVII w. z rzeźbami czterech Ewangelistów i św. Jana Chrzciciela w niszach pomiędzy kolumnami. Wejście na ambonę prowadzi przez bramkę w formie portalu, którego boki zdobione są pilastrami. Została ufundowana przez pustelnika Adama Ślickiego († 1723). Wystawiono ją pod oknem, z którego głoszone kazania dla licznej rzeszy pątników stojących na zewnątrz kościoła. W 1707 r. zbudowano obszerną zakrystię. Podczas uroczystości w tym kościele musiała ona pomieścić wielu zdążających tu duchownych, a także były tam konfesjonały dla penitentów mających kłopoty ze słuchem. Przy północnej ścianie nawy, naprzeciw holu – przejścia do centralnej części kościoła – ustawiono podium organowe, przeniesione z kościoła św. Michała, który w 1812 r. otrzymał organy z byłego klasztoru franciszkanów z Namysłowa.

### Rozbudowa kościoła w XVII w.

W związku z narastającą rzeszą pielgrzymów w 1619 r. proboszcz Hieronim Perca postawił przybudówkę z pruskiego muru, z której otwartego okna głoszone kazania do zebranych na dworze wierznych<sup>43</sup>. W II połowie XVII w. wzrósł znacznie na obszarze Śląska ruch pielgrzymkowy. Był on wyrazem wdzięcz-

ności za zakończenie wojny trzydziestoletniej. W dokumentach wizytacyjnych parafii w Oleśnie z XVII w. podano liczbę 10 tys. pątników w dzień odpustu. Sanktuarium „rywalizowało” nawet z Jasną Górą! Dla wielojęzycznego tłumu pielgrzymów głoszone kazania w językach: polskim, czeskim, niemieckim i morawskim. Do sakramentu pokuty przystępowało ok. 6 tys. osób. Kościół był więc za „szczupły”, a kaplica z 1619 r. była w kiepskim stanie<sup>44</sup>. Konieczność powiększenia kościoła św. Anny doskonale rozumiał ówczesny proboszcz ks. Andrzej Pechenius (Pichenius). Przekonał do swojej idei przeora oleskiego konwentu Jana Pateciusa (Petetiusa) i radę miejską. Po uzyskaniu aprobaty właściciela Oleśna Jerzego Adama Franciszka hrabiego von Gaschin podjęto decyzję o rozbudowie pątniczego kościółka. W czwartek 6 grudnia 1668 r. zawarto umowę z cieślą i budowniczym z Gliwic Marcinem o nazwisku Snopek (Senepek, Sempek)<sup>45</sup>. Marcin Sempek był także zdolnym architektem. Pochodził z Małopolski, skąd czerpał ze wzorców wschodniomałopolskich, w tym ze wschodniomałopolskich cerkwi drewnianych mających kopułę na centralnym dachu namiotowym.

Z rozbudową kościoła związane jest legendarne zdarzenie: *Przy tymże budowaniu, gdy cieślom dla lepszej ochoty mieszczanie beczkę piwa wystawili, a te-*

<sup>42</sup> Protokół Wizytacji Kościoła Parafialnego w Oleśnie sporządzony roku 1679..., dz. cyt., s. 7. W protokole wspomniano: „ołtarz przedstawiający obraz św. Walentego, drugi, na południe obraz Zbawiciela z owieczką na ramionach”.

<sup>43</sup> J. Lompa, dz. cyt., s. 15.

<sup>44</sup> Protokół Wizytacji Kościoła Parafialnego w Oleśnie sporządzony roku 1679..., dz. cyt., s. 6.

<sup>45</sup> Występują trzy formy nazwiska mistrza Marcina. J. Dobrzycki, *Kościół drewniany na Górnym Śląsku*, Kraków 1926, s. 48.; W. Krause, *Westoberschlesische Schrotholzkirchen*, „Der Oberschlesier” 1929, s. 310 oraz tegoż autora: *Grundriss eines Lexikons bildender Künstler und Kunsthandwerker in Oberschlesien von den Anfängen bis zur Mitte des 19. Jahrhunderts*, Oppeln 1933–35, s. 128.

goż już na schyłku było, jeden z cieślów radził ostatek na jutrzejszy dzień zachować, drugi zaś radził wszystko wypić, przydawszy, że św. Anna nazajutrz znowu tę beczkę napojem napełni. Stało się jako mówił, bo nazajutrz nowym piwem napełnioną beczkę znaleźli. Tym nowym cudem pobudzeni będąc cieśle tak ochoczo koło budynku pracowali, że w krótkim czasie kościół postawili<sup>46</sup>. W ten „nadprzyrodzony” sposób dopingowani cieśle postawili w latach 1669–1670 pięć kaplic o barokowym wystroju. Kunszt wytrawnego mistrza i ciężka praca jego pomocników „wyczarowały” przepiękną, „oleską różę”. Symbol róży stał się inspiracją kreacji architektonicznej kościoła św. Anny. Nietuzinkowe rozwiązanie architektoniczne interpretowane jako pięciopłatkowa róża jest także nawiązaniem do niemieckiej nazwy miasta Olesna – Rosenberg/Różana Góra. Róża związana jest także z wielowarstwową symboliką chrześcijańską. Atrybutem pięciu ran Zbawiciela była czerwona róża. Tytułem „Róży Duchownej” określano Najświętszą Maryję Pannę. Motyw róży widnieje w herbie oleskich kanoników regularnych umiejscowionym na ołtarzu Matki Boskiej Szkaplerznej vel Oleskiej oraz na parapecie chóru w kościele św. Michała. Kwiat róży był tym dla kultury Zachodu, czym lotos dla kultury Orientu. Dawniej ludzie żyjący w gęszczy znaków-symboli przywiązywali do nich ogromną wagę. Wymownym tego świadectwem jest oleski kościół w kształcie kwiatu róży. Mistrz Snopek był artystą samodzielnym o dużej fantazji, który już wcześniej stawiał kościoły na planie centralnym w Uszycy w 1661 r. i w Łęczach

koło Koźła (1665 r.)<sup>47</sup> gdzie stary kościół rozbudował w formie rotundy. Postawienie kościoła w kształcie pięciolistnej róży było zadaniem niewątpliwie trudniejszym. Powiększony obiekt o kubaturze 4303 m<sup>3</sup> i powierzchni 593 m<sup>2</sup> wyróżniała barokowa część centralna kościoła. Katalog Zabytków Sztuki w Polsce podaje jej opis: *Część centralna powstała na rzucie gwiaździstym utworzonym z sześcioboku i przylegających do niego pięciu kaplic o dwubocznych, ostrych zamknięciach. Konstrukcja kopuły sześcioboku wsparta na sześciu słupach usytuowanych u zbiegu ścian kaplic, powiązanych podciągami. Sześciobok obiega wewnątrz na wysokości płaskich odcinków stropowych kaplic, wąska galeria z balustradą, wsparta na sześciu spiralnych słupach z cokołami, odpowiadających słupom konstrukcyjnym. W przedłużeniu słupów spiralnych balaśki podtrzymujące sześciopolowe pozorne sklepienie kopulaste. W kaplicach i członie łączącym część centralną z kościołem zastosowano pozorne sklepienia kolebkowe z płaskimi odcinkami stropowymi. Pomiędzy słupami konstrukcyjnymi a podciągami umieszczono kroksztyny<sup>48</sup> wycięte esowato. U nasady stropu kopulastego, kolebek w kaplicach oraz pod balustradą galeryjki umocowano ozdobnie wyrzynane listwy. Na belce od strony północnej umieszczono napis dotyczący budowy, z datą 1670. Okna mają kształt przenikającego kwadrat czworoliścia, z gzymsami*

<sup>47</sup> Kościoły te nie zachowały się do naszych czasów. W. Krause, *Westoberschlesische Schrottholzkirchen...*, s. 310 oraz tegoż autora: *Grundriss eines Lexikons ...*, s. 128. S. Wasylewski, *Na Śląsku Opolskim...*, s. 211.

<sup>48</sup> Kroksztynem nazywamy architektoniczny element podtrzymujący np. balkon, wykusz, ganek, gzyms, osadzony w ścianie i wydatnie z niej wystający.

<sup>46</sup> J. Lompa, dz. cyt., s. 17.

*oraz okapami. Do części centralnej od zewnątrz prowadzą dwa wejścia prostokątne z nadprożami dekorowanymi motywem oślego grzbietu. Na zewnątrz ściany są pobite gontem, wzmocnione lisicami. Nad częścią środkową umieszczono sześciopółowy dach namiotowy, zwieńczony dwuczłonowym cebulastym hełmem pobitym blachą. Siodłowe dachy kaplic, ze skośnymi połaciami nad zamknięciami, są powiązane z dachem części centralnej<sup>49</sup>.*

### Hol

Stary kościół z dobudowaną w XVII w. częścią centralną łączy hol – przejście 11-metrowej długości. Nad wejściem do łącznika umieszczona została belka tęczowa, na której postawiono pełną ekspresji barokową rzeźbę św. Jana Ewangelisty. Święty stoi na grzbiecie orła z rozpostartymi skrzydłami, trzymając kielich, z którego wylania się wąż. Orzeł jako atrybut św. Jana Ewangelisty uosabia wzlot ducha na wyżyny, bo Apostoł, tworząc swoją Ewangelię, niejako spoglądał na cały Boski plan zbawienia z lotu ptaka, akcentując wcielenie Boskiego Logosu. Głowę Apostoła spowija aureola w kształcie słońca. Umiejscowiona w łączniku kościoła rzeźba autora *Apokalipsy* obrazuje duchową metamorfozę wchodzących do nowej świątyni.

W przejściu-łączniku stoją dwa ołtarze: z ludową pietą i figurą Matki Boskiej Królowej Wspomożenia Wiernych. Zawieszono tam obraz wotywny fundowany w 1695 r. przez mieszczanina oleśkiego Szymona Foita, który jadąc konno z Lublińca, ugrzązł w bagnie. Oddając się w opiekę św. Anny, został uratowany. W dolnym lewym rogu obrazu ukazano

Foita, zaś w prawym rogu obrazu namalowano panoramę Olesna – najstarszą z zachowanych. W strefie górnej umieszczono wybawicielkę fundatora św. Annę Samotrzcę<sup>50</sup>. Na przeciwnej, wschodniej ścianie holu zawieszono XVIII-wieczny obraz Chrystusa Bolesnego – ze scenami Męki Pańskiej w medalionach.

### Cześć centralna – „oleska róża zaklęta w drewno”

Cześć centralna nie jest wytworem sztuki ludowej w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz dziełem wysoko wykwalifikowanych mistrzów. Z wszystkich drewnianych kościołów w Polsce najbardziej oryginalny rzut posiada właśnie kościół św. Anny w Oleśnie. Herbert Dienwiebel był pierwszym z badaczy, który dokonał systematyki drewnianych kościołów śląskich, przedstawiając schematy ich rzutów poziomych<sup>51</sup>. Poniżej zamieszczono zestawienie tych rzutów wraz z ich opisem wg opracowania Michała Monikowskiego<sup>52</sup>.

**Typ A** – kościoły charakteryzujące się najprostszym rzutem budowane jako protestanckie – kościół w Smolnicy i w Komorznie.

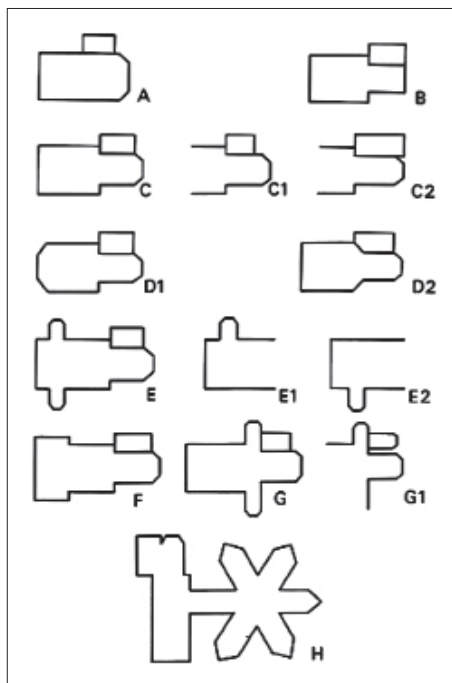
**Typ B** – najstarsze kościoły posiadające kwadratowe lub prostokątne zarysy nawy, prezbiterium i zakrystii – kościoły w Katowicach (dawniej w Syryni), w Łączy, Pniowie, Księżym Lesie, Gliwicach (dawniej w Zębolicach).

<sup>49</sup> J. Pośpiech, dz. cyt. s. 46.

<sup>51</sup> H. Dienwiebel, *Grupa śląskich kościołów drewnianych. Jej geneza i ogólne cechy charakterystyczne*, w: Zeszyty Naukowe Politechniki Śląskiej 1992, s. 88–93.

<sup>52</sup> M. Monikowski, *Grupa śląskich kościołów drewnianych. Jej geneza i ogólne cechy charakterystyczne*, w: Zeszyty Naukowe Politechniki Śląskiej 1992, s. 51–52.

<sup>49</sup> *Katalog Zabytków Sztuki...*, s. 20–21.



**Typ C** – kościoły o podobnym typie co B z dodatkowo trójstronnym zamknięciem prezbiterium – kościoły w Chechle, Zacharzewicach, Michalicach.

**Typ C1** – zakrystia w stosunku do prezbiterium nieco skrócona.

**Typ C 2** – zakrystia w stosunku do prezbiterium nieco wydłużona.

**Typ D1** – trójstronne zamknięcie od strony zachodniej nawy – kościół w Strzelcach Opolskich.

**Typ D 2** – ukośne zamknięcie od strony prezbiterium – kościoły w rejonie Strzelec Opolskich.

**Typ E** – zróżnicowanie wprowadzane w wyniku budowanych przy kościołach kaplic zwiększających długość nawy, wybudowanych po obu stronach nawy – kościół w Ligocie Turawskiej.

**Typ E 1** – dobudowana kaplica po stronie północnej.

**Typ E 2** – dobudowana kaplica po stronie południowej.

**Typ F** – przedłużenie nawy bez wprowadzenia kaplic.

**Typ G** – budowla o ciekawym rzucie w kształcie krzyża powstała poprzez umieszczenie dwóch kaplic od strony prezbiterium – kościół w Boronowie, Baborowie, Brodach, Boguszowicach, Gościęcinie czy Bralinie.

**Typ G 1** – zakrystia jest odsunięta od prezbiterium i podobnie jak ono zamknięta od wschodu trójstronnie – kościół w Baborowie.

**Typ H** – najbardziej oryginalny rzut kościoła z częścią centralną w kształcie gwiazdy lub róży – kościół św. Anny w Oleśnie.

Kompozycja architektoniczna części dobudowanej do kościoła w latach 1669–1670 nie występuje w takim samym układzie na terenie Polski. Unikutowa w skali kraju część centralna kościoła obejmuje wieniec pięciu kaplic na planie róży. Tworzy ją sześciobok, z którego wychodzą ramiona w formie kaplic, pięciu zamkniętych dwubocznie i jednej, dłuższej, otwartej, skierowanej ku nawie pierwotnego kościoła. Poruszając się zgodnie z ruchem wskazówek zegara, dochodzimy do pierwszej kaplicy poświęconej patronce kościoła – św. Annie. Druga nosi wezwanie Podwyższenia Krzyża Chrystusowego, trzecia – Czternastu Świętych Wspomożycieli - Orędowników, kolejna – Wniebowzięcia NMP, a ostatnia – Matki Boskiej Częstochowskiej.

### Kaplica św. Anny

Kaplicę św. Anny, nad którą objął patronat i polecił ją wyłożyć deskami przeor Michał Ostrowski<sup>53</sup>, wyróżnia cenny, XVII-wieczny obraz patronki ko-

<sup>53</sup> J. Lompa, dz. cyt., s. 17.

ścioła umieszczony w barokowym ołtarzu z 1712 r. o motywach akantowo-wstęgowych. Obraz przypomina dzieła flamandzkich mistrzów pędzla, zwłaszcza Jacoba Mertensa<sup>54</sup> i jest niewątpliwie najbardziej wartościowym artystycznie obrazem olejnym w tym kościele. Postaci na płótnie w powłóczystych szatach, Maryja w sukni wydekoltowanej wg kanonów ówczesnej dworskiej mody zachodnioeuropejskiej z małą czerwoną kokardką na szyi prezentuje się niczym dostojna królowa. Dzieciątko w przeźroczystej niby z muślinu szatce unosi różę, drugą rączką podpira brodę swojej Babci Anny, która w lewej ręce trzyma koszyczek z owocami i konwalią. W ołtarzu umieszczono rzeźby św. Jana Nepomucena i św. Ignacego Loyoli, na jego szczycie figury św. Barbary, św. Katarzyny Aleksandryjskiej oraz św. Jerzego.

W kaplicy św. Anny znajduje się makieta kościoła św. Anny w Oleśnie.

### **Kaplica Podwyższenia Krzyża Chrystusowego**

Kolejną kaplicę poświęconą Podwyższeniu Krzyża Świętego z fundacji Wacława Słaboniusa<sup>55</sup> wypełnia manierystyczny architektoniczny ołtarz z ornamentyką chrząstkowo-małowinową z II poł. XVII w. W polu jego nastawy umieszczono krucyfiks. Po prawej stronie znajduje się rzeźba św. Augustyna, po lewej św. Tomasza z Akwinu – doktorów Kościoła i największych chrześcijańskich filozofów.

<sup>54</sup> Malarz oleskiego obrazu mógł czerpać inspirację z dzieł Mertensa, pochodzącego z Antwerpii, który osiadł w Krakowie, gdzie skupił wokół siebie flamandzkich malarzy.

<sup>55</sup> J. Lompa, dz. cyt., s. 17.

### **Kaplica 14 Świętych Wspomożycieli**

O trzecią z kaplic, centralną, z ołtarzem 14 Wspomożycieli (Orędowników) zadbał profesor kolegiaty zakonnej Jerzy Istel<sup>56</sup>. Zamówił ołtarz u miejscowego szewca i zdolnego snycerza Jakuba Śliwy († 1684). W ołtarzu tym znajduje się XIX-wieczny obraz 14 Świętych Wspomożycieli. W poczet Czternastu Wspomożycieli Kościoła katolicki zaliczył tych, których wstawiennictwo u Boga uznał za wyjątkowo skuteczne, szczególnie w wypadku chorób czy kataklizmów. Większość świętych wspomożycieli żyła na przełomie III i IV w. za panowania cesarza Dioklecjana. Miały wtedy miejsce najdłuższe i najkrwawsze w historii cesarstwa rzymskiego prześladowania chrześcijan. Kult 14 Wspomożycieli sięga XIV w. i jest związany z epidemią dżumy zwanej „czarną śmiercią”. W centralnej części obrazu widzimy Tróję Przenajświętszą ukazaną w typie Tronu Łaski, którą adoruje 14 świętych Orędowników: Barbara, Błażej, Krzysztof, Idzi, Jerzy, Erazm, Małgorzata Antiocheńska, Roch, Mikołaj, Akacjusz, Pantaleon, Dionizy, Katarzyna Aleksandryjska i Eustachy. Nastawa ołtarza ujęta została w „uszy” utworzone z szerokich, karbowanych wstęg. Zwieńczenie ołtarza wykonano w formie baldachimu, na którym znajdują się rzeźby trzech aniołów. Po obu stronach obrazu ustawiono rzeźby: po prawej św. Jerzego, po lewej św. Ignacego z Loyoli. W ołtarzu tym, na polecenie ks. Gustawa Łysika, umieszczono tabernakulum z głównego ołtarza, w którym jest przechowywany Przenajświętszy Sakrament.

<sup>56</sup> Tamże.

Na prawej ścianie tej kaplicy zawieszono obraz malowany farbami olejnymi na desce przedstawiający Chrystusa z owieczką na ramionach z chronostychem<sup>57</sup> i datą – 1641 w podpisie. Obraz pochodzi ze zlikwidowanego w 1669 r. podczas rozbudowy kościoła przez Snopka ołtarza bocznego w nawie głównej.

### Kaplica Wniebowzięcia NMP

Grzegorz Istel, kanonik regularny, ufundował drewnianą podłogę do czwartej kaplicy z ołtarzem przedstawiającym Wniebowzięcie NMP<sup>58</sup>. Ołtarz manierystyczny, czterokolumnowy, z ażurowymi naddatkami o motywach okuciowych pochodzi z XVII w., częściowo przekształcony w XVIII i XIX w. W centralnej wnęce przedstawia rzeźbę Wniebowziętej Najświętszej Maryi Panny. Maryja w białej sukni i błękitnym płaszczu ze złożonymi do modlitwy rękoma jako Niepokalanie Poczęta pod stopami ma księżyc. Na tle nieba otaczają ją cztery putta aniołów. Na mense ołtarzowej namalowano zaśnieżenie NMP. W zwieńczeniu ołtarza wyłania się popiersie Boga Ojca w mitrze biskupiej – symbolu arcykapłańskim. Na gzymsie ołtarza wystawały niegdyś gotyckie hermy św. Barbary i Doroty z pocz. XVI w., pochodzące prawdopodobnie z predelli tryptyku w ołtarzu głównym. W niszach ołtarza umieszczono rzeźby

diakonów w dalmatykach – św. Wawrzyńca z rusztem i św. Szczepana.

### Kaplica Matki Boskiej Częstochowskiej

W ostatniej kaplicy znajduje się ołtarz z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Nie znamy jej fundatorów. Nie wiemy także, jaki obraz zdobił ołtarz tej kaplicy, obecnie znajduje się tam kopia wizerunku Jasnogórskiej Pani z pocz. XX w. Ołtarz manierystyczny z XVII w., przekształcony w XIX w. z zachowaną częściowo dekoracją snycerską o motywach chrząstkowych był wielokrotnie przemalowany. Ołtarz zdobią rzeźby Ewangelistów: Łukasza i Marka oraz św. Hildegardy i odzianej w szaty książęce niewiasty wymienionej w *Katalogu artystów sztuki w Polsce* jako św. Helena. Z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej w tym ołtarzu związane jest pewne wydarzenie, o którym wspominał podczas przemówienia w Radiu Watykańskim 27 listopada 1963 r. bp Wacław Wycisk (był on od 1936 r. do 1940 r. wikarym w Oleśnie)<sup>59</sup>. W 1937 r. naziści odwiedzili kościół św. Anny podczas odpustu, po czym w prasie ukazał się artykuł obrazoburczy z bluźnierczym opisem obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej z tego kościoła. Zaprotestował przeciwko temu papież Pius XI. W Encyklice „In gravescentibus malis” z dnia 29 września 1937 r., wskazując na to, co zaszło w Oleśnie, wezwał wiernych na całym świecie do zadośćuczynienia Ojcu Niebieskiemu i Matce Bożej za wyrządzone zniewagi i bluźnierstwa.

### Żyje i kwitnie jak róża...

<sup>59</sup> J. Kopiec, *Biskup wśród swojego ludu*, Opole 2009, s. 73–74.

<sup>57</sup> Chronostych lub chronogram był jednym z bardzo popularnych sposobów zapisywania dat rocznych w okresie baroku. Była to swoista łamigłówka zapisywania dat przy użyciu cyfr np. z Pisma Św., w których litery I, V, X, L, C, D, M pełniły w języku łacińskim jednocześnie funkcje cyfr rzymskich. Aby odczytać datę, należy zsumować wartości liczbowe liter będących jednocześnie cyframi. Dla ułatwienia litery te wyróżniano odmiennym modulem.

<sup>58</sup> J. Lompa, dz. cyt., s. 17.

W środku tej architektonicznej róży znajdowała się niegdyś studnia. Przeor Jerzy Czekalla w 1681 r. polecił podłogę wybrukować cegłą i wydał decyzje o odkopaniu studni<sup>60</sup>. Interpretację jej lokalizacji dokonał autor monografii o oleńskiej parafii ks. dr Waldemar Klinger: *Jej teologiczna wymowa jest jednoznaczna. Wszak sam Chrystus powiedział o sobie: „kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu”*<sup>61</sup>. Z czasem studnia została zasypana, niestety, żaden ślad po niej nie pozostał.

We wnętrzu oleskiego sanktuarium arsenał barokowych środków wyrazu artystycznego był prawdziwą wykładnią teologii dla naszych przodków. Atrakcyjna forma i dekoracyjność miała wywierać wrażenie na przybywających do kościoła pielgrzymach. Wchodząc do tego miejsca, spoglądając na ściany, balaski, ołtarze, figury czy obrazy napotykamy ślady tych, którzy najpierw budowali tę świątynię, a potem dbali o nią. Dokonywali poprzez wieki wielu innowacji, udoskonalali to, co było dziełem pokoleń i dbali o substancję tak materialną, jak i duchową tego miejsca. Niejednorodne stylowo wyposażenie tego kościoła powstawało stopniowo i pochodzi z różnych okresów. Niegdyś gotyckie było wyposażenie najstarszej części kościoła. Manierizm i barok, w których dostrzec można wpływy trendów artystycznych z Włoch i Flandrii, objawia się w części centralnej, a w nawie dwa boczne ołtarze

oraz nadbudowa ołtarza głównego wykonane zostały w stylistyce neogotyckiej. Ostateczny wystrój kościoła powstawał stopniowo.

O wyjątkowości i świętości tego miejsca może świadczyć pustelnia usytuowana niegdyś w pobliżu obecnego budynku Nadleśnictwa, w której przez 22 lata mieszkał tercjarz franciszkański, oleski pustelnik, Wawrzyniec Chylek (Chyłek). Po odbyciu po śmierci żony pielgrzymki do Rzymu do końca życia służył oleskiemu sanktuarium. Ten dobroczyńca kościoła ufundował dwa konfesyjonały, ambonę i wyłożył deskami środkowe przejście kościoła. Po śmierci w 1697 r. spoczął w nawie głównej sanktuarium<sup>62</sup>. Kolejnym pustelnikiem był Adam Ślicki.

Promując ten najpiękniejszy i zarazem najbliższy sercu wielu oleśnian pomnik kultury, jakim jest kościół św. Anny, Urząd Miejski w Oleśnie wyemitował wyprodukowany w Mennicy Polskiej S.A. bimetaliczny lokalny dukat „7 Anien” i srebrny „70 Anien”. W 2012 r. kościół św. Anny został laureatem konkursu organizowanego przez Opolską Regionalną Organizację Turystyczną<sup>63</sup>, uzyskując zaszczytny tytuł *najlepszego produktu turystycznego Opolszczyzny*.

Kościół pw. Świętej Anny, dzięki nadzwyczajnemu objawieniu się mocy wyższej, posiada szczególne znaczenie kultowe. Wybija się wśród innych miejsc

<sup>62</sup> H. Lupp, *Der Einsiedler bei der St. Anna-Kirche*, „Heimat-Kalender des Kreises Rosenberg OS” 1930, s. 40.

<sup>63</sup> W konkursie wyłoniono laureatów w trzech kategoriach: obszar, obiekt, wydarzenie. W kategorii „obiekt” zwyciężył zgłoszony przez Urząd Miasta i Gminy Olesno produkt turystyczny „Oleska róża zaklęta w drewno ze Siedmiu Źródeł pojona”.

<sup>60</sup> J. Lompa, dz. cyt., s. 17.

<sup>61</sup> W. Klinger, *Z dziejów parafii Olesno*, Opole 2006, s. 223.

sakralnych naszej ziemi. Wyłonił się z mgły historii jak rzeka z niewykrytego źródła – od małej drewnianej kapliczki powstałej w 1444 r. do pięciolistnego sanktuarium rozbudowanego w XVII w. – otoczony synowskim nabożeństwem i autentyczną wiarą śląskiego ludu. Otulony lasem, który w różnych porach roku mieni się wspaniałą wiosenno-letnią zielenią, rudozłotymi liśćmi jesieni czy też bielą zimowego śniegu. To udokumentowane dobro, zapis historii miejsca i wzorca postępowania przodków godny naśladowania. To miejsce rodzinne, swojskie, ciepłe, domowe sanktuarium Babki Chrystusowej, od wieków

średnich czczona na Śląsku. Na kolanach Babci bezpiecznie wychowywały się całe pokolenia oleśnian, bowiem św. Anna wielbiona w pradawnej figurce jest niezawodnym wsparciem mieszkańców tej Ziemi, śpiewających gromko: *„Niech się co chce ze mną dzieje, w Tobie, święta Anno, mam nadzieję”*w. Pięciowiekowa „starowinka” to rzadki i drogocenny majstersztyk architektury. Przez 500 lat były w nią pioruny, przetrwała kilka oleskich pożarów i wiele wojen. Drugiej takiej próżno szukać w świecie. Jest jedyna, niepowtarzalna, żyje i kwitnie jak róża pielęgnowana przez kochających ją mieszkańców Ziemi Oleskiej.

## **POLSKIE PROTOKOŁY SĄDÓW ROZJEMCZYCH Z POWIATU OLESKIEGO Z XIX WIEKU W ZASOBIE ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W OPOLU (CZĘŚĆ 2)**

**W** niniejszym numerze przedstawiamy kolejną część zebranych przez nas tekstów protokołów sądów rozjemczych. Protokoły od numeru 26 do 50 obejmują teksty z Biskupic (od 26 do 41) oraz z Wachowa (od 42 do 50). Oryginalne księgi protokolarne zawierające publikowane tu teksty przechowywane są w Archiwum Państwowym w Opolu, w zespole nr 670: Sąd Obwodowy w Oleśnie (Amtsgericht Rosenberg), pod sygnaturami 3594 (Biskupice) i 4974 (Wachów). Zakres chronologiczny przedstawianych w tej części protokołów obejmuje: w przypadku Biskupic – od 5 września 1890 r. do 16 sierpnia 1900 r., w przypadku Wachowa – od 27 maja 1867 r. do 5 lipca 1868 r.

O instytucji sądu rozjemczego i jej powołaniu w państwie pruskim, o osobach sędziów, ich kompetencjach i zadaniach, a także o konieczności sprostania potrzebom językowemu, z jednej strony – sądownictwa pruskiego, a z drugiej – polskojęzycznych mieszkańców wsi powiatu oleskiego, pisałyśmy w części pierwszej opracowania. Podałyśmy tam także zasady wydania oraz wykaz skrótów, które dotyczą całości naszego opracowania.

Tym razem pragniemy skupić się na samych sprawach sądowych, opisywanych w przedstawianych protokołach, na sporach i niesnaskach, które spro-

wadzały zwaśnionych ludzi do sędziego rozjemczego.

Niezmiernie ciekawy przykład sprawy sądowej, która w miarę przebiegania procesu odsłania kolejne, coraz głębsze przyczyny powstałego sporu, stanowi pierwszy z przedstawianych tutaj protokołów. Skarga, na podstawie której wszczęto proces rozjemczy, obejmowała jedynie akty agresji słownej, obraźliwe komentarze odnoszące się do sąsiadów i członków jego rodziny. W miarę postępowania procesu okazało się jednak, że niczym Kargul z Pawlakiem, sąsiedzi od długiego czasu nie mogą dojść do porozumienia z powodu niewłaściwego rozgraniczenia ich gruntów. Ta pierwotna przyczyna generuje dalsze nieporozumienia, które nasilają się przez dłuższy czas. Proces sądu rozjemczego pozwala dotrzeć do źródeł problemów i rozwiązać nabrzmiały problem.

Różnorodność przedstawionych spraw powoduje, że niełatwo je zakwalifikować do pewnych grup problemowych. Jednak już pobieżny ogląd treści zawartych w niniejszym artykule protokołów pozwala stwierdzić, że zdecydowaną większość z nich stanowią opisy spraw o obrazę. Poza oczywistą obrazą tkwiącą w inwektywie [26, 28, 34–35, 39, 42, 45–46], obraźliwy sens mogą zawierać pomówienia, fałszywe oskarżenia [27–32, 36–37, 40–41] czy pogroźki [34, 43]. Pośród fałszy-

wych oskarżeń zwracają uwagę te, których treścią jest rozwiążność [37–38, 41]. Raz w protokole podkreślona jest obraźliwa funkcja wykonanego gestu [35]. Zaledwie trzy protokoły odnoszą się do spraw o długi pieniężne [48–49], dwa mówią o niedotrzymaniu zawartej umowy [31, 47]. Tylko jeden z poniższych protokołów opisuje bójkę, w której doznano urazów ciała [33] i także jeden dotyczy szkody w uprawach rolnych [50].

Spójrzmy teraz na całość polskich protokołów z powiatu oleskiego, których jest w zachowanych księgach 126. Podział na grupy tematyczne spraw kształtuje się w nich następująco:

używając mniej lub bardziej niecenzuralnych wyzwisk, siła obelgi była zaś tym większa, im liczniejsi byli jej słuchacze. Publiczny charakter zniewagi jest czynnikiem podkreślanym czasem w protokołach: „jawnie powiadała” [4], „w południe na pańskim placu w Borosowie jawnie przed pańskimi robotnikami nazwał” [10], „w obecności kilku świątków<sup>1</sup> powiedział” [24], „Na swoim podworzu stojąc, Wojtek Zajac te słowa bardzo często tak głośno wołał, że je bezmał pocałej wsi było słychać” [26], „taką mową publicznie obraziła” [43], „w karczmie w Leśnickiej przed świadkami” [56] itd.

| Lp. | Temat                                                | Numery protokołów                                                                                                                                                                                                                 | Liczba protokołów | %                      |
|-----|------------------------------------------------------|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------------------|------------------------|
| 1.  | Obraza,<br>w tym: oskarżenie<br>o kradzież<br>Razem: | 4–5, 7–10, 13, 15, 17–21, 23–25, 26–32,<br>34–43, 45–46, 51, 56–57, 59–61, 63, 66–<br>67, 69, 72, 78, 81, 83, 89, 90–91, 93–94,<br>96–97, 99, 101, 106–107, 120–121, 123;<br>53, 62, 64, 76, 79–80, 83, 98, 102, 115,<br>119, 122 | 63<br>12<br>75    | 50%<br>9,52%<br>59,52% |
| 2.  | Rękoczynny                                           | 6, 11–12, 14, 16, 22, 33, 52, 54, 58,<br>65, 73–75, 77, 85, 100, 103–104, 112,<br>124–126                                                                                                                                         | 23                | 18,25%                 |
| 3.  | Długi                                                | 1, 48–49, 68, 70–71, 82, 86, 95, 108–111,<br>113–114, 116                                                                                                                                                                         | 16                | 12,70%                 |
| 4.  | Niedotrzymanie umowy                                 | 2–3, 31, 44, 47, 55, 84, 92, 105                                                                                                                                                                                                  | 8                 | 6,35%                  |
| 5.  | Alimenty od ojca nieślubnego dziecka                 | 118                                                                                                                                                                                                                               | 1                 | 0,79%                  |
| 6.  | Szkody w uprawach                                    | 50                                                                                                                                                                                                                                | 1                 | 0,79%                  |
| 7.  | Inne                                                 | 87, 117                                                                                                                                                                                                                           | 2                 | 1,59%                  |
|     | Razem                                                |                                                                                                                                                                                                                                   | 126               |                        |

Podane wartości procentowe wskazują, że sąd rozjemczy w powiecie oleskim borykał się w przeważającej większości postępowań ze zjawiskiem obrazy. Ludzie obrażali się wzajemnie

Obrażanie słowne ma we współczesnej polszczyźnie ogólnej bogatą reprezentację.

<sup>1</sup> Tak w oryginale.

Kwestia agresywności języka, której przejawy obserwujemy często w kontaktach międzyludzkich, nie wyłączając nawet sytuacji oficjalnych, stanowi przedmiot najnowszych dociekań językoznawczych<sup>2</sup>. Historyczny materiał językowy, jaki stanowią protokoły sądów rozjemczych, odzwierciedla wypowiedzi obelżywe pochodzące z ust ludzi mieszkających we wsiach strzeleckich i oleskich w drugiej połowie XIX wieku. Stanowi źródło przykładów ówczesnej żywej mowy nacechowanej, o charakterze agresywnym, napastliwym, obraźliwym<sup>3</sup>. Okazuje się, że cały ten historyczny materiał daje się analizować za pomocą narzędzi opracowanych dla współczesnych przejawów agresji językowej. Wśród zgromadzonych i przebadanych wypowiedzi pochodzących z protokołów sądów rozjemczych wyznaczyć można te same pola semantyczne, jakie wyznaczyła w swojej publikacji dotyczącej polskiej mowy agresywnej Maria Peisert<sup>4</sup>, czyli:

1) sfera *sacrum* i *profanum*, do której należą bluźnierstwa, złorzeczenia oraz „przywoływanie diabła”;

<sup>2</sup> Dowodem tego jest wydana niedawno obszerna publikacja o charakterze antologii, opracowana pod redakcją J. Bartmińskiego, S. Niebrzegowskiej-Bartmińskiej, M. Nowosad-Bakalarczyk i J. Puzyrny pt. *Etyka słowa. Wybór opracowań I*, Lublin 2017, zawierająca blisko pięćdziesiąt artykułów poświęconych zasadom etyki komunikacji językowej.

<sup>3</sup> Materiał ten jest przedmiotem opracowania: M. Iżykowska, A. Starczewska-Wojnar, „Ty besty! Ty kamelo!” Agresja językowa w polszczyźnie śląskiej (1845–1938). Wypisy źródłowe z akt sądów rozjemczych powiatu strzeleckiego przechowywanych w Archiwum Państwowym w Opolu, słownik opracowała M. Iżykowska, Opole 2015.

<sup>4</sup> M. Peisert, *Formy i funkcje agresji werbalnej. Próba typologii*, Wrocław 2004.

2) skatologia – użycie słownictwa związanego ze sferą wydalania i wydzielenia;

3) prokreacja i seksualność człowieka;

4) świat przyrody – negatywne wartościowanie człowieka przez porównanie do świata zwierząt i roślin;

5) ułomności ciała i ducha;

6) obce pochodzenie;

7) pochodzenie społeczne;

8) religia i wyznawany światopogląd.

Nie wszystkie wymienione pola semantyczne znajdują swoją reprezentację w materiale pochodzącym z powiatu oleskiego, prawdopodobnie jednak jest to związane ze stosunkowo niedużą liczbą protokołów z tego obszaru (126 zachowanych protokołów oleskich w stosunku do 1535 strzeleckich). Łatwo jednak zaobserwować w nich całe serie inwektyw, w których odnajdujemy nawiązania do większości z wymienionych pól:

– skatologia: „wołał »twoja matka na ulicy główna zbiera«” [35],

– ułomności ciała: „iżę go nazwała krzywą dupą kulochem” [88],

– seksualność, ułomności ciała i ducha: „iżęgo wjego szynkownej izbie poprzeżywoł kurwiorzem, świnczychym i głubim jasiem” [91],

– świat przyrody – określenia odzwiercziejące: „że ją poprzeżywała świnią” [101],

– obce pochodzenie oraz religia: „przeżywał: »żydowską chalastrą!«” [21].

Spotykane w oleskich protokołach znieważające wypowiedzenia pełne są inwencji, oryginalności i specyficznego dowcipu. Podczas kłótni sąsiad do sąsiada zwraca się np. w następujący sposób: „Ty kłaku, ty żur ze szwoboma<sup>5</sup> jesz napoły, złodzieje, krad nieta wednie i w nocy,

<sup>5</sup> Szwab – ‘karaluch’.

wszy na trzy palce macie, tak wielkie jak jęczmień” [5]. Mniej skomplikowane, stanowiące jedynie wyliczenie inwektyw nawiązujących głównie do świata zwierząt, są określenia typu: „Złodzieju! Swincuchu! Byku! Kiędroz!” [18]. Zarówno „byk”, jak i „kiędroz” (kiernoz – samiec świni) to nazwy sugerujące niepowściągliwość seksualną tak nazywanej osoby. Cecha ta bywała relatywnie często podnoszona w odniesieniu do obrażanych mężczyzn: „on, t. j. skarżący, insze kobiety gniecie, bo na swojej się nie ukontentuje” [26]. W stosunku do kobiet zaś dominują – usprawiedliwione bądź nie – oskarżenia o niemoralne prowadzenie się, np. „te słowa powiedziała: »Zofia Kopytto, to jest moja żona, z adjuwantem<sup>6</sup> na miedzy pod kartunicą<sup>7</sup> leżała«” [38]. Dłuższy fragment pewnego protokołu przedstawia sytuację, w której obraźliwa intencja ukryta jest w pozornie niewinnym określeniu zachowania opisywanych osób: „Pierwsza skarżyła przeciw Lisymu, iż pomiędzy innymi ludźmi o nią mówił, że miała niestatki z towarzyszami budownictwa, którzy piłę w Leśniej budowali, konać. Na to oskarżony mówi, że on nie powiadał, żeby co złego była skarżycielka konała, tylko iż żartowała to ztymi towarzyszami w domu Wloczyka, tak iż nawet łóżko zarwali” [63]. Występuje tu ciekawy związek frazeologiczny „niestatki konać” o znaczeniu ‘robić rzeczy nieprzyzwoite’. Dowodzi on, że w materiałach archiwalnych występować mogą zjawiska leksykalne i frazeologiczne, które nie mogły dotąd zaistnieć w opracowaniach polszczyzny

śląskiej XIX wieku, ponieważ ze względu na ich charakter agresywny, powiązany nierzadko z wulgarnością, nie znalazły się w tekstach ludowych spisanych przez ówczesnych badaczy, wędrujących po wsiach w poszukiwaniu przejawów miejscowego folkloru.

Publikujemy obecnie kolejnych 25 protokołów sądów rozjemczych, tym razem pochodzących z Biskupic i Wachowa.

### TEKSTY PROTOKOŁÓW

[nr 26] p. 113–117

No. 162. Stało się w Biskupicach 5<sup>tego</sup> Września r. 1890.

Stawia się znajomej osoby i wstanie sprawozdolnym

1. Połogrodnik Wojtek Zająć z Biskupic,

2. Sadowy Traugott Zuschke, także z Biskupic.

Wojtek Zająć<sup>8</sup> skarży, że go Traugott Zuschke 4<sup>tego</sup> Lipca r. b. na swojej łące obraził, mówiąc, że on, t. j. skarżący, insze kobiety gniecie, [p. 114] gniecie, bo na swojej się nie ukontentuje. Także sadowy Zuschke też żonę jego obraził, gdy rzekł: „Kiedy kolebkę na podwórze wyniesie, to się cały świat zachmurzy”.

Sadowy Traugott Zuschke spiera się, żeby takowem sposobem był obraził Wojtkę Zająca alb<sup>9</sup> żonę jego. On sam uskarża się, że go Wojtek Zajonc często obraził, nazywając go złodziejem, kłakiem, gałganem i.t.p. Na swoim podwórzu stojąc, Wojtek Zająć te słowa bardzo często tak głośno wołał, że je bezmał pocałej wsi było słyhać. Małżonka tu-tejszego ogrodnika Woitka Pigły, którą sobie Traugott Zuschke za świadka przy-

<sup>6</sup> Adjuwant – młodszy nauczyciel, podwładny rektora, czyli kierownika szkoły.

<sup>7</sup> ‘spódznica z kretonu’; kartun – ‘kreton’.

<sup>8</sup> Błędnie zam. Zająć.

<sup>9</sup> Błędnie zam. albo.

wiodł, potwierdza, że ze swego podwórza często słyszała owe nazwiska wołać.

Oprocz tego Małżonka tutejszego karczmarza pana Scholca, którą sobie Traugott Zuschke także za świadka to terminu przywiódł, oświadcza, że Wojtek Zajac 28<sup>tego</sup> Sierpnia r. b. wej izbie szęknowej<sup>10</sup> bardzo głośno też same przerwiska wołał.

Oba, tak skarżący, jak oskarzo – [p. 115] ny zeznawają, że cały niepokuj i wszystkie poswarki między nimi ztąd pochodzą, że ich łąki przy kupie leżą, a oni się nie mogą ujednać, gdzie prawie granica między owemi łąkami idzie.

Oba, tak skarżący, jak oskarżony, dokładni i wyraźnie swoje mniemania względem owej granicy wyrzekli, a nakoniec stała się ugoda jak następuje:

Wojtek Zajac bierze na siebie powinność, że chce na swoje kosza przywieść Pana Konduktora<sup>11</sup> z Olesna, który ma granicę między łąką jego i między łąką Traugotta Zuschkiego dobrze wyznaczyć i na karcie polnej Biskupskiej (Flurkarte) wyrysować.

Wojtek Zajonc jest obowiązany, jako on sam wyraźnie wyznawa, Pana Konduktora przwieść<sup>12</sup> wczasie od dzisiejszego dnia aż do dnia świętego Marcina, t. j. do jedenastego Listopada roku bieżącego. [p. 116] żącego.

Oba obiatują, że od dzisiejszego dnia wszelka nieprzyjaźń między miemi się ma skończyć i chcą w czystej zgodzie żyć. Na znak zgody dali sobie prawą rękę.

Traugott Zuschke już raz był za pomocą urzędu gminy tutejszej granicę między obiema łąkami kółmi wyzna-

czył. Ponieważ Wojtek Zajonc te koły wyrwał i odrzucił, tedy Traugott Zuschke go oddał do Staatsawalta<sup>13</sup>.

Traugott Zuschke się obowiązuję tę skargę czym prędzej nazad cofnąć, a Wojtek Zajac jest obowiązany kosza, które przes tę skargę zrobili się, wszystkie zapłacić.

Przed przeczytaniem protokołu powiada Wojtek Zajonc, że nie potrafi miona swego pisać. On sobie obrał gospodynię panię Sofia Honsberg z Biskupic za świadka podpisu. Wej przytom – [p. 117] ności ten protokół został przeczytany, przyzwolony i jak następuje podpisany.

(Handzeichen) (rękoznak +++ Połogrodnika Wojtka Zająca zaśwadcza<sup>14</sup> Sophie Honsberg

Działano jak powyżej.

GZuschke, Schdsm.

Po wykonanym podpisem jeszcze żądano od Wojtka Zająca i od Traugotta Zuschkiego, że ma być przydano, iż Pan Konduktor z Olesna nie ma tylko na łące wyżej mianowanej granicę wyznaczyć, ale też i pola Zajoncowe wymierzyć i także granicę między jego polem i między polem óskarżonego wyznaczyć.

Przeczytano, przyzwolono i podpisano.

Rękoznak +++ Woitka Zajonca zaśwadcza Sophie Honsberg.

Traugott Zuschke

Działano jak powyż.

GZuschke, Schdsm.

[dopisek na s. 113]

Botenlohn 0,25 M. erhalten.

Copialien 0,25 M. erlassen.

GZ.

<sup>10</sup> szynkowej.

<sup>11</sup> Mierniczego, geodetę.

<sup>12</sup> Błędnie zam. przywieść.

<sup>13</sup> Błędnie zam. Staatsanwalta.

<sup>14</sup> Błędnie zam. zaśwadcza.

[nr 27] p. 120.

No. 165 b. Działo się w Biskupicach d.

8. Stycznia 1891 r.

Stawia się znajomej osoby i wstanie sprawozdolnym:

1. Wycużnik Josef Mros

2. Komornica Johanna Parada<sup>15</sup>, żona robotnika Pawła Porady, oboje z Biskupic.

Johanna Porada skarży, że ją Jozef Mros czwartego tego miesiąca obwinił, iż mu żyto z góry ukradła. Oskarżony Jozef Mros spiera się, żeby tak był obraził Johannę Porada i powiada: „Jam nigdy tak nie mógł obwinic skarżycielkę. Bo chociaż mieszkamy w jednej chałupie, to jednak moja góra, na której żyto mam, tak dobrze obwarowana i zamknięta jest, je<sup>16</sup> Johanna Porada, choćby też chciała, nie mogła by mi żyta ukraść. Ona zapewno musiała mię niedobrze zrozumieć”.

Po dłuższym prawowaniu dali sobie prawą rękę na znak zgody. Kosta ponosi skarżycielka.

Przeczytano, przywołono<sup>17</sup> i podpisano.

Johanna Porada, Jozef Mros

Działono jak powyż.

GZuschke, Schdsm.

Copialien 0,25 M.

Botenlohn 0,25 –

---

S<sup>a</sup> 0,50 M. erhalten.

GZ.

[nr 28] p. 125.

No. 171. Działo się w Biskupicach 5<sup>tego</sup> Stycznia 1892 r.

Stawia się znajomej osoby i wstanie sprawozdolnym<sup>18</sup>:

1. Cora ogrodnicza Johanna Włodarczyk, 23 lat stara, z Borosowa,

2. Viktorja, małżonka ogrodnika Jana Jurczyka, także z Borosowa.

Johanna Włodarczyk uskarża się, że Viktorja Jurczyk ją 22<sup>go</sup> Grudnia roku przeszłego obwiniła, że za jej mężem Janem Jurczykiem chodzi, i nazwała ją Motyką.

Po dłuższej rozmowie ugodzili się, że oskarżona zapłaci kosta sidzmańskie, wynoszące 75 feników.

Potym sobie dali prawą rękę na znak zgody.

Przeczytano, przywołono

i podpisano.

Johnna Wodorzik, Victoria Jurzyk

Działano jak powyż.

GZuschke, Schdsm.

Copialien 0,25 M.

Botenlohn 0,50 –

---

S<sup>a</sup> 0,75 M. erhalten

Bischdorf, d. 5. Januar 1892.

[nr 29] p. 130–131

No 178. Stało się w Biskupicach 28. Czerwca 1892 r.

Stawia się z najomej osoby i wstanie sprawozdolnym<sup>19</sup>

1. Barbara, żona wycużnika Macieja Kansika z Biskupic,

2. Jadwiga, żona właściciela Wojtka Zajonca, też z Biskupic.

Babara<sup>20</sup> Kansik uskarża się, że ją Jadwiga Zajonc 30<sup>tego</sup> Maja r. b. obwiniła, iż Jakubie Zowadzie zogródka przysadę ukradła.

Po dłuższej rozmowie ugodziły się, że obie zapłacą spółnie kosta sidzmańskie,

<sup>15</sup> Tak w rękopisie.

<sup>16</sup> Błędnie zam. że.

<sup>17</sup> Błędnie zam. przywołono.

<sup>18</sup> Błędnie zam. sprawozdolnym.

<sup>19</sup> Błędnie zam. sprawozdolnym.

<sup>20</sup> Błędnie zam. Barbara.

wynoszące 50 feników, tak iż każda zapłaci 25 feników.

Przeczytano, przyzwolono i podpisano.

Barbara Kanschik, Hedwjk Zającz

Stało się jak powyżej.

GZuschke, Schdsm.

Copialien – 0,25 M.

Botenlohn – 0,25 –

---

S<sup>a</sup> 0,50 M. erh.

B. d. 28.6.92.

GZ.

[nr 30] p. 133–134

No 183. Działo się w Biskupicach 19. Maja r. 1893.

Stawia się znajomej osoby i wstanie sprawozdolnym

1. Szołtysz Paweł Wychary z Biskupic

2. Chałupnik Andreas Mytzka z Biskupic.

Szołtysz Paweł Wychary uskarża się, że go Andreas Mytzka 14<sup>tego</sup> Maja r. b. obwiniał, iż Ogrodnikowi Philippowi Wiczorek z Biskupic mniej podatku nałożył jak inszym obywatelom w gminie, ponieważ<sup>21</sup> jest jego śwagier.

Po dłuższej rozmowie ugodzili się oba, iż oskarżony Andreas Mytzka zapłaci aż do drugiego Czerwca r. b. pięć (5) Marków do [p. 134] do ręki tutejszego organisty, pana Wilczka, dla nakupienia skrypturów i. t. dali dla dzieci ubogich tutejszej szkoły.

Oprocz tego zapłaci kosta sidzmańskie wynoszące 50 feników.

Na to sobie dali prawą rękę na znak zgody.

Przeczytano, przyzwolono, podpisano.

Paul Wichary, Andreas Mytzka

Działano jak powyż.

GZuschke, Schdsm.

[dopiski na s. 133:]

Copialien 0,25 M.

Botenlohn 0,25 M.

---

S<sup>a</sup> 0,50 M. erhalten.

GZ.

[wykreśl.:]

Zwei Mark für arme Schulkinder erhalten.

GZuschke, Lehrer

[nr 31] p. 134–135

No 184. Działo się 26<sup>tego</sup> Maja r. 1893.

Stawia się znajomej osoby i wstanie sprawozdolnym

1. Chalupnik Wojtek Zajonz,

2. Krawiec Dominik Wichary,

oba z Biskupic.

Wojtek Zajonz uskarża się, że go oskarżony 18<sup>tego</sup> tego miesiąca w izbie szękwowie Karola Nowaka w Biskupicach<sup>22</sup> obwiniał, że on – Wojtek Zajonz – swemu wycuźnikowi Mrozowi tego nie da, cego mu się przynależy, i czego on mu powinien dać.

Po dłuższej rozmowie ugodzili się [p. 135] się oba, iż Dominik Wichary zapłaci dla ubogich dzieci tutejszej szkoły 1,50 M. i oprócz tego koszta sidzmańskie, wynoszące 50 feników.

Przed podpisaniem protokołu powiada Wojtek Zajonz, że nie potrafi miona swego pisać. On sobie obrał nauczycilkę<sup>23</sup> panią Albertinę Zuschke za świadka podpisu. Wjej przytomności ten protokół został przeczytany, przyzwolony i podpisany ja<sup>24</sup> następuje.

---

<sup>22</sup> Błędnie zam. Biskupicach.

<sup>23</sup> Może zapisano zgodnie z wymową.

<sup>24</sup> Błędnie zam. jak.

Rękoznak xxx Wojtka Zająca zaświadcza<sup>25</sup> Albertine Zuschke.

Dominik Wichary  
Działano jak powyż.  
GZuschke, Schdsm.  
Rev. 11. Aug. 1893.  
[dopiski na s. 134:]  
Kopialien 0,25 M.  
Botenlohn 0,25 M.

---

S<sup>a</sup> 0,50 M. erhalten.  
GZuschke  
1,50 M. für armen Schüler erhalten.  
GZuschke, Lehrer

[nr 32] p. 135–136  
No 185. Verhandelt Bischof, den 27.  
November 1893.

Znajomej osoby i wstanie sprawozdolnym stawia się:

1. Mularz Jan Kopytto,
  2. Komornik Peter Prudlo,
- oba z Biskupic.

Jan [p. 136] Jan Kopytto uskarża się, że go Peter Prudlo 12<sup>tego</sup> Listopada r. b. temi słowy obraził: „Niech ogrodnik Kubiciel swoją corę strzeże, żeby mu ją Jan Kopytto nie skurwił. Jedną kurwę już ma w Ciasnau siedzieć”.

Po dłuższej umowie zgodzili się oba, że oskarżony zaras zapłaci kosta sidzmańskie, wynoszące 75 feników.

Przeczytano, przyzwolono i podpisano.

Johann Kopytto

Przed popisaniem<sup>26</sup> protokołu powiada Peter Prudlo, że pisać nie potrafi. Za świadka podpisu obrał sobie panią Albertinę Zuschke, żonę tutejszego nauczy-

ciela pana Zuschkiego; w jej Przytomności ten protokół jeszcze raz był

Przeczytany, przyzwolony, i jak następuje podpisany.

Johann Kopytto  
Rękoznak xxx Peter Prudlo zaświadcza Albertine Zuschke.

Stało się jak powyż.  
GZuschke, Schdsm.  
[dopisek na s. 135:]  
Kopialien 0,25 M.  
Botenlohn 0,50 –

---

S<sup>a</sup> 0,75 M.  
erhalten.  
GZuschke

[nr 33] p. 139–140  
No 190. Stało się w Biskupicach 29<sup>tego</sup>  
Czerwca 1894.

Stawia się znajomej osoby i wstanie sprawozdolnym

1. Robotnik Karol Latussek, z Boro-sowa, 15 lat stary, z matką swoją, wdową Josefą Latussek.

2. Robotnik Wilhelm Stenzel z Boro-sowa, 19 lat stary, z matką swoją, wdową marią Kroll.

Robotnik Karol Latussek uskarża się, że go Wilhelm Stenzel 20<sup>tego</sup> tego miesiąca w pańskiej stodole w Borosowie dwa razy<sup>27</sup> w gębę bił, na gumno uderzył i go dawił, tak że po twarzy siny był.

Po dłuższej rozmowie ugodzili się, że robotnik Wilhelm Stenzel zapłaci [p. 140] ci kosza sidzmańskie, wynoszące 50 feników.

Josefa Latussek i Maria Kroll przyzwolą na uczynioną zgodę.

Przeczytano, przyzwolono i podpisano.

<sup>25</sup> Błędnie zam. zaświadcza.

<sup>26</sup> Błędnie zam. podpisaniem.

<sup>27</sup> Błędnie zam. razy.

Karl Latussek, Jozefa latusek, Wilhelm Stenzel, Maryia Król

Stało się jak powyż.

GZuschke, Schdsm.

[dopisek na s. 139:]

Kopialien 0,25 M.

Botenlohn 0,25 –

---

S<sup>a</sup> 0,50 M. erh.

GZ.

[nr 34] p. 142

No 193. Działo się w Biskupicach 7<sup>me</sup>go Grudnia 1894 r.

Stawią się znajomej osoby i wstanie sprawozdolnym

1. Ogrodnik (Ziergärtner) Andreas Schwitalla, skarżyciel

2. parobek Franz Wodarz, oskarżony, oba z Borosowa.

Sadowy Andreas Schwitalla skarży, że go Franz Wodarz 1. Grudnia r.b. nazwał: „Cyganie” i „pieruński maślaku”, i że mu groził: „Ty mię będziesz pamiętał”.

Po dłuższej rozmowie ugodzili się oba wten sposób, że Franz Wodarz zapłaci na 9<sup>tego</sup> Grudnia r. b. kosta sidsmańskie, wynoszące 60 feników, a oprócz tego dla nakupienia rzeczy szkolnyk<sup>28</sup> dla ubogich dzieci zapłaci dwie Marki także na 9<sup>tego</sup> tegoż miesiąca.

Na znak zgody dali sobie oba prawą rękę.

Przeczytano, przyzwolono i podpisano.

Andreas Schwitalla, Franz Wodarz

Stało się jak powyż.

GZuschke, Schiedsmann

Botenlohn 0,35 M.

Copialien 0,25 M.

---

S<sup>a</sup> 0,60 M. erhalten.

GZ.

Zwei M. zum Ankauf von Lernmitteln erh.

GZ.

[nr 35] p. 143–144

No 195. Stało się w Biskupicach 16<sup>tego</sup> Maja 1895 r.

Stawią się znajomej osoby i wstanie sprawozdolnym

1. Służąca Zosia Grubek z Borosowa, skarżycielka,

2. Robotnik Johann Nowak z Borosowa, oskarżony.

Zosia Grubek uskarża się, że że<sup>29</sup> oskarżony 1<sup>go</sup> Maja r. b. w gmachu szękowym przed nią wypuł, i że ją nazwał „dziewą” i wołał „twoja matka na ulicy główna zbiera”.

Po dłuższej rozmowie ugo– [p. 144] dzili się wten sposób, że oskarżony zaraz zapłaci na ubogie dzieci szkolne trzy marki i oprócz tego kosta sidzmanskie, wynoszące 75 feników.

Na znak zgody dali sobie prawą rękę.

Przeczytano, przyzwolono i podpisano.

Johan Nowak, Sophie Grubek

Stało się jak powyż.

GZuschke, Schdsm.

Botenlohn 0,50 M.

Copialien 0,25 –

---

S<sup>a</sup> 0,75 M. erhalten.

GZuschke

Drei Mark zum Anschaffung von Lernmitteln für arme Schüler erhalten.

GZuschke, Lehrer.

[nr 36] p. 151–152

No 205. Stało się w Biskupicach 29<sup>go</sup> Sierpnia r. 1896.

<sup>28</sup> Błędnie zam. szkolnych.

<sup>29</sup> Tak w rękopisie.

Stawia się znajomej osoby i w stanie sprawozdolnym

1. Sadowy Traugott Zuschke,
  2. Stellmach Paul Siegmund,
- oba z Biskupic.

Traugott Zuschke uskarża się, że Paul Siegmund 22<sup>tego</sup> Sierpnia r. b. w tutejszej cegarni obgadował go, że on swojej cegadce<sup>30</sup> żreć nie dawa. On to powiedział do mularza Mizdziola z Biskupic, od którego on, t. j. skarżyciel, córę chciał urządzić<sup>31</sup>.

Po dłuższym działaniu ugo– [p. 152] dzili się, że oskarżony zapłaci na tutejszy kościół katolicki do ręki P. księdza Zygemunda 3 (trzy) Marki dla sprawienia potrzebnych rzeczy do kościoła, a oprócz tego zapłaci kosta sidzmańskie wynoszące 50 feników. Te trzy marki zapłaci na 31<sup>go</sup> t. m., a 50 feników zaraz.

Na to sobie dali sobie prawą rękę na znak zgody.

Przeczytano, przyzwolono, podpisano.  
Traugott Zuschke, Paul Siegmund  
Działono jak powyż.

GZuschke, Schdsm.

[dopisek na s. 151:]

Copialien 0,25

Botenlohn 0,25

0,50 M. erh.

GZuschke

[nr 37] p. 157–158

No 216. Stało się w Biskupicach 10<sup>tego</sup> Grudnia 1897.

Stawia się znajomej osoby i wstanie sprawozdolnym

1. Wyrobnik Johann Majowski z Biskupic i

2. Chałupnik Franz Blaszcok, także z Biskupic.

Jan Majewski skarży, że Franz Blaszcok go obwinił, iż on z żoną Blaszcokową się obdawał<sup>32</sup>, i iż to dziecię, które ona 9<sup>tego</sup> Sierpnia r. b. porodziła, od Jana Majewskiego spółdzone jest. O tej mowie usłyszał Majewski naprzód 23<sup>tego</sup> Listopada r. b. Po dłuższej rozmowie ugodzili się, iż Franz Blaszcok zapłaci na dzieci szkolne ubogie w Biskupicach trzy Marki do ręki nauczyciela Zuschke. Kosta sidzmańskie są darowane.

Obą sobie dają rękę na znak i obiatują, że o tej [p. 158] sprawie już nigdy nie będzie mowa i że odtąd wzgodzie chcą żyć. Osobliwie powiada Blaszcok, iż też swojej żonie żadnego zażutku nie chce zrobić.

Przeczytano, przyzwolono i podpisano.

Jochan Majowski, Franz Blaszek

Stało się jak powyż.

GZuschke, Schdsm.

[dopisek na s. 157:]

Kosten sind erlassen.

GZuschke

[nr 38] p. 159

No. 217. Stało się w Biskupicach 9<sup>tego</sup> Maja 1898 r.

Stawia się znajomej osoby i w stanie sprawozdolnym:

1. Mularz Jan Kopytto z Biskupic,
2. Katharzina, żona kowala Karola Wichary, z Biskupic.

Jan Kopytto skarży, że Katharzina Wichary 20<sup>tego</sup> Kwietnia r. b. do Zuzanny Kloss z Biskupic te słowa powiedziała: „Zofia Kopytto, to jest moja żona, z adjuwantem na miedzy pod kartunicą<sup>33</sup> leżała”.

<sup>30</sup> ‘służbie, służącym’.

<sup>31</sup> ‘zatrudnić’.

<sup>32</sup> ‘zadawał się, miał z nią kontakty seksualne’.

<sup>33</sup> ‘spódnica z kretonu’; kartun – ‘kreton’.

Po dłuższej rozmowie ugodzili się wten sposób: Katarzina Wichary zapłaci dziś do ręki pana fararza tutejszego trzy marki na kościół. Ona zapłaci także dziś 50 feników kosztów sidzmańskich.

Na znak zgody dali sobie prawą rękę.  
Przeczytano, przyzwolono, podpisano.  
Johann Kopytto, Katharina Wihary  
Stało się jak powyż.

GZuschke, Schdsm.

Copialien 0,25 M.

Botenlohn 0,25 M.

---

S<sup>a</sup> 0,50 M. erh.

[nr 39] p. 162

No 222. Stało się w Biskupicach 1<sup>go</sup> Sierpnia 1898 r.

Stawią się znajomej osoby i wstanie sprawozdolnym:

1. Parobek Franz Wrobel, skarżyciel,
2. Parobek Wilhelm Dosa, oskarżony, oba z Biskupic.

Franz Wróbel uskarża się, że go Wilhelm Dosa 21<sup>go</sup> Lipca r. b. Cyganem, Drachem i Luńtem nazwał.

Oba się ugodzili, że oskarżony zapłaci kosta sidzmańskie, wynoszące 60 feników.

Przeczytano, przyzwolono i podpisano.

Franz Wrobel, Wilhelm Dose

Stało się jak powyż.

GZuschke, Schdsm.

Copialien 0,25

Botenlohn 0,35

---

S<sup>a</sup> 0,60 M. erh.

GZ.

[nr 40] p. 164–165

No. 226. Stało się w Biskupicach 6<sup>tego</sup> Lutego r. 1899.

Stawią się znajomej osoby i wstanie sprawozdolnym

1. Halupnik Andrzej Werner, skarżyciel,

2. Halupnik Korol Bensch, oskarżony, oba z Biskupic.

Andrzej Werner skarży, że Karol Bensch na kilka miescach, na ostatek 30<sup>tego</sup> Stycznia r. b. w pomieszkaniu Franca Famuły w Biskupicach, powiedział: „Andrzej Werner mnie wypalił”.

Oba na ostatku się zgodzili, że Karol Bensch w Kreisblacie ogłosi, że on Andrzejowi Wernerowi odprosi za obwinienie, i dwie marki zapłaci do na- [p. 165] kupienia rzecz szkolnych (Lehrensittel<sup>34</sup>) dla ubogich dzieci. Oprócz tego zapłaci kosta sidzmańskie, wynoszące 50 feników.

Przeczytano, przyzwolono, podpisano.

Andreas Werner, Carl Bensch

Stało się jak powyż.

GZuschke, Schdsm.

[dopisek na s. 164:]

Copialien 0,25 M.

Botenlohn 0,25 –

---

S<sup>a</sup> 0,50 M. erhalten

[nr 41] p. 167–168

No 231. Działo się w Biskupicach 16<sup>tego</sup> Sierpnia 1900 r.

Stawią się wstanie sprawozdolnym i znajomej osoby

1. Magdalena, żona pańskiego parobka Franca Marona w Biskupicach, skarżycielka,

2. pański parobek Walek Maron z Biskupic, oskarżony.

---

<sup>34</sup> Błędnie zam. Lehrensmittel ‘przybory szkolne’ (wyraz utworzony na wzór niem. Lebensmittel ‘żywność’).

Magdalena Maron uskarża się, że Walek Maron 11<sup>tego</sup> t. m. ją temi słowami obraził: „Magdalena Maron nie jest pocziwa niewiasta, bom ją [p. 168] ją jednego razu w nocy przez okno widział z Wincentym Zakrzowskim na patykach leżeć”.

W dzisiejszym terminie oskarżony odprosił skarżycielce, i dodaje, że ją nigdy nie widział z cudzym człowiekiem leżeć, i iż skarżycielkę zawsze uzna za niewiastę uczciwą. On zapłaci kosta sidzmańskie, które wynoszą 50 fenikow. Na znak gody dali sobie prawą rękę.

Przeczytano, przyzwolono, podpisano.  
Magdalena Maron, Valentin Maron  
Stało się jak powyż.

GZuschke, Schdsm.

[dopisek na s. 167:]

Copialien 0,25 M.

Botenlohn 0,25 M.

---

S<sup>a</sup> 0,50 M. erhalten

GZuschke

Wachów (Wachow)

APOp, zesp. 670, sygn. 4974

(1867–1896)

[nr 42] p. 1–2

Nr. 1. Działo się w Wachowie dn. 27mego Maja 1867.

Na pisebne pożądanie dostawili się na dniu dzisiajszem przed podpisaniem pojednaczmy:

1. zawydana komorniczka Francł.<sup>35</sup>  
Schiller, 58 lat licząca

2. Jej małż<sup>36</sup> Matusz Schiller jako podporca.

3. siągarz Leopold Lizoń.

---

<sup>35</sup> Francł. – Francla, zdrobniale od Franciszka.

<sup>36</sup> Błędnie zam. małż.

Osoby pojednaczowi znane i do wszelkiej umowy zdawnymi. Francla Schiller skarży, iż ją Lizon w przytomności Sołtysa Liberka z tymi słowami „ty cygano” obraził.

Oskarżony przyznawa ową skarżycielce przysobioną<sup>37</sup> urazę, lecz podawa, iż ztej przyczyny to wymowił, że musiał bez wszelkiej wyny jej wynagrodę jakies szkody zapłacić.

Pojednacz ową sprzeczkę ugodził i oskarżony skarżycielce tę przysposobioną urazę odprosił. Koszta pojednacza płaci oskarżony.

Ponieważ zaś małzonkowie Schiller pisać nie umieją, był im za zastępcę tutajszy majtrz stolarski pan Riedl przydany [p. 2] i wprzitomności jego był ow protokoł tym osobą<sup>38</sup> przeczytany, wytłomaczony i przyznany za prawie.

+++ Franciska Schiller, +++ Mates Schiller, der Ehemann, Lepolt Lizon

Das die Verhandlung den Parteien in meiner Gegenwart vorgelesen, von ihnen genehmigt, unterschrieben und mit den vorstehenden Kreuzen unterzeichnet worden, bescheinigt.

C. Riedl, Tischler Meister

a – u – s

Krocker, Schiedsmann

Liquidation

Copialien – für den Vorladung 2 Sgr 6 pf

für die Klage 2 – „ –

Bestellgeld – „ – 2 – „ –

---

S<sup>a</sup> 6–6 –

bezahlt<sup>39</sup>

---

<sup>37</sup> Zapewne „przysposobioną”, jak dalej w protokole, w znaczeniu ‘wyrządzoną’.

<sup>38</sup> Tak w rękopisie.

<sup>39</sup> Dopisek ołówkiem.

[nr 43] p. 3

Verhandelt, Wachow den 3 Juni 1867  
Nr. 2.

Za požądaniem ustnym dostawili się  
przed podpisanym pojednaczym:

1. stolarski mistrz Riedl,
2. Hedwiga Pluskwa wprzystępie  
swego ojca Jozefa Pluskwa, wszyscy tu  
z Wachowa.

Osoby pojednaczowi znane i do dzia-  
łania udatne.

Skarzyciel p. Riedl skarży przeciw swej  
były służącej Jadwigi Pluskwa, że go taką  
mową publicznie obraziła, mówiąc „jak  
tylko na kaczmarza przed Panem Inspec-  
torem Treblin z Zembowitz poskarzę, to  
on się zdziwi”.

Oskarżona przyznawa się do tych prze-  
ciw kaczmacza uczynionych mówek, jed-  
nak podawa, że nic złego sobie przy tym  
nie poślała<sup>40</sup> i skarżyciela o przebacze-  
nie prosiła.

Skarzyciel oskarżonej uczynioną urazę  
przebaczył.

Zakończono, przeczytano, przydano  
i podpisano.

Koszta są darowane.

Carl Riedl, Tischlermeister, Jadwiga  
Pluskwa, Jozef Pluszkwa

[nr 44] p. 4

Verhandelt, Wachow, den 3<sup>t</sup> Juni 1867  
Nr. 3

Przed niżej podpisanym pojednaczem  
dostawiły się na ustne požądanie

1. Wycuźniczka Hedwig Pluskwa
2. Komornik Peter Report.

Obydwa tu z Wachowa i pojednaczowi  
znane i zupełnego rozumu.

Skarzycielka skarży przeciw Szymo-  
nowi Report, że jej wynien z wyłamku<sup>41</sup>  
2 wierteliki jęczmienia, 1 wiertelik rży,  
także za przeszły kwartał roku wszystką  
daninę wyłamkową.

Oskarżony sprzecza się byż tylej wyn-  
nym i przyznawa się tylko do tych wyżej  
spomnionych 2 wiertelikow jęczmienia  
i 1 wiertelika żyta, które zboże się obo-  
wiązuje skarżycielowi do czternastu dni  
pod sekucją sądową zapłacić.

Przeczytano, przyznano i podpisano.

+++ Hedwig Pluskwa, Peter Ropot

Daß die Verhandlung den Parteien in  
meiner Gegenwart vorgelesen, von ih-  
nen genehmigt, unterschrieben und mit  
den vorstehenden Kreuzen unterzeichnet  
worden, bescheinigt.

Die Kosten sind erlassen worden.

Jozef Pluszkwa

a – u – s

Krocker, Schiedsmann

[nr 45] p. 5

Nr. 4. Verhandelt Wachow den 11t.  
Juni 1867

Przed niżej podpisanym pojednaczem  
dostawili się:

1. wycuźniczka Johanna zameżało  
Wieczorek wprzystępie swego męża Pe-  
ter Wieczorek.

2. chałupnik Simon Rataj,  
wszyscy z Leśnéj.

Osoby pojedneczowi znane i do dzia-  
łania udatne.

Wycuźniczka Johanna Wieczorek ska-  
rzy przeciw chałupnikowi Simonowi Ra-

<sup>41</sup> W rękopisie znajduje się najpierw przekre-  
ślony napis „z wycugu”, a następnie „z wyłamku”.  
W prowadzonym równolegle protokole niemiec-  
kim znajduje się w tym miejscu wyraz „Ausge-  
dinge”, odpowiednik pol. ‘dożywotnie utrzyma-  
nie, dożywocie’.

<sup>40</sup> Znaczenie niejasne.

taj, że ją na publiczny drodze nazwał „kurwą, dłużniczką”. Gdy się były te osoby względem tej pokonanej urazy między sobą ugadały, udało się pojednawczowi je ugodzić. Oskarżony podał skarzycielce do ugody rękę i tak ich sprzeczka uśmierzoną została.

Kusza zapłaci oskarżony.

[p. 6] +++ Simon Rataj, Jochana Wiecorek, Peter Wieczorek

Daß die Verhandlung den Parteien in meiner Gegenwart vorgelesen, von ihnen unterschrieben und mit vorstehenden Kreuzen unterzeichnet.

Schickhelm

Liquidation

|                               |         |
|-------------------------------|---------|
| Copialien – für die Vorladung | 2–6     |
| Für die Klage                 | 2 – „ – |
| Bestellgeld                   | 2 – „   |

---

S<sup>a</sup> 6–6

[nr 46] p. 8

Nr. 7. Verhandelt Wachow, den 21<sup>t</sup> Juli 1867.

Przed niżej podpisanem pojednawczym dostawiły się podług pisemnego<sup>42</sup> żądania:

1. zamężało zagrodniczka Sofia Marczyk w przystępie swego męża Gresia Marczyk.

2. zamężało chałupniczka Victoria Sygmund w przystępie swego męża Jozefa Sigmund wszyscy tu z Wachowa.

Osoby pojednawczowi znany i do konania<sup>43</sup> zdatne.

Wprzodzwana<sup>44</sup> skarży przeciw Marcyczki, iż ją na polu tymi słowami „ty

kroloco”<sup>45</sup> obraziła. Oskarżano przyznawa, że takiego słowa zażyła przeciw skarżycielki, lecz podawa, że także i ona jej coś przykrego powiedziała. Gdy się owe osoby względem tych sobie uczynionych urazów dosyć wygadały, stała się wkoncu za staranoscią<sup>46</sup> szycmana pomiędzy nimi ugoda.

v – g – u

Zofia Marczyk, Gres Marck, Wiktorja Zygmund, Jozeph Siemund

a – u – s

Krocker

Liquidation

Copialien

für die Vorladungen 5 sgr

Bestellgeld 1 – „

---

6 –

[nr 47] p. 9

Nr. 8. Verhandelt Wachow, den 1 August 1867.

Przed niżej podpisanym pojednawczym królewskim dostawiły się na dniu 30<sup>tego</sup> Lipca:

1. komornik Leopold Ochmann

2. wdowa Cataryna Respondek

3. komornik Jacob Respondek,

wszyscy z Leschnej, skarżąc przeciw zagrodnika Josefy Bomba także z Leschnéj.

w koncu nazwany miał z karzycielami ustną umowę, podług której się obowiązował Lepoldowi Ochmann dwa kąski bydła, Catarynie Respondek 1 krowę i Jacobowi Respondek także jedną krowę wolno w pańskim lesie paść, za odawaniem płatu od każdego bydła z 1 talara.

<sup>45</sup> Zapewne: „królico”, jak w zapisanej obok wersji niemieckiej: du królico (Hecknest). Wyzwisko dotyczy chyba wielodzietności, kojarzonej z nieumiarkowanym życiem seksualnym.

<sup>46</sup> ‘staraniem’.

<sup>42</sup> Błędnie zam. pisemnego.

<sup>43</sup> ‘działania’.

<sup>44</sup> ‘uprzednio wymieniona’.

Bomba swemu obowiązku niedostarczył, bo tylko było skarżycielą z początku Maja aż do początku Lipca paś. Ottąd się zbrania te było dalej paść. Do terminu dostali się tylko skarżyciele i obskarżony się niedostawił.

a – u – s

Krocker, Schiedsmann

### Liquidation

|                               |       |
|-------------------------------|-------|
| Copialien für die Vorladungen | 5 Sgr |
| Bestellgeld – „ –             | 1     |
|                               | 6 –   |

[nr 48] p. 10–11

Nr. 11. Verhandelt, Wachow, den 29<sup>ten</sup> August 1867.

Przed niżej podpisanem pojednaczem dostawiły się podług požądania tutajsza zagrodniczka wdowa Rosalie Kasprzyk i komornik Wawrzyn Kasprzyk, także tu ztąd.

Osoby pojednaczowi znane i do działania zdadne.

Wprzod zwany skarży przeciw Wawrzyna Kasprzyk, iż jej winien za pasenie dwojga bydła 4 talary w bieżącym roku. Oskarżony mówi, że nie 4 talary, tylko 2 tal. 20 cz. jej powinien jest, ponieważ za tę to sumę od swego ojca, byłego meża skarżycielki, [p. 11] tę to pastwę najął.

Oba się w tym sposobie ugodzili. Oskarżony obiecuje za tę paszę 3 tal. podnieść i ową sumę 8mego sierpnia roku bieżącego skarżycielowi zapłacić.

Ponieważ zaś osoby pisać nie umieją, był im jako zastępcą dodany tutajszy najęnik karczmy pan Riedl, wktorego przytomności ten protokół był osobą przeczytany, tłomaczony i podpisany.

+++ Rosalie Kasprzyk, Laurenz Casprzyk

Daß die Verhandlung den Parteien in meiner Gegenwart vorgelesen, von ih-

nen unterschrieben und mit vorstehenden Kreuzen unterzeichnet.

C. Riedl, Gastwirth

a – u – s

Krocker

[nr 49] p. 12

Nr. 13. Verhandelt, Wachow, den 3 September 1867.

Przed niżej podpisanem pojednaczem dostawili się na požądanie:

1. komornik Lorenz Kasprzyk, tu z Wachowa

2. wdowa Rosalie Kasprzyk, także tu z Wachowa.

w Przod nazwany skarży przeciw Rosalie Kasprzyk, iż jej winna za polną robotę i za drogę do Gorzowa 1 t. 5 cz. Oskarżona podawa, iż ona także skarżycielowi roboty w polu konały<sup>47</sup>, więc mu tylko na jego požądanie 15 czeskich zapłacić chce, i to do czternaści dni.

Skarżyciel jest z tym podaniem zakon-  
tent, i więc się stała ugoda.

Ponieważ zaś osoby pisać nie umieją, był im jako przystępcą tutajszy kaczmarz, pan Riedl, przydany, wkorego<sup>48</sup> przytomności ten protokół partają był przeczytany, przyznany i podpisany.

+++ Lorenz Kasprzyk, +++ Rosalie Kasprzyk

Daß die Verhandlung in meiner Gegenwart den Parteien vorgelesen worden ist, bescheinigt.

[nr 50] p. 37

Verhandelt, Wachow, den 5 Juli 1868.

Przed niżej podpisanem pojednaczem dostawili się na osobne požądanie:

<sup>47</sup> 'wykonywała'.

<sup>48</sup> Błędnie zam. w którego.

1. najemnik karczmy Filip Sadzik tu z Wachowa
2. komornik Jacob Respondek z Leschnej.

Pierwszy skarży przeciw Respondkowi, że mu wieczornym czasie na jego rosikoniu szkodę zrobił i żąda, żeby był ukarany pieniężną karą w 20 czeskich.

Oskarżony przydawa, że jest prawie, że skarżycielowi szkodę zrobił, jednek że bardzo małą i chce do ugody wstąpić, jeżeli nie 20 czeskich, tylko połowę, t. j. 10

czeskich do ubogiej kasy dla wdow nauczycielskich zapłaci. Skarżyciel ztym zakontent. Ponieważ skarżyciel pisać nie umie, był mu przydany jak za przystępcą tutajszy sołtys Lisy, wktorego przytomności niniejsze protokół partają był przeczytany, przyzwolony i podpisany.

Filip Sadzik<sup>49</sup>, Respondek

---

<sup>49</sup> Przed podpisem „Filip Sadzik” wykreślone trzy krzyżyki, jednak sam podpis jest dokonany ręką protokołującego.

## WSPOMNIENIA Z DZIAŁALNOŚCI POLITYCZNEJ W OLESKIEM W LATACH 1945–1946

(do druku przygotował, wstępem i przypisami  
opatrzył prof. dr hab. Edmund Nowak)

**J**ózef Ciesielski był w latach 1945–1946 drugim w kolejności kierownikiem (szefem) Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Oleśnie. Swoje wspomnienia, które w większości dotyczą działalności politycznej niż pracy jako szefa PUBP, przesłał w lipcu 1963 r. na adres Referatu Historii Partii Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KW PZPR) w Opolu. Do Olesna przybył z Pruszkowa pod Warszawą, gdzie pełnił funkcję II sekretarza Komitetu Miejskiego Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Ciesielski przestał być szefem PUBP w Oleśnie w połowie lipca 1946 r., a jego następcą został ppor. Bolesław Szymczyk. Natomiast Ciesielskiemu powierzono funkcję p.o. i zastępcy szefa PUBP w Tarnowskich Górach, którą pełnił do połowy października 1949 r.<sup>1</sup>

Wspomnienia Józefa Ciesielskiego, chociaż w wielu miejscach chaotyczne, niespójne i zawierające liczne błędy językowe, stanowią interesujący przyczynek do sytuacji politycznej i społecznej w powiecie oleskim w pierwszych dwóch latach po zakończeniu wojny. Oddają też w dużym stopniu klimat tamtych czasów, w tym panujące stosunki w organach bezpieczeństwa i milicji oraz ich relacje z władzami politycznymi i administracyjnymi powiatu. Czytelnik powinien do nich podchodzić jednak z ostrożnością, ponieważ są one obciążone wadą subiektywizmu.

Rękopis Józefa Ciesielskiego przechowywany jest w Archiwum Państwowym w Opolu (AP Opole), zespół 2579 – Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Opolu, sygn. 3200, s. 1–27. Jest on w wielu miejscach lub fragmentach trudny do odczytania i poprawienia. Przygotowując go do druku starałem się zachować oryginalną pisownię i słownictwo (adekwatne do tamtego okresu) ograniczając się jedynie do usunięcia ewidentnych błędów językowych, których było niemało, oraz do wprowadzenia w tekście niezbędnych skrótów i poprawek redakcyjnych. Skróty nazw, dat, stopni służbowych podałem w pełnym brzmieniu. Poniżej tekst wspomnień.

E. NOWAK

<sup>1</sup> Józef Ciesielski, ur. w 1908 r. w Granicach, pow. Błonie, woj. warszawskie. Pochodzenie robotnicze, z zawodu ślusarz – mechanik. Przedwojenny podoficer Wojska Polskiego, uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r. W czasie okupacji związany z GL i AL, od 1942 r. członek PPR. Po 1945 r. II sekretarz Miejskiego Komitetu PPR w Pruszkowie k. Warszawy. Od połowy czerwca lub lipca 1945 r. do lipca 1946 r. kierownik (szef) PUBP w Oleśnie, następnie, zastępca szefa i p.o. szefa PUBP w Tarnowskich Górach. Od marca do października 1949 r. szef PUBP w Tarnowskich Górach, następnie przeniesiony na zastępcę szefa PUBP w Nowogardzie. Będąc szefem PUBP w Oleśnie dwukrotnie awansował – na podporucznika i porucznika. a w 1949 r. otrzymał awans na kapitana. Zob. więcej: K. Jasiak, *Sytuacja społeczno-polityczna w powiecie oleskim w pierwszych miesiącach 1945 roku w świetle materiałów komunistycznego aparatu represji*, [w:] *Koniec wojny na Śląsku. Rok 1945. Studia i materiały*, red. K. Jasiak, K. Kawalec, P. Stanek, Wrocław – Opole – Warszawa 2018, s. 153.

Droży Towarzysze,

Na teren powiatu oleskiego przybyłem w dniu 12 czerwca 1945 r., jako członek PPR, na stanowisko szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Skierowany zostałem na to stanowisko przez KC (Komitet Centralny) Partii ze stanowiska II sekretarza Miejskiego Komitetu PPR w Pruszkowie. Pozostałem na terenie Olesna do września 1946 r.<sup>2</sup>.

Zadania moje polegały na zabezpieczeniu organizacji i działalności władzy ludowej, wszystkich komórek funkcjonalnych, gospodarczych i politycznych oraz ochronie majątku państwowego i społecznego przed wszelkiej maści bandytyzmem i szabrownictwem.

Wykonywanie tych zadań nie było łatwe. Ludność zamieszkująca teren pow. Olesno była różna: autochtoni, repatrianci, osadnicy pochodzący z różnych województw Polski i ludzie napływowi, którzy samodzielnie przybyli i zamieszkali na terenie powiatu, a którzy zatrudnieni zostali na różnych stanowiskach, szczególnie w handlu detalicznym, który w całym powiecie był prywatny. Za wyjątkiem „Społem”, który w tamtym okresie stosował jeszcze niewielką działalność na terenie powiatu oleskiego. Byli i tacy ludzie, którzy przybyli na teren powiatu oleskiego skierowani przez partie i stronnictwa do pracy na odcinku politycznym i gospodarczym. Przy-

byli organizować władzę ludową i krzewić polskość wśród ludności autochtonicznej.

W szkolnictwie kadra nauczycieli i profesorów też była napływowa z różnych terenów Polski oraz spośród repatriantów. W tym okresie rodzima reakcja – we współpracy z rządem sanacyjnym, będącym na emigracji w Londynie – przeszkadzała i utrudniała w organizowaniu władzy ludowej w naszym kraju, szczególnie zaś na terenach odzyskanych, wyzwolonych spod panowania Niemiec hitlerowskich. Dlatego utrudnień i wrogiej roboty na szkodę władzy ludowej należało się spodziewać we wszystkich komórkach funkcjonalnych życia państwowego, gospodarczego, politycznego oraz innych.

Na terenie powiatu działały bandy polityczne i rabunkowe, organizacje polityczne w urzędach, szkolnictwie, przemyśle, rolnictwie oraz szabrownicy. Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Oleśnie został utworzony w miesiącu kwietniu 1945 r.<sup>3</sup> i, niestety, rozpoczął swoją działalność w sposób niewłaściwy. Od pierwszego dnia stał się opiekunem dla wrogów, natomiast dla ludności powiatu postrachem, gdyż zajęł się wysiedlaniem, szabrowaniem mienia wysiedlonych, osadzaniem ich w więzieniu w Oleśnie i w obozie w majątku w Wojciechowie. Robiono to samowładnie. Większość tych ludzi – autochtonów otrzymało przecież weryfikację i do dzisiaj zamieszkują w powiecie oleskim. Szefem PUBP od miesiąca kwietnia do czerwca 1945 r. był Szymanek, który po postawieniu go do dyspozycji WUBP (Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Pu-

<sup>2</sup> Ciesielski mógł rzeczywiście mieszkać w Oleśnie do września 1946 r., ale szefem PUBP przestał już być 15 lipca 1946 r., kiedy zastąpił go ppor. Bolesław (w niektórych dokumentach i publikacjach występuje także imię Bronisław) Szymczyk, który pełnił tę funkcję do końca września 1948 r. Por. m.in. *Województwo śląskie 1945–1946. Zarys dziejów politycznych*, red. A. Dziurok i R. Kaczmarek, Katowice 2007, s. 222; AP Opole, Państwowy Urząd Repatriacyjny, Oddział w Oleśnie, sygn. 4, s. 10, Protokół z zebrania periodycznego naczelników władz i urzędów niezespólnych z 20 IV 1948 r.

<sup>3</sup> Ciesielski może się tu mylić, ponieważ jako datę powołania PUBP w Oleśnie podaje się również 24 lub 28 marca 1945 r. Por. K. Jasiak, *Sytuacja społeczno-polityczna...*, s. 141; P. Madajczyk, *Przylączenie Śląska Opolskiego do Polski 1945–1948*, Warszawa 1996, s. 272.

blicznego) w Katowicach, uciekł za granicę do Wiednia<sup>4</sup>.

Ja, po objęciu kierownictwa PUBP po szefie Szymanku, byłem jedynym i pierwszym członkiem PPR na 38 pracowników tego Urzędu wówczas zatrudnionych. Było jeszcze 6 członków PPS, pozostali to bezpartyjni. Byli to w większości ludzie młodzi, którzy mieli różne nałogi, o niskim poziomie intelektualnym. Nie umieli pracować tak, jak to powinno być w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego itp. Przy tym warunki bytowe i socjalne były złe i bardzo trudne, płace bardzo niskie, a żywienie na stołówce przy Urzędzie. Pomimo takiego stanu, zadania jakie stały przed PUBP w Oleśnie, były realizowane zgodnie z wytycznymi Partii i Narodu. Natychmiast przystąpiłem do upolitycznienia tego

aparatu i utworzenia podstawowej komórki partyjnej (POP) PPR. Nie było to zadanie łatwe, ponieważ w Urzędzie istniała już komórka PPS, która werbowała członków do tej partii w sposób bardzo szkodliwy dla całości zagadnień politycznych i gospodarczych Partii i Rządu, tym bardziej na terenach odzyskanych. Towarzysze z PPS stawiali wówczas naszą Partię PPR w sytuacji niezgodnej z programem jednolitofrontowym. Mówili, że PPR jest bez tradycji i młodszą siostrą PPS, i że PPS jest partią przodującą itp. Sprzyjało to w przekonywaniu kandydatów wciąganych do PPS, ponieważ prawie wszystkie stanowiska kierownicze na terenie powiatu były obsadzone przez członków PPS i bezpartyjnych. Członków PPR na stanowiskach było niewielu: byłem to ja, jako szef PUBP, komendant powiatowy Milicji Obywatelskiej Mroczek<sup>5</sup> i kierownik Tartaku w Oleśnie, którego nazwiska nie pamiętam<sup>6</sup>. Takimi hasłami w większości posługiwał się aktyw PPS. Robił to, oczywiście, w sposób niepubliczny, co można nazwać konspiracją (...).

Administracja powiatu (Starostwo Powiatowe), Inspektorat Szkolny i Liceum Pedagogiczne były obsadzone przez członków PPS – antyjednolitofrontowców. Natomiast stronnictwa takie jak SD (Stronnictwo Demokratyczne) i SL (Stronnictwo Ludowe) nie przejawiały większej działalności. Pierwszym starostą powiatowym był [Ludwik] Affa, członek PPS, autochton. Nie lubił on członków PPR i Radzieckich. Po nim

<sup>4</sup> Władysław Szymanek vel Juliusz Halbreich, ur. w 1907 r. w Bielsku. Po zakończeniu wojny zmienił nazwisko Halbreich na Szymanek i pod takim został pierwszym kierownikiem PUBP w Oleśnie, pełniąc jednocześnie funkcję kierownika Obozu Pracy w Wojciechowie. W niektórych dokumentach i publikacjach często wymieniany bez imienia, chociaż w podpisanych przez siebie pismach widnieją inicjały Wł., (Por. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu (dalej: AIPN Wr), Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Opolu (dalej: WUSW Opolo), [1950] 1983–1990, sygn. 012/672, s. 12, Akta dochodzenia w sprawie szerzenia propagandy antypaństwowej i uchybień podczas pełnienia funkcji kierownika Obozu Pracy w Wojciechowie przeciwko Jaworski Bronisław, s. Władysława, ur. 26.01.1905 r.). Kierownikiem PUBP w Oleśnie został w niejasnych okolicznościach, a swoją funkcję sprawował krótko, bo do czerwca 1945 r. (dokładną datę nie udało się ustalić). Kiedy pojawiły się podejrzenia o jego niejasnej przeszłości w czasie okupacji – miał należeć do formacji SS (Por. P. Madajczyk, *Przylączenie Śląska Opolskiego...*, s. 272), został postawiony do dyspozycji WUBP w Katowicach. Wtedy zdezerterował i uciekł za granicę. Relacje niektórych świadków mówią o tym, że po ucieczce widziano go w Wiedniu. Jego dalsze losy są nieznane. Zob. więcej: K. Jasiak, *Sytuacja społeczno-polityczna...*, s. 141.

<sup>5</sup> Julian Mroczek, ur. w 1907 r. Od marca 1945 r. w stopniu podporucznika zastępca komendanta powiatowego MO w Oleśnie, a od lipca 1945 do października 1946 r. p.o. komendanta powiatowego MO. Zob. więcej: K. Jasiak, *Sytuacja społeczno-polityczna...*, s. 142.

<sup>6</sup> Kierownikiem Tartaku w Oleśnie był wówczas Ferdynand Horoszowski, ur. w 1904 r. w Stanisławowie. Por. AIPN Wr, WUSW Opolo [1950] 1983–1990, sygn. 012/672, s. 21, Akta dochodzenia w sprawie szerzenia...

starostą był [Jerzy] Bartocha, członek PPS, tak samo antyjednolitofrontowiec. Później członkiem PPR w Starostwie był wicestarosta [Marian] Cieślik. Aktyw PPR był niewielki i ogólnie biorąc słaby. Jednak w całokształcie życia powiatu w ramach Partii i Rządu, na wszystkich odcinkach przodowała nasza Partia PPR. Wszystkie zakrety, niedorzeczności i złą robotę likwidowano na wspólnych zebraniach aktywu PPR i PPS. Zebrania te poprzedzały wszystkie akcje wówczas prowadzone na terenie powiatu Olesno. Dla przykładu podaję dwa fakty, które wskazują, jaka była współpraca PPS z PPR.

Pierwszy fakt. Dla Liceum Pedagogicznego w Oleśnie został ufundowany sztandar, którego wręczenie odbyło się bardzo uroczysto, z poświęceniem itp. Ja byłem na tej uroczystości z dwóch zasadniczych względów: jako zaproszony gość, ponieważ przysłano mi „gwoźdź”, oraz dla obserwacji i ochrony tej uroczystości. W momencie kiedy poczet sztandarowy wyszedł ze sztandarem z budynku Liceum na plac, gdzie było wszystko przygotowane do odbycia uroczystości i gdzie zgrupowana była młodzież, rodzice i goście, stwierdziłem, że na drzewcu sztandaru widnieje Orzeł z Koroną. Zwróciłem natychmiast na to uwagę i pokazałem to sekretarzowi PK (Powiatowego Komitetu) PPR tow. Setnikowi, który również razem ze mną na to zareagował. Wspólnie spowodowaliśmy, że sztandar zabrano do budynku szkoły w celu usunięcia Korony z Orła. Po chwili sztandar wyniesiono, lecz już bez Orła! Na ten widok młodzież zgrupowana na placu wszczęła hałas wołając: „My chcemy orła na sztandarze, my chcemy orła na sztandarze!” Drugi fakt był taki, że na jednym ze wspólnych zebrań aktywu PPR i PPS uzgodniono dwóch protokolantów, po jednym z PPR i PPS. Przy uzgadnianiu tego protokołu powstało nieporozumienie: jaki ma być wstęp tego pro-

tokolu? Czy to ma być protokół ze wspólnego zebrania PPR i PPS, czy PPS i PPR? Towarzysze z PPS stali przy tym na stanowisku, że wstęp tego protokołu powinien mieć kolejność PPS i PPR, a nie PPR i PPS!

Te dwa fakty obrazują, jaki był aktyw PPS na terenie powiatu Olesno i jaka była z nim współpraca? Wymagało to dużej czujności, umiejętności i poświęcenia w realizowaniu zadań – zgodnie z wytycznymi Partii i Rządu – przez aktyw PPR we współpracy z aktywnym PPS w ramach programu jednolitofrontowego.

Jako członek egzekutywy PK PPR byłem jednocześnie nieetatowym pracownikiem PK. Brałem stały i czynny udział w organizowaniu zebrań w terenie, organizowaniu komórek PPR w gminach i gromadach. Jednym słowem, było to tym bardziej konieczne tam, gdzie trzeba było coś robić rękoma Partii, ponieważ aktyw PPR – w stosunku do PPS i do obowiązujących zadań – był ilościowo i jakościowo słaby.

Osobiście byłem bardzo przeciążony pracą. Oprócz pracy czysto partyjnej, przeważnie w terenie, kierowałem operatywnie i gospodarczo Urzędem, gdzie każda sprawa wymagała mojego wskazania i kontroli. Oprócz tego, była opieka nad rodzinami pracowników z Urzędu i nad samymi pracownikami oraz prawie każdej nocy akcje w terenie związane z działalnością band, co bardzo mnie wyczerpywało. Ponadto zastałem obóz w majątku Wojciechów, który składał się z wysiedlonych autochtonów – Niemców i nie Niemców [Niemcy napisane małą literą], których było ponad 100 osób, przeważnie starcy i dzieci. Obóz ten nie był nigdzie rejestrowany i znikąd nie otrzymywałem środków na wyżywienie tych ludzi. A na likwidację tego obozu nie otrzymałem zezwolenia od władz wojewódzkich. Wobec tego byłem zmuszony ludzi tych wyżywić we własnym zakresie.

Stan bytowy pracowników Urzędu i ich rodzin nie był najlepszy. Stwarzało to dla mnie, jako odpowiedzialnego za całość, trudności ponad siły. Jednak zdawałem sobie sprawę z ważności zadań i ciężącej na mnie odpowiedzialności. Ponieważ jednak byłem członkiem Partii nie załamane się i dałem sobie radę. Przynosiło mi to zadowolenie. Jednocześnie musiałem zreperować, naprawić opinię Urzędu jako takiego, która była bardzo poderwana, co było spowodowane działalnością PUBP w Oleśnie w pierwszych miesiącach jego istnienia pod kierownictwem szefa Szymanka.

Nadmiar pracy, mało snu oraz niewłaściwe odżywianie wyczerpało mnie do tego stopnia, że zachorowałem na szkorbut. W sierpniu 1945 r., i drugi raz w czerwcu 1946 r., straciłem zęby. Jednak w okresach tej choroby pracowałem tak samo nieprzerwanie, bo tego wymagały obowiązki. Miałem żonę i troje małych dzieci.

Bandy, które działały w roku 1945 i 1946 na terenie powiatu oleskiego, nie miały stałych siedzib pomimo tego, że powiat posiadał dużo lasów. Przechodziły one z terenów Lublińca, Częstochowy i Wielunia. Jedną tylko bandę, która w 1946 roku zakwaterowała się na terenie powiatu oleskiego w lasach na terenie Leśnictwa Osiecko, po kilku dniach została zlikwidowana. Oddział leśny liczył 15 ludzi, z czego 13 zostało złapanych (zdjętych) w czasie akcji, 1 uciekł postrzelony, 1 był nieobecny. W bandzie tej były 2 kobiety. Banda ta miała podłoże polityczne AK (Armii Krajowej). Nie dokonywała ona jeszcze napadów, jedynie cichych kradzieży w celu zaopatrzeniowym – dla zdobycia wyżywienia. Banda była w stadium organizacji. Dowódcą tej organizacji był kierownik szkoły w Osiecku o nazwisko Rybol z PPS. Został on zdjęty razem ze swoim oddziałem. Członkowie tej bandy szerzyli propagandę antyrządową i antyradziecką głosząc, że ziemie wschod-

nie są niesłusznie oddane Związkowi Radzieckiemu, a ziemie zachodnie – odzyskane niesłusznie zajęte przez Polskę, i że po obaleniu władzy ludowej zostaną oddane Niemcom. Natomiast ziemie wschodnie powrócą do Polski. Kobiety organizacji chodziły po domach sprzedając różne przedmioty religijne, jak obrazki, medaiki itp., a jednocześnie uprawiały propagandę wśród kobiet i młodzieży.

Skład tej organizacji był niespotykany na innych terenach Polski. Dowódcą tego oddziału leśnego, czyli kierownik szkoły w Osiecku, był byłym podoficerem Wehrmachtu w czasie wojny. Miał żonę, która była córką byłego powstańca śląskiego Kałki, a jej brat Norbert Kałka był członkiem organizacji i zastępcą dowódcy Rybola. Większość tego oddziału była autochtonami i pochodziła z rodzin niemieckich z Bytomia i Chorzowa. Do organizacji tej należał też burmistrz z Dobrodzienia, pow. Lubliniec, autochton i były powstaniec śląski o nazwisku Tomiczek, zamieszkały w Oleśnie. Był teściem Skorupy, pracownika PUBP w Oleśnie. Organizacja ta miała powiązania z organizacją na terenie powiatu Świętochłowice, gdzie wszyscy – na polecenie WUBP w Katowicach – zostali przekazani [dalej nieczytelne]. Sam leśniczy Leśnictwa Osiecko, w którym banda została zakwaterowana, nazywał się Jerzy Kałka. Był on bratem Norberta Kałki, zastępcy dowódcy bandy Rybola i bratem żony Rybola. Czy leśniczy Jerzy Kałka był też członkiem tej bandy, tego w śledztwie nie ujawniono [następne zdanie nieczytelne]. Informacje o tym oddziale leśnym, oczywiście nieścisłe, otrzymałem właśnie od leśniczego Jerzego Kałki. Doniósł mi, że widuje jakiś podejrzaną ludzi w rejonie swojego Leśnictwa. I to była cała informacja. Na jej podstawie sam założyłem obserwację, ponieważ nie miałem jeszcze pełnego zaufania do pracowników, których

miałem w Urzędzie. Byli to ludzie jeszcze nie sprawdzeni i nie potrafili pracować operatywnie. W przebraniu za robotnika leśnego przebywałem w lesie i ustaliłem, w którym miejscu znajduje się banda. Był to oddział lasu dużych świerków, bardzo gęsto rosnących. W tym oddziale leśnym banda miała swoją siedzibę – duży i dobrze zamaskowany szałas. Leśniczy Kałka nie spodziewał się, że jego informacja da taki wynik. Moje zainteresowanie się osobą Kałki wynikało z otrzymanych informacji, że dokonuje on nadużyć w gospodarce leśnej. Wkrótce przeniósł się on w rejon Zielonej Góry, gdzie prawdopodobnie został rozpracowany i osadzony w więzieniu za nadużycia.

W miesiącu wrześniu 1945 r. banda w dość licznym składzie osobowym napadła nocą na Leśnictwo Laskowice, gdzie leśniczym był Zdzisław Szufel<sup>7</sup>. Napadu dokonano w dniu, kiedy przygotowywano wypłatę dla pracowników zatrudnionych przy robotach leśnych. O napadzie zostałem powiadomiony telefonicznie około godziny 24.00. Byłem wówczas w domu; przyjechałem dopiero z Katowic, gdzie byłem na odprawie w WUBP. Leśniczy Szufel, który stawił opór bandzie z 2 pracownikami, prosił mnie o natychmiastową pomoc informując, że banda silnie atakuje, ostrzeliwuje budynek administracji Leśnictwa, gdzie są kobiety i dzieci. Oni się bronią, lecz nie mają już amunicji. Pomoc należało zorganizować natychmiast. Odległość z Olesna do Laskowic wynosi około 15 km, ale po 40 minutach od otrzymania wiadomości byliśmy już na miejscu. Bandę zastaliśmy jeszcze w akcji. Jej atak odparliśmy seriami z karabinu maszynowego. Rano stwierdzi-

liśmy, że na jednej stronie dachu pozostało już mało dachówek, drzwi i okiennice były przestrzelane, szyby w oknach powybijane. Jednym słowem spustoszenie. Dzieci i kobiety były wyłączone. Banda ta miała podłoże polityczne NSZ (Narodowe Siły Zbrojne) i miała za sobą dużo morderstw członków PPR, funkcjonariuszy UBP i MO. Dowódcą bandy był „Szyleł” [pseudonim nieczytelny] z miejscowości Budkowice. Akcja przeciwko tej bandzie była wówczas niewłaściwa o tyle, że pojechałem sam tylko z dwoma pracownikami: wartownikiem Chudzickim Bolesławem i pracownikiem Referatu III Palaczem Bolesławem. Byli to wówczas pracownicy bardzo dzielni i oddani sprawie. Palacz Bolesław, członek PPR, a Chudzicki jeszcze bezpartyjny<sup>8</sup>. Groziło nam duże niebezpieczeństwo, nie miałem jednak innego wyjścia. W tym czasie nie dysponowałem większą liczbą ludzi, wszyscy byli w terenie. Samochód wówczas prowadziłem sam i całą drogę jechałem na zgaszonych światłach. Droga w większości prowadziła przez lasy, a ostate ½ km poruszaliśmy się pieszo, szybko i bardzo ostrożnie, by nie wpaść bandzie w ręce. Ludzie ci mieli do mnie zaufanie, wobec czego i ja czułem się z nimi dobrze (...).

W miesiącu czerwcu 1946 r. banda NSZ, która na skutek pacyfikacji terenu w powiecie Wieluń przez KBW (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego) i UBP przeszła nocą na teren powiatu Olesno w lasy w okolicach wsi Goła, gmina Zdziechowice, dokonała napadu na Spółdzielnię we wsi Goła, którą obrabowała. Obrabowała też i pobiła jednego z chłopów, który był członkiem PPR. Następnej nocy zorganizowałem zasadzki na wylotach dróg wychodzących z lasu na wieś Goła i wieś Budzów koło Gorzowa [Śląskiego]. Zasadzki te

<sup>7</sup> W 1947 r. Zdzisław Szufel został Nadleśniczym w Biskupicach, gmina Kościeliska. Por. Edmund Nowak, *Biskupice w dwudziestolecu powojennym*, Opole 2017, s. 260.

<sup>8</sup> Ciesielski podawał różne imiona Chudzickiego: Bogusław, Bolesław. Bogdan.

były złożone z funkcjonariuszy PUBP i PK Milicji Obywatelskiej w Oleśnie. Założono je nocą, gdyż spodziewałem się, że banda wyjdzie wtedy na „występ”. Przewidywania moje sprawdziły się. Banda, w składzie około 8 ludzi dobrze uzbrojonych, wyjechała z lasu wozem parokonnym, którego wraz z końmi zrabowała w majątku PGR w Zdziechowicach. Kilka dni wcześniej wjechali do wsi Goła w momencie, kiedy zasadzka została już zdjęta i funkcjonariusze szli już do czekających samochodów. Była już godzina 9.00 rano i uważano, że nie jest to pora sprzyjająca dla bandy do dokonywania napadów. Kiedy ludzie opuścili miejsce zasadzki, ja udałem się do innej zasadzki, znajdującej się przy wsi Budzów, aby ją zwolnić. Według uzgodnienia, miejsce zbiórki miało być w Gorzowie. Kiedy opuściłem zasadzkę z kapitanem radzieckim Ponomariowem, który był moim dowódcą, usłyszałem strzały od strony wsi Budzów. Były one rzadkie, przerywane i nie wskazujące na jakieś starcie. Zaniepokoiło mnie to jednak, lecz Ponomariow uspokajał mnie mówiąc: „Chłopcy do zajęcia strzelają!” Uwierzyłem, że tak jest i udałem się do Gorzowa, aby tam poczekać na miejscu zbiórki. Stało się jednak to, co podejrzewałem. Strzały te były wynikiem starcia bandy z moimi ludźmi, którzy byli w rozpędzie idąc do samochodów. Natychmiast po przybyciu do Gorzowa zostałem powiadomiony o tym przez gońca, który przyjechał samochodem na miejsce zbiórki (...). W wyniku starcia z bandą wóz, z parą koni i częścią broni i amunicji, został odbity. Jeden z bandytów został ciężko ranny, którego oni zabrali z pola walki. Warunki dla bandytów były korzystne, ponieważ rozgrywało się to w odległości około 300 metrów od wsi Goła, która położona jest równolegle do ściany lasu. Bandyci wycofali się do lasu i rozsypali się w nim. Rozpoczęliśmy za nimi pościg, lecz bez powodze-

nia z powodu gęszczy leśnego. Następnego dnia dokonaliśmy „czesania lasu” z udziałem oddziału KBW z Katowic, ale także bez powodzenia. Natrafiono tylko na ślady po obozowisku bandy. Wkrótce banda opuściła teren powiatu oleckiego. W akcji tej brał udział funkcjonariusz PK Milicji Obywatelskiej w Oleśnie Gębora, który prawdopodobnie zamieszkuje obecnie w Oleśnie, i który mógłby informację uzupełnić.

Banda pod dowództwem „Rudego”, byłego funkcjonariusza UBP o nazwisku Panek, dokonała napadu na wójta gminy Zdziechowice Kowalczyka, członka PPR, którego w straszny sposób pobito, obrabowano i zniszczono mu całe mienie ruchome – pościel i bieliznę oraz meble. Pierzyny i poduszki porżnięto nożami i rozsypano po mieszkaniu i na podwórzu. Kury pozabijano. Bandyci mścili się tak, jak robili to hitlerowcy. Ta sama banda, rabując broń, dokonała napadu na posterunek Milicji Obywatelskiej w Gorzowie. Była ona ruchliwa i trudna do całkowitego zlikwidowania, chociaż nie miała punktów oparcia na terenie powiatu oleckiego. W czasie mojej obecności w powiecie oleckim dokonała właśnie dwóch wyżej wymienionych napadów.

W roku 1945, i drugi raz w roku 1946, napadów na Gminny Posterunek Milicji Obywatelskiej w gminie Bodzanowice, na granicy powiatu częstochowskiego, dokonała banda „Murata”. Jego nazwisko to Małolepszy Stanisław<sup>9</sup>. Posterunek każdorazowo całkowicie rozbrojono, a milicjantów rozebrano z mundurów do bielizny. Po drugim napadzie w lipcu 1946 r. doszło – w wyniku pościgu – do starcia z bandą w lasach w pobliżu miejscowości Parzymie-

<sup>9</sup> Chodzi prawdopodobnie o Jana Małolepszego, ps. „Murat”, „Gruby”, „Stary”, ur. w 1906 r., byłego żołnierza ZWZ-AK i Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Zob. więcej: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan\\_Małolepszy](https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Małolepszy) (dostęp: 12.11.2018).

chy, na pograniczu pow. częstochowskiego i wieluńskiego. Jeden z bandytów został zabity, a funkcjonariusz PUBP o nazwisku Kolasa nieszkodliwie ranny. Banda, przy udziale PUBP w Kluczborku, Częstochowie i Wieluniu, została rozbita, a jej członkowie częściowo wyłapani. Banda miała podłoże polityczno-wojskowe NSZ. W miesiącu wrześniu lub październiku [brak daty rocznej] banda, która miała swoje punkty oparcia na terenie powiatu Lubliniec, dokonała napadu rabunkowego we wsi Małe Borki, gdzie zrabowała chłopom kilka krów.

Na terenie powiatu oleskiego znajdowała się grupa bandycka składająca się z 4–6 członków, która dokonywała drobnych napadów rabunkowych. Dowódcą tej bandy był były ORMO-wiec [Stefan] Pilarski. Członkiem bandy był m.in. Feliks Górski z klubu sportowego „Prasza”, pow. wieluński. Banda ta została zlikwidowana we wsi Skrońsko pow. Olesno, gdzie dowódca bandy Pilarski został w akcji zabity<sup>10</sup>.

Tak wyglądała działalność band na terenie powiatu oleskiego w okresie mojej obecności w powiecie i takie przeciwdziałania przeciwko tym bandom stosowaliśmy. W czasie kierowania przeze mnie Urzędem, nie miały miejsca zabójstwa funkcjonariuszy PUBP lub MO dokonane przez bandy. Zginął jeden funkcjonariusz PUBP w Oleśnie [nazwisko nieczytelne], lecz był to tylko wypadek, nieostrożność – postrzelenie jeden drugiego. Natomiast nie znam okoliczności śmierci komendanta PK Milicji Obywatelskiej w Oleśnie, który zginął za-

strzelony przez bandytę w czerwcu 1945 r.<sup>11</sup>. Działo się to tuż po moim przybyciu do Oleśna i w czasie obejmowania Urzędu.

Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Oleśnie pomimo tego, że miał cały szereg braków i niedociągnięć (niskie wykształcenie funkcjonariuszy, nieznamość pracy operatywnej oraz nie najlepsze warunki działania), pracował – ogólnie biorąc – dość dobrze i sprawnie. Z chwilą otrzymania jakiegokolwiek informacji o pokazaniu się bandy, działał natychmiast i skutecznie. Oprócz tego, bywały bardzo często przypadki dokonywania różnego rodzaju aktów nieprzyjemnych w kształtowaniu się władzy ludowej, w tym dokonywanych przez maruderów i szwendających się na terenie powiatu żołnierzy radzieckich. Lecz i tutaj działałem natychmiast i bezwzględnie, początkowo przy pomocy kapitana Dorochowa [nazwisko trudne do odczytania] z Radzieckiej Komendantury Wojennej w Oleśnie, a później pułkownika, którego nazwiska nie pamiętam z Komendantury Wojennej w Kluczborku, Było to w roku 1946.

Na odcinku gospodarczym, dosłownie rolniczym, pomagałem w ramach swoich możliwości. Powiat był wybitnie rolniczy i sytuacja powojenna na tym odcinku stworzyła wielkie trudności. Brak było przede wszystkim siły pociągowej – koni, zarówno u autochtonów, jak i u repatriantów. Nie było czym uprawiać ziemi.

Wobec tego, że PUBP w Oleśnie miał w swojej dyspozycji majątek ziemski w Wojciechowie, który przez poprzednie kierow-

<sup>10</sup> Więcej o bandzie Stefana Pilarskiego: AIPN Wr, WUSW Opolo, [1950] 1983–1990, sygn. 09/153, s. 3–4, Sprawozdanie roczne PUBP w Oleśnie od 1 I 1946 do 14 II 1947 (z datą 14 II 1947); E. Nowak, *Biskupice w dwudziestolecie...*, s. 72–73.

<sup>11</sup> Komendantem tym był Józef Skrzydło, ur. w 1915 r. Od marca 1945 r. komendant Powiatowej Komendy MO w Oleśnie, który nie zginął jednak z rąk bandyty, ale został zastrzelony 26 lipca 1945 r. przez żołnierze ci rabowali podczas interwencji, gdy żołnierze ci rabowali konie w Sowcach, Zob. więcej: K. Jasiak, *Sytuacja społeczno-polityczna...*, s. 142.

nictwo Urzędu był zajęty na obóz, wystąpiłem do Urzędu Ziemskiego w Oleśnie o przydzielenie go PUBP. Został on nam przydzielony i możliwie zagospodarowany. Zagospodarowanie tego majątku ułatwiło mi współpracę z władzami radzieckimi i kierownikami poszczególnych majątków ziemskich, które były jeszcze wówczas w posiadaniu radzieckich władz wojskowych. Moim celem w zagospodarowaniu tego majątku była pomoc materialna pracownikom majątku i ich rodzinom oraz wyżywienie ludzi, którzy przetrzymywani byli w tym majątku – obozie. Dla obozu żadnych przydziałów żywnościowych ani innych nie otrzymywałem, gdyż – jak już na wstępie zazaczyłem – nie figurował on w spisie więzień i obozów na terenie województwa katowickiego. Założycielem tego obozu był Szymanek. Był kierownik PUBP w Oleśnie. Część inwentarza żywego, tj. kilka krów, świń i koni było już w nim wtedy, kiedy przybyłem do Olesna. Prawie wszystko zostało zwrócone tym właścicielom, którzy zostali zwolnieni z obozu lub nie byli w obozie, ale ich inwentarz w nim się jeszcze znajdował. Konie, których miałem w majątku 18 sztuk, wypożyczyłem chłopom na wieś, którzy uprawiali nimi swoją ziemię. Ja natomiast w majątku pracowałem traktorem, który został wyremontowany z „wraka”. Krów w majątku było 48 sztuk, małych i dużych świń też około 50 sztuk i trochę różnego drobiu. W tym stanie majątek w pełni uzupełniał wówczas potrzeby w zakresie pomocy w wyżywieniu pracowników i ich rodzin oraz wyżywieniu obozu. Był on wówczas jedynym majątkiem ziemskim, w którym tętniła właściwa gospodarka. Niestety, w czerwcu 1946 r. majątek ten został nam odebrany przez WUBP w Katowicach i stopniowo dewastowany (...).

Chłopom na wsi PUBP w Oleśnie pomógł w ten sposób, że przekazano im do

uprawy ziemi konie, które zostały odebrane szabrownikom w 1945 r. Były takie miejscowości na terenie powiatu oleskiego, że w 1945 r. wieś licząca 30–40 gospodarstw miała 1 krowę, która dawała mleko i ciągnęła pług i wóz. Wobec tego pomoc była konieczna, i co było w mojej mocy, to robiłem. Brałem udział w przyznawaniu i przydzielaniu koni „unrowskich”, ponieważ i tutaj były kanty oraz niewłaściwe postępowanie komisji w przydzielaniu tych koni chłopom. Byłem oczywiście niemile widziany w tych komisjach, lecz musiano mnie na nie wzywać, bo kategorycznie tego żądałem. Chłopi jednak byli zadowoleni.

W tym miejscu chciałem nadmienić jeszcze o jednym fakcie w stosunku do całości zagadnień życia gospodarczego, tj. o niektórych towarzyszach z PPS. W miesiącu kwietniu lub maju 1946 r. Starostwo Powiatowe urządziło licytację na 4 konie, które w 1945 r. zostały odebrane szabrownikom i oddane do użytku chłopom na wsi. Licytację tę przeprowadzono w taki sposób, że ci chłopci, którzy te konie posiadali, jak i inni chłopci, którzy tych koni potrzebowali do uprawy roli, nie nabyli ich na własność. Nabyli je natomiast byli starosta [Ludwik] Affa, członek PPS (w tym czasie prowadził kancelarię adwokacką), najbogatszy gospodarz w Oleśnie Buchta, który zresztą miał dość swoich koni, i jeszcze jakiś trzeci człowiek, którego nazwiska nie pamiętam. Chłopi, którym te konie zabrano, zwrócili się do mnie o pomoc. Ja z kolei zwróciłem się do starosty [Jerzego] Bartochy, członka PPS, któremu zwróciłem uwagę na niewłaściwe załatwienie tej sprawy. Starosta Bartocha obraził się na mnie bardzo mówiąc, że wtrącam się w jego kompetencje, i że mam gonić bandy, a nie wtrącać się do spraw gospodarczych. To jego oświadczenie nie przekonało mnie jednak i stałem przy swoim przekonaniu, że chłopci potrzebują uprawiać ziemię i produkować chleb, a do

tego potrzebują koni. Powiedziałem jeszcze, że ci chłopci wpłacą pieniądze, które wcześniej wpłacili ci, którym te konie sprzedano i teraz należy im pieniądze zwrócić, konie odebrać i oddać chłopom. Starosta Bartocha oczywiście odmówił. Przeprowadziłem dokładny wywiad, gdzie te konie się znajdują i poleciłem przyprowadzić je do Urzędu. Następnie pobrałem od chłopów pieniądze, za każdego konia tyle, ile tamci zapłacili. Chłopci wzięli konie, a ja poszedłem do Starosty i wręczyłem mu pieniądze, aby zwrócił tamtym. Starosta pieniędzy tych nie chciał przyjąć, więc położyłem mu je na biurku i wyszedłem. Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, ale sytuacja tego wymagała. Co się stało, to już się nie odstanie. Chłopci będą mieli konie i czym orać ziemię.

Z wyników swojej trudnej pracy byłem osobiście zadowolony, chociaż napotykałem na krzywdy moralne oraz materialne wyrządzone przez karierowiczów, którzy mieli na względzie własne interesy, a nie uczciwą pracę. Na przykład, miałem trzech pracowników w Urzędzie, którym opłacał się handel, do którego nadużywali swoich stanowisk. Wyłudzali lub ordynarnie zabierali autochtonom marki i przemycali je na stronę niemiecką, na czym bardzo dużo zarabiali. Tego tolerować nie mogłem. Przeciwdziałalem i bezwzględnie ściagałem też różnych maruderów wojennych, którzy bardzo często – ukrywając się przed władzami radzieckimi – maskowali się mundurami polskimi i ubraniami cywilnymi. W Jasieniu zrabowali chłopu dwie krowy i zarżnęli je w lesie przy torze kolejowym, a w lesie koło Karmonek napadli i obrabowali jedno małżeństwo. Były i inne przypadki, o których zostałem powiadomiony przez Starostę Powiatowego, do którego zwracały się gminy, gdzie takie wydarzenia miały miejsce. Wszędzie interweniowałem. Za to – wbrew mojej woli – podejrzewano mnie o antysemityzm i antysowietyzm.

Odnoszono się do mnie z rezerwą i nie-dowierzaniem oraz krzywdzono moralnie i materialnie.

W okresie przygotowań do Referendum<sup>12</sup> na terenie powiatu oleskiego było 28 punktów głosowań. Do ochrony tych punktów otrzymałem z województwa ormowców, których zapoznałem z instrukcją obowiązującą członków grupy ochronnej na punkcie. Pouczyłem ich też teoretycznie o sposobie ochrony tych punktów. Przed głosowaniem, kiedy punkty były już obsadzone, przeprowadziłem instruktaż polityczny. Na każdym punkcie było 6 ormowców i jeden milicjant jako komendant grupy. Takie kontrole, a jednocześnie polityczne instruktaże, dokonywałem razem z Mroczkiem, komendantem PK Milicji Obywatelskiej w Oleśnie. Każdy oddzielnie, gdzie ja w nocy, to on w dzień i odwrotnie – jak ja w dzień, to on w nocy. Dzień i noc punkty były kontrolowane i na każde niewłaściwości zwracano uwagę. Pewnego razu przyjechał Kratko, komendant WK (Wojewódzkiej Komendy) Milicji Obywatelskiej z Katowic<sup>13</sup>, który wraz z komendantem Mroczkiem sprawdził punkt w Oleśnie, znajdujący się 100 metrów od PK MO. Tam Kratko rzekomo został nieprawidłowo zatrzymany w czasie zbliżania się do tego punktu. W tym czasie kontrolowałem punkty w terenie. Rano, po powrocie położyłem się, aby trochę wypocząć przed drugą turą kontroli. Po pół godzinie snu zostałem zbudzony przez żonę, że wzywa mnie pułkownik Kratko z mieszkania komendanta Mrocza. Szybko ubrałem się i udałem do prywatnego mieszkania Mrocza. Przy stole zastałem siedzącego ob.

<sup>12</sup> Referendum ludowe zostało przeprowadzone 30 czerwca 1946 r.

<sup>13</sup> Płk Józef Kratko, ur. w 1914 r., Wojewódzki Komendant MO w Katowicach (VII 1945 – VII 1946), następnie szef WUBP w Katowicach (VII 1946–VI 1947). Zob. więcej *Województwo śląskie 1945–1946...*, s. 217, 219, 224, 240.

Kratko, który jadł śniadanie. Po ukłonieniu się, powiedziałem mu dzień dobry i w odpowiedzi usłyszałem złośliwy głos: „Nic nie robicie, ormowcy nie znają instrukcji, coście robili, wy za to odpowiadacie” itp. Co miałem powiedzieć? Poczułem się bardzo głupio, a jednocześnie opanowała mnie całkowita rezygnacja. Byłem wtedy chory na szkorbut, ruszały mi się wszystkie zęby i krew leciała z dziąseł. Nie mogłem jeść, byłem ogólnie bardzo słaby. Odpowiedziałem: „Ja ten punkt kontrolowałem w dzień oraz w nocy i było dobrze”. I dodałem: „Jest tam przecież milicjant i on powinien zwracać stałe uwagę, bo to są przecież tylko ormowcy”! Byłem wówczas w mundurze i stałem w postawie zasadniczej, Kratko siedział w koszuli nie przerywając jedzenia. Poprosiłem go czy mogę odejść, powiedziałem „do widzenia” i wyszedłem. Przy zamykaniu za sobą drzwi usłyszałem: „Ja wam radzę Ciesielski, weźcie się za robotę”! Nie zrozumiałem za jaką robotę! (...).

Po Referendum, które przebiegało sprawnie i pomyślnie, otrzymałem polecenie, że mam sporządzić wykaz wniosków na odznaczenia pracowników Urzędu, którzy wyróżniali się w walkach z bandami i w ogóle w wykonywaniu obowiązków służbowych. Było to związane z nadchodzącym 22 Lipcem. Takich pracowników zawnioskowałem 11. Otrzymali oni odznaczenia – Na Polu Chwały, Krzyże Zasługi, dyplomy uznania i nagrody pieniężne. W tym czasie ob. Kratko był już szefem WUBP w Katowicach. Oczywiście pamiętałem moje nieróbstwo!

Wykonywanie zadań, jakie w tym okresie ciążyły na PUBP w Oleśnie, wymagało wytrwałości i poświęcenia jego pracowników. Pracownicy operatywni pracowali w terenie w wyznaczonych gminach. Wymagało to w pewnym stopniu samodzielności, a jednocześnie związane było z osobistym niebezpieczeństwem tego pracownika.

I tutaj koniecznym było, aby taki pracownik znał zasady tej pracy chociaż teoretycznie, gdyż doświadczeń praktycznych funkcjonariusze jeszcze nie mieli, a raczej mieli jeszcze za mało. Ja sam też jeszcze w tych zagadnieniach nie byłem za mądry. Lecz doświadczenia z pracy konspiracyjnej z okresu okupacji i znajomość wojskowa – byłem podoficerem i brałem udział w wojnie z Niemcami hitlerowskimi w 1939 r. – przydały mi się w kierowaniu pracą Urzędu i uczeniu swoich podwładnych. Pracownicy Urzędu byli jeszcze w 1945 r. nieupolitycznieni. Dlatego też równolegle do wykonywanej pracy, która była właśnie polityczno-wychowawcza, przystąpiłem do założenia komórki partyjnej PPR. Natomiast w Urzędzie istniała już komórka partyjna PPS, która liczyła 6 członków. Jej sekretarzem był Stanisław Bejm, kierownik Referatu Śledczego – antyjednolitofrontowiec.

W majątku Wojciechów, który trzeba było doprowadzić do właściwego stanu oraz pomóc w wyżywieniu ludzi, którzy w nim pracowali i znajdowali się tam w obozie, potrzebowałem księgowego – buchaltera. I takiego skierowano mi, a raczej polecono z WUBP w Katowicach do ewentualnego przyjęcia. Był to tow. Wiesław Jakiel<sup>14</sup>, którego przyjąłem i powierzyłem mu sprawy finansowe, chociaż w kasie nie było jeszcze ani jednej złotówki. Pieniądze były bardzo potrzebne, ale nie było je skąd wziąć! Jednak wszystko, czym dysponowaliśmy w majątku, musiało być księgowane: wypożyczenie koni chłopom na wieś do obrabiania ziemi, wyżywienie obozu, wydawanie pracownikom i ich rodzinom artykułów żywnościowych – mleka, masła, jaj, mąki, mięsa, powiększenie inwentarza w majątku,

<sup>14</sup> Ciesielski wymienia jego nazwisko jako Jokieli. Właściwe nazwisko to jednak Jakiel, s. Teodora, ur. w 1914 r. w Częstochowie. Por. AIPN Wr), WUSW Opole [1950]1983–1990, sygn. 012/672, s. 17, Akta dochodzenia w sprawie szerzenia ...

zwracanie mienia, które początkowo było nieprawnie zajęte itp. Jednym słowem, czynność finansowo-księgowa była konieczna.

Tow. Jakiel był członkiem PPR. Jednocześnie do pracy w Urzędzie została przyjęta jego siostra, Alina Jakiel, której powierzyłem prowadzenie sekretariatu Urzędu. Została przyjęta do partii. W ten sposób została założona komórka PPR, sekretarzem której został tow. Jakiel. Czwartym członkiem tej organizacji został Florian Urbański [w tym miejscu nieczytelne słowo, prawdopodobnie nazwisko Wajnert]. Był jednym z tych, którym smakował handel markami. Po zebraniu potrzebnych mu środków, zwolnił się z Urzędu w 1946 r. i wyjechał do Wiednia, gdzie posiada magazyn galanterii skórzaney. Organizacja PPR w Urzędzie rozrastała się dość szybko. Przyczyniały się do tego szkolenia programowo-zawodowe, które były oparte na zasadach politycznych. Szkolenia te prowadziłem osobiście. W lipcu 1946 r. wszyscy pracownicy Urzędu byli członkami PPR (80%) i PPS (20%). Wielu członków PPS przeszło do PPR, z czego towarzysze z PPS byli niezadowoleni. Uważałem jednak, że to niezadowolenie było nieuzasadnione. Spowodowałem wówczas wspólne zebrania organizacji partyjnej PPR i PPS, podczas których referowałem zadania Partii i Rządu, sprawy jednolitego frontu, w tym zadania UBP oraz cele reakcji rodzimej i międzynarodowej.

Cały zespół pracowników Urzędu pracował również z poświęceniem, a na szczególne uznanie zasługiwali: Władysław Kyzioł, kierownik Referatu III do walki z bandami<sup>15</sup>; Bolesław Gawel, kierownik Referatu V, politycznego; Bolesław Palacz, kierownik Referatu III; Bogusław Chudzicki, Więclawik i Sikora – wartownicy; Wiesław Jakiel, buchalter majątku w Wojciechowie,

sekretarz POP PPR w Urzędzie i komendant ORMO; Józef Michalski, z-ca szefa PUBP oraz wielu innych, których obecnie nazwisk nie pamiętam. Z funkcjonariuszy PK MO w Oleśnie na szczególne uznanie zasługiwał zastępca komendanta Gębora

W roku 1947 byłem szefem PUBP w Tarnowskich Górach, dokąd zostałem przeniesiony z Olesna. Przyjechałem kiedyś w sprawach służbowych do Olesna i zaszedłem do KP PPR, gdzie sekretarz tow. Sytnik zapytał mnie, dlaczego nie noszę swojego odznaczenia? Odpowiedziałem – Jakiego odznaczenia? Wówczas tow. Sytnik powiedział mi, że zostałem podany do odznaczenia przez Starostwo Powiatowe w Oleśnie, co było uzgodnione z KP PPR. W otrzymaniu tego odznaczenia – jak się później dowiedziałem – przeszkodził mi oczywiście ob. Kratko.

Tak mniej więcej wyglądała sytuacja na terenie powiatu oleskiego i moja działalność w latach 1945–1946. Podałem z czym spotkałem się osobiście, i co pamiętam. Moje wspomnienia uzupełnić mogliby niektórzy towarzysze, którzy w tym okresie byli na terenie powiatu oleskiego [w tym miejscu podaje te same nazwiska, które wymienił wcześniej].

**Dopisek, miejscami trudny do odczytania:** Nie jest to już do tematu, ale w tamtych latach odniosłem swoją krzywdę moralną, na co chciałem zwrócić uwagę moim zwierzchnikom bezpośrednio i pośrednio. Byli i tacy, którzy na szczęblu WUBP w Katowicach byli ukrytymi współwłaścicielami lepszych restauracji, jak „Astoria” i jej podobne: Mesyny, Kratki, Maki, Kanarki i inni. O czym ja mówiłem, i za to byłem antysemitą. Wielu z nich jest dzisiaj poza granicami Polski.

<sup>15</sup> Zob. więcej K. Jasiak, *Sytuacja społeczno-polityczna...*, s. 146.

## TRADYCJE OLESKIEGO DRUKARSTWA

**P**ierwsza drukarnia w Oleśnie powstała około 1802 r. Założył ją ksiądz Jan Gałęczka, kiedy to wyłoniła się pilna potrzeba stworzenia lokalnego, polskiego piśmiennictwa. Zmuszał do tego deficyt najniezbędniejszych polskich książek do nabożeństwa i nauki szkolnej. Szkolnictwo pozostawało w rękach Kościoła, toteż zwierzchnicy szkół zaczęli występować w roli inspiratorów wydawnictw o charakterze podręcznikowym.

Ksiądz Jan Gałęczka urodził się w 1766 r. w Piderowcu pod Głogówkiem, a 25 czerwca 1801 roku przeszedł na nowo utworzone probostwo w Oleśnie, gdzie sprawował jednocześnie obowiązki inspektora szkół, w 1808 r. opuścił Olesno i został proboszczem w Łabędach, gdzie zmarł 14 marca 1845 r.

Gałęczka miał własną prasę drukarską i użytkował ją, wydając podręczniki szkolne. Drukarnia działała między 1801 a 1802 rokiem, prawdopodobnie na probostwie kościoła św. Michała na rynku w Oleśnie. Brak przekazów nie pozwala jednak uściślić, gdzie i kiedy podłożył pod prasę pierwsze teksty i jakie one były. Według Józefa Lompy ksiądz Gałęczka sam drukował różnego rodzaju książki o tematyce religijnej, m.in. pieśni polskie. Autorstwo jego jest poświadczane tylko dla pieśni *Przed Tobą upadamy, Boże, Stwórczo, Panie!* Prawdopodobnie w zapisie tego tytułu, jak się wydaje, zakradł się błąd polegający na przestawieniu wersów jednej i tej samej pieśni, zaczynającej się od słów: „Boże stwórczo nasz Panie, przed Tobą upadamy”. Gałęczka nie



Oleski rynek w okresie przedwojennym

Fot. ze zbiorów OBP

tylko wprowadził książki do szkół i zorganizował bibliotekę dla nauczycieli (ze zbiorów biblioteki augustiańskiej), ale również namawiał do druku innych wydawców, którzy za jego przykładem zaczęli drukować polskie teksty.

Lompa zapamiętał pracującą drukarnię około 1802 roku, choć trudno przyjąć za możliwe, że obowiązki związane z organizacją parafii pozwoliły ks. Gałeczce na tak rychle skompletowanie warsztatu drukarskiego. Niełatwo wtedy było kupić na Śląsku prasę i inny potrzebny do druku sprzęt. Za krótki to był okres do przygotowania drukarenki, ułożenia pieśni, drukowania ich i rozpowszechniania, chociaż nie można wykluczyć, że ks. Gałeczka przybył do Olesna wraz z niezbędnymi do druku urządzeniami, z których już wcześniej korzystał. Wzbudza także wątpliwość to, czy ksiądz Gałeczka mógł sobie pozwolić na luksus kupienia prasy i innego sprzętu nieodzownego do druku (urządzeń bardzo drogich) po to tylko, żeby móc odbić jeden lub nawet kilka nakładów pieśni.

Jak dotąd nie zostało ustalone, kto przejął drukarnię po Gałeczce. Domyślać się jednak należy, że drukarnia istniała. Zachował się w tym środowisku pewien ciąg wydawniczy, który w latach pięćdziesiątych XIX wieku daje znać o swoim istnieniu ukazaniem się w 1848 r. czasopisma *Telegraf Górnos Śląski. Tygodnik dla wyćwiczenia i objaśnienia ludu* (wydawane przez Franciszka Kuhnerta, redagowanego przez Józefa Lompę). Pierwszy numer ukazał się 26 października 1848 roku. Znaczenie Telegrafu polegało głównie na tym, że było to pierwsze polskie czasopismo na terenie dzisiejszego województwa opolskiego i pierwsze czasopismo lokalne na Górnym Śląsku.

Jego wydawca, Fryderyk Kuhnert, założył w 1840 roku w Oleśnie drukarnię, księgarnię i bibliotekę. Miał on dwóch następców, Franciszka i Stanisława – braci, którzy również byli znanymi oleskimi drukarzami.

Franciszek Kuhnert był także redaktorem niemieckiego pisemka *Rosenberger Kreutzburger Telegraph*. To opozycyjne niemieckie czasopismo przetrwało do 1850 roku. Oba czasopisma łączyła wspólna platforma ideowa i polityczna koncepcja państwa.

Franciszek Kuhnert był również wydawcą *Kalendarza* na rok 1850, którego autorem był Józef Lompa. Kuhnert prowadził księgarnię i wypożyczalnię, na którą 6 sierpnia 1848 roku uzyskał pozwolenie. Nie wiadomo jednak, gdzie się ona mieściła. Rozprowadzał w niej wydrukowane przez siebie książeczki autorstwa m.in. J. Lompy, a oferował m.in.: *Wyborek nabożeństwa codziennego*. *Kalendarz* na rok pański 1849 i następny – o czym informował *Telegraf Górnos Śląski*, jak i *Historię o szlachetnej i pięknej Meluzynie*. W 1847 roku Franciszek Kuhnert wydrukował w Oleśnie jeden z bardzo udanych podręczników J. Lompy *Krótki rys historii naturalnej dla szkół elementarnych*. W 1850 wydał ją po raz drugi na prośbę autora i to we własnym nakładzie.

Na rzecz polskiej książki w Opolu działał księgarz nakładca Wojciech Moeser, który wydawał wiele książek o tematyce religijnej. m.in. *Żywoty Świętych Piotra Skargi*. Moeser swoją działalność nakładczą opierał na wydawnictwach polskich, realizując ją w drukarniach pobliskich miast, m.in. w Oleśnie u Alojza Jaschkego.

Drukarnia ta wydawała modlitewniki w języku polskim i niemieckim oraz piękne kartki z widokami Olesna. Mieściła się przy północno-zachodniej stronie Rynku.

U Jaschkego wydano m.in.:

- *Nabożeństwo do świętego Józefa, patrona kościoła i dobrej śmierci, zebrane dla ludu górnośląskiego*. Olesno – Opole 1872,
- *Modlitwy do świętej Gertrudy z dodatkiem nabożeństwa o męce zbawiciela [...]*. Wyd. 4 poprawione. Olesno – Opole 1875,
- K. H. St.: *Nabożeństwo do przenajświętszej krwi Pana naszego J. Chrystusa napisane przez...* Wyd. 2, Olesno – Opole 1880.

Nie sposób w tym temacie pominąć najpłodniejszego literata śląskiego Józefa Lompę (ur. 29.06.1797, zm. 29.03.1863). Dorobek jego obejmuje wiele prac osobno wydanych, artykułów drukowanych w wielu czasopismach, czy rękopisów. Lompa należał do tych nielicznych indywidualnych wydawców, którzy publikację polskich książek uczynili swoją pasją i podporządkowali temu całe swoje życie. Zadebiutował on w 1821 roku wydaniem książki *Krótkie wyobrażenie historii Śląska [...]*. Wydrukował ją w Opolu u Beniamina Feistla na własny koszt.

W Oleśnie ukazały się w 1847 roku jego Krótki rys historii naturalnej oraz *Historia o szlachetnej Meluzynie* wg Gotarda Oswalda Marbacha, a Konstanty Nowacki w 1910 wydał w Oleśnie *Historię o Gryzeldzie i Margrabi Walterze* wg Gotarda Oswalda Marbacha.

Wydawcy często przedrukowywali różne teksty z pominięciem nazwiska autora i bez jego wiedzy. Celowali w tym zwłaszcza górnośląscy drukarze. Znani

z tego byli np. Nowaccy. Lompa wytykał drukarzom: „Nowacki, zarazem introliigator, rodem z Woźnik przedrukowanie najbardziej lubi. Nie chciałoby się onemu ani jednego talara od drukowanego talara autorowi zapłacić.” Miał na myśli powiastkę pt. *Hirlanda, czyli niewinność uciśniona* (Lubliniec 1846), oraz książeczkę *Kruszce srebrne w Bytomiu* (Bytom 1847), które Tomasz Nowacki w Mikołowie, a Konstanty Nowacki w Oleśnie przedrukowywali bez najmniejszych skrupułów, pomijając nazwisko Lompy.

Nowaccy byli rodziną introliigatorów. W końcu XVIII wieku przybył do Woźnik Filip Nowacki, który miał dwóch synów: Tomasza oraz Michała. Synowie Filipa Nowackiego idąc w ślady ojca, nie tylko opracowali oddane im do naprawy książki, ale też sprowadzali z Częstochowy nowo wydane druki i oprawiali w swoich warsztatach. Pozyskiwali je głównie od Paulinów z Jasnej Góry, tam też zaopatrywali się w wymagane do oprawy materiały. Nowaccy wędrowali po okolicy i sprzedawali oprawione przez siebie książki. Około 1836 r. Tomasz wywodził się do Mikołowa, gdzie założył drukarnię. Synowie jego, Mateusz i Teofil, jak i dalsi potomkowie uprawiali to rzemiosło w Piekarach, Opolu i Oleśnie. Syn Mateusz, ożeniwszy się z córką introliigatora Gryglowicza, prowadził w Oleśnie do 1890 roku odziedziczony po teściu warsztat. Syn Mateusza Konstanty Nowacki, po śmierci stryja Juliusza, kupił jego mikołowską drukarnię i po jakimś czasie przeniósł do Olesna, gdzie najprawdopodobniej połączył ją z odziedziczoną po ojcu introliigatornią i księgarnią. Wydawał w Oleśnie literaturę ludową, romanse rycerskie, bajki, prośroctwa, senniki, żywoty świętych, książ-

zeczki do nabożeństwa, zbiory pieśni, litanii i zbiory modlitw, a nawet naraził się cenzurze. *Wielki kalendarz* i książeczka *Bóg z Tobą*, znalazły się wyrokiem z dnia 8.12.1905 r. w rejestrze ksiąg zakazanych.

Drukiem i nakładem Konstantego Nowackiego w Oleśnie wydane zostały następujące modlitewniki:

- *Dziennik i kancjonał*, Olesno 1913,
- *Koronka do pocieszenia NP Maryi*, Olesno 1913,
- *Miesiąc maj. Kwiaty św. Leonarda*, Olesno 1913,
- *Mały ołtarzyk*, Olesno 1913,
- *Nowenna do Niepokalanego poczęcia NM Panny*, Olesno 1913,
- *Oficjum i kancjonał*, Olesno 1913,
- *Pociecha dusz w czyśćcu męki cierpiących czyli zegarek czyśćcowy*, Olesno 1913,
- *Różaniec żywy z pieśniami*, Olesno 1913,
- *Wilije za zmarłych*, Olesno 1913.

Następcą Nowackiego był Stanisław Kuhnert – brat Franciszka Kuhnerta. Ten podobnie jak Nowacki nie tylko drukował polskie książki, ale także prowadził własną drukarnię w Oleśnie.

Obaj bracia drukowali w Oleśnie czasopisma. Były to *Katolik* i *Prawda*. *Prawda* była oleską mutacją *Katolika*. Wychodziła w latach 1911–1913. Jej podtytuł brzmiał: *Tygodnik dla spraw narodowych, politycznych i gospodarczych ludu polskiego na Śląsku*. Na jej łamach ukazywały się artykuły kształtujące świadomość narodową Polaków na Górnym Śląsku.

Te wszystkie starania drukarni oleśkich wokół produkcji druków polskich,

jeśli nawet nie były podyktowane wyraźną intencją umasowienia piśmiennictwa polskiego (gdyż tylko w odniesieniu do Jana Gałeczki istnieje udokumentowanie, że drukarnia powstała w wyniku świadomej potrzeby podniesienia stanu oświaty okolicznego ludu), to jednak wpływały one dodatnio na proces zachowania języka polskiego. Drukarnie popularyzowały własną produkcję, zabiegały o jej upowszechnianie, czyniły to nawet na rzecz wydawnictw innych drukarni, z którymi prowadziły wymianę druków. Nie możemy dziś wykazać, jaka była ich poczynność w okolicy, wszak elementarne przygotowanie ludu śląskiego do korzystania ze słowa drukowanego w języku polskim nie było dostateczne i trudno powiedzieć, jakie trwałe wartości owe druki wniosły na polu czytelnictwa, ale książki te były osiągalne. Ruch drukarski rozwijał się w zależności od zasadniczego kierunku i rytmu przemian, i to nie tyle kulturalnych – co społecznych, narodowych, a przede wszystkim politycznych.

Drukarnie nie tylko zajmowały się wydawaniem książek, czy też druków. Spełniały też rolę biura informacyjnego, zapewniały kontakty między ludźmi w różnych interesach i służyły pośrednictwem w wielu sprawach. Różnego rodzaju ogłoszenia drukowano w dziennikach urzędowych czy wieszano bezpośrednio na drzwiach. W drukarniach czy księgarniach oddawano też znalezione rzeczy. Były miejscem spotkań ludzi zajmujących się wszelkiego rodzaju sprawami.



Publikacja towarzysząca  
wystawie  
„Tradycje oleskiego  
drukarstwa”



## DIECEZJA WROCŁAWSKA I OLESNO PRZED 500 LATY

**P**rzeżywany jubileusz 500-lecia poświęcenia kościoła św. Anny w Oleśnie w uzasadniony sposób zwraca naszą uwagę i zainteresowanie na ówczesną rozległą diecezję wrocławską, do której od zarania należało Olesno. Ważny jubileusz niech będzie także poszerzony o ówczesne środowisko diecezjalne, które formuje styl pracy Kościoła. W tamtym momencie diecezja ta miała za sobą już pięć wieków bogatych, chociaż też burzliwych dziejów. Rozwijała się w średniowieczu bardzo twórczo i ok. 1500 r. liczyła niemal 1400 placówek parafialnych, podzielona była na 4 archidiakonaty i ok. 50 dekanatów, zwanych na Śląsku archiprezbiteratami, gromadziła też znaczącą liczbę duchowieństwa, zarówno diecezjalnego, zwanego świeckim, jak i zakonnego. Akurat duszpasterstwo w Oleśnie prowadzili kanonicy regularni św. Augustyna z opactwa NMP „na Piasku” we Wrocławiu, mający swoją centralę zakonną w Pradze.

Bilans dokonań okresu średniowiecza całej wspólnoty diecezjalnej był bogaty. Organizacyjnie dostrzegane było rozbudowane życie kościelne: diecezja obejmowała niemal cały historyczny Śląsk; małymi wyjątkami były rejony koło Bytomia i Pszczyny na wschodzie – przynależne do diecezji krakowskiej, następnie księstwa opawskie i karniowskie oraz rejon Prudnika na południowym wschodzie – stanowiące część diecezji ołomunieckiej. Kotlina Kłodzka była częścią Królestwa Czeskiego, a na zachodzie – z diecezją miśnieńską – granica biegła wzdłuż rzeki Bóbr i Kwisa. Około 1500 r. Śląsk

był częścią Królestwa Czeskiego, chociaż diecezja wrocławska nadal pozostawała w związku metropolitalnym ze stolicą gnieźnieńską, jak zdecydowano przy utworzeniu diecezji w roku 1000.

W strukturze organizacji diecezjalnej bardzo ważne miejsce zajmowały archidiakonaty. Ten szczebel administracji kościelnej pełnił w średniowieczu istotną rolę wspierania biskupa diecezjalnego w realizowaniu wielu zadań, z których najważniejszymi było dogłądanie i kontrolowanie podległych sobie parafii co do prawnej i kanonicznej poprawności ich funkcjonowania i związane z tym wizyty duszpasterskie. Archidiakoni wyposażeni byli w uprawnienia sądowe w sprawach małżeńskich mniejszej wagi, nadto zlecane im było przeprowadzanie egzaminów dla kandydatów do święceń. Mając na uwadze ten ostatni z obowiązków pamiętajmy, że aż do połowy XVI w. nie istniał system seminariów duchownych w poszczególnych diecezjach; zdecydowani na wstąpienie do służby kapłańskiej zasadniczo przygotowywali się do tego zadania w rodzinnych parafiach, pod okiem własnych duszpasterzy. Musieli opanować przynajmniej minimalne umiejętności w zakresie języka łacińskiego, przyswoić sobie rubryki liturgiczne dla odprawiania Mszy św. i udzielania sakramentów, kandydaci musieli także przyswoić sobie elementarne wiadomości z teologii moralnej (niezbędne dla posługiwania w sakramencie pokuty), dogmatyki, oraz teologii biblijnej oraz retoryki dla głoszenia kazań. Ponieważ to przygotowanie z natury rzeczy było

bardzo zróżnicowane u poszczególnych kandydatów, więc archidiakon zobowiązany był zorientować się co do poziomu tego wdrożenia się kandydata i urzędowo zaopiniować go biskupowi jako godnego i przygotowanego do przyjęcia święceń.

W diecezji wrocławskiej najstarszym chronologicznie archidiakonatem był stołeczny wrocławski, poświadczony już w XII w., następnie w okresie zdobywania znaczącej pozycji Kościoła w feudalnym społeczeństwie posiadamy informacje o ukonstytuowaniu się archidiakonu głogowskiego (1219 r.), opolskiego (1223 r.) i w 1261 r. legnickiego. Ten podział odpowiadał powierzchni ówczesnych księstw i w tym kształcie przetrwał do 1810 r., kiedy nastąpiło zniesienie archidiakonatów, a podział na księstwa utracił swoje znaczenie.

W XV w. sieć archidiakonatów uzupełniona została siecią tzw. komisariatów, których zwierzchnicy przejęli sprawy sądownicze i administracyjno-gospodarcze, a archidiakoni nadal zachowali prawo wizytowania i troskę o duchowieństwo.

O rozległości diecezji, dawnej diecezji wrocławskiej świadczy także liczba dekanatów. Ten stopień administracji w strukturze terytorialnej Kościoła w Europie, uformował się już we wczesnym średniowieczu, zwłaszcza w epoce karolińskiej (2. połowa VIII w.), ale ostatecznie w Europie Zachodniej ustabilizował się w wiekach od IX do XI. Powstanie sieci dekanalnej uwarunkowane było rozwojem życia religijnego na rozległych terenach poza miastami, stąd najstarsze okręgi dekanalne ukształtowały się przede wszystkim na obszarach wiejskich, i tym sposobem umacniały one feudalną administrację państwową. Dekanat zwykle obejmował kilkanaście parafii, niekiedy

więcej, a jego siedzibę łączono z parafią dziekana oraz z kościołem o centralnym i łatwo dostępnym położeniu. Zasadniczą funkcją dziekana była zawsze misja łącznika między biskupem i podległym mu duchowieństwem, rozprzestrzenionym na terytorium całej diecezji. Dziekan miał sprawować ogólny nadzór nad wypełnianiem przez księży ich posług parafialnych, a do znaczących i nie zawsze łatwych zadań należało egzekwowanie finansowych zobowiązań na rzecz biskupa, diecezji czy Stolicy Apostolskiej – w tym świętopietrza.

W ramach archidiakonu opolskiego, obejmującego terytorium górnośląskiego księstwa opolskiego, w połowie XIV w. można dopatrzyć się 12 dekanatów, potwierdzonych źródłowo: Olesno, Strzelce Opolskie, Toszek, Ujazd, Gliwice, Żory, Cieszyn, Racibórz, Koźle, Głogówek, Biała, Niemodlin z Opolem. Wszystkie one posiadają najstarszą dokumentację w spisie świętopietrza z 1335 r., zebranego przez kolektora papieskiego Galharda de Carceribus, chociaż nie ujmują wszystkich miejscowości, a tym bardziej kościołów parafialnych w ramach poszczególnych archiprezbiteratów-dekanatów. Ta sieć dekanatów utrzymała się do schyłku średniowiecza i dopiero zmiany w obrazie wyznaniowym Śląska na początku XVI w., spowodowane reformacją i późniejszymi przemianami doprowadziły do zreorganizowania tej sieci i zwiększenia liczby dekanatów. W 1400 r. w archidiakonacie opolskim były potwierdzone 274 parafie.

Nie wchodząc w szerokie rozważania dziejów kościelnych Olesna w średniowieczu, o których istnieje już nawet bogata literatura naukowa, w tym miejscu warto tylko przypomnieć, że

z dziejów dekanatu oleskiego wiadomo o potwierdzeniu około roku 1200 miejscowości z komorą celną na szlaku handlowym z Moraw na Kujawy, łącząc się przy Oleśnie z handlową drogą z Wrocławia, przez Kluczbork i dalej do Krakowa. Prawa miejskie według praktyki średniowiecznej Olesno otrzymało w 1275 r. Już w 1226 r. poświadczony jest fakt konsekracji kościoła p. w. św. Michała przez biskupa wrocławskiego Wawrzyńca. W 1353 r. przekazany został zakonnikom augustianom z klasztoru NMP „Na Piasku” we Wrocławiu, którzy aż do 1810 r. prowadzili także duszpasterstwo w mieście. Kościół murowany wzniesiony został przez księcia Władysława Opolczyka (zm. 1401) i w 1374 r. przekazany uroczyście augustianom na siedzibę prepozytury zakonnej wraz z patronatem zakonem nad miejskim kościołem i parafią.

Blisko murów miejskich Olesna, ale już poza miastem, w 1478 r. poświadczony jest drewniany kościółek p.w. Bożego Ciała, przy którym istniał szpital-przysług dla ubogich (dziś na jego miejscu stoi oleski kościół parafialny pod tym wezwaniem, uroczyście konsekrowany w 1913 r. ).

Według trwałej tradycji przekazywanej nieprzerwanie od końca czasów średniowiecznych, w 1444 r. powstała w odległości 2 kilometrów w kierunku północnym od centrum miasta mała świątynia pw. św. Anny. Bogata warstwa legend i pobożnych przekazów stanowi ważny przyczynek do trwającego od przeszło pięciu wieków kultu św. Anny i nadała miejscu oraz wzniesionej kaplicy szczególny koloryt. Ten mały wotywny obiekt jest świadectwem żywego kultu św. Anny, który rozwijał się na Śląsku od co najmniej XIII w. i na pewno stanowi

ważny element żywotności wiary, wiążącej z historią Palestyny i ludzkiej natury Chrystusa, który przez swą Matkę Maryję i z kolei jej Matkę – św. Annę – tworzy niepodważalne ramy historii zbawienia. Kult św. Anny z całym prawdopodobieństwem swoją prężność i bogate formy liturgiczne zawdzięcza franciszkanom, tak mocno akcentującym ziemskie losy Zbawiciela, więc też i jego babci.

Te miejsca sakralne, powstałe w średniowieczu i znane ok. 1500 r. jako ważne punkty życia religijnego Olesna, wystarczały jego mieszkańcom przez kilka wieków aż do czasów najnowszych.

Parafianie Olesna, poczuwając się jako część rozległej diecezji wrocławskiej byli świadomi, że wspólnocie katolickiej przewodzi biskup, jako zwierzchnik każdej diecezji, i uczestniczący w charyzmie apostołskim. Tą znaczącą diecezją zarządzał w latach 1506–1520 biskup Jan V Turzo.

Ten pod wielu względami wybitny hierarcha, wywodził się z bardzo zamożnej rodziny węgierskich hrabiów, która osiadła w Polsce w drugiej połowie XV w. Ojciec przyszłego biskupa, również Jan, odbył studia we Włoszech, gdzie zakosztował humanistycznej kultury, opanowującej ówczesne społeczeństwo chłonne na wszelkie nowości, poszerzające horyzonty umysłowe. W 1464 r. osiadł w Krakowie i szybko wszedł w patrycjuszowskie środowisko stołecznego patrycjatu. Przypisuje się mu sprowadzenie do stolicy Królestwa Polskiego znanego rzeźbiarza Wita Stwosza z Norymbergi. Był właścicielem kopalń, hut i kompanii handlowych, utrzymywał szerokie kontakty z ważnymi ludźmi ówczesnej Europy, m.in. z rodziną znanych bankierów Fuggerów w Augsburgu. Pozostawił

pięciu synów i tyleż córek, z których najstarszym był Jan, przyszły biskup, urodzony 16 kwietnia 1466 r. w Krakowie. Dzięki zamożnemu ojcu i utrzymywanym znajomościom młody Jan otrzymał staranne wykształcenie. Mając 12 lat rozpoczął studia w Akademii Krakowskiej, uzyskując w 1484 stopień bakałarza, a trzy lata później stopień mistrza sztuk wyzwolonych. Mając 24 lata podjął wyprawę do Włoch, by kontynuować studia w znanych ośrodkach nowatorskiej nauki, zwłaszcza w Padwie, nawiązując również wiele znajomości, także na dworze papieskim. Po powrocie podjął wykłady w Akademii Krakowskiej, piastując w roku 1498–1499 nawet funkcję rektora tej uczelni. Wszystkie te atuty jego poziomu intelektualnego jak i możliwość korzystania z układów dzięki wpływom swej bogatej rodziny, mogły zmierzać do poczynienia kariery w hierarchii kościelnej. Zgodnie z praktyką średniowieczną zabiegał o miejsca w kapitułach, stając się ich uczestnikiem tych gremiów w Głogowie, Gnieźnie, Poznaniu i Krakowie i wreszcie w 1502 r. w katedralnym środowisku Wrocławia. Odtąd związał swoje życie ze Śląskiem. Jego wejście do kapituły katedralnej w stolicy Śląska zbiegło się z momentem rozglądania się za koadiutorem, czyli wspierającym biskupa, słabego czy chorego, w rządach diecezją i z myślą o następstwie na tym urzędzie. Biskup Jan IV Roth, kierujący diecezją wrocławską od 1482 r., wysunął innych kandydatów, ale ostatecznie kapituła jako gremium, przy wsparciu kościelnych środowisk Krakowa i węgierskiej Budy, opowiedziała się 11 lutego 1502 r. za Janem Thurzo. Potwierdzenie papieskie tej elekcji nastąpiło 27 lipca 1503 r. Wejście w urząd przeciągało się

ze względu na napięcia w samym Wrocławiu, związane ze wzrostem nastrojów antyklerykalnych wśród ówczesnych książąt śląskich i samego patrycjatu Wrocławia. W tym trudnym momencie z końcem stycznia 1504 r. król Władysław Jagiellończyk zwołał zjazd książąt śląskich, podczas którego pełnomocnicy królewscy mieli bronić uprawnień Kościoła w celu dorowadzenia do zgody między stanami. Podczas tego spotkania, w dniu 4 lutego 1504 r. doszło do podpisania tzw. układu kolowratskiego (od nazwiska kanclerza Czech Albrechta Kolowratha, będącego wtedy pełnomocnikiem króla). Na mocy tego postanowienia m.in. potwierdzono, że w przyszłości biskupem wrocławskim może być tylko kandydat z Czech, Moraw, Śląska lub Łużyc – tym razem zaznaczono, że jeszcze wyjątek czyni się dla Jana Thurzo. Wprawdzie Stolica Apostolska nie przyjęła do wiadomości zawartego układu i papież Leon X oficjalnie zawiesił 26 czerwca 1519 r. jego postanowienia, to jednak nietrudno zorientować się, w jakich napiętych realiach przyszło biskupowi Janowi wchodzić w zarządzanie diecezją wrocławską. Dopiero śmierć biskupa Jana Rotha 21 stycznia 1506 r. otworzyła drogę wybranemu koadiutorowi, który 22 marca 1506 r. przyjął święcenia biskupie w katedrze wrocławskiej. Głównym konsekratorem był jego młodszy brat Stanisław Thurzo, biskup ołomuniecki od 1497 r. Współkonsekраторami byli franciszkański biskup Jan Filipec z Waradyna, akurat przebywający we wrocławskim klasztorze bernardyńskim, oraz wrocławski biskup pomocniczy (zwany dawniej sufraganiem) Henryk Füllstein. Trzy dni później, 25 marca, nowy biskup sprawował pontyfikalną

mszę w tejże katedrze w święto Zwiastowania NMP.

Biskup Jan Thurzo sprawował rządy diecezją wrocławską przez 14 lat. W latach 1507–1509 pełnił również – jako feudalny władca świeckiego księstwa biskupiego nysko-grodzkiego – funkcję namiestnika Śląska. Jako zwierzchnik diecezji miał świadomość pozycji Kościoła w ustroju feudalnego Śląska. Dbał o swe prerogatywy. Z intelektualnej formacji bliższy był umysłowości renesansowej, z wyczuciem spraw kultury i nauki według ówczesnie nowych prądów umysłowych. Z dokumentacji jego rządów wynika niedwuznacznie, że sprawował chętnie osobisty mecenat względem wielu inicjatyw budowlanych. Przykładowo można wskazać budowę nowego domu kapitulnego we Wrocławiu, w którym część pomieszczeń została przeznaczona na bibliotekę kapitulną, a część na archiwum, czyli składnicę nieodzownych dokumentów diecezjalnych. Warto pamiętać, że sam biskup zgromadził pokaźny księgozbiór, stanowiący powód do dumy dla jego właściciela. Dla katedry wrocławskiej ufundował miedziane pokrycie dachu. Zabiegał o pomyślność materialną dóbr biskupstwa wrocławskiego, nabywając m.in. miasto Kąty Wrocławskie, czy wójtostwo w Ujeździe; zawierał transakcje handlowe z Polską, współpracował ze znaną w Europie bankierską spółką Fuggerów z Augsburga, założył kopalnie rud w Jeseniku, Złatych Horach i Głuchołazach, nawet wystarał się o prawo bicia złotej monety. Temu biskupowi zawdzięcza swe powstanie zamek na Janowej Górze w pobliżu Jawornika (dziś w Czechach), pozostający do 1945 r. letnią rezydencją biskupów wrocławskich. Ten fragment biografii biskupa Jana jak i okres w dzie-

jach diecezji wrocławskiej można jeszcze skutecznie rozszerzać w badaniach naukowych.

Jako człowiek Kościoła biskup Thurzo był zamiłowany w humanistycznym stylu bycia, czym narażał się niejednokrotnie samej kapitule, która upominała go i wypominała mu rozrzutność na wiele inwestycji oraz „świecki” tryb życia. Sam może nie był osobiście zdemoralizowanym, ale zarzucano mu przysłowiowe zamknięcie oczu na niewłaściwe postępowanie niektórych kanoników katedralnych czy innych duchownych. Ze spraw czysto kościelnych znana jest jego inicjatywa wydania mszału wrocławskiego, w którym miały być zawarte własne odrębności w rycie odprawiania i obchodów lokalnych świętych patronów – ukazał się on w 1505 r. w drukarni Jana Hallera w Krakowie. Przypomnieć warto, że do czasu wydania zreformowanego i ujednoliconego dla całego Kościoła mszału w 1570 r. po Soborze Trydenckim, aż do tego momentu poszczególne diecezje zachowywały liczne swoje własne i odrębne kultury i sposoby ich czczenia. W kontekście oleskiego kultu św. Anny wiadomo dzięki uchwałam synodu wrocławskiego z 1509 r. o podniesieniu rytu obchodzenia tego święta na Śląsku do rangi tzw. „duplex”, czyli zdwojonego, bardziej uroczystego, łącznie z modlitwami o pokój dla Kościoła i kraju. Warto dodać, że w Kościele powszechnym to święto istnieje od czasów papieża Sykstusa IV (1471–1484), a więc decyzje wrocławskiego synodu są bardzo szybkim odzewem na ogólnokościelne nurty doktrynalne. Biskup popierał powstawanie bractw św. Anny na terenie diecezji, m.in. w Jeleniej Górze i Żaganiu. Ufundował kaplicę św. Anny w Nysie z rzeźbiarskim przedstawieniem

św. Anny Samotrzeciej jeszcze w konwencji późnogotyckiej. Z duchowieństwem kontaktował się zwłaszcza na synodach diecezjalnych, których zwołał najprawdopodobniej siedem, w latach 1509, 1511, 1512, 1514, 1515, 1516 i 1517, chociaż nie zachowały się wszystkie ich uchwały.

Biskup Jan nie podejmował kontaktów z Rzymem, nawet nie uczestniczył w obradach Soboru Laterańskiego V, obradującego w pałacu papieża w Rzymie w latach 1512–1517, nawet nie wysłał na to zgromadzenie swoich przedstawicieli. Utrzymywał jednak bliższe relacje z metropolią gnieźnieńską, do czego impuls stwarzały nadchodzące fale reformacyjnych trendów. Ta ostatnia sprawa pokazywała, jak duchowieństwo i niektóre gremia kościelne na Śląsku były nawet otwarte na postawy krytyczne względem oficjalnego Kościoła rzymskiego. Sam biskup utrzymywał korespondencyjne kontakty z Erazmem z Rotterdamu, protegował młodych humanistów śląskich, m.in. ułatwiał kościelną karierę Janowi Hesosowi, Ambrożemu Moibanowi, Dominikowi Schleupnerowi, którzy w niedługim czasie stali się wiodącymi propagatorami nauk Marcina Lutra we Wrocławiu, a sam Marcin Luter po śmierci biskupa nazwał go „omnium episcoporum huius saeculi optimus”, czyli najlepszym z biskupów tego wieku.

Mając przed oczyma obraz biograficznych danych o biskupie Janie Thurzo aż dziw bierze, że starzejący się biskup na dwa lata przed śmiercią przybył do Olesna i dokonał uroczystego poświęcenia kościółka – jeszcze nie tego, który jest znany i podziwiany dzisiaj, bo jego rozbudowany kształt to dzieło dopiero XVII stulecia. W pamięci utkwił rok 1444 jako prawdopodobny, a o konsekracji

kościółka ma świadczyć belka tęczowa w prezbiterium kościoła św. Anny z datą 1518 r. Napisano już o nim bardzo wiele kompetentnych dzieł. Naszą uwagę przyciąga fakt religijnego aktu, dokonywanego w odniesieniu do nowo wzniesionych świątyń, by w sposób liturgiczny przekazać nowy obiekt na służbę Bożą. Dzisiejszy stan wiedzy zawiera te informacje, chociaż poruszamy się po wyjątkowo szczątkowych informacjach, które z pewnością stanowią ciągle impuls do dalszych poszukiwań. Niemniej według mojego przekonania, nie należy lekceważyć ważnego sformułowania, które zanotował J. Lompa w swoim dziele: „Nie można dokładnie podać, kto był pierwszym inicjatorem tej budowy. Starzy mieszczanie mają wprawdzie w swoich zapisach, że ten kościół został zbudowany w roku 1514 r. Za poświęcenie tego kościoła dali sufraganowi pół garnca (2 kwarty) wina i jednego kozła. Innych historycznych danych nie mogę podać, gdyż mimo stosownej prośby, magistrat nie chciał mi takich z rejestrów udzielić”. Zwracam uwagę na określenie szafarza poświęcenia, którego zanotował jako sufragana. Takim tytułem nigdy nie określano biskupa diecezjalnego. A może był nim wspomniany już współkonsekrator biskupa Jana, biskup pomocniczy Henryk Füllstein, urzędujący w diecezji od 1505 roku? Wywodził się ze starej westfalskiej rodziny szlacheckiej Fulmen, sięgającej XIII w. W czasie wypraw przeciw Prusom przedstawiciele rodu osiedlili się na terenie Moraw. Przyszły biskup Henryk w 1481 r. został kanonikiem w kapitule katedralnej we Wrocławiu oraz w Głogowie, był też proboszczem w Trzebnicy; posiadał też inne prebendy. Uczestniczył w wielu ważnych wydarzeniach kościel-

nych i politycznych, m.in. był obecny na zjeździe książąt w Nysie w 1497 r., kiedy doszło do zatargu między księciem Kazimierzem cieszyńskim i biskupem Janem Rothem a Mikołajem II, księciem niemodlińskim i opolskim, w wyniku którego Mikołaj napadł na swych adwersarzy i został skazany na śmierć. Nominację na biskupa pomocniczego, czyli sufragana otrzymał 8 sierpnia 1505 r. Wnet zmarł biskup Jan Roth (21 I 1506), a daty konsekracji biskupiej nowego sufragana nie znamy, jednakże musiała nastąpić przed 22 marca 1506 r., gdyż uczestniczył on w konsekracji nowego ordynariusza biskupa Thurzo. Biskup

Henryk udzielał się w diecezji, święcił kościoły, kaplice i sprzęty liturgiczne. Zmarł 7 czerwca 1538 r. W 1517 r. poświęcił kościół w Uszycach, czyli blisko Olesna (choć wizytator w 1679 r. zamieścił błędnie nazwisko jego poprzednika na urzędzie sufragana, biskupa Jana, tytularnego Cyzyku). Jestem przekonany, że zachęta do dalszych poszukiwań jest chyba uzasadniona.

Biskup Jan Thurzo zmarł 2 sierpnia 1520 r. w Nysie, ciało przewieziono do Wrocławia i pochowano w przebudowanej przezeń kaplicy św. Jana Chrzciciela, w północno-wschodnim narożniku katedry wrocławskiej.

#### BIBLIOGRAFIA:

Dla poszerzenia historycznego obrazu diecezji wrocławskiej a także miasta Olesna na początku XVI w. polecam najważniejszą, nowszą literaturę przedmiotu, w której zawarta jest też wcześniejsza literatura:

##### 1. Dla dziejów Olesna:

Cichoń Ewa, Dedyk Mirosław, *Sanktuarium św. Anny w Oleśnie. Oleska róża zaklęta w drewno. 1518–2018: 500-lecie konsekracji kościoła*, Olesno 2018.

Klinger Waldemar ks., *Z dziejów parafii Olesno. Duchowieństwo – Duszpasterstwo – Obiekty sakralne w latach 1226–2000*, Opole 2006.

Lompa Joseph, *Geschichtliche Ereignisse in der Stadt Rosenberg OS 1208–1855*, Cosel 1856. Tłumaczenie polskie, pt. *Dzieje miasta Olesna*, w opr. A. Wawoczego, w: „Głos Olesna” 7 (1972), s. 6–33, 8(1973), s. 6–29. Ponowne wydanie tekstu niemieckiego i tłumaczenia na j. polski, w opr. A. Glauer, Opole 2008.

##### 2. Dla dziejów diecezji i biskupów wrocławskich:

Dola Kazimierz, *Problemy kościelno-duszpasterskie w diecezji wrocławskiej w XV w.*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” R. 41: 1986, nr 4, s. 517–538.

Jungnitz Joseph, *Die Breslauer Weihbischöfe*, Breslau 1914 – o biskupie H. Füllsteinie – s. 66–77.

Kloch Bogdan, *Najstarsze parafie Górnego Śląska. Średniowieczna organizacja parafialna Górnego Śląska w diecezji wrocławskiej*, Racibórz 2008.

Mandziuk Józef, *Rządcy (archi)diecezji wrocławskiej na przestrzeni wieków*, Wrocław 2018 – o biskupie Janie V Thurzo – s. 128–136.

##### 3. O kulcie św. Anny:

Mateja Erwin, *Śląski kalendarz liturgiczny Świętych. Geneza i rozwój do czasu reformy papieża Piusa X*, Opole 2006 – wg indeksu.

Neuling Hermann, *Schlesien Kirchorte und ihre kirchlichen Stiftungen bis zum Ausgange des Mittelalters*, Breslau 1902 – o kościołach i kaplicach św. Anny indeks s. 362.

Piechota Benigny OFM, *Kult liturgiczny św. Anny na Śląsku w świetle średniowiecznych rękopisów liturgicznych*, „Rocznik Teologiczny Śląska Opolskiego” 2 (1970), s. 99–130.

## POWSTANIE, KTÓREGO NIE BYŁO

Polska akcja dywersyjna w powiecie oleskim w czerwcu 1919 r.

**P**rzypadająca w 2019 r. setna rocznica wybuchu tzw. powstania oleskiego to dobry moment, by przypomnieć historię tego wydarzenia. Termin ten zdołał się już dobrze zakorzenieć w literaturze przedmiotu. Najbardziej rozpowszechniona wersja o powstaniu oleskim mówi, że było to wystąpienie zbrojne ludności polskiej w Oleskiem, przygotowane przez ks. Pawła Kuczkę z Wysokiej, robotnika Walentyna Sojkę z Łowoszowa i właściciela ziemskiego z Olesna, Laszkowskiego. Mieli oni przygotować samodzielnie plan opanowania powiatu oleskiego i w konsekwencji przyłączyć go do Polski. Akcja miała być wspierana przez, stacjonujące nad granicą, Wojsko Polskie. Plan przewidywał zerwanie łączności telefonicznej i kolejowej między Olesnem a sąsiednimi powiatami. Akcją dowodził Sojka. Pomagali mu Augustyn Koj, robotnik z Zębowa i Franciszek Grobelny, murarz z Olesna. Uczestnicy operacji zostali podzieleni na trzy grupy. Zadaniem pierwszej było wyśadenie mostu pod Sowczycami, drugiej z kolei mostu pod Kluczborkiem. W ten sposób powiat oleski miał zostać odcięty od Opola, Lublińca i Kluczborka. Trzecia grupa, dowodzona przez Karola i Franciszka Maroniów, miała zaatakować niemiecką baterię artylerii, stacjonującą w Wojciechowie. Zanim jednak plan działania został przekuty w czyn, „powstańcy” postanowili zaatakować

leśniczówkę w Łowoszowie, gdzie podobno znajdował się niemiecki magazyn broni. W punkcie zbiórki, między Wachowem a Łowoszowem, zebrało się około 300 ludzi i czekało na rozkaz do uderzenia, które zaplanowano w nocy z 7 na 8 czerwca 1919 r. Akcja nie powiodła się jednak i grupa ta rozeszła się do domów. Udało się jedynie przerwać łączność telefoniczną między Olesnem a innymi miejscowościami i zaminować most pod Sowczycami. W leśniczówce w Łowoszowie nie znaleziono w dodatku broni, co zwyczajnie wykluczyło atak na niemiecką baterię w Wojciechowie. Niemcy szybko zorientowali się w zamiarach „rebeliantów” i przystąpili do kontrakcji. Landrat oleski von Deines powiadomił o wydarzeniu prezydenta Rejencji Opolskiej Walthera von Miguela, a ten ściągnął do Olesna oddział wojska z Wrocławia i w ten sposób rozpoczęła się fala aresztowań w powiecie za wywołanie „polskiego powstania”. W Zębowicach, 9 czerwca, schwytano cztery osoby, podejrzane o udział w spisku, a w Kadłubie Wolnym zastrzelono Izydora Murka, znanego polskiego działacza, który próbował uciekać przed niemieckimi żołnierzami. W sumie, w lipcu, przed nadzwyczajnym sądem wojskowym w Opolu stanęło 15 osób, którym postawiono zarzut zdrady stanu. Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu, uznając się za reprezentanta Polaków zaboru pruskiego

(czyli również na Górnym Śląsku)<sup>1</sup> odcięła się od „powstańców” i usiłowała obciążyć komunistów. Zdaniem Franciszka Hawranka: „Powstanie oleskie było dziełem zniecierpliwionych mas, dążących do połączenia tego subregionu z Polską”<sup>2</sup>. Założonego celu nie udało się niestety osiągnąć, gdyż Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu powstrzymała zapędy górnośląskich konspiratorów z POW<sup>3</sup>.

Olesno to jedno z najstarszych miast śląskich. Pierwsze wzmianki o Oleśnie pochodzą z pierwszej połowy XIII w. Według Felixa Triesta, autora topograficznego opisu Górnego Śląska z 1865 r., mieszkańcy powiatu oleskiego posługiwali się przeważnie językiem niemieckim<sup>4</sup>. Spis ludności z 1910 r. wskazywał z kolei, że ponad 80% mieszkańców powiatu posługiwało się językiem polskim<sup>5</sup>. Nie musiało to mieć jednak przełożenia na uświadomienie narodowe. Według gazety „Katolik” powiat oleski zamieszkiwało pod koniec 1918 r. dokładnie 8586

Niemców, 42 234 Polaków i 1514 osób deklarujących dwujęzyczność<sup>6</sup>.

W listopadzie 1918 r. Górnym Śląskiem zainteresował się wywiad polski. Rozpoczęto penetrację terenu i przy pomocy emisariuszy próbowano organizować konspiracyjną organizację wojskową w górnośląskich powiatach północnych oraz w okręgu przemysłowym. Dla sprawniejszego prowadzenia akcji, w Częstochowie założono placówkę wywiadowczą, kierowaną przez por. Władysława Małskiego. W styczniu-lutym 1919 r. komórka ta została przejęta przez Wojsko Polskie i stała się Ekspozyturą Biura Wywiadowczego Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich. Dla efektywniejszego działania wywiadowczego przeciwko Niemcom powołano osiem posterunków nad granicą z Niemcami, w tym m.in. posterunek nr 4 w Praszce. Swoim zasięgiem działania obejmował on powiaty oleski, lubliniecki i część kluczborskiego. Praszowskiemu posterunkowi powierzono zadanie akcji dywersyjnej na zapleczu przeciwnika<sup>7</sup>.

22 maja 1919 r. w Naczelnym Dowództwie Wojsk Polskich zapadła decyzja o utworzeniu tzw. frontu przeciwniemieckiego. Była ona podyktowana obawą uderzenia wojska niemieckiego. Zachodnia granica dopiero co powstałego państwa polskiego była jeszcze bardzo słabo broniona. Wraz z utworzeniem tego frontu Oddział II Naczelnego Do-

<sup>1</sup> Polskie interesy „na miejscu”, tj. na Górnym Śląsku reprezentował właściwie Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej w Bytomiu, jako agenda wykonawcza Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. Podkomisariat powstał 3 stycznia 1919 r. i kierowany był przez podkomisarza Kazimierza Czapłę. Instytucja ta zajmowała się m.in. ochroną polskich interesów w sferze szkolnictwa, agitacją propolską, zbieraniem informacji o nadużyciach władz niemieckich przeciwko polskim Górnoślązakom.

<sup>2</sup> *Encyklopedia powstań śląskich*, Opole 1982, s. 437.

<sup>3</sup> F. Hawranek, *Ruch komunistyczny na Górnym Śląsku w latach 1918–1921 r.*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1966, s. 81.

<sup>4</sup> F. Triest, *Topographisches Handbuch von Oberschlesien*, Breslau 1865, s. 208.

<sup>5</sup> F. Hawranek, *Powiat oleski w latach powstań i plebiscytu*, [w:] *Olescy powstańcy*, Olesno 1969, s. 7.

<sup>6</sup> „Katolik” z 23 listopada 1918 r., nr 141, s. 1.

<sup>7</sup> E. Długajczyk, *Posterunek wywiadowczy nr 4 w Praszce i tzw. powstanie oleskie 1919 roku*, [w:] *Górny Śląsk czasu powstań i plebiscytu*, pod. red. Z. Kapały, Bytom 1996, s. 58. O powstaniu oleskim pisze również Edward Długajczyk w swojej książce: E. Długajczyk, *Wywiad polski na Górnym Śląsku 1919–1922*, Katowice 2001, s. 101–106.

wództwa Wojska Polskiego otrzymał zadanie zorganizowania działań dywersyjno-partyzanckich poza linią frontu. Szło o niszczenie szlaków komunikacyjnych, zwłaszcza mostów kolejowych na głównych liniach prowadzących ku polskiej granicy. Na odcinku górnośląskim zadanie to miała wykonać Ekspozytura Biura Wywiadowczego Oddziału II NDWP w Częstochowie, za pośrednictwem wspomnianych posterunków wywiadowczych. Najwcześniej do tej akcji przystąpił Posterunek w Praszcze<sup>8</sup>.

Obok posterunku w Praszcze działania konspiracyjne w północnych powiatach Górnego Śląska próbował podejmować z ramienia POW Górnego Śląska Jan Przybyłek, którego wspierał Franciszek Kawula z Olesna. Plan ten jednak nie powiódł się. Udało im się zaledwie zorganizować luźne ogniwa konspiracyjne, m.in. w Kościeliskach, gdzie w marcu 1919 r. grupa oleskich działaczy POW rozbroiła oddział *Grenzschutzu*<sup>9</sup>.

Dla oleskiej landratury niespokojny czas nastał wraz z wybuchem rewolucji listopadowej w Niemczech w 1918 r. Władze niemieckie w Oleśnie zaczęły się niepokoić, że powiat jako graniczący z nowo powstałym państwem polskim, stanie się areną propolskich manifestacji, które będą nawoływać do oderwania m.in. Olesna i okolic od Rzeszy. Obawy te okazały się nie bezpodstawne. 15 grudnia w Oleśnie, propolsko nastawieni mieszkańcy, z ks. Pawłem Kuczka, proboszczem w Wysokiej, próbowali zakrzyć mówców antypolskiego wiecu w Oleśnie,

za co zostali rozgonieni przez oddział *Grenzschutzu*<sup>10</sup>.

Podstawowym źródłem informacji o czerwcowych wydarzeniach w Oleśnie jest korespondencja oleskiego landrata von Deinesa z władzami Rejencji Opolskiej w związku z prowadzonym przez landraturę śledztwem przeciwko „buntownikom” oraz treść wyroku sądu w Opolu, skazującego winnych wywołania oleskiej ruchawki. Z dokumentacji tej dowiadujemy się, że w niedzielę z 7 na 8 czerwca 1919 r., w czasie Zielonych Świąt, dziesięciu dobrze uzbrojonych ludzi „z polskim orzełkiem na czapce” zaatakowało leśniczówkę Beckera w Łowoszowie. W trakcie ataku oddano kilkadziesiąt strzałów. Nikt nie został ranny. Łupem napastników padła wówczas broń myśliwska. Zaraz potem wszyscy zbiegli z miejsca zdarzenia. Tuż po tym wydarzeniu Niemcy przystąpili energicznie do ścigania winnych napadu. W krótkim czasie udało się aresztować jednego z przywódców akcji (dokument nie wymienia tu jego nazwiska), który zeznał, że w sąsiednim lesie koło Łowoszowa zgromadziło się 200–300 uzbrojonych ludzi z Olesna i okolic. Do lasu przyjechali na rowerach i czekali na sygnał do ataku. Pierwszym celem okazała się być, zdaniem zeznającego, nie leśniczówka w Łowoszowie, a bateria kwaterujących w Wojciechowie żołnierzy wojska niemieckiego. Ostatecznie pomysł ten zarzucono. „Powstańcom” udało się jedynie przerwać kable telefoniczne, doprowadzając do zakłóceń łączności w całym powiecie. Usiłowali również wysa-

<sup>8</sup> E. Długajczyk, *Wywiad polski na Górnym Śląsku...*, s. 92 i 100–101.

<sup>9</sup> E. Długajczyk, *Posterunek wywiadowczy nr 4 w Praszcze...*, s. 61.

<sup>10</sup> F. Hawranek, *Powiat oleski w latach powstań i plebiscytu...*, s. 15.

dzić dwa mosty kolejowe w okolicach Sowczyc i koło Kluczborka.

Zeznania aresztowanego Polaka spowodowały dalsze aresztowania w Oleśnie i Łowoszowie. Przywódca akcji, Walenty Sojka zbiegł. Przy pozostałych schwytanych znaleziono „specjalne polecenia” oraz dowody na otrzymywanie poważnych sum pieniężnych z „polskich kas”. Źródła niemieckie łączą nieudaną rebelię polską z ucieczką proboszcza Kuczki z Wysokiej, właściciela ziemskiego Laskowskiego z Olesna oraz prawdopodobnie geometrę Lemkę z Olesna<sup>11</sup>. Wszyscy mieli udać się do Bytomia. Powód ucieczki do Bytomia nie został jednak ustalony przez Niemców. Kolejne aresztowania miały miejsce tym razem w Zębowicach i okolicy. W ich trakcie doszło do utarczki z „polską bandą”. W jej wyniku zastrzelono jednego z polskich przywódców Izydora Murka z Wolnego Kadłuba i aresztowano kolejnych członków „powstania”. W ciągu dwóch dni udało się Niemcom schwycić 22 osoby. Wśród aresztowanych znalazło się dużo pracowników kolei, którzy mieli przede wszystkim zająć się wysadzeniem wspomnianych już mostów kolejowych. Landratura oleska domagała się, aby w sprawie kolejarzy przeprowadzić w powiecie jak najszybszą kontrolę, by zweryfikować pracowników kolei „opcji polskiej” i tym samym wyeliminować ewentualne, przyszłe działania antyniemieckie. Von Deines w korespondencji z Rejencją Opolską alarmował również, że powiat oleski był bardzo słabo obsa-

dzony wojskami niemieckimi, co mogło mieć w przyszłości negatywne skutki w postaci dalszych akcji sabotażowych z Polski i prowadzenia na terenie powiatu intensywniejszej agitacji antyniemieckiej. Śledztwo niemieckie przeciwko „polskiej akcji” nie ustaliło w istocie, czy i na ile akcja w powiecie oleskim była inspirowana z Warszawy. Wysuwano jedynie wniosek, kierując się wydarzeniami w Wielkopolsce (Powstanie Wielkopolskie), że czerwcowe wypadki w Oleśnie miały na celu szybkie opanowanie powiatu, by później próbować przyłączyć ten teren do Polski<sup>12</sup>.

Śledztwo trwało nadal. 12 czerwca Landrat oleski meldował do rejencji o postępach w wyłapywaniu kolejnych uczestników „powstania”. W piśmie do Opola informował o 40 schwytanych osobach. Przywódców nie udało się dotąd ująć. Von Deines postulował zorganizowanie sądu wojennego w Oleśnie, który, dla sprawniejszego działania w tej sprawie, mógłby na miejscu sądzić schwytanych buntowników<sup>13</sup>.

Kolejne dni przynosiły kolejne poszukiwania i rewizje w domach powiatu oleskiego. Ludność miejscowa w obawie przed możliwymi konsekwencjami ze strony „rokoszan”, nie była skora do współpracy z władzami oleskimi. Pomimo braku konkretnych i niezbitych dowodów, władze oleskie były pewne, że w powiecie wywrotowa działalność polskiej organizacji jest dopracowana w najmniejszych szczegółach. W znalezionej przez Niemców liście, która była zakończona w ogrodzie jednego z przywódców

<sup>11</sup> Pismo Landrata oleskiego von Denisa do prezydenta rejencji w Opolu z 10 czerwca 1919 r.: F. Hawranek, *Materiały do powstania oleskiego w roku 1919*, „Biuletyn Nauczyciela Opolskiego” 1–2, Opole 1961, s. 62–63.

<sup>12</sup> Pismo landrata oleskiego do prezydenta rejencji w Opolu z 10 czerwca 1919 r. Tamże, s. 63.

<sup>13</sup> Pismo landrata oleskiego do prezydenta rejencji w Opolu z 12 czerwca 1919 r. Tamże, s. 63.

polskiego ruchu w oleskim, miała znajdować się informacja jak dużymi funduszami operował ruch polski w powiecie dla działań antyniemieckich. Lista ta nie mogła jednak wskazywać na źródło finansowania, gdyż landrat oleski takiej informacji nie podaje. W kolejnym piśmie do Opola von Deines wskazywał po raz kolejny, że niezbędnym było wręcz lepsze obsadzenie terenu wojskiem oraz wzmocnienie posterunków straży granicznej. Szczególny problem w obsadzeniu granicy był między Wichrowem i Kościeliskami. Około 40 km odcinka pilnowało tylko 100–150 funkcjonariuszy. Landrat twierdził, że taki stan rzeczy mógł jedynie zachęcić do zintensyfikowania polskich działań na terenie powiatu oleskiego. Polacy nie musieli się zbytnio wysilać przy przechodzeniu przez granicę. 13 czerwca 1919 r. na przykład doniesiono do landratury o przekroczeniu przez polskich żołnierzy nieobsadzonego właściwie odcinka granicy w Jastrzygowicach i Borkach Wielkich. Landrat oleski obawiał się wzmożenia działań polskich przez coraz częstsze przerzucanie ludzi przez granicę, co w konsekwencji mogło wywołać kolejną ruchawkę. Włodarz Olesna był również bardzo zaniepokojony ciągnącą się sprawą sądową w Opolu i apelował po raz kolejny o utworzenie w Oleśnie specjalnego sądu dla tej sprawy. Wskazywał, że lekceważące wręcz podejście opolskiego wymiaru sprawiedliwości wpływa deprymująco na ludność miejscową, a stronie polskiej dostarcza argumentów do zintensyfikowania polskiej agitacji w powiecie. Von Deines wspominał w swoim piśmie do rejencji, że w powiecie rozwieszane były plakaty z odezwą Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, zatytułowane: „Do

naszych współobywateli narodowości niemieckiej”, które miały zjednywać sobie mieszkańców oleskiego dla sprawy polskiej<sup>14</sup>.

Landrat oleski właściwie w każdym piśmie do Opola skarżył się na przeciągającą się sprawę sądową. 16 czerwca 1919 r. raportował do rejencji o aresztowaniu około 60 osób. Nie omieszczał przy tym ostrzec, że jeżeli w krótkim czasie sąd w Opolu nie skaże winnych zejść czerwcowych w Oleśnie, będą oni musieli zostać zapewne zwolnieni i najpewniej wrócą do swojej działalności „wywrotowej”<sup>15</sup>. Apel von Deinesa musiał najwyraźniej poskutkować, gdyż do sprawy włączyło się osobiście dowództwo VI Korpusu Armijnego we Wrocławiu. Z ramienia korpusu mianowano radcę prokuratury w Opolu Wolffa sprawozdawcą przy nadzwyczajnym sądzie wojennym w Opolu<sup>16</sup>. Od tego czasu sprawa karna przeciwko aresztowanym nabrała tempa. Schwytanych w końcu przewieziono do Opola<sup>17</sup>.

7 lipca 1919 r. przed nadzwyczajnym sądem wojennym w Opolu stanęło 16 oskarżonych. Otrzymali kary od 3 do 5 lat więzienia. Skazano: Stanisława Węgiera z Olesna na 5 lat, Wawrzyńca Szczęsnego z Olesna na 2 lata, Franciszka Maronia z Łowoszowa na 5 lat, Karola Maronia (syn Franciszka Maronia) na 3 lata, Józefa Brysia z Zębówic na 9 miesięcy, Floriana Pawlika

<sup>14</sup> Pismo landrata oleskiego do rejencji w Opolu z 13 czerwca 1919 r. Tamże, s. 64.

<sup>15</sup> Pismo landrata oleskiego do prezydenta policji w Opolu z 16 czerwca 1919 r. Tamże, s. 65.

<sup>16</sup> Pismo Komendy VI korpusu armii we Wrocławiu do prezydenta rejencji w Opolu z 19 czerwca 1919 r. Tamże, s. 65.

<sup>17</sup> Pismo landrata oleskiego do rejencji w Opolu z 26 czerwca 1919 r. Tamże, s. 65.

z Zębówic na 9 miesięcy, Ludwika Kowolika z Zębówic na 9 miesięcy, Augustyna Kowolika z Zębówic na 9 miesięcy, Jana Kowolika z Zębówic na 9 miesięcy, Walentego Kowolika z Zębówic na 6 miesięcy, Augustyna Binkowskiego z Zębówic na 9 miesięcy, Adolfa Koja z Zębówic na 9 miesięcy, Pawła Kistelę z Zębówic na 9 miesięcy, Karola Prycza z Zębówic na 3 miesiące, Teofila Błaszczyka z Zębówic na 6 miesięcy, Hieronima Jędreckiego z Olesna na 9 miesięcy. Wszyscy pochodzący z Zębówic podlegali Augustynowi Kojowi, który nie został schwytany. W przypadku oskarżonego Karola Woźnego z Nowej Wsi Oleskiej sąd w Opolu uchylił areszt i przekazał jego sprawę do sądu powszechnego<sup>18</sup>.

W uzasadnieniu wyroku sąd w pierwszej kolejności streścił przebieg „powstania oleskiego”. Następnie stwierdzono, że oleska polska akcja miała na celu wyraźne oderwanie Górnego Śląska od Niemiec. Przywódcę rebeliantów, Walentego Sojkę, określono mianem „niskiego dowódcy”, któremu podlegali dwaj inni miejscowi dowódcy: robotnik Augustyn Koj z Zębówic i murarz z Olesna Franciszek Grobelny. Zasugerowano wyraźnie, że nad Sojką musiał stać ktoś wyżej i tym samym wydarzenie z 7 na 8 czerwca 1919 r. było zainspirowane i zorganizowane z Polski, jako wstęp do napaści armii polskiej na Górny Śląsk. Sojka miał zadanie „oczyszczenia” terenu dla ułatwienia zadania oddziałom regularnej armii polskiej. Idąc takim tokiem myślenia, wywód niemieckiego sądu wojennego prowadził do wniosku, że Grobelny i Koj

zgromadzili w swoich rejonach ludzi, by w umówioną noc zaatakować. Ponieważ Sojka, Grobelny i Koj nie mieli dostatecznej ilości broni, postanowili zaatakować leśniczówkę w Łowoszowie. Akcją opowania leśniczówki mieli kierować obecni na ławie oskarżonych Węgiei i Szczęsny. Punktem wypadowym był dom kolejnego oskarżonego Franciszka Maronia, mieszkańca Łowoszowa, gdzie zebrała się wcześniej grupa 50–100 ludzi z zamiarem ataku na leśniczówkę. W drodze niej na polecenie Grobelnego pewna grupa, pod dowództwem Szczęsnego, odłączyła się od oddziału i poszła przecinać druty telegraficzne przy szosie. W czasie przesłuchania, Szczęsny miał twierdzić, że został zmuszony do tego zadania przez Grobelnego pod groźbą rozstrzelania. Niemcy nie dali jednak temu wiary, argumentując to tym, że Szczęsny mógł pod osłoną nocy bez problemu oddalić się i nie wykonać polecenia.

Podczas gdy Szczęsny i jego ludzie przecinali kable telefoniczne, Węgiera wraz z braćmi Karolem i Franciszkiem Maroniom znaleźli się pod leśniczówką. Franciszek zażądał wydania broni, krzyżując przy tym „Przybyli Polacy, oddajcie karabiny”. Napastnicy wdarli się następnie do budynku, ponownie żądając broni. Węgiera został rozpoznany przez służącą leśniczego Podstawę, do czego też w czasie rozprawy się przyznał. Zidentyfikowani zostali również bracia Maronowie przez pracownika leśniczówki Justa. W trakcie napaści leśniczego nie było w domu, dlatego zażądano wydania broni od jego żony. Mieszkańcy leśniczówki nie chcieli stawiać oporu z uwagi na agresywne zachowanie napastników. W trakcie napadu padały m.in. strzały

<sup>18</sup> Archiwum Państwowe w Opolu, Rejencja Opolska, Biuro Prezydialne, sygn. 305, k. 12.

ostrzegawcze i groźby pod adresem mieszkańców leśniczówki.

W tym samym czasie pozostali oskarżeni Bryś, Pawlik, Ludwik Kowolik, Augustyn Kowolik, Jan Kowolik i Binkowski, na rozkaz Augustyna Goja pomaszerowali do Wachowa w celu ataku na stacjonujące tam oddziały *Grenzschutzu*. Jak zeznali na rozprawie Józef Bryś, Pawlik, Ludwik i Jan Kowolikowie, powód marszu do Wachowa został im zakomunikowany dopiero w lesie wachowskim. Ci z kolei w czasie rozprawy twierdzili, że w nocy z 7 na 8 czerwca miało uderzyć wojsko polskie, a akcja w Wachowie miała ułatwić oddziałom z Polski przekroczenie granicy. O planach polskiego ataku wspomnieli również Augustyn Kowolik i Binkowski. Sąd w Opolu nie dał wiary zeznaniom oskarżonych, że nie wiedzieli w jakim celu maszerowali do Wachowa, tłumacząc to krótko, iż zwyczajnie musieli zostać poinformowani o zadaniu, jakie przed nimi postawiono<sup>19</sup>. Co ciekawe, sąd wojennych w wyroku nie wspomnieli o planach ataku Polaków na żołnierzy niemieckich w Wojciechowie, o którym mówił pierwszy ze schwytanych. Mowa była jedynie o wypadku do wspomnianego Wachowa. Być może istotnie chodziło tylko o Wachów, a zeznający przekreślił nazwy miejscowości.

W uzasadnieniu wyroku władze niemieckie wskazywały, że jednym z mózgów operacji i tym, który przetrzymywał jednocześnie broń dla przyszłej akcji polskiej był mieszkaniec Zębownic nazwiskiem Lissy. Tuż przed zaplanowaną akcją na leśniczówkę w Łowoszowie miał

on sprowadzić do swojego domu oskarżonego Walentyna Kowolika i dać mu pistolet, rozkazując wziąć udział w razie ewentualnej akcji w przeciwnym razie Kowolik zostanie rozstrzelany. Można zatem, na podstawie niemieckiej wersji wydarzeń, wnioskować, że niektórzy mieszkańcy powiatu zostali do ataku wręcz zmuszeni. Sam Kowolik, jak przyznawał, nie brał groźby na serio. O posiadaniu przez niego broni musiały jakoś dowiedzieć się władze Olesna, gdyż w krótkim czasie broń została Kowolikowi skonfiskowana. Podobnie stało się w czasie rewizji u oskarżonego Jędreckiego, u którego znaleziono broń, granat i około 25 pocisków wybuchających z lontem. Konkluzja wyroku sądu była jednoznaczna – wszyscy, z wyjątkiem Karola Maronia, ze względu na jego młody wiek, chcąc oderwać Górny Śląsk od Niemiec, podlegali paragrafowi mówiącemu o zdradzie stanu<sup>20</sup>.

Tyle niemiecka dokumentacja oleskiej akcji polskiej. Sami Niemcy nie mieli również wiele informacji o samym przywódcy „powstania” Walentym Sojce. W aktach sprawy określano go jedynie jako „robotnika drzewnego”. Sojka podawał się za kupca hurtowego i prokurenta. Pochodził z powiatu pszczyńskiego. Pracował w Zjednoczonym Towarzystwie Przemysłu Drzewnego „Wschód” w Katowicach. 1 czerwca 1919 r. został jednak zwolniony – jak utrzymywał – za uprawianie agitacji polskiej, co nie do końca wydaje się prawdopodobne, gdyż za tego typu działalność z reguły karano więzieniem. Po dwóch latach od czerwcowych zajęć w Oleśnie polski wywiad dowiedział się, że Sojka był właścicielem kamienicy w Lasowicach Wielkich, posiadał 5 mórg

<sup>19</sup> Wyrok nadzwyczajnego sądu w Opolu z 7 lipca 1919 r. F. Hawranek, *Materiały do powstania oleskiego w roku 1919...* s. 67

<sup>20</sup> Tamże, s. 68.

poła w Chudobie i był zarządcą tartaku w Szumiradzie<sup>21</sup>.

W przedmiocie samej akcji dywersyjnej w Oleśnie Sojka twierdził, że otrzymał z częstochowskiej ekspozytury rozkaz wysadzenia mostów w Oleśnie i Kluczborku, który wykonał. Przeczą temu jednak ustalenia landrata oleskiego, który w korespondencji z rejencją opolską wzmiankował jedynie o próbie wysadzenia tych mostów. Słowa von Deinesa potwierdzał ten fakt także Posterunek Wywiadowczy w Sosnowcu. Sojka wydaje się więc być w tym przypadku niewiarygodny. Musiał wyolbrzymić swoją relację, gdyż nie wypadało przyznać się do niewykonania zadania. Co więcej w nagrodę za wysadzenie mostów miał otrzymać niemałe pieniądze. Okazało się jednak, że wspomniane mosty wysadził ktoś inny, mianowicie: Jan Zolis, Franciszek Hadasik i Piotr Horzela. Przybyli oni z Praszki do Olesna 7 czerwca w południe. Po udanej akcji wrócili do Praszki o godzinie 21.00. Do wysadzenia mostu w Kluczborku został, zdaniem pracownika Ekspozytury w Częstochowie inż. Teodora Czajkowskiego, wytypowany 6-osobowy oddział z Janem Słowikiem na czele. O godzinie 1.00 w nocy z 7 na 8 czerwca ładunek został zdetonowany. Relacji Czajkowskiego, który najpewniej opierał się na raporcie samych wykonawców z przebiegu akcji, nie podzielały niestety prasa i wspomniany już landrat oleski von Deinis. Spośród sześciu podkomendnych Słowika, znane jest nazwisko tylko jednego – Augusta Latuska z Wysokiej w powiecie oleskim<sup>22</sup>.

<sup>21</sup> E. Długajczyk, *Posterunek wywiadowczy nr w Prasce...*, s. 61.

<sup>22</sup> Tamże, s. 62–63.

Przytoczone przekazy wykluczają zatem bezpośredni udział Sojki w akcji wysadzania mostów. Sam Sojka gmatwa się w swojej opowieści twierdząc, że miał rozkaz wysadzenia mostów – akcji będącej wstępem do operacji bojowej, osobiście przez niego prowadzonej. Dość enigmatycznie utrzymywał, iż zmuszony był przerwać akcję, ponieważ dowiedział się, że pozostałe powiaty nie wystąpiły zbrojnie przeciwko Niemcom i nie widział sensu wszczynania awantury, będącej już na samym początku skazaną na niepowodzenie. Chciał jakby tym samym powiedzieć, że planowano skoordynowaną akcję przeciwko Niemcom, co niestety nie ma potwierdzenia w źródłach. Z opowieści Sojki można wnioskować ponadto, jakoby był on przekonany, względnie miał informację o planowanej akcji zbrojnej regularnych oddziałów wojska polskiego, a Sojka i jego ludzie mieli zadanie to ułatwić. Gdy zorientował się, że Niemcy wpadli na jego trop, uciekł do Polski. Miał za swoje zasługi dostać *Virtuti Militari*, nie ma jednak potwierdzenia tej informacji w źródłach<sup>23</sup>.

Można założyć, że Sojka mógł otrzymać zadanie wywołania ruchawki, wykluczyć natomiast należy jakiegokolwiek plany ataku wojska polskiego, o którym próbował przekonywać. Najpewniej sam dopowiedział sobie tę historię, próbując w tylko sobie znany sposób wytłumaczyć powierzone mu zadanie. Swoje domysły zaczerpnął najprawdopodobniej z krążących wówczas pogłosek o planowanym wkroczeniu na Górny Śląsk armii gen. Józefa Hallera. Taką też wersję wydarzeń, przekazał swoim podkomendnym. Trudno jest wyrokować, czy rzeczywi-

<sup>23</sup> Tamże, s. 63.

ście Sojka był przekonany o rzekomym wejściu żołnierzy „Błękitnej Armii”. Być może zadziałała tu jego zwykła fantazja. Powód ataku na leśniczówkę mógł być zupełnie inny niż potrzeba zdobycia broni dla powodzenia akcji, o której relacjonował. Nieco więcej światła na temat napadu na leśniczówkę rzucił mieszkaniec Józef Skorupa z Bładacza. Twierdził on, że Sojka przed wypadem do Łowoszowa opowiedział swoim „powstańcom” o rozkazie z Głównego Sztabu Wojska Polskiego wywołania na Górnym Śląsku ogólnego powstania. Skorupa przytaczał słowa Sojki o planach wysadzania mostów, o rozbrajaniu *Grenzschutzu* i zrywaniu linii telefonicznych. Tymczasem Sojka zaprowadził ludzi tylko pod leśniczówkę, a sytuacja na miejscu przypominała prędkiej napad na tle rabunkowym lub chuligańską grandę niż profesjonalnie przeprowadzoną akcję przechwycenia broni dla dalszych działań. Wybito szyby i drzwi, sterroryzowano żonę i syna i przy całym zamieszaniu wzięto tylko dwie strzelby myśliwskie i amunicję! (przecież w leśniczówce miał znajdować się magazyn broni). Wiadomym było, że nieobecny w tym czasie leśniczy był w konflikcie z Sojką (czyżby jakieś osobiste porachunki, do których Sojka wykorzystał nic niewiedzących mieszkańców powiatu, wymyślając na potrzeby napadu na leśniczówkę historię o powstaniu?). Kiedy okazało się, że wojska polskie nie wejdą na Górny Śląsk, wszyscy rozeszli się do domów, a Sojka uciekł do Polski. Służąca poznała jednego z uczestników zajścia co zapoczątkowało aresztowania. Gdy napad na leśniczówkę i późniejsze aresztowa-

wania rozeszły się po okolicy, Sojka stał się wrogiem publicznym w powiecie<sup>24</sup>.

Jak już wspomniano, Niemcy połączyli osobę Sojki i jego „powstanie” z księdzem Pawłem Kuczką, proboszczem z Wysokiej i właścicielem ziemskim von Laskowskim, gdyż ci również zbiegli po nieudanej akcji Sojki. Ucieczkę Kuczki i Laskowskiego uważano za dowód ich współpracy z Sojką. Źródła polskie nie wspominają jednak słowem o jakiegokolwiek współpracy Sojki ze wspomnianymi osobami. Co więcej ks. Kuczka, choć duchowy przywódca ludności polskiej w Oleskiem, nie ukrywał swojej niechęci do Sojki. Chciał, aby wszelkie polskie inicjatywy w okolicy odbywały się legalnie i dlatego stronił od działań konspiracyjnych. Zaraz po zakończeniu wojny, Kuczka wraz z Laskowskim stworzyli Powiatową Radę Ludową w Oleśnie. (Znani byli zatem władzom Olesna ze swoich propolskich postaw i zapewne dlatego skojarzyli go z Sojką). Kuczka uciekł jednak do Polski, a nie jak utrzymywali Niemcy do Bytomia, i nie dlatego, że miał powiązania z Sojką, tylko dlatego, że bał się ponownego aresztowania po ruchawce Sojki. Proboszcz z Wysokiej był już wcześniej aresztowany za publiczne opowiedzenie się za przyłączeniem Górnego Śląska do Polski<sup>25</sup>.

Po „wspie” Sojka i pozostali konspiratorzy z „powstania oleskiego” (Franciszek Grobelny, Franciszek Hadasik, Piotr Horzela i Jan Zolis) znaleźli się w Praszce. Przydzielono ich do wywiadu defensywnego. Sojkę mianowano komendantem defensywy posterunku w Praszce, a potem komendantem POW Powiatów

<sup>24</sup> Tamże, s. 64–65.

<sup>25</sup> Tamże, s. 64.

Oleskiego i Kluczborskiego w Rudnikach. Jego adiutantem został Franciszek Grobelny. Sojka miał pod sobą około osiemdziesięciu ludzi, z którymi organizował oleską i kluczborską konspirację. Nie cieszył się on jednak poważaniem u podkomendnych. Jako komendant trudnił się głównie tępieniem przemytnictwa, które najbardziej kwitło w Żytniowie, Ciciułowiu i Bugaju, łapał Żydów przemycających przez granicę produkty spożywcze. Przekraczał przy tym niejednokrotnie swoje kompetencje, popadał w konflikty z ludźmi oleskiej i kluczborskiej POW oraz niewłaściwie rozporządzał kasą miejscowej komórki konspiracyjnej. W listopadzie został aresztowany. Postawiono mu zarzut nadużycia władzy i defraudację peowiackich pieniędzy.

Z powyższych rozważań można wysunąć krótki wniosek, że nazwa „powstanie oleskie” została w istocie ukuta przez Niemców, a potem zapożyczona przez polską historiografię. Przez wiele lat

funkcjonowała ona w obiegu naukowym przez co przyjęła się w piśmiennictwie i świadomości historycznej. Najnowsze badania Edwarda Długajczyka stawiają jednak wątpliwość dalszego używania tego pojęcia i każą przejść nad wydarzeniami w powiecie oleskim w czerwcu 1919 r. nie jako do zrywu niepodległościowego polskich Górnoszlązaków z Olesna, lecz jako zwykłej akcji dywersyjno-partyzanckiej, zorganizowanej przez wywiad polski, tudzież Posterunek Wywiadowczy Nr 4 w Praszcze<sup>26</sup>. Wysłanie mostów między Sowczycami a Olesnem było prewencyjną akcją, na wypadek konfliktu polsko-niemieckiego. Graniczący z Polską powiat oleski stałby się bowiem jednym z ważniejszych punktów przerzucania wojsk niemieckich przez granicę<sup>27</sup>.

<sup>26</sup> Tamże, s. 64–69.

<sup>27</sup> Z. Zarzycka, *Polskie działania specjalne na Górnym Śląsku 1919–1921*, Warszawa 1989, s. 43.

## KRÓTKA HISTORIA DOBRODZIEŃSKIEGO POMNIKA KLĘCZĄCEGO ŻOŁNIERZA

W 2018 roku w Europie oraz Australii, Indiach i USA odbyły się uroczystości upamiętniające setną rocznicę zakończenia pierwszej wojny światowej. Organizowano je na cmentarzach, centralnych placach miast oraz w świątyniach. Główne obchody odbyły się 11 listopada w Paryżu. Wzięło w nich udział około 70 głów państw i rządów z czterech kontynentów.

**W**ielka wojna odcisnęła swoje piętno również na życiu codziennym ludności Dobrodzienia i okolicznych wiosek. Mimo że działania wojenne nie były prowadzone na obszarze Śląska, mieszkańcy doświadczyli traumatycznych skutków wojny totalnej, bez względu na środowisko społeczne, z którego się wywodzili i tożsamość narodową<sup>1</sup>. Ślązacy służyli głównie w Armii Pruskiej, rzadziej w pułkach bawarskich czy wirtemberskich. Synowie tej ziemi ginęli na wszystkich frontach.

Z kolei po zakończeniu wojny, w okresie formowania się państwa polskiego, na arenie międzynarodowej podejmowano problem przynależności Górnego Śląska. Narastały antagonizmy, rodziła się nienawiść między Polakami i Niemcami, a nawet pojawiały się konflikty na tle narodowościowym w niektórych rodzinach, co wcześniej nie miało miejsca na naszym terenie. Skutkiem trzech powstań śląskich i plebiscytu był podział Górnego Śląska, zatwierdzony przez Radę Ambasadorów Ligi Narodów 20 października

1921 roku. Dobrodzień pozostał w granicach Niemiec – stał się miastem powiatowym. Utworzono najmniejszy w Rzeszy powiat – dobrodzieński. Na czele Kreis Guttentag stanął radca rządowy graf dr Michael von Matuschka, a od 28 czerwca 1922 – Otto Uliczka.

W następstwie wydarzeń rewolucji listopadowej w Niemczech, 13 listopada 1918 roku abdykował król Saksonii Friedrich August III – właściciel rozległych dobrodzieńskich dóbr [Herrschaft Guttentag]. W latach 1919–1927 wyprzedawał swój dobrodzieński majątek. Część gruntów rozparcelowano między rolników i mieszczań oraz przesiedleńców niemieckich, pozostałe zostały nabyte przez państwo niemieckie na podstawie prawa pruskiego z 27 grudnia 1927 roku. Saksonia stała się częścią niemieckiego demokratycznego państwa federalnego, po 829 latach istnienia monarchii Wettinów. Friedrich August osiadł w swych śląskich posiadłościach, na zamku w Sibyllenort [Szczodre] niedaleko Oleśnicy [Ols]. Po raz ostatni odwiedził Dobrodzień [Guttentag] we wrześniu 1929 roku. Zmarł 18 lutego 1932 roku w Sibyllenort.

W latach 1914–1918 na frontach wielkiej wojny zginęło około trzech milionów żołnierzy, pochodzących z miejscowości

<sup>1</sup> O sytuacji dobrodzieniań w okresie wojny dowiadujemy się z łamów „Guttentager Stadtblatt”. Dobrodzieńska Gazeta Miejska od 1914 roku przestała być tygodnikiem, wydawano ją również w środy i soboty.

leżących w granicach państwa niemieckiego. Nie jest znana liczba powołanych do wojska mieszkańców Dobrodzienia i okolicznych wiosek. Nie zachowało się również zbyt wiele dokumentów, fotografii czy pamiątek z okresu pierwszej wojny światowej. W czasie wojny zginęło od 187 do 222 żołnierzy, pochodzących z Dobrodzienia oraz od kilku do kilkudziesięciu mieszkańców z każdej okolicznej wioski. Wiele ciał nigdy nie odnaleziono.

W związku z tym, że rodziny poległych żołnierzy nie mogły odwiedzać grobów bliskich uznano, że każda gmina niemiecka z uwagi na konieczność wypełnienia swego obowiązku szacunku dla zmarłych swoich członków powinna zatroszczyć się o pomnik dla swoich poległych<sup>2</sup>. W tym celu utworzono Poradnie ds. Uczczenia Kombatantów [Beratungsstellen für Kriegererehrungen]. Zalecano, aby pomniki projektowali architekci lub uznani artyści, by zagwarantować wysoką jakość artystyczną i uniknąć nieprawidłowości wynikających z braku pełnej znajomości obowiązujących zasad upamiętniania<sup>3</sup>.

Pomniki upamiętniające poległych mieszkańców jednej lub kilku miejscowości stawiano w najważniejszych miejscach miast i wsi – na placach przykościelnych, wyniesieniach terenu, rozwidleniach dróg, w parkach. Ku pamięci ofiar wzniesiono setki „Pomników wielkiej wojny”. Do naszych czasów na terenie Polski przetrwały tylko nieliczne. Po zakończeniu drugiej wojny światowej pomniki zniszczono albo uległy przekształ-

ceniu, np. ich postumenty adoptowano na kapliczki chrześcijańskie.

Jednym z rzeźbiarskich figuralnych motywów upamiętnienia był kłęczący żołnierz. Takie figury ustawiono w wielu miejscowościach kilku europejskich krajów. Na Pomorzu, np. w Bieniczkach [Klein Benz], Bukowie Morskim [See Buckow], Dobrej [Daber] i Słowninie [Schlawin] przetrwały do naszych czasów w stanie dobrym lub uszkodzonym. Autorami tych pomników są uznani rzeźbiarze: Helfried Kusthardt z Hildesheim (pomnik w Dobrej i Bukowie Morskim), Wilhelm Gross ze Sławna (pomnik w Słowninie), Fritz Klimsch z Freiburga (pomnik w Bieniczkach).

Dobrodzieńskie stowarzyszenia i organizacje prowadziły przez kilka lat zbiórkę funduszy na budowę pomnika upamiętniającego poległych i zaginionych dobrodziejów w czasie pierwszej wojny światowej. Władze miasta i powiatu oraz członkowie stowarzyszeń i związków ufundowali odlany w brązie posąg modlącego się żołnierza po powrocie z wojny, z głową pochyloną ku ziemi, hełmem pod prawym ramieniem, bez broni, kłęczącego na wysokim postumencie oraz sześć tablic z brązu z nazwiskami 187 poległych. Na cokole umieszczono napis w języku niemieckim: „WIR BEKLAGEN 187 TREUE SOHNE GUTTENTAGS, GEBLIEBEN IN WELTKRIEGE UND IN DEN KAMPFEN UM DIE OBERSCHLESISCHE HEIMAT [Opłakujemy 187 synów Dobrodzienia, poległych w wojnie światowej i walkach o górnośląską ojczyznę]”. Miejsce pod pomnik w parku naprzeciwko królewskiego zamku myśliwskiego, wówczas już gmachu nadleśnictwa, przekazał Friedrich August

<sup>2</sup> *Gedenktafeln und andere Kriegerehrenmale*, Pommersche Heimat, 1921.

<sup>3</sup> *Ostdeutsche Bau-Zeitung*, 1925-03-26 Jg. 23, Nr. 13.

III von Sachsen (król Saksonii w latach 1904–1918).

„Pomnik żołnierza” został uroczystie odsłonięty 1 września 1929 roku w obecności mieszkańców miasta i wiosek przy pięknej, słonecznej pogodzie. W uroczystościach wziął udział w mundurze generalskim ostatni król Saksonii, który odebrał paradę wraz z synem Georgiem.

Towarzyszyli mu dwaj generałowie, starosta dobrodzieński Otto Uliczka i jego kuzyn – kapłan i znany polityk śląski Carl Ulitzka, wszystkie stowarzyszenia żołnierskie z powiatu, Czerwony Krzyż, Bractwo Kurkowe, związki ofiar wojny, Ochotnicza Straż Pożarna oraz delegacja Reichswehry z opolskiego garnizonu. Uroczystą mowę wygłosił proboszcz dywizyjny Meyer. Przekazy prasowe, podobne w treści, wydrukowano w pierwszych dniach września 1929 roku w „Oberschlesische Volksstimme” i „Oberschlesischen Wanderer”. W latach 50. XX wieku w „Loben-Guttentager Kreisblatt” ukazywały się artykuły wspomnieniowe na ten temat, pisane przez dobrodziejian, którzy po roku 1945 opuścili rodzinne miasto. Oto fragment jednej z relacji dziennikarskich, w tłumaczeniu na język polski: *Najpierw odbyły się uroczystości kościelne. W katolickim kościele parafialnym mszę świętą odprawił ks. Kuroczyk. Uroczystą mowę wygłosił następca tronu Georg. Równocześnie odbywała się uroczysta msza święta w kościele ewangelickim, celebrowana przez pastora Kasperczyka. O godzinie 14 pochód prowadzony przez dwie orkiestry i około 30 pocztów sztandarowych udał się pod pomnik. Wzniosłą uroczystość zainicjowała orkiestra kopalni Heinitz z Bytomia i modlitwa dziękczynna. Następnie uczeń Herrmann zadeklamował wiersz.*



Projekt pomnika nieznanego autora

*Po nim na mównicę wstąpił burmistrz Wecker, by wszystkich powitać w imieniu sekcji pomnikowej, m.in. króla Saksonii z osobami towarzyszącymi, starostę Ulitzkę z rządu prowincjonalnego, urzędnika finansowego Grondorfa z rządu Rzeszy oraz proboszcza miejskiego Gladischa, pastora Kasperczyka i weterynarza Hirscha jako przedstawicieli wspólnoty religijnej. Po ujmującym przemówieniu stowarzyszenie śpiewacze dobrodzieńskich nauczycieli prowadzone przez Hentschla zaśpiewało pieśń „Padł z honorem” Silchera. Trzy strofy pieśni żołnierskiej wycisnęły niejednemu łzy z oczu. Oddano też w powietrze trzy salwy honorowe w czasie odsłaniania pomnika. Pod koniec uroczystości, powiatowy majster kominiarski w imieniu komitetu budowy przekazał pomnik*

Źródło: pocztówka ze zbiorów Gerarda Zajontza

administracji miasta, a burmistrz Wecker go przejął. Złożone wieńce i kwiaty przykryły wkrótce postument pomnika. Teraz stowarzyszenie śpiewacze zainicjowało kolejną pieśń<sup>4</sup>.

Niestety, w żadnym z artykułów prasowych nie podano nazwiska rzeźbiarza. Dobrodzieński pomnik z brązu był bardzo podobny w formie do pomnika „klęczącego żołnierza”, wykonanego przez Hansa Dammanna – rzeźbiarza z Prószkowa [Proskau, Kreis Oppeln] – dla społeczności w Reszelu na Warmii [Rofel, Ostpreussen]. Na podstawie zachowanych fotografii można wnioskować, że obydwie rzeźby wykonał ten sam artysta. Tamten posąg też nie przetrwał do naszych czasów.

Przez 15 lat „Pomnik żołnierza” był symbolem miasta i całego powiatu dobrodzieńskiego [Kreis Guttentag]. W 1945 roku rzeźbę na cokole i tablice z nazwiskami poległych żołnierzy usunięto z parku. Z ustnych relacji mieszkańców wynika, że przez dłuższy czas żołnierz z brązu leżał na dziedzińcu ratusza, ktoś zauważył rzeźbę przewożoną na przyczepie ciągnika po 1950 roku. Mimo poszukiwań prowadzonych od lat 80. XX wieku i sprawdzenia wielu hipotez nie udało się odnaleźć figury żołnierza. W kwietniu 2007 roku regionaliści z sąsiednich miast przypadkowo odkryli trzy dobrodzieńskie pomnikowe tablice z nazwiskami. Ten fakt dla potomnych stał się symbolicznym wskazaniem, że powinna zostać przywrócona w przestrzeni publicznej miasta pamięć o poległych i za-



Źródło: pocztówka ze zbiorów Gerarda Zajontza

Klęczący żołnierz symbolem powiatu dobrodzieńskiego [Kreis Guttentag]



Źródło: Oberschlesische Volksstimme 1929

Uroczystość odsłonięcia „Pomnika żołnierza” w parku dworskim 1 IX 1929 roku

<sup>4</sup> Guttentag Stadt und Kreis. Kriegerdenkmal-sweihe in Guttentag, Oberschlesische Volksstimme, nr 244, 5.09.1929.



Źródło: Oberschlesische Volksstimme 1929

Friedrich August III z osobami towarzyszącymi podczas uroczystości odsłonięcia „Pomnika żołnierza”

ginionych mieszkańców w czasie pierwszej wojny światowej.

Na Śląsku w latach 90. XX wieku zaczęły pojawiać się na cmentarzach nowe symboliczne pomniki z napisem „Unseren Toten” – stawiane przez potomków dawnych mieszkańców. Mają one upamiętniać wszystkich zmarłych parafian w tych miejscowościach do 1945 roku.

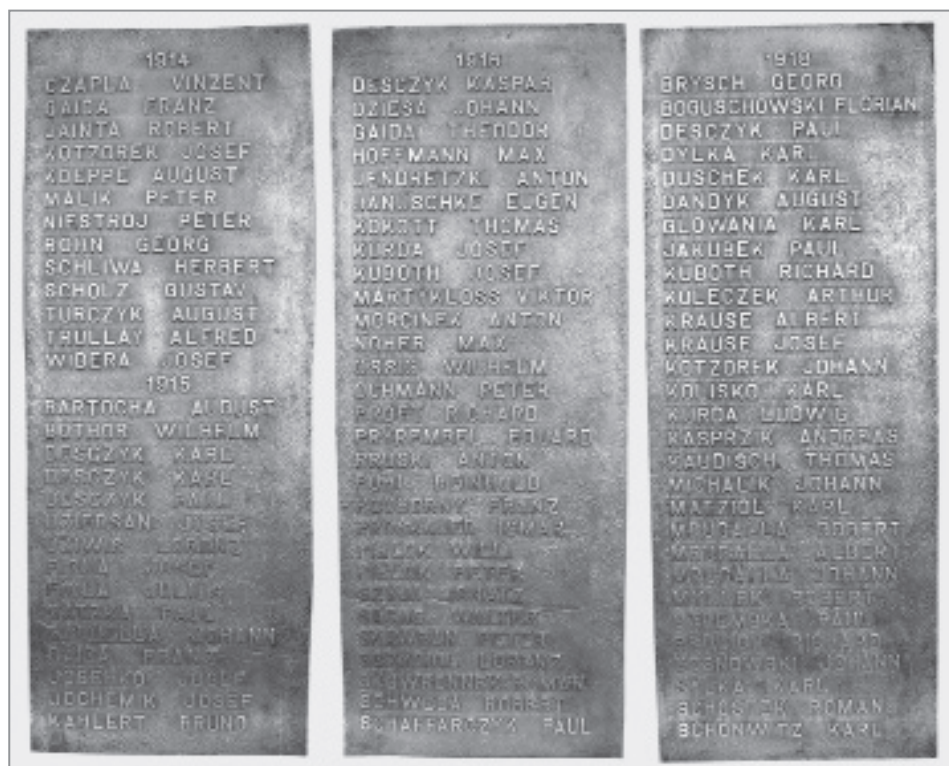
W Dobrodzieniu na katolickim cmentarzu św. Walentego, w neoklasycystycznej kaplicy, wyremontowanej przez członków DFK Guttentag, umieszczono siedem tablic z nazwiskami poległych mieszkańców Dobrodzienia w czasie obu wojen światowych. Uroczystości religijne z mszą świętą i procesją do kaplicy odbyły się 29 marca 1998 roku przy udziale obecnych i byłych mieszkańców. Na cmentarzach katolickim i ewangelickim otacza się również opieką metalowe nagrobki żołnierzy węgierskich, którzy prawdopodobnie w wyniku odniesionych ran zmarli w dobrodzińskim szpitalu w 1914 roku.

W związku ze zbliżającą się setną rocznicą zakończenia pierwszej wojny światowej członkowie Międzygminnego Towarzystwa Regionalnego Dobrodzień-Zębówice oraz Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim – DFK Dobrodzień w liście do Burmistrza Dobrodzienia z dnia 14 VI 2016 roku napisali m.in. (...) Uważamy,



Źródło: pocztówka ze zbiorów Rudolfa Hyla

Pomnik klęczącego żołnierza upamiętniający poległych i zaginionych mieszkańców Dobrodzienia



Źródło: Muzeum Regionalne w Dobrodzień

Tablice pomnikowe z 86 nazwiskami poległych dobrodzienian, przypadkowo odnalezione w 2007 roku

że jako mieszkańcy gminy Dobrodzień oraz potomkowie rodzin, z których pochodzili polegli, w sto lat od tych wydarzeń powinniśmy przywrócić społecznej pamięci ślady tej przeszłości. Również teraz w niespokojnym XXI wieku tablice pełne nazwisk poległych powinny nadal pełnić swoją rolę ostrzegającą przed wojną. Zwracamy się z prośbą o podjęcie przez władze miasta starań o przywrócenie tych upamiętnień, a w przypadku istniejących, o otoczenie ich właściwą opieką (...)

22 listopada 2016 roku w posiedzeniu Komisji Oświaty, Kultury, Kultury Fizycznej, Zdrowia, Opieki Społecznej i Promocji Gminy wziął udział prezes

Międzygminnego Towarzystwa Regionalnego Dobrodzień-Zębówice i przedstawił temat „Miejsca warte upamiętnienia”, na podstawie przygotowanej prezentacji, w kontekście pisma skierowanego przez MTRDZ i TSKN do Rady Miejskiej w Dobrodzień, wnioskującego o przywrócenie upamiętnienia poległych dobrodzienian w I wojnie światowej, z okazji 100-lecia zakończenia wojny w 2018 roku. Propozycja została zaakceptowana przez radnych. Podjęto decyzję, że należy opracować koncepcję upamiętnienia. Prace rozpoczęto 14 czerwca 2018 od poszukiwania śladów fundamentu pomnika w parku miejskim. W ciągu kilkudziesięciu minut odkopano spod

warstwy ziemi, porośniętej trawą, fragmenty fundamentu w cegle oraz zmurzały pień ściętego przed laty drzewa-samosiejki. Decyzję o umieszczeniu głazu z tablicą upamiętniającą na pozostałościach oryginalnego ceglano-zrzuwowanego fundamentu (jako symbolu) podjęto 18 czerwca podczas spotkania przy wykopalisku. W kolejnych dniach pracownicy Zakładu Gospodarki Komunalnej niwelowali teren wokół pozostałości fundamentu pomnika w celu wyeksponowania „zabytku” i wytyczali alejkę. W zakładzie kamieniarskim Andrzeja Pawelczyka przygotowano blok łupanego czerwonego granitu. W firmie Stanisława Cempulika w Bytomiu wycięto inskrypcję upamiętniającą 187 mieszkańców Dobrodzienia, poległych w I wojnie światowej, na przygotowanej przez Andrzeja Pawelczyka płycie z czarnego granitu o wymiarach 42 × 60 cm, według projektu Pawła Mrozka. Jednocześnie w za-

kładzie „Mechrol” w Dobrodzieniu wykonywano metalowe stelaże, a w firmie Łukasza Rejdaka – tablice informacyjno-edukacyjne o wymiarach 95 × 150 cm, opracowane merytorycznie i graficznie przez Pawła Mrozka.

Na jednej z tablic zostały umieszczone nazwiska poległych i zaginionych dobrodzienian: Aptyka Theodor (1915), Badura Johann, Bartocha August (1915), Bistrich Friedrich (1916), Bistrich Karl (1916), Boguschowski Florian (1918), Bothor Josef (1918), Bothor Reinhold (1918), Bothor Wilhelm (1915), Bohm August, Bohm Paul (1918), Brysch Georg (1918), Brysch Stanislaus, Brysch Theodor (1916), Brysch Theodor (1918), Czaja Julius (1916), Czajla Vinzent (1914), Dandyk August (1918), Dandyk Viktor (1918), Desczyk Karl (1915), Desczyk Karl (1915), Desczyk Kaspar (1916), Desczyk Paul (1915), Desczyk Paul (1918), Duschek Karl (1918), Dylka Karl (1918), Dylla Emil (1918), Dziarsan



Fot. Paweł Mrozek

Tablica z inskrypcją: W tym miejscu w latach 1929–1945 stał pomnik modlącego się żołnierza

Josef (1915), Dzierzan Nikodemus (1917), Dziesia Johann (1916), Dziwis Lorenz, Famulla Johann (1916), Famulla Stanislaus (1918), Fiola Josef, Fiola Julius (1915), Flashar Friedrich (1915), Fuhl Paul (1918), Gaida Franz (1914), Gaida Franz, Gaida Theodor (1916), Gajek Ludwig (1917), Garbella Johann, Garbus Josef (1917), Gasch Albert (1916), Gatzka Paul (1915), Gawlik Wilhelm (1916), Glaffig Paul, Glattig Theodor (1918), Glowania Karl (1918), Goldowski Josef, Heimann Georg (1915), Heine August (1915), Heine Sebastian, Hensel Otto (1918), Hepner Johannes (1918), Hilscher Ernst, Hoffmann Max (1916), Irgel Georg (1917), Jablonsky Theodor (1914), Jainta Robert (1914), Jakubek Anton (1917), Jakubek Paul, Janitza August (1918), Janitza Walter (1916), Januschke Eugen, Jendretzki Anton (1916), Jeziorowsky Wilhelm (1915), Jochemik Josef (1915), Joschko Josef, Kaczmarczyk August (1917), Kaczmarczyk Paul (1918), Kahlert Bruno (1915), Kasprzik Andreas, Katzmarek Franz (1915), Kaudisch Thomas (1918), Kiock Leonhard (1918), Kiock Willibald (1918), Klosson Theodor (1916), Koeppe August (1914), Kokott Thomas (1916), Koleczek Arthur (1918), Koleczek Franz (1918), Kolisko Karl (1918), Kosłowski Otto (1915), Kotzorek Johann (1918), Kotzorek Josef (1914), Kopchen Emil (1915), Krause Albert (1918), Krause Josef (1918), Kuboth Josef (1916), Kuboth Richard (1918), Kudelka Viktor, Kudella Peter (1917), Kuhs Josef (1915), Kulik Paul (1916), Kulla Bruno (1915), Kulla Paul (1918), Kuppke Friedrich (1917), Kuppke Otto (1916), Kurda Johann (1915), Kurda Josef (1916), Kurda Ludwig (1918), Kuzay Paul (1916), Kwapis Viktor (1918), Lempart Hermann (1915), Lisurek Albert (1915), Lukascho-

witz Wilhelm (1918), Lypp Paul (1918), Macha Karl (1915), Malik Peter (1914), Martin Johann (1918), Martykloss Richard (1917), Martykloss Viktor (1916), Maziol Franz (1917), Matziol Karl (1918), Matziol Paul (1919), Michalik Johann (1918), Michalik Josef (1915), Morcinek Anton (1916), Mrugalla Albert (1918), Mrugalla Johann (1918), Mrugalla Robert (1918), Muskalla Ludwig (1914), Myllek Robert (1918), Nieschwitz Josef (1915), Nieslony Johann (1916), Nitschke August (1918), Niestroj Peter, Noher Max (1916), Nowack Johann (1918), Nowak Karl (1915), Nowak Thomas (1914), Ochmann Peter (1916), Ossig Wilhelm (1916), Otrembka Franz (1916), Otrembka Paul (1918), Pichen Karl (1915), Pichen Ludwig (1915), Pielok Franz (1918), Pielok Paul (1917), Pielok Peter (1916), Pielok Willi (1916), Podborny Franz (1916), Pohl Arthur, Pohl Reinhold (1916), Proft Ferdinand (1915), Proft Herrmann, Proft Richard (1916), Proft Rudolf (1917), Proskauer Ismar, Pruski Anton (1916), Przyrembel Eduard (1916), Przyrembel Hermann (1915), Radziej Julius, Radziej Valentin (1917), Redlich Richard (1918), Rohn Georg, Rost Theodor (1917), Ruschin Georg (1915), Rybol Franz, Sacha Walter (1916), Sachs Walter (1916), Sarnes Paul (1918), Schaffarczyk Paul (1916), Schaffarczyk Franz (1914), Schaffel Theodor, Schatka Karl (1916), Schafer Franz (1917), Schia Gebhard (1918), Schlesinger August (1915), Schlesinger Hermann (1917), Schliwa Herbert (1914), Scholz Gustav (1914), Schulz Paul (1915), Schulz Theodor (1915), Schweda Robert, Sczendzina Albert (1916), Sczygiol Lorentz (1916), Schostek Roman (1918), Schonwitz Karl, Skawran Josef (1916), Skawran Peter (1916), Skowronnek Roman (1916),

Soschinka Josef (1917), Sosnowski Franz (1916), Sosnowski Johann (1918), Stellmach Theodor (1918), Sylka Karl (1918), Synawa Joseph (1916), Szyja Franz (1918), Szyja Ignatz (1916), Tichauer Kurt, Trullay Alfred (1914), Turczyk August (1914), Ullmann Josef, Wallocha August (1916), Walter Paul (1918), Widera August (1918), Widera Josef (1914), Wiesner Karl (1916), Witowski Stefan (1917), Woitczyk Nikolaus, Woitschek August (1917), Woitzyk Josef (1915), Wojtczyk August (1917), Wystrychowski Franz, Ziegler Reinhold (1914), Zolendziewski Eduard (1915).

W czasie Dni Dobrodzienia, w ramach programu „Źródło”, 20 lipca 2018 roku w kościele parafialnym św. Marii Magdaleny w Dobrodzieniu została odprawiona Msza Święta za poległych i zaginionych w czasie I wojny światowej mieszkańców gminy Dobrodzień. Uroczyste nabożeństwo celebrował ks. dr Piotr Tarlinski –

duszpasterz mniejszości narodowych i etnicznych, z udziałem ks. Henryka Adlera, ks. Andrzeja Pohla, ks. Kamila Ponikowskiego, ks. Alfreda Waindoka oraz ks. Ryszarda Pierona – pastora gminy ewangelickiej w Lasowicach Wielkich. Homilię o ważnych aspektach pamięci, roli pamięci rodzinnej i społecznej w kontekście tożsamości pokoleniowej wygłosił ks. dr Piotr Tarlinski. Na koniec mszy św. organista Dionizy Brylka zagrał i zaśpiewał wzruszającą pieśń „Popatrz jak prędko mija czas”.

W parku, w miejscu upamiętnienia poległych żołnierzy, zebranych mieszkańców i gości powitała Burmistrz Dobrodzienia Róża Koźlik i dokonała odsłonięcia tablicy. Wiązanki kwiatów złożyli: Burmistrz Dobrodzienia Róża Koźlik i Przewodniczący Rady Miejskiej Damian Karpiński, wicemarszałek Województwa Opolskiego Roman Kolek, Sta-



Fot. Mattheus Czelnik, 20.07.2018

Uroczysta Msza Święta w kościele parafialnym w intencji poległych i zaginionych dobrodzian



Fot. Paweł Mrozek, 20.07.2018

Uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy na ruinie pomnika „Kłęczącego żołnierza” z 1929 roku



Fot. Paweł Mrozek, 22.07.2018

Forma upamiętnienia poległych mieszkańców z okazji obchodów 100. rocznicy zakończenia wielkiej wojny

rosta Powiatu Oleskiego Stanisław Belka, Przewodniczący Związku Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce i Europie Bernard Gaida, Dyrektor Muzeum Regionalnego przy DOKiS Agnieszka Hurnik oraz Przewodniczący Rady Gminy Krzyżanowice i Przewodniczący TSKN w Tworzkowie Bruno Chrzibek. Krótkie modlitwy odmówili ksiądz Kamil Ponikowski i pastor Ryszard Pierson. Następnie okolicznościowe przemówienia wygłosili przewodniczący Bernard Gaida, marszałek Roman Kolek i starosta Stanisław Belka. Uroczystość uświetnili przedstawiciele grupy rekonstrukcyjnej z Pyskowic, w pruskich mundurach z okresu I wojny światowej. W godz. 16.30–17.15 odbywała się konferencja o tematyce historycznej. Prof. Ryszard Kaczmarek (Uniwersytet Śląski) omówił i zaprezentował układy sił wojskowych na frontach pierwszej wojny światowej. Paweł Mrozek (Międzygminne Towarzystwo Regionalne Dobrodzień-Zębowice) ukazał problemy, z jakimi zmagali

się mieszkańcy ziemi dobrodzieńskiej w okresie wojny, zaprezentował archiwalne zdjęcia i przedstawił historię dobrodzieńskiego „Pomnika żołnierza”, istniejącego w latach 1929–1945.



Źródła: Goszyk E., *Przeżyć I wojnę światową*, „Echo Dobrodzienia”, nr 66/2007, s. 10 • Guttentager Stadtblatt 1914–1918 • <http://des.genealogy.net/eingabe-verlustlisten/search> (2018) • <https://pl.wikipedia.org> • Loben-Guttentager Kreisblatt 1997, 1998 • Mrozek P., *Dobrodzień na pocztówce i fotografii 1884–1944*, Dobrodzień 2014 • Oberschlesien im Bild 1933 • Oberschlesische Volksstimme 1929 • Oberschlesischen Wanderer 1929 • Tablice pomnikowe przechowywane w Muzeum Regionalnym w Dobrodzieniu • Zapiski kronikarskie autora artykułu • Zbiory Międzygminnego Towarzystwa Regionalnego Dobrodzień-Zębowice

## PRZEDMOŚĆ W KOŃCU XVIII WIEKU W ŚWIEŁLE URZĘDOWEGO SPISU PRUSKIEGO

**W**tomie poprzednim (10) „Rocznika Powiatu Oleskiego” przybliżyłem Czytelnikom informacje o Ciciuławie, zawarte w sporządzonym przez administrację pruską zestawieniu pochodzącym z ostatnich lat XVIII wieku. Wiadomo, że ziemie te z początkiem roku 1793 znalazły się pod panowaniem monarchów z dynastii Hohenzollernów, jako część nowej prowincji nazwanej Prusami Południowymi (*Südpreussen*). Natychmiast dokonano też jej podziału na departamenty i powiaty, nie zważając na ukształtowane przez wieki wszelakiego rodzaju więzi. Ziemia wieluńska w czasach I Rzeczypospolitej stanowiła część województwa sieradzkiego, Prusacy zaś włączyli ją w skład departamentu kamery piotrkowskiej, następnie kaliskiej (od 1798), po przeniesieniu jej siedziby do tego miasta.

Zarząd prowincji znajdował się w Berlinie, gdzie urzędowało Generalne Dyrektorium – organ najwyższej kolegiatnej władzy w Prusach, przed reformami Steina i Hardenberga. To właśnie tam trafiały sporządzane przez władze lokalne ankiety z opisami poszczególnych miejscowości<sup>1</sup>. Zadanie ich sporządzenia, w przypadku wsi, powierzono stojącym na czele administracji powiatów

landratom. W powiecie wieluńskim był to Aleksander Trepka z Rychłocic (obecnie gm. Konopnica)<sup>2</sup>. Wraz z podległymi sobie urzędnikami objeżdżał wieś w celu dokonania spisu.

W początkach panowania pruskiego Przedmość, wraz z folwarkiem Koziół/Koziel oraz pustkowiem Śmiałki, tworzyły jedność pod względem gospodarczym: stanowiły własność Wojciecha Bartochowskiego, mieszkającego na stałe w należącym do niego Skomlinie – ówczesnie powiat ostrzeszowski. Dziedzic przejął majątność po ojcu w 1769 roku. Oprócz Przedmościa gospodarzył w Toplinie i Ożarowie. We wsi znajdował się dwór, w którym zamieszkiwał rządca. Podobnie jak i zabudowania chłopskie obiekt ten kryty był słomą. W sumie dokonujący spisu naliczyli 37 budynków (dymów)<sup>3</sup>. Wyposażenie w sprzęt gaśniczy było bardzo skromne. W razie konieczności korzystano z 2 bosaków. Wodę czerpano z 5 studni. W tym czasie nie było w Przedmościu kościoła, szkoły, ani żadnych budynków użyteczności publicznej. Była natomiast karczma, jej stan określono jako dobry. Piwo w niej serwowane mogło pochodzić z dworu. Wśród rzemieślników wymieniony jest piwo-

<sup>1</sup> Obowiązywała droga służbowa: landraci przekazywali je kamerom, te zaś po analizie przekazywały swoim zwierzchnikom w Berlinie. Obecnie materiały te znajdują się w Archiwum Głównym Akt Dawnych – Zespół Generalne Dyrektorium Prus Południowych, seria XVa.

<sup>2</sup> Z. Włodarczyk, *Kamera wojenno-ekonomiczna w Piotrkowie/Kaliszu w okresie rządów pruskich (1793–1806)*, „Rocznik Kaliski” 2009, t. 35, s. 9–30.

<sup>3</sup> Kilka lat później (1796) landrat Trepka wykazywał w tej miejscowości 36 dymów, szerzej Z. Włodarczyk, *Wieluńskie w dobie Prus Południowych 1793–1806*, Wieluń 2005, s. 84.

war (*Brauer*), nie podano jednak żadnych informacji o browarze. Podobnie zresztą brak szczegółowych informacji o młynie i kuźni istniejących w tym czasie w Przedmościu<sup>4</sup>.

Jedno z pytań dotyczyło miejsc zakupu materiałów budowlanych: drewno przywożono z Ożarowa, wapno z Wielunia, natomiast kamień pozyskiwano we własnym zakresie. Kontakty handlowe utrzymywano głównie z Prądką i nieodległym Śląskiem. W tym ostatnim przypadku informację opatrzone uwagą „jeśli dozwol-

chłopskich)<sup>5</sup>. Owies, którego uprawiano prawie 128 wiertli przeważał na gruntach pańskich (odpowiednio 84:44). Nie wiele było jęczmienia, choć w jego przypadku znacznie więcej siali go chłopci: 36 wiertli wobec 7 na folwarku. W zestawieniu nie wykazano pszenicy, co stanowi wskazówkę o marnej jakości tamtejszych gleb. W ogrodach uprawiano głównie kapustę, marchew i ziemniaki – te ostatnie na własne potrzeby.

Stan pogłowia zwierząt gospodarskich przedstawia poniższa tabela.

**Chów zwierząt w Przedmościu w końcu XVIII w.**

| Własność  | Konie | Woły | Krowy | Owce | Kozy | Trzoda | Mł. bydło |
|-----------|-------|------|-------|------|------|--------|-----------|
| Dworskie  | 4     | –    | 6     | 135  | –    | 4      | 5         |
| Chłopskie | 9     | 50   | 62    | –    | –    | 31     | 9         |

lone”. W tym przypadku miano na myśli ograniczenia stawiane produktom rolnym z Polski. Oczywiście tego typu źródło nie przynosi informacji o wzajemnej wymianie/przemycie między mieszkańcami obydwu brzegów granicznej Prośny.

Grunt rolny, będące w posiadaniu dworu, jak i chłopskim nie były mierzone. W tym okresie informacje o powierzchni upraw czerpano z objętości materiału siewnego. Jak wynika z tych wielkości podstawową rośliną zbożową w Przedmościu było żyto, następnie owies. Tego pierwszego wysiewano razem 164 wiertle (87 – na gruntach folwarcznych, 77 –

Głównym zwierzęciem w gospodarstwie pańszczyźnianych chłopów w Przedmościu był woł. Zwierzęta te służyły jako siła pociągowa zarówno na gruntach ich posiadaczy, jak i na pańskim przy odrabianiu pańszczyzny. Faktem jest, że woły pozostawały do trzeciego ćwierćwiecza XIX w. podstawową siłą pociagową w rolnictwie (w wieku XVI–XVIII stanowiły 25–40% wszystkich zwierząt domowych). Wydaje się, że niebagatelną rolę w wyborze tego zwierzęcia odgrywał czynnik ekonomiczny: pańszczyźniany chłop był bardziej zainteresowany tańszym w „eksploatacji” wołem, znaczenie mógł mieć fakt, że było to zwierzę wolniejsze. Koni używano najczęściej

<sup>4</sup> W latach 1799–1801 młynarzem w Przedmościu był Wojciech Kędziora z żoną Beatą (informacja uzyskana od dra Wiesława Dwornika, za co tą drogą składam mu serdeczne podziękowania), brak potwierdzenia czy przebywał tu w latach wcześniejszych – w czasie, gdy sporządzano zestawienie.

<sup>5</sup> Dokonujący spisu zaznaczył, że 2 wiertle równają się 2 berlińskim szeflom  $3\frac{5}{8}$  mecków. Natomiast 1 szefel = 54,96 litra, zob. I. Ihnatowicz, *Vademecum do badań nad historią XIX i XX wieku*, Warszawa 1967, s. 47.

w transporcie<sup>6</sup>. Na uwagę zasługuje fakt, że we wsi znajdowała się owczarnia – opiekę nad nią sprawował profesjonalny owczarz. Nie było natomiast owiec w gospodarstwach chłopskich. W Przedmościu zamieszkiwał tkacz (podano, że jest Niemcem), w warsztacie pracował również czeladnik. Otwartą sprawą jest pochodzenie surowca przerabianego przez wspomnianych profesjonalistów – czy pochodził on z pańskiej owczarni?

Produkcja rolnicza zapewne w całości, w przypadku głównych artykułów konsumpcyjnych, pokrywała potrzeby mieszkańców Przedmościa<sup>7</sup>. Nadwyżki były dostarczane głównie do sąsiedniej Praszki. Stamtąd też przywożono produkty i wyroby rzemieślnicze niezbędne do normalnego funkcjonowania gospodarstwa chłopskiego.

Przedmość w tym czasie zamieszkiwały 152 osoby (145 chrześcijan). Sporządzona przez pruskiego rachmistrza specyfikacja wyszczególnia:

- Mężczyźni (*Männer oder Wittwer*) – 42,
- Kobiety (*Frauen oder Wittwen*) – 40,
- Chłopcy powyżej 10 lat (*Söhne über 10 Jahr*) – 10,
- Chłopcy poniżej 10 lat (*Söhne unter 10 Jahr*) – 15,
- Dziewczeta powyżej 10 lat (*Töchter über 10 Jahr*) – 8,
- Dziewczeta poniżej 10 lat (*Töchter unter 10 Jahr*) – 23,

<sup>6</sup> B. Baranowski, *Podstawowa siła pociągowa dawnego rolnictwa w Polsce*, Wrocław 1966, s. 7–19.

<sup>7</sup> Tzw. Indaganda „wiejskie”, w przeciwieństwie do pochodzących z lat 1798 i 1805 opisów departamentu kamery kaliskiej nie przynoszą szczegółowych danych dotyczących poszczególnych gałęzi gospodarki rolnej (pszczelarstwo, len, konopie, chmiel).

- Parobcy (*Knechte*) – 6,
- Służba żeńska (*Weibliche Domestiken*) – 1.

Wśród czynnych zawodowo – oprócz wspomnianych karczmarza, browarnika i sukienników – byli zarządca folwarku, młynarz, owczarz, kowal, gajowy oraz pasterz. We wsi było 10 gospodarstw zagrodniczych oraz 21 chałupniczych. Posiadacze pierwszych z nich zobowiązani byli do pańszczyzny pociągowej (*mit Vieh*) w wymiarze trzech, chałupnicy 2 dni tygodniowo. Ponadto (według ustalonej kolejności) w nocy pełniono tzw. stróżę, czyli ochronę zabudowań dworskich. Wieśniacy zobowiązani byli również do innych świadczeń na rzecz dworu w postaci opłaty pieniężnej lub drobiu. Nie wyczerpuje to listy obciążeń mieszkańców wsi: zobowiązani byli bowiem do płacenia podatków na rzecz państwa: było to 10 złp w przypadku zagrodników oraz 5 chałupników.

W końcu XVIII w., jak wynika z przeprowadzonej przez władze pruskie ankiety, Przedmość był miejscowością niewielką, nie wyróżniał się od tysięcy innych wsi na ziemiach polskich. Pozostawał własnością szlachecką – średniozamożnej rodziny Bartochowskich. Prawie wszyscy jej mieszkańcy zajmowali się rolnictwem. Areale uprawiane przez poszczególnych włościan były niewielkie: brak gospodarstw określanych ówczesnie jako półrocznicze, a tym bardziej rolnicze. Nie było szkoły ani szpitala, pod którym to mianem określano wtedy dom opieki nad ludźmi starymi. Była natomiast, jak w większości innych wsi w tym okresie karczma, w której sprzedawano chłopom wódkę i piwo – monopol na produkcję i obrót posiadał dziedzic.

## DOLE I NIEDOLE MIESZKAŃCÓW POGRANICZA ZE ŚLĄSKIEM

Na kartach kroniki klasztornej bernardynek wieluńskich

**O**bszar, liczący początkowo około 1600 km<sup>2</sup> pomiędzy rzekami: Struga Węglewska, Oleśnica, Warta, Liswarta i Prośna, aż do rozbiorów stanowił odrębną jednostkę w administracji państwowej. Jego granice wyznaczał w średniowieczu dość wyraźny krąg lasów, które były zapewne pozostałością granicznych puszczy plemiennych. Oddzielały one teren późniejszej ziemi rudzkiej od Kaliskiego, Sieradzkiego, Małopolski, Śląska i Ostrzeszowskiego<sup>1</sup>. W drugiej połowie XIII w. książę gnieźnieńsko-kaliski Bolesław Pobożny poszerzył dotychczasowe granice ziemi rudzkiej. Podczas walk z księciem łeczycko-kujawskim Kazimierzem przyłączył od strony południowej okolice Mykanowa. Odtąd historia tego terenu była na stałe związana z dziejami ziemi rudzkiej, zwanej później wieluńską<sup>2</sup>. Zaliczano ją do prowincji wielkopolskiej.

Ziemia wieluńska graniczyła od zachodu ze Śląskiem, należącym do diecezji wrocławskiej<sup>3</sup>. W XVIII w. mieszkańcy tego pogranicza doświadczali zmiennych kolei losu. Byli ofiarami przemarszów i stacjonowania różnych wojsk. Dziesiątkowały ich zarazy i kłęski elementarne.

Wiele cennych informacji o tym okresie dziejów ziemi wieluńskiej zawarto na kartach klasztornej kroniki sióstr bernardynek w Wieluniu.

### Charakterystyka źródeł

W archiwum klasztoru sióstr bernardynek w Wieluniu zachował się rękopis zatytułowany „Druka księga Kroniki SS. Bernardynek wieluńskich (XVII w.-1836)”. Spisywano w niej najważniejsze wydarzenia związane z dziejami sióstr i ich działalnością. W większości zawiera ona sprawozdania z poszczególnych okresów przełożństwa sióstr zarządzających klasztorem i jego dobrami. Matki przełożone szczegółowo odnotowywały fakty związane z życiem sióstr w wieluńskim klasztorze i wydarzenia w okolicy. Rękopis został więc spisany różnymi rękami i zawiera informacje z ponad dwóch stuleci. W XX w. przepisano go na maszynę i ta wersja jest bardziej dostępna dla badaczy. Z niej także korzystano opracowując podjęte w tytule zagadnienie.

Przełożone wieluńskiego klasztoru bernardynek odnotowywały skrupulatnie wszelkie zmiany zachodzące w klasztorze, w dobrach klasztornych i zyski oraz straty wspólnoty zakonnej. Musiały bowiem rozliczyć się z przejętego na początku swoich rządów stanu i mienia klasztornego i przekazywanego swoim następczyniom. Przy okazji wspominały o różnych kłęskach i nieszczęściach, któ-

<sup>1</sup> W. Szczygielski, *Dzieje ziemi wieluńskiej*, Łódź 1969, s. 12.

<sup>2</sup> Tamże, s. 14.

<sup>3</sup> *Mapa archidiecezji gnieźnieńskiej w wieku XVI*, oprac. J. Korytkowski, w: *Jana Łaskiego Liber beneficiorum archidiecezji gnieźnieńskiej*, t. 2, wyd. J. Łukowski, Poznań 1881 (mapa na końcu tomu).

rych doświadczały siostry, ich poddani i mieszkańcy Wielunia i okolic. Treść kroniki ukazuje ówczesną, w tym i XVIII-wieczną, rzeczywistość Rzeczypospolitej widzianą oczami lokalnej społeczności.

### „Obcy i swoi” – grabieże wojenne

Wiek XVIII w. dla mieszkańców Rzeczypospolitej zapisał się kilkoma wojnami i rozbiorami. W większości z nich obszar państwa polskiego, mimo jego neutralności, był terenem działań obcych wojsk. Ich skutków doświadczały także zamieszkujące ziemię wieluńską ludzie.

W wyniku wojen prowadzonych w XVI i XVII w. przez szwedzkich władców ich władzy podlegały tereny w Skandynawii, Rzeszy Niemieckiej i Inflantach. Powstało potężne imperium zagrożające m.in. Rzeczypospolitej, która utraciła część Inflant. Początek XVIII stulecia zapisał się w historii Polski wybuchem wielkiej wojny północnej (1700–1721). Jej genezą było pragnienie rozbicia szwedzkiego imperium przez jego sąsiadów. Głównymi zainteresowanymi były: Dania, Brandenburgia, Rosja i August II Sas, elektor saski i król Polski od 1697 r. Chrystian V, król duński, zabiegał o utworzenie Ligii Północnej skierowanej przeciwko Szwedom. W kwietniu 1697 r. wysłał on poselstwo do Moskwy, by pozyskać cara Piotra I dla swoich planów. W marcu 1698 r. zawarł traktat z Augustem II, swoim siostrzeńcem, a wiosną 1699 r. traktat defensywny z Rosją, który pod koniec tego roku ponowił jego następca Fryderyk IV jako traktat ofensywny. Działania wojenne przeciwko Szwedom rozpoczęła armia saska, atakując Inflanty, które August II zamierzał zająć dla swojej dynastii. Rozpoczęły się wieloletnie działania zbrojne

obejmujące coraz większe obszary Europy Środkowo-Wschodniej<sup>4</sup>.

Przez ziemię Rzeczypospolitej, w tym i wieluńską, przetoczyły się podczas tego konfliktu różne wojska, prowadząc krwawe walki<sup>5</sup>. Oddziały saskie, moskiewskie, kozackie, szwedzkie i koronne oraz konfederackie pustoszyły okupowane tereny, zwłaszcza od 1707 r.<sup>6</sup> W zachowanych kronikach klasztornych i księgach parafialnych odnotowywano skrupulatnie dokonywane przez żołnierzy gwałty, grabieże i rekwizycje. S. Róża Dąbrowska, przełożona bernardynek wieluńskich, zapisała w kronice klasztornej, że „pierwszego roku [tj. w 1701 r.] przyszli sascy ludzie, którym musiałam się opłacać a potym Szwedzi. Musiałam prowianty wielkie y kontrybucje dawać”<sup>7</sup>. Kolejna przełożona, s. Franciszka Więckowska, wspominała, że opłacała w 1705/1706 r. kontrybucje „Szwedom, Sasom, Kałmukom y Moskwie”<sup>8</sup>. Podobne sytuacje miały miejsce za kolejnego przełożenia s. Róży Dąbrowskiej

<sup>4</sup> J. Burdowicz-Nowicki, *Piotr I, August II i Rzeczpospolita 1697–1706*, Kraków 2013<sup>2</sup>, s. 172–174, 199–201; J. Staszewski, *August II Mocny*, Wrocław 1998, s. 93–97, 108–118, 121, 126, 131, 133–135.

<sup>5</sup> J.A. Wiśniowiecki, *Ilias Polski (1700–1710)*, wyd. P.P. Romaniuk, J. Burdowicz-Nowicki, Warszawa 2018, s. 45–298; J. Gierowski, *Między saskim absolutyzmem a złotą wolnością. Z dziejów wewnętrznych Rzeczypospolitej w latach 1712–1715*, Wrocław 1953, s. 22, 55, 214.

<sup>6</sup> W. Dworzaczek, *Od najazdu szwedzkiego do trzeciej wojny północnej*, w: *Dzieje Wielkopolski*, t. 1: *Do 1793*, red. J. Topolski, Poznań 1969, s. 699–701; W. Szczygielski, *Dzieje ziemi wieluńskiej*, s. 140–143.

<sup>7</sup> Archiwum Bernardynek w Wieluniu, brak sygn. *Druga księga Kroniki (XVII w.-1836)*, s. 61; Archiwum Prowincji Zakonu Pijarów w Krakowie, sygn. Coll. Podol. 1, s. 27.

<sup>8</sup> Archiwum Bernardynek w Wieluniu, brak sygn. *Druga księga Kroniki*, s. 62.

w latach 1708–1711. W pierwszym roku jej rządów Szwedzi opuścili Polskę a „nastąpili Nasi, Kozacy, Kałmucy, Moskwa, którym się musiało kontrybucye płacić, prowianty wydawać y sami wprzechodząc stanowiskami, w niwecz nam wioski poobracali, woły, konie na podwozy chłopom pozabierali tak, żem musiała na kontrybucye, na zaprzęż chłopom po kilka razy kilka tysięcy wydać”<sup>9</sup>. Kolejna przełożona, s. Krystyna Kiedrzyńska (1711–1714) opłacała „kontrybucję Sasom i Moskalom” w 1713 r.<sup>10</sup>

Po 1713 r. nastąpiło kilkanaście lat względnego spokoju na obszarze ziemi wieluńskiej. Następowало powolne odrodzenie gospodarcze i demograficzne. Jednak po śmierci Augusta II znów doszło do dramatu. W latach 1733–1735, w okresie walk o polski tron, ziemi Rzeczypospolitej, w tym i pogranicze ze Śląskiem, stały się terenem walk. Sprawa następstwa tronu w Rzeczypospolitej stała się elementem międzynarodowej gry politycznej. Jeszcze za życia Augusta II z inspiracji dworu pruskiego rozpoczęto rokowania z Rosją za pośrednictwem jej posła w Berlinie, Karola Loewenwoldego. Ustalono podczas rozmów, że królem Polski nie mógł zostać ani Stanisław Leszczyński ani syn Augusta II, Fryderyk August (znany później w Polsce jako August III), a Kurlandię miał przejąć syn lub brat króla pruskiego. Jednak traktatu nigdy nie ratyfikowano, choć w historiografii funkcjonuje on jako „traktat trzech czarnych orłów”. Rosja i Austria ustaliły jeszcze przed śmiercią Augusta II, że władcą Polski zostanie Don Emanuel, infant portugalski (infant to tytuł przysługujący

dzieciom królewskim w Hiszpanii i Portugalii). Kiedy zmarł August II, doszło do porozumienia między Familją, rodzinną „partią” polityczną Czarotoryskich, skupiającą zwolenników Augusta II, a dawną opozycją w sprawie obioru na polski tron „Piastą”. Wykluczono możliwość kandydowania cudzoziemca. Zebrana na polu elekcyjnym szlachta wybrała na władcę Polski Stanisława Leszczyńskiego. Jednak jeszcze w trakcie sejmiku elekcyjnego na ziemi Rzeczypospolitej wkroczyły wojska rosyjskie, maszerując na Warszawę. Za elektorem saskim na polskim tronie opowiedziała się konfederacja warszawska. W obronie Leszczyńskiego część polskiej szlachty zawiązała 5 listopada 1734 r. konfederację dzikowską. W wyniku zbrojnej interwencji obcych mocarstw ostatecznie tron Polski objął elektor saski, syn Augusta II, Fryderyk August jako August III<sup>11</sup>. W tym czasie przez ziemię Rzeczypospolitej maszerowały wojska saskie, rosyjskie i polskich konfederacji popierających lub zwalczających saskiego elektora.

Na kartach klasztornej kroniki bernardynek w Wieluniu odnotowano dotykające okolice miasta grabieże wojskowe w okresie walk o polski tron po śmierci Augusta II. S. Aniela Oyrzanowska, zapisała, że w 1734 r. „Sasi, Moskwa, Kozacy, Kałmucy, związek wojsk polskich przechodami, rabunkami swemi z gruntu [tj. całkowicie] nam wioski y poddaństwo zruynowali y zniszczyli”<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> M. Markiewicz, *Historia Polski 1492–1795*, Kraków 2004, s. 618–619, 622, 625. J. Staszewski, *August III Sas*, Wrocław 2010, s. 141–142, 149–153, 160–166, 170–172.

<sup>12</sup> Archiwum Bernardynek w Wieluniu, brak sygn. *Druga księga Kroniki*, s. 87.

<sup>9</sup> Tamże, s. 64.

<sup>10</sup> Tamże, s. 65.

Kolejne klęski wojenne nawiedziły pogranicze śląsko-polskie podczas wojen śląskich w latach 1740–1745. Fryderyk II po objęciu tronu pruskiego zaatakował Śląsk, znajdujący się wtedy pod panowaniem austriackich Habsburgów. Nowa władczyni, Maria Teresa utraciła w tym konflikcie jeden z najbogatszych krajów swego imperium. Pierwsza wojna śląska, rozpoczęta 16 grudnia 1740 r. wkroczeniem wojsk pruskich, zakończyła się pokojem podpisanym 28 lipca 1742 r. w Berlinie. Fryderyk zyskiwał większość Śląska, bez księstw: cieszyńskiego, opawskiego i części księstw: karniowskiego i nyskiego. Jednak już w sierpniu 1744 r. pruski władca zaatakował Czechy będące pod władzą Marii Teresy, łamiąc postanowienia pokoju berlińskiego. Austriacka monarchini zamierzała odzyskać Śląsk. Jednak nie udało się jej zrealizować swoich planów. Kolejny konflikt o te ziemie zakończył się zawarciem pokoju w Dreźnie na zasadzie *status quo ante bellum* (stanu sprzed wojny)<sup>13</sup>. Reperkusje tego konfliktu odnotowano w kronice wieluńskich bernardynek. S. Helena Wolicka zapisała, że w 1746 r. stacjonował w dobrach klasztornych polski od-

ział wojskowy. „Jeszcze y przy tym tak ciężkim czasie, że swoich dobytów nie było czym żywić, przyjechali żołnierze do Gaszyna”<sup>14</sup>.

O wiele dramatyczniejsze zajścia odnotowano podczas wojny siedmioletniej, zwanej także trzecią wojną śląską, toczoną w latach 1756–1763. Maria Teresa pragnęła odzyskać utracony na rzecz Prus Śląsk. Uprzedzając plany habsburskiej monarchii Fryderyk II zawarł w 1756 r. przymierze z Anglią. Zamierzał zdobyć Saksonię, którą zaatakował w sierpniu tr. Jego działania przyspieszyły organizowanie koalicji antypruskiej. Austria porozumiała się w 1756 r. z Francją, swoim odwiecznym rywalem na kontynencie europejskim, i zawarła z nią w następnym roku sojusz wojskowy. Francuskie wojska miały zaatakować Prusy od strony Magdeburga. Doszło także do układu Austrii z Rosją i Szwecją. Wojska rosyjskie miały zaatakować Prusy wschodnie, Pomorze i kierować się ku Odrze. Szwedzi mieli zaatakować Szczecin. Wojna toczyła się ze zmiennym szczęściem dla stron konfliktu. W styczniu 1762 r. zmarła caryca Elżbieta, władczyni Rosji, wrogo nastawiona do Fryderyka II. Jej następca, Piotr III zawarł z pruskim władcą przymierze wojskowe. Odtąd wojska rosyjskie pod dowództwem Zachara Czernyszewa, operujące na Śląsku, walczyły po stronie pruskiej. Wojna zakończyła się pokojem na zasadzie *status quo* sprzed 1756 r. Ziemie neutralnej w tym konflikcie Rzeczypospolitej stały się areną działań obcych wojsk. Przechodzące wówczas wojska ro-

<sup>13</sup> J. Hermanowicz, *Wojna śląska 1740–1742*, Gdynia 2017; M.H. Weil, *I wojna śląska (1740–1742)*, Oświęcim 2014; R. Kisiel, *Strzegom-Dobromierz 1745*, Warszawa 2001, s. 16–24, 74–88, 90–96, 182–190, 212–213; J. Gierowski, *Wojny śląskie 1740–1763*, w: *Historia Śląska*, t. 1: *Do roku 1763*, cz. 3: *Od końca XVI w. do r. 1763*, red. K. Maleczyński, Wrocław 1963, s. 479–504; W. Szczygalski, *Dzieje ziemi wieluńskiej*, s. 143; G. Wąs, *Dzieje Śląska od 1526 do 1806 roku*, w: M. Czapliński i in., *Historia Śląska*, Wrocław 2002, s. 187–191, 195–197; W. Dworzaczek, *Wobec wojen śląskich i wojny siedmioletniej. Walki stronnictw*, w: *Dzieje Wielkopolski*, t. 1: *Do 1793*, red. J. Topolski, Poznań 1969, s. 859.

<sup>14</sup> Archiwum Bernardynek w Wieluniu, brak sygn. *Druga księga Kroniki*, s. 96.

syjskie i pruskie pustoszyły polskie miasta i wieś<sup>15</sup>.

Przełożona bernardynek wieluńskich, s. Zofia Walknowska, odnotowała w kronice, że musiała w 1762 r. trzy razy „odsyłać do Śremu z prowiantami, z obrokami, z sianem”. Za czwartym razem „brandenburgscy żołnierze niespodzianie przed samym Bożym Narodzeniem przypadli, stali w Gaszynie do czwartego dnia. Z początku zgodnie się obchodzili, płacili, co naiedli, napili, nareszcie aże tu każą fury ładować ludziom, zsypywać obroki. [...] to samo zboże, owsy, yęczmiony, co w Gaszynie nabrali, sprzedawali w Grabowie”. Po okolicy włóczyli się także Kozacy i różni żołnierze, dokonując grabieży i zagrażając mieszkańcom<sup>16</sup>.

Lata konfederacji barskiej (1768–1772) były kolejnym okresem, który odcisnął swoje piętno na mieszkańcach pogranicza polsko-śląskiego. Organizowano oddziały konfederackie walczące z wojskami rosyjskimi. Marszałkiem konfederatów wieluńskich został 14 lipca 1668 r. Stanisław Antoni Morzkowski, sędzia ziemski wieluński. Wydał on 2 stycznia 1770 r. zarządzenie podatkowe, by wzmocnić ruch konfederacki. Nakładał wysokie obciążenia podatkowe, które egzekwował z całą bezwzględnością. W następstwie zawirowań politycznych w 1771 r. na teren ziemi wieluńskiej wkro-

czyły wojska pruskie, rozciągając tzw. kordon sanitarny<sup>17</sup>.

Kierujące klasztorem wieluńskim w okresie konfederacji barskiej przełożone odnotowywały w kronice dotyczące go i jego dóbr klęski wojenne. S. Aleksandra Karśnicka (1767–1770) zapisała, że żyły „w tak opłakanym czasie dla zdezorientowania dóbr przez Moskwę y ynnych żołnierzy”<sup>18</sup>. Jej następczyni, s. Serafina Anniołowiczówna (1770–1773) wspominała o nadużyciach ze strony konfederatów. Odnotowała, że Panu Bogu „iawne te potrzeby [siostr] iako Bogu wszystko wiedzącemu y widzącemu były wiadome y cały Oyczyzny obywatelom, od których y my ubogie klauzurne siostry nie byłyśmy wolne w żadny okoliczności. Naprzód tedy stanąwszy przełożoną zastałam konfederacje, które co raz powiększały się y rozszerzały y trwały za moiego urzędu rok ieden y miesiący siedem. Od tych co dobro konwenckie poniosło w mizernych wioskach ukrzywdzenia niepodobna tego y opowiedzieć a dalekoż opisać, bo nie tylko że furazie [tj. furaze, czyli pasza, obrok dla koni wojskowych] ustawicznie brali, które się w różne mieysca według ich rozkazów odesłać musiały, ale y sami brali zboża ze stodoł sнопami, że śpiklerzów co tylko zastali zabierali, wieprze z karmników, woły bić kazali, stadnika konfederacja litewska bez ubłagania, choceśmy prosieły, wzieni z obory, wieprze, woły na Jasną Górę J. W. Pułaskiemu, gdy ich dać

<sup>15</sup> G. Wąs, *Dzieje Śląska od 1526 do 1806 roku*, s. 228–231; J. Gierowski, *Wojny śląskie 1740–1763*, s. 505–524; W. Dworzaczek, *Wobec wojen śląskich i wojny siedmioletniej*, s. 860–861; W. Szczygielski, *Dzieje ziemi wieluńskiej*, s. 143.

<sup>16</sup> Archiwum Bernardynek w Wieluniu, brak sygn. *Druga księga Kroniki*, s. 112–113.

<sup>17</sup> W. Szczygielski, *Dzieje ziemi wieluńskiej*, s. 153–159; J. Topolski, *Geneza i przebieg konfederacji barskiej w Wielkopolsce*, w: *Dzieje Wielkopolski*, t. 1: *Do 1793*, red. J. Topolski, Poznań 1969, s. 865–867.

<sup>18</sup> Archiwum Bernardynek w Wieluniu, brak sygn. *Druga księga Kroniki*, s. 119.

nie można było, że ie ynsi pobrali, płacić musiałam pieniędzmi, co się podało regestrami. Masła, syry, drobiazgi zabierali [...] gorzałkę żołnierze darmo wypiali, także y piwa wypiali, a gdy nie zastali tronku [tj. trunku], karczmarze y karczmarki mieli co cierpieć. Stanowiska [tj. stacjonowanie, kwaterowanie] takie różnych z komend konfederackich w wioskach bywały po dwie niedzieli, po tygodniu, po kilka dni, przy których cośmy poniosły opresyi y szkód tak we dworze iako y poddaństwo samemu Bogu rzecz ta nayiawniejsza. Przechody ieych ustawiczne tak, że y godziny spokojny nie było tak we dnie iako y w nocy. Kłódki odbiyali do kumor po nabiały, do kuminków po drobiazgi. Podstarościęgo, włodarzy i stróżów bili tak, że często o człeka ciężko było we dworze y podczas naszy w wiosce bytności, gdyż często wieźdźało czasem y w nocy, gdy dali znać we wsi, nie mogąc się oprzeć sami gospodarze, aleć y my przyechawszy, mało wskórały”<sup>19</sup>.

Trudną sytuację mieszkańców pogranicza komplikowały dodatkowo działania wojsk rosyjskich, walczących z konfederatami i dokonywane przez nich grabieże. S. Serafina Anniółowiczówna wspominała, że „cokolwiek się podczas konfederacji ucierpiał, trudno tego opisać a przy tym y od Moskali, którzy iako wszędzie szpiegowali konfederatów, tak my w ustawicznym strachu y trwodze na każdy moment zostawały a uchronić się tego trudno było, gdy do forty [tj. furty klasztornej] z hałasami, domagając się gorzałek, piwa, sędzi, ryb, legumin różnych [przychodzili], to wszystko być im musiało, bo łaska tutejszych pa-

nów mieszczanów pobudzała ych do tego y sami nam kozaków do forty prowadzili y na chmielniku stanowisko nastęrczali. [...] Z pikiet dragony iuż nie z flaszami, ale z dzbankami po gorzałkę z chałasem chodzili, którą dawać do ostatka musiałam. W Gaszynie stanęło kozaków sześćset koni, gdzie co się działo, sąd Boski odkrycie, bo skromność zakonna broni ani wyrażenia. Przytym pospasali siana, zboża tak we dworze iako y poddaństwu, drobiazgi, świnię bili, między stodołami stali, bo w chałupach pomieścić ym się było niepodobna. W snopach zboże pod konie ślali, słomy paleli. Wielkie Boskie miłosierdzie y protekcya Matki Boski, że wsi nie spalili. Iako wyiechali, to tak było we wsi iak po ogniu, tylko płacz ubogich ludzi y lament został a w klasztorze kropli piwa, kawałka chleba nie zostało y faski od legomin [tj. legumin], bo y tu co stali w mieście, brali y tym, co w Gaszynie poselać się musiało, czego ieno im potrzeba było. Zanosiełam suplikę do półkownika Drewicza tu w mieście stojącego, który do tamtego co w Gaszynie stał kometanta wnosił instancją, ale zamiast lepi, gorzy było, bo ludzi bili, żeście skarżyli [...] Wypisać tych opresyi, które konwent tak od konfederatów iako y od Moskali y kozaków poniósł niepodobna, bo prócz furazjów, które się dawały y w różne odwoziły miejsca, po kilka po kilkanaście fur, sami bydło z obory, świnię z karmników zabierali”<sup>20</sup>.

Dopełnieniem cierpień z tego czasu było wkroczenie wojsk pruskich w 1771 r. do Polski. S. Serafina Anniółowiczówna odnotowała ten fakt i jego konsekwencje w kronice zakonnej. Wspominała, że „jak prędko Prusacy wiechali z wojskiem

<sup>19</sup> Tamże, s. 120–121.

<sup>20</sup> Tamże, s. 121–122.

w Polskę, unikli konfederacyi y Moskwy, ależ znowu z temi nastąpiły opresyie, bo iak prędko stanęli w Wieloniu [tj. Wieloniu] w maiu zaraz rozdysponowali po konwentach, gdzie y nas nie minęło, żywność dla siebie, jeden dzień od Augustyanów, drugi od Piiarów, trzeci od Paulinów, czwarty od nas po sześćdziesiąt bochenków y po pięćdziesiąt funtów mięsa wołowego. Każdy bochenek po sześć fontów [tj. funtów] ważyć powinien, tak od nas iako y wspomnianych konwentów brali co czwarty dzień. Dawka na nas przechodziła. W kilka niedziel znowu powiększyli po sto bochenków chleba, mięsa tak iak przed tym. Gdyśmy tak byli obciążeni, że nam iuż wystarczyć niepodobna było, poiechali xięża ze swych konwentów a ia posłałam z supliką Oyca kaznodzieię, na ten czas będącego u nas Oyca Teodora Łosowskiego do Kalisza, do generała pruskiego, dopraszając się miłosierdzia nad nami, który te chleby y mięsa skasował a rozkazał komendom, aby furazie naznaczyli. Poprawieło nam się tak iak mówią z pieca na łeb. Chlebów wydałyśmy bochenków 737 a w nich fontów 4222, mięsa fontów 312. Jak furazie nastąpiły, na te wydali z wiosek żyta wiertelci 123, owsa wiertelci 419, kasze garcy 143, grochu garcy 143, piwa pół iedenasty beczki [tj. 11,5 beczki], prócz butel, co się im z sklepu dawało, panu majorowi gorzałki garcy 46, wołów 6, siana snopów 1967, słomy snopów 1967. A gdym iuż wystarczyć zbożem nie mogła y tym wszystkim com była powinna dostawiać, to iuż y zaprzęgi poupadały ludziom, gdyż w różne mieysca przychodziły rozkazy odwozić aż też y do dobry rezolwowałam się [tj. zdecydowałam się] będąc przycieśniona exekucjami, po kilkanaście koni stawało, płacić pieniędzmi,

za które furazie w różne mieysca wydałam samemi pieniędzmi złotych polskich 2284 y groszy 12<sup>21</sup>.

Zakończenie konfederacji barskiej i pierwszy rozbiór Polski nie oznaczał końca obciążeń na rzecz obcych wojsk. S. Bibiana Wąsowska wspominała, że w latach 1773–1774 mieszkańcy ziemi wieluńskiej dostarczali furaz na rzecz wojsk rosyjskich, gdyż wszystkie dobra dziedziczne nim obciążono. Odpowiedzialnością za realizację tych świadczeń władze obciążyły chorążego sieradzkiego, Władysława Biernackiego, ówczesnego właściciela Praszki<sup>22</sup>.

Kolejne tragedie dotknęły mieszkańców ziemi wieluńskiej w okresie walk w obronie Konstytucji 3 maja. W lutym 1793 r. wojska pruskie rozpoczęły okupację tego obszaru, który stał się częścią ziem Rzeczypospolitej zagarniętych w drugim rozbiórze przez Prusy<sup>23</sup>. Informacje o tych wydarzeniach i ich następstwach odnotowała s. Anna Wiewiórowska, przełożona bernardynek w latach 1791–1794. Pisała, że w „roku drugim [jej przełożęństwa trwającego od 1 października 1792 r.] zwaleli się Rosyanie na całą właśnie Polskę, którym prowianta wielkie wydawać klasztor wraz y z gromadą musiał. Jeszcze nie ustąpili zupełnie Rosyanie, weszli do Polski Prusacy, którzy pod samą właśnie Warszawę prawem dziedzicznym Polskę odzierżeli. Orły poprzybiiali, słupy w granicach powkopy-

<sup>21</sup> Tamże, s. 122–123.

<sup>22</sup> Tamże, s. 127; *Urzędnicy województw łęczyckiego i sieradzkiego XVI–XVIII wieku. Spisy*, opr. E. Opaliński, H. Żerek-Kleszcz, Kórnik 1993, s. 137, 244; R. Rosin, *Dzieje Praszki do początku XIX wieku*, w: *Nad górną Prosną. Monografia Praszki*, red. T. Krzemiński, Łódź 1999, s. 254.

<sup>23</sup> W. Szczygielski, *Dzieje ziemi wieluńskiej*, s. 179.

wali y zupełnie Rząd niemiecki y absolutny rozpostarli, podczas którego Rządu pociągnięte zostałyśmy do płacenia podatku grosza pięćdziesiątego, to iest pół intraty [dochodu] z majątków naszych na króla pruskiego dawać musiały<sup>24</sup>.

Grabieże i gwałty wojskowe, przemarsze i kontrybucje nie były jedynymi nieśczęściami, jakich doświadczali mieszkańcy pogranicznie położonej ziemi wieluńskiej. Z reguły towarzyszyły im kolejne, pogłębiające dramat ludzi. Byli nimi głód i choroby.

„Od powietrza, głodu, ognia [...], wybaw nas, Panie” – klęski elementarne

Mieszkańcy pogranicza ze Śląskiem doświadczali także w XVIII w. różnych klęsk elementarnych. Byli ofiarami zaraz, głodu, gradu, pożarów, powodzi i wichur. Wielu zmarło w tym czasie w następstwie epidemii towarzyszących działaniom zbrojnym. Dziesiątkowały one ludność szczególnie w latach 1708–1713. Nastąpił wtedy znaczny spadek zaludnienia. W parafii Bolesławiec w ziemi wieluńskiej tylko od sierpnia 1710 r. do lutego 1711 r. zmarło około 700 osób<sup>25</sup>. Podobnie było w innych miejscowościach. W Wieluniu zaraza grasowała w latach 1709–1711. W niewielkiej Praszce tylko w 1710 r. zmarło 40 osób<sup>26</sup>. W pobliskich Kowalach przebywały wtedy bernardynki z Wielunia, które tam zamieszkały po opuszczeniu klasztoru „dla powietrza, którym się był konwent zapowietrzył tak,

że ośm siostr zakonnych umarło<sup>27</sup>”, odnotowała s. Róża Dąbrowska, wybrana 3 marca 1711 r. na przełożoną. Szacuje się, że po wojnie północnej (1700–1721) liczba ludności ziemi wieluńskiej zmniejszyła się o ok. 25% i wynosiła ok. 20 tys.<sup>28</sup> Dopiero od lat dwudziestych XVIII w. rozpoczął się powolny przyrost ludności<sup>29</sup>.

W latach 1725–1726 dochodziło kilka razy do pożarów w Kowalach a „w tymże roku [tj. pierwszym jej przełożęństwem] nawiedził Pan Bóg powietrzem na bydło tak w Kowalach iako y w Gaszynie, że go mało co zostało y owce w Gaszynie tak konwenckie iako y kupieckie, com zimowała do namnieyszy rzeczy wyzdychały<sup>30</sup>”, zapisała s. Dorota Rychłowska, przełożona od 22 sierpnia 1725 r.

W 1735 r. dotknęły mieszkańców pogranicznej ziemi wieluńskiej kolejne klęski. Grady i powódzie zniszczyły uprawy. Dopełniły one zniszczeń z okresu walk o polski tron po śmierci Augusta II. Ich następstwem były głód i pomór ludności. Dochodziło nawet do aktów kanibalizmu. „Ludzie ubodzy na ten czas inwentarze powyiadali, potym konie zdechłe, w ostatku y sami się jedli, iak się y w naszym poddaństwie trafiało w Straycu [tj. Strojcu], że matka swoje dziecię, mające iuż lat pięć ziadła, którą stracono y tak wiele się tego pokazywało w oko-

<sup>24</sup> Archiwum Bernardynek w Wieluniu, brak sygn. *Druga księga Kroniki*, s. 153.

<sup>25</sup> Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej im. ks. W. Patykiewicza w Częstochowie (dalej AACz.), sygn. KM 50, s. 158.

<sup>26</sup> AACz., sygn. KM 903, s. 74, 217, 345; sygn. KM 1166, k. 72v.

<sup>27</sup> Archiwum Bernardynek w Wieluniu, brak sygn. *Druga księga Kroniki*, s. 63.

<sup>28</sup> W. Szczygielski, *Dzieje ziemi wieluńskiej*, s. 33.

<sup>29</sup> W. Rusiński, *W dobie upadku gospodarczego (1655–1793)*, w: *Dzieje wsi wielkopolskiej*, pod red. W. Rusińskiego, Poznań 1959, s. 70–71; tenże, *Rozwój gospodarczy ziem polskich w zarysie*, Warszawa 1963, s. 112; tenże, *Gospodarka w dobie regresu*, w: *Dzieje Wielkopolski*, t. 1: *Do 1793*, pod red. J. Topolskiego, Poznań 1969, s. 714.

<sup>30</sup> Archiwum Bernardynek w Wieluniu, brak sygn. *Druga księga Kroniki*, s. 79.

lice. Przytym bely kradzieże niezmierne, wrzosa ludzie iedli y chwasty, iak się lato pokazało, z czego puchnęli i marli”<sup>31</sup>, zapisała s. Febronia Głowacka, o okresie rządów przełożonej Anieli Oyrzanowskiej, zmarłej 24 sierpnia 1737 r.

Kolejne klęski spadły na mieszkańców pogranicza w 1739 r. W następstwie głodu i zarazy zmarło wielu z nich w ziemi wieluńskiej. Straty szacowano na 25% całej populacji<sup>32</sup>. Rok 1745 „nawiedził deszczami bardzo ziemnemi [tj. zimnymi] na sam kwiat żyta, tak że z tego deszczu prawie wszystkie zboża poniszczały w polach, prócz przecie yerzyny w ogrodach, to ym nie szkodziło”<sup>33</sup>, wspominała s. Helena Wolicka, zarządzająca wieluńską wspólnotą od 1 października 1743 do początku października 1746 r.

Za przełożenia s. Barbary Kożuchowskiej, w 1756 r. „grad zbił [zboże] na Kowalach. Co na Zawisym nie zbił, z tego też ledwie na siew wystarczyło”<sup>34</sup>. Kilka lat później, w 1761 r., ziemię wieluńską dotknęła susza i pomór bydła. Dodatkowo w następstwie „redukcji monety y dla szczupłych urodzaiów przy suchości [...] nastąpiła znaczna drogość [...] i klęski odchodzącego bydła, która y nas nie minęła, bo w Gaszynie na folwarku na 20 przeszło sztuk tak pożytkowego iako y młodego bydła odeszło”<sup>35</sup>. W następstwie tych klęsk i przemarszów wojskowych w okresie wojny siedmioletniej po-

jawił się głód i ucieczka chłopów w inne regiony Rzeczypospolitej.

W okresie konfederacji barskiej (1768–1772) w ziemi wieluńskiej „urodzaje bardzo były mizerne y wielka nieplenność”<sup>36</sup>. O suszy w 1774 r. wspomniała s. Bibiana Wąsowska, przełożona w okresie od 2 października 1773 do początku października 1776 r. Klęska dotknęła okoliczne miejscowości<sup>37</sup>. O nieurodzajach wspominała także s. Teresa Psarska, przełożona bernardynek w latach 1779–1782. Zapisała, że „całe trzy lata nie było urodzaju pszenicy, jęczmienia, owsów, lnów, grochu y z ogrodów iarzyń y nawet słomy, siana brakowało, dla którego niedostatku w Gaszynie kilkadziesiąt owiec upadło”<sup>38</sup>.

W kolejnych latach nie odnotowywano w kronice wieluńskich bernardynek większych klęsk. Jednak doświadczenia z poprzednich lat i kolejne konflikty zbrojne kładły się złowrocznym cieniem na mieszkańców pogranicza śląsko-wieluńskiego.

## Zakończenie

Pograniczne położenie ziemi wieluńskiej narażało ją na skutki prowadzonych na pobliskim Śląsku działań militarnych i politycznych zawirowań. W XVIII w. mieszkańcy tego obszaru byli ofiarami przemarszów i stacjonowania różnych wojsk. Dziesiątkowały ich zarazy i klęski elementarne. Miały one wpływ na liczebność i strukturę miejscowej ludności oraz życie gospodarcze.

<sup>31</sup> Tamże, s. 87–88.

<sup>32</sup> W. Szczygielski, *Dzieje ziemi wieluńskiej*, s. 34; J. Topolski, *Rozwój latyfundium arcybiskupstwa gnieźnieńskiego od XVI do XVIII wieku*, Poznań 1955, s. 107.

<sup>33</sup> Archiwum Bernardynek w Wieluniu, brak sygn. *Druga księga Kroniki*, s. 95.

<sup>34</sup> Tamże, s. 107.

<sup>35</sup> Tamże, s. 110, 113.

<sup>36</sup> Tamże, s. 120.

<sup>37</sup> Tamże, s. 127.

<sup>38</sup> Tamże, s. 131.

## RODZINA LYSSYCH – SOMSIEDZI ZZA RZYKI

**M**iyskom w Zymbowicach na Klepce. Downo, downo tymu boła tu kuźnica, kaj klepali zielazło, co je wytopiali na Hucie – drugim końcu Zymbowic. Młot kuźniczy boł napyndzany kołym wodnym. Tyn grundstik kupioła bez I wojna łód herzoga (księcia raciborskiego) moja praołma. Na tyj zymy wybudowała w 1916 roku murowany dom i stodoła z małym chlywym. Noleża do czworte go pokolynio, wtore tu miysko. Nasa zymia dochodzi do rzyki Libawy i granicy z gospodarkom Lyssych. Ród tyn boł tu łód wieków, terozki gospodarstwo je prózne, starzi poumyrali, a modzi miyskajom w Niemcach.

Ludzie we wsi niewiela wiom ło tyj familii, na palcach jednyj rynki idzie porachować tych, co ich pamiyntajom. A je co spominać: ciekawe i poplontane dzieje rodzinne, momyntami bardzo tragiczne.

Moje wspomniynia zacna ło Franza i Celestyny Lyssych. Gospodarzyli na 20 morgach zymy, mieli siedmioro abo ósmioro bajtli. Byli bardzo pobożni, łód dowyn-downa łopiekowali sie kaplickom przy drodze na Knieja. W 1913 roku Celestyna pojechała z opolskom pielgrzymkom cugiym do Lourd. Stamtond przywiozła srogo, piynkno figurka Matki Boskiej. Postawili jom we kaplicce – z małom przerwom stoi tam do dzisiej, (roz jom wtoś ukrod, a po 7 latach kogoś rusoło sumiyniy i doł jom nazod). Wiersz ło tyj kaplicce napisoł wnuk Celestyny – Josef. Sami go przecytejcie „Cud kapliczka” (WIELKA KSIĘGA ZIEMI ZĘBOWICKIEJ, s. 159)

Teodor – jedyn z jeich chopców (po chorobie Heinego-Medina) kuloł, do roboty w polu sie nadowoł, łostoł sewcym. Za robotom wyjechoł do Bytonia (Bytomia). Boło to po I wojnie, w niespokojnych casach powstań, przed plebiscytem. W Bytoniu zwionzoł sie ze zwolynnikoma Korfantego. I tak mały, kulawy Teodor łostoł powstańcym. W III powstaniu broł udział w walkach ło Zymbowice. Boł ponoć w grupie, wtoro śpyngła zymbowicki zomek – tak mi łosprowioł jego bratanek Karlik. Za to Niemcy chcieli go potym zastrzelić. Přišli po niego do gospodarstwa, ale udao mu sie skryć, choć wszandzie go sukali. W nocy uciyk do kniejskiego lasa. Tydziyń sie tam ukrywował. Ino wieczoromi, jego siostra Zofijo przynosiola mu jedzynie. Do dom nie móg wrócić, musioł uciekać za granica – do Polski.

Rząd polski organizowoł na zymiach wschodnich osadnictwo wojskowe. Teodor, jako były powstaniec w 1922 r. trafił na Podlasie do wsi Zbunin (powiat Brześć). Dostoł 18,5 ha zymy nad Bugiym. Ta zymia leżała odłogiym, boła porośniynto krzakami, bez zodnych zabudowań. Musioł zacynać tak, jak Ślonzoki, co w XIX w. wyjechali do Ameryki za chlebym. Krewni z Zymbowic jeździli tam i mu pomagali. Na pocontku zamiyskoł w lichy zymionce. Robert – brat Teodora łostoł z niym, zacli uprawiać zymia i pomału powstowala nowo gospodarcka. Bracia zalozyli pasieka – mieli 60 uli. Pomału gospodarstwo zacło być ryntowne, zatrudniali tys robotnikow

## Cud – kaplica

Ponad trzystuletnie to dzieje  
Na drodze z Zębowic do Knieje  
Na niebezpieczne wilczury  
Kopali ogromne dziury  
Chrusłem je przykrywano  
Przy tym o muzykantach zapomniano.

I tak razu pewnego nie wilczury  
Lecz muzykanci wpadli do dziury  
Muzykanci oczom nie wierzą  
W kącie wilki zęby szczerzą  
Już są przy testamentcie  
Ale Anioł Stróż przybył  
w tym momencie.

Na trąbkach Boga wychwalają  
O cud, nagle strachu nie znają  
Wilki złknięte w kącie się ściskają,  
Słyszą, jak pobożnie grają,  
Muzykanci widzą gwiazdy na niebie,  
Każdy szepcze do siebie  
Aniele Boży Stróżu mój...  
Żadne talary i znoj.  
Nie będę skąpił tobie Boże  
Nie pozwól mi umrzeć w tej norze.

Już spełnia się Boga wola  
Zdyszani locą przez pola.  
Anioł Stróż drogę wskazuje  
I tak muzykantów ratuje.



Kaplica „Piętna Panna”

Trąbkorze słowa dotrzymali  
Dla Anioła kaplicę wybudowali.  
Na drodze z Zębowic do Kniei stoi  
„Piętna Panna”  
Na cześć Anioła i dla Maryi, hosanna!

sezonowych. W 1930 r. Teodor łożynił się z Karoliną Andrzejewicz z Kodnia. Robert tys się znod dziółcha z Kodnia, łożyniyl się i kupiyl mało gospodarka w Zbuninie. W rodzinii Teodora i Karoliny urodziło się 7 bajtli (prawie rok po roku), dwoje umarło.

Jak im się začło lepiyj powodzić, przisoł wrzesień 1939 roku – piyrsego začła się II wojna, a za 17 dni wojska so-

wieckie wlażyły do Polski łód wschodu. Osadnicy zyli w ciongłym strachu przed NKWD, ale uciekać nie boło kaj. 10 lutego 1940 r. łostali deportowani na Syberia. Gehynna ich 6-letniej tułacki łopisała w KRESOWYCH STANICACH (Kwartalniku Stowarzyszenia Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych



Rodzina Teodora Łysego: siedzą Teodor z żoną Karoliną i dziećmi Łucją, Celestyną, Marią i Mieczysławem. Stoją Robert – brat Teodora i Weronika – siostra Karoliny. Zbunin, wiosna 1939 r. (KRESOWE STANICE, Nr 2/2004, s. 26)

Kresów Wschodnich) Łucja Helena – najstarsza córka Teodora.

„Do nas przedstawiciele władzy załomotali w nocy. Otoczyli dom w taki sposób, jakby chwyтали przestępców. Wszystkich wyrwali ze snu i rozkazali szykować się do drogi. W domu byli ojciec Teodor – inwalida, mama, ciocia Weronika, pięcioro małych dzieci: Łucja – niespełna 9 lat, Celestyna 6, Maria 5, Mieczysław 4, Czesław – 7 miesięcy. Na dworze było w tym czasie minus 30 stopni. Nie pamiętam, jak poubieraliśmy się z pomocą mamy. Nakarmiła nas na drogę chlebem i zimnym mlekiem. Wszystkie toboły razem z nami załadowano na sanie. ... W wagonach było ciasno, ciemno, duszno, zimno i smrodno. Starsi załatwiali się do dziury, przez którą wiało, a dzieci do nocników. Tylko na niektórych postojach można było wyjść pod strażą, aby się załatwić. Dosta-

wało się liche jedzenie i drewno na opał. .. A pociąg jechał i jechał przez bezkresne terytorium europejskiej Rosji, a później po przekroczeniu Uralu, przez azjatycką Syberię. Można sobie wyobrazić, co w tych wagonach się działo? ... W marcu dojechaliśmy do miasta Tajszed w obwodzie Irkuckim, około 6 tysięcy km od Polski. Z Tajszedu bocznymi torami zawieźli nas do tartaku – birży. Tu kończył się tor kolejowy. Dalej zawieźli nas saniami do Udacznej Wyżnej. Było tam kilkanaście baraków, stołówka (głównie dla strażników), jakaś łaźnia i duży plac. Do każdego baraku były 2 wejścia. Wzdłuż po dwóch bokach były 3 piętra prycz. Przez środek biegł korytarz, gdzie stały tylko 2 żelazne piece. W jednym baraku mieściło się 20–30 rodzin.”

Zesłańcy łostali obywatelami rosyjskimi (ruskije grażdanie). Musieli zrzi-

nać stromy w tajdze, polić gałynie, robić w tartaku i na spławie śtamów rzykom.. „Nasz ojciec jako inwalida nie nadawał się do pracy w tajdze. Zatrudniono go w tzw. woszobojce, gdzie w odpowiedniej temperaturze niszczyło się wszy. Trzeba było pilnować pieców, utrzymywać taką temperaturę, w której nie spali się ubrań, a wszy popękają. Komendanci zmuszali ojca, aby po pracy, wieczorami – szył im buty. Nas małe dzieci zagoniono do szkoły, gdzie przede wszystkim mówiono o tym, że nie ma Boga. W lecie zmorą dla wszystkiego co żyje były komary, bąki i meszka. Ludzie smarowali ciało dziegciem, a na głowę zakładali maski zrobione z końskiego włosia. ... Ciężka praca, głód i brak higieny sprawiły, że rozpowszechniły się wśród zesłańców różne choroby, głównie – dezynteria, tyfus, kurza ślepotą, szkorbut, choroby skórne i inne.”

W sierpniu 1941 r. ( po rozpoczęciu wojny z Niemcami) zesłańcy łostali znów obywatelami polskimi. „Wśród nas powstała nieopisana radość. Kto tylko miał białe i czerwone szmaty szył flagi. Polacy zbierali się – pierwszy raz od półtora roku tańczyli i śpiewali. Była to jedna z niewielu chwil radości na zsyłce. W ciągu ponad 6 lat niewoli.” Ta chwila wolności, wykorzystował tys Teodor. Ugodali sie i razym z 9 rodzinami postanowili stamtond wyjechać. Dostali pozwolynię i wyrusyli w dugo droga do miejscowości Połowinnoje w obwodzie Kurgańskim, na granicy z Kazachstanem (boło to jus 2 tys. km blizyj domu). Tam dostali robota w kołchozie. Wszandzie brakowało ronk do roboty, to ich chytnnie przyzyli. Barzyj nadawali sie do wszystkiygo niz miejscowi. Te rodziny trzymały sie do kupy i jakoś przezyli do marca 1946 r. „9 maja 1945 spadł na Połowinnoje jak grom z jasnego



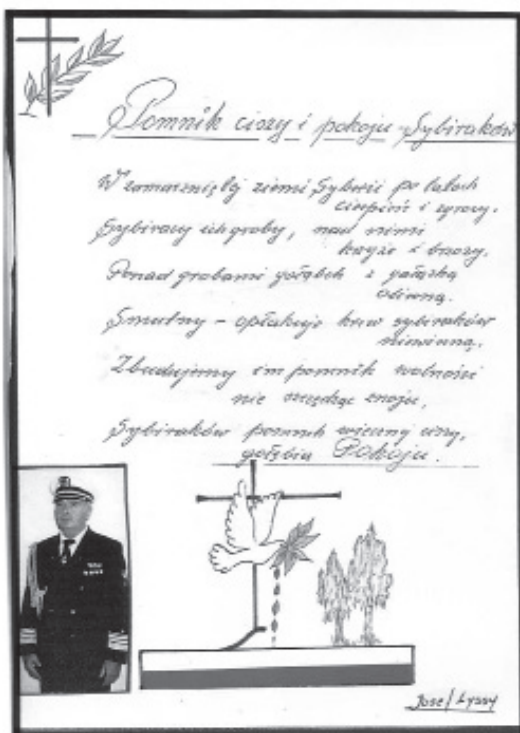
Rysunki przedstawiające: wózek drewna na spław; spław rzeczny i ręczne cięcie desek na budowę

(Z materiałów Josefa Lyssego)

nieba. Brak słów, aby opisać, jakie wrażenie spowodowała wiadomość o zakończeniu wojny. Nikt nie pracował, wszystko co żyło wyległo na ulice. Każdy, kto miał harmoszkę czy bałajkę wygrywał czastuszki. ... Dla Polaków Związek Patriotów Polskich utworzony przez Wandę Wasilewską zaczął organizować powroty do



Zdjęcie Teodora (KRESOWE STANICE, Nr 2/2005, s.71)  
oraz wiersz komandora Josefa  
Lyssego



Polski. Był to związek komunistyczny i my nie utożsamialiśmy się z nim. Jesienią 1945 r. wszyscy dorośli Polacy z Połowiniego udali się do rejonu Ust-Ujsk po dokumenty. ... Na początku 1946 zaczęto organizować eszelony do Polski.

Nasza podróż rozpoczęła się w marcu, dojechalśmy pociągiem do Czelabinska." Tam cała familijo musiała sie zatrzymać, skuli choroby córki Marysi. Miała szarlach (szkarlatynę), dostała sie na 25 dni do szpitala. Po miesioncu pauzy, ruszyli dalej cugiym w strona Polski. Jechali i jechali, az do Opoła. Tu wysiedli, przeca to jus blisko Zymbowic. Jakimś autym dojechali do Olesna. „W Oleśnie wyładowaliśmy się na placu. Następujący widok: nędzne tobołki plus 7 osób wynędzniałych, w łachmanach. Byliśmy

odziani w podarte kozuchy i takie same walonki. Ofiary stalinizmu. Dobrze, że w ogóle wróciliśmy. Musieliśmy przedziwnie wyglądać, bo momentalnie utworzył się wokół nas tłum gapiów. Ktoś przyprowadził starostę. Starosta zszokowany naszym widokiem, wypytywał ojca – jak tam jest? Ojciec odpowiedział, że jest tam piekło. Dziwne, że go za to nie aresztowano. Chyba tylko dlatego, że nie wiedzieliby co zrobić z dziećmi.”

Starosta załatwił im ciynżarówka, wtoro zawiozła ich do Dobrodziynia. Tam trefiły sie z bratym Teofilym, wtoro doł znać do Zymbowic, skond przisłano po nich furmanka.

„W Zębowicach – w rodzinnej wiosce naszego ojca znaleźliśmy się 7 maja 1946 r. Przygarnął nas brat Antoni. Żyła jeszcze

*matka ojca. Ojciec po 25 latach powrócił do swoich rodzinnych stron. Przez całą wojnę rodzina nic nie wiedziała o tym, co się z nami dzieje. Błyskawicznie rozeszła się wieść wśród wszystkich krewnych, że Tyjdzik znad sie.” W krótkim czasie, jako byłemu powstańcowi załatwiono przydział 10 ha ziemi i budynki popołowarczne (Kopalina) we wsi Radawie.” Tyjdzikowo familijo tam sie przekludziola, dostali konia z UNRY. Zacił gospodarzyć łód pocontku. Teodorowi zmiynili nazwisko na Łysy, ale nie wia, cy jescze przed, cy jus po wojnie. Pamiyntom go, jak jeżdżioł na dwukołowyj brycce, dziwacnie łoblecony. Cansto zatrzymywoł sie w gospodarstwie Mojów – u nasych drugich somsiadów. Boł to mały, kulawy chop z siwom brodom i srogim hutym. Nom bajtlom dowoł bombony i cansto powtorzoł: „Łysiki to mondrzi ludzie”. Potym przekludziolo sie do Kuniowa kole Kluczborka i wiyndyż zech go nie widziolo.*

Jego siostra Zofijo za pomoganie powstańcom, boła za Gierka mianowano na stopiyn podporucznika LWP. Po tyj nominacji pedziała mojej ołmie: „Wiys Marta, jo sie tyn dyplom schowala do tego albumu, co my go dostali łód Adolfa za to, ze nasi musiali iś na wojna. Tam łon mi sie nie straci.”

Nojdużyj w gospodarstwie Lyssych miyskoł bratanek Teodora – Karlik. Na starość łostoł som – kobyta mu pryndzyj

umarła, dzieci posły w świat. Łostatnie 2 lata boł w alteshajmie, je pochowany na zymbowickim kerhowie.

Po wielu, wielu latach znad sie jescze jedyn Lyssy – Josef (brat Karlika). To tys je ciekawy cowiek. Po wojnie wyucoł sie na rechtor, boł dyrektorem technikum w Strzelcach Opolskich. Zrobiol doktorat i łostoł adiunkty m na Politechnice Śląskiej. W latach osiemdziesiontych uciyk z rodzinom do Nymiec. Tam wykładoł geometrię sferyczną i nawigację w Wyższej Szkole Marynarki. Josef mo terozki 81 lot, je komandorem i bierze udział w misjach korpusu emerytowanych oficerów marynarki „Pax Marine”, wspieranych przez Unię Europejską. Jejździ po całym świecie, bywo tys u polskich marynarzy. Łód 6 lot mie łodwiedzo, godzinoma łosprawiomy łó nasym Hajmacie, je bardzo religijny - wielki oryndownik nasego papięza św. Jana Pawła II. Łostawioł mi tys trocha pamiontek rodzinnych, miyndzy innymi wspomnienia z pobytu na Syberii spisane przez Łucję.

Coby pamiyń łó Lyssych sie nie straciola, trza to boło przeloć na papiór. Može ta historia kogoś zaciekawi, po latach wtoś do tego zajrzy, przecyto i przekoże potomnym. Wtedy moje pisanie nie bydzie nadarymne.



Praca napisana na XXV Regionalny Konkurs Literacki „ZE ŚLĄSKIEM NA TY” (I miejsce w kategorii dorosłych)

## OCHOTNICZE STRAŻE POŻARNE GMINY PRASZKA

### RYS HISTORYCZNY

Ochotnicze Straże Pożarne działające na terenie gminy Praszka od chwili ich powstania stały się ważnym elementem życia społecznego lokalnej społeczności. Należą do najstarszych organizacji na naszym terenie. Poprzez prowadzenie działalności na wielu polach na trwałe wpisały się w lokalną historię oraz teraźniejszość. Rok 2018 jest ważnym okresem. Obchody 100. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę, organizowane w całym kraju, zbiegły się z trzema ważnymi jubileuszami strażackimi. Ochotnicze Straże Pożarne w Kowalach, Stroju i Wierzbii także obchodzą 100. rocznicę swojej działalności. Dla uhonowania tych jubileuszy Muzeum w Praszce przygotowało wystawę pt. *Bogu na chwałę, ludziom na pożytek. Ochotnicze Straże Pożarne Gminy Praszka*, prezentowaną od 2 maja do 2 września 2018 roku. Pokazywała ona nie tylko historię, ale też i współczesność jednostek strażackich z naszego terenu.

Z OSP z terenu gminy Praszka, jedynie praskowska jednostka posiada monografię autorstwa T. Olejnika, którą wydano z okazji 100. rocznicy powstania w 1982 roku. Ponadto ukazał się artykuł poświęcony wystawie o strażach z omawianego terenu<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> T. Olejnik, *100-lecie Ochotniczych Straży Pożarnej w Praszce*, Częstochowa 1982; Z. Szczęrbik, *Ochotnicze Straże Pożarne miasta i gminy Praszka*. Wystawa w Muzeum w Praszce 3 maja – 31 lipca 1999, „Zdarzenia Muzealne” 2000, nr 22, s. 65–68.

Ogień – symbol życia i śmierci, stanowił źródło postępu, ale i zniszczenia. Przez tysiąclecia bano się go, oddawano mu cześć, korzystano z jego dobrodziejstw, ale też i uczono się przed nim bronić. W początkowym okresie walka z pożarami miała charakter dorywczy. W polskich miastach już od wczesnego średniowiecza zabezpieczano się przed pożarami. Ochrona przed pożarami spoczywała na władzach miejskich, które już od średniowiecza wydawały tzw. *porządki ogniowe* ustalające zasady prowadzenia walki z pożarem, nakładające obowiązek walki z nim na wszystkich dorosłych mieszkańców. Pewne obowiązki przeciwpożarowe w swoich kompetencjach posiadały też niektóre cechy rzemieślnicze, głównie kominiarskie<sup>2</sup>. Tematyka przeciwpożarowa była w centrum zainteresowania wielu polskich myślicieli. Za prekursora polskiego pożarnictwa uznawany jest Andrzej Frycz Modrzewski. W swoim dziele pt. *O poprawie Rzeczypospolitej* za jedną z podstawowych przyczyn pożarów uważał drewniane zabudowanie. Postulował wprowadzenie określonych zasad przy budowie domów, a także organizację życia społecznego tak, aby w sposób szybki i skuteczny można było gasić pojawiający się pożar. Ważną rolę miał odgrywać system alarmowy, którym miał być dzwon kościoła

<sup>2</sup> J. Szaflik, *Dzieje Ochotniczych Straży Pożarnych*, Warszawa 1985, s. 25–27; T. Olejnik, *Towarzystwo Ochotniczych Straży Ogniowych w Królestwie Polskim*, Warszawa 1996, s. 15–16.



Fot. zbiorów Muzeum w Praszce

Ochotnicza Straż Pożarna w Praszce w 1926 r.

bijący na „trwogę”. Prekursorami polskiego pożarnictwa byli także: Anzelm Gostomski, Jakub Kazimierz Haur czy Bartłomiej Groicki, autor publikacji: *Artykuły prawa majdeburskiego, które zowią Speculum Saxonum*. Do tego grona dołączyli też polscy magnaci, m.in.: marszałek wielki koronny Stanisław Lubomirski, biskup kujawski Antoni Kazimierz Ostrowski czy marszałek wielki koronny Franciszek Bieliński<sup>3</sup>.

Duże zmiany organizacyjne przyniósł wiek XIX, kiedy to na terenie Królestwa Polskiego (zabór rosyjski) zaczęto powoływać organizacje, specjalnie szkolone do walki z pożarami i odpowiednio też wyposażone. Pierwsza zawodowa straż pożarna powstała w Warszawie 1 lutego 1836 roku, natomiast pierwszą ochotniczą straż pożarną powołano w Kaliszu w 1864 roku z inicjatywy Roberta Puscha. Stanowi to początek bardzo bogatej

działalności ochotniczej straży pożarnej na ziemiach polskich. W swej codziennej działalności jej członkowie nie tylko zajmowali się zapobieganiem i gaszeniem pożarów. Stały się szkołą wychowania patriotycznego i obywatelskiego, ostoją polskości w czasie zaborów oraz realizacji polityki germanizacyjnej i russyfikacyjnej. Ochotnicze Straże Pożarne prowadziły działalność kulturalną i oświatową. Jej znaczenie dla lokalnych społeczności doceniała polska inteligencja, która na dużą skalę włączyła się w jej działalność<sup>4</sup>.

Praszka, miasto leżące w dorzeczu rzek Proсны, Wyderki, nad granicą ze Śląskiem, a później z Prusami – Niemcami, ze względu na swoją drewnianą zabudowę, zmagająca się z plagą pożarów. Podobnie jak i większe miasta w ówczesnej Rzeczypospolitej, także i Praszka miały swoje prawo, które miało zapobiegać klęsce pożarów. W roku 1695 wła-

<sup>3</sup> J. Szaflik, *Dzieje...*, s. 33–34; T. Olejnik, *Towarzystwa...*, s. 16–18, 20–22.

<sup>4</sup> J. Szaflik, *Dzieje...*, s. 38–39; T. Olejnik, *Towarzystwa...*, s. 28–29, 163–187.

ściel miasta Franciszek z Osin Osiński Wężyk w „Ustawie dla miasta Praszki” zawarł postanowienia związane z ochroną przeciwpożarową. W punkcie 13 ustawy postanowiono: *Któryby się taki w mieście znajdował, żeby komin miał zły, taki najdalej do dwóch niedziel po przestrodze Burmistrzowskiej powinien go naprawić, także i piec słodowy i domowy. Jeżeliby go nie naprawił, powinien (go) obalić, potłuc, pod winą dwóch grzywien na zamek, na ratusz grzywnę.* Natomiast w punkcie 16 postanowiono, aby *Studnia była jak najlepiej sporządzona i koryto przed nią dębową nie małe, pełne wody. Zawsze także przed każdym domem, aby kłoda wody zawsze była pełna i konew w sieni na kołku gotowa, pod winą dwóch grzywien na ratusz*<sup>5</sup>.

Postanowienia powyższe nie zapobiegły klęskom pożarowym. W XVIII wieku miasto nawiedziły 3 duże pożary: w 1705, 1756 oraz w 1791. Sprawcami pierwszego z nich byli żołnierze, z okresu wielkiej wojny północnej (1700–1720). Podczas niego spłonął m.in. stary i nowy ratusz<sup>6</sup>. Pożar z roku 12 lipca 1852 zniszczył miasto niemal doszczętnie. W jego wyniku zginął m.in. Jędrzej Borowski, burmistrz miasta, oraz kilkoro mieszkańców pochodzenia żydowskiego (głównie dzieci). W roku 1860 mieszkańcy Praszki ufundowali pomnik świętego Floriana na rynku. Miasto odbudowano według projektu inżyniera powiatu wieluńskiego

Karola Brochockiego. Domy drewniane zastąpiono murowanymi<sup>7</sup>.

W dniu 6 czerwca 1882 roku w Praszce zaingurowano działalność Towarzystwa Ochotniczej Straży Ogniowej. Pierwszym prezesem zarządu został Adolf Hejman; w skład zarządu weszli: ks. Kwiryn Kaszubowski, Rudolf Geldner, Jan Chrempiński, Józef Szeligowski, Michał Szulc – wójt. Na pierwszego naczelnika wybrano Mikołaja Łubienцова, a na pomocnika naczelnika Adolfa Czyżewskiego. W chwili powstania straży liczyła 136 członków czynnych, a honorowych 51. Straż podzielono na dwa oddziały: na czele pierwszego stał Rudolf Francki, na czele drugiego Teofil Krajewski. Już na początek działalności strażakom udało się zebrać ponad 989 rubli srebrnych<sup>8</sup>.

Niestety, już w 1886 roku władze rosyjskie rozwiązały straży pożarną w Praszce. Pod koniec lat 90. XIX wieku rozpoczęto starania o reaktywację straży. W 1899 roku uzyskano odpowiednie zezwolenia od władz carskich, a 24 września 1901 roku nastąpiło jej uroczyste otwarcie. I połowa XX wieku to intensywny czas dla strażaków. Podczas I wojny światowej członkowie OSP aktywnie włączyli się w działalność Polskiej Organizacji Wojskowej, brali udział w rozbrajaniu Niemców w listopadzie 1918 roku. Brali udział w walkach z lat 1918–1921 oraz w powstaniach śląskich. W latach 20. XX wieku przy praskowskiej straży działała też orkiestra. Straż prowadziła szeroką działalność kulturalną, poprzez organizowanie amatorskich przedstawień teatralnych,

<sup>5</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Księga miejska Praszki, nr 4, k/56.

<sup>6</sup> R. Rosin, *Dzieje Praszki do początków XIX wieku* [w:] *Nad górną Prosną. Monografia Praszki*, pod red. T. Krzemińskiego, Łódź 1999, s. 291.

<sup>7</sup> T. Olejnik, *Czasy nowożytne. Praszka w XIX i XX wieku* [w:] *Nad górną Prosną. Monografia Praszki*, pod red. T. Krzemińskiego, Łódź 1999, s. 318.

<sup>8</sup> „Strażak” na rok zwyczajny 1883, s. 158–160.

których reżyserem był Wincenty Jungowski. 25 czerwca 1936 roku przy OSP w Praszce powołano do życia Oddział Samarytanek z Bronisławą Bilską jako komendantką. W tym okresie w OSP Praszka działali m.in. ks. Józef Patrzyk, ks. Franciszek Wtorkiewicz – proboszcz parafii pw. WNMP w Praszce, Wincenty Jungowski, Wacław i Władysław Łuccy, Franciszek Trent, Stanisław Krzemiński – burmistrz, Władysław Orłowski, Walenty Łucki. Pełny wykaz członków zarządu znajduje się w pracy T. Olejnika<sup>9</sup>. Podczas II wojny światowej Niemcy powołali do życia nową straż pożarną, na czele której stał Wili Keil. Po zakończeniu wojny Ochotnicza Straż Pożarna w Praszce szybko osiągnęła pełną zdolność bojową. Było to możliwe dzięki ogromnemu zaangażowaniu nie tylko samych strażaków, ale również i mieszkańców miasta. Okres powojenny nie sprzyjał rozwojowi działalności strażackiej. Nowa sytuacja polityczna w kraju oraz ograniczenia samorządności w strażach spowodowało spadek liczby członków. Mimo to, dzięki ogromnemu zaangażowaniu wielu członków oraz sympatyków OSP w Praszce, udało zrealizować kilka bardzo ważnych celów. W 1951 roku powołano do życia Społeczny Komitet Budowy Domu Ludowo-Strażackiego ze Stanisławem Langnerem na czele. W 1956 roku budynek oddano do użytku, ale w 1957 władze miasta Praszki przeznaczyły go na inne cele. W roku 1958 przystąpiono do prac nad nowym budynkiem, który oddano do użytku w 1969 r. Praszowska OSP należała do jednych z czołowych straży zarówno na terenie powiatu wieluńskiego, jak i w województwa częstochowskiego.

<sup>9</sup> T. Olejnik, *100-lecie...*

Na ten stan procowało wiele pokoleń strażaków. Po 1945 roku do grupy najaktywniejszych należeli m.in. Stanisław Langner, Adam Młynarczyk, Władysław Chojnowski, Stanisław Szkudlarek, Adam Bilski, Józef Janczak, Edward Nalichowski, Marian Szczepański i wielu innych<sup>10</sup>.

Pożary dotyczyły także i okoliczne wsie. Na przykład w 1722 roku w Ganie spłonęły zabudowania trzech zagrodników, a w 1728 roku w Kowalach odnotowano kilka pożarów<sup>11</sup>. Na terenach zaboru rosyjskiego powstawaniu nowych jednostek, szczególnie na obszarach wiejskich, sprzeciwiały się władze carskie, ze względu na ich polski charakter. Po roku 1906 nastąpiła zmiana polityki, dzięki czemu można było zakładać nowe jednostki. Do wybuchu I wojny światowej na terenie Gminy Praszka powstała tylko jedna Ochotnicza Straż Pożarna. W 1912 roku powstała jednostka w Przedmościu. Jej inicjatorem był Roch Mieszkalski, którego wybrano na pierwszego naczelnika, na pierwszego prezesa wybrano A. Bagryncewa, po którym funkcję objął Karol Krauze. W pierwszym okresie straż liczyła 42 członków czynnych, członkami wspierającymi byli praktycznie pozostali mieszkańcy wsi. Przy straży działało kółko amatorskie, gdzie wyróżniała się Apolonia Małychowa. W 1915 roku powołano do życia, działającą do dnia dzisiejszego, orkiestrę. Pierwszym jej kierownikiem był Władysław Małycha, naukę gry prowadził Domagała. Na

<sup>10</sup> Tamże, s. 31–36, tam też pełny wykaz członków władz OSP w Praszce do 1982 roku.

<sup>11</sup> Z. Szczerbik, *Dobra ziemskie klasztoru Sióstr Bernardynek w okolicach Praszki [w:] 400-lecie klasztoru Sióstr Bernardynek na ziemi wieluńskiej*, pod red. Jana Książka, Tadeusza Olejnika, Wieluń 2013, s. 185.

15-lecie działalności OSP w Przedmościu otrzymała sztandar (obecnie w zbiorach Muzeum w Praszce). W 1914 roku straż pozyskała sikawkę ręczną, którą ufundował właściciel folwarku w Kuźniczce Brenner, w uznaniu zasług przy gaszeniu groźnego pożaru. W roku 1916 oraz 1917 w samym Przedmościu wybuchły groźne pożary, które ugaszono przy pomocy jednostek strażyackich z okolicznych miejscowości. W roku 1921 rozpoczęto budowę remizy w Przedmościu, która trwała kilka lat. W okresie międzywojennym we władzach jednostki zasiadali: Karol Krauze, Roch Mieszkalski, Antoni Nowak, ks. Władysław Marcinkowski, Piotr Górka, Józef Perka. Podczas II wojny światowej na czele straży Niemcy postawili Ludwika Schrödera, zasiedlonego z Wołynia. W 1945 roku po ucieczce Niemców, Ochotnicza Straż Pożarna w Przedmościu zorganizowała się w nowym składzie. Funkcję prezesa otrzymał Piotr Górka, naczelnikiem wybrano Piotra Pasiaka. W 1947 roku powołano do życia Drużynę Samarytańską. W 1958 oddano „Park Kultury”, a 15 sierpnia 1971 roku nową remizę<sup>12</sup>.

W latach 1918–1939 na terenie gminy Praszka powstało sześć Ochotniczych Straży Pożarnych.

**Ochotnicza Straż Pożarna w Strojcu** powstała w 1918 roku z inicjatywy miejscowego nauczyciela Jana Komosińskiego. Impulsem do jej powstania był pożar torowiska na kolejce wąskotorowej. W 1923 roku przystąpiono do budowy remizy. 11 lutego 1923 roku strażacy zawarli umowę z Towarzystwem Przemysłowo-Górnicyzm Praszka-Pi-

ława, na mocy której OSP w Strojcu pozyskała w dzierżawę na 99 lat grunt pod budowę remizy. Ustalono też wysokość czynszu rocznego w wysokości 100 marek polskich. Obiekt rozbudowano w latach 70. XX wieku. W 1957 roku ufundowano sztandar jednostce. W okresie międzywojennym do grona działaczy jednostki zaliczali się m.in. Konrad Krajewski – wiceprezes, wspomniany Jan Kamosiński – naczelnik, Franciszek Stasiński – zastępca naczelnika. Michał Bakalarczyk, naczelnik, Franciszek Pokorski – skarbnik. Po II wojnie światowej do grupy aktywnych druhów należeli m.in. Jan Jama, Ireneusz Morawiak, Walenty Morawiak, Czesław Kowalczyk, Piotr Pawelec, Franciszek i Władysław Włodarscy, Franciszek Janicki<sup>13</sup>.

**Ochotnicza Straż Pożarna w Wierzbii** powstała w 1918 roku z inicjatywy miejscowego nauczyciela o nazwisko Kozioł. Do pierwszych członków OSP w Wierzbii należeli: Józef Czyż, Paweł Cielas, Alojzy Płacek, Jan Słonina, Paweł Płuciennik, Karol Bienias, Franciszek Tyłski, Jan Struzik. Warto podkreślić, że Jan Słonina pełnił wielokrotnie funkcję prezesa, Jan Struzik – wiceprezesa. W służbę strażyacką zaangażowani byli bezpośrednio i pośrednio praktycznie wszyscy mieszkańcy Wierzbii. Przedstawiciel każdej rodziny należał do Ochotniczej Straży Pożarnej. O sile i znaczeniu nowo powstałej Jednostki świadczy choćby fakt, że już w 1919 roku dzięki osobistemu zaangażowaniu Piotra Płacka, wieloletniego naczelnika z Państwowego Funduszu Ziemińskiego zaku-

<sup>12</sup> Kronika Ochotniczej Straży Pożarnej w Przedmościu, brak paginacji.

<sup>13</sup> APŁOS, Starostwo Powiatowe w Wieluniu, sygn. 808; M.P.-H-4840 (Muzeum w Praszce – Historia); Kronika Ochotniczej Straży Pożarnej w Strojcu, brak paginacji.



Fot. ze zbiorów Muzeum w Prasce

Ochotnicza Straż Pożarna w Wierzbju. Lata 30 XX w.

piono budynek, w którym zorganizowano remizę strażacką. Dzięki pracy samych strażaków szybko pozyskiwano sprzęt strażacki: zakupiono sikawkę, którą można podziwiać na starych zdjęciach. Dla pozyskania środków Strażacy organizowali zbiórki oraz zabawy. Tę działalność dla pożytku obywateli przerwała agresja niemiecka 1 września 1939 roku. Podczas okupacji ustanowiono niemiecki zarząd nad strażą, którą poddano też ścisłej kontroli, zdając sobie sprawę z wielopłaszczyznowej działalności strażaków. Rok 1945 przyniósł zmianę sytuacji politycznej i gospodarczej Polski. Zniszczenia wojenne, ogromne straty w ludności i polityka nowych władz, które dążyły do pełnego podporządkowania całości życia społecznego i gospodarczego państwa, postawiło członków Ochotniczej Straży Pożarnej w Wierzbju przed ogromnymi trudnościami. Już 25 lutego 1945 roku wznowiono działalność Straży, wybrano też jego nowy zarząd, w osobach: Antoni Klecha – prezes; Józef Janik – naczelnik, Antoni Tokarski – zastępca prezesa, Jan

Młynek – gospodarz; Roman Zabłocki – sekretarz i Bolesław Kokot – skarbnik. Już w 1945 roku na wyposażeniu straży było: czterokołowa sikawka, sikawka ręczna, beczkowóz konny, węże, bosaki, drabiny, wiadra i pochodnie. O aktywności strażaków z Wierzbja świadczy, że już dwa lata później z własnych funduszy zakupiono motopompę, a w 1949 roku ufundowano pierwszy sztandar. Wielki pożar Wierzbja z września 1949 roku dodatkowo zaktywizował zarówno strażaków, jak i mieszkańców do poprawy stanu wyposażenia jednostki. W 1952 roku z kasy Gromadzkiej Rady Narodowej w Wierzbju zakupiono nową motopompę, z własnych funduszy pozyskiwanych ze zbiórek i organizowanych imprez, zakupywano nowszy sprzęt pożarowy. W 1967 roku otrzymano używany samochód gaśniczy Star – 20, a w 1969 wybudowano w czynie społecznym przeciwpożarowy zbiornik wodny. Do pilnych zadań w tamtym okresie należała budowa nowej remizy, gdyż dotychczasowa nie odpowiadała już potrzebą straży-



Fot. Ze zbiorów OSP w Przedmościu

Ochotnicza Straż Pożarna w Przedmościu w roku 1931

ków. Tu, obok samych strażaków, zaangażowani byli wszyscy mieszkańcy wsi Wierzbie. Ostatecznie 15 listopada 1964 roku nowy budynek remizy oddano do użytku. A o szerokiej działalności ochotniczej Straży Pożarnej w Wierzbie świadczy fakt, że w 1979 roku przystąpiono do rozbudowy remizy, która okazała się za mała na bogatą działalność. Przez cały okres działalności starano się pozyskiwać młodzież do służby w straży. W roku 1971 powstaje sekcja młodzieżowa, później przemianowana na Młodzieżową Drużynę Pożarniczą, która w latach 80. XX wieku podczas zawodów strażackich na szczeblu gminnym i powiatowym osiągała znaczące sukcesy<sup>14</sup>.

**Ochotnicza Straż Pożarna w Kowalach.** Według kroniki OSP jednostkę założono w 1918 roku z inicjatywy Teofila Ostaszewskiego, dzierżawcy miejscowego

majątku, który wcześniej aktywnie działał w OSP w Praszcze. Natomiast Michał Michalski przesuwając to wydarzenie na 1917 rok<sup>15</sup>. Materiał na mundury zakupił sam inicjator powstania jednostki. W roku 1936 naczelnikiem zostaje Józef Kusiak. W 1996 roku oddano do użytku nową remizę.

**Ochotnicza Straż Pożarna w Ganie** powstała w 1922 z inicjatywy kierownika miejscowej szkoły Witolda Swoszowskiego, którego też wybrano na pierwszego naczelnika. Działał w jednostce do przenosin do Praszki, gdzie pełnił funkcję radnego miejskiego. W 1928 roku przeniósł się do Wielunia, gdzie objął funkcję kierownika Szkoły Powszechnej nr 1<sup>16</sup>. W roku 1936 funkcję naczelnika sprawo-

<sup>14</sup> APŁOS, Starostwo Powiatowe w Wieluniu, sygn. 808,912; Kronika Ochotniczej Straży Pożarnej w Wierzbie – brak paginacji.

<sup>15</sup> Kronika Ochotniczej Straży Pożarnej w Kowalach, brak paginacji; M. Michalski, Towarzystwa Ochotniczych Straży Pożarnych w powiecie wieluńskim w latach 1918–1939 (cz.1), „Rocznik Wieluński” 2017, T.17, s. 177.

<sup>16</sup> Patrz. T. Olejnik, Leksykon miasta Wielunia, Wieluń 2007, s. 298.

wał Józef Mistygacz<sup>17</sup>. W latach 1925–1926 wybudowano remizę, przy niej w 1927 roku powołano do życia Przysposobienie Wojskowe i Wychowanie Fizyczne. Po II wojnie światowej do grona aktywnych druhów należeli m.in. Franciszek Popczyk – prezes, Józef Popczyk – naczelnik, Józef Gmur, Piotr Dorczyński, Stanisław Szkudlarek, Józef Wencel, Piotr Koj, Józef Jachymski, Ludwik Gromadzki<sup>18</sup>.

**Ochotnicza Straż Pożarna w Wygiel-dowie** powstała w 1926 roku z inicjatywy nauczyciela Stefana Markiewicza, który też został jej pierwszym naczelnikiem. Funkcję tę pełnił praktycznie do wybuchu II wojny światowej. W latach 1926–1938 wybudowano Dom Ludowy. W tym okresie przy straży aktywnie działał amatorski zespół teatralny oraz zespół sportowy. W 1968 roku przy straży powołano do życia żeńską sekcję strażacką<sup>19</sup>.

W okresie międzywojennym na terenie Gminy Praszka powołano do życia jeszcze jedną jednostkę. W roku 1935 powstała z inicjatywy kierownika miejscowej szkoły Franciszka Koj **Ochotniczą Straż Pożarną w Brzezinach**. Już w 1937 r. zakupiono działkę pod budowę remizy. Wybuch II wojny światowej w 1939 roku przerwał te prace. Dopiero w latach 1969–1979 udało się budowę remizy zrealizować. W 1936 roku naczelnikiem jednostki został Piotr Paprotny<sup>20</sup>. Po II wojnie światowej do grona aktywnych druhów należeli m.in. Stanisław Wolny,

Maryniak Józef, Piotr Żyta, Józef Krupa, Szczepan Kuder, Stanisław Werner<sup>21</sup>.

Ostatnią **Ochotniczą Straż Pożarną** na terenie Gminy Praszka powołano do życia 4 marca 1956 roku w **Skotnicy**. Jej organizatorami byli Franciszek Janicki i Piotr Pawelec. W pierwszym roku istnienia w jej szeregach wstąpiło 23 druhów, w tym jedna kobieta<sup>22</sup>.

Podstawową działalnością ochotniczych straży pożarnych było i jest ochrona przeciwpożarowa oraz ratownictwo. Patrząc na ich bogatą historię można stwierdzić, że prowadziły one bardzo szeroką działalność sportową, edukacyjną, wychowawczą i kulturalną. Były prekursorem samoorganizowania się lokalnej społeczności. To dzięki ich działalności mogły powstawać i rozwijać się inne stowarzyszenia i organizacje. W trudnych czasach narodowej niewoli straże były nieliczną ostoją polskości, w której kultywowano polską tradycję, przekazując ją następnym pokoleniom.

Działalność druhen i druhów zrzeszonych w Ochotniczych Strażach Pożarnych to czas codziennej ciężkiej pracy dla ratowania życia ludzkiego, i ludzkiego dobytku. To także czas ciągłego doskonalenia własnych umiejętności, ćwiczenia własnego charakteru i pracy. Zawsze w trudnych i lepszych okresach, strażacy kierowali się historycznym przesłaniem, wypisanym na starych sztandarach **Bogu na Chwałę, Ludziom na pożytek**, który był drogowskazem na trudne i dobre chwile ich pracy.

<sup>17</sup> APŁOS, Starostwo Powiatowe w Wieluniu, sygn. 808.

<sup>18</sup> Kronika Ochotniczej Straży Pożarnej w Ganie, brak paginacji.

<sup>19</sup> Kronika Ochotniczej Straży Pożarnej w Wygiel-dowie, brak paginacji.

<sup>20</sup> APŁOS, Starostwo Powiatowe w Wieluniu, sygn. 808; Kronika Ochotniczej Straży Pożarnej w Brzezinach, brak paginacji.

<sup>21</sup> Kronika Ochotniczej Straży Pożarnej w Brzez-inach, brak paginacji.

<sup>22</sup> Kronika ochotniczej Straży Pożarnej w Skot-nicy, brak paginacji.

## DOM POWIATOWY DLA OLESNA

Tłumaczenie tekstu Theodora Ehl – architekta z Opola, zamieszczonego w „Ostdeutsche Bau-Zeitung” Nr 98, rok 1907, s. 550–554

**P**rzy drodze do dworca kolejowego cieszący się poważaniem mieszkańcy miasteczka Olesno, idąc z duchem czasu zbudowali swoje wiejskie domy, które w bezpretensjonalnej skromności, otoczone wypiełgnowanymi ogródkami, tworzą ładny i barwny obraz w mało atrakcyjnej okolicy. Naprzeciwko tych domków położony jest plac budowy nowego starostwa powiatowego. Z tego powodu nie mógł on być zaprojektowany w luksusowej formie wielu budynków urzędów publicznych, lecz musiał się liczyć ze skromnym sąsiedztwem, nawet jeśli z drugiej strony nie może zaprzeczyć celowi, dla którego jest wznoszony. Do tego środki stojące do dyspozycji są bardzo ograniczone, tak że również z tego powodu konieczna była prostota – bądź co bądź skromny budynek mógł się lepiej wpisać w ramy małomiasteczkowego krajobrazu – także i tutaj potrzeba stała się cnotą.

Główne wejście z wysuniętym i podwyższonym ryzalitem, w którym już na zewnątrz zaznacza się sala posiedzeń, leży na osi nieco ukośnie dobiegającej tu Bahnhofstrasse (ulicy Dworcowej), dzięki czemu będące do dyspozycji skromne środki na ozdobienie gmachu znalazły najlepsze zastosowanie. Położone wzdłuż ulic dwa skrzydła, których korytarze rozszerzają się przy głównym wejściu w przestronny hall, tworzą podstawę rzutu budynku. Skrzydło południowe mieści służbowe pomieszczenia

starostwa, a skrzydło wschodnie – pokoje wydziału powiatowego wraz z pokojem posiedzeń. Kasa oszczędności mieści się bezpośrednio przy wejściu. Klatka schodowa, ponieważ piętro zajęte jest wyłącznie przez mieszkanie landrata, nie zajmuje centralnego miejsca i otrzymała osobne wejście, choć służy równocześnie jako dojście do sali posiedzeń i jest dostępna z głównego hallu. Powiatowa sala posiedzeń zajmuje narożnik piętra i jest dostępna bezpośrednio z klatki schodowej, lecz przy większych zgromadzeniach może być użytkowana wspólnie z sąsiadującym salonem. Obszerna sień ze schodami na poddasze, które mieści pokoje gościnne, tworzy połączenie, a równocześnie celowe oddzielenie sypialni w skrzydle południowym od pomieszczeń wspólnych. Kuchnia i pomieszczenia gospodarcze położone są przy bocznej klatce schodowej, tak że zapachy kuchenne i odgłosy pracy nie docierają do pomieszczeń mieszkalnych.

Suterena mieści mieszkanie gońca i stangreta oraz kilka pokoi na akta, a poza tym pomieszczenia piwniczne.

Budynek oddalony jest o około 20 m od obydwu ulic na niewielkim wzniesieniu. Koszty budowy wraz z niewielką stacją są przewidziane na 140 000 marek. Suma ta przewiduje zaplanowane centralne ogrzewanie, a nie zawiera kosztów instalacji oświetleniowej i mebli.

Budowa obiektu rozpocznie się wiosną 1908 r.

## SZKOŁA PUBLICZNA MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ W KOŚCIELISKACH

### Podstawy prawne

Z aktów prawnych wydanych po pierwszej wojnie światowej jasno wynika, że szczególne znaczenie dla szkolnictwa mniejszości polskiej w Niemczech miała Konwencja Genewska<sup>1</sup>. Konwencja ta rozróżniała szkoły prywatne i publiczne. Według niej mniejszość narodowa mogła zakładać i prowadzić na własny koszt szkoły prywatne i udzielać prywatnej nauki pozaszkolnej. Dzieci, które otrzymywały naukę wystarczającą w szkole prywatnej nie były obowiązane do uczęszczania do szkoły publicznej.

Według tej Konwencji mniejszość mogła zakładać również szkoły powszechne, klasy mniejszościowe, prowadzić kursy dla dzieci mniejszości narodowej z nauką języka mniejszości albo z nauką religii w języku mniejszości<sup>2</sup>. Ponadto w Konwencji było powiedziane, że szkołę albo klasę mniejszościową powinien założyć i utrzymać Związek Szkolny, jeżeli do niej zgłosi się przynajmniej 40 dzieci, a jeśli co najmniej 40 dzieci będzie tego samego wyznania, to po złożeniu odpowiedniego wniosku będzie możliwość utworzenia szkoły wyznaniowej<sup>3</sup>.

Organizatorem polskiego szkolnictwa mniejszościowego na Śląsku Opol-

skim było Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne na Śląsk Opolski, które powstało 19 października 1923 roku w Bytomiu, a później swą siedzibę przeniósł do Opola<sup>4</sup>.

Celem tego Towarzystwa Szkolnego było popieranie nauki języka polskiego, wszechstronna pomoc przy zakładaniu szkół polskich, organizowanie kursów języka polskiego, troska o podręczniki dla dzieci i młodzieży uczęszczającej do szkół polskich, wysyłanie dzieci w czasie wakacji do Polski, niesienie pomocy materialnej dzieciom i młodzieży, zakładanie i utrzymywanie bibliotek i czytelników ludowych, organizowanie odczytów i prelekcji, pomoc chóróm śpiewaczym i związkom młodzieży polskiej itp.<sup>5</sup>

Praca Towarzystwa nie była łatwa, zwłaszcza jeśli chodziło o zakładanie szkół mniejszościowych. Władze niemieckie namawiały częstokroć rodziców do wycofywania wniosków o założenie takiej szkoły, obiecując w zamian nadobowiązkową naukę języka polskiego i naukę religii w tymże języku przy szkołach niemieckich. Rodzice, nękanymi ustawicznym naciskiem ze strony władz, godzili się często na wycofanie wniosków<sup>6</sup>.

<sup>1</sup> Górnośląska Konwencja Genewska z dnia 15 maja 1922 roku, przyjęta jako ustawa Rzeszy z dnia 11 lipca 1922 roku.

<sup>2</sup> J. BIENIEK, *Szkoła katolicka na Górnym Śląsku w oświetleniu historyczno-prawnym*, Katowice 1933, s. 207–208.

<sup>3</sup> *Tamże*.

<sup>4</sup> T. MUSIOŁ, *Publiczne szkoły powszechne mniejszości polskiej na Śląsku Opolskim w latach 1921–1939*, Katowice 1961, s. 47.

<sup>5</sup> *Tamże*.

<sup>6</sup> *Tamże*, s. 72.



Budynek szkolny z 1898 r. – zdjęcie z 2018 r.

### Powstanie szkoły

W powiecie oleskim zgłoszone zostały wnioski o otwarcie publicznej szkoły polskiej w trzech miejscowościach: Kościeliskach, Karmonkach Nowych i Wysokiej. Zostały one otwarte w latach 1924–1925. Przystąpiono też do organizowania polskich szkół prywatnych na ziemi oleskiej. Z 17 miejscowości powiatu oleskiego zgłoszono do tych szkół 766 dzieci. Udało się doprowadzić do otwarcia prywatnych polskich szkół jedynie w Borkach Wielkich, Kucobach, Kolonii Łomnickiej, Radłowie, Wolęcinie i Wysokiej. Dwie z tych szkół, w Radłowie i Kolonii Łomnickiej, przestały już funkcjonować po kilku dniach. Zakładanie tych szkół napotykało bowiem na ogromne trudności: brak było lokali szkolnych, które wynajmowano w domach chłopskich, brakowało polskich nauczycieli. Ponadto władze niemieckie niejednokrotnie szkanowały rodziców, którzy posyłali swe dzieci do tego typu placówek<sup>7</sup>.

W 1924 r. rodzice 85 dzieci z Kościelisk złożyli wniosek w celu utworzenia w tej wiosce publicznej szkoły dla mniejszości polskiej. 3 września 1924 r. przybył w tej sprawie z Opola do Kościelisk

radca szkolny Rzesnitzeck. Podjął on decyzję, że szkoła zostanie otwarta 1 kwietnia 1925 roku i prawdopodobnie nauczycielem będzie Gnaty<sup>8</sup>.

Jej otwarcie nastąpiło 1 maja 1925 r. Mieściła się w budynku szkolnym, który został wybudowany w 1898 r. Istniała do 1936 r., do momentu zamknięcia przez ówczesne władze nazistowskie.

W budynku tym mieści się obecnie przedszkole publiczne. Przy głównym wejściu tego budynku znajduje się pamiątkowa tablica o następującej treści „W tym budynku mieściła się w latach niewoli szkoła polska 1924–1936. Tablicę ufundowało społeczeństwo w XV rocznicę powrotu Śląska do Miacierzy”.

### Nauczyciele

Objęcie posady nauczyciela w szkole dla mniejszości polskiej w Kościeliskach proponowano nauczycielowi Gnatemu z Kościelisk, który jednak nie przyjął tej propozycji. Nie można już dociec, jakie były powody tej odmowy. Obowiązki te objął nauczyciel Józef Muskala<sup>9</sup>. Uczył w tej szkole jeszcze w 1928 roku<sup>10</sup>. Trudno ustalić, jak długo tam pracował.

Następcą Muskali został nauczyciel Fryderyk Przyklenk. Był nauczycielem w tej szkole do 1 kwietnia 1936 roku, kiedy przeszedł do pracy pedagogicznej w szkole w Brońcu<sup>11</sup>.

### Uczniowie

Nie można podać dokładnej liczby uczniów tej szkoły we wszystkich latach jej istnienia. Na podstawie zachowa-

<sup>8</sup> Kronika szkoły katolickiej w Kościeliskach, s. 52–53.

<sup>9</sup> *Tamże*, s. 53.

<sup>10</sup> T. MUSIOŁ, *dz. cyt.*, s. 189.

<sup>11</sup> Kronika szkoły katolickiej w Brońcu, s. 206.

<sup>7</sup> *Tamże*.



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Uczniowie szkoły mniejszości polskiej w Kościeliskach z nauczycielem J. Muskałą, zdjęcie z 1935 r.

nych dokumentów można ją podać tylko w niektórych latach. Z chwilą otwarcia szkoły w 1925 r. liczba dzieci wynosiła 33. W roku szkolnym 1933/1934 było 30 uczniów, w 1934/1935–14, a w ostatnim roku jej istnienia 1935/1936–10<sup>12</sup>.

### Program nauczania

W szkole mniejszości polskiej w Kościeliskach była jedna klasa podzielona na trzy oddziały: niższy, średni i wyższy.

W niższym oddziale były następujące przedmioty: religia, pogładowa nauka o swojszczyźnie, czytanie, pisanie, rachunki, śpiew i gry, zabawy i ćwiczenia cielesne.

W oddziałach średnim i wyższym do tych przedmiotów doszły nowe, a mianowicie: język polski, geometria, rysunki, historia i nauka o obywatelstwie, nauka o swojszczyźnie i krajoznawstwo, przyrodoznawstwo, fizyka, roboty kobiece i język niemiecki.

Na świadectwie szkolnym z 1928 r. zostały wyszczególnione następujące przed-

mioty nauczania w następującej kolejności: religia, język polski, język niemiecki, rachunki i geometria, historia, nauki przyrodnicze, fizyka, pisanie, rysunki, śpiew, gimnastyka i roboty ręczne<sup>13</sup>.

Na nauce religii dzieci niższego oddziału poznawały historię biblijną Starego i Nowego Testamentu, uczyły się na pamięć sentencji religijnych i modlitw. W średnim i wyższym oddziale uczono historii biblijnej, prawd katechizmowych, modlitw, pieśni kościelnych, omawiane były też ewangelie niedzielne, rok kościelny, nabożeństwa, a także żywoty świętych.

Na lekcjach o swojszczyźnie i krajoznawstwie podawano dzieciom niższego oddziału podstawowe wiadomości o właściwym zachowaniu się w różnych miejscach.

W oddziałach średnim i wyższym na tych lekcjach przekazywano dzieciom wiele wiadomości o Niemczech, jak np. nazwy największych rzek, miast i portów. Uczono o handlu zagranicznym Niemiec. Był też omawiany styl budowy kościołów najbliższej okolicy. W ramach zajęć z tego przedmiotu były urządzone często wycieczki do pobliskich lasów i nad rzekę Prosnę. Celem tych wycieczek była obserwacja zmian zachodzących w przyrodzie w poszczególnych porach roku. Ponadto na tych lekcjach o swojszczyźnie i krajoznawstwie omawiane były miejscowe zwyczaje związane ze świętami kościelnymi, a także wydarzenia, które miały miejsce w Kościeliskach i okolicy, np. kiermasz, odpusty, konwent wielkonoctny i inne.

<sup>12</sup> Dziennik zajęć szkoły mniejszości polskiej w Kościeliskach lata szkolne: 1928/1929, 1929/1930 i 1933/1934; Lista ewidencyjna szkoły mniejszości polskiej rok szkolny 1935/1936.

<sup>13</sup> Na podstawie świadectwa szkolnego z 31 marca z 1928 r.



takie jak, np. wędrówka ludów, powstanie królestw w Europie, wyprawy krzyżowe, czy też stosunki religijne w Rosji.

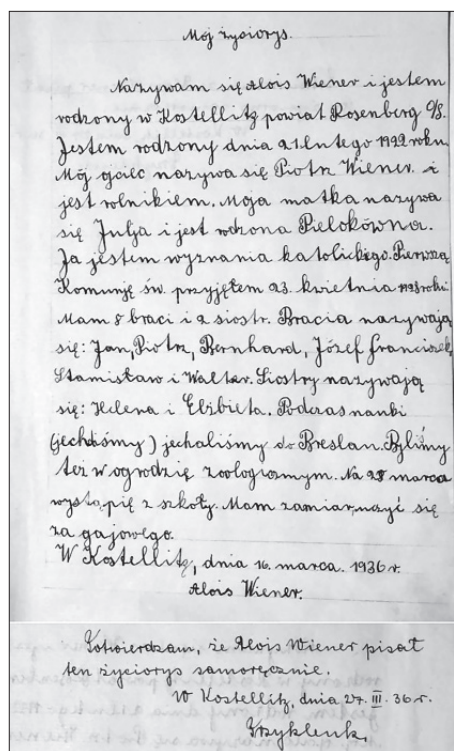
Na lekcjach fizyki uczono między innymi o metalach, powietrzu, wodzie, skałach, igle magnetycznej, wadze, nawozach naturalnych i sztucznych. Ponadto podawano wiadomości o towarach kolonialnych, takich jak: herbata, kawa, pieprz, kakao i innych<sup>15</sup>.

Przedstawiony tu program nauczania został omówiony na podstawie materiałów szkolnych z dwóch lat szkolnych 1929/1930 i 1933/1934. Trzeba stwierdzić, że zakres poruszanych zagadnień z poszczególnych przedmiotów szkolnych był dość szeroki. Nie natrafiono jednak w programie nauczania, bądź co

bądź w szkole mniejszości polskiej, na jakikolwiek ślad nauki o Polsce, jej historii, położeniu geograficznym, granicach, zabytkach, religii i innych. Może ówczesne władze wywierały jakiś nacisk, by te sprawy w nauczaniu pomijać? Warto też odnotować, że wśród przedmiotów nauczania w roku szkolnym 1935/1936 nie wymieniono nauki języka polskiego, a była wymieniona jeszcze w roku szkolnym 1933/1934.

Widać z tego, że już w tym czasie musiały być mocne naciski na tę szkołę ze strony ówczesnych władz nazistowskich Niemiec.

Czas nauki w ciągu roku był podzielony tak jak w szkole niemieckiej na dwa półrocza, które określono jako latnie (kwiecień–wrzesień) i zimowe (październik–marzec). Rok szkolny kończył



Polska Szkoła Mniejszości jedna Klasowa  
w Koscieliskach

### Świadectwo odejścia

Fameliowa Gertruda  
urodzona dnia 14. IV 1915 r. w Koscieliskach  
w powiecie Rosenberg, religii katolickiej  
uczniem (uczennicą) klasy oddziału niemieckiego  
uczęszczał (uczęszczała) do szkoły ludowej od 1. IX 1935 r. do 30. IX 1936 r.  
i do szkoły mniejszości od 1. IX 1936 r. do 24. II 1937 r.

Dopełniwszy ustawowego obowiązku uczęszczania do szkoły otrzymuje następujące świadectwo:

Zachowanie się: bardzo dobre

Postępy w nauce:

|                                        |                                        |
|----------------------------------------|----------------------------------------|
| w religii: bardzo dobry                | w naukach przyrodniczych: zadowalający |
| w języku polskim: dobry                | w fizyce: zadowalający                 |
| w jęz. niemieckim: dobry               | w piśmie: prawie dobry                 |
| w rachunkach i geometrii: zadowalający | w rysunkach: zadowalający              |
| w geografii: prawie dobry              | w śpiewie: zadowalający                |
| w historii: zadowalający               | w gimnastyce: zadowalający             |
| w robotach ręcznych: zadowalający      |                                        |

UWAGI:

W Koscieliskach dnia 27. III 1937 r.

Kierownik szkoły: Muskała Gospodarz klasy:

<sup>15</sup> Tamże.

się 31 marca, a nowy rozpoczynał się 1 kwietnia. W tygodniu nauka trwała codziennie 5 godzin, w roku szkolnym 1935/1936 podano, że w okresie letnim w poniedziałek i we wtorek od godz. 7.00 do 12.00, a pozostałe dni tygodnia po południu od godz. 12.30 do 16.30. Nie podano czasu nauki w okresie zimowym, ale można przypuszczać, że może było mniej godzin nauki i rano rozpoczynała się później, a po południu kończyła się wcześniej.

Podobnie jak w szkole niemieckiej absolwenci szkoły mniejszości polskiej w Kościeliskach byli zobowiązani do własnoręcznego napisania życiorysu (w języku polskim i niemieckim). Przekazywano je do archiwum szkoły.

Najdłużej spośród publicznych szkół mniejszości polskiej na ziemi oleskiej istniała szkoła Kościeliska, bo aż do 1936 r., kiedy to została zlikwidowana z powodu braku uczniów<sup>16</sup>.

---

<sup>16</sup> F. HAWRANEK, *Szkolnictwo polskie w okresie międzywojennym*, „Głos Olesna” I (1966)s. 43.

W sierpniu 1939 r. – na kilka dni przed wybuchem drugiej wojny światowej – wszystkie szkoły polskie uległy likwidacji.

Na ziemi oleskiej były to prywatne szkoły mniejszości polskiej: w Borkach Wielkich, Wołęcinie i Wysokiej, a szkoła w Kucobach została zlikwidowana już w 1938 r.

Mimo wielu szykan i trudności, na jakie napotykało szkolnictwo polskie na ziemi oleskiej przez kilka, a nawet kilkanaście lat, szkoły polskie pełniły swą rolę. Były prowadzone kursy języka polskiego dla dorosłych, organizowano zajęcia świetlicowe, teatralne, muzyczne i sportowe, a także szerzyła się książka polska<sup>17</sup>.

Można chyba stwierdzić, że ta krótka historia szkolnictwa polskiego w okresie międzywojennym, przyczyniła się niewątpliwie do lepszego poznania jak również do utrwalenia kultury polskiej na tym terenie.

---

<sup>17</sup> *Tamże*.

## KATALOG PIECZĘCI WIEJSKICH DAWNEGO POWIATU OLESKIEGO OD KOŃCA XVIII DO POCZĄTKU XX WIEKU (CZĘŚĆ 3)

### Legenda

Legendę odczytano zgodnie z następującymi zasadami:

1) Transkrypcji dokonano zgodnie z systemem pisma, jakiego użyto w badanym materiale, z uwzględnieniem właściwości ortograficznych tekstu.

2) Transkrypcję legendy rozpoczyna się od opisu linii otokowej zewnętrznej w klamrach „{ }”, małymi literami kursywą. Opisy poszczególnych wierszy legendy rozpoczynamy od charakterystyki linii oddzielających wiersze.

3) Skrócenie słowa pieczęć – *sigillum* bądź *Siegel* – powtarza się w formie, w jakiej występuje w inskrypcji, np.: S.; S'; Sig.; Sigill. itp. Skrócenia nazw własnych odzwierciedla się przy zachowaniu ostrożności w oparciu o tekst dokumentu, przy którym znajduje się pieczęć.

4) Grupy brakujących liter (ubytków tekstu), powstałe na skutek uszkodzenia napisu, oznacza się kropkami w nawiasach kwadratowych [ ].

5) Uzupełnienie brakujących fragmentów legendy na podstawie analogii do podobnych znaków umieszcza się w podwójnym nawiasie kwadratowym.

5) Opisy pieczęci pozbawionych jakiegokolwiek inskrypcji opatruje się informacją: „pieczęć beznapisowa”.

6) Jeżeli legenda zachodzi na pole pieczęci, została tam umieszczona w całości lub w polu pieczęci znajduje się inskrypcja, wyjaśnia się to w opisie.

7) Transkrypcja uwzględnia krzyżyk oznaczający początek legendy. Oddaje się go odpowiednim znakiem graficznym.

8) Dywizory oraz elementy dekoracyjne inskrypcji (gwiazdki, rozety, fleury, gałązki palmowe, wicie) oddaje się przez opis kursywą w nawiasie okrągłym, umieszczony w odpowiednim miejscu legendy, ewentualnie oznacza gwiazdką. Inne znajdujące się w inskrypcji dywizory oznacza się w transkrypcji za pomocą kropek, dwukropków lub trzech kropek.

9) Jeżeli legenda rozłożona została w kilku wierszach, w transkrypcji koniec każdego wiersza oznacza się pionową kreską.

11) Jeżeli legenda rozłożona jest w dwóch lub więcej pierścieniach otaczających pole pieczęci, początek napisu w drugim i kolejnych pierścieniach oznacza się dwiema ukośnymi kreskami „/”.

12) Jeżeli legenda podzielona jest na części o zmiennym kierunku tekstu, miejsce zmiany biegu tekstu oznaczamy dwiema pionowymi kreskami „||”.

### Pole pieczęci

W opisie pola pieczęci opisano rysunek napieczony, używając terminologii stosowanej w heraldyce. Następnie cytowano podstawowe publikacje, w których prezentowana była pieczęć.

**71. Klein Borek (Borki Małe) I**

*Datacja odcisku:* 1835

*Chronologia występowania odcisku:*  
1811–1863

*Wymiary odcisku:*  $\Phi$  20 mm

*Kształt pieczęci:* okrągła

*Materiał odcisku:* sadza

*Barwa odcisku:* czarna

*Sygnatura akt:* APOp, S.O. w Oleśnie,  
sygn. 4913, k.45

*Typologia wizerunku:* motywy związane z gospodarką leśną

*Legenda pieczęci:* {} KLEIN BORECK GEM.

*Opis pola pieczęci:* topola (?) wyrastająca z murawy

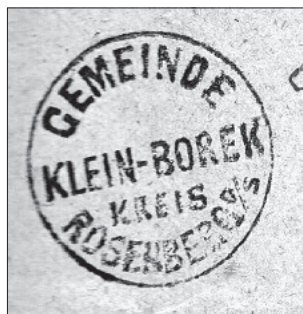
**PUBLIKACJE:** A.Starczewska –Wojnar, *Pieczęcie wizerunkowe gmin wiejskich powiatu oleskiego od II połowy XVIII do początku XX w. Zastosowanie symboliki rustykalnej w pieczęci gminnej* [w: *Wieża w heraldyce i sfragistyce polskiej*, red A. Gut i P. Gut, Warszawa 2012, s.75–87.[dalej: *Pieczęcie wizerunkowe...*]

**72. Klein Borek (Borki Małe) II**

*Datacja odcisku:* 1873

*Chronologia występowania odcisku:*  
1873

*Wymiary odcisku:*  $\Phi$  24 mm



*Kształt pieczęci:* okrągła

*Materiał odcisku:* tusz

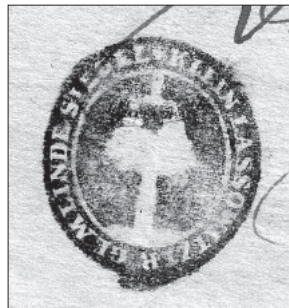
*Barwa odcisku:* niebieska

*Sygnatura akt:* APOp, W.P. w Oleśnie,  
sygn. 6, bp.

*Typologia wizerunku:* napisowa

*Legenda pieczęci w otoku i w polu:*  
{pojedyncze obrzeżenie ciągle} GEME-  
INDE | KLEIN-BOREK | KREIS | RO-  
SENBERG O/S

**PUBLIKACJE:** brak

**73. Klein Lassowitz (Lasowice Małe) I**

*Datacja odcisku:* 1851

*Chronologia występowania odcisku:*  
1790<sup>1</sup>–1851

*Wymiary odcisku:* 22x26mm

*Kształt pieczęci:* owalna

*Materiał odcisku:* sadza

*Barwa odcisku:* czarna

<sup>1</sup> APOp, S.O. w Oleśnie, sygn. 3305, k.11.

*Sygnatura akt:* APOp, S.O. w Oleśnie, sygn. 5563, k.88.

*Typologia wizerunku:* motywy związane z gospodarką leśną, temida

*Legenda pieczęci:* { } .GEMEINDE SIEGEL\* KLEIN LASSOWITZ

*Opis pola pieczęci:* {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} drzewo liściaste wyrastające z podłoża, nad nim waga

PUBLIKACJE: Pieczęcie wizerunkowe...

#### 74. Klein Lassowitz

(Lasowice Małe)II



*Datacja odcisku:* 1887

*Chronologia występowania odcisku:* 1887

*Wymiary odcisku:* 25 mm

*Kształt pieczęci:* okrągła

*Materiał odcisku:* sadza

*Barwa odcisku:* czarna

*Sygnatura akt:* APOp, S.P. w Oleśnie, sygn. 172 k.bp

*Typologia wizerunku:* motywy związane z gospodarką leśną, temida

*Legenda pieczęci:* {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} .GEMEINDE KL LASSOWITZ KR. ROSENBERG \*

*Opis pola pieczęci:* {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} drzewo liściaste wyrastające z podłoża, nad nim waga

PUBLIKACJE: Pieczęcie wizerunkowe...

#### 75. Klein Lassowitz

(Lasowice Małe) III



*Datacja odcisku:* 1889

*Chronologia występowania odcisku:* 1889–1911

*Wymiary odcisku:* 28 mm

*Kształt pieczęci:* okrągła

*Materiał odcisku:* tusz

*Barwa odcisku:* czarna

*Sygnatura akt:* APOp, S.P. w Oleśnie, sygn. 172 bp.

*Typologia wizerunku:* motywy związane z gospodarką leśną, temida

*Legenda pieczęci:* {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} .GEMEINDE KL LASSOWITZ KR. ROSENBERG \*S

*Opis pola pieczęci:* {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} drzewo liściaste wyrastające z podłoża, nad nim waga

PUBLIKACJE: Pieczęcie wizerunkowe...

O. Wilpert, P. Kutzer, *Die Wappen der schlesischen Langemeinden*, „Oberschlesische Heimat“, Band IX, Oppeln 1913, s.166–175. [dalej: Die Wappen...]

#### 76. Kneja (Knieja) I

*Datacja odcisku:* 1853

*Chronologia występowania odcisku:* 1853

*Wymiary odcisku:* Φ 19x22 mm

*Kształt pieczęci:* owalna

*Materiał odcisku: sadza*



Barwa odcisku: czarna

*Sygnatura akt:* S.O. w Oleśnie, sygn. 4192, k.3.

*Typologia wizerunku:* motywy związane z gospodarką leśną

*Legenda pieczęci:* {pojedyncze obrzeżenie ciągle}...

*Opis pola pieczęci:* {pojedyncze obrzeżenie ciągle} postać mężczyzny – myśliwego?

PUBLIKACJE: *Pieczęcie wizerunkowe...*

## 77. Kneja (Knieja) II



*Datacja odcisku:* 1856

*Chronologia występowania odcisku:* 1856–1900<sup>2</sup>

*Wymiary odcisku:*  $\Phi$  19x22 mm

*Kształt pieczęci:* owalna

*Materiał odcisku:* sadza

Barwa odcisku: czarna

*Sygnatura akt:* S.P. w Oleśnie, sygn. 163, bp.

*Typologia wizerunku:* motywy związane z gospodarką leśną

*Legenda pieczęci:* {pojedyncze obrzeżenie ciągle} ORTSGERICHT KNEJA

*Opis pola pieczęci:* {pojedyncze obrzeżenie ciągle} postać mężczyzny – myśliwego?

PUBLIKACJE: *Pieczęcie wizerunkowe...*

## 78. Kneja (Knieja) III



*Datacja odcisku:* 1904

*Chronologia występowania odcisku:* 1904–1935<sup>3</sup>

*Wymiary odcisku:*  $\Phi$  32 mm

*Kształt pieczęci:* okrągła

*Materiał odcisku:* tusz

Barwa odcisku: niebieski

*Sygnatura akt:* APOp, W.P. w Oleśnie, sygn. 6, bp.

*Typologia wizerunku:* pieczęć napisowa

*Legenda pieczęci w otoku:* {podwójne obrzeżenie ciągle} Gemeinde Vorstand || Rosenberg. O/S

*Opis pola pieczęci:* ZU pomiędzy dwoma ozdobnymi ornamentami | KNEJA | Kreis

PUBLIKACJE: brak

<sup>2</sup> APOp, W.P. w Oleśnie, sygn. 6, bp.

<sup>3</sup> Ibidem, W.P. w Oleśnie, sygn. 6, bp.

**79. Kolpnitz (Kołpnica)**

*Datacja odcisku:* 1845

*Chronologia występowania odcisku:*  
1845–1871<sup>4</sup>

*Wymiary odcisku:* 22 mm

*Kształt pieczęci:* owalna

*Materiał odcisku:* sadza

*Barwa odcisku:* czarna

*Sygnatura akt:* APOp, S.P. w Oleśnie,  
sygn 301, k.72.

*Typologia wizerunku:* pieczęcie  
napisowe

*Legenda pieczęci w otoku:*

*Opis pola pieczęci:* litera K

PUBLIKACJE: Pieczęcie wizerunkowe...

**80. Koselwitz (Kozłowice) I**

*Datacja odcisku:* 1825

*Chronologia występowania odcisku:*  
1825–1859<sup>5</sup>

*Wymiary odcisku:* 24 mm

*Kształt pieczęci:* okrągła

*Materiał odcisku:* sadza

*Barwa odcisku:* czarna

*Sygnatura akt:* APOp, S.P. w Oleśnie,  
sygn. 164, k.11.

*Typologia wizerunku:* pieczęć mówiąca

*Legenda pieczęci w otoku:* {pojedyn-  
cze obrzeżenie ciągłe} GEMEINDE  
KOSLOWITZ

*Opis pola pieczęci:* kozioł zwrócony  
w lewo

PUBLIKACJE: Pieczęcie wizerunkowe...

**81. Koselwitz (Kozłowice) II**

*Datacja odcisku:* 1899

*Chronologia występowania odcisku:*  
1899

*Wymiary odcisku:* Φ 25 mm

*Kształt pieczęci:* okrągła

*Materiał odcisku:* tusz

*Barwa odcisku:* czarna

*Sygnatura akt:* APOp, S.P. w Oleśnie,  
sygn. 164

*Typologia wizerunku:* napisowa

*Legenda pieczęci w otoku i w polu:* {po-  
jedyncze obrzeżenie ciągłe} GEMEINDE  
| KOSSELWITZ | KREIS | ROSENBERG  
O/S

PUBLIKACJE: brak

<sup>4</sup> APOp, S.P. w Oleśnie, sygn 323, bp.

<sup>5</sup> APOp, Sąd Obwodowy w Oleśnie [dalej S.O.  
w Oleśnie], sygn. 4045, k.19.

**82. Kostelitz (Kościeliska) I**

*Datacja odcisku:* 1852

*Chronologia występowania odcisku:*  
1826<sup>6</sup>-1852<sup>7</sup>

*Wymiary odcisku:* 24x26 mm

*Kształt pieczęci:* owalna

*Materiał odcisku:* sadza

*Barwa odcisku:* czarna

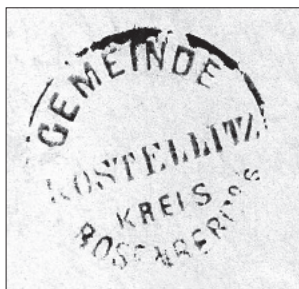
*Sygnatura akt:* APOp, S.P. w Oleśnie,  
sygn 165, k.64.

*Typologia wizerunku:* sakralne, prezentujące budowlę lokalnej świątyni

*Legenda pieczęci w otoku:* {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} KOSTELISK. GEM

*Opis pola pieczęci:* kościół

PUBLIKACJE: Pieczęcie wizerunkowe...

**83. Kostelitz (Kościeliska) I**

*Datacja odcisku:* 1892

*Chronologia występowania odcisku:*  
1892–1931

*Wymiary odcisku:* Φ 25 mm

*Kształt pieczęci:* okrągła

*Materiał odcisku:* tusz

*Barwa odcisku:* niebieska

*Sygnatura akt:* APOp, S.P. w Oleśnie,  
sygn. 165, bp

*Typologia wizerunku:* napisowa

*Legenda pieczęci w otoku i w polu:* {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} GEMEINDE  
| KOSTELLITZ | KREIS | ROSENBERG  
O/S

PUBLIKACJE: brak

**84. Kotschanowitz (Chocianowice) I**

*Datacja odcisku:* 1866

*Chronologia występowania odcisku:*  
1859–1866

*Wymiary odcisku:* Φ 28 mm

*Kształt pieczęci:* okrągła

*Materiał odcisku:* sadza

*Barwa odcisku:* czarna

*Sygnatura akt:* APOp, S.P. w Oleśnie,  
sygn. 166, bp.

*Typologia wizerunku:* symbolika chrześcijańska

*Legenda pieczęci:* KOTSCHANOWITZ GEM: SIG|| ROSENBERG| KREIS

*Opis pola pieczęci:* {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} krzyż, a pod nim sześciornamienna gwiazda

PUBLIKACJE: Pieczęcie wizerunkowe

<sup>6</sup> Ibidem, S.O. w Oleśnie, sygn. 3060, bp.

<sup>7</sup> Ibidem, S.P. w Oleśnie, sygn 165, bp.

**85. Kotschanowitz (Chocianowice) II**

*Datacja odcisku:* 1874

*Chronologia występowania odcisku:*

1874–1924

*Wymiary odcisku:*  $\Phi$  25 mm

*Kształt pieczęci:* okrągła

*Materiał odcisku:* tusz

*Barwa odcisku:* czarny

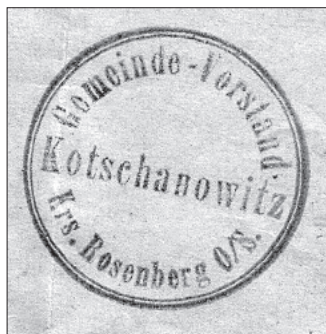
*Sygnatura akt:* APOp, S.P. w Oleśnie, sygn. 166, bp.

*Typologia wizerunku:* pieczęć napisowa

*Legenda pieczęci w otoku:* {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} GEMEINDEVORSTAND || ROSENBERG O/S

*Opis pola pieczęci:* KOT- | SCHANOWITZ | KREIS

*PUBLIKACJE:* brak

**86. Kotschanowitz (Chocianowice) III**

*Datacja odcisku:* 1931

*Chronologia występowania odcisku:*

1925–1931

*Wymiary odcisku:*  $\Phi$  30 mm

*Kształt pieczęci:* okrągła

*Materiał odcisku:* tusz

*Barwa odcisku:* niebieski

*Sygnatura akt:* APOp, S.P. w Oleśnie, sygn. 166, bp.

*Typologia wizerunku:* pieczęć napisowa

*Legenda pieczęci w otoku:* {podwójne, obrzeżenie ciągłe} Gemeinde Vorstand || Kreis . Rosenberg. O/S.

*Opis pola pieczęci:* KOTSCHANOWITZ  
*PUBLIKACJE:* brak

**87. Kraskau (Krasków) I**

*Datacja odcisku:* 1827

*Chronologia występowania odcisku:*

1827–1859

*Wymiary odcisku:* 22x26 mm

*Kształt pieczęci:* owalna

*Materiał odcisku:* sadza

*Barwa odcisku:* czarna

*Sygnatura akt:* APOp, S.P. w Oleśnie, sygn. 167, k.5.

*Typologia wizerunku:* symbolika chrześcijańska

*Legenda pieczęci w otoku:* {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} [KRASKAU] GEMEIN SIGILL

*Opis pola pieczęci:* sześcioramienna gwiazda

*PUBLIKACJE:* Pieczęcie wizerunkowe...

**88. Kraskau (Krasków) II**

*Datacja odcisku:* 1892

*Chronologia występowania odcisku:*  
1892–1935

*Wymiary odcisku:*  $\Phi$  25 mm

*Kształt pieczęci:* okrągła

*Materiał odcisku:* tusz

*Barwa odcisku:* niebieska

*Sygnatura akt:* APOp, S.P. w Oleśnie,  
sygn. 165, bp

*Typologia wizerunku:* napisowa

*Legenda pieczęci w otoku i w polu:* {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} GEMEINDE | KRASKAU | KREIS | ROSENBERG O/S  
PUBLIKACJE: brak

**89. Krzyzancowitz (Krzyżanówce) I**

*Datacja odcisku:* 1862

*Chronologia występowania odcisku:*  
1862

*Wymiary odcisku:*  $\Phi$  25 mm

*Kształt pieczęci:* okrągła

*Materiał odcisku:* sadza

*Barwa odcisku:* czarna

*Sygnatura akt:* APOp, S.P. w Oleśnie,  
sygn. 406, bp.

*Typologia wizerunku:* napisowa, motywy rustykalne, mówiąca

*Legenda pieczęci:* {pojedyncze obrzeżenie ciągłe}

*Opis pola pieczęci:* dwa skrzyżowane cepy, po prawej litera K, po lewej litera S, nad cepami książyc

PUBLIKACJE: brak

**90. Krzyzancowitz (Krzyżanówce) II**

*Datacja odcisku:* 1890

*Chronologia występowania odcisku:*  
1890

*Wymiary odcisku:*  $\Phi$  31 mm

*Kształt pieczęci:* okrągła

*Materiał odcisku:* sadza

*Barwa odcisku:* czarna

*Sygnatura akt:* APOp, S.P. w Oleśnie,  
sygn. 406, bp.

*Typologia wizerunku:* napisowa

*Legenda pieczęci:* {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} GEMEINDE

*Opis pola pieczęci:* KRZYZANCOWITZ | ROSENBERG | KREIS | O/S  
PUBLIKACJE: brak

**91. Krzyzancowitz (Krzyżanówce) III**

*Datacja odcisku:* 1901

*Chronologia występowania odcisku:*  
1901



Wymiary odcisku:  $\Phi$  32 mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: tusz

Barwa odcisku: czarna

Sygnatura akt: APOp, S.P. w Oleśnie, sygn. 406, bp.

Typologia wizerunku: pieczęć napisowa

Legenda pieczęci w otoku: {podwójne obrzeżenie ciągłe} GEMEINDE || Kreis Rosenberg. O/S

Opis pola pieczęci: KRYSANOWITZ pomiędzy dwoma ozdobnymi ornamentami

PUBLIKACJE: brak

## 92. Kudoba (Chudoba) I



Datacja odcisku: 1827

Chronologia występowania odcisku: 1827

Wymiary odcisku:  $\Phi$  17x20 mm

Kształt pieczęci: owalna

Materiał odcisku: sadza

Barwa odcisku: czarna

Sygnatura akt: APOp, S.O. w Oleśnie, sygn. 700, k.55

Typologia wizerunku: motywy związane z gospodarką rolną

Legenda pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} GERICHTS SIGIL \* CHUDObA

Opis pola pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} widły w słup, na nich skrzyżowane sierp i kosa

PUBLIKACJE: Die Wappen ..., Pieczęcie wizerunkowe...

## 93. Kudoba (Chudoba) II



Datacja odcisku: 1893

Chronologia występowania odcisku: 1893

Wymiary odcisku:  $\Phi$  29 mm

Kształt pieczęci: okrągła

Materiał odcisku: tusz

Barwa odcisku: niebieska

Sygnatura akt: APOp, S.P. w Oleśnie, sygn. 152, bp.

Typologia wizerunku: napisowa

Legenda pieczęci: {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} \* Gemeinde \* || Kr. Rosenberg O/S

Opis pola pieczęci: KUDObA

PUBLIKACJE: brak

**94. Kudoba (Chudoba) III**

*Datacja odcisku:* 1935

*Chronologia występowania odcisku:*

1935

*Wymiary odcisku:*  $\Phi$  29 mm

*Kształt pieczęci:* okrągła

*Materiał odcisku:* tusz

*Barwa odcisku:* czarna

*Sygnatura akt:* APOp, S.P. w Oleśnie,  
sygn. 152, bp.

*Typologia wizerunku:* napisowa

*Legenda pieczęci:* {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} GEMEINDE || Kr. Rosenberg O/S

*Opis pola pieczęci:* KUDOBA ozdobne ornamenty nad i pod napisem

PUBLIKACJE: brak

**95. Kutzoben (Kuczoby) I**

*Datacja odcisku:* 1826

*Chronologia występowania odcisku:*

1826–1955

*Wymiary odcisku:*  $\Phi$  23 mm

*Kształt pieczęci:* okrągła

*Materiał odcisku:* sadza

*Barwa odcisku:* czarna

*Sygnatura akt:* APOp, S.O. w Oleśnie,  
sygn. 2037, k.26.

*Typologia wizerunku:* motywy związane z gospodarką leśną

*Legenda pieczęci:* {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} KUTZOBENER GEMEINDE SIEGEL

*Opis pola pieczęci:* młot w słup pod nim ROSENB | CR[EIS]

PUBLIKACJE: Pieczęcie wizerunkowe...

**96. Kutzoben (Kuczoby) II**

*Datacja odcisku:* 1891

*Chronologia występowania odcisku:*

1891

*Wymiary odcisku:*  $\Phi$  24 mm

*Kształt pieczęci:* okrągła

*Materiał odcisku:* tusz

*Barwa odcisku:* zielona

*Sygnatura akt:* APOp, W.P. w Oleśnie,  
sygn. 10, bp

*Typologia wizerunku:* napisowa

*Legenda pieczęci:* {pojedyncze obrzeżenie ciągłe} GEMEINDE || ROSENBERG O/S

*Opis pola pieczęci:* KUTZOBEN | KREIS

PUBLIKACJE: brak

**Zsynchronizujmy zegarki**

nie znasz dnia ani godziny  
kiedy gówno przyjdzie  
do twojego domu  
usiądziesz za twoim stołem  
i rykniesz – pić

a ty skulisz się w sobie  
i mu polejesz

**Dr Feelgood**

wbrew logice fizyce ciała  
przebiera nieustannie nogami

wie że jeśli przestanie  
jego serce rozpadnie się

na miliony metalowych kulek  
jak łożysko piasty

**Ciąg dalszy**

między pinem a peselem  
serią a numerem  
wybrany przez przypadek  
po pijaku  
na urwanym filmie

lecz kiedy tak  
na siebie patrzy  
to widzi  
że jest w nim coś  
wyjątkowego

**Planeta Księżyc**

jakoś się żyje  
rachunki za prąd  
przychodzą regularnie  
parówki smakują  
jak parówki: dobrze

a jednak dziś  
nie zapinam pasów:  
niech się dzieje

**Ja was też**

smutno jest w sercu  
kiedy  
samotny jest ten świat

a ty jedź z tym koksem  
dalej po bandzie  
sobie na pohybel

**Zawlecza**

wierzę w wojnę  
miłosierną i dobrą  
wierzę że swą lodowatą miłością  
obdarzy każdego po równo

jestem wielkim joginem  
ostatni raz stawiam  
wściekłego psa  
z granatem w górę



**Dr Sławomir Kuźnicki** – ur. 1978 w Oleśnie; poeta, krytyk literacki i muzyczny, tłumacz, autor monografii naukowej *Magaret Atwood's Dystopian Fiction: The Fire Is Being Eaten* (2017); wydał 4 tomiki wierszy – niniejsze wiersze pochodzą z ostatniego z nich, zatytułowanego *Kontury* (2018); mieszka w Opolu i pracuje jako wykładowca w Instytucie Filologii Angielskiej Uniwersytetu Opolskiego, gdzie zajmuje się dystopiami, feminizmami i kontekstami literackimi kultury rocka; jest też współpracownikiem pisma muzycznego „MIC”, a w Radiu Opole 2 Kultura prowadzi audycję autorską „Akademia Rocka”; maniakalnie słucha muzyki i jeździ na rowerze.

## RYCERSTWO ZIEMI OLESKIEJ DO OSTATNIEGO PIASTA OPOLSKIEGO NA WYBRANYCH PRZYKŁADACH

Niniejszy artykuł jest kontynuacją podjętych badań dotyczących rycerstwa na ziemi oleskiej<sup>1</sup>. Głównym celem wybranej tematyki jest popularyzacja genealogii i heraldyki rycerstwa, a następnie szlachty ziemi oleskiej. Poprzednim razem skupiałem się na biogramach wybranych feudałów od XIII wieku do wydania Biblii Gutenberga, czyli od panowania księcia Władysława I opolskiego do końca panowania księcia Bernarda strzelecko-niemodlińskiego w 1455 r. Tym razem poszukiwania zostały zawężone w szczególności do bliskiego otoczenia dworu książęcego Bernarda strzelecko-niemodlińskiego (1374/1378–1455), najbardziej prooleskiego księcia oraz do rycerstwa ostatnich Piastów opolskich, czyli do księcia Jana II Dobrego w 1532 r., chociaż w niektórych przypadkach ramy czasowe sięgają od czasów Bolesława I opolskiego do ostatnich lat XVI wieku, a nawet i dalej. Pomimo iż niektóre rody nie weszły w skład otoczenia książęcego uznałem, że zasługują na ujęcie ich w niniejszej publikacji. Praca podejmuje w szczególności tematykę rycerstwa wywodzącego się z historycznej ziemi oleskiej, czyli dystryktów oleskiego i gorzowskiego, jak również z terenów, które obecnie wchodziły w skład administracyjnego powiatu oleskiego – mam tutaj na myśli gminę

Dobrodzień, która historycznie wchodziła w skład ziemi lublinieckiej. Rycerstwo wywodzące się z historycznej ziemi wieluńskiej, czyli z okolic Praszki opracowywałem przy okazji wcześniej wspomnianej pracy, natomiast jeśli chodzi o gminę Rudniki to ze względu na małą liczbę źródeł ród Behcickich z Behcic pozostawiam do dalszych badań, podobnie jak Żytniowskich z Żytniowa.

Udało się dokonać rewizji rycerstwa z dzisiejszych gmin Dobrodzień i Zębów. Podjąłem się również rekonstrukcji otoczenia księcia strzelecko-niemodlińskiego Bernarda, kładąc szczególną uwagę na rycerstwo wywodzące się z ziemi oleskiej, gdyż nikt takich badań w lokalnej historiografii nie przeprowadził. Praca składa się z 16 wybranych rodowodów możliwych, którzy posiadali władzę lub pełnili urzędy w ziemi oleskiej.

### Ród Bodzanowskich

Bodzanowscy to górnośląski ród o nieznanym herbie, wywodzący się z Bodzanowic. Najstarsze wzmianki o samych Bodzanowicach pochodzą z 1417 r.<sup>2</sup> Pierwszym przedstawicielem rodu był Piotr Bodzanowski, występujący jako świadek w dokumencie sprzedaży miejscowości Czarowice koło Głogówka w 1445 r.<sup>3</sup> Piotr Bodzanowski występuje również w dokumencie księcia Bernarda

<sup>1</sup> W. Szydło, *Rycerstwo ziemi oleskiej na wybranych przykładach od zarania do wydania Biblii Gutenberga*, *Rocznik Powiatu Oleskiego*, nr 10 (2017), s. 48–63.

<sup>2</sup> *Codex Diplomaticus Silesiae* (dalej: CDS), Bd. 6, nr 145.

<sup>3</sup> R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 1, Katowice 2002, s. 241.

z 1448 r.<sup>4</sup> Księgi ziemskie opolsko-raciborskie zawierają informacje o Mikołaju Bodzanowskim, który w 1539 r. przekazuje 150 guldenów w wianie swojej żonie Annie Skrońskiej we wsi Bodzanowice<sup>5</sup>. Ród wygasa prawdopodobnie w XVII wieku<sup>6</sup>.

**Ród Chocimirskich** (Chotumirskich, Kocimirskich, Kotumirskich)

Pochodzenie oraz herb tegoż rodu wciąż wywołują żywą dyskusję wśród heraldyków i historyków. Niemieccy heraldycy uważają, że Chocimirscy przybyli z Polski i pieczętowali się herbem Grabie,<sup>7</sup> natomiast Josef Pilnáček pisał, że przybyli z Wielkopolski i przyjęli nazwisko od miejscowości Chocimierz nieopodal Kluczborka albo od przysiółka Bierdzan (Kocimirs), w której osiedli<sup>8</sup>. Wśród heraldyków polskich pojawiają się poglądy, że odmiana herbu Grabie wywodzi się z Czech, bądź od herbu Herburów<sup>9</sup>. Odmiana herbu Grabie Chocimirskich przedstawia się następująco: w polu złotym grabie srebrne w rozstroju zaćwieczone na takiejż toczenicy<sup>10</sup>. Najstarsze wzmianki o rodzie pochodzą z przełomu XIV i XV wieku, z których wynika, że Chocimirscy założyli miasteczko Chocimierz na Rusi Czerwonej koło Haliacza, co było efektem działalności księcia Władysława Opolczyka.

Chocimirscy należeli do drobnego górnośląskiego rycerstwa, a póź-

niej szlachty, która nie weszła w skład otoczenia książęcego, ani też nie pełniła większych funkcji w administracji książęcej<sup>11</sup>. Majątek rodowy Chocimirskich znajdował się w Roszkowicach obok Kluczborka, jednakże w ich posiadaniu znalazły się również Uszyce. W dokumentach z 27 stycznia 1398 r.<sup>12</sup> natrafiamy na Janka Chocimirskiego, na Adama Koczumirskiego w dokumentach z roku 1456, a z 1483 r. na Mykulassa Chotumirskiego<sup>13</sup>, który sprzedał część majątku w Uszycach. Wśród norbertanek w klasztorze w Czarnowasach odnotowano Agnieszkę Chocimirską z tytułem zastępcy przeoryszy *suppriorissa* oraz Małgorzatę Chocimirską, prawdopodobnie siostrę Agnieszki<sup>14</sup>. Członkowie rodu, aktywnie działali na przestrzeni XVI wieku, co ciekawe, jeden z przedstawicieli Chocimirskich – Jan wraz z braćmi Skorkowskimi ze Skorkowa w 1537 r. sprzedali wieś Wróblów, znajdującą się po polskiej stronie rzeki Proсны, samej królowej Bonie<sup>15</sup>. W XVI wieku posiadali majątki w Uszycach, Kosowicach (obok Uszyc), Roszkowicach. W 1593 r. Krzysztof Chocimirski z Roszkowic, syn Jana Chocimirskiego sprzedał majątek w Uszycach<sup>16</sup>. O przedstawicielach rodu znajdujemy szczątkowe informacje w XVII i XVIII wieku, o czym pisał Sękowski<sup>17</sup>. Ostatni nieznany z imienia przedstawiciel Cho-

<sup>4</sup> Tamże, s. 241.

<sup>5</sup> Tamże, s. 241.

<sup>6</sup> Tamże, s. 242.

<sup>7</sup> Tamże, s. 372.

<sup>8</sup> Tamże, s. 372.

<sup>9</sup> Tamże, s. 372.

<sup>10</sup> A. Znamierowski, P. Dudziński, *Wielka księga heraldyki*, 2008, s. 104–108.

<sup>11</sup> R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 1, op. cit., s. 372.

<sup>12</sup> CDS, Bd. 1, nr 68.

<sup>13</sup> R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 1, op. cit., s. 373.

<sup>14</sup> CDS, Bd. 1, nr 155.

<sup>15</sup> R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 1, op. cit., s. 373.

<sup>16</sup> Tamże, s. 373.

<sup>17</sup> Tamże, s. 373.

cimirskich będący kapitanem wojska pruskiego zmarł w 1823 r.<sup>18</sup>

**Ród Dambrowka** (Dambrowka Jaschinski, Jaschinski, Dubrawka)

Siedzibą rodową na Górnym Śląsku tegoż Dambrowka było Jasienie, stąd też zamiennie wykorzystywane nazwisko „Jaschinski”. Jasienie to miejscowość niegdyś wchodząca w skład historycznej ziemi oleskiej, dzisiaj znajdująca się w powiecie kluczborskim, w gminie Lasowice Wielkie<sup>19</sup>. Niektórzy historycy podają, iż siedzibami rodowymi w Polsce były Wielka i Mała Dąbrówka w województwie łęczyckim<sup>20</sup>. W kwestii herbu heraldycy mają rozbieżne zdania, jedni traktują go jako osobny herb Zet, inni jako herb Pilawa bądź Żnin<sup>21</sup>. Herb prezentował się w sposób następujący: w polu czerwonym litera „Z” złota przekrzyżowana<sup>22</sup>. Ród Dambrowka używał tytułu baronowskiego, ale nie wiadomo przez kogo i kiedy został im nadany<sup>23</sup>.

Jan Dambrowka z Jasieni pojawia się po raz pierwszy w 1446 r. podczas kupna części Lasowic<sup>24</sup>. Następnie świadczy w dokumentach księcia Mikołaja I opolskiego w 26 sierpnia 1456 r.<sup>25</sup>, 27 lutego 1466 r.<sup>26</sup>, 2 lipca 1468 r.<sup>27</sup>, 6 kwietnia 1469 r.<sup>28</sup> Jan Dambrowka miał syna,

Jana Jasenskiego występującego w księgach ziemskich księstwa opolsko – raciborskiego w latach 1511–1519<sup>29</sup>. W latach 1538–1539 w tychże księgach świadczy Mikołaj Jasensky, prawdopodobnie syn Jana Jasenskiego. Mikołaj Jasenski miał córkę Dorotę i syna Walentyna Dubrawka – starostę powiatu oleskiego i Dobrodzienia w latach 1570–1580<sup>30</sup>. Do końca XVI i przez XVII wiek przedstawiciele rodu bardzo często przewijają się w dokumentach o czym szerzej pisze Sękowski<sup>31</sup>.

**Ród Granowskich z Gronowic**

(Granowitz/ Granowicz / Gyronowicz/ Cranobicz)

Ród osiadł na Górnym Śląsku w XIV wieku. Historycy nie są zgodni skąd wywodzą się Granowscy, Josef Pilnáček i Konrad Błażek uważają, że jest to ród polskiego pochodzenia herbu Leliwa<sup>32</sup>, Dieter Veldtrup łączy Granowskich z Granowcem w księstwie legnickim, jak również z Granowskimi w Wielkopolsce<sup>33</sup>. Herb Leliwa przedstawia się następująco: w błękitnym polu półksiężyc złoty, nad którym także gwiazda<sup>34</sup>. Tomasz Jurek uważa, że Granowiec w drugiej połowie XIV wieku posiadali przedstawiciele rodu Keule wywodzący się z Westfalii<sup>35</sup>, tym bardziej, że niejaki Adam Keule w 1383 r. posia-

<sup>18</sup> Tamże, s. 373.

<sup>19</sup> R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 2, Katowice 2003, s. 9.

<sup>20</sup> Tamże, s. 9.

<sup>21</sup> Tamże, s. 9.

<sup>22</sup> F. Piekosiński, *Heraldyka polska wieków średnich*, Kraków 1899, s. 285.

<sup>23</sup> Tamże, s. 9.

<sup>24</sup> Tamże, s. 9.

<sup>25</sup> CDS, Bd. 6, nr 237.

<sup>26</sup> CDS, Bd. 6, nr 276.

<sup>27</sup> CDS, Bd. 6, nr 281.

<sup>28</sup> CDS, Bd. 2, nr 88.

<sup>29</sup> R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 2, op. cit., s. 10.

<sup>30</sup> Tamże, s. 10.

<sup>31</sup> Tamże, s. 10–11.

<sup>32</sup> Tamże, s. 412.

<sup>33</sup> Tamże, s. 412.

<sup>34</sup> K. Niesielski, *Herbarz Polski*, T. 6, Lipsk 1841, s. 39–40.

<sup>35</sup> T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku*, Poznań 1996, s. 239; por. R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 2, op. cit., s. 413.

dał Smardy koło Kluczborka<sup>36</sup>, zatem było to w bliskim sąsiedztwie Olesna. Z kolei Jerzy Sperka identyfikuje miejscowość z Gronowicami w dzisiejszym powiecie kluczborskim, gminie Lasowice Wielkie, w historycznej ziemi Olesna<sup>37</sup>. Granowscy z Gronowic pieczętowali się herbem Ostoja<sup>38</sup>, który prezentował się w sposób następujący: w polu czerwonym, między dwoma półksiężycami złotymi barkami ku sobie w pas, takż krzyż ćwiekowy<sup>39</sup>.

Bernard z Gronowic (von Granowitz) był magistrem, kapelanem księżnej Ofki od 17 maja 1391 r., kapelanem i kancle-rzem Władysława Opolczyka, od 23 października 1393 r. do 18 kwietnia 1395 r.<sup>40</sup>, proboszczem w Chrzęszczycach 1393–1395, a w latach 1394–1410 kanonikiem kolegiaty św. Krzyża w Opolu. Bernard wszedł w ścisłe otoczenie księcia Władysława Opolczyka i w czasie dwóch wojen księcia z królem Władysławem Jagiełłą był wysłany z misją odbierania na raty pieniędzy za zastawioną Krzyżakom ziemię dobrzyńską, od 1392 r. do 1395 r.<sup>41</sup> Najprawdopodobniej Bernard odszedł z kancelarii książęcej w 1395 r., wiódł spokojne życie kanonika kolegiaty Świętego Krzyża w Opolu, a następnie w kolegiacie św. Bartłomieja w Głogówku (17 września 1409 r.). Ostatnia wzmianka

o duchownym pochodzi z 15 września 1410 r.<sup>42</sup>

Brat Bernarda – Henryk był burgrabią starego zamku w Opolu, a 19 listopada 1399 r. zamienił z Henrykiem von Rackau wieś Jełową<sup>43</sup>. Tomasz von Granowitz był wikarym kolegiaty św. Krzyża w Opolu w latach 1394–1410<sup>44</sup>. Dnia 12 listopada 1399 r.<sup>45</sup> występuje krewny Bernarda z Gronowic Peczik von Gyronowicz, natomiast 24 lipca 1413 r.<sup>46</sup> nieznany z imienia rycerz Granowski był świadkiem w dokumentach klasztoru w Czar-nowasach. Rycerz Paszko Granowski, całkiem prawdopodobnie syn Peczika, który należał do otoczenia Bernarda niemo-dlińsko-strzeleckiego pojawia się w dokumentach: 3 maja 1434 r.<sup>47</sup>, 8 maja 1446 r.<sup>48</sup> i 16 stycznia 1449 r.<sup>49</sup> Ten sam Paszko otrzymał od księcia Bernarda w 1440 r. słodownię w Oleśnie, znajdującą się w pobliżu zamku książęcego<sup>50</sup>. W 1479 r. Marcin Granowski był dworzaninem księżnej Małgorzaty oleśnickiej<sup>51</sup>.

Z całą pewnością najbardziej znaną postacią z rodu Granowskich jest Elżbieta

<sup>42</sup> Tamże, s. 194.

<sup>43</sup> CDS, Bd. 6, nr 88; por. J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 193; R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 2, op. cit., s. 412.

<sup>44</sup> Tamże, s. 413.

<sup>45</sup> CDS, Bd. 6, nr 88.

<sup>46</sup> CDS, Bd. 1, nr 88.

<sup>47</sup> CDS, Bd. 1, nr 112.

<sup>48</sup> CDS, Bd. 6, nr 219.

<sup>49</sup> CDS, Bd. 6, nr 222.

<sup>50</sup> G.A. Tzschoppe, G.A. Stenzel, *Urkundensammlung, Ggeschichte des Ursprungs der Städte*, Hamburg 1832, s. 618; Z. Kurzeja, *Aus dem Rosenberger Stadtarchiv*, w: *Beiträge zur Heimatkunde Oberschlesiens*, T. 3, Leobschütz 1936, s. 153; B. Leszczyńska, *Szkice i materiały z Ziemi Oleskiej, Dzieje Olesna do wybuchu wojny trzydziestoletniej*, [w:] red. W. Dziewulski, Opole 1966, s. 66.

<sup>51</sup> R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 2, op. cit., s. 413.

<sup>36</sup> T. Jurek, *Obce...*, op. cit., s. 239–240; por. R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 2, op. cit., s. 412–413.

<sup>37</sup> J. Sperka, *Otoczenie Władysława Opolczyka w latach 1370–1401*, Katowice 2006, s. 192.

<sup>38</sup> Tamże, s. 192.

<sup>39</sup> J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego*, Warszawa 1993, s. 214–215.

<sup>40</sup> J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 192, por. R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 2, op. cit., s. 412.

<sup>41</sup> Tamże, s. 193–194.

Granowska z Pilczy w Polsce, która była żoną Władysława Jagiełły, natomiast jej córka również Elżbieta została w 1411 r. żoną Bolka V głogóweckiego. Książę Bolko V po przyłączeniu się do husytów oddalił żonę i ożenił się ponownie w 1450 r. z Jadwigą von Bies, córką Hińczy Biesa z Kujaw koło Głogówka<sup>52</sup>. Granowscy z Pilczy mieli dobra w okolicach Mysłowic<sup>53</sup>.

Ród Kalinowskich (Kalinowski von Kalinow, Kalinowski von Dobrodzień, Dobrodzieński)

Stary górnośląski ród herbu Kalinowa, wywodzący się z Kalinowa nieopodal Strzelca Opolskich. Herb Kalinowa przedstawia się w sposób następujący: w czerwonym polu strzała srebrna w słup, na końcu rozdwojona, na każdym z końców strzały złota sześciopromienna gwiazda. Niektórzy historycy uważali, iż przedstawiciele tegoż rodu przenieśli się pod Sieradz i tam wybudowali zamek na pamiątkę Kalinowa na Śląsku<sup>54</sup>. Jak podaje Sękowski Kalinowscy przenieśli się na teren Polski na przełomie XV i XVI wieku, był to ród senatorski, a następnie hrabiowski<sup>55</sup>. Najwcześniejsze wzmianki dotyczące Kalinowskich pochodzą z XIII wieku, gdzie w dokumentach książąt brzeskich pojawia się Jakub de Calinova, jednakże jest to informacja niepewna, czy faktycznie można postać Jakuba de Calinova łączyć z rodem<sup>56</sup>. W 1393 r. pojawia się świadek sprzedaży Rogowa Opolskiego

– Gayke z Kalinowa, sędzia ziemski księstwa strzeleckiego<sup>57</sup>.

Jak podaje Sękowski, Henryk Kalinowski nabył część Dobrodzienia przed 1452 r., dając początek rodu Kalinowskich z Dobrodzienia<sup>58</sup> i tutaj pojawia się problem badawczy, gdyż jak podaje Augustyn Weltzel<sup>59</sup>, następnie Paweł Mrozek<sup>60</sup> oraz ks. Bernard Joszko<sup>61</sup> 18 kwietnia 1452 r. w Głogówku książę Bernard strzelecko-niemodliński przekazał Dobrodzień za wierną służbę staroście strzeleckiemu Henrykowi von Cronsclau<sup>62</sup>. Augustyn Weltzel, a za nim ks. Bernard Joszko błędnie podają, iż Henryk von Cronsclau był „hauptmannem” od 1445 r., gdyż w dokumentach z tym urzędem występował już 1 lutego 1439 r.<sup>63</sup> oraz 16 marca 1444 r.<sup>64</sup> Nie można się zgodzić z tłumaczeniem urzędu „hauptmanna” Henryka von Cronsclau jako kapitana strzeleckiego<sup>65</sup>, gdyż w języku niemieckim jest to średniowieczny odpowiednik starosty, zatem Henryk von Cronsclau to starosta strzelecki. W dokumentach książęcych pojawia się on jako Henryk „Cronskowsky”<sup>66</sup> 1 lutego 1439 r., 16 marca 1444 r. Henryk „Cronzkowsky”<sup>67</sup>, 20 lipca 1445 r. Henryk „Crenzkowsky”<sup>68</sup>, 6 maja 1450 r. Henryk „von

<sup>57</sup> Tamże, s. 284.

<sup>58</sup> Tamże, s. 284.

<sup>59</sup> A. Weltzel, *Die Geschichte der Stadt und Herrschaft Guttentag*, Racibórz 1882, s. 34.

<sup>60</sup> P. Mrozek, *Historia Dobrodzienia w datach do roku 2004*, *Zeszyt Dobrodziński* 2004, s. 9–10.

<sup>61</sup> B. Joszko, *Kościeliska dzieje miejscowości i parafii*, Opole 2010, s. 94.

<sup>62</sup> A. Weltzel, *Die Geschichte...*, op. cit., s. 34.

<sup>63</sup> CDS, Bd. 6, nr 200.

<sup>64</sup> CDS, Bd. 6, nr 215.

<sup>65</sup> B. Joszko, *Kościeliska...*, op. cit., s. 94.

<sup>66</sup> CDS, Bd. 6, nr 200.

<sup>67</sup> CDS, Bd. 6, nr 215.

<sup>68</sup> CDS, Bd. 1, nr 116.

<sup>52</sup> Tamże, s. 413.

<sup>53</sup> Tamże, s. 413.

<sup>54</sup> R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 3, op. cit., s. 284.

<sup>55</sup> Tamże, s. 284.

<sup>56</sup> Tamże, s. 284.

Cranzkaw<sup>69</sup>, 6 października 1454 r. Henryk „Cronßkaw”<sup>70</sup>. Paweł Mrozek identyfikuje go jako Henryk Kranczkowski ze Skrońska<sup>71</sup>, natomiast ks. Bernard Joszko jako Henryk ze Skrońska<sup>72</sup>. Słusznie zauważył ks. Joszko, że forma „Cronskau” użyta przez Weltzla to inaczej Skrońsko<sup>73</sup>, zatem w dokumentach książęcych należy go identyfikować jako Henryk Skroński<sup>74</sup> lub Henryk ze Skrońska. Nie można się zgodzić jakoby Henryk Kalinowski był tożsamym z Henrykiem ze Skrońska. Z braku źródeł nie można wykazać, kiedy Dobrodzień został nabyty przez Kalinowskich. Około 1460 r. powstaje linia Kalinowskich z Dobrodzienia, którzy posiadali Dobrodzień oraz Ligotę Dobrodzieńską<sup>75</sup>. W 1480 r. pojawia się w dokumentach książąt opolskich Mikołaja II i Jana II Krystek (Kyssek) Kalinowski<sup>76</sup>. Wymieniany jest również wówczas Franciszek Kalinowski, który sprzedał w 1485 r. czynsz z Dobrodzienia i Ligoty Dobrodzieńskiej Janowi Grotkowskiemu zwanemu Lassek<sup>77</sup>. 31 października 1488 r. zanotowano Katarzynę Kalinowską wśród zakonnic w Czarnowasach<sup>78</sup>. W 1501 r. Franciszek sprzedał część Dobrodzienia Mateuszowi von Gellhorn. Po raz ostatni Franciszek Kalinowski występuje w 1502 r. Wiadomo,

że w 1526 r. właścicielem majątku w Dobrodzieniu był Henryk Kalinowski, być może syn Franciszka<sup>79</sup>. 1 lipca 1527 r. Jan Dobrodzieński, prawdopodobnie syn Henryka Kalinowskiego<sup>80</sup>, sprzedał Balcerowi Wilczkowi z Hlučina część Pstrążnej koło Rybnika. W dokumentach notowany był również Bernard Dobrodzieński, którego córka była żoną Jakuba Makowickiego. Majątek w Dobrodzieniu posiadał do 1576 r. Henryk Kalinowski<sup>81</sup>.

### Ród Kokors (Kokorz)

Ród Kokorz herbu Kur to stary górnośląski ród, którego gniazdem rodowym był Kamieniec koło Gliwic<sup>82</sup>. Herb Kur przedstawia się w sposób następujący: w czerwonym polu biały Kogut w prawą tarczę odwrócony<sup>83</sup>. Najstarsze niepewne wzmianki pochodzą z czasów Władysława I opolskiego – 29 marca 1235 r., który miał podarować Adamowi von Kokors prawo założenia wsi „Adami villa”, czyli Adamowice, obecnie część Strzelec Opolskich<sup>84</sup>. W dokumencie klasztoru w Jemielnicy wystawionego przez księcia Bolesława I opolskiego natrafiamy na wzmianki o Wojsławie Cochors już 20 października 1311 r.<sup>85</sup> W dokumentach księcia Alberta strzeleckiego z 14

<sup>69</sup> CDS, Bd. 6, nr 226.

<sup>70</sup> CDS, Bd. 1, nr 125.

<sup>71</sup> P. Mrozek, *Historia...*, op. cit. s. 9.

<sup>72</sup> B. Joszko, *Kościeliska...*, op. cit., s. 94.

<sup>73</sup> B. Joszko, *Kościeliska...*, op. cit., s. 94.

<sup>74</sup> CDS, Bd. 6, nr 200 i 215.

<sup>75</sup> R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 3, op. cit., s. 284; E. Goszyk, *Z dziejów Dobrodzienia. Ród Dobrodzieńskich*, Echo Dobrodzienia, 82 (2011), s. 12.

<sup>76</sup> CDS, Bd. 6, nr 321.

<sup>77</sup> R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 3, op. cit., s. 284.

<sup>78</sup> CDS, Bd. 1, nr 155.

<sup>79</sup> A. Weltzel, *Die Geschichte...*, op. cit., s. 41; por. R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 3, op. cit., s. 285.

<sup>80</sup> R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 3, op. cit., s. 285.

<sup>81</sup> Tamże, s. 285.

<sup>82</sup> R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 4, Katowice 2005, s. 22.

<sup>83</sup> K. Niesielski, *Herbarz Polski*. T. 5, Lipsk 1839, s. 451.

<sup>84</sup> R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 4, op. cit., s. 23.

<sup>85</sup> CDS, Bd. 2, nr 8.

października 1325 r.<sup>86</sup> są wymieniani Wojsław, Franco, Zbilut i Piotr, być może bracia<sup>87</sup>. Następni przedstawiciele rodu Kokorzy przewijający się w XIV wiecznych dokumentach księcia Bolesława niemodlińskiego to Wojsław oraz Stanimir. W 1330 roku nieznan z imienia Kokorz występuje jako świadek księcia Alberta strzeleckiego, natomiast 22 kwietnia 1373 r. występuje Piotr Kokorz<sup>88</sup>. 26 listopada 1410 r. w dokumencie Bernarda strzelecko-niemodlińskiego pojawia się nieznan z imienia Kokorz<sup>89</sup>. Natomiast niejaki Dietrich Kokors był w 1426 r. właścicielem Sowczyc<sup>90</sup>. Wcześniej wspomniany Piotr Kokors był właścicielem w 1440 r. części wsi Wojski koło Tarnowskich Gór<sup>91</sup>, jego brat Jan Kokors w latach 1508–1531 był kanonikiem kolegiaty św. Krzyża w Opolu<sup>92</sup>. Piotr Kokors być może ten sam, bądź też jego syn jest częstym świadkiem w dokumentach aż do początku XVI wieku – 12 marca 1463 r.<sup>93</sup> u księcia Przemka cieszyńsko-toszeckiego, natomiast 4 marca 1510 r.<sup>94</sup> u księcia Jana II Dobrego. W XVI wieku jeden z przedstawicieli rodu Kokorzy o imieniu Jan był właścicielem wielu majątków na Górnym Śląsku, włącznie z Bodzanowicami w 1557 r.<sup>95</sup>

<sup>86</sup> CDS, Bd. 18, nr 4472; por. R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 4, op. cit., s. 23.

<sup>87</sup> Tamże, s. 23.

<sup>88</sup> CDS, Bd. 6, nr 52; por. R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 4, op. cit., s. 23.

<sup>89</sup> CDS, Bd. 6, nr 117.

<sup>90</sup> R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 4, op. cit., s. 23.

<sup>91</sup> Tamże, s. 23.

<sup>92</sup> Tamże, s. 23.

<sup>93</sup> CDS, Bd. 6, nr 265.

<sup>94</sup> CDS, Bd. 6, nr 471.

<sup>95</sup> R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 4, op. cit., s. 23–24.

## Ród Lanka

Siedzibą rodową tego drobnego rycerstwa była miejscowość Łąka w dzisiejszej gminie Zębowice. Herb rodu z Łąki jest nieznan. W dokumentach wystawionych przez księcia Bolesława opolskiego dla Belda z Prószkowa z roku 1336 r.<sup>96</sup> występują dwaj bracia Stasco (Staśko) z Zębowic i Franzco de Lanca<sup>97</sup>. Ten drugi był wikarym i altarystą w kolegiacie św. Krzyża w Opolu w latach 1386–1410. Natomiast w dokumencie z 1386 r. Władysława Opolczyka natrafiamy na Imbrama de Lanka<sup>98</sup>. Rycerz Harting notowany w 1399 r. pisał się już „de Lanca et Sambowitz”, natomiast już w 1417 r. być może syn Hartinga, Herbert pisał się już von Sambowicz<sup>99</sup>. Jenke Lanka świadczy w dokumencie Bolka IV opolskiego z 23 sierpnia 1432 r.<sup>100</sup>, 19 listopada 1433 r.<sup>101</sup> oraz dokumentach księcia Mikołaja I opolskiego z 15 października 1437 r.<sup>102</sup> i 21 czerwca 1440 r.<sup>103</sup> Natomiast już w roku kolejnym z 6 marca Janke Lanka występuje jako właściciel Boguszyc koło Opola<sup>104</sup>. 8 maja 1446 r. w dokumencie sprzedaży pola w Groszowicach wydanym przez księcia Bernarda strzelecko-niemodlińskiego występują jako świadkowie bracia Bernard i Konrad Lanka<sup>105</sup>. Nieco później pojawia się Jakub Lancz-

<sup>96</sup> Beldo w publikacji E. Cichoń i M. Dedyka „*Wielka Księga Ziemi Zębowickiej*” mylnie jest identyfikowany z Pruszkowem (gmina Zębowice).

<sup>97</sup> CDS, Bd. 29, nr 5628.

<sup>98</sup> CDS, Bd. 1, nr 48.

<sup>99</sup> CDS, Bd. 6, nr 145.

<sup>100</sup> CDS, Bd. 6, nr 184.

<sup>101</sup> CDS, Bd. 1, nr 111.

<sup>102</sup> CDS, Bd. 6, nr 196.

<sup>103</sup> CDS, Bd. 6, nr 208.

<sup>104</sup> CDS, Bd. 6, nr 209.

<sup>105</sup> CDS, Bd. 6, nr 219.

sky notowany jako świadek w dokumentach książąt Jana i Mikołaja z 5 marca 1495 r.<sup>106</sup>, 3 czerwca 1495 r.<sup>107</sup>, 18 lutego 1496 r.<sup>108</sup>

### Ród Lassek Grotkowski

Lassek to przydomek, który był używany przez Jana Grotkowskiego, który był właścicielem części Dobrodzienia od 1460 r.<sup>109</sup> Jan Lassek często świadkował w dokumentach książąt Mikołaja II i Jana II Dobrego: 2 listopada 1478 r. jako Jan Grotkowski zwany Lassek<sup>110</sup>, 9 stycznia 1480 r. jako Jan Gratkowski Lassek<sup>111</sup>, 1 maja 1481 r. Jan Grotowski<sup>112</sup>, 13 stycznia 1483 r. Jan Lassek<sup>113</sup>, 4 czerwca 1485 r. Jan Grotkowski zwany Lassek<sup>114</sup>, 25 lipca 1485 r. Jan Lassek<sup>115</sup>. We wcześniej wspomnianym dokumencie z 4 czerwca 1485 r. Jan Grotkowski zwany Lassek kupił czynsz Dobrodzienia od Franciszka Kalinowskiego<sup>116</sup>. Na Śląsku występowały dwa rody Grotkowskich oraz Grotowskich, które pieczętowały się herbem Łódzia, a drudzy Rawicz<sup>117</sup>. Trudno rozróżnić rody, gdyż od XVI wieku używali jednej i drugiej formy nazwiska, oraz naprzemiennie herbów oraz zamieszkiwali okolice Lublińca, co utrudnia iden-

tyfikację<sup>118</sup>. Herb Łódzia przedstawia się w sposób następujący: w polu czerwonym łódź złota. Herb Rawicz – w polu złotym na niedźwiedziu kroczącym, panna w czerwonej sukni, rozczesana w koronie złotej<sup>119</sup>.

### Ród Pełków ze Skorkowa

W obecnym położeniu administracyjnym Skorków znajduje się w powiecie kluczborskim, w gminie Lasowice Wielkie i jest przysiółkiem Gronowic, jednakże w ujęciu historycznym wchodził w skład historycznej ziemi oleskiej. Jednymi z pierwszych właścicieli Skorkowa byli Pełkowie herbu Jastrzębiec, którzy używali predykatu „von Skorkau”. Herb Jastrzębiec przedstawia się w sposób następujący: w błękitnym polu złota podkowa na opak z krzyżem kawalerskim na środku<sup>120</sup>. Wchodzili w skład bliskiego otoczenia księcia Bernarda strzelecko-niemodlińskiego, bardzo często świadkując w dokumentach. Na czele rodu stał Pełka von Skorkow wzmiankowany po raz pierwszy 15 lipca 1410 r.<sup>121</sup>, następnie 26 listopada 1410 r.<sup>122</sup>, 13 sierpnia 1417 r.<sup>123</sup>, 16 maja 1429 r.<sup>124</sup>, 3 maja 1434 r.<sup>125</sup> gdzie wymieniany jest z tytułem marszałka, po raz ostatni pojawia się w maju 1436 r.<sup>126</sup>. Synem Pełki był najprawdopodobniej Bernard ze Skorkowa, który zaczął pisać się jako Skorkowski.

<sup>106</sup> CDS, Bd. 6, nr 420.

<sup>107</sup> CDS, Bd. 6, nr 421.

<sup>108</sup> CDS, Bd. 2, nr 88.

<sup>109</sup> R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 4, op. cit., s. 220.

<sup>110</sup> CDS, Bd. 6, nr 313a.

<sup>111</sup> CDS, Bd 6, nr 321.

<sup>112</sup> CDS, Bd 6, nr 327.

<sup>113</sup> CDS, Bd. 6, nr 348.

<sup>114</sup> CDS, Bd 6, nr 369.

<sup>115</sup> CDS, Bd. 6, nr 370.

<sup>116</sup> CDS, Bd 6, nr 369; por. R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 4, op. cit., s. 220.

<sup>117</sup> R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 2, op. cit., s. 430.

<sup>118</sup> Tamże, s. 430 i n.

<sup>119</sup> K. Niesielski, *Herbarz Polski*. T. 8, Lipsk 1839, s. 97.

<sup>120</sup> A. Znamierowski, *Herbarz rodowy*, Warszawa 2004, s. 110.

<sup>121</sup> CDS, Bd. 6, nr 116.

<sup>122</sup> CDS, Bd. 6, nr 117.

<sup>123</sup> CDS, Bd. 6, nr 145.

<sup>124</sup> CDS, Bd. 6, nr 178.

<sup>125</sup> CDS, Bd 1, nr 112.

<sup>126</sup> CDS, Bd. 6, nr 193.

Pojawia się on dwukrotnie w dokumentach księcia strzelecko-niemodlińskiego: 23 listopada 1444 r.<sup>127</sup> oraz 8 maja 1446 r.<sup>128</sup> W dokumentach książąt Mikołaja i Jana pojawia się Girzik Skorkowski (Sskorkowssky) 18 lutego 1496 r.<sup>129</sup>, 30 maja 1497 r.<sup>130</sup> Katarzyna Skorkowska jest zanotowana 31 października 1488 r. wśród zakonnic klasztorze w Czarnowasach<sup>131</sup>. Około 1530–1540 r. Skorków został kupiony przez przedstawicieli rodu Koschembar herbu Doliwa, którzy zaczęli używać predykatu „von Skorkau” i nazwiska Skorkowski, co komplikuje identyfikację niektórych postaci z poszczególnymi rodami<sup>132</sup>.

### Panowie z Radawia

Ród rycerski o nieznanym herbie posiadający swe włości w Radawiu w gminie Zębówice. W lokalnej historiografii z rokiem 1428 r. wiąże się informacje o zdarzeniach, które miały miejsce pod Dobrodzieniem. Husyci wyruszyli z Głiwic, łupiąc klasztor cysterski w Jemielnicy, a ich pochod miał być zatrzymany pod Dobrodzieniem przez połączone katolickie oddziały rycerstwa oraz mieszczan pod dowództwem Szymka z Radawia (Schinko von Radaw)<sup>133</sup>. Rycerz ten występował jako świadek w dokumentach księcia Bernarda niemodlińskiego wystawionych w Oleśnie 24 lipca 1413 r.<sup>134</sup> oraz w dyplomie wystawionym w Strzel-

cach Opolskich z 13 sierpnia 1417 r. (tutaj nazwa miejscowości zniekształcona Schymke von Ladow)<sup>135</sup>, oraz 3 maja 1434 r.<sup>136</sup> Szymko był najprawdopodobniej spokrewniony z Ulrichem (Ulrykiem) z Radawia. Według lokalnej historiografii miał on zgromadzić wojska złożone z rycerstwa i mieszczan łącznie liczące ponad 1000 ludzi<sup>137</sup>. Istnieją podstawy, by mniemać iż liczba jest bardzo przesadzona. Szymko z Radawia zgromadził około 100–200 zdolnych do walki<sup>138</sup>. Najprawdopodobniej rycerz stawiał jednak czoła małemu podjazdowi husyckiemu, który oderwał się od armii taboru na łupieżczą wyprawę. Źródła nie wspominają jakoby miejscowości z ziemi oleskiej zostały splądrowane czy spalone przez bożych bojowników.

### Ród Swerczków (Świerczków) herbu Świerczek

Ród Swerczków (Świerczków) zamieszkiwał Morawy oraz Opolszczyznę<sup>139</sup>, gniazdami rodowymi były na Śląsku: Świerczów nieopodal Namysłowa, Mokry Daniec (dzisiaj Daniec) pod Opolem i Świercze koło Olesna. Wiadomo również, że niektórzy rodowi przenieśli się na Ruś Czerwoną<sup>140</sup>. Herb Świerczek wyglądał w następujący sposób – w błę-

<sup>127</sup> CDS, Bd. 6, nr 217.

<sup>128</sup> CDS, Bd. 6, nr 219.

<sup>129</sup> CDS, Bd. 2, nr 35.

<sup>130</sup> CDS, Bd. 2, nr 36 i nr 37.

<sup>131</sup> CDS, Bd. 1, nr 155.

<sup>132</sup> R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 4, Katowice 2005, s. 48.

<sup>133</sup> E. Cichoń, M. Dedyk, *Wielka Księga Ziemi Zębowickiej*, Zębówice 2010, s. 265.

<sup>134</sup> CDS, Bd. 1, nr 88.

<sup>135</sup> CDS, Bd. 6, nr 145.

<sup>136</sup> CDS, Bd. 1, nr 112.

<sup>137</sup> E. Cichoń, M. Dedyk, *Wielka...*, op. cit., s. 265.

<sup>138</sup> Trudno oszacować ile dokładnie mogły liczyć siły Szymka z Radawia, dzięki pomocy regionalisty z Zębovic p. Gerarda Wonsa udało się oszacować realne siły koalicji antyhusyckiej z Dobrodzienia.

<sup>139</sup> J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 336.

<sup>140</sup> J. Dunikowski, *O rodzie Świerczków na Rusi w wieku XV i początkach rodziny Dunikowskich*. Miesięcznik Heraldyczny T. 10, 1931, s. 203.

kitnym polu złota majuskuła „N” z wycięciem w belce poprzecznej<sup>141</sup>.

Na przedstawicieli rodu napotykamy już w dokumencie księcia Alberta strzeleckiego z 21 marca 1350 r., potwierdzającego nadania ojca Bolesława II opolskiego na rzecz Swerca z Mokrodańca, który dokupił dalszą część wsi w 1353 r. od Janusza de Polmese. Prawdopodobnie krewnymi wyżej wspomnianego rycerza byli Piotr Swerczek wspomniany u boku księcia Władysława Opolczyka 16 czerwca 1375 r. w Gródku na Rusi oraz Hanko Swercz, występujący również w tej samej miejscowości obok Opolczyka 8 października 1377 r.<sup>142</sup> Nie wiemy czy Swerczowie posiadali nadania na Rusi od księcia opolskiego, natomiast można odnotować dobra nadane rodowi przez książąt: Teodorowi Koriatowiczowi, Witoldowi oraz królowi Władysławowi Jagiello. Wraz z początkiem panowania Jagiełły można łączyć początki kariery Świerczków na ziemiach ruskich i Podolu. Z bratanek Opolczyka (Jan Kropidło i Bolesław IV) był związany Swercz z Mokrego Dańca (1388–1412)<sup>143</sup>. Wśród norbertanek z Czarnowasów napotykamy na przedstawicielkę rodu Agnieszkę Swerczówną w latach 1389–1419<sup>144</sup>, która była przeoryszą od 8 sierpnia 1398 r. do 14 stycznia 1399 r.<sup>145</sup> Wśród otoczenia księcia Bernarda strzelecko-niemodlińskiego natrafiamy na Bernarda Swercza w dokumencie z 7 li-

stopada 1423 r.<sup>146</sup> oraz 16 maja 1429 r.<sup>147</sup> 21 stycznia 1427 r. pojawiają się bracia Weyssel i Zygmunt von Swirczaw<sup>148</sup>, 3 kwietnia 1431 r. Zygmunt i Wyske Swircz<sup>149</sup>. 11 stycznia 1432 r. w dokumencie księcia Bolka opolskiego występuje Wisske von Swircz<sup>150</sup>. 23 kwietnia 1432 r. pojawiają się Wischke i Zygmunt Tssambor Stwirsch<sup>151</sup>. 21 czerwca 1440 r. wzmiankowany jest Wischko von Swirtsch<sup>152</sup>, a następnie 6 marca 1441 r. Wischke Tschambor von Swyrsch<sup>153</sup>.

### Ród Świętopełków z Gorzowa (Świętopełków, Landsbergów)

Ród wywodzący się z Żyrowy nieopodal Krapkowic, którzy używali patronimicznego przydomka „Świętopełk”<sup>154</sup>. Historycy nie są zgodni, jakiego używali herbu; część uważa że używali herbu Lis<sup>155</sup>, inni że herbu Czawuja<sup>156</sup>. Herb Lis prezentował się następująco – w polu czerwonym srebrna rogacina dwukrotnie przekrzyżowana<sup>157</sup>, natomiast herb Czawuja w czerwonym polu pod krzyżem luzem srebrnym, także dwie podkowy barkami ku sobie w pas<sup>158</sup>. Najwcześniejsze wzmianki dotyczą Hinczy I Świętopełka, po raz pierwszy na kartach historii pojawia się na dyplomach z 6 maja i 9 sierpnia 1381 r. wystawionych w Wieluniu

<sup>146</sup> CDS, Bd. 6, nr 171.

<sup>147</sup> CDS, Bd. 6, nr 178.

<sup>148</sup> CDS, Bd. 6, nr 176.

<sup>149</sup> CDS, Bd. 6, nr 181.

<sup>150</sup> CDS, Bd. 6, nr 183.

<sup>151</sup> CDS, Bd. 6, nr 184.

<sup>152</sup> CDS, Bd. 6, nr 208.

<sup>153</sup> CDS, Bd. 6, nr 209.

<sup>154</sup> J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 287 i n.

<sup>155</sup> J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 287.

<sup>156</sup> R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 2, op. cit., s. 89; por. J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 287.

<sup>157</sup> J. Szymański, *Herbarz...*, op. cit., s. 177.

<sup>158</sup> J. Szymański, *Herbarz...*, op. cit., s. 103.

<sup>141</sup> J. Szymański, *Herbarz...*, op. cit., s. 273; por. A. Kulikowski, *Wielki herbarz rodów polskich*, Warszawa 2005, s. 300–301.

<sup>142</sup> J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 336.

<sup>143</sup> Tamże, s. 336–337.

<sup>144</sup> CDS, Bd. 1, nr 51, 53, 62, 69, 70, 71, 85, 94, 98, 99, 100, 101; CDS, Bd. 6, nr 130.

<sup>145</sup> CDS, Bd. 1, nr 69, nr 70, nr 7.

i Oleśnie. Na pierwszym dokumencie świadczy na drugim miejscu po Merbocie Świętopełku z Żyrowy i Dronowic, staroście generalnym, który był bliskim krewnym Hinczy (bratem, bądź bratem stryjecznym), na co wskazuje przydomek patronimiczny „Świętopełk”<sup>159</sup>. Na drugim dokumencie Hincza świadczy przed burgrabiami. Wysoka pozycja Hinczy w otoczeniu Władysława Opolczyka była również podkreślona na dokumentach fundacyjnych klasztoru jasnogórskiego z 9 sierpnia 1382 r., gdzie również został wpisany za starostą generalnym, już wówczas Hincza pisał się z Landsbergu, czyli Gorzowa<sup>160</sup>. Hincza I Świętopełk z całą pewnością był właścicielem fortalicium w Landsbergu, czyli Gorzowie Śląskim wraz z przynależnym kluczem wsi (Jamami, Kościeliskami, Więckowicami, Gołą, Budzowem, Nową Wsią i Pawłowicami<sup>161</sup>). Władysław Opolczyk nabył dystrykt gorzowski w 1363 r. od Bolka II świdnickiego, natomiast Hincza I Świętopełk wszedł w posiadanie Gorzowa w okolicach 9 sierpnia 1382 r.<sup>162</sup>

Rycerz często przebywał u boku księcia opolskiego na co wskazują dokumenty z 15 kwietnia 1383 r. w Głogówku<sup>163</sup>, 10 listopada 1383 r. w Opolu<sup>164</sup>, 21 kwietnia

1384 r. w Prudniku<sup>165</sup>, 21 czerwca 1384 r. w Wieluniu<sup>166</sup>, 19 stycznia 1385 r. w Częstochowie<sup>167</sup>, 20 lipca 1386 r. w Opolu<sup>168</sup> i 14 sierpnia 1386 r. w Lublińcu<sup>169</sup>. Hincza otrzymał godność starosty kujawskiego prawdopodobnie w roku 1387, a z tytułem tym został odnotowany 20 stycznia 1388 r.<sup>170</sup> W kolejnych źródłach Hincza I Świętopełk pojawia się bez urzędu (27 lutego 1388 r. w Głogówku, 29 października 1388 r. w Namysłowie oraz 16 listopada 1389 r. w Wieluniu)<sup>171</sup>. Rycerz został również odnotowany w otoczeniu pary książęcej, która nadała dobra franciszkanom z Opola 14 marca 1391 r. Hincza udał się wraz z księciem opolskim do Torunia, gdzie potwierdzał zastaw Złotorii Krzyżakom 7 maja 1391 r., poręczając tegoż samego dnia pożyczkę księciu w wysokości 320 kop groszy praskich od zakonników. Po raz ostatni odnotowano go po powrocie do dóbr wieluńsko – opolskich Opolczyka 16 maja 1391 r. w Wieluniu, gdzie księżna Ofka wyraziła zgodę na zastaw Złotorii<sup>172</sup>.

Ludwik Świętopełk z Gorzowa był synem Hinczy I Świętopełka. O tym, że fortalicium w Gorzowie należało do Ludwika dowiadujemy się ze zobowiązania wydanego 24 marca 1401 r. na następne 4 lata. Na jego podstawie począwszy od świąt Wielkanocnych nie będzie występował przeciwko królowi Władysławowi Jagielle, Królestwu Polskiemu, ani Elżbiecie Melsztyńskiej wdowie po Spytku

<sup>159</sup> J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 237–238.

<sup>160</sup> *Zbiór dokumentów zakonu oo. paulinów w Polsce*. T.1, Kraków 1938 (dalej: ZDP), nr 13, 14.

<sup>161</sup> F. Hawranek, *Materiały...*, op. cit., s. 96; L. Jurczyk, *Zarys dziejów Gorzowa Śląskiego, Gorzów Śląski* 2006, s. 10; J. Horwat, *Księstwo Opolskie i jego podziały do 1532 roku*, Rzeszów 2002, s. 376, por. J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 239.

<sup>162</sup> F. Hawranek, *Materiały...*, op. cit., s. 101; por. J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 239.

<sup>163</sup> J. E. Böhme: *Diplomatische Beyträge zur Untersuchung der Schlesischen Rechte und Geschichte*. Bd. 2, Berlin 1770 (dalej: DB), s. 71.

<sup>164</sup> CDS, Bd. 6, s. 203, nr 17 = CDS, Bd. 6, s. 14, nr 64 (regist).

<sup>165</sup> CDS, Bd. 33, s. 28, nr 1.

<sup>166</sup> J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 238.

<sup>167</sup> ZDP, T. 1, nr 18.

<sup>168</sup> *Kodeks dyplomatyczny Polski* (dalej: KDP), T. 1, nr 139.

<sup>169</sup> CDS, Bd. 33, s. 104, nr 3.

<sup>170</sup> J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 238

<sup>171</sup> Tamże, s. 238.

<sup>172</sup> Tamże, s. 239.

z Melsztyna, dzierżącej dystrykt gorzowski. Dokument był wystawiony w Biedzie nieopodal Olesna, akt można łączyć z mariażem Bernarda niemodlińskiego z Jadwigą melsztyńską i nową sytuacją geopolityczną Gorzowa po III wojnie króla Władysława Jagiełły z Władysławem Opolczykiem, którą ten ostatni dotkliwie przegrał<sup>173</sup>. Gorzów został zajęty po 25 lipca 1396 r. prawdopodobnie przy użyciu bombard, po rozdzieleniu wojsk królewskich po zdobyciu Olesna i wymarszu części sił na Opole, a pozostałych na Bolesławiec nad Prosną<sup>174</sup>. Ludwik von Landisberg figurował jako świadek nadania księcia Bernarda niemodlińskiego klasztorowi w Czarnowasach 24 lipca 1413 r.<sup>175</sup>. Ludwik z Gorzowa miał trzech synów: Jana I, Hinczę II Świętopełka i Mikołaja z Ruszczy (de Ruszcze). W latach 1411–1412 pojawia się Woytko (Adalbertus) de Landsberg. Prawdopodobnie brat Ludwika był wikarym kolegiaty opolskiej<sup>176</sup>.

Najbardziej znanym przedstawicielem rodu był Hincza II Świętopełk. Po raz pierwszy źródła notują go w 1433 r., wówczas oblegał Kluczbork zdobyty przez husytów na czele z Dobkiem Pu-

chałą<sup>177</sup>. Nawiązał bliskie kontakty z dworem króla polskiego i 1 marca 1437 r. w Krakowie został włączony do grona domowników króla Władysława III Warneńczyka (in familiarem receptus). Hincza złożył przysięgę wierności królowi, w której zobowiązywał się występować przeciwko wszystkim wrogom Królestwa Polskiego i króla, za wyjątkiem swojego pana, księcia Bernarda oraz swego brata Mikołaja z Ruszczy (de Ruszcze)<sup>178</sup>. Król Władysław III był potężnym protektorem dla Hinczy, co ten nie omieszczał wykorzystywać, gdyż jeszcze w 1437 r. król pośredniczył w sporze rycerza z Gorzowa z Wrocławiem<sup>179</sup>. We wrześniu 1437 r. Hincza wspomagany przez Polaków najeżdżał na posiadłości Bolka V opolskiego, zajmując przed 21 września 1437 r. Krapkowice. Sprawa dotarła do samego cesarza Zygmunta Luksemburskiego, któremu uskarżali się wrocławianie oraz księżna legnicka Elżbieta. Cesarz odpowiadając 21 października 1437 r. informował, iż czeka na posłów króla polskiego, a następnie postanowi, co czynić z Polakami, którzy zajęli zamki. Hincza brał udział w bitwie pod Chojnicami 18 września 1454 r., gdyż jest wymieniany w dokumencie Kazimierza Jagiełłończyka z 25 sierpnia 1454 r.<sup>180</sup> Na tym kończą się wszelkie ślady po Hinczy II Świętopełku z Gorzowa<sup>181</sup>. Następnie Go-

<sup>173</sup> J. Hawranek, *Materiały...*, op. cit., s. 102; por. J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 240.

<sup>174</sup> J. Sperka, *Wojny króla Władysława Jagiełły z księciem opolskim Władysławem (1391–1396)*, Wodzisław Śląski 2011, s. 71–72; Tenże, *Władysław książę opolski, wieluński, kujawski, dobrzyński, pan Rusi, palatyn Węgier i namiestnik polski. (1326/1330–8 lub 18 maja 1401)*, Kraków 2012, s. 237–238; por. W. Szydło, *Jak poprzez bombardy król Władysław Jagiełło zdobył Olesno w lipcu 1396*, „Telegraf Oleski”, 639 (2016), s. 9–10.

<sup>175</sup> CDS, Bd. 1, nr 88.

<sup>176</sup> R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 4, op. cit., s. 182–183.

<sup>177</sup> *Scriptores rerum Silesiarum* (dalej: SRS), Bd. 6, s. 130, nr 187; por. J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 239.

<sup>178</sup> KDP, T. 3, nr 207; por. J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 239; F. Hawranek, *Materiały...*, op. cit., s. 102.

<sup>179</sup> J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 240; F. Hawranek, *Materiały...*, op. cit., s. 102–103.

<sup>180</sup> CDS, t. 4, s. 69; F. Hawranek, *Materiały...*, op. cit., s. 103.

<sup>181</sup> J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 240.

rzów należał do księcia opolskiego Jana II Dobrego do 2 lutego 1499 r., gdyż książę sprzedał miasto wraz z przynależnym kluczem wsi Hansowi Frankenbergowi z Proślic pod Kluczborskiem za 850 florenów<sup>182</sup>. Aczkolwiek Jerzy Sperka sugeruje, że Gorzów oraz okoliczne miejscowości należały nie do księcia opolskiego, ale do Jana II Świątoplejka syna Hinczy II Świątoplejka<sup>183</sup>.

### Ród Wachowskich

Górnośląskie drobne rycerstwo posiadające swoje dobra w Wachowie i Leśnej, które posługiwało się herbem Szeliga, który wyglądał w sposób następujący: w czerwonym polu złoty półksiężyc zwrócony rogami do góry, w środku krzyż łaciński również barwy złotej. Najwcześniej notowanym przedstawicielem rodu był Ścibor z Wachowa, kasztelan zamku opolskiego, zanotowany na tym stanowisku między 1370 a 19 maja 1371 r. Występował w dokumencie jako świadek Witka z Groszowic, który był starostą generalnym opolsko-wieluńskim, Ścibor urząd ten dzierżył z ramienia Władysława Opolczyka. Dokument z 19 maja 1371 r. zawiera informację o domownikach Ścibora wymienianych z imienia: Staszek oraz Andrzej<sup>184</sup>.

Nie zgadzam się z twierdzeniami, iż ród był w posiadaniu Wachowa od 1408 r. oraz że miejscowość przyjęła nazwę od nazwiska Wachowskich<sup>185</sup>. Stwierdze-

nie o przejęciu nazwy Wachów od rodu jest zdecydowanie błędne, gdyż pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z 2 marca 1244 r., z której wynika nadanie wsi Wachów przez zakonnika Jana na rzecz księcia opolskiego Mieszka Otyłego<sup>186</sup>. Następne wzmianki pochodzą z Listy uposażeń biskupa wrocławskiego (ok. 1305 r.), która wymienia *Wachow polonico* (Wachów lokowany na prawie polskim), *Wachow theutonico* (Wachów lokowany na prawie niemieckim) i *Wachow Moyconis* (Wachów Mojka z Byczonia<sup>187</sup> – kasztelana oleskiego od 1274 r.).

31 października 1488 r. wśród zakonnic w Czarnowasach jest zanotowana Jadwiga Wachowska<sup>188</sup>. W XVI wieku spośród przedstawicieli rodu pojawiają się Łukasz Wachowski w 1538 r. w księgach ziemskich opolsko-raciborskich<sup>189</sup>. W księgach ziemskich w 1562 r. wymieniany jest Jan Wachowski oraz Katarzyna Poledniowa, siostra bądź bliska osoba Jana Wachowskiego<sup>190</sup>. W 1571 r. wymieniani są bracia Łukasz i Stanisław z Wachowa na Wachowie<sup>191</sup>. Rok później odnotowano Wacława Wachowskiego jako pełnomocnika Brzikowskich z Kałłuba Wolnego<sup>192</sup>. W 1589 r. wymieniani są bracia Łukasz Wachowski z Wachowa

<sup>186</sup> CDS, Bd. 7, nr 619a.

<sup>187</sup> T. Jurek, *Obce...*, op. cit., s. 315–316; por. W. Szydło, *Mojko z Byczonia herbu Oksza*, „Telegraf Oleski”, nr 679 (2018), s. 10 i W. Szydło, *Księga Henrykowska a Olesno, czyli o Mojku z Byczonia kasztelanie oleskim*, „Telegraf Oleski”, nr 691 (2018), s. 9–10.

<sup>188</sup> CDS, Bd. 1, nr 155.

<sup>189</sup> B. Joszko, *Kościeliska...*, op. cit., s. 197.

<sup>190</sup> R. Sękowski, *Stosunki społeczne na wsiach księstw opolskiego i raciborskiego w epoce Habsburgów (XVI–XVII wiek) w świetle aktów prawnych i akt sądowych*, Chorzów 2016, s. 322.

<sup>191</sup> Tamże, s. 292, 296.

<sup>192</sup> B. Joszko, *Kościeliska...*, op. cit., s. 197.

<sup>182</sup> F. Hawranek, *Materiały...*, op. cit., s. 103; J. Horwat, *Księstwo Opolskie...* op. cit., s. 376; J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 239.

<sup>183</sup> J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 239.

<sup>184</sup> J. Sperka, *Otoczenie...* op. cit., s. 339.

<sup>185</sup> P. Wonschik, K. Dwucet, *HeimatKunde des Kreises Rosenberg O/S*, cz. I, Rosenberg 1928, s. 58; por. B. Joszko, *Kościeliska...*, op. cit., s. 196.

na Leśnej i Zygmunt Wachowski z Wachowa na Wachowie<sup>193</sup>. Zygmunt Wachowski z Wachowa sprzedał bratu Janowi Wachowskiemu w 1595 r. młyn w Leśnej<sup>194</sup>. Z kolei w 1598 r. Zygmunt Wachowski w 1598 r. zapisał swojej żonie Ludmile von Frankenberg z Proślic wiano w postaci Leśnej<sup>195</sup>. Prawdopodobnie przejął on Leśną po swoim bracie Łukaszu. Więcej informacji o dziejach rodu po XVI wieku prezentuje ks. dr Bernard Joszko<sup>196</sup>.

**Ród Wipplerów** (Wipplar, Wippeler, Wyplar, Wipler, Wypler, Wypilor)

Stary górnośląski ród, którego jedna gałąź pochodziła z Gardawic w ziemi pszczyńskiej, a kolejna z Uszyc niedaleko Gorzowa Śląskiego. Rodzina ta pieczętowała się herbem Brodzic, który przedstawiał się następująco: trzy krzyże połączone końcami na czerwonym tle<sup>197</sup>. Najstarsze wzmianki o przedstawicielach rodu pochodzą z dokumentów wydanych w Oleśnicy 20 września 1338 r.<sup>198</sup>, a następnie 6 października 1338 r.<sup>199</sup>, pojawia się Nicolaus Wippleri. Nicolaus był prawdopodobnie patrycjuszem bractwa kupieckiego z Flandrii<sup>200</sup>. Zapewne spokrewniony z Nicolausem był Piotr Wippler, który otrzymał za zasługi wieś Pawłowice z karczmą z prawem do wyszynku

piwa w 1362 r.<sup>201</sup> Piotr Wippler był rycerzem występującym w otoczeniu księcia Władysława Opolczyka, odnotowanym w dokumencie wystawionym w Oleśnie 23 stycznia 1390 r.<sup>202</sup>. Dokument ten dotyczył zapisanych przez księcia powinności na rzecz jego córki oraz zięcia w Inowrocławiu, Bydgoszczy oraz Tucznie. Piotr Wippler był starostą głogóweckim<sup>203</sup>. Następnie po wojnie króla Władysława Jagiełły z księciem Władysławem Opolczykiem, która zakończyła się odebraniem obszarów Lublińca, Gorzowa Śląskiego oraz Olesna na rzecz wojewody krakowskiego Spytką z Melsztyna w 1396 r., Piotr Wippler odstąpił od księcia Władysława Opolczyka na stronę króla Jagiełły<sup>204</sup>. W 1397 r. Piotr otrzymał godność starosty oleskiego, z tym tytułem występował w Wieluniu świadkując u boku wojewody 14 czerwca 1397 r.<sup>205</sup> Skałagi nieopodal Kluczborka stały się dziedziczną wsią Piotra Wipplera<sup>206</sup>. Synem Piotra Wiplera był Wischko<sup>207</sup> (Wieško)

<sup>201</sup> Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Rep.135,D341,G.187b.

<sup>202</sup> KDP, T. 2, nr. 536; zob. J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 323.

<sup>203</sup> AP Wrocław, Rep. 127, nr 2.

<sup>204</sup> J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 323; por. Tenże, *Władysław książę opolski, wieluniński, kujawski, dobrzyński, pan Rusi, palatyn Węgier i namiestnik polski. (1326/1330–8 lub 18 maja 1401)*, Kraków 2012, s. 300 i 311.

<sup>205</sup> ZDM, cz. 1, nr 219.

<sup>206</sup> J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 323.

<sup>207</sup> Trudno dowiedzieć jakoby Wischko Wipler był kolejnym starostą oleskim w związku z brakiem źródeł, nie wiadomo jak długo żył Piotr Wipler, prawdopodobnym następcą na tym urzędzie mógł być Hayn piszący się z Rosenbergu, wzmiankowany 10 kwietnia 1400 r. u Władysława Opolczyka (Regesty dokumentów przechowywanych na Górnym Śląsku, T. 1, Katowice – Opole 2011, nr 226) tym bardziej, że o nieznanym z imienia staroście oleskim wzmiankuje dokument z 17 kwietnia 1401 r. (CDS, Bd. 9, nr 604).

<sup>193</sup> R. Sękowski, *Stosunki ...*, op. cit., s. 241–242.

<sup>194</sup> B. Joszko, *Kościeliska...*, op. cit., s. 197.

<sup>195</sup> Tamże, s. 197.

<sup>196</sup> Tamże, s. 196–198.

<sup>197</sup> J. Sperka, *Otoczenie Władysława Opolczyka w latach 1370–1401*, Katowice 2006, s. 323.

<sup>198</sup> CDS, Bd. 30, nr 6153.

<sup>199</sup> CDS, Bd. 30, nr 6161.

<sup>200</sup> K. Wypler, *Z historii rodu rycerskiego Wypplerów*, Warszawa – Ruda Śląska, 2010, s. 10.

wzmiankowany w nadaniu dla klasztoru norbertanek z Czarnowasów z 24 lipca 1413 r. wraz z Ludwikiem Świętopełkiem z Gorzowa<sup>208</sup>, dokument wystawiony był w Oleśnie. Kolejnym przedstawicielem rodu Wiplerów był Stenzel (Stanisław) Wipler syn Wischka. W 1443 r. Stenzel Wipler pisał się z Uszyc<sup>209</sup>. Z 1451 r. pochodzi informacja, że potomek Wischka był właścicielem Pałowic, a część wsi należała do Agnieszki Aluisha żony jakiegoś Stefana<sup>210</sup>. W 1562 r. pojawia się Wacław Wipler z Ussicz, który jako miejsce rodowe podaje Uszyce, a następnie po osiedleniu się w Gardawicach odnotowywany jest jako „Wacław Wypler z Ussicz a na Gardawiczych”<sup>211</sup>. Szerzej o poszczególnych przedstawicielach rodu Wiplerów pisał Roman Sękowski<sup>212</sup> oraz Karol Wiplar<sup>213</sup>.

### Panowie z Zębownic

Ród rycerski posiadający swój majątek w Zębownicach herbu Szeliga. Najbardziej znanym przedstawicielem rodu był Wernko Szeliga z Zębownic, uczestnik bitwy pod Grunwaldem 1410 r., gdyż jest wymieniany jako wypowiadający przy-

jażń Zakonowi Krzyżackiemu<sup>214</sup> wśród rycerzy śląskich biorących udział w bitwie po stronie wojsk króla Władysława Jagiełły. Wernko był wymieniany jako „*Weruge Seliga von Sambzicz*”, co prawdopodobnie jest zniekształconą formą określenia herbu Szeliga. Herb Szeliga wygląda w sposób następujący: w czerwonym polu złoty półksiężyc zwrócony rogami do góry, w środku krzyż łaciński również barwy złotej. Wernko Szeliga był najprawdopodobniej potomkiem innego rycerza z Zębownic, mianowicie Staśka notowanego w dokumencie księcia Bolesława II opolskiego 28 kwietnia 1336 r. w Opolu<sup>215</sup>. Był również spokrewniony z Herbortem (Herbertem) z Zębownic notowanym 13 sierpnia 1417 r.<sup>216</sup> Wernko w bitwie pod Grunwaldem najprawdopodobniej wchodził w skład XIII chorągwi wieluńskiej jako rycerz zaciężny będący wasalem księcia Bernarda niemodlińskiego, który z kolei był wasalem Jagiellonów. Ostatnie wzmianki o rycerzu sięgają 1432 r., gdzie świadcował w dokumencie wydanym przez księcia Jana II Dobrego na rzecz Pitwasa Eyke<sup>217</sup>.

Rekonstrukcja rycerstwa na ziemi oleśkiej daje nam pewien niepełny zarys społeczeństwa średniowiecznego, a właściwie jedynie elit ziemi oleśkiej. Prócz wywodów genealogicznych udało się również poczynić pewne kroki w stronę heraldyki oleśkiego rycerstwa. Praca wnosi rewizję obecnego stanu badań nad rodami z Dobrodrozienia, czy też demitologii-

<sup>208</sup> CDS, Bd. 1, nr 88.

<sup>209</sup> J. Wypler, *Beitraege zur Geschichte des altobereschlesischen Rittergeschlechts der WYPLER in der ehemaligen Herrschaft Pless*, Katowice 1936, s. 9–12.

<sup>210</sup> Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Rep.135, D341, G.177b.

<sup>211</sup> J. Wypler, *Beitraege...*, op. cit., s. 50; por. K. Wypler, *Z historii rodu rycerskiego Wyplerów*, Warszawa – Ruda Śląska 2010, s. 14–15.

<sup>212</sup> R. Sękowski, *Stosunki ...*, op. cit., s. 247–248, 348.

<sup>213</sup> K. Wypler, *Z historii rodu rycerskiego Wyplerów*, Warszawa – Ruda Śląska 2010.

<sup>214</sup> *Codex epistolaris Vitoldi Magni Ducis Lithuaniae 1376–1430*, nr 450; por. F. Hawranek, *Wypisy do dziejów Opolszczyzny*, Katowice 1967, s.39; E. Cichoń, M. Dedyk, *Wielka...*, op. cit., s. 13.

<sup>215</sup> CDS, Bd. 29, nr 5695.

<sup>216</sup> CDS, Bd. 6, nr 145.

<sup>217</sup> E. Cichoń, M. Dedyk, *Wielka...*, op. cit., s. 15.

zuje pewne zagadnienia dotyczące rodów z dzisiejszej gminy Zębowice. Udało się również zestawić rycerzy z bliskiego otoczenia księcia Bernarda strzelecko-niemodlińskiego, którzy często świadkowali na dokumentach, np. Paszko Granowski, Pełka ze Skorkowa, Bernard Skorkowski, Henryk ze Skrońska starosta strzelecki, czy Szymko z Radawia „pogromca husytów”. Na szczególną uwagę zasługuje Pełka ze Skorkowa, który za wierną służbę otrzymał godność marszałka, w hierarchii urzędniczej oznacza to awans z samego dołu drabiny, aż po jej szczyt. Chciałbym zasygnalizować kolejne słabo zbadane bądź wcale niezbadane obszary w historii regionalnej – zacznę od biografii księcia Bernarda, któremu Olesno tak wiele zawdzięcza. Natomiast z punktu widzenia historiografii lokalnej opracowania wymaga heraldyka rycerstwa i szlachty ziemi

oleskiej, działalność fundacyjna możnowładztwa oleskiego na rzecz klasztorów w Czarnowasach i Jemielnicy, czy też duchowieństwo średniowieczne z ziemi oleskiej. Ostatnie zagadnienie jest zbadać w sposób szczątkowy, gdyż szczegółowo podjęto jedynie tematykę Kanoników Regularnych Laterańskich Świętego Augustyna z prepozytury w Oleśnie<sup>218</sup>. Czasami można natrafić na skąpe informacje w monografiach poszczególnych miejscowości z powiatu oleskiego.

Z całą pewnością praca ta wnosi nowe spojrzenie na procesy zachodzące w średniowieczu, które kształtowały sół tej ziemi, czyli elity, a te z kolei wpływały na pozostałe społeczeństwo, napędzając gospodarkę i tworząc kulturę.

---

<sup>218</sup> A. Pobóg – Lenartowicz, *Kanonicy Regularni na Śląsku*, Opole 1999, s. 255; por. W. Klinger, *Z dziejów parafii Olesno*, Opole 2006, s. 86–87.

„Tak, słowa również potrafią umierać.”

M. BUDZIŃSKA „ZAPOMNIANE SŁOWA”

## SŁOWNIK ZAPOMNIANYCH SŁÓW

**P**rzemija czas, ludzie odchodzą, a z nimi odchodzi dawna wieś, ob-rzędy, zwyczaje, a także gwara, którą posługują się jeszcze najstarsi miesz-kańcy wsi.

Po przejściu na emeryturę, zaświtała mi myśl, by stworzyć rolniczy słownik gwarowy ziemi zębowski. Zależało mi na zachowaniu dla potomnych starych, często zapomnianych i obecnie nieuży-wanych słów gwarowych, związanych z pracą na roli i w gospodarstwie.

Przemiany ekonomiczne i społeczne oraz zastosowanie w gospodarstwach wiejskich nowoczesnych technologii i maszyn wyparły z języka dużą część słownictwa gwarowego. Niektórych słów już dziś się nie używa, bo nie ma już starych maszyn i narzędzi, które miały wiele śląskich nazw. Dzisiaj rol-nicy nie używają już *handabłagi* do ko-szenia zboża, *hojbindra* do zgrabiania siana *na lońty*, *cyntryfugi* do odwirowa-nia tłuszczu z mleka czy *zubra* do sorto-wania ziemniaków. Niewielu gospoda-rzy hoduje dzisiaj konie, ponieważ nie są one już zwierzętami pociągowymi. A kiedyś zakładano im chomąta z *zo-gowkami*, aby ciągnęły *drabiniok*, *ba-loniok* czy *cudeker*. Kto dziś z młodego pokolenia wie, co to jest: *cypula*, *dyr-doń*, *fiśla* czy *locher*?

Czasy żniwiarek i młocarni minęły bezpowrotnie, a na polach królują naj-nowsze cuda techniki: skomputeryzo-

wane ciągniki i kombajny. Minęły czasy, kiedy ziemię uprawiało się koniem za-przęgniętym do pługa. W nielicznych go-spodarstwach w obejściu przechowuje się stare maszyny i narzędzia. Często stoją w stodołach, próchnieją, rdzewieją lub niszczeją pod płotem. Dziś są to już za-bytki. Można je zobaczyć na zdjęciach, w skansenie czy jako ozdoby przydomo-wych ogródków.

Dlatego postanowiłam opracować ten słownik. Napiisałam go za głosem serca i z ogromnego szacunku dla trudu rol-ników i dlatego, że pochodzę ze śląskiej wsi i całe życie pracowałam na wsi jako nauczycielka języka polskiego. Podję-łam się ratowania ciekawych słów gwa-rowych używanych przez mieszkańców gminy Zębowice. Oprócz słówek zgroma-dziłam także zdjęcia maszyn i narzędzi, które odeszły już do lamusa.

Gmina Zębowice położona jest w północno-wschodniej części woj. opolskiego, w powiecie oleskim. Ma powierzchnię 96 km<sup>2</sup> i około 3600 mieszkańców. W skład gminy wcho-dzi 9 sołectw: Kadłub Wolny, Knieja, Osiecko, Poczółków, Prusków, Rada-wie, Siedliska, Zębowice, Łąka.

Słownik zawiera około 800 haseł. Znaj-dują się w nim terminy związane z:

- pracami polowymi (orka, żniwa, sia-nokosy, wykopki)
- narzędziami i maszynami rolniczymi
- hodowlą i uprawą roślin

- pomieszczeniami, urządzeniami i czynnościami gospodarskimi
- przydomowym ogródkiem
- sprzętami domowymi i wyposażeniem domu
- przygotowaniem pokarmów
- ludowym strojem
- budownictwem wiejskim

Materiał do słownika zebrałam na podstawie bezpośrednich rozmów przeprowadzonych z najstarszymi mieszkańcami gminy Zębówice, przysłuchiwałam się przypadkowym rozmowom prowadzonym na różne tematy i „wylapywałam” słowa, które teraz znajdują się w tym słowniku. W gromadzeniu słownictwa pomogła mi też znajomość gwary i to, że pochodzę z chłopskiej rodziny.

Najtrudniejszą rzeczą w utrwaleniu słownictwa mowy mieszkańców gminy Zębówice był zapis. Zapisalam je tak, jak się *godo*, czyli fonetycznie.

Słownik ten nie jest więc opracowaniem naukowym. Jego celem jest podanie w przystępnej formie gwarowych słów, które odchodzą w zapomnienie. Jedności językowej nie ma nawet w tej samej wsi, ponieważ występują różnice dialektowe. Gdy przyjrzymy się słownictwu gwary, to odnajdziemy różne określenia dla jednego słowa, np. nazwa poczęstunku na zakończenie darcia pierza – *doskubek*, *wyskubek*, *tuka*, *fejderbal*; sortownik do ziemniaków – *celynder*, *zuber*; odtłuszczone mleko – *cypula*, *cypowa*, *spuscka*.

W słowniku znajduje się wiele germanizmów, czyli wyrazów śląskich pochodzących z języka niemieckiego. Zapisane są zgodnie z ich śląską wymową, a nie w oryginalnej pisowni niemiec-

kiej, np. *ajntopf*, a nie *Eintopf*, *ausštojer*, a nie *Aussteuer*. Obecność germanizmów w naszej gwarze jest normalnym zjawiskiem językowym. Śląsk był przecież przez długie lata w rękach niemieckich czy austriackich. Ślązacy dostosowywali do swojej gwary słowa niemieckie, np. *hojwynder* (*Heuwender*), *waskorb* (*Waschkorb*), *arbajtsancug* (*Arbeitsanzug*). Wpływy niemieckie szczególnie obecne są w słownictwie codziennego użytku i nazwach maszyn.

Gwara mieszkańców poszczególnych wiosek gminy Zębówice różni się przede wszystkim wymową, ale też słownictwem i formami gramatycznymi, np. *krympulec* / *krampulec*; *kiska* – *sioldek*.

Umierają starzy, a wraz z nimi znika bezpowrotnie spora część kultury, jaka wykształciła się i trwała na naszej ziemi przez wiele pokoleń. Szacunek do poprzednich pokoleń i ich doświadczenia nakazuje zapisanie dawnej mowy.

Mam nadzieję, że moja praca pozwoli, chociaż w niewielkim stopniu, ocalić od zapomnienia i pokaże młodym, że znać gwarę, to tak, jakby znać drugi język.

Wierzę, że ten słownik to mała cegiełka do pielęgnowania i ochrony naszego zębówickiego dziedzictwa.

Przeglądając ten słownik, niektórzy przypomną sobie zapomniane słowa, inni się zdziwią, jeszcze inni będą sceptycznie nastawieni, a starsze osoby podejną do tego z sentymentem.

W tym artykule zamieściłam tylko część zebranego słownictwa. Na chwilę obecną słownik czeka na wydanie. Będzie on częścią publikacji *Stąd jesteśmy – rzecz o przeszłości dla przyszłości* i sfinansowany z projektu LGD Kraina Dinozaurów.

## TERMINY ZWIĄZANE ZE ZWIERZĘTAMI I ROŚLINAMI

### A

agac – akacja  
ajchel – owoc dębu  
ajsbłuma – begonia  
apfelzina – pomarańcza  
aprikołza – morela  
augustka – odmiana jabłek, papierówka

### B

bagno – roślina leśna o charakterystycznym zapachu, często używana jako środek przeciw molom  
bania – dynia  
belować – mieć wzdęcia (np. krowa)  
blumkol – kalafior  
borsta a. skucina – szczecina świni  
brzim – modrzew

### C

chropowe ziele – ziele lecznicze na stan zapalny wymienia; ciernik zielony  
cicik – mały kot  
ciga – koza  
ciglik – kozłatko  
cukeriba – burak cukrowy  
curik! – zawołanie do konia, aby się cofnął

cwerg – karłowata kura  
ćwikel a. ćwikla – burak pastewny

### D

dombek – chryzantema  
dyrdoń – młody pęd sosny  
dziady – jeżyny  
dziko świnią – dzik

### F

fandzola – fasola  
fas! – bierz! ugryź! – zawołanie skierowane do psa, aby poszczuć kogoś  
fazan – bażant  
fefermyncka – mięta  
finkstrołza – piwonia  
flider – krzak bzu, bez; lilak pospolity

fus! – zawołanie do konia, aby podniósł nogę  
futerzag – worek na obrok zawieszony koniowi pod pyskiem  
fyrzich – brzoskwinia

### G

gady – drób, ptactwo domowe  
gadzina – zwierzęta domowe; inwentarz żywy  
gansipampek – stokrotka  
gersthawer – mieszanka zbóż  
gladiola – kwiat ogrodowy o wydłużonych mieczowatych liściach i barwnych kielichowatych kwiatach; mieczyk  
gniołka – owoc polnej gruszy (do ususzenia, np. do kompotu na wigilię)  
gogoły – niedojrzałe owoce  
gonić się (o krowie) – okazywać popęd płciowy; ruja u krowy  
gonsiona – gąsienica, larwa  
grincojg – zielone warzywa na grządce

### H

hajndyk – indyk  
hazok – zajac  
hetta! – zawołanie do konia, aby skęcił w prawo

hukać się (o świni) – być w stanie rui

### J

jadwiski – rodzaj drobnych jesiennych kwiatów kwitnących od września do jesieni; marcinki  
jagódki – porzeczeki

### K

kamelki – rumianek  
karnatka – czerwona koniczyna  
kartac – szczotka z włosia służąca do czyszczenia koni  
klaca – klacz, kobyła  
knola – bulwa, np. kalarepy, selera, kwiatów  
kobuch – jastrząb

kormik – tucznik  
 królicok a. królicniok – klatka na króliki  
 kul a. kuloch – brukiew  
 kurzik a. kurzontko a. ciplontko  
 – kurczątko

kynder a. kyndroz – samiec świni; knur

## L

leluja – lilia  
 liboski – odmiana śliwek  
 lisówka – kurka (gat. grzyba)  
 liwa, liwa! – zawołanie na gęsi  
 lulki – małe kartofle  
 lupina – łubin  
 łostranga – jeżyna, krzew – nie owoc

## M

majs – kukurydza  
 masara – duża mucha  
 makuchy a. kołacuch – wyciśnięte nasiona  
 z lnu, zwykle zbite w formę spłaszczo-  
 nego placka, stanowiące pożywną pa-  
 szę dla zwierząt gospodarskich

mota – ćma

modrok – chaber

muśkat a. muśkatek – pelargonia

## N

nastomp się! – polecenie dla krowy ozna-  
 czające – przesunąć się!

nazod! – polecenie dla konia oznacza-  
 jące – do tyłu!

nuśki – prosięta

## O

ołberiba – kalarepa

## P

papla – topola biała  
 perówki – perliczki  
 piecorki – suszone gruszki  
 pilontka a. pilynta – gąsienica  
 piyrwiostka – krowa po pierwszym  
 wycieleniu  
 poganka – gryka  
 ponki – kwaśne, niedojrzałe, dzikie  
 jabłka  
 poryj – por  
 prawik – borowik, prawdziwek; gat.  
 grzyba

pr...! – komenda wydawana koniowi,  
 żeby się zatrzymał  
 puta – indyczka

## R

radiski – rzodkiewki  
 raps – rzepak  
 rołzynkraut – brukselka  
 rosikoń – koniczyna

## S

sałot – sałata  
 siara – mleko krowy z pierwszego udoju  
 po ocieleniu  
 skurzica – cynamon  
 sodz – klatka do przewozu świń  
 spynd – skup żywca; miejsce, gdzie sprze-  
 daje się zwierzęta

strom – drzewo

suska – suche drzewo

szlachtsiajn – pozwolenie na ubój zwierząt

## Ś

śnitbołna – fasolka szparagowa

śnitloch a. ucka – szczypiorek

śnyjbala – kalina

śrupa – zgrzebło, blaszana szczotka z ząb-  
 kowanymi grzebieniami służąca do  
 czyszczenia zwierząt gospodarskich

śtifmiterka – bratek

strych – sutek wymienia krowy

## T

tomata – pomidor

truśka – mały królik

tulpa – tulipan

## U

upek – dudek

## W

welśkraut – włoska kapusta

## Z

zofijo – wilga

## Ż

żrobek – młody koń, źrebak

## Narzędzia, urządzenia i maszyny rolnicze

### A

ablaga – przymocowana do kosiarki drabinka, która zgarniała pokos  
ablyjger – żniwiarka ze skrzydłami, która odkładała skoszone zboże do związania w snopek

### B

babka – kowadełko do klepania kosy  
bańka – pojemnik na osełkę, napelniany wodą, noszony u pasa kosiarza, służył do zwilżania osełki podczas ostrzenia kosy  
barcyk – drewniany drążek zaopatrzony w żelazne kółka lub haki, służący do łączenia narzędzi lub maszyny rolniczej z koniem; orczyk  
bela – okrągły zbiornik do wywożenia gnojowicy na pole  
binder – snopowiązałka  
buksa – tuleja zakładana na oś wozu konnego, po nałożeniu smaru zakładało się koło; dzisiaj to łożysko ślizgowe

### C

celynder a. zuber – sortownik do ziemniaków  
cudeker a. talarzowa – pług talerzowy; obsypnik

### D

drela – siewnik  
dresia a. faja a. plajdra – urządzenie rolnicze służące do oczyszczania ziaren z plew; wialnia  
dreśmasina – maszyna do młócenia

### F

fliglówka – kosiarka do zboża ze skrzydłami, które odkładały skoszone zboże do związania w snopek  
forsiera – przedpłużek ( mały blat umieszczony przed lemieszem, służący do zasypywania bruzdy z nawozem, znajdujący się z przodu pługa)  
fyrlacka – maszyna do kopania kartofli

### G

gepel – urządzenie przenoszące siłę pociagową zwierząt do napędu obrotowych części maszyn rolniczych; kierat  
grasmyjer – kosiarka do trawy  
greble – duże widły do ziemniaków, buraków z kulkami na zębach

### H

hakmasina – kopaczka gwiaździsta  
handablaga – kosiarka do zboża; skoszone zboże trzeba było ręcznie oddzielić, a potem związać w snopek  
hercowa – łopata do węgla w kształcie serca  
hojwynder – przetrząsacz do siana  
hyjber – narzędzie do ręcznego wykopywania buraków

### K

kipflug – pług obrotowy  
klamra – brona z długimi szerokimi zębami  
kobylica – drewniane urządzenie do wyrobu stylisk  
kolca – przednia część pługa konnego  
kosok – sierp  
kwecia – gniotownik; urządzenie do zgniecenia zboża; zgniecione zboże

### L

locher a. lochmasina – maszyna do robienia dołków na sadzeniaki  
loda – drewniane koryto dostawiane do sieczkarni, w które wkładano słomę przeznaczoną do cięcia na sieczkę

### M

marker a. markiyr – narzędzie do wyznaczania równych rzędów do zasiewu lub sadzenia roślin; znacznik

### R

radołko – narzędzie do obsypywania rzędów kartofli  
rajber – maszyna do czyszczenia bardzo drobnych nasion; bukwownik  
ribynśnajder – maszyna do rozdrabniania buraków, kartofli

**S**

sielok – pług podorywkowy  
sieper – wylewka do gnojowicy

**Ś**

ślepa – narzędzie rolnicze konne lub ciągnikowe, złożone z drewnianych lub żelaznych belek połączonych łańcuchami, służące do wyrównywania zarośniętej ziemi, zwłaszcza przed siewem; włóka

stiftówka – młocarnia, która sama nie czyściła ziaren

**T**

tuplok – podwójne sanie połączone łańcuchem, na które nakładano nadwozie, używane w zimie zamiast wozu, przydatne m.in. przy wywózce drewna z lasu

**Ż**

żelozko – lemiesz; część pługa

### **Pomieszczenia, sprzęty i czynności gospodarskie**

**A**

ajncłować – przerywać sadzonki, pojedynkować, np. buraki

**B**

baloniok – wóz na gumowych kołach  
banzowaniy (słomy) – układanie słomy na siasieku

bić świnia – świniobicie

**C**

cyntryfuga – wirówka do mleka służąca do oddzielania tłuszczu z mleka pełnego

chowac gadzina – hodować zwierzęta

cwinger – kojec, klatka dla zwierząt, zwykle z metalowej siatki

**D**

drabiniok – wóz drabiniasty

dwuśniok – kosz pleciony, z dwoma uchami

dymfer – duży kocioł do parowania ziemniaków, zagotowywania słoików  
dlać masło – robić masło

dziyska – naczynie z drewna do rozczyniania ciasta na chleb, wykonane z drewnianych klepek; dzieża

**F**

fajować – owiewać zboże z plew

fikicha a. futernia – komórka, w której przygotowywało się pokarm dla zwierząt

fiśla – górna część stodoły albo chlewa

flancstok – drewniana łopatka do sadzenia flanc, sadzonek

forancie – robić zapasy

formonka – gospodarski wóz konny

**G**

gacić – czynność polegająca na ocieplaniu na zimę obory, chlewa, drzwi słomą

gnać krowy – pędzić krowy na pastwisko

graca – narzędzie do gaszenia wapna

guminiok – duży wóz na gumowych kołach

**H**

hakać – okopywać

hebel – 1. koryto zrobione z deski dębowej, w którym są wmontowane noże do krojenia kapusty; szatkownica 2. strug  
holwos a. kolwos – owalny kosz na sieczkę

**K**

kamerlik – spiżarka, komórka

kara – metalowa taczka

kopoc – zakrzywione pod kątem 90° widły, które służyły do ściągania obornika z fury na ziemię

kupkować – zgrabiać siano w stogi/ kupki

**Ł**

łobrodlać – obsypywać ziemią niższe części łądyg lub górne części korzeni za pomocą radła

łobrzondzać – pracować w oborze przy inwentarzu

łobsiykać – kosić, sieć koło czegoś

łodrobek – odpracowanie wyświadczonej przez kogoś usługi lub pomocy sąsiedzkiej

łogacić kopek – okryć słomą i ziemią kocię z ziemniakami przed mrozami

łokroncać kartofle – obierać wyrastające  
kiełki z ziemniaków

łopatrować – kamicę zwierzęta  
gospodarskie

**N**

nasadzić kura – nasadzić kwoczącą kurę  
w gnieździe na jajkach, aby potem wy-  
kluły się pisklęta

**O**

okeprowanie – obcinanie liści z buraków

**P**

plewnia – wydzielone w stodole miej-  
sce na plewy

przewionzać krowy – czynność pole-  
gająca na zmianie miejsca wypasania  
krów na pastwisku, przywiązanych do  
palika

**R**

rikować śtamy – wyciągać kłody drewna  
z lasu bliżej drogi (do wywózki)

rucia a. rucza – rodzaj pochylni służą-  
cej do zsuwania ziemniaków z wozu  
do piwnicy

**S**

siekac – ostrze z blachy wygięte w kształ-  
cie litery S osadzone na trzonku, słu-  
żące do rozdrabniania karmy dla  
zwierząt

sipa – rodzaj łopaty, szufla do przerzu-  
cania materiałów sypkich

skopiec – wiadro do dojenia krów

**Ś**

ślapa – otwór na poddaszu obory (fiśli),  
przez który zrzucało się siano lub słomę

ślepdach – przedłużenie dachu chlewa

śpind – szafka robocza

**T**

tragac – drewniana taczka ze szczęblami

**U**

ubiyać – odkładać zboże za kosiarzem

**W**

wałkuchnia – 1. pomieszczenie, w któ-  
rym przygotowywało się pokarm dla  
zwierząt gospodarskich 2. kuchnia na  
co dzień, zwana też „letnią kuchnią”

werkstela – warsztat

wybrusić kosa – naostrzyć, wykłapać kosę

**Z**

zaprawiać a. zaworzać – robić przetwory  
owocowe i warzywne do słoików na  
zimę

**Ż**

żeleźniok – 1. wóz na żelaznych kołach

2. mały, żeliwny albo stalowy piecyk,  
nazywany też kozą

## **Sprzęty domowe**

### **i wyposażenie domu**

**A**

ajmer a. amro – wiadro

anrichta – 1. wysuwana część stołu ku-  
chennego z dwoma otworami na miski  
(jedna do zmywania, druga do płuka-  
nia) 2. deska w kuchni służąca do przy-  
gotowywania potraw

**B**

beşteł a. byşteł – sztućce

bifej a. bifyj – kredens

bigel – wieszak

bigelbret – deska do prasowania

biyrkownia – deska do ugniatania ciasta  
na chleb lub kołacz; stolnica

blachówka – konewka, bańka na mleko

boncłok – kamionkowe naczynie, np. do  
kiszzenia kapusty lub ogórków

brołtbiksa – pojemnik na chleb

byrna – żarówka

**C**

cedzitko – sitko (do przecedzania mleka  
po wydojeniu)

**D**

dylówka – drewniana podłoga

dziyska – naczynie z drewna do rozczy-  
niania ciasta na chleb; dzieża

**F**

forhancka – zasłonka pod blatem stołu

forhang – zasłona

fyrlok – rozgałęzione drewnisko słu-  
żące do mieszania, np. zaczynu na żur;  
mątewka

**G**

gardina – firana  
 gardinstanga – karnisz  
 garnitura a. wandsiołner – kawałek płótna ozdobiony najczęściej niebieskim haftem i sentencją, mądrością ludową, wieszany w kuchni; makatka  
 gorcek – garnuszek

**H**

hoker – taboret

**I**

iberhandtuch – ozdobna zasłona, często haftowana, wieszana na specjalnej półce, tzw. romce przykrywająca wieszak z ręcznikami

**J**

jeglicki – druty do robótek ręcznych

**K**

kastrol– zbiornik na ciepłą wodę w piecu kuchennym; żeliwny duży garnek  
 kelnia – chochla  
 kloper – trzepaczka do dywanów  
 kocher – Kuchenka elektryczna  
 kołkastla – węglarka  
 korbflasia – gąsior na wino w wiklinowym koszu  
 kruka – gąsior do robienia domowego wina

**L**

lojfer – długi, wąski kawałek tkaniny, który kładzie się na podłodze; chodnik

**M**

mangla a. manglownia – maszyna służąca do prasowania przy użyciu systemu walców; magiel  
 maśnicka – naczynie do robienia masła

**N**

nudelkula – wałek do ciasta

**P**

płachta – prześcieradło

**R**

ryćka – stołeczek, często z otworem pośrodku jako uchwytem

**S**

siojerbyrsta – szczotka ryżowa  
 słomionka – forma ze słomy do chleba

**Ś**

ślafstuba a. ślafcimer – sypialnia  
 śtrozak – materac ze słomy/ siana; siennik

**T**

tepich – dywan  
 tiśtuch – obrus, serweta  
 treciniok – żelazny piec, w którym palono tylko trocinami  
 tyglik – rondel, mała patelnia

**W**

wałbret – tarcza do prania  
 waškorb – wiklinowy kosz na pranie  
 wašpek – miska, miednica

**Przygotowanie pokarmów****A**

ajerkuch – naleśnik  
 ajnbryna – zasmażka  
 ajntopf – potrawa jednogarnkowa, gęsta zupa jarzynowa  
 apfelmus – smażony przecier z jabłek; mus

**B**

biołe kloski – kluski z ugotowanych ziemniaków i mąki ziemniaczanej, zwane też kluskami śląskimi  
 bratkartofle – przysmażone ziemniaki  
 brołtzupa a. wodzionka – zupa z chleba, wody, czosnku i masła lub stopionej słoniny

**C**

chlebicka – mały placek/chlebek upieczony z reszty ciasta na chleb  
 ciapkapusta a. pańckraut a. pańciowa – potrawa z białej kapusty zmieszanej z tłuczonymi ziemniakami i boczkiem bądź skwarkami  
 corne a. tarte kloski – kluski z mąki i startych ziemniaków, zwane też polskimi kluskami

**F**

fesper – podwieczorek

fet a. tuste – smalec  
 flajśbrytki – kotlety mielone; klopsy  
 flajśzupa – zupa z ugotowanych podro-  
 bów ze świni

flaumus – powidła ze śliwek

## G

galet – galareta z nówek wieprzowych  
 gehaktes a. gyhaktes – mięso mielone,  
 siekane; na tatar

gelnik a. kraicek a. śnitka – kromka  
 chleba

gemiza a. gymiza – jarzyna, warzywo

## H

hauskyjza a. śmorkyjza – domowy ser  
 topiony

## K

kakałsiale – napój z łusek kakaowych

kiska a. siółdek – kwaśne mleko

klosconka – woda po ugotowanych  
 kluskach

korzyniy – pieprz, przyprawy

krupniok – wyrób masarski zrobiony  
 z krwi, kaszy i podrobów; kaszanka

## L

lyjberka – wątróbka

lyjberwuszt – wątrobianka, pasztetowa

lynga – długa bułka

## Ł

łomasta – okrasa, tłuszcz, masło lub sma-  
 lec, np. na chlebie, ziemniakach

## M

malckafyj – kawa zbożowa

mostrich – musztarda

## N

nociastek – zaczyn, zakwas na chleb

nudelzupa – rosół z makaronem

## O

opleriek – parówka

## P

pecynek – bochenek chleba

pelkartofle – ziemniaki w mundurkach,  
 ugotowane w łupinach

polywka – zupa z maślanki lub kwaśnego  
 mleka, zagęszczana mąką

półfontek (masła) – 250g masła uformo-  
 wanego w specjalnej, drewnianej, rzeź-  
 bionej formie

prazonki a. zasyponki – ugotowane, utłu-  
 czone lub przepuszczone przez praskę  
 ziemniaki z dodatkiem mąki pszennej  
 albo ziemniaczanej, prażone na małym  
 ogniu, okraszone skwarkami z boczku

preswuszt – salceson

## S

siymiyniotka – wigilijna zupa z konopi  
 smazonka – jajecznicza

## Ś

śpajza – deser przygotowany z jajek z róż-  
 nymi składnikami, np. sokiem z cy-  
 tryny, kakao, ozdabiany wiórkami ko-  
 kosowymi lub rodzynkami

ściyrka – zupa – zacierka z drobnych tar-  
 tych klusek (na mleku)

ślepy śłydz – potrawa ze słonego śledzia,  
 z bardzo dużą ilością zalewy z kwa-  
 śnego mleka (jedli ją biedni); często  
 była to sama zalewa bez śledzia

## T

tonka – zalewa ze śmietaną do słonego  
 śledzia

## W

welflajś – ugotowane podroby ze  
 świni

wuszt – kiełbasa

## Z

zeczaj – jajko sadzone

zelter – napój z wody z dodatkiem cu-  
 kru, octu i sody oczyszczonej

zołza – sos

zymlok – wyrób masarski zrobiony  
 z bułki, kaszy, krwi, tłuszczu; bułczanka

## Strój, ubranie

## B

barchan – flanela

## C

chodźić po chopsku – sposób ubiera-  
 nia się; ubierać się tak, jak ludzie na

wsi; kobieta ubrana w „mazelonka”,  
strój ludowy  
chodzić po pańsku – ubierać się tak, jak  
panowie, jak ludzie w mieście

**D**

dubel a. kabzik – wierzchnie męskie  
okrycie, krótki płaszcz

**F**

filcok – zimowy, męski but ze skórzaną  
dolną częścią i cholewką z filcu  
fusłapa – onuca

**H**

halpki – półbuty  
hut – kapelusz

**J**

jakła – bluza, żakiet; górna część ubra-  
nia kobiety  
jupa a. jupka – górna część ubrania; ro-  
dzaj kaftanika

**K**

kitla – bluza robocza  
kufaja a. kufajka a. watówka – ocieplana  
kurtka

**L**

lajbik – stanik

**M**

makowy – robocze rękawice z jednym  
palcem  
manczestroki – sztruksowe spodnie  
mantel – płaszcz  
mantelszyrca – fartuch zapinany z przodu  
na guziki albo na troki zawiązywane  
z tyłu

**N**

na zurok – sposób zawiązania chustki  
na głowie (nie pod szyją, lecz w tyle  
głowy)

**P**

pled – duży szal noszony na plecach, prze-  
ważnie wełniany, w kratkę

**R**

rok – spódnica

**S**

swocka – krawcowa

**W**

westa – kamizelka

**Z**

zoki – skarpety  
zopaska – fartuch zawiązywany na bio-  
drach, służący również do przenosze-  
nia różnych rzeczy

## SZCZĘŚLIWY POWRÓT

**P**echowy dla oleskich dzwonów był rok 1943. Na podstawie zarządzenia ówczesnych władz niemieckich wiosną 1943 roku zamilkły, brutalnie zdjęte z dzwonnicy i wywiezione w głąb Niemiec. Tam, na cmentarzysku dzwonów czekały na całkowite rozbicie i przetopienie w fabryce zbrojeniowej. W czasie wojny hitlerowcy zarekwirowali ponad 90 tysięcy dzwonów. W większości życie kończyły w jednym z dwóch hutniczych pieców, przetwarzane, aby wspomóc Wehrmacht. Niektóre jednak doczekały końca wojny i jako sieroty zostały przygarnięte przez różne parafie niemieckie.

Interesuje nas jeden z nich. Nazywa się Maria Panna, został odlany w 1729 r. we Wrocławiu (*wtedy Breslau*) przez Johanna Jacoba Krumfferta. Waga 50 kg (wraz z sercem), dolna średnica 43 cm, obwód 135 cm, wysokość ok. 41 cm. Został ozdobiony napisem:

GOSS MICH IN BRESLAW JOHANN  
JACOB KRUMPFERT IN LAUDEM  
ET GLORIAM CHRISTI AGONIZAN-  
TIS B.V. MARIÆ PATROCINANTIS\*  
S\* WENCESLAI TRIUM. PHANTIS AC  
IN SOLATIUM AGONIZANTIIUM  
WENCESLAUS ET MARIA MIS-  
CHIK CIVES HUIATES ME.F\*F. M.D.  
CCXXIX.

*Ku czci i chwale Chrystusa w godzinie śmierci, błogosławionej patronki Marii Panny, św. Wacława tryumfującego i ku pocieszeniu w godzinie śmierci. Wacław i Maria Mischik civis.*

Umieszczono na nim także płaskorzeźbę Chrystusa na krzyżu, po lewej

stronie św. Wacława – opancerzonego jeźdźca ze sztandarem, po prawej Matkę Boską w aureoli słońca i księżycem u stóp. Zawieszono go na wieżyczce w kościele św. Michała. Do 1943 roku pełnił funkcję dzwonu pogrzebowego. Wiosną 1943 r. przymusowo zdjęto go z dzwonnicy, oznaczono numerem „25/19/124 B” i przetransportowano na cmentarzysko dzwonów w Hamburgu-Veddel. Ponieważ był bardzo stary, oznaczony został klasyfikacją „B”, co uchroniło go przed zniszczeniem. Tak przetrwał II wojnę światową. Po 1945 przejęła go parafia św. Konrada w Lübeck, należąca obecnie do parafii pw. Ducha Świętego w tej miejscowości.

Dzięki staraniom dr Adelheid Glauer, byłej oleśnianki, w niedzielę 18 kwietnia 2010 roku, delegacja z Olesna wraz z niemieckimi rodakami, odebrała drogi sercom dzwon z rąk proboszcza Rainera Klatta z katolickiej parafii Ducha Świętego w Lübeck. Generalvikariat pismem z dnia 21.04.2010 dał zgodę tamtej parafii na bezpłatny przekaz dzwonu parafii oleskiej.

\* \* \*

Było to dla mnie, jak i mojego brata Mateusza niezwykle przeżycie móc przyczynić się do tego niezwykłego wydarzenia. Proboszcz tamtejszej parafii przyjął nas bardzo serdecznie. W kościele p.w. Św. Ducha odbyła się uroczysta msza święta. W kazaniu ks. Klatt stwierdził że *każda część mojego serca czuje, że dzwon*

*musi wrócić skąd pochodzi i przedstawił jego dzieje.*

Po mszy świętej zeszliśmy z gospodarzami do podziemi kościoła, gdzie po raz pierwszy ujrzelśmy „na żywo” nasz dzwon. Była to dla nas wielka radość. Następnie dzwon został przeniesiony na plac kościelny, gdzie wszyscy parafianie i cała delegacja miała możliwość go zobaczyć z bliska, dotknąć. Była również chwila dla fotoreporterów. Po tym wszystkim dzwon został zabezpieczony i przygotowany do podróży.

Jednak najbardziej wzruszającym momentem dla nas i dla wszystkich zgroma-

kościelne św. Michała, skąd przed laty wywędrował.

Przez kolejne lata prezentowany był w kaplicy św. Franciszka oraz w kościele św. Michała, dzieląc się w ten sposób swoją niesamowitą historią.

Dzięki wsparciu dr Adelheid Glauer i Inge Kuss pod koniec roku 2017 rozpoczęliśmy przygotowania do ponownego jego montażu. W rezultacie został umieszczony w bardzo symbolicznym miejscu, na poddaszu zabytkowej neogotyckiej kaplicy św. Franciszka, która jest jedyną pozostałością po dawnym szpitalu świętej Anny.



Moment pakowania dzwonu i ostatecznie podziękowania

dzonych było pożegnanie przed samym wyjazdem z Lübeck do Olesna. Na pożegnanie swojego wieloletniego towarzysza i nas rozległ się głos wszystkich pozostałych dzwonów na wieży kościelnej. W tak uroczysty i doniosły sposób, po 67 latach tułaczki dzwonu, udaliśmy się w drogę powrotną do domu, do jego starej ojczyzny.

Do Olesna dotarliśmy w nocy, specjalnie przystanęliśmy na Rynku przy

Rok 2018 był również dla oleśnian znaczącym rokiem, ponieważ parafia i miasto obchodziło 500-lecie konsekracji zabytkowego sanktuarium świętej Anny. Stąd montaż dzwonu na kaplicy symbolicznie wpisał się w ten znaczny jubileusz, gdyż były szpital i pierwsza kaplica szpitalna z 1869 roku były również poświęcone i zawierzone opiece Świętej Anny. Teraz znów zwołuje lud miejscowy i okoliczny oraz ogłasza ważne nowiny. To



Kaplica św. Franciszka w Oleśnie

*dzwon co żywych woła, a martwych oplakuje.* Po raz pierwszy od powrotu, po 75 latach, zabił w Oleśnie 20 kwietnia 2018 roku o godzinie 14.00.

Można usłyszeć go codziennie o godzinie 12.00, jak i dodatkowo w piątek w godzinę Męki Pańskiej o 15.00.

Fragment wystąpienia ks. Rainera Klatt podczas uroczystości przekazania dzwonu.

*Naszą wolą jest, by ten dzwon w swojej starej ojczyźnie bił na chwałę Bożą, na radość ludzi, ale i był z nimi w chwilach cierpienia i troski, aby przyczynił się też do pogłębienia zgody naszych narodów.*

Fragment wystąpienia wygłoszonego przez delegację z Olesna podczas uroczystości przekazania dzwonu.

*Dzieje tego dzwonu odzwierciedlają burzliwą historię naszych narodów. Czasu pokoju i wojen. Podczas zawieruchy wojennej w 1943 roku dzwon Maria Panna*

*został ściągnięty z wieży kościelnej na cele wojenne. Opuścił Rosenberg O/S, ziemie niemieckie, dzisiejsze Olesno. Czas II wojny światowej to i dla niego czas niepewności, niepokoju, tułaczki, widma zagłady. Rok 1945, koniec II wojny światowej, rodził nowe nadzieje, ale i nowe wyzwania i niepokoje. Rosenberg O/S przechodzi na rzecz Polski, następują przegrupowania społeczne, wypędzenia, migracje, wędrowki za nowym domem, za pracą. Czas komuny, następnie zmiana ustroju, walą się mury i granice, powracają nadzieje normalności, przyłączenie Polski do Unii Europejskiej, powstają więzi między narodami, symboliczne mosty. Dzwon, jako symbol dziejowego tułacza, po latach wraca do swojego miejsca rodowego, jak gdyby to wszystko się nie wydarzyło.*

*został ściągnięty z wieży kościelnej na cele wojenne. Opuścił Rosenberg O/S, ziemie niemieckie, dzisiejsze Olesno. Czas II wojny światowej to i dla niego czas niepewności, niepokoju, tułaczki, widma zagłady. Rok 1945, koniec II wojny światowej, rodził nowe nadzieje, ale i nowe wyzwania i niepokoje. Rosenberg O/S przechodzi na rzecz Polski, następują przegrupowania społeczne, wypędzenia, migracje, wędrowki za nowym domem, za pracą. Czas komuny, następnie zmiana ustroju, walą się mury i granice, powracają nadzieje normalności, przyłączenie Polski do Unii Europejskiej, powstają więzi między narodami, symboliczne mosty. Dzwon, jako symbol dziejowego tułacza, po latach wraca do swojego miejsca rodowego, jak gdyby to wszystko się nie wydarzyło.*



Ks. proboszcz Rainer Klatt, dr Adelheid Glauer, Maksymilian Antkowiak

Zdjęcia ze zbiorów autora artykułu

## BORKI WIELKIE W CZASACH PRL-U CZ. I

(na podstawie kronik klasztoru franciszkanów)

**F**ranciszkanie do Borek Wielkich przybyli po raz pierwszy w 1903 roku<sup>1</sup>. Od tego czasu dokumentowali swoją działalność w kronice<sup>2</sup>. Kronika klasztoru w Borkach Wielkich dotyczy głównie wydarzeń związanych z życiem wspólnoty klasztornej i ich pracy duszpasterskiej. Jednak odnotowuje też najważniejsze wydarzenia dziejące się poza murami klasztornymi<sup>3</sup>. W poprzednim „Roczniku Powiatu Oleskiego” przedstawiłem zapiski kronikarskie z lat 1914–1919, które dotyczyły I wojny światowej, wydarzeń z lat 1933–1939 oraz 1939–1945, czyli okresu II wojny światowej.

Na wstępie warto zaznaczyć, że kronika w latach 1903–1943 prowadzona była regularnie. W 1944 roku zaprzestano jej prowadzenia. Ponownie powró-

cono do jej redakcji dopiero w 1957 roku. Na szczęście wizytator w 1970 roku nakazał zakonnikom „jak najrychlej” uzupełnić braki. Wobec powyższego jeden z zakonników zobowiązany został do odtworzenia kroniki za lata 1945–1956. W celu uzupełnienia kroniki zbierał wiadomości od zakonników przebywających w tym czasie w klasztorze. Do uzupełnienia kroniki służył także zeszyt, w którym zbierano zapiski kronikarskie za okres od 1945 do 1956 roku.

Samodzielna placówka duszpasterska w Borkach Wielkich utworzona została 1 lutego 1942 roku dekretem ks. kard. Adolfa Bertrama z dnia 31 stycznia 1942 roku. Pierwszym kuratorem (proboszczem) został o. Alard Fudalla. Kuracja obejmowała miejscowość Borki Wielkie oraz Broniec. Dekretem z 28 listopada 1942 roku do parafii dołączone zostały jeszcze Borki Małe. Utworzenie parafii wiązało się także z założeniem oddzielnej kroniki dotyczącej wydarzeń życia parafii<sup>4</sup>. W pierwszym okresie zapiski w powyższej kronice były dosyć skąpe, powtarzane za kroniką klasztorną, z czasem jednak kronikarz odnotowywał coraz więcej wydarzeń. Bardzo dobrze redagowana jest jednak dopiero od 1972 roku.

Pamiętajmy także, że rok 1945 okazał się rokiem pod każdym względem

<sup>1</sup> Franciszkanie w Borkach Wielkich należą do Prowincji św. Jadwigi. Wywodzi się ona z prowincji saksońskiej, z której w 1893 roku z trzech śląskich klasztorów utworzono komisariat zakonny. Po utworzeniu kolejnych klasztorów w 1902 roku powołano kustodię pw. Św. Jadwigi, która w 1911 roku, posiadając już 8 klasztorów, przekształcona została w Prowincję św. Jadwigi. (wg: B. Kurowski, *Franciszkanie Prowincji św. Jadwigi na Śląsku 1887–1939*, Wrocław 1997, s. 31–62).

<sup>2</sup> Pierwsze zapiski dotyczą już 1903 roku. Oficjalnie franciszkanie do Borek przybyli 19 kwietnia 1905 roku. W latach 1906–1907 zbudowali klasztor, a wiosną 1910 roku przystąpili do budowy nowego kościoła. Duży, neogotycki kościół z 60-metrową wieżą poświęcony został już 29 października 1911 roku.

<sup>3</sup> Kronika klasztoru franciszkanów w Borkach Wielkich, tom I (1903–1982) – wersja elektroniczna z 2007 r.: o. M. Lenard OFM.

<sup>4</sup> Kronika Parafii Borki Wielkie, tom I (1943–1982) – wersja elektroniczna z 2007 r.: o. M. Lenard OFM

przełomowym. Nastąpiła zmiana przynależności państwowej i zmiany władz wszelkiego szczebla, doszło do weryfikacji i wysiedleń miejscowej ludności, zmieniły się nazwy administracyjne oraz język urzędowy<sup>5</sup>. Krótko mówiąc gwałtownie zmieniło się dosłownie wszystko. Zmianie uległy także struktury kościelne oraz duszpasterze. Wszystkie te wydarzenia dotyczyły bezpośrednio również mieszkańców Borek Wielkich oraz ich duszpasterzy – ojców franciszkanów.

Po wojnie Borki Wielkie znalazły się w granicach państwa polskiego. W obecnym województwie opolskim miejscowość znajduje się od 1 stycznia 1999 roku. W latach 1975–1998 miejscowość była częścią województwa częstochowskiego. Wcześniej, w latach 1950–1975 wieś również była częścią województwa opolskiego, a w okresie 1945–1950 województwa śląsko-dąbrowskiego<sup>6</sup>. Od maja 1945 roku zaczęło definitywnie funkcjonować nazewnictwo polskie. Formalnie nazwa „Borki Wielkie” przywrócona została rozporządzeniem z dnia 12 li-

stopada 1946 roku<sup>7</sup>. Borki Wielkie zostały też miejscowością, w której swoją siedzibę przez wiele lat miały urzędy nowej władzy: Gromadzka Rada Narodowa, USC, agronomówka, urząd pocztowy, posterunek MO. W 1954 powstała droga z Borek Wielkich do Borek Małych, a w latach 1966–1968 droga z Borek Wielkich do Wędziny. W czynnie społecznym w latach 1958–1961 wybudowana została remiza strażacka<sup>8</sup>.

Jak już wspominałem wyżej za zmianami politycznymi zmieniały się także struktury kościelne. Nowa rzeczywistość polityczna ze względów duszpasterskich wymuszała wręcz zmiany, wśród nich regulację dotyczącą przejmowania z rąk niemieckiej administracji kościelnej przez polskich duchownych<sup>9</sup>. Natomiast jak głębokie były to zmiany, warto tu przypomnieć, że od zarania Śląsk Opolski z Olesnem i Borkami był częścią diecezji wrocławskiej utworzonej w 1000 roku, za czasów Bolesława Chrobrego. Wyodrębnienie z diecezji wrocławskiej nowej jednostki kościelnej pod nazwą Administracja Apostolska Śląska Opolskiego wiązało się z całkowitą zmianą w życiu wiernych. Powyższą decyzję wydał 15 sierpnia 1945 roku ks. kard. August Hlond – Prymas Polski. Pierwszym administratorem w Opolu

<sup>5</sup> Na przełomie IX i X wieku Śląsk był częścią państwa wielkomorawskiego. W latach 989–990 został włączony do państwa Mieszka I. W czasach króla Kazimierza Wielkiego, w latach 1335–1348 przeszedł pod panowanie czeskie. W 1526 roku Śląsk został przejęty przez Habsburgów władających imperium austro-węgierskim i Czechami. W 1742 roku, po I wojnie śląskiej stał się częścią Prus. Po zjednoczeniu krajów niemieckich przez Bismarcka w 1871 roku wszedł w skład Rzeszy Niemieckiej. (wg S. Mizia, *Historia Śląska – popularny zarys dziejów*, Wrocław 2000, s. 43–49).

<sup>6</sup> H. Zug, G. Zwoliński, *Powiat Oleski, przewodnik turystyczny*, Studio Plan, Wrocław 2010, s. 5.

<sup>7</sup> Rozporządzenie nr 262 Ministrów: Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych z dnia 12 listopada 1946 roku o przywróceniu i ustaleniu urzędowych nazw miejscowości (Monitor Polski z dnia 16 grudnia 1946 roku, nr 142)

<sup>8</sup> Z. Jasiński, *Nasza wieś: Borki Wielkie* [w:] „Głos Olesna” nr 7, rocznik 1972, red. Z. Giaro, F. Hawranek, B. Krupa, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Oleskiej, Olesno 1966, s. 86.

<sup>9</sup> A. Hanich, *Czas przełomu, Kościół katolicki na Śląsku Opolskim w latach 1945–1946*, Opole 2008, s. 211

został ks. Bolesław Kominek. Po zmianach duszpasterstwo było prowadzone wyłącznie w języku polskim<sup>10</sup>. Zresztą zakaz sprawowania nabożeństw w języku niemieckim został wprowadzony już w marcu 1945 roku i to przez administrację państwową. Nie bez znaczenia jest też tutaj fakt, że po hitlerowskim okresie przymusowego wręcz używania języka niemieckiego poprawność języka polskiego nawet wśród duchownych o orientacji polskiej pozostawiała wiele do życzenia. Warto też dodać, że wraz ze zmianami struktur oraz napływem ludności i duchowieństwa śląska tradycja wzbogacona została między innymi o nabożeństwo Gorzkich żalów w czasie Wielkiego Postu, łamanie się opłatkiem podczas Wigilii czy święcenie pokarmów w Wielką Sobotę<sup>11</sup>.

Warto tu zaznaczyć, że pomimo wielkiego exodusu mieszkańców Śląska Opolskiego na Zachód, zimą 1945 roku w Borkach Wielkich przed nadejściem frontu, tylko kilka rodzin wyjechało na Zachód. Większość, dzięki apelom ówczesnego

proboszcza o. Alarda Fudalli, pozostała na miejscu<sup>12</sup>.

Kronikarz klasztorny po opisie zdarzeń, do których doszło po wkroczeniu armii radzieckiej do Borek Wielkich, a przedstawionych w poprzednim artykule, przeskakuje od razu do wydarzeń maja 1945 roku, zaznaczając, że miesiąc maj przyniósł upragniony koniec wojny w Europie. 8 maja nastąpiła bezwarunkowa kapitulacja Niemiec. II wojna światowa kosztowała ludzkość 52 miliony zabitych.

Przed kolejną informacją kronikarską dotyczącą zmiany gwardiana boreckiego konwentu potrzebne są pewne wyjaśnienia. Po wojnie znacznie spadła liczba zakonników, w tym franciszkanów. Część poległa podczas II wojny światowej, 9 zakonników zamordowanych zostało przez żołnierzy sowieckich w 1945 roku, część ewakuowała się przed frontem, a część została wysiedlona przez nowe, polskie władze. Wysiedlenia zakonników spowodowane były ich oporami przed przekazywaniem stanowisk przełożonych

<sup>10</sup> Diecezja Opolska – przewodnik, Opole 2012, s. 5–16

<sup>11</sup> A. Hanich, *Czas przełomu...*, s. 256

<sup>12</sup> Pani Wanda Chmielewska w swoich wspomnieniach zaznacza, że po wojnie wieś żyła w wielkiej biedzie. Sklepy były puste, nie było pieniędzy ani zakładów, w których można by było je zapracować. Nie było bogatych, a wyłącznie sami biedni. Wszyscy jednak żyli w zgodzie, wzajemnie sobie pomagając. Rolnicy zostali obciążeni obowiązkowymi dostawami zbóż, mleka, ziemniaków, trzody oraz podatkami na odbudowę Warszawy. Pierwszy sklep spożywczy po 1945 roku zorganizowała Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”. Zaraz po wojnie nie istniała opieka medyczna. Nieocenioną pomoc niesły siostry służebniczek. Wielką podporą duchową byli ojcowie franciszkanie łagodzący konflikty pomiędzy ludnością autochtoniczną a napływową z różnych stron Polski czy też urzędnikami nastawionymi negatywnie do tutejszych mieszkańców (wg W. Chmielewska, *Wspomnienia z Borek Wielkich po 1945 roku*, maszynopis z 5 grudnia 2002 roku).

zakonnikom polskim. Gdy przełożony danego klasztoru mówił tylko po niemiecku, to wówczas wysiedlano cały konwent; natomiast gdy przełożony używał poprawnej polszczyzny i pochodził z terenów polskich, to nowe władze pozostawiały cały skład konwentu, zakładając, że przełożony pozytywnie wpłynie na podległych mu zakonników. Wobec powyższego jezuici, redemptoryści, werbiści, oblaci i bonifratrzy od razu oddali swe placówki prowincjom polskim. Nie zastosowali się do tego franciszkanie. Nowe władze wysiedliły więc z powodu ich „niemieckości” zakonników z Góry św. Anny i Głubczyc. Wcześniej, w 1941 roku, tych samych zakonników na Górze św. Anny wysiedlili hitlerowcy, posądzając ich o propolskie nastroje. W tej sytuacji śląscy franciszkanie zdecydowali się przekazać kierowanie całą prowincją oraz klasztorami franciszkanom z Panewnik. Decyzja ta niewątpliwie uchroniła prowincję przed jej likwidacją. Zagrożenie ustało dopiero wraz z „odwilżą” 1956 roku. Wtedy to usunięci wówczas zakonnicy ponownie stali się gospodarzami swoich konwentów, a zakonnicy z Panewnik powrócili do swoich klasztorów<sup>13</sup>.

Dlatego nie powinno teraz dziwić, że urząd gwardiana i proboszcza w Borkach Wielkich we wrześniu 1945 roku w objął o. Władysław Gawlik, jak zaznaczył kronikarz, z bratniej prowincji Wniebowzięcia NMP z Katowic-Panewnik. Wiosną 1946 roku dotychczasowy proboszcz o. Alard został przeniesiony do Raciborza.

<sup>13</sup> A. Hanich, *Czas przełomu, Kościół katolicki na Śląsku Opolskim w latach 1945–1946*, Opole 2008, s. 319–323

Kronika odnotowała także tragiczne w skutkach zrzucenie przez Amerykanów na japońskie miasta po raz pierwszy w historii bomb atomowych, z których jedna spadła 5 sierpnia na Hiroszimę, pociągając za sobą około 150 tys. ofiar śmiertelnych, a druga w dniu 9 sierpnia spadła na Nagasaki, pochłaniając podobną liczbę ofiar. Skutkiem tego Japonia skapitulowała. Kronikarz zaznacza jednak: „niech najmiłościwszy Bóg zachowa na przyszłość ludzkość od takich szaleńczych pociągnięć, bo inaczej grozi jej całkowita zagłada”.

I jeszcze refleksja na koniec 1945 roku: „Szczęśliwie skończyła się II wojna światowa... Niestety zupełnego pokoju świata nie przyniosła. Pokój, jaki panuje odąd w Europie, ochrzczono mianem zimnej wojny. Wprawdzie pokój istnieje, ale jest on oparty nie na szlachetnej, życzliwej miłości bliźniego, ale na równowadze lęku i strachu”.

Kolejne odnotowane wydarzenie dotyczy już początku 1951 roku. Kronikarz informował tutaj, że w styczniu usunięto z Ziemi Odzyskanych wszystkich administratorów apostolskich, a w ich miejsce powołano wikariuszy kapitulnych. W Opolu ks. administratora bpa Kominka zastąpił ks. infułat Emil Kobierzycki<sup>14</sup>.

<sup>14</sup> Był to wyjątkowo trudny okres ingerencji władz państwowych w życie Kościoła. Poza usunięciem ks. Kominka, w 1954 roku władze usunęły z terenu Śląska 20 kapłanów wywodzących się z tych ziem, zamknęły 169 domów zakonnych i wysiedliły 687 sióstr. Sytuacja uległa poprawie dopiero w 1956 roku, kiedy administratorem apostolskim został Franciszek Jop, który później został pierwszym biskupem nowej diecezji utworzonej w 1972 roku (za: *Diecezja Opolska – przewodnik*, Opole 2012, s. 18–20).

Tragiczne wydarzenie odnotowano w Kronice Parafii pod datą 29 marca 1952 roku. Spłonął wtedy zabytkowy drewniany kościółek w Borkach Małych. Przyczyny pożaru nie zostały wyjaśnione. Już 15 czerwca tego roku dokonano poświęcenia terenu, na którym miał stać nowy kościół. Wybudowany został wręcz w cudownym tempie. Poświęcenie nowego kościoła pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP miało miejsce 15 sierpnia 1954 roku.

W lipcu 1952 roku jednego dnia zlikwidowano wszystkie niższe seminaria w Polsce. Ofiarą padło także kolegium serafickie w Nysie.

Ważna informacja z 5 marca 1953 roku. W tym dniu zmarł w Moskwie generalissimus, marszałek Józef Stalin. Na polecenie kurii w dzień pogrzebu wydzwaniano dzwonami.

Zapisy 1953 roku kończą się smutną refleksją, że Kościół Katolicki w Polsce doznał w minionym roku wiele przykrości ze strony rządzących. Sam fakt aresztowania ks. Prymasa Polski, kard. Stefana Wyszyńskiego, w nocy z 25 na 26 września, pod zarzutem siania atmosfery jętrzenia, mówi za siebie.

30 września 1954 roku władze państwowe usunęły konwent w Prudniku-Lesie. Cały konwent wraz z majątkiem przeniósł się do klasztoru w Borkach Wielkich. Po kilku dniach w klasztorze w Prudniku umieszczony został ks. kard. Stefan Wyszyński – Prymas Polski (widzimy tutaj, że niekiedy ta histo-

ria pisana przez duże „H” styka się niekiedy z tą małą, lokalną)<sup>15</sup>.

Wcześniej, bo 4 lipca, wysiedlono siostry zakonne z wielu domów na Ziemiach Odzyskanych. Umieszczono je w obozach w Poznańskim i Krakowskim. Na przykład siostry służebniczki umieszczono w Staniątkach pod Krakowem.

Warto tu dodać, że lata pięćdziesiąte to w naszym kraju niezwykle trudny czas dla zgromadzeń zakonnych żeńskich. Szczególnie na Śląsku zakonnice są wy-

<sup>15</sup> W dniu 1 października 1954 roku w prudnickim klasztorze pojawili się funkcjonariusze UB, nakazując w ciągu 2 godz. opuszczenie klasztoru, który przeszedł w zarząd wojska. Zakonnicy ratując co się dało załadowali wszystko na wozy i udali się do klasztoru w Borkach Wielkich. Po opuszczeniu klasztoru przez zakonników władze przystąpiły do jego adaptacji na więzienie. Ludność cywilna miała zakaz zbliżania się do klasztoru. Powstały wojskowe wartownie. Teren ogrodzono parkanem o wysokości 3,5 m, zabezpieczonym dodatkowo drutem kolczastym. W tym czasie budynek klasztoru był jeszcze znacznie zniszczony od czasu wojny. Prymas Wyszyński aresztowany został w godzinach nocnych 25 września 1953 roku i osadzony w klasztorze w Rywałdzie koło Grudziądza. Po dwóch tygodniach, 12 października przewieziony został do Stoczka Klasztornego na Warmii gdzie przebywał rok. W południe 6 października 1954 roku Prymas przewieziony został do Kętrzyna, a następnie specjalnym samolotem wojskowym do Nysy. Po zapadnięciu zmroku z Nysy przez Głucholazy specjalny samochód zawiózł więźnia właśnie do klasztoru w Prudniku-Lesie. I znów po roku, 28 października 1955 roku Prymas przewieziony został do Komańczy. Uwolniony został dokładnie rok później, 28 października 1956 roku. Po wywiezieniu Prymasa z Prudnika wojsko rozpoczęło adaptację kościoła i klasztoru na prewentorium dla dzieci wojskowych. Adaptacja oznaczała bezmyślne niszczenie wszelkich śladów kultu religijnego. Dopiero atmosfera buntu społecznego 1956 roku umożliwiła franciszkanom odzyskanie zdewastowanych obiektów (wg Sanktuarium św. Józefa w Prudniku – historia, <http://www.prudnik.franciszkanie.com>, z 15.01.2019 r.)

siedlane i osadzone w obozach pracy. Wysiedlenia nie omijają służebniczek śląskich, które osadzone zostają w Wieliczce i okolicach. Ze względu na prowadzenie domu opieki wysiedlenie nie obejmuje siostr w Borkach<sup>16</sup>.

Rok 1956 kronikarz nazywa rokiem wielkich nowości i przemian. W kwietniu umarł „na grypę” w Moskwie pierwszy Prezydent Polski Ludowej i I sekretarz PZPR Bolesław Bierut (w latach dziecięcych był ministrantem w jednym z lubelskich kościołów). Jego następcą został Edward Ochab. W czerwcu w Polsce doszło do rozruchów w Poznaniu. W październiku tegoż roku działy się niesłychane rzeczy w kraju i poza jego granicami. Na Węgrzech wybuchło powstanie, by zyskać większe swobody demokratyczne. Prasa nasza solidaryzowała się z Węgry, rzucając hasło „Pomóżmy naszym braciom Węgrom”. Niestety powstanie wkrótce zostało stłumione przez wojska sowieckie. Nowy premier został aresztowany, a później zabity. Również w Polsce w październiku powstała bardzo groźna sytuacja. VIII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej powierzyło kierownictwo partii Władysławowi Gomułce. Padły piękne hasła wolnościowe, np.: „Mówimy narodowi całą prawdę”. I rzeczywiście sytuacja w kraju zmieniła się na korzyść ludu, a przede wszystkim Kościoła. Prymas Polski Stefan Kardynał Wyszyński wrócił po 3 latach do Warszawy na swój urząd. Na ziemie zachodnie przybyli biskupi mianowani na swe stanowiska jeszcze w 1951 roku. I tak do Opola, w dniu

16 grudnia 1956 roku przybył ks. biskup Franciszek Jop, poprzednio wikariusz kapitulny w Krakowie, a do Wrocławia ks. biskup Bolesław Kominek. Doniosłym faktem był powrót religii do szkół. Wrócili też proboszczowie poprzednio usunięci ze swoich siedzib. W wielu miejscach rozpoczęto budowę nowych kościołów, między innymi w Grudziecach pod Opolem. W całym narodzie zapanał wielki entuzjazm i radość.

W międzyczasie zakonnicy rozpoczęli rozmowy z władzami państwowymi w sprawie zwrotu klasztoru w Prudniku-Lesie (gdzie przez rok, od 6 października 1954 roku do 27 października 1955 roku, przebywał w odosobnieniu ks. Prymas Wyszyński) i klasztoru we Wrocławiu-Karłowicach. Wszystkie starania zostały uwieńczone prawie 100% sukcesem.

A w boreckim klasztorze w 1956 roku zainstalowany został telefon.

Znakiem odwilży była też pierwsza po wielu latach procesja ulicami Borek w uroczystość Bożego Ciała. Było to 20 czerwca 1957 roku. Na koniec tego roku zamieszczona została też statystyka. Liczby były naprawdę budujące: 40 chrztów, 28 ślubów, 25 pogrzebów. Liczba parafian wynosiła wówczas: 1128 w Borkach Wielkich, 489 w Borkach Małych i 286 w Brońcu. Podobne liczby odnotowano także w roku 1958.

Niestety „odwilż” była też początkiem pierwszej powojennej masowej emigracji mieszkańców Śląska do Niemiec. Zjawisko to dotknęło również Borek Wielkich. Jak zaznacza kronikarz, rok 1959 był tym, w którym różne rodziny z Borek Wielkich wyruszyły do Niemiec. I tak wyje-

<sup>16</sup> S. Bonita Ł. Machnik, *80 lat od przybycia Siostr Służebniczek NMP Niepokalanie Poczętej do Borek Wielkich*, referat z cyklu Historia lokalna, s. 2.



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Kościół i klasztor Franciszkanów w latach 60. ubiegłego wieku

chała między innymi Anna B<sup>17</sup>, wdowa z trójką dzieci. Powodem wyjazdu było uzyskanie za granicą renty. Wyjechała też Maria H., również z trójką dzieci. Chciała koniecznie dołączyć do męża, który od lat mieszkał już w Niemczech. Niestety on już wtedy żył z inną kobietą. Wyjechała także Wiktoria S., wdowa z dwójką dzieci. Do męża pojechała Łucja L., ale niestety i w jej przypadku mąż był z inną. Tak się jednak złożyło, że ta druga kobieta zmarła w 1959 roku. Wśród emigrantów był też rzeźnik Waldemar W., który wyjechał z żoną, trójką dzieci i jedną wychowanką. Wcześniej wyjechał jego brat, ksiądz i proboszcz w jednej z podopolskich wsi. Jeszcze w 1958 roku do męża wyjechała Cecylia S. Wyjechała wraz z synem. W Borkach Wielkich pracowała na poczie. Również do męża i z synem wyjechała Irmgard S. oraz Maria B., ale

wraz z córką. Wyjechało także kilka osób z Borek Małych i Brońca. Powyższe wyjazdy zaczęły też wpływać na liczbę parafian. Pomimo 43 chrztów, odnotowanych w 1959 roku, liczba ludności Borek Wielkich pomiędzy 1957 a 1959 rokiem spadła o 60 osób, a w Brońcu o 50 osób. Statystyki nie poprawiały się w kolejnych latach pomimo nadal wysokiej liczby chrztów. Np. w 1960 roku w boreckiej parafii ochrzczono 60 dzieci.

Wyjazdy do Niemiec dotyczyły także zakonników. W 1961 roku nowym proboszczem w Borkach Wielkich miał zostać o. Benon. Na jego nominację nie zgodziły się jednak władze państwowe, ponieważ wcześniej złożył on podanie z prośbą o wyjazd do Niemiec Zachodnich. Wobec powyższego o. Benon złożył rezygnację z urzędu gwardiana i proboszcza. Przez rok przebywał w klasztorze na Górze św. Anny, skąd wyjechał do RFN. Tam wystąpił z zakonu.

<sup>17</sup> W kronice odnotowano imiona i nazwiska osób, które wyjechały.

Na początku lat 60. wybudowany został pomnik ofiar II wojny światowej upamiętniający ponad 120 mieszkańców Borek Wielkich i Brońca poległych lub zaginionych na wojnie. Budowy podjął się miejscowy murarz. Powstał duży rozmiarów postument bez żadnych napisów, na którym umieszczono betonową figurę „Pietę”. Decyzja o wybudowaniu pomnika zapadła podczas kapitulary domowej zakonników 11 października 1960 roku. Niestety nie odnotowano daty ukończenia budowy pomnika ani daty jej poświęcenia. Zachowało się zdjęcie, na którym widać tabliczkę z napisem: „Ofiarom wojny 1939–1945 z Borków Wielkich i Brońca”. Nie wiadomo kto i kiedy tę tabliczkę usunął<sup>18</sup>.

Kronikarz oczywiście odnotował ważne wydarzenia z życia Kościoła, czyli rozpoczęcie w dniu 11 października 1962 roku II Soboru Watykańskiego, śmierć w dniu 3 czerwca 1963 roku papieża „pokoju i dobroci” Jana XXIII i wybór na Stolicę Piotrową w dniu 21 czerwca kardynała Montiniego – Pawła VI. W kronice odnotowano też pod datą 22 listopada 1963 roku informację o śmierci prezydenta USA Johna F. Kennedy’ego zastrzelonego w Dallas. Podkreślono tu fakt, że był pierwszym katolikiem na tym stanowisku, lubianym przez wszystkich ludzi dobrej woli. Zamach na jego życie był dziełem wolnomularstwa (Masonów).

Ważnym wydarzeniem dla parafii, ale i całego Kościoła w 1965 roku była peregrynacja – nawiedzenie Matki Bożej w Jej Jasnogórskim obrazie. Borki Wielkie tę doniosłą uroczystość przeżywały w dniach 29–30 sierpnia i były drugą

po Wysokiej parafią w dekanacie oleckim przeżywającą chwile peregrynacji. Na uroczystość udekorowano i upiękaszono całą wioskę (ulice, domy, plac kościelny). Kronikarz podkreślił też liczny udział parafian, gorliwość i głęboką pobożność wiernych. W uroczystości pobożnej uczestniczył ks. bp Wacław Wycisk. Dodatkowo 9 listopada borecka parafia oddana została w macierzyńską niewolę Maryi, Matki Bożej za wolność Kościoła w czasie trwania czwartej sesji Soboru Watykańskiego II. Wcześniej delegacja parafian udała się na Jasną Górę i przywiozła obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Następnie tenże obraz nawiedzał domy parafii i wędrował od rodziny do rodziny.

Kolejny 1966 rok to Milenium, czyli Jubileusz Tysiąclecia Chrześcijaństwa w Polsce. W uroczystościach chciał uczestniczyć osobiście papież Paweł VI, jednak władze nie udzieliły zgody na jego wizytę. Głośno było także na temat Orędzia Biskupów Polskich do Biskupów Niemieckich. Szczególnie ostro były atakowane końcowe słowa orędzia: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. W różnych miejscach publicznych pojawiały się napisy: „Nie przebaczymy – nie zapomnimy nigdy”. Jak zaznaczył kronikarz, słowa te są sprzeczne z Ewangelią i chrześcijaństwem dobrze pojętym, które jako najwyższe prawo głosi miłość bliźniego obejmującą także naszych wrogów i krzywdzicieli, każąc nam się modlić w „Ojcze nasz”: „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. 14 sierpnia tego roku w Opolu i Kamieniu Śląskim jednocześnie odbyły się diecezjalne uroczystości milenijne z udziałem ks. prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego.

<sup>18</sup> M. Lenard, *Kościół św. Franciszka z Asyżu w Borkach Wielkich*, Wrocław 2011, s. s.151.



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Przed krzyżem w pobliżu klasztoru. Lata 50. ubiegłego wieku.

Do Opola w tym dniu nie kursowały żadne autobusy (pociąg z Kędzierzyna do Opola składał się tylko z dwóch wagonów), a mimo tego ludność przybyła na uroczystości bardzo licznie. W uroczystości w Kamieniu Śląskim uczestniczył nasz kronikarz. Zacytował fragment wypowiedzi ks. Prymasa: „I na Kamieniu<sup>19</sup> święci wyrastają – święci jednoczą, zespalają, są to ludzie o bogatej duszy. Zaś ludzie o ubogiej duszy sięją ferment, niezgodę, niepokój, nienawiść”. W uroczystościach brało udział wielu biskupów. Wśród arcybiskupów warto wymienić ks. Baraniaka z Poznania, ks. Wojtyłę z Krakowa i ks. Kominka z Wrocławia.

<sup>19</sup> Kamień Śląski to rodzinna miejscowość św. Jacka, bł. Czesława i bł. Bronisławy.

Ks. Prymas nie bez słuszności mógł powiedzieć: „Kościół w Polsce tryumfuje”.

Powróćmy jeszcze do 1965 roku. Otóż jesienią tego roku z inicjatywy miejscowych działaczy Stowarzyszenia „PAX” powstał komitet budowy, w czynie społecznym, drogi państwowej V klasy Broniec–Borki Wielkie–Sieraków. Konkretnie chodziło o wybudowanie drogi asfaltowej z Borek Wielkich do Wędziny o długości niemal 2,5 km. Na czele komitetu stanął kierownik miejscowego młyna Juliusz Kurpierz. Do komitetu dołączył też ówczesny proboszcz o. Alard Fudalla, który stał się niejako duszą tego odważnego przedsięwzięcia. Wiosną kolejnego roku ruszyły roboty budowlane. Parafianie zachęceni przez swojego proboszcza bardzo licznie włączali się w czyn spo-

leczny. Również o. Alard pracował z całym poświęceniem i gorliwością. Wiedział, że ta droga ułatwi ludziom życie. Jego trud potwierdza także cytat z dokumentów II Soboru Watykańskiego: „Działając, człowiek nie tylko zmienia rzeczywistość, lecz i siebie samego doskonali”. Praca o. Alarda w czynie społecznym przy budowie drogi wywołała wiele kontrowersji. Gazety rozpisywały się na temat o. Alarda jako wielkiego działacza i społecznika. Przyznano mu nagrodę im. inż. Marka w wysokości 10 tys. ówczesnych złotych, które nagrodzony przeznaczył na budowę drogi. Z drugiej strony nie brakowało głosów ostrej krytyki, jakoby taka praca nie była zgodna z powołaniem kapłańskim w specjalnym klimacie duchowym dzisiejszych czasów. Na koniec kronikarz zaznacza, że obiektywnie patrząc na wykonane dzieło powstała rzecz bardzo dobra, którą Bóg obficie pobłogosławił. Obecnie wszyscy mieszkańcy cieszą się, jadąc dobrą drogą asfaltową, po której regularnie kursują autobusy w kierunku Lublińca i Olesna.

Przy ojcu Alardzie warto zatrzymać się na dłużej. Urodził się w 1905 roku koło Rybnika. Do zakonu wstąpił w 1927 roku, śluby wieczyste złożył w 1931 roku, a święcenia kapłańskie otrzymał w 1933 roku. W Borkach Wielkich przebywał trzykrotnie. Był pierwszym proboszczem parafii w Borkach Wielkich w latach 1941–1946, był magistrem nowicjuszy w latach 1949–1956 oraz gwardianem i proboszczem w latach 1961–1967. W Borkach był organizatorem wielu prac porządkowych, budowlanych i remontowych. Podczas wojny uporządkował cmentarz, wyremontował drewniany kościółek pw. św. Bartłomieja i Marcina, budował stajenki. Jako magi-

ster nowicjuszy wyremontował nowicjat, wraz z nowicjuszami pomagał podczas prac remontowych w kościele, w 1954 roku zbudował z kamieni platformę pod ołtarz polowy na boreckiej Kalwarii. Jako gwardian zmodernizował budynek klasztoru. Był dobrym organizatorem i społecznikiem łatwo nawiązującym kontakt z ludźmi. Posiadał też zdolności radiestezyjne, nie rozstawał się z różdżką, wykrywając ciekły wodny i miejsca pod budowę studni. Zachowały się też świadectwa starszych mieszkańców wsi, którzy twierdzą, że w 1945 roku przyczynił się do uratowania od zniszczeń wioski, kościoła i klasztoru. Wycofujący się Niemcy ustawili działa w okolicach leśniczówki przy drodze z Borek Wielkich do Borek Małych. Na wieść o tym o. Alard przekonał niemieckie dowództwo, że ewentualny ostrzał nie powstrzyma zbliżających się sowietów, a jedynie przyczyni się do większych zniszczeń. Prośba zakonnika została spełniona. Jak już wspominałem na wstępie artykułu o. Alard przekonywał też mieszkańców Borek do pozostania w domach, a nie uciekania przed armią radziecką<sup>20</sup>. Ostatnie 15 lat życia o. Alard spędził w klasztorze na Górze św. Anny, troszcząc się tam o kalwarię, prowadząc procesje. Zmarł w 1984 roku. Spoczywa na cmentarzu klasztornym na Górze św. Anny<sup>21</sup>. W 1992 roku z inicjatywy mieszkańców ulica, przy której położony jest kościół i klasztor franciszkanów nosi jego imię. Zmianę zatwierdziła odpowiednią uchwałą Rada Miejska w Oleśnie.

Pod datą 21 sierpnia 1968 roku kronikarz odważył się odnotować fakt „bra-

<sup>20</sup> M. Lenard, *Kościół św. Franciszka...*, s. 187–188.

<sup>21</sup> A. Dudek, *100 lat przybycia franciszkanów do Borek Wielkich 1905–2005*, Wrocław 2005, s. 65

terskiej pomocy” udzielonej Czechosłowacji przez Związek Radziecki, Polskę, NRD, Bułgarię i Węgry. Natomiast pod datą 22 sierpnia kronikarz nie omieszczał zaznaczyć pierwszego kroku pierwszego człowieka na srebrnym globie.

Ważnym wydarzeniem roku 1969 była pierwsza w historii boreckiego konwentu wizyta generała zakonu, czyli następcy św. Franciszka – najwyższego przełożonego franciszkanów. Borki Wielkie zaznaczył swą obecnością w dniach 8 i 9 maja.

Kolejne zapiski dotyczą już wydarzeń grudniowych na Pomorzu w 1970 roku, ale o tym w kolejnym numerze „Rocznika Powiatu Oleskiego”.



#### BIBLIOGRAFIA:

- Chmielewska Wanda, *Wspomnienia z Borek Wielkich po 1945 roku*, maszynopis z 5 grudnia 2002 roku.
- Diecezja Opolska – przewodnik*, Opole 2012
- Dudek Antoni, *100 lat przybycia franciszkanów do Borek Wielkich 1905–2005*, Wrocław 2005.
- Hanich Andrzej, *Czas przełomu, Kościół katolicki na Śląsku Opolskim w latach 1945–1946*, Opole 2008.
- Jasiński Zenon, *Nasza wieś: Borki Wielkie* [w:] „Głos Olesna” nr 7, rocznik 1972, red. Z. Giaro, F. Hawranek, B. Krupa, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Oleskiej, Olesno 1972.
- Kronika klasztoru Franciszkanów w Borkach Wielkich, tom I (1903–1982) – wersja elektroniczna z 2007 r.: oprac. o. M. Lenard OFM.
- Kronika Parafii Borki Wielkie, tom I (1943–1982) – wersja elektroniczna z 2007 r.: o. M. Lenard OFM.
- Kurowski Bernard, *Franciszkanie Prowincji św. Jadwigi na Śląsku 1887–1939*, Wrocław 1997.
- Lenard Mieczysław, *Kościół św. Franciszka z Asyżu w Borkach Wielkich*, Wrocław 2011.
- Machnik Łucja Bonita, *80 lat od przybycia Sióstr Służebniczek NMP Niepokalanie Poczętej do Borek Wielkich*, referat z cyklu Historia lokalna.
- Mizia Stefan, *Historia Śląska – popularny zarys dziejów*, Wrocław 2000.
- Zug Henryk, Zwoliński Grzegorz, *Powiat Oleski, przewodnik turystyczny*, Wrocław 2010.
- Rozporządzenie nr 262 Ministrów: Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych z dnia 12 listopada 1946 roku o przywróceniu i ustaleniu urzędowych nazw miejscowości (Monitor Polski z dnia 16 grudnia 1946 roku, nr 142).
- Sanktuarium św. Józefa w Prudniku – historia – <http://www.prudnik.franciszkanie.com>

## LOSY SZLACHECKIEGO RODU VON AULOCK Z RADAWIA

**D**otknąłem historii. Jakkolwiek to brzmi, tylko tak mogę nazwać przeżycie, które przytrafiło mi się pewnej wrześniowej niedzieli bieżącego roku daleko na zachodzie Niemiec. Ktoś zapyta, jak można dotknąć historii? To bardzo proste, zwłaszcza dla ludzi, którzy historię kochają i nią żyją. Dotknąć historii można np. odnajdując jakiś historyczny przedmiot, starą fotografię, książkę czy dokument. Tego typu rzeczy są źródłem wspaniałej historycznej wiedzy. Jednak ja nie odnalazłem nic takiego. Nawet nie odnalazłem żadnego przedmiotu, a jednak zgłębiłem historię tak ciekawą, że nie mógłbym się nią nie podzielić. Ja spotkałem na swojej drodze świadków historii, osoby, które opowiedziały mi swoje dzieje. To dopiero było coś! Kogo spotkałem i jak do tego spotkania w ogóle doszło? Wszystko zawiera się w mojej pracy, która jest opisem wizyty u Szacownych Pań: Inez von Elverfeldt i Elinor von Koeckritz. Damy te są ostatnimi żyjącymi świadkami historii szlacheckiego dworu w Radawiu, w powiecie oleckim. Mało tego, są one częścią tej historii, gdyż pałac w Radawiu należał przed II wojną światową do ich rodziców, a obie Panie urodziły się w latach dwudziestych właśnie w Radawiu. Jednak aby dokładnie poznać ich dzieje oraz to, jak student z małej wioski na Śląsku trafił do szlacheckiego dworu w Niemczech, należy zgłębić poniższy tekst.

Historią pałacu w Radawiu zainteresowałem się parę lat temu, przy okazji

poznawania dziejów Radawia. Majątek ten, a dawniej rycerski zamek, jest swoją wizytówką miejscowości, a jednocześnie stwarza pewną aurę tajemniczości. Pałac bowiem wznosi się na miejscu dawnego rycerskiego zamku, którego historia sięga trzynastego stulecia. Obecny, neoklasycystyczny, wzniesiono w połowie XIX wieku. Dziedzicznie przechodził z pokolenia na pokolenie, najpierw rodu von Schmakowskich, by ostatecznie stać się własnością Balthasara von Aulocka. Był on ostatnim właścicielem pałacu. 17.01.1945 roku ewakuował się wraz z rodziną na zachód Niemiec w obawie przed nadciągającą Armią Czerwoną, która z ogromnym impetem spychała Wehrmacht coraz dalej w głąb Rzeszy. Do Radawia wojska sowieckie wkroczyły 23.01.1945 roku, napotykając niewielki opór ze strony przebywających we wsi ostatnich maruderów z rozbitych oddziałów niemieckich. Pałac został przez Sowietów zajęty jako kwatera wojska, po wojnie służył m.in. jako miejsce kolonii dla dzieci, później jako dom starców, by ostatecznie stać się Domem Pomocy Społecznej. Tę rolę spełnia do dzisiaj i prawdopodobnie dzięki temu nie spotkał go los innych górnośląskich pałaców, które były po wojnie rabowane i dewastowane czy to przez wojska sowieckie, czy polskie, na miejscowej ludności kończąc.

Około dziesięciu lat temu byłem świadkiem niecodziennych dla naszej społeczności odwiedzin. Do Radawia zawitali bowiem potomkowie rodu von

Aulock, a więc dwie żyjące córki Balthasara i Brigitte von Aulock, urodzone jeszcze w Radawiu – Elinor (rocznik 1924) i Inez (rocznik 1928). Panie przyjechały do Radawia przy okazji wielkiej wycieczki po Śląsku, podczas której pokazywały dzieciom i wnukom swoje rodzinne strony. Wówczas niezbyt zdawałem sobie sprawę z historycznej wagi tej wizyty, jednak z czasem zrozumiałem, że było to wydarzenie niespotykane, będące swoistym ewenementem i czymś, co wyróżnia naszą wioskę na tle innych. Interesując się historią wioski i kolekcjonując różne artefakty będące skarbnicą historycznej wiedzy, skupiłem swoją uwagę na dawnych fotografiach i widokówkach, na których uwieczniono naszą miejscowość. Wtedy też doszedłem do wniosku, że zdobycie ciekawych materiałów fotograficznych o Radawiu jest możliwe, wystarczyłoby tylko odtworzyć kontakt z potomkami von Aulocków. Właściciel majątku był bowiem przed wojną bardzo zamożny i posiadał aparat fotograficzny. Zacząłem więc rozpytywać wśród miejscowej ludności o jakikolwiek ślad tych ludzi, numer telefonu, adres, cokolwiek. W końcu dotarłem do mieszkanki Radawia, która zgodziła się udostępnić mi adres wnuczki Balthasara von Aulocka, Marie-Theresy von Koeckritz. Pisząc list w języku niemieckim, byłem pełen obaw, czy aby robię dobrze. Postawiłem wszystko na jedną kartę i opisałem w liście, o co mi dokładnie chodzi. Zawarłem w nim krótkie informacje: jak trafił do mnie ten adres, że interesują mnie stare fotografie z Radawia oraz że razem z naszym Stowarzyszeniem Rozwoju Wsi tworzę Izbę Regionalną w Radawiu, która spełni funkcję wiejskiego muzeum. Dodatkowo w liście tym do-

pisałem na marginesie mój adres mailowy, w nadziei, że Pani von Koeckritz odpowie drogą mailową.

Był marzec 2014 roku, po około dwóch tygodniach od wysłania listu otrzymałem maila, w którym pani von Koeckritz życzliwie przychyliła się do mojej prośby co do fotografii z Radawia i obiecała, że możliwie szybko odwiedzi matkę, Elinor von Koeckritz i zrobi skany rodzinnych albumów. Po kolejnych dwóch tygodniach otrzymałem pocztą płytę CD, na której zapisano wiele fotografii z okresu międzywojennego. Były to fotografie pałacu, wnętrz pałacowych, rodzinne zdjęcia von Aulocków, liczne migawki z przypałacowego parku. Byłem zachwycony, a moja ciekawość historyka, co do powojennych losów tego rodu osiągnęła szczyt. Kontynuowałem więc mailową korespondencję z Marie-Theres von Koeckritz, wypytując w mailach i listach o powojenne losy jej dziadków. Jako student, a wcześniej uczeń liceum ogólnokształcącego, corocznie wyjeżdżam do Niemiec do wakacyjnej pracy. Ogromne było moje zaskoczenie, gdy okazało się, że pani von Koeckritz mieszka w odległości około 15 km od mojej rodziny, u której mieszkam podczas moich pobytów w Niemczech. Udało mi się ustalić z nią termin i w końcu, 24 sierpnia 2016 roku odwiedziłem ją w jej mieszkaniu w maleńkim miasteczku, około 60 km na południe od Dortmundu. Wiele rozmawialiśmy, pani Marie-Theresa okazała się bardzo miłą, niezwykle kulturalną damą, wychowaną jeszcze w duchu szlacheckich manier i obyczajów. Zaprosiła również swoją polską znajomą, która miała nam pomóc w porozumiewaniu się w języku niemieckim. Na stole czekała na mnie niespodzianka, mianowicie potężny srebrny



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Stoją od lewej: Marie-Theres von Köckritz, Inez von Elverfeldt, Bartosz Grabowski, Elinor von Köckritz

świecznik, pochodzący z pałacu w Radawiu, na którym polyskiwały wygrawerowane litery VB, oznaczające ród von Ballestremów, który władał majątkiem radawskim na początku XIX wieku. Podczas tego spotkania opowiadała mi wiele historii związanych z codziennym życiem jej matki, wujostwa i dziadków w pałacu w Radawiu. Moim pytaniom nie było końca, w pewnym momencie zorientowaliśmy się, że słońce już zaszło i czas, abym wracał do domu. Wpisałem się do księgi gości i już miałem wychodzić, gdy Pani von Koeckritz zaproponowała mi wizytę u jej matki i cioci, które mieszkają w odległości około 100 km, a do których ona jeździ co weekend. Po roz-

mowie z moim wujkiem ustaliliśmy datę wizyty w Haus Forst, tak bowiem nazywa się dwór, w którym mieszka obecnie Pani Inez von Elverfeldt, córka Balthasara von Aulocka, licząca sobie już 88 lat. Niedaleko dworu, w kamienicy w dworskim folwarku mieszka matka pani Marie-Theresy, Elinor von Koeckritz (92 lata).

O godzinie 11.00, w umówioną niedzielę zawitaliśmy w holu Haus Forst. Jest to dworek położony pod lasem, w bardzo zacisznym i urokliwym miejscu za wioską. Nieco przypominał mi polskie dworki szlacheckie, trochę jak mickiewiczowski dwór w Soplicowie. Ale przecież byliśmy na zachodzie Niemiec. Do dworku tego przylega niewielki park

z bardzo starym drzewostanem, opodal znajduje się staw, a do posiadłości prowadzi aleja brzoźowa. Przywitała nas tam Pani Marie-Theresa von Koeckritz, informując jednocześnie, że starsze Panie oglądają transmisję mszy świętej kanonizacyjnej św. Matki Teresy z Kalkuty. W tym miejscu chciałbym zaznaczyć, że potomkowie rodu von Aulock są ludźmi nad wyraz religijnymi. Po paru chwilach serdecznych powitań ujrzałem na progu salonu dwie starsze Damy. Były elegancko ubrane, uśmiechnięte, bardzo się cieszyły z tego, że ktoś z Radawia pragnie utrzymać z nimi kontakt i poznać ich historię. Wspólnie udaliśmy się na taras Haus Forst, z którego rozciąga się piękny widok na park oraz pola uprawne. Jest to ostatnia miejscowość landu Nadrenia Północna-Westfalia, za rzeką to już Hesja. Z okazji naszej wizyty został otwarty szampan, którym wznieśliśmy symboliczny toast. Trudno było mi od razu zasytać Panie pytaniami o historię ich rodziców, więc zaczęły od opowieści o sobie. Tak więc znajdowaliśmy się w dworze Haus Forst, który jest własnością baronowej Inez von Elverfeldt, młodszej z sióstr. Tak zaczęła swoją długą opowieść Pani Inez, ale ja opiszę ją po kolei, nieco bardziej chronologicznie. Obie Damy urodziły się w pałacu w Radawiu jako córki miejscowego właściciela ziemskiego Balthasara von Aulock'a i jego żony, Brigitte von Prittwitz. Państwo von Aulock mieli jeszcze dwóch synów, Eberhardta i Carla-Sylvius'a. Ponieważ rodzice byli ludźmi bardzo zamożnymi, Panie nie uczęszczały do szkoły w Radawiu, lecz nauczyciele, opłacani przez von Aulocka, przychodzili na prywatne lekcje do pałacu. Ich dzieciństwo było, można by rzec, bez-  
troskie. Wychowane co prawda na damy,

jak na arystokratki przystało, wspominały mi wiele anegdot związanych z ich niegrzecznym zachowaniem, jak choćby uciekanie przed nauczycielką do parku i chowanie się jej na drzewach. Biedna nauczycielka musiała kilka godzin spacerować po parku i prowadzić ich poszukiwania. Wspólne posiłki w pałacowej jadalni też często okazywały się nie do wytrzymania dla dzieci, zwłaszcza młodszej Inez. Wspominała, że często specjalnie nie zachowywała manier i wygłupiała się przy stole, żeby zdenerwować ojca, starego pruskiego majora, który w końcu nie wytrzymał i wołał „Inez, raus!”. Wtedy zadowolona biegła czym prędzej do kuchni, gdzie razem ze służbą i kucharkami zjadała przysmaki palcami. Innym przykładem pruskiej dyscypliny Balthasara były wspólne wyjazdy bryczką do kościoła. Msza święta zaczynała się o godzinie jedenastej, więc Balthasar zarządził wyjazd o godzinie dziesiątej czterdzieści. I nawet jak był gotowy wcześniej, wychodził z pałacu punktualnie o tej godzinie. I o tej godzinie też bryczka odjeżdżała, niezależnie od tego, czy dzieci zdążyły czy też nie. Pani Inez wspomina, jak jej bracia musieli niekiedy biegać w garniturach do kościoła, bo ojciec kazał woźnicy jechać, ale o jedenastej życzył sobie ich widzieć w kościele. Pomimo tych wszystkich sztywnych reguł, Panie wspominają rodziców jako bardzo dobrych ludzi, co zgadza się też z opinią starszych mieszkańców Radawia. Balthasar był człowiekiem wymagającym, ale najbardziej wymagał od siebie. To on zapoczątkował prace gorzelni w Radawiu, w pobliskich Kosi-  
cach w latach 20. wybudował cegielnię i tym samym dał pracę miejscowej ludności. Podczas III powstania śląskiego Bri-

gitte z dziećmi pozostała w pałacu, natomiast Balthasar musiał w nocy przejść za linię frontu, do Turawy, gdzie schronił się u zaprzyjaźnionego rodu von Garnier. Straty wywołane walkami w czasie powstania nie były przesadnie wysokie. Przy pałacu powstała nowoczesna jak na owe czasy kamienica, w której zamieszkała służba i pracownicy folwarków pałacowych. Brigitte natomiast troszczyła się zawsze o chorych oraz ubogich mieszkańców wsi, fundując na przykład kilkadziesiąt par butów dla najbiedniejszych dzieci. To od jej imienia folwark Kopalina przemianowano na Brigittenhof. Majorat prosperował przed wojną świetnie, liczba mieszkańców Radawia dochodziła do tysiąca trzystu, ludzie pracowali w gorzelnii, urzędzie gminy, cegielni, w folwarkach ziemskich oraz lasach von Aulocka.

Balthasar interesował się literaturą, o czym świadczą zachowana jedynie na fotografiach pałacowa biblioteka. Pani Inez wspominała, jak już po wojnie, w latach sześćdziesiątych w Hamburgu, udali się do teatru na sztukę „Hamlet” Szekspira, a ojciec pod nosem recytował wypowiedzi aktorów zanim Ci zdążyli otworzyć usta. Później okazało się, że zna Hamleta na pamięć, jak również inne dzieła Szekspira i nie tylko. Przejawiał również talent malarski, potrafił narysować dosłownie wszystko, o co się go poprosiło. Pisał też artykuły i komentarze polityczne do gazet. Jak spora część niemieckiej arystokracji, był politycznym przeciwnikiem nazistów, opowiadał się za przywróceniem monarchii i restauracją Hohenzollernów na tronie. Latem 1939 roku część pomieszczeń na parterze pałacu została zajęta przez wojsko szykujące się do inwazji na Polskę. Pani Inez wspomina, że był to trudny czas, gdyż

nie wolno było wchodzić do sal na dole, a po parku kręciło się mnóstwo oficerów i żołnierzy. Od południowej strony pałacu, wzdłuż parku, zorganizowano małe lotnisko dla samolotu barona von Richthoffena, który przylatywał do Radawia na narady do sztabu. Starszy z synów, Eberhardt, został wcielony do wojska, zginął w pierwszych dniach inwazji na Francję w maju 1940 roku. Wyskoczył z czołgu, chcąc pomóc rannemu koledze. Jego grób obecnie znajduje się na terytorium Belgii. Od jesieni 1944 roku ścigali do Radawia znajomi i krewni von Aulocków, którzy ewakuowali się ze wschodu w obawie przed straszliwą Armią Czerwoną, która w styczniu 1945 roku rozpoczęła ostateczne natarcie, zakończone zdobyciem Berlina na początku maja. Decyzja Balthasara mogła być tylko jedna – trzeba uciekać.

Tak więc nawiązał on kontakt ze swoimi krewnymi w Turynii i postanowił, że właśnie do nich wyjadą. Samochody, które mieli przed wojną, zostały zarekwirowane przez wojsko, więc stworzyli zaprzęg z dwóch koni i dyliżansu, za który zapięto furę z dobytkiem. Z samego rana, 17 stycznia 1945 roku, wykonał ostatnie fotografie pałacu i kiedy wszyscy już siedzieli w dyliżansie, wziął zapalki i chciał podpalić pałac, aby nie dostali go Rosjanie. Jednak dzieci, naiwnie wierzące w propagandę podawaną przez niemieckie radio, wołały, aby tego nie robił, bo przecież wyjeżdżają tylko na parę tygodni. Tak więc pałac zostawili w nienaruszonym stanie, zabierając ze sobą tylko najbardziej wartościowe i potrzebne rzeczy. Z Radawia wraz z nimi wyjechało tego dnia ich dwóch woźniców oraz służąca ze swoją córeczką. Ludzie ci po wojnie wrócili do Radawia.

Pani Inez jest przekonana, że udało im się uciec przed sowietami tylko dzięki opatrności Bożej, ponieważ bywało tak, że ich zaprzęg rankiem opuszczał miejscowość, a po południu już byli w niej Rosjanie. Warto też wyobrazić sobie warunki, w jakich przyszło im jechać. Mróz sięgał w nocy nawet minus dwudziestu pięciu stopni, Balthasar obawiał się, że konie padną, więc jeśli tylko była możliwość, zamykał je w stodołach ludzi, u których się zatrzymywali. Codziennie pokonywali około trzydziestu kilometrów, gdyż konie nie były w stanie więcej przemierzyć. Kiedy z końcem lutego dotarli do Turyngii, okazało się, że to nie koniec ich odysei, ponieważ land ten miał być wkrótce zajęty przez Rosjan, a Balthasarowi zależało, aby znaleźć się w brytyjskiej lub amerykańskiej strefie okupacyjnej. Nie ma potrzeby tłumaczyć, skąd wśród Górnoślązaków ten paniczny strach przed sowietami.

Podczas pobytu w Turyngii starsza z sióstr, Elinor, która była zaręczona z żołnierzem, również szlachcicem Ludwikiem von Koeckritz, wymogła na ojcu, by ten pozwolił jej pojechać pociągiem do Południowego Tyrolu, skąd otrzymała od niego ostatnie listy. I tak Pani Elinor około tygodnia podróżowała na południe, gdyż linie kolejowe były nieustannie bombardowane przez alianckie samoloty oraz zamykane z powodu przejazdu transportów wojskowych. Elinor odnalazła swojego narzeczonego w marcu 1945 roku i od razu wzięli ślub, właśnie w Tyrolu Południowym. Młodemu małżeństwu nie było jednak dane cieszyć się nową drogą życia, gdyż wojna wciąż trwała. Von Koeckritz musiał od razu na drugi dzień wracać do wojska. Elinor została w miasteczku,

gdzie pełnił on służbę i tam oboje doczekali końca wojny.

Podczas, gdy córka brała ślub w Tyrolu, państwo von Aulock z synem Sylvim i córką Inez musieli dalej uciekać na zachód, tym razem obierając sobie za cel maleńką miejscowość Canstein, leżącą w Westfalii, w której znajomi Balthasara, von Elverfeldt'owie posiadali majątek ziemski oraz spory zamek. Po wielu trudnościach i kryzysowych sytuacjach, do Canstein dotarli dopiero na początku września 1945 roku. W zamku, który malowniczo wznosi się na skale za wioską, ulokowano około czterdziestu rodzin szlacheckich, które musiały opuścić swe rezydencje we wschodnich Niemczech. Każda rodzina miała do dyspozycji tylko jedną komnatę w zamku. Szczęście uśmiechnęło się do von Aulocków, gdyż syn miejscowego obszarnika postanowił pojąć ich córkę Inez za żonę. Pomimo sporej różnicy wieku, gdyż Inez miała wówczas osiemnaście lat, a jej mąż czterdzieści jeden, pobrali się na zamku Canstein jeszcze w 1945 roku. Jako jeden z dziedziców swojego ojca, młody von Elverfeldt otrzymał część dóbr majątkowych, a mianowicie oddalony od zamku o około dwa kilometry folwark, Gut Forst. Składała się na niego osiemnastowieczna kamienica mieszkalna, oraz spore zabudowania gospodarcze, obory, stajnie dla koni, spi-chlerze itd. W roku 1950 małżonkowie wybudowali pod lasem, około czterystu metrów od folwarku, Haus Forst. Jak już wspomniałem, jest to dworek, stylizowany na budowlę osiemnastowieczną. Klimat, który w nim panuje, wprawia człowieka w podniosły nastrój, a wi-szące na ścianach szesnastowieczne ob-

razy jeszcze bardziej potęgują wrażenie pobytu w szlacheckim dworze. Inez von Elverfeldt doczekała się ze swoim mężem czwórki dzieci. Niestety, po dziesięciu latach małżeństwa jej mąż zmarł, a ona po dziś dzień pozostała wdową. Minęło sześćdziesiąt lat, a ja na sędziwej twarzy tej dostojnej damy zauważyłem ciekące łzy. Kontynuowała swoją opowieść, wracając znów do losów Pani Elinor. Jej mąż z kolei został po wojnie dyplomata i pracował w konsulatach Niemiec, między innymi w Wenezueli, Hiszpanii i Grecji. Oczywiście Elinor oraz ich czwórka dzieci, przeprowadzali się razem z nim. Ostatecznie, już jako emeryci, zamieszkali w starej kamienicy w Gut Forst, czyli dawnym domu Inez. Rodzice, czyli Balthasar i Brigitte von Aulock, mieszkali razem z Inez w Haus Forst, gdzie wspomagali ją w wychowywaniu dzieci. Balthasar pracował krótko jako nadleśniczy, a ostatecznie, już pod koniec życia, zajmował się pisanie komentarzy oraz recenzji książek dla miejscowych czasopism. Zmarł z piórem w rękę w 1966 roku, zasypiając przy swoim biurku podczas robienia notatek. Jego żona odeszła jedenaście lat później, w roku 1977. Oboje spoczęli na rodzinnym cmentarzu von Elverfeldt'ów, który znajduje się u stóp skały, na której stoi zamek. Z relacji obu pań wynikało, że jestem pierwszym radawianinem, który odwiedza ich groby. Państwo von Aulock nie wrócili już do Radawia i do końca życia nie wiedzieli, co się stało z ich pałacem. Balthasar zwykł mawiać, że po jego śmierci dzieci mogą się starać o wizę i spróbować odwiedzić Radawie, ale póki żyje, nie chce znać prawdy. Twierdził, że nie przeżyje, jeśli Rosjanie zniszczyli doro-

bek jego życia i woli żyć w niewiedzy. Tak więc po śmierci rodziców, w roku 1977 Panie Elinor i Inez wystarały się o wizę na wjazd do PRL-u, jednocześnie musiały prosić władze NRD o możliwość przejazdu. I tym sposobem, po raz pierwszy od trzydziestu dwóch lat obie Damy odwiedziły swój dom, w którym już wtedy mieścił się Dom Pomocy Społecznej. Dzięki temu, że jego pracownicy pamiętali je z czasów przedwojennych, udało im się wejść do środka i rozpoznać jeszcze klamkę i drzwi wejściowe, piece kaflowe w holu oraz wiele innych ciekawych szczegółów. Była to ich pierwsza wizyta w Radawiu, ale nie ostatnia, w sumie odbyły ich kilka, ostatnią w roku 2008, o której wspominałem. Obecnie, pomimo chęci, wiek nie pozwala im już na przyjazd do Radawia, ale ich wnuki planują taką wizytę. Historie związane z ich odwiedzinami w Radawiu mogłyby stać się tematem osobnej, obszernej pracy.

Tak mniej więcej wyglądała opowieść, którą przez cały dzień opowiadały mi córki von Aulocków. W międzyczasie ja i mój wujek zjedliśmy z nimi uroczysty obiad oraz spędziliśmy wspaniałe i pełne wrażeń niedzielne popołudnie. Wieczorem natomiast damy odpoczywały w rezydencji, a my udaliśmy się na cmentarz rodzinny von Elverfeldt'ów. Po zapaleniu znicza na grobie Balthasara von Aulocka i jego żony, poświęciliśmy parę minut na modlitwę. Moją przewodniczką po Canstein była córka Elinor, Marie-Theresa von Koeckritz, emerytowana nauczycielka i osoba o wielkim sercu. Po wizycie na cmentarzu udaliśmy się jeszcze raz do Haus Forst, aby podziękować tym niezwykłym siostronom za gościnność oraz niesamowitą opowieść. Pani

Inez wręczyła mi na sam koniec intencję mszy świętej, prosząc, aby została za nich odprawiona w radawskim kościele. Msza ta odbyła się 6.10.2016 r. i muszę przyznać, że naprawdę wielu radawian się na niej pojawiło.

Chciałbym zaznaczyć, że opisana przeze mnie historia to jedynie najistotniejsze elementy opowieści, którą usłyszałem. Historia tych ludzi jest niesamowita, można by ją zgłębiać bez końca, ale przecież wielu pytań zadać nie wypada, o wiele rzeczy zapomniałem zapytać, a niektóre usłyszane fakty z pewnością umknęły mi już z pamięci. Pisząc ten artykuł kieruję się głównie chęcią utrwalenia tych wszystkich informacji, a także przekazania ich szerszemu gronu odbiorców. Mam tutaj na myśli radawian, ale nie tylko. Wiele złego zgotował naszemu Śląskowi ten XX wiek, trzeba o tym pamiętać i wystrzegać się uprzedzeń, konfliktów, nienawiści. Chciałbym, aby dotarło do każdego, kto poświęci swój czas na przeczytanie tego reportażu, jak wspomniałymi ludźmi byli i nadal są von Au-lockowie. Zadałem bowiem Pani Inez pytanie, które nurtowało moją ciekawość właściwie od samego początku. Czy po transformacji w naszym kraju nie pró-

bowali odzyskać swoich dóbr, jak czyni to wielu Niemców w Prusach Wschodnich? Odpowiedź, którą usłyszałem, jest dla prostego człowieka niepojęta, a jednak tak bardzo mądra. Pani Inez powiedziała mi, że nigdy nawet im przez myśl nie przeszło, aby dochodzić swych praw kosztem pacjentów Domu Pomocy, który służy chwale Bożej. Panie cieszą się, że pałac przetrwał i jest w dobrych rękach, park jest zadbany i pielęgnowany przez pensjonariuszy, a sam budynek i obejście przechodzą regularne remonty. Żywię głęboką nadzieję, że dzięki tym słowom wielu ludzi uwierzy, jak dobrymi ludźmi są owe damy oraz ich dzieci.

Już na sam koniec chcę podziękować Pani Marie-Theres von Koeckritz, dzięki której udało mi się poznać kolejne karty historii Radawia, za jej wielkie zaangażowanie, chęć pomocy, cierpliwość i modlitwę. Spotykamy na swoich drogach wielu ludzi, ale takich, których się nie zapomni do końca życia, ma się często tylko kilku. Właśnie dlatego należy ich cenić. Ta ziemia zrodziła ich wielu i odnalezienie ich wcale nie jest takie trudne. Wystarczy tylko na chwilę się zatrzymać, wyrwać z pędu nowoczesnego świata, wziąć kartkę papieru i napisać list...

## SŁUŻBA ORAZ ZADANIA I OBOWIĄZKI POLICJANTÓW POLICJI PAŃSTWOWEJ PRACUJĄCYCH NA POSTERUNKU W RUDNIKACH W LATACH 1919–1939

**W** strukturach Policji Państwowej<sup>1</sup> (dalej PP) posterunki stanowiły najniższy pion organizacyjny w szeregach tej służby porządkowej. Były one jej podstawową jednostką wykonawczą<sup>2</sup>. Do obowiązków zatrudnionych tam funkcjonariuszy należało utrzymanie porządku i bezpieczeństwa obywateli, prowadzenie dochodzeń w drobnych sprawach oraz wypełnianie poleceń władz zwierzchnich. Podstawowe zadania funkcjonariusze wykonywali poprzez organizowanie posterunków stałych, obchodów, patroli i służb specjalnych. Wykonywali je przeważnie funkcjonariusze stopni niższych. Większość z nich przeznaczona była do prac prewencyjnych, tzw. służba zewnętrzna<sup>3</sup>. Podstawą dobrego wypeł-

nienia powierzonych im zadań była znajomość lokalnego środowiska i jego specyfiki. Podstawową formą służby były obchody i posterunki. Podczas patroli każdy policjant zobligowany był do posiadania książeczki, w której zapisywał treść otrzymanego rozkazu, miejsce przydziału i czas służby. Dodatkowo używał notesu do sporządzania notatek służbowych. Obchody, czyli patrole były zróżnicowane, dzielono je na nocne i dzienne oraz miejskie i wiejskie. W czasie obchodów dziennych, oprócz zadań wyznaczonych przez komendanta, policjant musiał odpowiadać na pytania i prośby spotkanych osób, służyć pomocą oraz reagować na wszystkie niepokojące zachowania, takie jak: kradzieże i awantury itp. W czasie obchodów nocnych policjant zobligowany był do legitymowania spotkanych osób oraz kontroli pozamykanych domów i sklepów. Patrolując tereny wiejskie w dzień, policjant dodatkowo musiał zwrócić uwagę na domy poza zwartą zabudową oraz obowiązkowo odbyć rozmowę z wójtem lub sołtysem. Policjant pełniący służbę na stałych posterunkach zobowiązany był przede wszystkim do pilnowania bezpieczeństwa bezpośredniego w swoim rewirze. W czasie pełnienia służby wielokrotnie policjanci stawiani byli przed zadaniami nagłymi, wynika-

<sup>1</sup> Policja Państwowa w II Rzeczypospolitej została powołana do życia ustawą z dnia 24 VII 1919. Była to pierwsza w pełni polska służba porządkowa. Zgodnie z brzmieniem jej dwóch pierwszych artykułów była to instytucja bezpieczeństwa, będąca organem wykonawczym władz państwowych i samorządowych. Do zadań nowo powołanej formacji należała „ochrona bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego”. Funkcjonowała do końca II Rzeczypospolitej. W opinii wielu historyków system policyjny II Rzeczypospolitej należał do najsprawniejszych w ówczesnej Europie.

<sup>2</sup> D. Buras, *Policja Państwowa w Kielcach i powiecie kieleckim w latach 1919–1939*, [w:] *Z dziejów Policji Polskiej w latach 1919–1945*, s. 87, pod red. E. Majcher-Ociesy, Kielce 2010.

<sup>3</sup> R. Litwiński, *Korpus policji w II Rzeczypospolitej. Służba i życie prywatne*, Lublin 2007, s. 294; A. Misiuk, *Policja Państwowa*, Warszawa 1996, s. 201–204.

jącymi z potrzeby chwili<sup>4</sup>. Posterunki zatrudniały największą liczbę pracowników mundurowych. To na tych funkcjonariuszach spoczywał ciężar bezpośredniego kontaktu z przestępcą, jego ofiarami i w dużej mierze od skuteczności tych funkcjonariuszy zależało pozytywne zakończenie dochodzenia. Bezpośredni kontakt z przestępcą powodował, że funkcjonariusze bardzo często narażeni byli na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty zdrowia i życia<sup>5</sup>.

Przedmiotem niniejszego artykułu jest przedstawienie obowiązków i zadań policjantów pracujących na terenie działania Posterunku PP w Rudnikach<sup>6</sup> w latach 1919–1939. W okresie funkcjonowania Policji Powiatu Wieluńskiego<sup>7</sup>, na początku Rudniki wraz z okolicami wchodziły w obręb rewiru działoszyńskiego, a na tym terenie przebywał jeden kapral i 3 posterunkowych.<sup>8</sup> Dnia 3 kwietnia 1919 r. doszło do reorganizacji struktury podziału terytorialnego formacji. Rudniki weszły w skład czwartego obwodu wieluńskiego II. 20 czerwca 1919 r. doszło do kolejnej reorganizacji obwodów. Rudniki znalazły się w rewirze drugim praskowskim.

<sup>4</sup> M. Mączyński, *Policja Państwowa w II Rzeczypospolitej. Organizacyjno-prawne podstawy funkcjonowania*, Kraków 1997, s. 215–224.

<sup>5</sup> D. Buras, *W służbie wolnej Polski. Organizacja i działalność Policji Państwowej w województwie kieleckim w latach 1919–1939*, Toruń 2014, s. 123.

<sup>6</sup> Wtedy obszar ten należał administracyjnie do powiatu wieluńskiego.

<sup>7</sup> Forma policji samorządowej, która wraz z postawianiem Policji Komunalnej weszła w jej szeregi, zachowując swoją nazwę. Funkcjonowała ona od listopada 1918 r. do lipca 1919 r., kiedy to weszła w szeregi PP.

<sup>8</sup> Archiwum Państwowe w Łodzi Oddział w Sie radzu (dalej: APŁOS), Powiatowa Komenda Policji Państwowej (dalej: PKPP), sygn. 5, s. 19.

Teren działania policjantów z posterunku PP w Rudnikach obejmował głównie teren gminy Rudniki w ówczesnych jej granicach<sup>9</sup>. Od 1935 r. teren działania posterunku PP w Rudnikach zwiększył się o wieś Grabów<sup>10</sup>.

Organizację służby podczas obchodów i patroli regulowały przepisy wprowadzone na początku lat dwudziestych<sup>11</sup>. W 1922 r. obszar posterunku podzielony był na 2 rejony patrolowe. Poszczególne miejscowości patrolowane wtedy były od 2 do 7 razy w miesiącu. W styczniu 1923 r. obszar podzielony był już na 3 obchody, każdy z nich systematycznie patrolowany od 5 do 6 razy w miesiącu.<sup>12</sup> Taki podział utrzymał się na pewno do połowy 1926 r., kiedy to obchód pierwszy patrolowany był cztery razy w ciągu miesiąca, drugi i trzeci po jednym razie w miesiącu. Od grudnia 1926 r. teren posterunku podzielony był na 4 obchody. Obchód 4 powstał na nowo powstałej linii kolejowej nr 181 na długości 9 km. W 1928 r. istniało już 5 obchodów. Jednak już w grudniu tego roku zwiększono liczbę obchodów do 6. Obejście pierwszego zajmowało 8 godz. drugiego i trzeciego po 9 godz., czwartego

<sup>9</sup> Tamże, sygn. 553, b. p. W 1925 r. posterunek składał się z 30 wsi i kolonii. W 1928 r. teren posterunku składał się z 36 miejscowości i kolonii. Do 1934 r. posterunek Rudniki obejmował teren całej gminy Rudniki.

<sup>10</sup> Tamże, sygn. 417, b. p.

<sup>11</sup> B. Sprengiel, *Posterunek ostatniej szansy. Policja Państwowa w przestępczość w Chełmży w latach 1920–1939*, Chełmża 2007, s. 61.

<sup>12</sup> W lipcu 1923 r. Urząd Gminy w Rudnikach zwrócił się z prośbą, by policjanci w trakcie obchodów upominali rolników, którzy uprawiają tytoń, a nie zgłosili tego o konieczności jak najszybszego poinformowania o takiej uprawie.

i piątego po 10 godz., a szóstego 11 godz.<sup>13</sup>. Policjanci z posterunku Rudniki odbywali również patrole łącznikowe z policjantami z innych posterunków spoza województwa łódzkiego<sup>14</sup>. Policjanci prowadzili także rejestr miejsc szczególnie zagrożonych przestępstwem z informacją, do jakiego rodzaju przestępstw najczęściej tam dochodzi<sup>15</sup>.

Interwencja funkcjonariuszy w czasie zdarzenia mogła mieć formę: udzielenia upomnienia, nałożenia mandatu karnego, sporządzenia doniesienia lub zatrzymania<sup>16</sup>. W 1922 r. miejscowe służby porządkowe badały sprawę kradzieży krowy w Rudnikach.<sup>17</sup> W czerwcu 1924 r. ówczesny komendant posterunku W. Chojczyk zmuszony był do użycia broni palnej. Miało to miejsce podczas napadu na pocztę w Rudnikach. W czasie pościgu komendant wystrzelił wtedy 7 naboí. Zraniony napastnik został ujęty i przekazany władzom sądowym. Za pozostałymi pięcioma sprawcami na-

padu wszczęto dalsze poszukiwania<sup>18</sup>. W 1930 r. dyrektor jednej ze szkół powszechnych, z terenu gminy, prosił miejscowy posterunek o spisanie protokołu z incydentu, jaki zaszedł w kierowanej przez niego placówce oświaty. Podczas szkolnej awantury uczniów doszło do przepychanek, na skutek której obrażeń doznał jeden z uczniów, uderzając głową w piec<sup>19</sup>. Również w tym roku, komendant posterunku Rudniki zwrócił uwagę kierowcy autobusu relacji Częstochowa–Wieluń, że nie mógł zabrać więcej osób niż było wolnych miejsc. W czasie tej interwencji przod. posterunku Straży Granicznej w Pienkach miał się odgrażać policjantowi, że jeśli nie pozwoli mu skorzystać z tego środka komunikacji to „ja pana nauczę grzeczności, to pan popamięta”. W maju 1931 r. policjanci wypisali chłopom kilka mandatów za nieposiadanie przy sobie dokumentów identyfikujących konie w czasie ich przebywania poza miejscem stałego pobytu<sup>20</sup>.

Dla prawidłowego zapewnienia bezpieczeństwa bardzo ważne było szybkie i sprawne zmobilizowanie policjantów. Dlatego wielokrotnie funkcjonariusze przeprowadzali próbne alarmy. Policjant znajdujący się na dyżurze w pierwszym rzędzie miał zawiadomić komendanta posterunku Grzybowskiego, zamieszkałego na rynku, a w dalszej kolejności funkcjonariuszy zamieszkujących najbliżej posterunku w wyznaczonej kolejności. Komendant posterunku lub jego zastępca do czasu przybycia mu podległych osób, zobowiązany był do przygotowania amunicji oraz, w zależności

<sup>13</sup> Pierwszy: Rudniki, Młynek, Odcinek, Janinów, Słowników. Drugi: Mostki, Mirowszczyzna, Jaworzno, Julianpol. Trzeci: Jawor, Żurawie, Ciecuiów, Bugaj, Pieńki, Borek, Bobrowa. Czwarty: Chwiły, Żytniów, Jelonki, Banaszkówka (obecnie chyba Banasiówka), Kuźnica Żytowska. Piąty: Łazy, Wręczyca, Porąbki, Błonie, Faustianka, Kuźnica, Dalachów. Szósty: wzdłuż linii kolejowej.

<sup>14</sup> W lipcu 1931 r. nie odbył się zaplanowany patrol z policjantami w Parzymiechach, ponieważ tamtejsi policjanci nie przybyli. W sierpniu 1931 r. wspólnie z funkcjonariuszami z posterunku Krzepice badano sprawę kradzieży ziemniaków z pól oraz kradzieże kolejowe. W innym miesiącu policjanci z Krzepic i Rudnik wspólnie zajmowali się sprawą kradzieży rowerów, pojazdów oraz osobami podejrzanymi przemieszczającymi się przez ten rejon.

<sup>15</sup> APŁOS, PKPP, sygn. 1614, b. p.

<sup>16</sup> M. Mączyński, dz. cyt., s. 225–236.

<sup>17</sup> APŁOS, Starostwo Wieluńskie (dalej SW), sygn. 78, s. 34.

<sup>18</sup> Tenże, PKPP, sygn. 234, b. p.

<sup>19</sup> Tamże, sygn. 1609, b. p.

<sup>20</sup> Tamże, sygn. 1611, b. p.

od ogłoszonego alarmu rozdysponować policjantów. We wrześniu zorganizowano próbny alarm. Próba zaczęła się od godz. 23.30, ostatni policjant przybył na posterunek do godz. 24.00<sup>21</sup>. Kolejna próba odbyła się w listopadzie tego samego roku, podczas której komendant posterunku zameldował się na miejscu już 3 minuty po ogłoszeniu alarmu, a ostatni policjant 30 minut później<sup>22</sup>.

Szybkie działanie policjantów gwarantowało niedopuszczenie do tragedii i ujęcie sprawcy czynu zabronionego. W 1928 r. czasie patrolu w Żytniowie, st. post. Kajda został poinformowany o próbie gwałtu na dziesięcioletniej dziewczynie. Przyjąwszy zawiadomienie od razu przystąpił do interwencji. W tym roku policja interweniowała także w Jaworznie, w związku z brutalnym pobiciem dziewczyny przez jej ojczyma oraz w czasie bójki rodzinnej w Ciecuiowie. Bójka zaszła pomiędzy teściem a zięciem. W 1931 r. prowadzono dochodzenie w związku z samobójstwem mieszkańca Jaworu, poprzez umyślne podłożenie ognia i spalenie żywcem w stodole. Dochodzenie ustaliło, że denat bardzo często kłócił się z rodziną. W czasie licznych awantur niejednokrotnie groził popełnieniem samobójstwa<sup>23</sup>.

Do podstawowych działań prewencyjno-represyjnych zaliczano prowadzenie dochodzeń i śledztw.<sup>24</sup> W maju 1919 r. policjanci dokonali oględzin u miesz-

kańca Jaworzna, gdzie w nocy z podwórza dokonano kradzieży bielizny na sumę 300 marek polskich (dalej mk.) Sprawa została przekazana do Prokuratury w Częstochowie<sup>25</sup>. W 1921 r. policjanci brali udział w oględzinach miejsca po pożarze w Bobrownikach. Pożar doszczętnie strawił majątek Władysława Mikosia, powodując straty na ponad milion złotych polskich (dalej zł) Ogień dotknął również jego sąsiada, Józefa Meryka, powodując stratę na sumę ok. pół miliona zł. Policja ustaliła, że przyczyną tego dużego pożaru było zajęcie się słomy w drewnianej szopie, obok której była ustawiona kuchnia<sup>26</sup>. W marcu 1922 r. dokonano oględzin miejsca napadu bandyckiego w Ciecuiowie na szkodę Antoniego Szymańskiego. Trzech bandytów skradło wówczas 35 tys. mk. Prowadzone śledztwo wykazało, że sprawcami napadu mogli być wojskowi<sup>27</sup>. Zabezpieczone odciski palców doprowadziły policjantów do zatrzymania osoby podejrzanej o dokonanie podpalenia budynków gospodarczych w Jaworznie<sup>28</sup>. W 1930 r. do miejscowego posterunku<sup>29</sup> zwrócił się J. Wodak, właściciel firmy sukienniczej z Bielska, z prośbą o identyfikację osoby, do której należał koń, który spowodował wypadek. Podczas wypadku uszkodzeniu uległo jego ciężarowe auto. Jak wykazało dochodzenie, konia paśł pracownik Karola Potockiego, właściciela majątku Parzymiechy. Tego samego roku miejscowi mundurowi zwrócili się do Sądu Powiatowego w Wieluniu o zgodę na rewizję w Jaworznie w związku z prowa-

<sup>21</sup> Tamże, sygn. 358, b. p.

<sup>22</sup> Tamże, sygn. 1600, b. p.

<sup>23</sup> Tamże, sygn. 1598, b. p.

<sup>24</sup> B. Sprengiel, *Policja Państwowa, a prewencja kryminalna*, [ w:] *Policja Państwowa w Dziejach Rzeczypospolitej. Wybrane aspekty organizacji i funkcjonowania*, pod red. A. Tyszkiewicz, Kraków 2015, s. 105–108.

<sup>25</sup> APŁOS, PKPP, sygn. 14, s. 42.

<sup>26</sup> Tamże, sygn. 161, b. p.

<sup>27</sup> Tamże, sygn. 165, b. p.

<sup>28</sup> Tamże, sygn. 1603, b. p.

<sup>29</sup> błędnie podając nazwę Rodniki

dzonym śledztwem o skradzione słupy do płotów i blachy<sup>30</sup>. W 1931 r. posterunkowi przeprowadzili śledztwo, które wykazało, że osoba zatrzymana przez policjantów z Praszki, podejrzana o kradzież roweru, nie mogła dokonać tego czynu<sup>31</sup>. W listopadzie 1932 r., poprzez prowadzone ściśle dochodzenie, posterunek Rudniki informował PKPP o planowanym strajku rolników. Badano także sprawę podejrzanego osobnika wałęsającego się po gminie, handlującego różnymi towarami. Wykryto, że osobą tą był dezterter z wojska, który sprzedawał rzeczy pochodzące z kradzieży. Co ciekawe kradł po stronie polskiej i niemieckiej<sup>32</sup>. W kwietniu 1934 r. komendant posterunku musiał pospieszyć przeprowadzić dochodzenie, wobec groźby zatarcia śladów napadu na dom w Żytniowie. Sprawców schwytano<sup>33</sup>. Również w 1934 r. miejscowi policjanci badali sprawę napadu w Słownikowie. Przestępca zostawił na miejscu szal i na podstawie tego śladu próbowano zidentyfikować agresora<sup>34</sup>. W 1939 r. miejscowi funkcjonariusze wspólnie z PKPP badali sprawę pomówienia mieszkanki Jaworzna o prostytutkę<sup>35</sup>. W 1938 r. miejscowi policjanci badali sprawę posądzenia wójta Gminy Rudniki i sołtysa tego sołectwa o przyjmowanie korzyści osobistych przy zapisywaniu do pracy sezonowej do Niemiec<sup>36</sup>. Warto wspomnieć, że policjanci z Rudnik posiadali swoich konfidentów, dzięki którym mogli lepiej i szybciej pro-

wadzić dochodzenie. To właśnie dzięki informacji konfidenta, o którym nic nie wiadomo, wykryto zebranie sympatyków komunizmu z gminy Rudniki i Praszka<sup>37</sup>. Również dzięki wiadomościom lokalnych informatorów, policjanci wiedzieli o planowanym zebraniu bezrobotnych i przejściu ich manifestacji z Żytniowa do Urzędu Gminy w Rudnikach<sup>38</sup>.

Z uwagi na przygraniczne położenie posterunku, jednym z podstawowych zadań jego funkcjonariuszy była walka z przemytem i nielegalnym przekraczaniem granicy. Do posterunku przylegało 9 km pasa granicznego, co znacząco wymuszało prowadzenie służby prewencyjnej. O tym, że walka z przemytem i nielegalnym przekraczaniem granicy należała do głównych zadań, mówi protokół z inspekcji posterunku z grudnia 1924 r. W trakcie tej inspekcji skontrolowano prace policjantów w pasie granicznym w Żytniowie. Zwrócono uwagę na brak fachowej literatury w sprawie ochrony pasa granicznego. Przez cały okres działalności, władze zwierzchnie interesowały się rezultatem podejmowanych działań, w celu eliminacji przemytu i nielegalnego przekraczania granicy. W jednym roku miejscowi policjanci informowali, że przemyt został utrudniony ze względu na wylew rzeki Prośny. W maju 1925 r. protokół inspekcji informuje, że ze względu na dużą skalę przemytnictwa, należy dołożyć wszelkich starań poprzez wzmożone wywiady, dochodzenia i czaty. Wskazywano na słabe rezultaty walki z tym procederem. Do podstawowych metod przeciwdziałania temu procederowi, poza czatami, było

<sup>30</sup> Tamże, sygn. 1609, b. p.

<sup>31</sup> Tamże, sygn. 1611, b. p.

<sup>32</sup> Tamże, sygn. 1612, b. p.

<sup>33</sup> Tamże, sygn. 637, s. 236.

<sup>34</sup> Tamże, sygn. 1633, b. p.

<sup>35</sup> Tenże, SW, sygn. 800, b. p.

<sup>36</sup> Tamże, sygn. 801, b. p.

<sup>37</sup> Tenże, PKPP, sygn. 1612, b. p.

<sup>38</sup> Tamże, sygn. 1621, b. p.

posiadanie miejscowych informatorów tzw. konfidentów. PKPP żądała, by policja posiadała w każdej wsi zaufane osoby, które informowałyby o przypadkach przemytnictwa. Miejscowy posterunek odpowiedział, że każdy policjant posiada konfidenta, jednak wielu z nich boi się „sypać”, obawiając się zemsty przemytników. Właśnie dzięki informacji konfidenta w lutym 1926 r. zatrzymano transport przemytu w Młynach. Komendant posterunku, poinformowany o próbie szmuglu, kazał natychmiast funkcjonariuszom policji różnymi drogami udać się do wspomnianej wioski. W innym zdarzeniu wykryto na drodze Wieluń–Częstochowa 26 kg tytoniu, a w kolejnym na polach jednej wsi 239 kg tytoniu. W większości przypadków powiatowe struktury policji nie były zadowolone z osiągniętych rezultatów i nakazywały wzmożenie działania w zwalczaniu przemytu<sup>39</sup>. Każdy przypadek wykrycia tego nielegalnego procederu był sukcesem. W 1926 r. policja zatrzymała przemytnika z Krzepic. Towar odesłano do komory celnej w Praszce<sup>40</sup>. W 1933 post. Teofil Nowak zatrzymał mieszkańca Ciecuiłowa z towarem przemycanym z Niemiec<sup>41</sup>.

Nielegalne przekraczanie granicy to przestępstwo współwystępujące z przemytem. W lutym 1926 r. tylko w jednym protokole poinformowano, że zatrzymano aż 44 osoby na próbie przekroczenia granicy. Jak czytamy w zachowanych archiwaliach, proceder ten miał formę zorganizowanego działania, ponieważ policja szukała osób, które zajmowały się przeprowadzaniem ludzi przez gra-

nicę<sup>42</sup>. W 1929 r. miejscowy posterunek w Rudnikach oraz posterunki w Skomlinie, Praszce i Wieruszowie otrzymały z PKPP rozkaz przeprowadzenia śledztwa w sprawie osób podejrzanych o przeprowadzanie ludności przez granicę za pieniądze. Kierownictwo zwracało uwagę na nikłe do tej pory rezultaty<sup>43</sup>.

Kolejnym zadaniem, które bardzo angażowało miejscowych stróżów porządku publicznego, było prowadzenie eskort i asyst. Do najczęściej odwiedzanych miejsc należały Wieluń, Praszka i Częstochowa. W dniu 31 grudnia 1933 r. st. post. Nowak, jadąc autobusem, ode-skortował zatrzymaną osobę do wieluńskiego więzienia. Trwało to 5 godzin<sup>44</sup>. W 1933 r. policjanci czterokrotnie asystowali komornikowi przy Sądzie Grodzkim w Wieluniu, co łącznie zajęło 20 godzin<sup>45</sup>.

Ważnym środkiem zapobiegawczym było stosowanie dozoru policyjnego. W lutym 1919 r. poinformowano sędziego śledczego w Wieluniu, że mieszkaniec Młynów, oddany pod dozór policyjny, wstąpił do wojska<sup>46</sup>. W 1924 r. nad mieszkańcem Kuźnicy Żytniowskiej objęty został dozór policyjny<sup>47</sup>. W związku z powrotem do domu mieszkańca Faustianki, po dziesięcioletnim pobycie w Rosji, wieluńskie starostwo nakazało rozciągnąć poufny dozór nad tą osobą<sup>48</sup>. W okresie od stycznia do kwietnia 1930 r. Józef Lewandowski musiał stawić się na posterunku 28 razy<sup>49</sup>.

<sup>42</sup> Tamże, sygn. 1952, b. p.

<sup>43</sup> Tamże, sygn. 1600, b. p.

<sup>44</sup> Tamże, sygn. 562, b. p.

<sup>45</sup> Tamże, sygn. 1639, b. p.

<sup>46</sup> Tamże, sygn. 14, s. 59.

<sup>47</sup> Tamże, sygn. 1551, b. p.

<sup>48</sup> Tamże, sygn. 1553, b. p.

<sup>49</sup> Tamże, sygn. 1606, b. p.

<sup>39</sup> Tamże, sygn. 1952, b. p.

<sup>40</sup> „Głos Ziemi Wieluńskiej” z 31 I 1926.

<sup>41</sup> APŁOS, PKPP, sygn. 1622, b. p.

Obowiązkiem policjantów było zapewnienie bezpieczeństwa podczas trwania jarmarków i targów oraz innych większych zgromadzeń<sup>50</sup>. W 1921 r. posterunek Rudniki wydał rozporządzenie zakazujące prowadzenia działalności w święta i dni targowe miejscowej restauracji należącej do Graczyka. Od tego rozporządzenia właściciel ten odwołał się do komendanta powiatowego. PKPP cofnęła zakaz otwierania lokalu, z uwzględnieniem, że w te dni nie będzie prowadzona sprzedaż alkoholu zgodnie z ustawą z 23 kwietnia 1920<sup>51</sup>. W jednym z protokołów kontroli wyraźnie zaznaczono, że w czasie miejscowych jarmarków komendant posterunku powinien być stale na miejscu, aby skuteczniej rozdysponować podległych i reagować w razie zaistnienia niebezpieczeństwa. W innym z protokołów funkcjonariusze alarmowali, że Urząd Gminy w Rudnikach nie przygotował miejsca pod targ zwierzęcy<sup>52</sup>. Od stycznia 1923 r. stróże ładu mieli pilnować, by kupcy na targu ustawiali swoje kramy tylko na specjalnie wyznaczonych do tego przez Zarząd Drogowy Powiatu Wieluńskiego miejscach targowych, a nie zajmowali drogi dojazdowej, jak to miało miejsce wcześniej. W 1923 r. w czasie targu policjanci zatrzymali złodziejkę z gminy Opatów, która została odesłana do tamtejszego posterunku P.P.<sup>53</sup> W 1933 r. funkcjonariusz na gorącym uczynku złapał osobę próbującą dokonać kradzieży straganowej<sup>54</sup>.

Do częstych zadań angażujących mundurowych należało organizowanie obław i poszukiwań. Przykładem takiej akcji, prowadzonej na obszarze całego powiatu, była obława prowadzona w dniach 20 i 21 stycznia 1921 r., na dezertersów uchylających się od służby wojskowej oraz poszukiwania osób oskarżonych o popełnienie przestępstwa<sup>55</sup>. W lipcu 1930 r. funkcjonariusze brali udział w obławie urządzonej w celu ujęcia osób nielegalnie uprawiających tytoń. Obława trwała od godziny 6.00 do 20.00<sup>56</sup>. W marcu 1935 r. przeprowadzono w całym powiecie obławę. W Rudnikach prowadziło je 6 patroli składających się z policjanta i strażnika granicznego z udziałem sołtysów wsi patrolowanych. W akcje zaangażowano również funkcjonariuszy z posterunków w Krzepicach i Lipie, którzy mieli skontrolować tereny graniczące z posterunkiem Rudniki. Zaangażowano także, jako gońców, miejscowych członków Związku Strzeleckiego. W rejonie pierwszym m.in.: w Dalachowie, przeprowadzono rewizje, poszukując rzeczy pochodzących z kradzieży kolejowych, a w Kuźnicy w kilku mieszkaniach poszukiwano podejrzanych osób. Rejon drugi obejmował m.in. wieś Jelonki, gdzie poszukiwano osób uchylających się od odbycia kary aresztu. W Bugaju i Bobrowie w rejonie 3 zatrzymano kilka osób za nielegalne posiadanie broni. W czasie patrolu w rejonie 4 w Julianpolu zatrzymano osobę oskarżoną o nielegalną produkcję alkoholu. W ostatnim rejonie

<sup>50</sup> W 1525 r. posterunek informował, że na terenie gminy odbyło się łącznie 26 jarmarków.

<sup>51</sup> Tamże, sygn. 128, b. p.

<sup>52</sup> Tamże, sygn. 1952, b. p.

<sup>53</sup> Tamże, sygn. 1953, b. p.

<sup>54</sup> Tamże, sygn. 1621, b. p.

<sup>55</sup> P. Pawlak, *Służba oraz zadania i obowiązki policjantów Policji Państwowej pracujących na posterunku w Wieluniu w latach 1919–1939*, [w:] *Rocznik Wieluński*, s. 175–208, Wieluń 2016.

<sup>56</sup> APŁOS, PKPP, sygn. 421, b. p.

skontrolowano wszystkie osoby wałęsające się blisko torów<sup>57</sup>.

Istotnym elementem pracy policji była kontrola ruchu drogowego, który znacznie wzrósł wraz z rozwojem motoryzacji w II Rzeczypospolitej<sup>58</sup>. Warto wspomnieć, że przez obszar gminy Rudniki przechodziły ważne drogi pomiędzy Wieluniem i Częstochową oraz Parzymiechami, Osjakowem i Praszka. Podstawowymi zadaniami, jakie realizowali w tej dziedzinie funkcjonariusze, było sprawdzanie stanu samochodów i innych pojazdów uczestniczących w ruchu drogowym, kontrola uczestników ruchu drogowego oraz kierowanie ruchem<sup>59</sup>. Zgodnie z rozkazem tygodniowym komendanta powiatowego w Wieluniu z 1919 r. policjanci mieli zwracać uwagę na wozy poruszające się na trasie Wieluń–Częstochowa. Szczególnie mieli kontrolować przewożony towar oraz obciążenie koni i stan wozów.<sup>60</sup> Rozkazem komendanta powiatowego z dnia 4 marca 1921 r. policjanci zostali zobowiązani do kontroli właścicieli samochodów przewożących pasażerów do Częstochowy w celu stwierdzenia, czy przewoźnik ma opłacony podatek komunalny od sprzedaży biletów. Kontrole takie miały być przeprowadzane przynajmniej raz w tygo-

dniu<sup>61</sup>. W 1921 r. wobec zwiększonego nielegalnego wywozu zboża z Wielunia do Częstochowy, miejscowi policjanci zostali zobowiązani do zwiększenia kontroli samochodów<sup>62</sup>. W 1924 r. policjanci interweniowali w Urzędzie Gminy w Rudnikach w sprawie bardzo złego stanu mostu na drodze do Działoszyna, gdzie zaistniała groźba katastrofy drogowej<sup>63</sup>. W sierpniu 1928 r. funkcjonariusze interweniowali w sprawie wypadku drogowego, do którego doszło na drodze Rudniki–Wieluń. Wypadek spowodował koń pozostawiony przez właściciela. Zwierzę wbiegło pod koła przejeżdżającego samochodu przewożącego 16 osób. Auto, wymijając zwierzę, wjechało w kupę kamieni w pobliskim rowie. Nikt z pasażerów nie został ciężko ranny<sup>64</sup>.

Wraz z wybudowaniem linii kolejowej nr 181, policjanci zostali obciążeni nowym obowiązkiem pilnowania spokoju na tym trakcie komunikacyjnym. Zwiększyła się bowiem liczba osób przebywających na tym terenie, w tym żołdziej i przemytników. Obchód nr 4 powstał z myślą o zabezpieczeniu tego węzła komunikacyjnego<sup>65</sup>. PKPP w 1927 r. pouczała posterunek w Rudnikach, by w czasie patrolowania policjanci zwracali uwagę na tereny kolejowe i nie dopuścili, by osoby niepowołane bez potrzeby znajdowały się blisko torów. Policjanci mieli także pouczać, by osoby przekraczały tory tylko w miejscach do tego wyzna-

<sup>57</sup> Tamże, sygn. 612, b. p. Rejon pierwszy: Dałachów, Odcinek, Łazy, Kuźnica. Rejon drugi: Chwiły, Jelonki, Kuźnica Żytniowska, Wytoka. Rejon trzeci: Ciecuiów, Bugaj, Bobrowa, Pinki, Bozek. Rejon czwarty: Żurawie, Jawor, Julianopol. Rejon piąty: Młyny, Słowików, Rejon szósty: linia kolejowa 181 przebiegająca przez teren posterunku.

<sup>58</sup> <https://www.polskieradio.pl/130/4865/Artykul/1691407,Motoryzacja-w-niepodleglej-Polsce> dostęp 17.11.2018

<sup>59</sup> APŁOS, PKPP, sygn. 9, b. p.

<sup>60</sup> Tamże, sygn. 8, b. p.

<sup>61</sup> Tamże, sygn. 129, b. p.

<sup>62</sup> Tamże, sygn. 129, s. 21.

<sup>63</sup> Tamże, sygn. 1951, b. p.

<sup>64</sup> Tamże, sygn. 182, b. p.

<sup>65</sup> W dokumentach posterunku Rudniki zachowały się schematy dokonanych kradzieży kolejowych i wypadków kolejowych.

czonych<sup>66</sup>. W 1932 r. posterunek Rudniki badał sprawę napadu na pociąg we wsi Szarki, powiat częstochowski, grupy ok. 40 osób, w tym mieszkańca Bugaju Rudnickiego. Także w 1932 r., podczas patrolu wzdłuż linii kolejowej, policjanci odnaleźli kradziony i schowany węgiel<sup>67</sup>. Wraz z otwarciem linii kolejowej w znacznym stopniu zwiększyła się liczba zatrzymanych osób, co potwierdzają dane liczbowe z protokołów<sup>68</sup>.

W szeroko rozumianym interesie państwa i w celu zapewnienia porządku publicznego, P.P. prowadziła na szeroką skalę inwigilację różnych organizacji politycznych, społecznych, kulturalnych i religijnych. Zbierała wszelkiego rodzaju informacje o działalności i sposobach ich funkcjonowania. Posterunek szczególnie zbierał informacje na temat osób związanych z ruchem komunistycznym, który był uważany za jedno z najpoważniejszych zagrożeń państwa. Kontrolowano wszystkie przejawy „lewicowania”: pochody pierwszomajowe, zebrania partii i organizacji sprzyjających komunizmowi<sup>69</sup>. W 1931 r. PKPP wysłała do posterunku w Rudnikach wykaz osób zamieszkujących gminę, podejrzanych o działalność antypaństwową i działanie w Zjednoczonej Lewicy Chłopskiej. W sierpniu 1931 r. w Żytniowie odnaleziono 6 ulotek propagujących komunizm. Nie wiadomo, czy prowadzone śledztwo wykazało osobę, która je zostawiła. W prowadzonym dochodzeniu wykorzystywano pomoc konfidentów<sup>70</sup>. W 1939 r. mieszkaniec Bobrownik agi-

tował lokalną ludność przeciwko władzy państwowej<sup>71</sup>.

Służba w polskiej policji okresu międzywojennego przejawiała się również zadaniami nietypowymi, w których udział policjantów wynikał z potrzeby chwili. Były to zajęcia zupełnie inne niż wyżej opisane, częściowo narzucone policji bezprawnie, gdyż nie mieściły się w jej kompetencjach.

W 1924 r. Urząd Gminy w Rudnikach zwrócił się z prośbą o wydelegowanie jednego policjanta do pomocy przy ściąganiu kar finansowych. Również w tym roku miejscowy urząd pocztowy zwrócił się o delegowanie jednego policjanta do ochrony wysyłanej poczty. Także w 1924 r. drogą poufnego śledztwa policjanci mieli ustalić stan majątkowy członków rady parafialnej w Rudnikach i Żytniowie<sup>72</sup>. W 1926 r. policjanci badali sprawę Niemca, ożenionego z Polką, oskarżonego o bigamię<sup>73</sup>. W lipcu 1928 r. na posterunek zgłosił się mieszkaniec Żytniowa, z informacją, że zaginął mu pies tresowany do polowań<sup>74</sup>. Pod koniec zimy 1924 r. policjanci z Rudnik, podobnie jak inni funkcjonariusze z powiatu wieluńskiego, otrzymali rozkaz skontrolowania stanu przepływu miejscowych rowów. Miało to związek z bardzo dużymi opadami śniegu i możliwością podtopów w czasie odwilży. W przypadku niedrożnych rowów trzeba było natychmiast poinformować sołtysów lub wójtów. W trakcie służby funkcjonariusze musieli interweniować w sprawie sporu pomiędzy szkołą w Rudnikach a właścicielem domu, w którym odbywały się lek-

<sup>66</sup> Tamże, sygn. 1597, b. p.

<sup>67</sup> Tamże, sygn. 1612, b. p.

<sup>68</sup> Tamże, sygn. 1598, b. p.

<sup>69</sup> Tamże, sygn. 75 i 117, b. p.

<sup>70</sup> Tamże, sygn. 1611, b. p.

<sup>71</sup> Tenże, SW, sygn. 801, b. p.

<sup>72</sup> Tenże, PKPP, sygn. 1951, b. p.

<sup>73</sup> Tamże, sygn. 1596, b. p.

<sup>74</sup> Tamże, sygn. 234, b. p.

cje, a który to nie wpuścił uczniów do środka. W 1933 r., zgodnie z wnioskiem Sądu Okręgowego policjanci przystąpili do wyegzekwowania od mieszkańca Żytniowa kwoty 5 tys. mk. tytułem zadośćuczynienia. W marcu 1933 r. jeden z policjantów wraz z innymi osobami brał udział w oględzinach kłaczy w Julianopolu dotkniętej świerzem. Do czasów dalszego badania opieczętowano oborę, w której się ona znajdowała, zakazując wyprowadzania zwierzęcia z budynku<sup>75</sup>. W jednym z poleceń Starostwo Wieluńskie nakazało policjantom, aby dopilnowali, by dziecko pogryzione w Żytniowie przez psa zostało zaszczepione przeciw wściekliznie w Szpitalu w Wieluniu lub u lekarza w Prasce, ponieważ stwierdzono, że pies chorował na tę chorobę<sup>76</sup>. W jednym z raportów posterunku Rudniki do PKPP, policjanci informowali o nastrojach panujących wśród bezrobotnych w Żytniowie<sup>77</sup>.

Zwierzchnicy różnie oceniali pracę policjantów z posterunku Rudniki i co za tym idzie – stopień wykrywalności przestępstw. Przeprowadzona kontrola posterunku 19 czerwca 1922 r. oceniała, że służba na tym posterunku była wykonywana poprawnie. Kontrolujący zwracał uwagę na zwiększenie liczby godzin pracy policji w służbie zewnętrznej. Sprawcy kradzieży byli wykrywani, zatrzymywani i oddawani do dyspozycji władz państwowych. Również pod koniec 1922 r. zwrócono uwagę na wysoką wykrywalność popełnionych kradzieży. Zalecono, by komendant posterunku stale przebywał na posterunku, a od czasu do czasu

skontrolował patrolujących podwładnych. W grudniu 1924 r. policjanci wykazali się inicjatywą w sprawie zwalczania wyszynku i wykrycia sprawców gwałtu. Powiatowe kierownictwo policji zwracało uwagę na fakt, że komendant posterunku powinien odbywać więcej patroli w obchodach. W inspekcji przeprowadzonej w drugim kwartale 1925 r. poinformowano, że w okresie kontroli z 6 kradzieży wykryto 4. Służba prewencyjna dokonywana była w miarę wolnego czasu, mało było patroli zwykłych<sup>78</sup>. W okresie od 26 grudnia 1931 r. do 27 stycznia 1932 r. na 13 dokonanych kradzieży wykryto 8. W okresie od 26 marca do 9 kwietnia 1932 r. na dokonanych 9 kradzieży wykryto 5<sup>79</sup>. Kontrola posterunku przeprowadzona w październiku 1934 r. stwierdziła, że służba była należycie „komenderowana”. Nie ograniczała się do jednorazowej kontroli, ale szczególowej inspekcji. Godziny nocne przewyższały godziny dziennej służby. Policjanci w precyzyjny sposób byli w stanie określić czas potrzebny im na przeprowadzenie patrolu. Zwrócono uwagę, by bardziej pilnować rowerów, gdyż bardzo dużo było pojazdów nierejestrowanych<sup>80</sup>.

W lutym 1924 r. policjanci otrzymali donos, że mieszaniec Żytniowa prowadzi nielegalny wyszynk alkoholu, co od razu sprawdzili poprzez wywiad i obserwację. Do grudnia sprawca jeszcze nie został ujęty, o czym upominała komenda powiatowa<sup>81</sup>. W 1925 r. doszło do nienależytego wykonania czynności służbowych. W czasie transportu więźnia na drodze Rudniki–Praszką wskutek nie-

<sup>75</sup> Tamże, sygn. 1951, b. p.

<sup>76</sup> Tamże, sygn. 1611, b. p.

<sup>77</sup> Tamże, sygn. 1612, b. p.

<sup>78</sup> Tamże, sygn. 1952, b. p.

<sup>79</sup> Tamże, sygn. 1612, b. p.

<sup>80</sup> Tamże, sygn. 616, b. p.

<sup>81</sup> Tamże, sygn. 1951, b. p.

uwagi policjantów konwojowany uciekł<sup>82</sup>. W 1933 r. ktoś anonimowo skarżył się na nieodpowiednie wykonywanie obowiązków przez policjantów. Prowadzone dochodzenie stwierdziło, że zarzuty wysuwane w liście są bezpodstawne<sup>83</sup>.

Na poziom wykonania powierzonych policji zadań negatywnie rzutowały braki kadrowe miejscowego posterunku. Przez cały okres jego funkcjonowania komendanci wnioskowali do bezpośredniego przełożonego o zwiększenie liczby etatów. W 1930 r. poza komendantem posterunku 4 funkcjonariuszy pełniło służbę

zewnątrzną<sup>84</sup>. W 1934 r. na posterunku służyło 7 mundurowych. Rok później etat posterunku wynosił 5 funkcjonariuszy<sup>85</sup>. Mała obsada miała wpływ na poziom wykonania powierzonych zadań.

Posterunek PP w Rudnikach funkcjonował do momentu wybuchu II wojny światowej. Wraz z agresją Niemiec posterunek przestał istnieć.

Jego dzieje są przykładem sprawnej organizacji pierwszej, w pełni polskiej, powszechnej służby bezpieczeństwa publicznego w skali lokalnej.

---

<sup>82</sup> Tamże, sygn. 328, b. p.

<sup>83</sup> Tamże, sygn. 1631, b. p.

---

<sup>84</sup> Tamże, sygn. 397, b. p.

<sup>85</sup> Tamże, sygn. 1636, b. p.

## Z KRONIK PARAFII I SANKTUARIUM

WYDARZENIA W ROKU JUBILEUSZOWYM W 30. ROCZNICĘ  
ISTNIENIA PARAFII PW. ŚWIĘTEJ RODZINY  
W 15. ROCZNICĘ ERYGOWANIA KALWARII W PRASZCE

### I. POŚWIĘCENIE KOŚCIOŁA ECCE HOMO W DOLINIE MĘKI PAŃSKIEJ W JEROZOLIMIE ZIEMI WIELUŃSKIEJ NA KALWARII W PRASZCE

W 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, w Roku św. Stanisława Kostki – patrona Polski, w jubileuszu 30-lecia istnienia parafii Świętej Rodziny i 15-lecia powstania kalwarii w Praszce odbyło się poświęcenie kościoła „Ecce Homo” w dolinie męki Pańskiej. Uroczystościom odbywającym się w Niedzielę Palmową, 25 marca 2018 r.,

przewodniczył JE abp Wacław Depo, metropolita częstochowski. W sanktuarium Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia powitał pielgrzymów i miejscowych parafian ks. prał. Stanisław Gasiński, kustosz kalwarii w Praszce, następnie abp Depo dokonał aktu zawierzenia wszystkich zebranych Matce Kalwaryjskiej, ukoronowanej na tym miejscu papieskimi koronami 12 września 2015 r., po czym wierni udali się procesyjnie do kościoła „Ecce Homo” w dolinie męki Pańskiej. Nad sprawnym przebiegiem



Poświęcenie kościoła ECCE HOMO w dolinie męki Pańskiej na kalwarii w Praszce, 25.03.2018 r.

uroczystości czuwał ks. Tomasz Śleziak, miejscowy wikariusz.

„Ten kościół Ecce Homo, wchodzący w skład drózek męki Pańskiej na tutejszej kalwarii w Praszce z kaplicami: I i II – przesłuchanie Pana Jezusa przed Piłatem, biczowanie i cierniem ukoronowanie, wydanie wyroku śmierci na Pana Jezusa, scala sancta – schody święte i kaplica siedmiu boleści Matki Bożej, jest znakiem misterium Kościoła, który Chrystus uświęcił Krwią swoją, aby był Jego Oblubienicą pełną chwały, dziewicą jaśniejącą czystością wiary oraz Matką dającą życie mocą Ducha Świętego” – mówił podczas obrzędu poświęcenia abp W. Depo.

Od Niedzieli Palmowej w kaplicy siedmiu boleści Maryi kościoła Ecce Homo znajdują się relikwie św. Marii od Jezusa Ukrzyżowanego (Małej Arabki) oraz bł. Marii Kanuty Chrobot, nazaretanki, męczennicy z Nowogródka. Ich uroczystego wniesienia dokonały siostry: karmelitanka, nazaretanki oraz felicjanki. Następnie u szczytu schodów przy kościele Ecce Homo Ksiądz Arcybiskup dokonał poświęcenia palm. Przemierzając kalwaryjskie dróżki, wierni pątnicy dotarli do ogrodu oliwnego, gdzie do dolnej kaplicy czuwających Apostołów zostały wprowadzone relikwie bł. ks. Maksymiliana Binkiewiczza, związanego z ziemią wielką, które wniósł ks. inf. dr Marian Mikołajczyk, komandor Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie. Przy górnej kaplicy ogródka JE. ks. prał. dr Krzysztof Nykiel z Watykanu, regens Penitencjarii Apostolskiej, odczytał fragment Ewangelii o wejściu Pana Jezusa do Jerozolimy. Tutaj także rozpoczęło się plenerowe misterium Niedzieli Palmowej z uroczystym wjazdem Pana Jezusa na osiołku przez bramę wschod-

nią Jerozolimy pod mur świątyni jerozolimskiej. Na zakończenie misterium abp Wacław Depo przewodniczył uroczystej Sumie w kościele parafialnym Świętej Rodziny.

Na jej początku JE ks. prał. Krzysztof Nykiel odczytał dokument nadający łaskę papieskiego odpustu zupełnego związanego z nawiedzeniem kalwarii w Praszce podczas Roku Jubileuszowego, czyli od 25 marca 2018 r. do 25 marca 2019 r. W swojej homilii metropolita częstochowski nawiązał do zakończonego wcześniej misterium: „Przed chwilą byliśmy w samym centrum miłości. Bo nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie oddaje za przyjaciół swoich. To nie było tylko wspomnienie. To jest nasza rzeczywistość, bo Jezus został z nami po wszystkie dni”. Abp W. Depo podkreślił również po raz kolejny wagę Niedzieli Palmowej rozpoczynającej najważniejszy tydzień w roku liturgicznym dla chrześcijan. „Te dni są zwierciadłem, w którym każdy z nas może się przyjrzeć sobie wobec zakrytego jeszcze wizerunku Chrystusa. W Chrystusie odnajdziemy albo siebie, swoją przyszłość i życie, albo się rozmińniemy. Ale do czego wówczas dojdzie człowiek?” – pytał kaznodzieja. Pasterz archidiecezji częstochowskiej swoje rozważanie zakończył wezwaniem: „Przyjmijmy to orędzie, które płynie z odczytanej dzisiaj w całym Kościele męki naszego Zbawiciela i przylgnijmy do Niego na nowo przez nasze nawrócenie umysłem i sercem, a dopiero wówczas zrozumiemy, co to znaczy z martwych powstać i mieć życie pomimo śmierci”.

Na zakończenie Eucharystii w słowie dziękczynnym ks. prał. Stanisław Gasiński powiedział: „Bogu niech będą dzięki za mękę Jego Syna, który umiłował nas do

końca i w swym nieskończonym miłosierdziu wydał samego siebie za nas w ofierze. Bogu niech będą dzięki za ten dzień męki Pańskiej, Niedzielę Palmową na kalwarii w Praszce i za wszelkie łaski, które z dobroci Boga stały się naszym udziałem przez posługę Waszej Ekszelencji. Najdostojniejszy Księżu Arcybiskupie, dziękujemy za Twą obecność, pokrzepiające słowo, gorącą za nas modlitwę i poświęcenie kościoła Ecce Homo w dolinie męki Pańskiej na naszej Kalwarii. Niech Dobry Bóg obdarza Cię nieustannie jak dotychczas mocą swego Ducha, zdrowiem i wszelkimi potrzebnymi łaskami, a Matka Najświętsza, Kalwaryjska Matka Zawierzenia, której jesteś ambasadorem, otacza płaszczem swej macierzyńskiej opieki”. Kwiaty, jako symbol wdzięczności wobec Księdza Arcybiskupa, przekazali przedstawiciele Kalwaryjskiego Bractwa Męki Pańskiej.

Ks. S. Gasiński podziękował także wszystkim uczestnikom uroczystości, podkreślając szczególnie obecność znamienitych gości: ks. prał. Krzysztofa Nykiela, Regensa Penitencjarii Apostolskiej z Watykanu, ks. inf. Mariana Mikołajczyka z Częstochowy oraz ks. prof. Jana Przybyłowskiego z Uniwersytetu kard. Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, ks. kan. Marka Batora – dyrektora Caritasu, ks. kan. Ireneusza Skrobota – proboszcza sąsiedniej parafii w Praszce, siostr karmelitanek, nazaretanek i felicjanek, przedstawicieli Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie, przybyłych z różnych stron naszej Ojczyzny na czele ze swoim zwierzchnikiem w Polsce JE Józefem Dąbrowskim, pocztów sztandarowych oraz pielgrzymów, m.in. z Pabianic w archidiecezji łódzkiej. Uroczystość uświetnili wykonawcy misterium

Niedzieli Palmowej, asysta procesyjna oraz kwintet dęty blaszany z Opola.

Kończąc swe słowo wdzięczności, Ksiądz Kustosz zwrócił się raz jeszcze do abp. Depo słowami: „Niech Bóg hojnie nam błogosławi na czas przeżywania Wielkiego Tygodnia i Świąt Paschalnych, a Maryja uczy, jak nigdy, nie odchodzić od Jej Syna i pozostać Mu wiernym aż do końca. Na ten trud i wszystko, co przed nami, nasze rodziny, parafie i nas samych pobłogosław, Księżu Arcybiskupie, nasz drogi Ojczy”. Przed udzieleniem błogosławieństwa przedstawiciele miejscowej parafii złożyli swojemu duszpasterzowi ks. prał. Stanisławowi Gasińskiemu serdeczne podziękowanie za fundację kościoła Ecce Homo wraz z jego kaplicami i wyposażeniem. Ksiądz Kustosz serdecznie zaprosił tak indywidualnych, jak i zorganizowane grupy pielgrzymów do nawiedzania kalwarii w Praszce, zwłaszcza w Roku Jubileuszowym, aby zyskiwać odpusty, ten szczególny dar Kościoła tak dla siebie, jak i zmarłych, aby zapatrzyć się w pełne miłości spojrzenie Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia, przejść po śladach Jezusa na Jego drózkach i wyjechać stamtąd bogatszym duchowo, stając się świadkiem Bożej Miłości wobec dzisiejszego zagubionego świata.

## II. KONSEKRACJA KOŚCIOŁA ŚWIĘTEJ RODZINY NA KALWARII W PRASZCE

„Oto jest dzień, który dał nam Pan, weselmy się i radujmy się w nim, a ta świątynia, którą dziś uroczyste poświęcamy, niech nieustannie brzmi radosnym śpiewem całego ludu”. Tymi słowami 17 czerwca 2018 r. powitał wszystkich przybyłych na kalwarię w Praszce budowniczy i kustosz tamtejszego sanktuarium i proboszcz parafii pw. Świętej Rodziny

ks. prał. Stanisław Gasiński. Dzień ten wpisuje się złotymi zgłoskami w 30-letnią historię parafii na kalwarii w Praszce i 15-letnią historię tamtejszego sanktuarium. Tego dnia bowiem JE abp Wacław Depo, metropolita częstochowski, przewodniczył uroczystości poświęcenia kościoła parafialnego Świętej Rodziny. Na kalwarię w Praszce z tej okazji licznie przybyli m.in. kapłani z ks. inf. Marianem Mikołajczykiem z Częstochowy i ks. prof. Janem Przybyłowskim z UKSW z Warszawy na czele, a także Kawalero wie i Damy Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie wraz ze swym Zwierzchnikiem w Polsce JE Józefem Dąbrowskim, siostry nazaretanki, felicjanki i michalitki. Swoją obecnością uroczystość uświetnili Bracia Kurkowi z Krakowa, Kalwaryjskie Bractwo Męki Pańskiej oraz kpt. Bogusław Marciniak ze Szczecina, przedstawiciele Parlamentu RP: senator Grzegorz Peczkis i poseł Leszek Korzeniowski, a także władze powiatów oleskiego i wieluńskiego oraz władze miasta i gminy Praszka. Wśród zgromadzonych parafian i pielgrzymów dużą grupę z kilkunastoma pocztami sztandarowymi stanowili strażacy z całego powiatu oleskiego. Przybyli tym chętniej, iż tego dnia w trakcie obrzędu poświęcenia kościoła Świętej Rodziny w jego głównym ołtarzu zostały zainstalowane relikwie św. Floriana, który jest szczególnym patronem i opiekunem braci strażackiej.

Liturgia poświęcenia kościoła Świętej Rodziny rozpoczęła się od procesji z domu parafialnego do kościoła sanktuarijnego, gdzie pasterz Kościoła częstochowskiego, dziękując Kalwaryjskiej Matce Zawierzenia za dotychczasowe łaski, zawierzył Jej Kościół częstochowski, parafię na kalwarii w Praszce oraz

samego siebie na dalsze lata posługi pasterskiej. Jako wotum złożył Matce Bożej „Złotą różę”, która została zainstalowana obok cudownego, ukoronowanego papieskimi koronami wizerunku Matki Bożej.

Po tym wstępie wielobarwna procesja wyruszyła pod drzwi nowo poświęconego kościoła, gdzie został on oddany przez przedstawicieli parafii na wieczną chwałę Boga i na wieczne Jego tam zamieszkanie. Ksiądz Prałat z polecenia Księdza Arcybiskupa otworzył główne drzwi, a wszyscy wierni za swoim Arcypasterzem weszli do świątyni i wypełnili ją po brzegi. W homilii dostojny celebrans mówił: „Raduję się dziś z Wami, że mogę wejść w ten stworzony cud wzrastania Kościoła na tym miejscu, że mogę być razem z Wami świadkiem wiary pokoleń, która wyrażała się w trudzie budowania tej świątyni”.

Po homilii abp Depo kontynuował obrzędy liturgii poświęcenia kościoła: wspomniane zainstalowanie relikwii św. Floriana w ołtarzu głównym, namaszczenie ołtarza i ścian świętym olejem krzyżma, okadzenie ołtarza, kościoła i wiernych, oświetlenie ołtarza i całego kościoła oraz następującą po nich Liturgię eucharystyczną. Po Komunii św. Najświętszy Sakrament został uroczystie wniesiony do tabernakulum, przy którym zapłonęła wieczna lampka. Na zakończenie Ksiądz Prałat podziękował metropolii częstochowskiemu oraz wszystkim kapłanom i wiernym świeckim za przybycie i pomoc w budowie kościoła i jego wyposażeniu. Nie zabrakło podziękowań od wiernych parafii, którzy przy tej okazji złożyli wyrazy wdzięczności swojemu proboszczowi za wszystko, czego dokonał na Kalwarii w Praszce przez 30. lat istnienia parafii i 15 lat istnienia

sanktuarium. W takim duchu oraz ku modlitewnej pamięci Parafialna Rada Ekonomiczna i Duszpasterska oraz Kalwaryjskie Bractwo Męki Pańskiej ufundowały pamiątkową tablicę przy wejściu głównym do kościoła Świętej Rodziny.

Przed końcowym błogosławieństwem głos zabrał Ksiądz Arcybiskup, który zwracając się do budowniczego kościoła Świętej Rodziny i kalwarii w Praszcze, powiedział: „Chciałbym właściwie jednym zdaniem, ale zapożyczając sobie słowa św. Jana Pawła II, podziękować Bogu i ks. prał. Stanisławowi za to, co tu jest na Kalwarii w Praszcze”. Przypomniawszy w tym miejscu słowa św. Jana Pawła II skierowane do sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego w październiku 1978 r.: „Nie byłoby tego Papieża Polaka, gdyby nie Twoja heroiczna wiara i zawierzenie Bogu”. Odnosząc się do tych słów, Pasterz Kościoła częstochowskiego kontynuował: „Ja myślę, że te słowa dobitnie odnoszą się do Ciebie, ks. prał. Stanisławie, i do zamysłu serca oraz tych pielgrzymich realizacji abp. Stanisława Nowaka. Gdybyście tutaj nie zawierzili Bogu na wzór tamtego miejsca, jakim jest Kalwaria Zebrzydowska, z tym samym obrazem i spojrzeniem, to miejsce nadal byłoby łąką, pustynią czekającą na przeobrażenie. To, że tutaj jesteśmy w przestrzeni ducha i ciała łączącej Boga z ludźmi i ludzi pomiędzy sobą, to jest niewątpliwie opatrnościowa Wasza zasługa”. Uroczystość zakończyło odśpiewanie hymnu „Boże, coś Polskę”.

Liturgię uświetnił śpiew parafialnej scholi, chóru z parafii pw. św. Bartłomieja z Gliwic oraz Kwintet Dęty Błasany z Opola. Nad przebiegiem uroczystości czuwali ceremoniarz biskupi ks. prał. Krzysztof Bełkot oraz ks. prof. Ka-

zimierz Szymonik z pomocą diakonów i kleryków Wyższego Seminarium Duchownego w Częstochowie. Kościół jako dom Boga jest uprzywilejowanym miejscem Jego przebywania ze swym ludem. Radujmy się kolejnym miejscem w naszej archidiecezji, gdzie Bogu zamieszkać się spodobało.

### **III. PIELGRZYMOWANIE KARD. STANISŁAWA DZIWISZA NA KALWARIĘ W PRASZCE**

#### **Stacja I – kościół sanktuaryjny**

„Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, Zbawcy moim”. Słowa tej przepięknej ewangelicznej modlitwy w kościele sanktuaryjnym na kalwarii w Praszcze ks. prał. Stanisław Gasiński uczynił swoimi, aby w imieniu wszystkich obecnych na tegorocznym historycznym odpuszczeniu ku czci Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia wyrazić ogromną radość wobec Boga i Matki Najświętszej. Cieszymy się niezmiennie z naszego zgromadzenia liturgicznego, które pragnie uczcić Zaśnięcie Matki Bożej. „Pragniemy rozważać ten szczególny moment Jej pięknego życia, który jest zapowiedzią i naszego, jak ufamy, szczęśliwego przejścia do domu Ojca. Radujemy się, że dziś dopisujemy kolejną ważną datę do historii naszego sanktuarium i kalwarii w Praszcze, z racji obecności wśród nas JE kard. Stanisława Dziwisza, osobistego sekretarza świętego papieża Jana Pawła II (1978–2005)” – mówił kustosz kalwarii w Praszcze podczas odpustu ku czci Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia dnia 12 sierpnia 2018 r. Powitał on również serdecznie i gorąco abp. Stanisława Nowaka, wielkiego dobroczyńcy tamtejszego sanktuarium, który nigdy nie



Pielgrzymowanie Kardynała Stanisława Dziwisza na kalwarię w Praszcze, 12.08.2018 r.

szczędzi czasu, aby w nim być. „Przed 16 laty nastąpiło wydarzenie, które dało podwaliny pod to wszystko, co dziś nazywamy kalwarią w Praszcze. Tego dnia św. Jan Paweł II w Kalwarii Zebrzydowskiej – pierwszej polskiej Jerozolimie – pobłogosławił cudowny wizerunek Matki Bożej i wyraził pragnienie, aby Ona królowała także w Praszcze. Kard. Stanisław Dziwisz był tego naocznym świadkiem. Z wielką pomocą abp. Stanisława Nowaka, który erygował kalwarię w Praszcze, a następnie abp. Wacława Depo, metropolity częstochowskiego, uczyniono wszystko, aby to pragnienie świętego Papieża spełnić, doprowadzając do papieskiej koronacji tego wizerunku. Ciągłe pracujemy nad tym, aby to królowanie Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na tym miejscu obejmowało coraz szersze przestrzenie ludzkich serc i dusz” – mówił ks. prał. Stanisław Gasiński, prosząc Księdza Kardynała i Księdza

Arcybiskupa oraz wszystkich przybyłych kapłanów oraz wiernych o gorącą modlitwę za powodzenie tego dzieła, rozszerzanie królowania Maryi tu, na kalwarii w Praszcze. Serdecznie powitani zostali również ks. inf. dr Marian Mikołajczyk, Komandor Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie, wielki przyjaciel kalwarii w Praszcze, wszyscy kapłani i siostry zakonne, przedstawiciele Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie z kraju i zagranicą na czele ze Zwierzchnikiem Zwierzchnictwa tegoż Zakonu w Polsce dr. Józefem Dąbrowskim wraz z Zarządem. Słowa serdecznego powitania zostały skierowane do przedstawicieli Bractwa Kurkowego z Krakowa na czele z królem i marszałkami, do przedstawicieli władz cywilnych województwa opolskiego, posłów i senatorów, przedstawicieli Rady powiatu oleskiego i miasta Praszki oraz straży pożarnej, połą-

czonych chórów z Gliwic, katedralnego oraz z parafii pw. św. Bartłomieja i św. Anny oraz Kwintet Dęty z Opola. Ksiądz Kustosz powitał także przedstawicieli mediów: Tygodnika Katolickiego „Niedziela” z redaktor naczelną Lidią Dudkiewicz, Radia Maryja, Radia Fiat, Radia Opole oraz tygodnika powiatu oleskiego i kluczborskiego. Szczególnie zwrócił uwagę na pielgrzymów, którzy przybyli do Praszki autokarami z archidiecezji łódzkiej, katowickiej oraz częstochowskiej, m.in. z Jedlna.

W dalszej części uroczystości ks. prał. Gasiński poprosił Księdza Kardynała o dokonanie aktu zawierzenia wszystkich zebranych wstawiennictwu Tej, którą przyzywamy jako Kalwaryjską Matkę Zawierzenia. W trakcie owej modlitwy zawierzenia Ksiądz Kardynał złożył Kalwaryjskiej Matce Zawierzenia jako wotum złotą różę, która została umiejscowiona obok cudownego wizerunku Matki Bożej na kalwarii w Praszce. W trakcie tego aktu Ksiądz Kardynał powiedział: „Matko Zawierzenia, tyłoma tytułami wzywają Cię Twoje dzieci, szukając u Ciebie pociechy, ratunku i przemożnej mocy orędownictwa. Wspomożycielko wiernych, opiekuj się nami. Pocieszycielko strapionych, pokrzep nas. Uzdrawienie chorych, umocnij nas. Matko Miłosierdzia, wypraszaj nam przebaczenie wszystkich grzechów naszych. Na pamiątkę tego dzisiejszego aktu, w hołdzie gorącej synowskiej miłości, ofiaruję Ci dziś, Matko, tę złotą różę. Żaden dar nie będzie dość wielki za niezliczone łaski, jakie za Twoim wstawiennictwem stają się naszym udziałem. Niech ta róża przypomina nieustannie o potrzebie wdzięczności wobec Ciebie i wzywa wszystkich zginających kolana w tutejszym sanktuarium do ufno-

ści, którą każde dziecko mieć powinno wobec swej Matki. Niech ta róża przypomina wszystkim nieustannie: »w górę serca«, nie masz się czym martwić, bo «Oto Matka twoja». Niech ta róża woła także o modlitwę za mnie, abys kiedyś wyszła mi na spotkanie w progach Ojca domu. »O Matko Słowa, racz nie gardzić słowami moimi, ale usłysz je łaskawie i wysłuchaj. Amen«”. Następnie rozpoczęła się procesja z figurą Matki Bożej Zaśniętej z kaplicy Zaśnięcia w kościele sanktuaryjnym na szczyt kalwarii w Praszce, do ołtarza koronacyjnego, gdzie była sprawowana uroczysta suma odpustowa.

## Stacja II – na szczycie Kalwarii

Na rozpoczęcie Eucharystii abp Stanisław Nowak – w imieniu Metropolity Częstochowskiego, który z powodu innych obowiązków duszpasterskich nie mógł wziąć udziału w kalwaryjskiej uroczystości – powiedział: „Nasza kalwaria gości Księdza Kardynała, wielkiego czciociela Matki Bożej Kalwaryjskiej. Drogi Księżo Kardynale, gorąco cię witamy, to, że mamy tu kalwarię, to zasługa także Księdza Kardynała (...). Wielkie dzięki za tę różę. Jest też róża od abp. Wacława Depo, złożona również w imieniu koronatora – abp. Zygmunta Zimowskiego; będziemy ją traktować jako znak obecności św. Jana Pawła II na tym miejscu. Jak Kalwaria Zebrzydowska, również i ta, będąca w jakiś sposób jej córką, stała się jego miejscem. Jest tu obecny w swoich relikwiiach oraz w swojej figurze na centralnym miejscu w białej kaplicy. Dziękując za obecność Księdza Kardynała na kalwarii w Praszce, proszę w imieniu tu obecnych i tych, którzy będą tu przychodzić, o modlitwę za tę ziemię, za Polskę i Europę”.

W swojej homilii Ksiądz Kardynał podkreślił: „Niezapomniane zostaną dwie pielgrzymki Jana Pawła II do Kalwarii Zebrzydowskiej. Najpierw na początku pontyfikatu, 7 czerwca 1979 r., a potem – jak się okazało – pod koniec długiej papieskiej służby Kościołowi 19 sierpnia 2002 r. Właśnie ta druga i ostatnia wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w Kalwarii Zebrzydowskiej wpisuje się bezpośrednio w historię tutejszego Sanktuarium Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia. Wtedy to święty papież pobłogosławił wierną kopię obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej i powiedział znamienne słowa: «Niech Matka Boża Kalwaryjska króluje także w Praszce. Módlcie się tam za mnie». Życzenie i pragnienie Ojca Świętego stało się rzeczywistością tutejszego Sanktuarium Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia. Ona króluje tu, na tym wzgórzu, a dziś złożyliśmy Jej w darze złotą różę, symbol naszej wdzięczności za Jej nieustanną pomoc i opiekę, której doświadcza ta ziemia. Za tą różą kryje się wielkie nabożeństwo i miłość. Niech to będzie miłość wszystkich nas do Matki Bożej. Modlimy się w tej intencji dziś tu zgromadzeni, a także za tych, którzy tu będą przychodzić. Wiemy, że tutejsze Archidiecezjalne Pasyjno-Maryjne Sanktuarium Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia nawiązuje bezpośrednio do Sanktuarium Pasyjno-Maryjnego w Kalwarii Zebrzydowskiej na Podbeskidziu. Naszą ziemię polską pokrywa sieć sanktuariów Maryjnych. Na tej mapie znajduje się nowa polska Jerozolima – kalwaria w Praszce, wyrosła w naszym pokoleniu. Zawdzięczamy to dzieło wierze i gorliwości abp. Stanisława Nowaka i ks. prał. Stanisława Gasińskiego oraz tym wszystkim w kraju i za

granicą, którzy wspierali i nadal wspierają to Boże dzieło”.

Na zakończenie Eucharystii ks. prał. Stanisław Gasiński wspólnie z Kalwaryjskim Bractwem Męki Pańskiej wypowiedział słowa podziękowania: „Są chwile, w których każde słowo wdzięczności wydaje się zbyt małe wobec ogromu doświadczonych łask i otrzymanego dobra. Bogu Najwyższemu niech będą dzięki za ten dzień i dzisiejszą uroczystość. Za to, że nas zgromadził i pozwolił raz jeszcze oddać Mu chwałę i cześć, jaką oddajemy Kalwaryjskiej Matce Zawierzenia. W tej historycznej godzinie dla naszego sanktuarium, które stanowi wotum wdzięczności tej ziemi za osobę św. Jana Pawła II, pragnę bardzo serdecznie podziękować JE kard. Stanisławowi Dziwiszowi. Eminencjo, przez swoją wieloletnią służbę u boku św. Jana Pawła II stałeś się dla nas niejako przedłużeniem jego obecności wśród nas. Widzimy go w Twoich gestach i słyszymy w Twym nauczaniu. Dziękujemy za to, że znalazłeś czas, aby być dziś z nami tu, na kalwarii w Praszce. Dziękujemy za zawierzenie nas Bogu, przewodniczenie Eucharystii i umocnienie nas Bożym słowem. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni Eminencji za dar złotej róży dla Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia. Będzie ona przypominać nam i przyszłym pokoleniom osobę Eminencji, który był tak blisko życia świętego papieża przez kilkadziesiąt lat. Jak Ksiądz Kardynał powiedział w kościele sanktuaryjnym: »Niech ta róża przypomina wszystkim nieustannie: ‘w górę serca’, bo ‘Oto Matka Twoja’«. Dziękujemy abp. Stanisławowi Nowakowi za stałą ojcowską troskę o Archidiecezjalne Sanktuarium na kalwarii w Praszce i za obecność pośród nas tak często, jak tylko pozwa-

lają na to siły. Serdeczne podziękowanie kieruję do abp. Wacława Depo, metropolity częstochowskiego, za to, że jest z nami dziś duchowo obecny i fizycznie, jak tylko pozwalają mu na to liczne obowiązki. Przybędzie on na kalwarię w Praszce w niedzielę 28 października, by sprawować uroczystą sumę odpustową ku czci Matki Bożej Królowej Palestyny z udziałem Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie i innych Jej czcicieli. Serdecznie przy tej okazji zapraszamy na ten odpust. Dziękuję JE dr. Józefowi Dąbrowskiemu, zwierzchnikowi Zwierzchnictwa Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie w Polsce, za wszelką życzliwość dla tego miejsca, któremu na imię kalwaria w Praszce. Eminencjo, Księżę Kardynale, w dowód naszej wdzięczności za obecność pośród nas prosimy o przyjęcie ikony Matki Bożej Królowej Palestyny i kwiatów, które pragnę wręczyć wraz z przedstawicielami Kalwaryjskiego Bractwa Męki Pańskiej. Ekscelencje, Księżę Arcybiskupie i Zwierzchniku Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie, prosimy o przyjęcie kwiatów w duchu wielkiej wdzięczności za wszelkie dobro wyświadczone dla tutejszej kalwarii. (...) Dziękuję wszystkim Damom i Kawalerom Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie, przybyłym z różnych zakątków naszego kraju i zagranicy. Dziękuję wszystkim kapłanom za dar dzisiejszej modlitwy i wszelkie wsparcie dla tutejszego sanktuarium. Podziękowanie to składam na ręce ks. inf. dr. Mariana Mikołajczyka, Komandora naszego Zakonu Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie, oraz księży profesorów Jana Przybyłowskiego i Kazimierza Szymonika, który służył komenta-

rzami liturgicznymi, reprezentujących Uniwersytet kard. Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Dziękuję siostronom zakonnym, przedstawicielom życia konsekrowanego. Dziękuję Bractwu Kurkowemu z Krakowa, przedstawicielom władz samorządowych, pocztom sztandarowym na czele z NSZZ „Solidarność”, braciom strażakom. Dziękuję przedstawicielom mediów: naszemu tygodnikowi „Niedziela” z redaktor naczelną Lidią Dudkiewicz, Radiu Maryja, Radiu Fiat, Radiu Opole oraz „Kulisom” powiatu oleskiego i kluczborskiego. Dziękuję serdecznie całej asyście procesyjnej, służbie ołtarza, służbie kościelnej, opiekunom Kalwarii. Dziękuję budowniczym nowej kaplicy Matki Bożej Królowej Palestyny oraz nawiedzenia św. Elżbiety, którzy przez trzy miesiące z wielkim poświęceniem w deszczu, a potem na niemiłosiernym słońcu wznosili ten znak wiary, by Ksiądz Kardynał mógł dziś dokonać jej poświęcenia. Dziękuję Wam, drodzy pielgrzymi i wszyscy uczestnicy dzisiejszej uroczystości. Przybывajcie często do Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia, chodźcie często po tutejszych drózkach, aby uczyć się kroczyć przez życie Bożymi ścieżkami. Zanim przyjmimy Boże błogosławieństwo, prosimy Waszą Eminencję o poświęcenie kapy na trumienkę Matki Bożej, dar tego rocznych rodziców dzieci komunijnych i młodzieży bierzmowanej”. Następnie Ksiądz Kardynał poświęcił kapę, szatę, którą jest okryta figura Matki Bożej Zasniętej w trumience z herbem Księdza Kardynała. Prosił Boga za wstawienictwem Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia, abyśmy i my po zakończeniu ziemskiego życia mogli zostać okryci szatą zbawienia i zaliczeni do grona wybranych.

### Stacja III – kościółek Grobu Matki Bożej i Jej Wniebowzięcia

Po akcie poświęcenia przy żałobnych marszach wykonywanych przez orkiestrę wyruszyła procesja do kościółka Grobu Matki Bożej i Jej Wniebowzięcia, skąd następnie wierni przeszli aleją ks. kard. Stefana Wyszyńskiego na teren kościoła parafialnego. Tam Jego Eminencja dokonał poświęcenia kaplicy Matki Bożej Królowej Palestyny, w której górnej części znajduje się ołtarz Nawiedzenia św. Elżbiety i bł. Bartolo Longo, gdzie zostały umieszczone jego relikwie, ofiarowane miejscowemu sanktuarium przez abp. Tommaso Caputo z Pompei we Włoszech. W dolnej części natomiast tej kaplicy znajdują się ołtarze Narodzenia i Śmierci św. Jana Chrzciciela.

Na zakończenie liturgii wszyscy zebrani udali się do kościoła Świętej Rodziny, by tam pieśnią „Boże, coś Polskę” pomodlić się za Ojczyznę w 100-lecie odzyskania przez nią niepodległości. W dowód wdzięczności ks. prał. Stanisław Gasiński wraz z Kalwaryjskim Bractwem Męki Pańskiej wręczył Księdzu Kardynałowi ikonę z wizerunkiem Matki Bożej Królowej Palestyny oraz bukiet róż, którymi zostali obdarzeni także abp Stanisław Nowak i dr Józef Dąbrowski, Zwierzchnik Zwierzchnictwa w Polsce Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie. Ksiądz Kardynał wpisując się z wdzięcznością do Kroniki Sanktuarium na Kalwarii w Praszce, podkreślił: „Praszka i ziemia wieluńska zyskały wielkie centrum duchowości. Gratuluję wielkiego dzieła charyzmatycznemu ks. prał. Stanisławowi Gasińskiemu, wspañiałemu kustoszowi. Bóg zapłać za realizację myśli abp. Stani-

sława Nowaka. Niech Kalwaryjska Matka Zawierzenia i św. Jan Paweł II otaczają swoją opieką mieszkańców, pielgrzymów i wszystkich przybywających na Kalwarię w Praszce. Warto było tu przybyć i modlić się”. Ksiądz Kardynał ofiarował też jako wotum dla Kalwarii piuskę i biret kardynalski ze swoją dedykacją.

Zwierzchnik Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie dr Józef Dąbrowski wraz z Zarządem tegoż Zakonu, wpisując się do kroniki kalwarii w Praszce, zaznaczył: „Królowo Palestyny, opiekuj się Polskim Zwierzchnictwem Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Jerozolimskiego i za Twoim wstawiennictwem modlimy się o pokój w Ziemi Świętej i na całym świecie. Błogosław w pracy duszpasterskiej ks. prał. Stanisławowi Gasińskiemu, komandorowi naszego Zakonu, który w Praszce zbudował Twój pierwszy dom na ziemi polskiej”.

### Modlitwa Zawierzenia i ofiarowania złotej róży przez kard. Stanisława Dziwisza

„»Pomnij, o Najświętsza Panno Maryjo, że nigdy nie słyszano, abyś opuściła tego, kto się do Ciebie ucieka, Twej pomocy przyzywa, Ciebie o przyczynę prosi. Tą ufnością ożywiony« przed Tobą dziś klękam, aby wraz ze zgromadzonymi dziś tu Twymi dziećmi zawierzyć Ci raz jeszcze to wszystko, co obejmuje me synowskie serce. Ufam z niewzruszoną nadzieją, że dana nam za Matkę nie przestajesz nigdy wsłuchiwać się w cichy szept modlitwy Twych przybranych synów i córek. Klękam dziś przed Tobą, Matko, aby tu, przed Twym cudownym wizerunkiem, raz jeszcze wypowiedzieć słowa Wielkiego Aktu Zawierzenia, który

nasz święty papież Jan Paweł II wypowiedział przed Tobą 19 sierpnia 2002 r. Ufamy, że i nas wysłuchasz, że i tym razem ten akt przyjmiesz i zanieśiesz przed tron Boga samego.

»Przeto, Orędowniczko nasza, one miłosierne oczy Twoje na nas zwróć, a Jezusa, błogosławiony owoc żywota Twojego, po tym wygnaniu nam okaż.

O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryjo!«.

Wejrzyj, łaskawa Pani, na ten lud, który od wieków pozostawał wierny Tobie i Synowi Twemu.

Wejrzyj na ten naród, który zawsze pokładał nadzieję w Twojej matczynej miłości.

Wejrzyj, zwróć na nas swe miłosierne oczy, wypraszaś to, czego dzieci Twoje najbardziej potrzebują.

Dla ubogich i cierpiących otwieraj serca zamożnych.

Bezrobotnym daj spotkać pracodawcę.

Wyrzucanym na bruk pomóż znaleźć dach nad głową.

Rodzinom daj miłość, która pozwala przetrwać wszelkie trudności.

Młodym pokazuj drogę i perspektywy na przyszłość.

Dzieci otocz płaszczem swej opieki, aby nie ulegały zgorzeniu.

Wspólnoty zakonne ożywiaj łaską wiary, nadziei i miłości.

Kapłanów ucz naśladować Twojego Syna w oddawaniu co dnia życia za owce.

Biskupom upraszaj światło Ducha Świętego, aby prowadzili ten Kościół jedną i prostą drogą do bram Królestwa Twojego Syna.

Matko Miłosierdzia, wypraszaś Ojcu Świętemu siły ciała i ducha, aby wypełnił do końca misję, którą mu zlecił Zmartwychwstały.

Tobie oddajemy wszystkie owoce jego życia i posługi;

Tobie zawierzamy losy Kościoła;

Tobie polecamy nasz naród;

zawierzamy nasze diecezje i parafie.

Tobie ufamy i Tobie raz jeszcze za św. Janem Pawłem II wyznajemy:

TOTUS TUUS, MARIA! TOTUS TUUS.

Amen.

Matko Zawierzenia, tyloma tytułami wzywają Cię Twoje dzieci, szukając u Ciebie pociechy, ratunku i przemożnej mocy orędownictwa. Wspomożycielko wiernych, opiekuj się nami. Pocieszycielko strapiionych, pokrzep nas. Uzdrawienie chorych, umocnij nas. Matko Miłosierdzia, wypraszaś nam przebaczenie wszystkich grzechów naszych. Na pamiątkę tego dzisiejszego Aktu, w hołdzie gorącej synowskiej miłości, ofiaruję Ci dziś, Matko, tę złotą różę. Żaden dar nie będzie dość wielki za niezliczone łaski, jakie za Twoim wstawiennictwem stają się naszym udziałem. Niech ta róża przypomina nieustannie o potrzebie wdzięczności wobec Ciebie i wzywa wszystkich zginających kolana w tutejszym sanktuarium do ufności, jaką każde dziecko mieć powinno wobec swej Matki. Niech ta róża przypomina wszystkim nieustannie: »w górę serca«, nie masz się czym martwić, bo »Oto Matka Twoja«. Niech ta róża woła także o modlitwę za mnie, abys kiedyś wyszła mi na spotkanie w progach Ojca domu. »O Matko Słowa, racz nie gardzić słowami moimi, ale usłysz je łaskawie i wysłuchaj«. Amen».

#### IV. TRIUMF MARYI WNEBOWZIĘTEJ NA KALWARIJ W PRASZCE.

ZAKOŃCZENIE ODPUSTU KALWARYJSKIEGO POD PRZEWODNICTWEM JE  
ABP. STANISŁAWA NOWAKA, 19 SIERP-  
NIA 2018 R.

„Wzięta do nieba Maryja wskazuje nam ostateczny cel naszego ziemskiego pielgrzymowania. Przypomina, że przeznaczeniem całego naszego jestestwa – ducha, duszy i ciała – jest pełnia życia” (por. Łk 1, 51–52). Słowa papieża Benedykta XVI przypomniat na powitanie obchodu kalwaryjskiego ks. prał. Stanisław Gasiński, kustosz Kalwarii w Praszce, z życzeniem, by stały się wstępem do tegorocznej uroczystości Triumfu Maryi Wniebowziętej na zakończenie odpustu kalwaryjskiego. Następnie serdecznie powitany został abp Stanisław Nowak, wielki przyjaciel kalwarii w Praszce, a w dalszej kolejności kapłani na

czele z ks. inf. dr. Marianem Mikołajczykiem, komandorem Zakonu Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie, wspólnie z obecnymi członkami tegoż Zakonu. Serdeczne powitanie zostało skierowane do ks. prof. dr. hab. Mariana Dudy, wieloletniego rektora Instytutu Teologicznego w Częstochowie. Powitani zostali także: Kalwaryjskie Bractwo Męki Pańskiej, orkiestra Dęta z Rejonu Koszęcina, członkowie Asysty Procesyjnej i wszyscy, którzy przyczynili się do piękna tej uroczystości, oraz pielgrzymi i parafianie.

W drodze do kościółka Grobu i Wniebowzięcia Matki Bożej na stok Góry Oliwnej ks. dr S. Gasiński zachęcił zebranych, by wspólnie wyrażać modlitwę „Magnificat” wobec Boga za dar Maryi Wniebowziętej i za te ziemskie dary, które są owocem ziemi i pracy rąk ludzkich. Przy kościółku Grobku i Wniebowzięcia zostało odprawione nabożeństwo uwielbienia Maryi Wniebowziętej oraz pro-



Procesja Triumfu Maryii Wniebowziętej z kościółka Grobu Matki Bożej do Kościoła Świętej Rodziny

cesja Triumfu Maryi Wniebowziętej do kościoła Świętej Rodziny w alei ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, którym przewodniczył ks. inf. dr Marian Mikołajczyk. Uroczystej sumie odpustowej przewodniczył abp Stanisław Nowak, który wygłosił także słowo Boże, podkreślając, że Maryja Wniebowzięta rozdaje łaski, dlatego „wołamy do Niej: zlituj się nad każdym z nas, nad naszymi rodzinami, żebyśmy mieli kapłanów. Przede wszystkim wołamy o Polskę, niech wytrwa w wierze. Uroczystości Wniebowzięcia Maryi w naszej Kalwarii w Prasce w tym roku są uroczystościami błagalnymi za Polskę w 100. rocznicę odzyskania przez nią niepodległości. Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie, niech nie utraci wolności, świętości, piękna swojego. Całe zgromadzenie od początku naznaczone było dziękczynieniem za Wniebowzięcie Maryi, za Jej dar dla nas przekazany na Golgocie, za Chleb eucharystyczny, który jest dla każdego z nas pokarmem na drogę zjednoczenia z Maryją w chwale nieba, wreszcie za ten codzienny chleb zamknięty w kłosie pszenicznego ziarna. Bogu niech będą dzięki za to, co nam daje”.

Na zakończenie uroczystości słowa podziękowania skierował kustosz ks. S. Gasiński: „Po Bogu słowa wdzięczności kierujemy do Waszej Ekscelencji. Czcigodny Księżu Arcybiskupie, dziękujemy za dar Twej obecności, słowo Boże i wszelką życzliwość dla kalwarii w Prasce. Niech te kwiaty będą symbolem wielkiej naszej wdzięcznej, modlitewnej pamięci dla Ekscelencji. Wspólnie z wikariuszem ks. Pawłem Góreckim dziękujemy kapłanom, na czele z Księdzem Infułatem dr Marianem Mikołajczyk i Księdzem Prałatem, Rektorem dr. hab. Marianem Dudą

oraz kapłanom z naszego dekanatu. Dziękujemy Kalwaryjskiemu Bractwu Męki Pańskiej, Apostołom i całej Asyście Procesyjnej, organiście, panom kościelnym, orkiestrze”. Na zakończenie Ksiądz Prałat mówił: „Stokrotne dzięki Wam, drodzy Pielgrzymi, którzy przybyliście na to miejsce, by szerzyć cześć Maryi. Nieście dumnie Jej sztandar miłości do Boga i do Niej w Wasze codzienne życie i bądźcie ambasadorami kalwarii w Prasce”.

Za obecność i wspólną modlitwę serdeczne podziękowanie zostało skierowane do wszystkich parafian, a biorących czynny udział w uroczystości Triumfu Maryi Wniebowziętej ks. prał. S. Gasiński zaprosił na kalwaryjski poczęstunek do Domku Zwiastowania Matki Bożej, mając nadzieję na ich udział w kolejnych obchodach kalwaryjskich, których daty można znaleźć na stronie internetowej: [www.kalwaria-praska.pl](http://www.kalwaria-praska.pl).

#### **V. „ZŁOTA LILIA” DLA KALWARYJSKIEJ MATKI ZAWIERZENIA W 3. ROCZNICĘ JEJ KORONACJI PAPIESKIMI KORONAMI NA KALWarii W PRASCE, 12 WRZEŚNIA 2018 R.**

W liturgiczne wspomnienie Najświętszego Imienia Maryi 12 września 2018 r. licznie zgromadzeni wierni na Kalwarii w Prasce w 3. rocznicę koronacji papieskimi koronami cudownego wizerunku Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia, zebrali się, jak podkreślił w słowie powitania ks. prał. Stanisław Gasiński, aby uczyć się zawierzenia Bogu na wzór Matki Najświętszej i umocnić się w drodze wiernego kroczenia za Chrystusem. Ksiądz Kustosz podkreślił, że parafianie i pielgrzymi zapragnęli w tym dniu złożyć Kalwaryjskiej Matce Zawierzenia „Złotą Lilię” jako wotum za łaski,

jakie nieustannie spływają na tamtejszą wspólnotę parafialną przez 30 lat jej istnienia, zawierając się na dalsze kroczenie drogą wiary.

Następnie ks. S. Gasiński w tym szczególnym dniu dla kalwarii w Praszce powitał ks. prał. dr. Andrzeja Kuliberdę, dyrektora Wydziału Duszpasterskiego Kurii Metropolitalnej w Częstochowie, wikariusza biskupiego i wielkiego przyjaciela kalwarii w Praszce, którego poprosił o przewodniczenie uroczystej Eucharystii i wygłoszenie słowa Bożego. Serdeczne słowa powitania zostały skierowane także do kapłanów, czcicieli Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia, przyjaciół kalwarii w Praszce, a wśród nich ks. prał. Mariana Stochniałka z Wielunia – ojca duchownego dekanatu praszковского, i ks. Dariusza Pilarskiego, praszковского rodaka, a także do sióstr felicjanek z Praszki, przedstawiciela Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie dr. Włodzimierza Sygulskiego, władz miasta w osobach Bogusława Łazika – przewodniczącego Rady Miejskiej w Praszce, radnych powiatu – Krzysztofa Chudzikiego i Antoniego Polaka oraz radnych miasta, przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Waldemara Kościelnego z pocztem sztandarowym, komendanta Ochotniczej Straży Pożarnej w Wygiełdowie również z pocztem sztandarowym.

Ksiądz Kustosz wspólnie z wikariuszem ks. Pawłem Góreckim powitali kalwaryjskich pielgrzymów na czele z chórem kolegiaty wieluńskiej, parafian i pielgrzymów oraz Kalwaryjskie Bractwo Męki Pańskiej, zapraszając do dziękczynienia Bogu za dar Jego błogosławieństwa przez 30 lat istnienia parafii i w 15. rocznicę erygowania Kalwa-

rii w Praszce. W słowie wstępnym ks. prał. Gasiński podkreślał, iż szczególnie dziękuje Bożej Opatrzności za dar koronacji Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia przed trzema laty. Równocześnie w imieniu wszystkich zebranych prosił dla nich o opiekę Maryi na dalszą drogę życia małżeńskiego, rodzinnego, parafialnego i ojczyźnianego w 100. rocznicę odzyskania niepodległości.

Podczas homilii ks. prał. dr Andrzej Kuliberda podkreślił, że dzięki Imieniu Maryi na ustach Polacy zapisali kiedyś wspaniałą kartę w historii Polski i Europy, odnosząc pod wodzą króla Jana III Sobieskiego 12 września 1683 r. zwycięstwo pod Wiedniem nad armią Imperium Osmańskiego. Dziś też możemy wpływać na bieg historii naszego narodu, być może Europy i całego świata, stając do wspólnej modlitwy na Kalwarii w Praszce. Nie możemy poprzestać na akcie zawierzenia wypowiedzianym słowami, bo prawdziwe nabożeństwo do Maryi polega na naśladowaniu Jej cnót. Gdyby nie pobożność Maryjna św. Stanisława Papczyńskiego, doradcy, kaznodziei i spowiednika królewskiego, jego ukochanie Matki Bożej, nie byłoby tego decydującego głosu, że jednak król Polski poszedł i ocalił chrześcijaństwo, Europę pod Wiedniem. Dlatego życzymy sobie, byśmy Matkę Bożą w tym miejscu kochali, często do Niej przychodzili.

Kończąc to modlitewne spotkanie na Kalwarii w Praszce, Ksiądz Kustosz wyraził wszystkim swoją wielką wdzięczność za dar wspólnej modlitwy. Podziękował zwłaszcza ks. prał. Andrzejowi Kuliberdzie za sprawowaną Eucharystię, wygłoszone słowo Boże i wielkie serce dla tego miejsca, a także pozostałym kapłanom za dar modlitwy tu, na kalwarii w Pra-

szce, i za wszelkie dobro wyświadczone dla tego świętego miejsca. Szczególnie serdecznie podziękowanie za dar wspólnej modlitwy złożył wszystkim chorym, cierpiącym i osobom samotnym. Słowem podziękowania objął tych, którzy złożyli ofiarę na lilię dla Matki Bożej jako wotum w 3. rocznicę Jej koronacji. Następnie zawierzył siebie i zebranych Kalwaryjskiej Matce Zawierzenia na dalsze trwanie przy Jej Synu w drodze wierneho kroczenia na Jej wzór za Chrystusem. Po owym akcie zawierzenia Ksiądz Prałat w imieniu swoim, obecnych kapłanów, parafian i pielgrzymów złożył obok cudownego wizerunku Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia „Złotą lilię” jako wotum za łaski, jakie nieustannie spływają na wspólnotę parafialną przez 30 lat jej istnienia na kalwarii w Praszcze, zawierając się Maryi na dalsze kroczenie drogą wiary.

## **VI. UROCZYSTOŚĆ KU CZCI MATKI BOŻEJ KRÓLOWEJ PALESTYNY NA KALWARII W PRASZCE Z UDZIAŁEM ZAKONU RYCERSKIEGO ŚWIĘTEGO GROBU BOŻEGO W JEROZOLIMIE – ZWIERZCHNICTWO W POLSCE, 28 PAŹDZIERNIKA 2018 R.**

W ostatnią niedzielę października w Ziemi Świętej przypada święto Matki Bożej Królowej Palestyny, którą św. Jan Paweł II 21 stycznia 1994 r. ustanowił patronką dla Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie. W Polsce pierwsza taka uroczystość odbyła się w ubiegłym roku na Jasnej Górze pod przewodnictwem JE kard. Kazimierza Nycza, wielkiego Przeora Zwierzchnictwa OESSH w Polsce. W roku bieżącym polskie Zwierzchnictwo tego Zakonu wystąpiło z prośbą do JE abp. dr. Wacława

Depo, metropolity częstochowskiego, by uroczystość ta była obchodzona na Kalwarii w Praszcze. I tak 28 października 2018 r. odbyła się ona po raz drugi w naszej Ojczyźnie również na terenie Maryjnej archidiecezji – w Archidiecezjalnym Sanktuarium Pasyjno-Maryjnym Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na kalwarii w Praszcze pod przewodnictwem JE bp. prof. Antoniego Długosza. W patronalnej uroczystości uczestniczyli przedstawiciele Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie z terenu całej Polski na czele z jego Zwierzchnikiem w Polsce JE Józefem Dąbrowskim, a także chór „Laudemus Mariam” z parafii pw. św. Bartłomieja i katedry św. Piotra i Pawła w Gliwicach oraz Kwintet Dęty Blaszański z Opola, kalwaryjscy pielgrzymi i wierni praszekowskiej ziemi.

Plan Maryjnego święta przedstawiał się następująco: w kościele Świętej Rodziny o godz. 10.00 kustosz kalwarii ks. prał. Stanisław Gasiński wspólnie ze swoim współpracownikiem ks. Pawłem Góreckim powitał zebranych na czele z Księdzem Biskupem i kilkudziesięcioma przedstawicielami Zakonu. Następnie zabrał głos JE Józef Dąbrowski CSSH, Zwierzchnik Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie Zwierzchnictwo w Polsce. Zwracając się do Księdza Biskupa, powiedział m.in.: „Radujemy się, iż decyzja Ojca Świętego Jana Pawła II o ustanowieniu Matki Bożej Królowej Palestyny Patronką Zakonu OESSH w 1994 r. zbiegła się w czasie z udzieleniem sakry biskupiej obecnemu pośród nas Księdzu Biskupowi. Odczytujemy to jako zaproszenie do bardziej gorliwej i intensywnej służby dla naszych braci chrześcijan w Ziemi Świętej”. Powitał również

zebranych na czele z członkami Zakonu i kandydatami. Zaznaczył, że w łączności z obchodami święta Matki Bożej Królowej Palestyny w Ziemi Świętej „pragniemy uwielbiać Boga, a jednocześnie prosić Królową Palestyny za nami, abyśmy napelnieni Duchem Świętym umieli na Jej wzór służyć ludowi i Chrystusowi Zmartwychwstałemu obecnemu w naszych braciach”.

W dalszej części spotkania odbył się koncert pieśni maryjnych i patriotycznych w wykonaniu bp. Antoniego Długosza oraz chóru „Laudeamus Mariam”. W jego trakcie zostały zebrane ofiary na cele charytatywne w Ziemi Świętej. Po koncercie licznie zebrani przeszli do kościoła sanktuaryjnego Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia, gdzie po odsłonięciu cudownego wizerunku Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia przy dźwiękach fanfar Ksiądz Biskup zawierzył Zwierzchnictwo OESSH w Polsce i wszystkich zebranych Kalwaryjskiej Matce Zawierzenia. Po tym akcie miało miejsce procesjonalne przejście z kościoła sanktuaryjnego do kaplicy Matki Bożej Królowej Palestyny, gdzie Zwierzchnik Zwierzchnictwa OESSH w Polsce odmówił modlitwę do Patronki Zakonu, której tekst zebrani otrzymali na zakończenie koncertu. Tam też nastąpiło błogosławieństwo relikwiami bł. Bartolo Longo.

Następnie udano się w procesji do kościoła Świętej Rodziny, gdzie została odprawiona uroczysta Msza św. dziękczynno-błagalna w intencji Zakonu Rycerskiego OESSH w Polsce i wszystkich zebranych. Modlono się także za Ojca Świętego Franciszka, pasterzy Kościoła na czele z abp. Wacławem Depo, pastorem miejsca, a także za archidiecezję częstochowską w 93. rocznicę jej usta-

nowienia, aby Maryja była jej potężną patronką i opiekunką. Polecano Bogu również wszystkich zmarłych ofiarodawców, budowniczych, dobroczyńców i pielgrzymów Kalwarii w Praszcze, a w sposób szczególny zmarłego abp. Zygmunta Zimowskiego, komandora Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie i legata papieskiego – koronatora papieskimi koronami Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia w 2015 r.

W homilii bp Antoni Długosz, zwracając się do członków Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie, powiedział: „Kochani, macie przepiękny charyzmat zatroskania o Ziemię Świętą, którą nazywamy Piątą Ewangelią... Gratuluję charyzmatu i życzę, aby wasza Rodzina Zakonna powiększyła się o wspaniałych członków, którzy będą wiedzieli, co to znaczy być Kawalerami czy Damami Ziemi Świętej. Macie mieć odbicie Jezusa i Bożej Matki, jak mówi św. Paweł: formować nasze człowieczeństwo na miarę wielkości człowieczeństwa samego Jezusa Chrystusa. Niech ta więź z Maryją, którą wzywamy jako Królową Palestyny, na co dzień wam towarzyszy. Bo Ona ciągle staje przy nas i ze wszystkich sanktuariów przypomina przesłanie z Kany Galilejskiej: *Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie*, słuchajcie mojego Syna. Niech to hasło będzie hasłem każdego z nas”.

Na zakończenie Mszy św. ks. prał. Stanisław Gasiński w historycznym dniu dla Archidiecezjalnego Sanktuarium podziękował najpierw Bogu Najwyższemu za niedzielną uroczystość, a później Księdzu Biskupowi za sprawowaną Eucharystię i umocnienie Bożym słowem, a także koncert ofiarowany na cele charytatywne w Ziemi Świętej. W duchu wdzięczno-

ści wspólnie z Kalwaryjskim Bractwem Męki Pańskiej ofiarował celebransowi wizerunek Matki Bożej Królowej Palestyny. Wyraził radość z faktu, że kiedy w Ziemi Świętej obchodzone jest święto Matki Bożej Królowej Palestyny, także kalwaria w Praszce, mająca przybliżać Ziemię Zbawiciela, zgromadziła kilkunastu kapłanów, jego zakonnych konfratrów oraz kilkadziesiąt dam i rycerzy Zakonu OESSH w Polsce, by oddać chwałę i cześć Matce Bożej Królowej Palestyny. Komandor Zakonu ks. prał. S. Gasiński słowa podziękowania skierował również do JE Józefa Dąbrowskiego, Zwierzchnika Zwierzchnictwa w Polsce Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie, za wybranie tego miejsca na tegoroczne uroczystości. W duchu wdzięczności wspólnie z Kalwaryjskim Bractwem Męki Pańskiej ofiarował mu także ikonę Matki Bożej Królowej Palestyny. Dziękując za wszelką życzliwość dla miejsca, któremu na imię kalwaria w Praszce, na ręce ks. inf. dr. Mariana Mikołajczyka, komandora naszego Zakonu Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie, słowa wdzięczności skierował również do wszystkich Dam i Kawalerów Zakonu OESSH w Polsce za dar modlitwy i wszelkie wsparcie. Podziękował także przedstawicielom mediów na czele z tygodnikiem katolickim „Niedziela” oraz asyście procesyjnej, pielgrzymom indywidualnymi i miejscowym parafianom wraz z Kalwaryjskim Bractwem Męki Pańskiej.

Następnie głos zabrał JE Józef Dąbrowski, dziękując Księdzu Biskupowi za posługę na rzecz Ziemi Świętej i Zakonu, którego jest Zwierzchnikiem: „Pozwolę sobie w sposób serdeczny zwrócić się do Jego Ekscelencji z wyrazami najwyższej

wdzięczności. Przede wszystkim za to, że dzisiejsza uroczystość stała się tak radosna. Nie byłoby tej radości, gdyby nie koncert i piękne tanga. Chciałbym, aby zostały nie tylko w naszych uszach, ale i sercach. Dziękuję za odprawienie Najświętszej Eucharystii w naszej intencji. Wyrazy wdzięczności pragnę skierować także do ks. prał. Stanisława Gasińskiego, komandora naszego Zakonu, gospodarza tego miejsca. Dziękujemy za zaproszenie i otwarcie drzwi nie tylko tej świątyni, ale i całej kalwarii, szczególnie plebanii z ciepłymi słowami i posiłkami, którymi przyjmuje wszystkich gości bez względu na to, czy są to prości ludzie, czy wysoko wykształceni. Podziękowania Kawalerom i Damom naszego Zakonu chciałbym złożyć na ręce Kawalera najwyższego godnością, Kawalera Wielkiego Krzyża, byłego zwierzchnika p. Karola Szlenkiera EMCSSH. Dołączając się do słów podziękowań, jakie już wypowiedział ks. prał. Gasiński, chcę wyrazić wdzięczność zarówno orkiestrze, panu organiście, jak i wspianiałym chórom. Jak z głosami chórów anielskich lepiej się przybliżyć do tronu Boga, tak i te pieśni niewątpliwie nam pomogły w modlitwie. Dziękuję wszystkim ludziom dobrej woli, którzy przybyli na uroczystość. Święto Matki Bożej Królowej Palestyny zostało zatwierdzone przez Stolicę Apostolską w 1933 r., w roku Jubileuszu Odpuszczenia wynikającego z 1900. rocznicy śmierci Jezusa Chrystusa. To pokazuje, jak wielką wagę papież przywiązywał do tego tytułu Matki Bożej i do Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie. Jeszcze raz dziękujemy Księdzu Biskupowi i w naszych modlitwach zawierzamy jego i jego dalszą służbę”.

Kierując słowa podziękowania do Kustosza kalwarii w Praszcze za przygotowanie niedzielnej uroczystości, przypomniał o darze dwupoziomowej kaplicy Matki Bożej Królowej Palestyny i jednocześnie Nawiedzenia przez Maryję św. Elżbiety, Narodzenia i Męczeństwa św. Jana Chrzciciela, a także bł. Bartolo Longo, który jest pierwszym błogosławionym Zakonu OESSH i założycielem sanktuarium Matki Bożej Różańcowej w Pompejach. Wyrazy wdzięczności zostały skierowane także do członków Zakonu, którzy wzięli udział w tegorocznym święcie zakonnym, oraz do wszystkich zebranych. Po pasterskim błogosławieństwie zebrani wyrazili duchową troskę o dobro naszej Ojczyzny w 100-lecie odzyskania przez nią niepodległości, śpiewając gromkie „Boże, coś Polskę”.

Po zakończonej Eucharystii w kościele Świętej Rodziny odbyło się spotkanie członków Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie z Zarządem, które poprowadził JE Zwierzchnik OESSH w Polsce Józef Dąbrowski wraz z Sekretarzem Zwierzchnictwa komandorem Elżbietą Jastrzębską DCSSH. W trakcie zebrania wręczono Order „Gloria Polskiego Zwierzchnictwa Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie”. Jest to wyróżnienie nadawane polskim członkom Zakonu i innym osobom za ich postawę oraz zasługi na rzecz Polskiego Zwierzchnictwa OESSH. Order posiada 3 klasy: brązową (III), srebrną (II) i złotą (I). W tym roku Kapituła Orderu odznaczenie to przyznała za zaangażowanie w organizowanie w swoich diecezjach peregrinacji relikwii bł. Bartolo Longo, Kawalera Wielkiego Krzyża OESSH. Brązową Głorią zostali odznaczeni Kawalerowie:

Andrzej Małyś i Tadeusz Trzaska (archidiecezja krakowska), Andrzej Siwiec (diecezja sosnowiecka), Ryszard Woźniak (diecezja kielecka) oraz Dama Jadwiga Trzaska (archidiecezja krakowska). Natomiast złotym orderem został odznaczony ks. prał. dr Stanisław Gasiński, proboszcz i kustosz Sanktuarium Pasyjno-Maryjnego Kalwaryjskiej Matki Bożej Zawierzenia i budowniczy pierwszej w Polsce kaplicy Matki Bożej Królowej Palestyny, Patronki Zakonu.

Uroczystość uczczenia Patronki Zakonu obchodzona była – jak już wspomniano – przez Zwierzchnictwo w Polsce po raz drugi. Główne uroczystości jak każdego roku odbyły się w palestyńskiej miejscowości Deir Rafat,<sup>1</sup> gdzie znajduje się sanktuarium Królowej Palestyny i skąd Maryja, ukazana na obrazie i w figurze jako błogosławiąca tej Ziemi, zbiera modlitwy o pokój i pokonanie trudności, z którymi mierzą się jej mieszkańcy. Członkowie Zwierzchnictwa w Polsce wraz z pozostałymi uczestnikami Mszy św. na kalwarii w Praszcze gorliwie włączyli się do modlitwy o tak bardzo potrzebny pokój w Ziemi Świętej.

## **VII. MIEJSCE OJCZYŹNIANE NA KALWARII W PRASZCE POŚWIĘCONE OBROŃCOM GRANIC NASZEJ OJCZYZNY**

100. rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości zapisze się w historii

<sup>1</sup> Deir Rafat leży w Dolinie Sorek, w bliskiej odległości od Zorah i Bet Shemesh. Miejsce jest nieprzypadkowe. To tutaj zatrzymała się Arka Przymierza, gdy Filistyni odesłali ją Izraelitom (1 Sm 6, 10–13). Niedaleko stamtąd młody Dawid pokonał w nierównej walce Goliata za pomocą procy (1 Sm 17). W Dolinie tej mieszkała również Dalila i tam też Samson dał się mówić do wyjawienia tajemnicy swojej siły (Sdz 16, 4–21).



Ks. abp dr Stanisław Nowak z Częstochowy, poseł na Sejm RP Leszek Korzeniowski, starosta powiatu oleckiego Stanisław Belka, przewodniczący Rady Miejskiej w Przysie Bogusław Łazik i kpt. Agnieszka Horodyska z opolskiej Straży Granicznej

kalwarii w Przysie w sposób szczególny. Czyciele Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia 11 listopada oddali hołd obrońcom granic naszej Ojczyzny. Uroczystości rozpoczęły się w kościele Świętej Rodziny Mszą św. za Ojczyznę, której przewodniczył abp Stanisław Nowak, a towarzyszyli mu księża proboszczowie z Przyski: ks. prał. Stanisław Gasiński – kustosz Kalwarii w Przysie i ks. kan. Ireneusz Skrobot z parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Witając wszystkich zebranych, gospodarz miejsca przywołał na pamięć znane każdemu Polakowi słowa „Roty” Marii Konopnickiej, podkreślając, iż nasi rodacy przed stu laty nie rzucili ziemi, dopomógł Bóg. Podkreślił, że w to szczególne Święto Niepodległości przypominamy sobie o tym, jak bardzo Pan Bóg troszczył się o naszą Ojczyznę. Po 123 latach zaborów Polska mogła na nowo

cieszyć się upragnioną wolnością. To był sukces tych, którzy przez lata niewoli pozostali nieugięci oraz podtrzymywali ducha polskości na okupowanych ziemiach, dzięki przynależności do Kościoła Chrystusowego. Dziś jako prawdziwi patrioci, chcący jak najlepiej dla naszej Ojczyzny, powinniśmy jednoczyć się przede wszystkim w trudnych sytuacjach wymagających naszej zgody i współpracy. To podstawowe przesłanie tego pamiętnego dnia, w którym chcemy objąć modlitewną pamięcią Obrońców Granic Polski, którzy oddali za nią życie, walcząc na ziemi wybuchu II wojny światowej.

W kazaniu abp Stanisław Nowak powiedział: „Kochani bracia i siostry, mieszkańcy tej pięknej Przyski, tej świętej Przyski, chcemy gorąco powiedzieć: Boże, dzięki Ci za Polskę. Boże, chcemy Ojczyzny wolnej, sprawiedliwej, dobrej. Chcemy mocno powiedzieć: Boże,

kochamy Cię, będziemy Ci wierni za wszelką cenę. (...) Wzięliśmy dosłownie do naszych serc testamentalne słowa św. Jana Pawła II: »Niech matka Boża Kalwaryjska króluje także w Praszce, módlcie się tam za mnie« i powstała nowa kalwaria na tej ziemi, żebyśmy mogli mówić mocno: Boże, niech Polska będzie nam Polską na zawsze, niech będzie święta. Zachowaj nas od zguby, byśmy nie umarli w grzechu. To nasza dzisiejsza modlitwa. Erygując przed piętnastu laty Kalwarię w Praszce, podkreślaliśmy, że tu zaczęła się wojna. Na pobliski Wieluń padły pierwsze bomby o trzy i pół minuty wcześniej niż na Westerplatte, miasto pograżało się w strasznej ciemności. Przez tę ziemię, przez Prosnę, przez Prądkę w stronę Krzepic, Opatowa szły wojska niemieckie. To tu były pierwsze próby obrony granic i tu Straż Graniczna broniła Polski. Chcemy pokazać to miejsce światu. Skoro kalwaria w Praszce jest ekspiacją za grzechy – za wybuch II wojny światowej, podczas której zginęło ponad 6 mln Polaków i doszło do wyniszczenia narodu, do holokaustu; wojny, która była straszną moralną wojną łamiącą sumienia – chcemy przeproszać właśnie tutaj, gdzie – jak odkrył tutejszy kustosz i co potwierdzili na piśmie świadkowie – Straż Graniczna próbowała bronić Polski. Błogosławieństwo dziś to miejsce pamięci dedykowane Obrońcom Granic naszej Ojczyzny, gdzie od 1938 r. znajdował się Obserwacyjno-Strzelecki Punkt Polskiej Obrony nad dawną granicą z Niemcami. Dzisiejsze święto uczy nas odpowiedzialności za dalsze losy naszej Ojczyzny. I dlatego postawiliśmy tu, nad Prądką, wielki krzyż, podobny do tego na Giewoncie. On nas będzie bronił. Zintegrujemy się przy nim, pokochajmy kalwarię w Praszce, bądźmy

wierni krzyżowi, krwi i męce Pana Jezusa, Matce Bożej Bolesnej. Bądźmy zawsze wierni naszej Ojczyźnie. Kalwaryjska Matko Zawierzenia, ratuj nas. Jezu skrwawiony, ukrzyżowany i zmartwychwstały, broń Polski”.

Po Eucharystii o godz. 12.00 uczestnicy uroczystości przy biciu dzwonów we wszystkich kalwaryjskich kościołach i kościółkach zaśpiewali hymn Polski. Następnie ks. dr S. Gasiński wspólnie z wikariuszem ks. Pawłem Góreckim i Kalwaryjskim Bractwem Męki Pańskiej złożył Księdzu Arcybiskupowi podziękowanie za dar modlitwy za Ojczyznę i umocnienie Bożym słowem. Równie serdeczne podziękowanie złożył wszystkim licznie zebranych. Ponadto Ksiądz Kustosz wyrazi wdzięczności skierował do tych, którzy przygotowali Miejsce Pamięci „Obrońcom Granic Naszej Ojczyzny” na czele z artystami z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Po błogosławieństwie kończącym Eucharystię w kościele Świętej Rodziny zebrani przy dźwiękach pieśni „My, Pierwsza Brygada” procesjonalnie przeszli na szczyt kalwarii. Tam, od południowo-zachodniej strony, Ksiądz Arcybiskup poświęcił Miejsce Pamięci dedykowane Obrońcom granic naszej Ojczyzny, którzy oddali życie za niepodległą Polskę, na ziemi wybuchu II wojny światowej. W miejscu tym od 1938 r. znajdował się Obserwacyjno-Strzelecki Punkt Polskiej Obrony nad dawną granicą z Niemcami, określane mianem „Bunkier”, co podkreślił narrator Marcin Zawadzki.

W swoim przemówieniu powitalnym na tym miejscu ks. prał. S. Gasiński zaznaczył: „Dzieje naszej Ojczyzny to rzadko dni szczęśliwe i spokojne, tak jak obecnie. Częściej życiu naszych roda-

ków towarzyszyła groza, lęk przed wrogiem, przed nieprzyjawnymi zapędami ościennych krajów. Dlatego w okresie międzywojennym pojawił się w miejscu, gdzie się znajdujemy, Obserwacyjno-Strzelecki Punkt Polskiej Obrony nad dawną granicą z Niemcami, okreśłany mianem »Bunkier«. Wskazują na to tak jego pozostałości, jak i zeznania złożone na piśmie przez dawnych właścicieli tego terenu. Wolność zwykle krzyżami się mierzy. Polska niepodległa od 100 lat, od 30 lat znów jest wolna. Na naszych granicach nie czyhają już wrogowie, jak to było bezpośrednio przed wybuchem II wojny światowej. Nasi pradziadowie, aby odzyskać niepodległość Polski, poświęcali zdrowie i życie. Dziś jesteśmy im wdzięczni za dar wolności, a miejsce, które pragniemy poświęcić, niech będzie tego zewnętrznym wyrazem. Owi funkcjonariusze Straży Granicznej, żołnierze Wojska Polskiego, których tu upamiętniamy, w obliczu agresji niemieckiej na Polskę stanęli w obronie wolnej, niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. Pamięć o ich ofierze jest naszym obywatelskim obowiązkiem. Dzisiaj, odsłaniając tę tablicę w miejscu ich służby, oddajemy należną im cześć, jednocześnie zobowiązując się do kultywowania pamięci o ich bohaterstwie i poświęceniu. Nad tablicą i godłem znajduje się zwycięski krzyż, pod którym anioł pokoju – obejmowany przez anioła śmierci – składa kwiaty”.

W dalszej części uroczystości został odśpiewany hymn państwowy i wciągnięta flaga na maszt przez funkcjonariuszy Straży Granicznej. Potem tablicę pamięci odsłonił: poseł na Sejm RP Leszek Korzeniowski, starosta oleski Stanisław Belka, przewodniczący Rady Miejskiej w Praszce Bogusław Łazik,

kpt. Agnieszka Horodyska z opolskiej Straży Granicznej. Później nastąpiło złożenie przed pomnikiem kwiatów i zniczy przez abp. Stanisława i kustosza kalwarii w Praszce. Następnie wieńce złożyli: Kalwaryjskie Bractwo Męki Pańskiej, przedstawiciele Prawa i Sprawiedliwości powiatu oleskiego z pełnomocnikiem powiatowym Krzysztofem Chudzikim, NSZZ „Solidarność” w Praszce z Waldemarem Kościelnym, Państwowa Straż Graniczna z Opola oraz inni przedstawiciele władz państwowych i samorządowych. W trakcie składania wieńców, kwiatów i zniczy wszyscy zebrani śpiewali pieśń „My chcemy Boga”.

Na zakończenie zabrali głos: poseł Leszek Korzeniowski, starosta Stanisław Belka, przewodniczący Rady Miejskiej Bogusław Łazik, którzy wyrażali wdzięczność miejscowemu kustoszowi kalwarii w Praszce ks. prał. Stanisławowi Gasińskiemu za „odkrycie” tego miejsca i ukazanie go w tak szczególnym czasie 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości oraz w tak wymownej symbolice tego monumentu. Ponadto miejsce to znajduje się między dwiema kaplicami Drogi Krzyżowej: Pierwszego Upadku Pana Jezusa oraz Jego spotkania ze swoją Matką. Z tego miejsca jest piękny widok na dawny teren III Rzeszy i drogę prowadzącą na dawne przejście graniczne w Praszce.

W słowie na rozesełanie abp Stanisław Nowak powiedział: „Jesteśmy w miejscu nadgranicznej strażnicy, obecnie na kalwarii w Praszce, stąd żołnierze pogranicza bronili Polski. To miejsce staje się od dziś bardziej wyraźnie miejscem ojczyznianym. Wprawdzie ta obrona była mało skuteczna, bo największe bitwy działy się dalej (bitwa pod Mokrą czy mniej-

sza w niedalekim Opatowie), to jednak tu był początek oporu złu, znak, że nie zgadzamy się na to straszne zło, które spotkało naszą Ojczyznę. Przeżywalismy tę uroczystość w duchu pokoju, zważywszy też na fakt, iż pierwszym krajem, który uznał wolność Polski przed 100 laty, były jednak Niemcy, zanim to zrobiły inne kraje, takie jak Francja czy Anglia. Modliliśmy się o pokój, za Europę, aby szła naprzód, żeby trwała współpraca narodów”.

W niepodległościowych uroczystościach na kalwarii w Praszcze oprócz wyżej wymienionych wzięli udział: przedstawiciele wojewody opolskiego, funkcjonariusze Straży Granicznej z placówki w Opolu, przedstawiciele samorządu powiatu oleskiego w osobach Krzysztofa Chudzikiego i Tomasza Szymańskiego, funkcjonariusze Państwowej Straży Pożarnej na czele z zastępcą komendanta mł. bryg. Markiem Kucharczykiem z Olesna oraz

OSP z Praszkki, przedstawiciele samorządu Gminy Praszkka, s. Inga Owczarek – wikaria prowincjalna Sióstr Felicjanek, poczty sztandarowe: NSZZ „Solidarność” z Praszkki i Kozłowic, OSP z Praszkki, Gimnazjum im. Ojca Świętego Jana Pawła II oraz Szkoła Podstawowa im. ks. kard. Stefana Wyszyńskiego w Praszcze, harcerze ze Związku Harcerstwa Polskiego Hufca z Praszkki, Kalwaryjskie Bractwo Męki Pańskiej, mieszkańcy miasta i okolicy.

Po południu w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Praszcze Ksiądz Arcybiskup przewodniczył drugiej Eucharystii za Ojczyznę wspólnie z księżmi proboszczami praszkowskich parafii, polecając Bogu sprawy Ojczyzny. W czasie tej Mszy św. podkreślił, że Ojczyzna to nasza kochana Matka. Modlimy się za nią, jak tylko umiemy, i błagamy, żeby Polska nie zginęła.

Zdjęcia z archiwum parafii Świętej rodziny w Praszcze

## DZIEJE OLESKICH RODÓW – VON REICHENBACH, VON JORDAN I VON STUDNITZ NA ŚWIERCZU

**N**a przestrzeni dziejów Świercze posiadało wielu właścicieli. Wśród nich były także śląskie rody magnackie von Jordanów i von Studnitzów. Zanim Świercze stało się własnością wspomnianych rodzin arystokratycznych, od średniowiecza należało do parafii Olesno. Nie można podać dokładnej daty jego założenia. W wykazie poboru dziesięciny w diecezji wrocławskiej<sup>1</sup> z 1303 r., którą polecił spisać Henryk z Wierzbna, biskup wrocławski w latach 1302–1319, widnieją wszystkie miejscowości podlegające jego biskupstwu z dokładnym uwzględnieniem należności względem Kościoła. W spisie tym wymieniono Świercze jako Schönwald/Szywałd, którego mieszkańcy byli zobowiązani przekazywać Kościołowi z 30 łanów dobrowolne wiarunki (łan – ok. 30 mórg – 17,955 ha, 1 wiardunek/wiardunk, czwartak, feton to średniowieczna moneta obrachunkowa równa  $\frac{1}{4}$  grzywny, w XIV i XV w. odpowiadał 12 groszom<sup>2</sup>). Lokalny badacz historii Waldemar Szydło stawia hipotezę, że nazwa wsi Świercze wywo-

dzi się od rycerskiej rodziny Swerczków<sup>3</sup> (Świerczków), której przedstawiciele znaleźli się w otoczeniu księcia Władysława Opolczyka. Ród ten pochodzący z Moraw uzyskał nadania na Opolszczyźnie od wspomnianego Piastowicza. W XIV w. Świercze było fundacją oleskich kanoników regularnych laterańskich reguły św. Augustyna, których sprowadził do Olesna w 1353 r. książę opolski Bolko II. Od 1374 r. sprawowali oni patronat nad oleską parafią. Gdy w II poł. XVIII w. konwent kanoników regularnych popadł w dług, jego dobra, w tym i Świercze, wystawiono na licytację, o czym donosi Józef Lompa, pisząc „O przyczynie upadku klasztoru w Oleśnie”:

*Klasztor w Oleśnie sam się zniósł. Wspominają starzy mieszkańcy tameczni, że ostatni z konwentualów bardzo wino lubili a tak włości klasztorne, wsi czternaście, zadłużyli, że sprzedać je musieli. Chcieli oni się jeszcze ratować. Ksiądz jeden już to miał od paniej na Gliniej sumą pożyczoną na stole w złocie wyrachowaną, gdy prawie jeden z jej krewnych od izby wstąpił i słysząc, dla kogo moneta, rzekł: – Co? Dla tych? A dyć mój ojciec im pieniądze na dwa nowe ołtarze złożył, które miały być całe wyzłoczone,*

<sup>1</sup> *Liber fundationis Episcopatus Vratislaviensis*, w: CDS, wyd. J. W. Schulte, Breslau 1889.

<sup>2</sup> Na początku XIV w. na Śląsku za kurczę płacono 1 grosz, za konia od 240 do ponad 1000 groszy, a roczna płaca pasterza na Śląsku wynosiła 12 groszy.

<sup>3</sup> W. Szydło, *Rycerstwo ziemi oleskiej na wybranych przykładach od zarania do wydania Biblii Gutenberga*, „Rocznik Powiatu Oleskiego”, nr 10, (2017), s. 61. Waldemar Szydło z rodem Świerczków łączy następujące miejscowości: Świerczów nieopodal Namysłowa, Daniec pod Opolem i Świercze koło Olesna.

*a już tak dawno stoją, jak snycerz postawił, ponieważ fundusz przepili – Pani pieniądze zgarnęła, a tak się kotwica ostatnia klasztoru zerwała*<sup>4</sup>.

Od zakonu zakupił Świercze w 1753 r. za cenę 20 000 talarów hrabia Henryk Leopold/Heinrich Leopold von Reichenbach, wywodzący się ze znamienitej śląskiej arystokracji<sup>5</sup>. Rozpoczął tam budowę swojej rezydencji w barokowym stylu. Był on także właścicielem Bodzanowic, Karmonek, Psurowa, Wichrowa, Wierzchosławic (Würgsdorf na Dolnym Śląsku) i Półwsi (Halbendorf – wieś przyłączona obecnie do Opola) oraz wolnym panem na Goszczu/Goschütz. Urodził się w 1705 r. w Piotrowicach Małych na Dolnym Śląsku w protestanckiej rodzinie magnackiej, osiadłej w okolicy Bolkowa. Osierocony przez ojca w młodym wieku Henryk Leopold pozyskał ze zgromadzonej fortuny majątek w powiecie sycowskim, który nabyli dla niego jego prawni opiekunowie. W wieku 20 lat został właścicielem 5 wsi i miejsca targowego. Po uzyskaniu tytułu hrabiowskiego w 1730 r. powiększył swoje dobra o 18 folwarków, tworząc własne państwo stanowe Goszcz<sup>6</sup> / Goschütz (wieś położona obecnie w województwie dolnośląskim, w powiecie oleśnickim, w gminie Twardogóra). Jednak w monarchii arcykatolickich Habsburgów protestanci Reichenbachowie nie

mieli szans na zrobienie kariery. Znaczenie rodu von Reichenbachów wzrosło dopiero po przejściu Śląska przez państwo pruskie<sup>7</sup>. Król pruski Fryderyk II mianował hrabiego Henryka Leopolda von Reichenbach Generalnym Naczelnikiem Poczty na Śląsku. Został także kawalerem pruskiego orderu Orła Czarnego<sup>8</sup> i ewangelickiego<sup>9</sup> zakonu joannitów.

Będąc właścicielem niemałej fortuny, którą wciąż pomnażał, nierzadko w bezwzględny sposób, stał się obiektem zazdrości, o czym świadczy zapis miniatura dla Śląska E. W. Schlabrendorffa<sup>10</sup>: „Gdyby wszyscy Dolnoślązacy byli podobni do hrabiego, trzeba byłoby Boga

<sup>7</sup> W Prusach było ponad 90% wyznawców protestantyzmu, głównie ewangelików.

<sup>8</sup> Do 1918 r. najwyższe odznaczenie Królestwa Prus.

<sup>9</sup> Protestancka gałąź katolickiego zakonu Świętego Jana Jerozolimskiego (joannici lub kawalerowie maltańscy), która oddzielona została w XVI w. podczas reformacji. Jej pełna nazwa to – Baliwat Brandenburski Rycerskiego Zakonu Szpitalników św. Jana Jerozolimskiego.

<sup>10</sup> Ernst Wilhelm von Schlabrendorff, ur. 4.02.1719 r. w pałacu Gröben koło Ludwigsfelde (Brandenburgia), zm. 14.12.1769 r. we Wrocławiu. Król pruski Fryderyk II mianował go wiceprezydentem kamery wojskowej i dominialnej w Szczecinie, rzeczywistym tajnym radcą i ministrem wojny. W 1755 r. został ministrem ds. Śląska. Pochowany został w kościele św. Elżbiety we Wrocławiu, gdzie w prezbiterium zachowała się jego płyta nagrobna. Kamera wojny i domen/Kriegs- und Domänenkammer była lokalnym, kolegialnym organem administracji publicznej w Królestwie Prus w XVIII w. Prusy były podzielone na prowincje z namiestnikami, prowincje podzielono na departamenty kamer. Kamery nadzorowały władzę w miastach, powiatach i dobrach królewskich. Zajmowały się administracją, wojskiem, policją, finansami, zarządzaniem dóbr państwowych, sądownictwem w sprawach skarbowych, policyjnych i administracyjnych. Na ich czele stali prezydenci bezpośrednio podlegający królowi. W 1815 r. kamery przekształcono w rejencje.

<sup>4</sup> J. Pospiech, *Podania oleskie w zbiorach Józefa Lompy*, „Głos Olesna”, R. 3/1968, s. 47.

<sup>5</sup> F. Tschauder, *Aus der Geschichte des Umgegend von Rosenberg OS*, „Heimat-Kalender des Kreises Rosenberg OS” 1927, s. 34.

<sup>6</sup> F. Hawranek, *Dzieje pewnej magnackiej fortuny*, „Głos Olesna” nr 3, 1968, s. 36. Goszcz na Dolnym Śląsku był w latach 1638–1742 miastem. Obecnie duża wieś, w której znajdują się pozostałości po Reichenbachach: zespół pałacowy i wybudowany w latach 1743–1749 kościół ewangelicki.

prosić, by uniemożliwił on im zakup ziemi na Górnym Śląsku, gdyż rozprowadziłoby się tutaj całkowite barbarzyństwo”<sup>11</sup>. Hrabia wprowadził w swoich dobrach nowe rygorystyczne porządki, zyskując opinię człowieka bezkompromisowego, rujnującego poddanych zubożałych przez siedmioletnią wojnę (1756–1763). Nie udzielał im żadnej pomocy, mimo iż na mocy reform fryderycjańskich był do tego zobowiązany. Chłopi w dobrach Reichenbacha odgrzaali się porzuceniem swoich powinności i wybierali nierzadko ucieczkę za pobliską polską granicę. Gdy w trakcie wojny siedmioletniej trzech parobków uciekło z jego dóbr do Polski, a ufnie w moc amnestii królewskiej powrócili do jego majątku w Bodzanowicach, zostali na rozkaz hrabiego przykuci do taczki i zmuszani do najcięższych prac. Toteż ponownie ratowali się zbiegostwem. Landrat oleski (starosta) Samuel Fryderyk /Samuel Friedrich von Blacha donosił, że chłopi w dobrach von Reichenbacha ustawicznie żalą się na nieludzkiego pana i przeklinają jego rodzinę<sup>12</sup>. Henryk Leopold von Reichenbach-Goschütz był trzykrotnie żonaty: z Heleną Agnieszką hrabiną von Solms-Wildenfels, Fryderyką Charlottą Amelią von Schönaich-Carolath i Amelią Marią Anną księżniczką Schönaich-Carolath-Beuthen. Z tych związków miał 21 potomków, wśród nich: Zofię Helenę, Janinę Karolinę, Karola Henryka Fabiana, Fryderyka Henryka Emila, Wilhelminę Karolinę, Karola Henryka Ludwika, Karola Henryka Wilhelma<sup>13</sup>. Jeden z synów hrabiego Henryka Leopolda, Karol Hen-



Fot. ze zbiorów autorki artykułu

Jan Henryk von Studnitz z żoną Norą Brand

ryk Fabian, urodzony w 1746 r., pozostawił pamiętnik, w którym m.in. opisał drogę do fortuny Reichenbachów. Herb Reichenbachów ulegał licznym modyfikacjom. Jego pierwotna wersja przedstawiała na błękitnej tarczy herbowej srebrne koło młyńskie, z którego wychodzą trzy maczugi. Z hełmu zwieńczającego herb wystaje pół osła<sup>14</sup>.

Ostatnie lata życia hrabia Henryk Leopold spędził w Goszczu, w pałacu wybudowanym w latach 1743–1749. Zmarł w 1775 r. i został pochowany w Goszczu, w kościele ewangelickim własnej fundacji w rokokowym sarkofagu obok swojej drugiej żony Fryderyki Charlotty zmarłej w 1741 r. Po 1945 r. nagrobki zostały rozkradzione i zbezczeszczone, a kościół

<sup>11</sup> F. Hawranek, *Dzieje pewnej ...*, s.36.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> *Genealogisches Handbuch des Adels*, Band IV, Berlin, 1962, s. 368–369.

<sup>14</sup> H. Reichenbach, *Urkundliche Geschichte des Grafen Reichenbach in Schlesien*, Breslau 1907, B II, s. 11–16.

przeobraził się w ruinę. Obecnie trwają tam prace remontowe<sup>15</sup>. Oleskie Muzeum Regionalne posiada w swoich zbiorach dokument z 1753 r. sporządzony w Bodzanowicach na polecenie ówczesnego właściciela tych dóbr hrabiego Henryka Leopolda. Rękopis ten, niestety, w wielu miejscach jest nieczytelny z powodu licznych ubytków. Mimo niekompletności tekstu można w nim odczytać, iż sołtys Wichrowa Wentzel Kyck, proszący hrabiego o umorzenie długu, jest zobowiązany wpłacić do kasy pańskiej 20 talarów, corocznie przez 10 dni wykonywać prace zaprzęgowe oraz zapłacić 30 talarów za sporządzenie pisma.

Nie wiadomo, dlaczego hrabia von Reichenbach sprzedał Świercze Adamowi Henrykowi/Adam Heinrich von Jordan. Jordanowie pojawiają się na kartach historii w XV w. Przedstawiciele tego rodu piastowali wysokie stanowiska w księstwach górnośląskich. Jerzy von Jordan był właścicielem Starego Paczkowa, jego syn Jan nabył dobra w księstwie nyskim, zaś syn Jana o tym samym imieniu był starostą księstw opolsko-raciborskiego, karniowskiego i bytomskiego w l. 1532–1540. Jeden z jego potomków Jan ze Starego Paczkowa w 1643 r. nabył Sowczyce koło Olesna od swej krewnej Anny Wachowskiej z domu Jordan. Po nim dobra te odziedziczyli jego potomkowie<sup>16</sup>. Jan

Jerzy von Jordan (1651–1718) z czwartego małżeństwa z Anną Zofią Woisłowski miał dwóch synów i cztery córki. Jednym z synów był Adam Henryk von Jordan, który odziedziczył po ojcu Draliny koło Lublińca, a zakupił oprócz Świercza także Wędrynię koło Olesna. Pełnił urząd starosty lublinieckiego. Ze swoją żoną Anną Benigną von Koschützki miał czternaścioro dzieci. Przeżyło tylko dwoje – syn i córka<sup>17</sup>. Po śmierci Adama Henryka w 1762 r. właścicielem Świercza został jego syn Krystian Gottlieb/Christian Gottlieb von Jordan urodzony w 20 stycznia 1738 r. w Dralinach koło Lublińca<sup>18</sup>. Był on ostatnim męskim potomkiem tej linii rodu<sup>19</sup>. W młodości naukę pobierał w domu rodzinnym u prywatnych nauczycieli; w wieku 17 lat kształcił się w gimnazjum w Oleśnicy, przygotowując się na studia uniwersyteckie. Wybuch wojny siedmioletniej pokrzyżował jego plany. Ojciec wezwał go do Dralin do pomocy w zarządzaniu rodzinnym majątkiem. W 1762 r. zawarł związek małżeński z Anną Gottliebą von Paczeński<sup>20</sup> urodzoną 7 grudnia 1743 r. w Sierakowie. Mieli czternaścioro dzieci. Jednak przy życiu pozostały tylko dwie córki: Anna Charlotta i Karolina Dorota Erdmutha<sup>21</sup>. Dwaj synowie Krystiana Gottlieba polegli podczas wojen napoleońskich. Kry-

<sup>15</sup> Stowarzyszenie św. Marii Magdaleny w Zawoni zabiega o utworzenie w zniszczonym kościele ewangelickim domu pracy twórczej. Nawiązany został kontakt z Oleskim Muzeum Regionalnym.

<sup>16</sup> J. Sinapius, *Schlesischer Curiositäten Erste Vorstellung, darinnen die ansehnlichen Geschlechter des schlesischen Adels*, Leipzig 1720–1728, s. 493–494. Adam, Waclaw, a po nim jego syn Karol Samuel, następnie jego syn Jan Waclaw – rotmistrz wojsk cesarskich nabył także Łomnicę.

<sup>17</sup> B. Jozsko, *Parafia Biskupice koło Olesna*, Opole 2006, s. 28.

<sup>18</sup> P. Wonschik, *Aus der Geschichte der evangelischen Kirchengemeinde Bischdorf*, "Heimat – Kalender des Kreises Rosenberg O/S" 1928, s. 35–36.

<sup>19</sup> *Neues Adels-Lexicon oder genealogische und diplomatische Nachrichten*, B. III, 1837, s. 40.

<sup>20</sup> B. Jozsko, *Parafia Biskupice...*, s. 29. Była córką Jana Kacpra von Paczeński, właściciela Więckowic i jego drugiej żony Anny Charlotty von Jordan..

<sup>21</sup> Tamże. Karolina wyszła za mąż za starostę Dąbrowy Niemodlińskiej von Zieglera.

stina Gottlieb von Jordan w 1770 r. przejął zlicytowane dobra konwentu kanoników regularnych w Oleśnie za cenę 46 600 talarów<sup>22</sup>. Były to dobra w Biskupicach, Wytoce, Borkach Wielkich i Małych, Kuźnicy Boreckiej, Brońcu, Ligocie Oleskiej i Skrońsku. Von Jordan stał się właścicielem oprócz Świercza także Kościelisk, Zarzysk, Karmonek, Radłowa, Wolęcina, Bodzanowic i Sierakowa<sup>23</sup>. Był bardzo surowy dla poddanych. W podległych mu Biskupicach, gdzie założył pierwszą w Oleskiem parafię ewangelicką i wybudował pierwszy kościół ewangelicki, zachował się ustny przekaz świadczący o bezwzględności hrabiego. Mianowicie, gdy dzwonił dzwon w biskupickim kościele ewangelickim, to miejscowi mówili, że „Jordan wyje” (der Jordan heult), bo nie ma spokoju nawet w grobie za złe odnoszenie się do swoich poddanych<sup>24</sup>. Jordan prowadził spory z proboszczami parafii katolickich na terenie swoich majątków, wobec których był zobowiązany wypełniać obowiązki patronackie, m.in. nie uiszczać należnych prawem danin duszpasterzom tych parafii. Dochodzili swoich praw na drodze sądowej<sup>25</sup>. Świercze w 1783 r., gdy jego właścicielem był hrabia Jordan, zamieszkałe przez 360 osób, obejmowało 2 folwarki, 15 gospodarstw chłopskich, 34 zagrodników i 12

chałupników<sup>26</sup>. O stosunkach panujących w podoleskich wsiach czerpać wiedzę możemy z zachowanego urbarza<sup>27</sup> sporządzonego przez Królewską Komisję Urbarzową Powiatu Oleskiego. Urbarz z Kościelisk i Wytoki z 1797 r. przechowywany jest w Archiwum Parafialnym w Kościeliskach<sup>28</sup>. Kiedy w 1797 r. hrabia von Jordan poważnie zachorował, sprzedał swoje dobra<sup>29</sup> baronowi Kacprowi Henrykowi Ferdynandowi von Knobelsdorffowi. Krystian Gottlieb von Jordan zmarł w Bodzanowicach w dniu 18.09.1811 r. Pochowany został w grobowcu rodzinnym w Biskupicach<sup>30</sup> znajdującym się w kościele św. Jacka, który sam wybudował<sup>31</sup>. Po jego śmierci właścicielką Świercza została jego córka Anna Charlotta (1771–1853) i jej mąż pastor Marcin Ludwik/Martin Ludwig Juske (Juschke)<sup>32</sup>. Juske urodził się 31 sierpnia w 1762 r. w Trzebiatowie na Pomorzu. Studiował teologię w Halle, będąc wyróżniającym się studentem. W 1784 r. Marcina Ludwika Juske sprowadził do Biskupic hrabia von Jordan. Został on pierwszym pastorem utworzonej tam parafii ewangelickiej oraz nauczycielem domowym dzieci von Jordanów. Mię-

<sup>26</sup> F.A. Zimmermann, „Beyträge zur Beschreibung von Schlesiens”, t. II, Brieg 1783.

<sup>27</sup> Księga zawierająca spis majątku danego właściciela ziemskiego oraz powinności, głównie pańszczyźnianych, jego poddanych.

<sup>28</sup> Napisany mało czytelnym pismem gotyckim, liczy 162 strony.

<sup>29</sup> B. Jozsko, *Parafia Biskupice*..., s. 31. Urbarium von Kostellit und Wytoka, 1797, s. 1–2. Były to: Biskupice, Kościeliska, Wytoka, Zarzyska, Ligota Oleska, Karmonki, Wolęcina, Borki Małe, Kuźnica Borecka, Broniec, Kolonia Biskupska.

<sup>30</sup> Jego żona Anna została pochowana obok męża w 1816 r.

<sup>31</sup> Był wtedy kościołem ewangelickim.

<sup>32</sup> *Neues Adels-Lexicon*..., s. 40.

<sup>22</sup> B. Jozsko, *Słuchali dzwonów z dwóch kościołów*, Opole 2016, s. 133. *Die Reformation in Oberschlesien*, Würzburg 1979, s. 67.

<sup>23</sup> R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*, Tom I–VI, Chudów 2002–2008, s. 264–265.

<sup>24</sup> J. H. Urban, *Beiträge zu Geschichte des Dorfes Hedwigstein, Kreis Rosenberg O/S*, 1938, s. 68.

<sup>25</sup> B. Jozsko, *Kościeliska dzieje miejscowości i parafii*, Opole 2010, s. 183. Kronika parafii Kościeliska, t. I, s.22.

dzy 16-letnią Anną Charlottą von Jordan a pastorem zrodziło się uczucie. Przeciw-nym małżeństwu swojej córki był ojciec Jordanówny. Dopiero interwencja z za-światów przekonała hrabiego. Otóż pewnej nocy Jordanowi ukazał się duch, do którego hrabia oddał strzał z pistoletu. Zjawa jednak nie zniknęła. Stanowczo nakazała mu wydanie zgody na małżeń-stwo córki z pastorem. Ostatecznie ślub tej pary odbył się 31.01.1788 r.<sup>33</sup> w kościele ewangelickim w Biskupicach. W 1789 r. Juske zrezygnował z funkcji pastora z po-wodu problemów ze zdrowiem. Małżeń-stwo jedynej córki Jordana było meza-liansem, dlatego jej mąż, pastor Juske, został w 1800 r. adoptowany do rodu szlacheckiego przez pruskiego monar-chę, otrzymując nazwisko żony „von Jor-dan” wraz z herbem w zmienionych bar-wach. W herbie Jordanów na czerwonej tarczy widnieje ramię w zbroi trzyma-jące miecz. Ten sam motyw umieszczony jest na hełmie zwieńczającym tarczę her-bową. W ten sposób zapewniono cią-głość rodową tej arystokratycznej ro-dziny. Matka żony Marcina Ludwika – Anna Gottlieba von Jordan nabyła dla córki i zięcia za cenę 38 tys. talarów po-siadłość Świercze<sup>34</sup>. Nowi właściciele po-osiedleniu się w Świerczu, założyli tam:

- w 1795 r. Charlottenberg – Szy-waldzką Kolonię, nazwaną tak na część hrabiny Anny Charlotty,
- w 1819 r. Jordansmüh – Kamień, który Marcin Ludwik von Jordan nazwał tak na cześć rodu,
- Eichgrund – Wygoda, osadę liczącą wtedy 10 domów, powstałą w cieniu

rosnących tam dębów, przekształconą potem w folwark,

- przysiółek Ludwigshof, który już na pocz. XX w. (1928 r.) przestał ist-nieć. Nazwa nawiązywała do dru-giego imienia założyciela<sup>35</sup>.

Marcin Ludwik von Jordan bardzo dbał o Świercze. Polecił wznieść tam piec smołowy, piec do wyrobu potażu, wapnia, cegielnię i dwie leśniczówki. Po ukończeniu studiów prawniczych wstą-pił do służby królewskiej. Piastował urząd tajnego radcy dworu pruskiego, prezy-denta komisji generalnej, komisarza eko-nomii i urbanisty dla Górnego Śląska. W 1812 r. był posłem w Berlinie, pracu-jąc nad nowymi ustawami agrarnymi. Był rycerzem Orderu Orła Czerwonego III klasy<sup>36</sup>. W 1823 r. w wyniku nieszczęśli-wego upadku z konia zapadł na zdrowiu. Spowodowało to jego rezygnację z peł-nionych dotychczas obowiązków. Pod jego rządami wzrosła liczba mieszkańców Świercza z 410 w 1819 r. do 584 w 1830 r. Marcin Ludwik von Jordan zmarł 8.08. 1833 r.<sup>37</sup> Został pochowany obok teścia w kościele w Biskupicach. Marcin Lu-dwik i Anna Charlotta mieli jedenaścioro dzieci. Znane z imienia to: Karol, Hen-ryk, Wilhelm, Ludwik, Charlotta, Emi-lia, Florentyna, Karolina, Agnieszka<sup>38</sup>.

<sup>35</sup> Tamże. J. G. Knie, *Alphabetisch-Statistisch-Topographische Übersicht aller Dörfer, Flecken, Städte und anderer Orte der Königl. Preus. Provinz Schlesien...*, Breslau 1830, s. 300.

<sup>36</sup> R. Sękowski, *Herbarz...*, T. III, s. 265. Order Orła Czerwonego był cywilnym i wojskowym odznaczeniem niemieckim ustanowionym w 1705 r., przejętym przez państwo pruskie w 1792 r. Miało status drugiego najwyższego orderu rycerskiego w Królestwie Prus po Orderze Orła Czarnego.

<sup>37</sup> *Neues Adels-Lexicon* ... s. 40.

<sup>38</sup> B. Jozzko, *Parafia Biskupice...*, s. 212.

<sup>33</sup> Zapis w księdze ślubów parafii ewangelickiej w Biskupicach, t. I (1784–1944).

<sup>34</sup> P. Wonschik, K. Dwucet, *Heimatkunde des Kreises Rosenberg O/S*, t. I, Rosenberg 1928, s. 56.

Jego najstarszy syn i następca Karol/ Karl von Jordan, urodzony w 1804 r. przejął od ojca dobra w 1835 r. bez zapłaty<sup>39</sup>. Wielce zasłużył się dla Olesna. Przyczynił się do umieszczenia w Oleśnie Królewskiego Sądu Powiatowego – dla tej sprawy jeździł do Berlina. Ofiarował miastu materiał budowlany dla wzniesienia jego siedziby. Sąd Powiatowy w Oleśnie wybudowany w 1853 r. usytuowany był za ratuszem miejskim, przy ówczesnej ul. Sądowej/Gerichtsstrasse, obecnie ul. Jaronia<sup>40</sup>. K. von Jordan zaangażował się w powstanie drogi bitej z Olesna do Świercza w 1846 r. Był także dobroczyńcą oleskiego Strzeleckiego Bractwa Kurkowego i królem kurkowym w 1849 r. Wiele lat pełnił urząd radcy rządowego i prezydenta Komisji Królewskiej. Ożenił się z Marią von Ziegler. Karol von Jordan zmarł 30 maja 1871 r. w Świerczu i został pochowany w grobowcu Jordanów w Biskupicach.

Jego najstarsza córka Maria Karolina von Jordan (1835–1901) 18 kwietnia 1855 r. została żoną Felixa Bernharda von Studnitz, określanego jako Feliks I. Gdy od teścia przejął majątek w 1861 r. za cenę 29 500 talarów, dobra Schönwald-Świercze, Jordansmüh i trzy kolonie Charlottenburg, Eichgrund i Ludwikhshof przeszły w ręce rodu von Studnitz, którego nazwa wywodzi się od czeskiego słowa „studnia”, a ród od czeskiej szlachty z Bystrzycy<sup>41</sup>. W herbie Studnitzów na błękitnej tarczy umieszczony jest złoty pas blankowany. Na hełmie w klejnocie

widnieje dzika kaczka, za nią trzy pióra. Z hełmu wyłaniają się błękitno-złote labry – barwna tkanina okalająca herb. Kaczka i blanki przypominające mury zamku znajdujące się w herbie związane są z legendą, która donosi, że podczas oblężenia zamku jakiś von Studnitz przepłynął fosę i otworzył bramę warowni, do której drogę wskazała mu pływająca kaczka. Dziać się to miało w czasach panowania króla czeskiego Wacława III, który w roku 1306 r. mianował trzech braci Benedykta, Andrzeja i Jerzego rycerzami. Od Andrzeja wywodzą się nasi Studnitzowie.

Z herbem Studnitzów wiąże się pośrednio legenda *O źródłach niedaleko Ujazdu i Szywałdu* zapisana przez J. Lompę:

*Niedaleko Ujazdu stoi w polu drewniana kaplica, w której się za ołtarzem studzienka znajduje. Lud powiada, że to źródło ma związek z studnią w kaplicy przy kościele św. Barbary pod Jasną Górą i puściwszy tam kaczkę ona do tej studzienki płynie. O źródle w Oleśnie niedaleko drogi do wsi Szywałd podobnie lud gwarzy*<sup>42</sup>.

Prawnuk Andrzeja, Wacław, używał nazwiska rodowego von Studnitz<sup>43</sup>. Jego najstarszy syn Jerzy<sup>44</sup> osiedlił się na Śląsku w okolicy Oleśnicy. Jego prawnuk Jan Jerzy, urodzony w 1607 r., miał dwóch synów Adama Wacława i Melchiora. Bracia stali się przodkami dwóch

<sup>42</sup> J. Pospiech, *Bajki i podania z powiatu oleskiego w zbiorach Józefa Lompy*, „Głos Olesna”, R. 4/1969, s. 24.

<sup>43</sup> E. H. Kneschke, *Neues allgemeines deutsches Adels-Lexicon*, Band 9, Leipzig 1870, s. 99–100. Jego ojciec Andrzej był właścicielem Bystrzycy na Morawach i szambelanem cesarza Zygmunta.

<sup>44</sup> Tamże. Ożenił się w 1499 r. z dziedziczką Strachwitzów.

<sup>39</sup> Tschauder, *Aus der Geschichte...*, s. 35.

<sup>40</sup> Królewski Sąd Powiatowy w Oleśnie przemianowany został w 1870 r. w Sąd Obwodowy, który przeniesiony został później do budynku przy obecnej ul. Sądowej.

<sup>41</sup> Tschauder, *Aus der Geschichte...*, s. 35.

różnych gałęzi rodziny von Studnitz. Ta związana ze Świerczem wywodzi się od Melchiora<sup>45</sup>, asesora w Sądzie Rejonowym w Oleśnicy. Jego praprawnuk Ernest Bernhard<sup>46</sup> był dziadkiem pierwszego właściciela Świercza z rodu von Studnitz. Syn Ernesta Bernharda – Karol Fryderyk urodzony w 1790 r. w Świdnicy ożenił się w 1817 r. z Luizą Ferdynandą Staegmann (1790–1867). Zmarł 24.06.1860 r. Miał czworo dzieci: Hermana Wilibalda, Benno Adalberta, Felixa Bernarda i Annę<sup>47</sup>. Najmłodszy z braci Felix Bernard związał się z Olesnem poprzez nabycie dóbr na Świerczu.

Felix Bernhard urodził się 21 kwietnia 1821 r. w miejscowości Kowalskie/Schmitzdorf w powiecie strzelińskim. Służył w 4. Regimentzie Huzarów i otrzymał tytuł rycerza ewangelickiego zakonu joannitów. Brał udział w wojnie francusko-pruskiej. W latach 1862–1867 pełnił urząd oleskiego starosty powiatowego<sup>48</sup>. Dwukrotnie w roku 1873 i 1876 został wybrany z okręgu oleskiego do pruskiego Landtagu. W nabytych przez niego dobrach na Świerczu w 1861 r. mieszkało 596 osób, w tym 61 ewangelików i 6 Żydów. Schönwald i Jordansmüh miały powierzchnię 1247 ha, z której 690 ha to pola i ogrody, 45 ha to łąki, 442 ha –

lasy, 38 ha – nieużytki, znajdowały się tam dwa stawy, drogi i dwór<sup>49</sup>. W majątku mieściła się wzorcowa tuczarnia, gorzelnia i owczarnia<sup>50</sup> – hodowano tam ok. 2000 merynosów (szlachetne owce pochodzące z Hiszpanii). Szczególnie w Jordansmühe hodowano wiele owiec. Mimo że chroniono je przed wilkami, wiele padło ich ofiarą. Wilki swoją zdobycz zawsze taszczyły w jedno miejsce w lesie, położone na północ od Jordansmühe. Od pozostawianych tam wnętrzności owiec powstała z czasem nazwa miejsca – Flaki<sup>51</sup>. Felix I zmarł 12 lutego 1891 r. we Wrocławiu.

Rodzina Feliksa i Marii zamieszkała w pięknym barokowym pałacu w Świerczu, który został znacznie powiększony w wyniku rozbudowy. Właściciel zmienił styl i kształt pałacu, którego najstarsza część pochodzi z 1750 r.<sup>52</sup> Wyłożył go parkietem, założył centralne ogrzewanie w pokojach, zainstalował pompę wodną (jeszcze ręczną). Oddzielił kuchnię od pomieszczeń gospodarczych. Felix Bernhard ze związku z Marią Karoliną von Jordan doczekał się czworo potomstwa: Karola Erdmanna, Luizy Erdmunda, Marianny i Feliksa Bernarda Erdmanna<sup>53</sup>. Najstarszy Karol kształcił się w Akademii Rycerskiej w Legnicy i zrobił karierę w wojsku. W związku z tym, że Karol ciągał długi, został wydziedziczony przez ojca. Wyjechał potem do Stanów Zjed-

<sup>45</sup> Tamże. Miał syna Jana Fryderyka. Jego synem był Karol Fryderyk, zaś synem Karola Fryderyka był Karol Wilhelm.

<sup>46</sup> E. H. Kneschke, *Neues allgemeines...*, s. 100. Urodził się w dniu 2.06.1753 r. w Schmitz. Był kapitanem w Królewskim Batalionie Pruskim nr 1. W 1788 r. zawarł związek małżeński z Ernestyną baronową von Richthofen (1769–1838). Zmarł w dniu 23.04.1820 r. Z tego małżeństwa urodzili się: Ernestyna (1789–1790), Karol Fryderyk Ferdynand (1790–1860) oraz Ernst (1791–1834).

<sup>47</sup> Tamże.

<sup>48</sup> F. Triest, *Handbuch von Oberschlesien*, Breslau 1864, s. 212.

<sup>49</sup> Tamże.

<sup>50</sup> Tamże.

<sup>51</sup> N. Pawelczyk, *Erinnerungen eines 93 jährigen aus Schönwald bei Rosenberg*, „Heimat-Kalender des Kreises Rosenberg”, 1935, s. 77.

<sup>52</sup> R. Weber, *Schlesische Schlösser* Band III, Dresden 1909.

<sup>53</sup> A. Pawlik, *Die Geschichte der Familie von Studnitz*, <http://home.teleos-web.de/pwollny/Geschichte/Schoenwald/schoenwald.html>

noczonych. Córki kształciły się w klasztorze w Altenburgu, potem na Świerczu.

Felix Bernhard Erdmann – Feliks II, urodzony 22 grudnia 1858 r. na Świerczu, w 1888 r. objął po ojcu majątek i jak nazywała tradycja rodzinna, służył w Regimentie Kirasjerów w stopniu porucznika. 27 maja 1884 r. poślubił Helenę Augustę Berthę von Sprenger (1863–1934). Urodziła mu 5 dzieci: Jana Henryka (Hansa Heinricha) (1885–1972), Marię Luizę (1886–1946), Feliksa III Zygryda/Siegfrieda<sup>54</sup> (1888–1953), Bernarda Gotlieba (1891–1969) i Wilhelma Helmuta (1895–1967)<sup>55</sup>. Feliks II będąc zapalonym myśliwym, troszczył się o lasy. Angażował się w budowę linii kolejowej Kluczbork – Olesno (1882–1884), piastował urząd Generalnego Rolnego Prezentera na cały Górny Śląsk, miał zaszczyt być rycerzem ewangelickiego zakonu joannitów. Majątek powiększył obszarowo, w 1896 r. dobudował do rezydencji pokoje gościnne i front od strony północnej, podwyższył go o jedno piętro, wprowadził instalację gazową, oświetlił budynki inwentarskie. Planował zbudowanie cukrowni<sup>56</sup>. W 1910 r. w Świerczu zamieszkało 617 osób. Felix II zmarł w dniu 12 grudnia 1923 r. w Gierałcicach (Jeroltscheutz) koło Wołczyna. Wraz z żoną Heleną zo-

stał pochowany na Świerczu w przypałatowym parku.

Jego spadkobiercą był najstarszy syn Jan Henryk, który służył w pruskiej armii w stopniu porucznika i był rycerzem ewangelickiego zakonu joannitów. Po zakończeniu I wojny światowej 1.07.1919 r. objął po ojcu majątek w Świerczu. 14 stycznia 1911 r. ożenił się z Norą Brandt, z którą miał czworo dzieci: Esterę (1912–1991), Norę (1913–2000), Helgę (1917–2009) oraz Ernesta Felixa (1919–1943 – zginął pod Stalingradem)<sup>57</sup>. Po I wojnie światowej założył w majątku w Świerczu jedną z największych na Śląsku tuczarni. W hodowli szlachetnej rasy świń osiągnął wysokie wyniki. Świnki ze Świercza prezentowano na targach rolniczych w Lipsku, Berlinie i Dreźnie<sup>58</sup>. W czasach wielkiego kryzysu sprzedał 2/3 ziemi. Przeprowadził całkowitą elektryfikację posiadłości w 1924 r. Zadbał o okazały park. Podzielał on rodzinną pasję, jaką było myślistwo. Każde niemal przyjęcie połączone było z polowaniem, a okazji było sporo, bo Jan Henryk wyróżniał się gościnnością. W latach międzywojnia odbywały się huczne przyjęcia w pałacu arystokratycznej rodziny von Studnitz. Ostatni właściciel majątku gościł w nim m.in. asa niemieckiego lotnictwa<sup>59</sup> barona Manfreda von Richthofena, zwanego „czerwonym baronem”, który wylądował swoim ciężkim samolotem bojowym na polach za zamkowym parkiem. Jan Henryk von Studnitz przyjaźnił się także z Helmutem Jamesem von

<sup>54</sup> Akt urodzenia Felixa, Siegfrieda, Carla, Erdmanna von Studnitz. w dniu 25 listopada 1888 r. n a Świerczu znajduje się w Archiwum Państwowym w Częstochowie.

<sup>55</sup> A. Pawlik, *Die Geschichte...*, <http://home.teleos-web.de/pwollny/Geschichte/Schoenwald/schoenwald.html>

<sup>56</sup> B. Wewiór, *Rodzina von Studnitz w Schönwald i jej wpływ na losy mojej rodziny Wewiór-Bobon*, maszynopis, Świercze 2000, s. 3. Opracowany na podstawie korespondencji z Helgą-córką ostatniego właściciela Jana Henryka von Studnitz.

<sup>57</sup> Tamże.

<sup>58</sup> Tamże.

<sup>59</sup> W czasie I wojny światowej odniósł 80 powietrznych zwycięstw. Manfred von Richthoffen był spokrewniony z Janem Henrykiem von Studnitz.

Moltke z Krzyżowej, znanym niemieckim antyfaszystą. Krąg z Krzyżowej to grupa niemieckiej opozycji antyhitlerowskiej działająca w Krzyżowej w czasie II wojny światowej<sup>60</sup>. Kontakty te von Studnitz przyplacił kilkakrotnymi przesłuchaniami przez gestapo, aresztowaniami, utratą części majątku i zaszczytnych stanowisk. Był aresztowany pod koniec lat trzydziestych oraz w 1941 r. i 1943 r., a także ponownie w dzień po zamachu na Hitlera 21.07.1944 r.

Jan Henryk von Studnitz był hojnym człowiekiem. Mimo tego, że był wyznania ewangelickiego, finansował studia teologiczne późniejszego proboszcza Olesna Antoniego Kalei, który był prymusem w seminarium oleskim. W 1925 r. Świercze zamieszkiwało 680 osób.

W pierwszym dniu II wojny światowej od godz. 4.00 krążyły nad Świerczem samoloty zwiadowcze Luftwaffe, bowiem od 1 września 1939 r. w pałacu Studnitz mieściła się komenda dowództwa (*Kommandozentrale*) pierwszego napadu lotniczego na Polskę. Stamtąd kontynuowano do 1 października 1939 r. naloty 4. południowo-wschodniej floty powietrznej (*Luftflotte 4 Südost*) na Polskę.

Jan Henryk von Studnitz cały dobytek utracił w styczniu 1945 r. 18.01.1945 r. załadował na wóz myśliwski niezbędne rzeczy i wraz z rodziną uciekł przed nadchodzącą Armią Czerwoną. Pozostawił

cały dorobek pokoleń w pałacu, który Sowietci splądrowali i spalili. Von Studnitz zmarł 11 listopada 1972 r. w Lubece. Jego żona Nora przeżyła męża o rok. Zmarła 12.10. 1973 r. w Celle<sup>61</sup>.

W parku w Świerczu pozostały groby jego rodziców – Felixa II i Heleny oraz kamień z herbem Studnitzów. Po II wojnie światowej w pozostałych zabudowaniach dworskich: oficynie, czworakach, spichlerzu, wozowni i dawnym parku utworzono PGR Świercze.



Fot. ze zbiorów autorki artykułu

Kamień Studnitzów na Świerczu

Potomkowie Studnitzów spotykają się na tzw. „Studnitztreffen” – „Spotkaniach Studnitzów” w Niemczech. 8 maja 1999 r. odbyło się takie spotkanie w Oleśnie, w Świerczu. Jeden z żyjących członków rodziny von Studnitz, były ambasador

<sup>60</sup> Maszynopis Bernadetty Wewiór, *Rodzina von Studnitz...*, s. 9. Krąg z Krzyżowej skupiał opozycjonistów z różnych grup społecznych, wyznaniowych i orientacji politycznych. Opozycjoniści z Kręgu z Krzyżowej zasłużyli się jako obrońcy demokracji i praw człowieka oraz dali przykład porozumiewania się i owocnej współpracy mimo różnic światopoglądowych i religijnych. Nazwa została nadana przez gestapo, nie była używana przez jej członków.

<sup>61</sup> B. Wewiór, *Rodzina von Studnitz...*, s. 4.

w Moskwie – Ernst Jörg von Studnitz<sup>62</sup> (spokrewniony z ostatnim właścicielem Świercza) przyczynił się do powstania szkoły dwujęzycznej w Oleśnie poprzez starania o dofinansowanie jej budowy ze środków Fundacji Współpracy Polsko-

---

<sup>62</sup> Urodzony w 1937 r. w Berlinie. Studiował prawo na uniwersytetach w Heidelbergu, Berlinie i Kolonii oraz prawo międzynarodowe w Stanach Zjednoczonych. Od 1973 r. do 1976 r. pracował w ambasadzie niemieckiej w Ankarze. W latach 1995–2002 był ambasadorem Niemiec w Moskwie. Pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Niemiec, w ONZ. Za jego zaangażowanie na rzecz poprawy stosunków niemiecko-rosyjskich otrzymał Order Przyjaźni Federacji Rosyjskiej oraz Federalny Krzyż Zasługi Republiki Federalnej Niemiec.

-Niemieckiej, której był jednym z przewodniczących. Od 1991 r. zasłużoną rodzinę upamiętnia ulica nazwana ulicą Studnitz – dawna ulica 15 Grudnia.

Córka ostatniego właściciela Świercza Jana Henryka – Helga von Studnitz, po mężu Jenquel interesowała się Świerczem. Pierwszy raz odwiedziła je w 1965 r., nie znajdując „kraju lat dziecińczych”. Uporządkowała groby dziadków. Przesyłała w następnych latach gazetę „Oberschlesische Nachrichten”, którą zaprenumerowała w Niemczech dla DFK w Świerczu, prowadziła korespondencję z mieszkańcami Świercza: Antonim Pawełczykiem, Różą Jaroń i Bernadettą Wewiór.

## MIĘDZY STARĄ A NOWĄ OJCZYZNĄ

Koniec II wojny światowej oznaczał dla Polski ogromne zmiany: granic, ustroju państwowego i gospodarczego, spowodował także na ziemiach polskich zjawisko, które jest nazywane wędrowną ludów. W szczególny sposób doznały tego regiony wschodniej przedwojennej Polski i polskich Ziemi Odzyskanych. W wyniku wysiedlenia z Pomorza, Warmii i Mazur oraz Śląska mieszkających tam Niemców oraz przesiedlenia, repatriacji Polaków z przedwojennych Kresów Wschodnich, doszło do rozbicia wielowiekowych struktur społecznych i etnicznych.

Jest maj 1945 roku. Na niewielkiej stacji kolejowej w Pawonkowie zatrzymuje się towarowy pociąg, jednak wcale nie przewozi towarów. W każdym wagonie po kolei otwierają się masywne drzwi, zgromadzeni tam ze swoim dobytkiem ludzie zobaczyli po raz pierwszy swoją nową ojczyznę. Niby przyjechali z jednego krańca Polski do drugiego, ale ta zmiana kosztowała ich bardzo wiele.

W sposób bardziej lub mniej świadomy stali się ofiarami wielkiej polityki, polityki II wojny światowej, polityki Wielkiej Trójki. To ponad ich głowami, nie pytając o zdanie, zdecydowano o pozbawieniu ich ojczyzny, majątku, gospodarstw, często rozdzieleniu na zawsze krewnych. 27 lipca 1944 PKWN, pod dyktando Stalina, zawarł z rządem ZSRR układ o polsko-radzieckiej granicy państwowej, w którym przyjęto za podstawę granicy koncepcję narzuconą przez Stalina (tzw. linia Curzona) z pewnymi nieznacznymi korektami na korzyść Polski.

W efekcie takiego rozstrzygnięcia przebiegu wschodniej granicy Polski zapadły decyzje determinujące losy ludności polskiej, ukraińskiej, białoruskiej, litewskiej i żydowskiej zamieszkującej po obu stronach pojałtańskiej linii granicznej. Określono je w dwustronnych układach z trzema republikami radzieckimi: białoruską, ukraińską i litewską. Układy te nazywane są układami republikańskimi.

Zostawili za sobą wspomnienia i przyjechali z nadzieją, że ich pobyt na Śląsku jest tymczasowy, że jak zmieni się sytuacja, to powrócą do domu. Bohaterami naszego artykułu są mieszkańcy gminy Dobrodzień, którzy przybyli tutaj spod lwowskich wiosek. Do dziś pamiętają tamtą starą małą ojczyznę i wspominają pierwsze lata pobytu w nowej.

Bohaterami naszego artykułu są pani Danuta Bukartyk, pani Maria Sadowska i nieżyjący już pan Stanisław Konarski.

Stanisław Konarski, do końca swojego życia mieszkał w Szemrowicach, ale urodził się w miejscowości Kłodno Wielkie w powiecie Żółkiew (województwo lwowskie). *Tam od urodzenia mieszkałem. Oprócz rodziców miałem jeszcze młodszego o cztery lata brata. Mój ojciec był cieślą, ale my uprawialiśmy pole, mieliśmy gospodarstwo rolne. Mieliliśmy osiem morgów ziemi, ale tamta morga miała 60 arów, tu jest 25. Wieś, w której mieszkaliśmy, była bardzo duża, a mieszkali w niej i Polacy, i Ukraińcy. Podobnie jak dzisiaj na Śląsku, gdzie są i Ślązacy, Polacy i Niemcy. Przed wojną w Kłodnie Wielkim było bardzo dobrze, wszyscy żyli*

zgodnie. Ukraińcy żenili się z Polkami, a Ukrainki z Polakami. Dlatego też wielu naszych tam pozostało, bo jak był Ukrainiec, to już nie jechał i ta żona Polka już tam została. Kłodno Wielkie liczyło około 800 numerów (domów), we wsi był kościół katolicki i była cerkiew. Jeśli było małżeństwo: ona Polka, a on Ukrainiec, to każdy szedł do swojej świątyni. Natomiast polskie i ukraińskie dzieci chodziły do jednej szkoły. Nie pamiętam, jakie inne instytucje tam istniały, tylko tyle, że byli tam strzelcy wyborowi, mieli strzelnicę i tam ćwiczyli. Jak Piłsudski w 1920 roku wygrał wojnę, to u nas była jeszcze pańszczyzna, ludzie musieli oddawać daniny. Piłsudski ich wygonił, zostało dużo ziemi, którą potem sprzedawano Francuzom, Niemcom, tam była cała kolonia niemiecka. Ziemię z parcelacji po 20 lub 15 morgów dawali tym, którzy jej nie mieli. Niedaleko w Kamionce Strumiłowej było pełno rzemieślników, którzy wyrabiali nawet maszyny.

Jednak większość repatriantów przybyła do ziemi dobrodzieńskiej z wioski Barszczowice, niedaleko Lwowa. Opisuje ją zmarły w 2004 roku Jan Ginda, zasłużony dla Dobrodzienia obywatel, wielki nauczyciel i pedagog. Tak opisuje swoją wioskę.

W rodzinnej wsi przed II wojną światową mieszkało ponad 1600 Polaków oraz przedstawicieli innych narodowości. Działo wiele różnych organizacji społecznych i kościelnych. Mieszkańcy mogli się udzielać w Związku Strzeleckim, Towarzystwie Szkół Ludowych, Towarzystwie Chórów Ludowych, Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, orkiestrze dętej i straży pożarnej. Istniał Dom Polski oraz ochronka dla sierot, prowadzona przez Siostry Elżbietanki. Oprócz tego można było się zapisać do klubu sporto-

wego (sekcji siatkówki i piłki nożnej) lub pograć w tenisa ziemnego. Istniał kościół katolicki pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny, wybudowany w 1900 roku i cerkiew greko-katolicka. Było także trzysiektarowe gospodarstwo rolne prowadzone przez dra Artura Kinsego, Niemca z pochodzenia. Między Ukraińcami a Polakami panowały tolerancja i zrozumienie. Jeśli Polka wychodziła za mąż za Ukraińca, to ślub odbywał się w świątyni katolickiej, a w cerkwi, jeśli panną młodą była Ukrainką. Również uroczystości odpustowe zaszczycali kapłani obydwu wyznań. Wszyscy żyli i pracowali zgodnie razem.

Przedwojennych czasów nie pamięta pani Danuta Bukartyk, a pani Maria Sadowska wspomina, że była to duża wieś.

Już lepiej nasi bohaterowie pamiętają swoje domy rodzinne czy też zajęcia zawodowe swoich rodziców i krewnych. Dziadkowie mieli tam wybudowany swój własny domek, my mieszkaliśmy w domku, który wybudował wujek, brat mamy – mówi Danuta Bukartyk. Mieszkaliśmy z rodzicami i z rodzeństwem. Mój ojciec pracował na kolei jako kasjer we Lwowie. Byłam dzieckiem z jego drugiego małżeństwa – dodaje Maria Sadowska.

Również w zależności od wieku pamiętają wojenne czasy, które oczami dziecka były bardziej spokojne niż te widziane przez dorosłych. Miałam wtedy 6 lat i moje dzieciństwo to był czas wojny i okupacji. Jak dochodziło do momentu, że ta wojna ma wybuchnąć, to rodzice nas przygotowywali na to, że nastąpi taki kryzys i taki okropny czas. Bardzo utkwiał mi w pamięci moment wybuchu wojny, bo był wtedy nalot. Rodziców nie było, bo ojciec był w pracy, matki też nie było, bo miała jakieś zajęcie, więc ja byłam sama z młod-

szym rodzeństwem. A ponieważ mieszkaliśmy niedaleko stacji, więc ona była na to narażona. W naszym domu zostały wybite wszystkie szyby. Ojciec uczył nas, że podczas nalotu nie wolno było przebywać w mieszkaniu, więc uciekłyśmy do ogrodu i położyłyśmy się. Leżałam wtedy w pokrzywach. Dla mnie to przeżycie było straszne – przypomina sobie Maria Sadowska. To co pamiętają nasi bohaterowie, to wywózki i zmiany w szkole. Już w 1940 roku rozpoczęły się wywózki ludzi wykształconych, działaczy partyjnych, nauczycieli na Syberię. Z naszej wioski też ich wywieźli. To było w styczniu 1940 roku, szedłem ze szkoły, a NKWD-iści jeździli na koniach i wszystkich tych ludzi spędzali do wagonów towarowych – wspomina Tadeusz Konarski. A Jan Ginda: *Prawdziwe aresztowania i wywózki rozpoczęły się w lutym 1940 roku. Najpierw leśniczych, gajowych i osadników, nauczycieli i rodziny oficerów wojska polskiego. Następnie ludzi bogatych i tych, którzy nie chcieli przystąpić do tworzonych kołchozów, a także działaczy społecznych i księży. Sowietci masowo mordowali ich w więzieniach. Kilku Barszczowiczów zginęło w Katyniu, między innymi kierownik szkoły Roman Burysz, u którego odbywałem praktykę pedagogiczną. Wielu Polaków straciło pracę. Łącznie z Barszczowiczów aresztowano i wywieziono około 60 osób.*

Cała administracja, milicja i stano-wisko sołtysa zostały przekazane Ukraińcom – uzupełnia tę informację Barszczowiczanka Maria Sadowska: *I zaraz na początku okupacji zaczęły się wywózki, pędzili ludzi na furmanki i wywozili. Jak ojciec pracował we Lwowie, widział jak ludzi ładowali do wagonów, było tam wielu policjantów, żołnierzy. Ojciec im pomagał. Wiem, że dwóch albo trzech żołnierzy*

*przetrzymywał w piwnicy. Byłam bardzo ciekawa, kto tam jest. Ojciec przyszedł do mnie i powiedział, że absolutnie nie wolno mi podglądać, nie wolno mi nic mówić, bo to jest zabronione. Jeden z żołnierzy po kilkunastu dniach ukrywania się dostał liścik, że jego rodzina jest wywożona na Sybir. Ojciec obawiał się, że zostanie wywieziony, bo też znalazł się na liście. Dlatego musiał się ukrywać, a my jego widywałyśmy bardzo rzadko. I tak ten strach trwał aż do 1941 roku.*

Zmarły kilka lat temu Jan Ginda (wtedy już czynny nauczyciel) wspominał, że jak po 17 września 1939 roku weszli Rosjanie i zaprowadzili swoje porządki, to w szkołach uczono już tylko po ukraińsku, a nauczyciele polscy stracili pracę (więcej w Roczniku Powiatu Oleskiego, nr 3). Tadeusz Konarski pamięta też czasy szkolne: *Jak Rosjanie weszli do nas, to nauczanie zostało rozdzielone, polskie dzieci uczyły się osobno i ukraińskie też. Właściwie nie istniała polska szkoła, uczyliśmy się potajemnie, a uczyli nas nauczyciele, którzy jeszcze pozostali. Jak zaczęłam chodzić do szkoły, to przed wojną mówiło się do nauczycielki: „Pochwalony”, a później trzeba było mówić: „Dzień dobry, pani towarzyszek”. W szkole uczyli po ukraińsku i niemiecku. Po rosyjsku już trochę umiałem pisać i podpisać się. Pisałem się: „Tadei Konarskij”. Rosjanie wprowadzili kontyngenty, jak nie można im było dać na przykład mięsa, to zabierali ostatnią krowę. Wszystko zboże zabierali. A jeśli ktoś się nie wywiązał, to jeszcze został zбитy.*

Ciekawe są spostrzeżenia dotyczące stosunków narodowościowych podczas wojny.

Wojny nie odczuwaliśmy tak bardzo, bo wojna przyszła i poszła, ale te bandy

ukraińskie. Pop w cerkwi u nas powiedział: „Inaczej Polaków nie wygonicie, jak tylko ogniem i mieczem” – mówi Tadeusz Konarski. – Dobrze nie pamiętam, ale tak pod koniec wojny, chyba w 1944 roku, Ukraińcy wywiesili plakaty z żądaniem, że w ciągu 24 godzin Polacy mają się wyprowadzić. Wszyscy pojechali do Lwowa, nasza rodzina także tam trafiła, bo straszili, że będą podpalać domy i tak potem robili. Nasz dom także został podpalony. We Lwowie hitlerowcy wybili wszystkich Żydów i kamienice po nich były puste. I myśmy się do nich wprowadzili. Wybraliśmy jedno mieszkanie, wysprzątailiśmy je i tam zamieszkaliśmy. Wtedy po raz pierwszy poznałem, co to jest prąd, bo dotknąłem dwóch wystających ze ściany drucików. Podszedłem do nich na boso i jak mnie poraziło! Tam chodziliśmy do pracy w ogrodnictwie. Ja jeszcze nie chodziłem. Moja matka jeszcze taka odważna była, bo my zostawili krowę i ona poszła, a to były 25 kilometry, przyprowadziła tę krowę. Krowę trzymaliśmy w warsztacie stolarskim, to była taka duża hala. Tam zresztą krowy trzymali inni.

Maria Sadowska: W 1943 roku był mord w Chałupkach. Przeżyłam to bardzo, bo tam wymordowali ponad 20 rodzin, między innymi zamordowali ojca mojej siostry z pierwszego małżeństwa. Pewnej niedzieli przyszedł do ojca szwagier i powiedział, że się bardzo obawiają, bo banda UPA grasuje. Niestety za tydzień doszło do napadu. Banda UPA działała w ten sposób, że brała znajomego lub sąsiada i ten pukał do drzwi. Ludzie jednak wiedzieli i się pilnowali. Wtedy Niemcy stacjonowali na stacji, więc ludzie pobiegli do Niemców prosić ich o pomoc, ale niestety nikt z nich się nie ruszył. Wtedy to był luty, mróz niesamowity, chyba z minus

35 stopni, więc zięć chciał żonie pomóc, ale niestety został zabity. Zginął również sąsiad, bo on przyszedł ich ostrzec, a ci bandyci byli jeszcze w jednych z pokoiów w domu. Siostra jeszcze liczyła, że pomoże swemu mężowi, szukała bandaży, opatrunków, a oni poładowali jej rzeczy na sianie i odjechali, następnie przyszli i obalali benzyną i dom zaczął się palić. Dzieci zostały tylko w piżamach. To była godzina około pierwszej czy drugiej w nocy. Siostra postanowiła, że pójdzie do sąsiada, który mieszkał jakieś 500 metrów pod lasem, a on w najlepsze spał i nic nie wiedział, ale jak się obudził, to się wystraszył i uciekł. Ona się tam u niego do rana zatrzymała. Byli też robotnicy, którzy wracali z pracy do Lwowa. Jak zobaczyli, że wszystko jest obłożone, to uciekli do lasu, ale bandyci tam ich dopadli. Wtedy z naszej rodziny zginęło aż pięć osób.

Danuta Bukartyk: Było takie zdarzenie, chyba w 1943 lub na początku 1944, a w każdym razie było to jakoś w maju, kiedy zboże było już wysokie. Mama z babcią poszły na pole, do plewienia buraków i mnie pilnował dziadek. A ja, taki mały brzdąc, coś mi się tam ubzdurało i poszłam szukać mamy. Mniej więcej wiedziałam gdzie jest to pole i poszłam tam do nich. Jednak wtedy było już niebezpiecznie, latały samoloty tak dosyć nisko, a na miedzy siedziało dwóch chłopaków, którzy straszili mnie drewnianymi pistoletami. Wystraszyłam się, zaczęłam krzyczeć, płakać. Babcia mnie słyszała i mówi, że to na pewno jestem ja i kazała mamie iść mnie szukać. A tymczasem dziadek obszukał wszystkie studnie i domostwa sąsiadów i nie mógł znaleźć niedobrej wnuczki, która mu uciekła.

Maria Sadowska musiała wykonywać już pewne obowiązki: A ja jako dziecko

*biegałam, bawiłam się, bo to było moje dzieciństwo. Jak miałam 7 lub 8 lat, to uszyto mi fartuszek i chodziłam z dwoma bańkami mleka na stację kolejową i tam sprzedawałam mleko, żeby zarobić na sól, naftę, bo światła nie było. Chodziłam na stację po całych dniach, aż do wyzwolenia. Polskiej szkoły nie było tylko ukraińska, a dwa razy w tygodniu chodziłam do ochronki do tajnej szkoły i uczyliśmy się tam po polsku czytać. A tą tajną szkołę prowadził pan Jan Ginda.*

Koniec wojny miał połączyć naszych bohaterów. Jeszcze tego nie wiedzieli, że wkrótce spotkają się w jednym pociągu wiozącym ich do nowej ojczyzny. Chyba nigdy by nie pomyśleli, że resztę swojego życia spędzą na Śląsku. Władze radzieckie wyznaczyły, z góry narzuciły, co można z sobą zabrać.

Osobom przesiedlanym władze ZSRR zobowiązywały się anulować w całości wszelkie zaległe dostawy w naturze, należności z tytułu podatków pieniężnych i opłat ubezpieczeniowych oraz zapowiadały zwolnienie ich w miejscu nowego osiedlenia z opłat podatkowych i ubezpieczeniowych na 1944 i 1945 r. Nadto układy przewidywały, że jeżeli osoba przesiedlana przekaze opuszczanemu państwu plony, to w miejscu osiedlenia otrzyma je w identycznym wagi i wielkości. Państwo polskie zobowiązywało się udzielić przesiedlanemu na zagospodarowanie się pożyczki w wysokości 5 tys. złotych do spłaty w ciągu 5 lat. PKWN zobowiązywał się przydzielić w ramach tzw. reformy rolnej przesiedleńcom-rolnikom ziemię. Osoby wyjeżdżające do Polski miały prawo zabierać ze sobą odzież, obuwie, bieliznę, pościel, produkty żywnościowe, sprzęty domowe, wiejski inwentarz go-

spodarczy i inne przedmioty domowego użytku o łącznej wadze do 2 ton na rodzinę, a także bydło i ptactwo domowe. Fachowcom przyznawano również prawo do przedmiotów niezbędnych do wykonywania ich zawodu. Rygorystycznie zakazywano wywozu gotówki powyżej 1000 rubli na osobę, metali szlachetnych w stopach, proszku i złomie, nieobrobionych kamieni szlachetnych, kolekcji i egzemplarzy dzieł sztuki, jeśli nie stanowiły własności rodziny przesiedlanego, broni (poza strzelbami myśliwskimi) i rynsztunku wojskowego, mebli, samochodów i motocykli, fotografii (poza zdjęciami osobistymi), planów i map. Ustalono, że dobytek winien był zostać opisany i oszacowany, a jego równowartość zwrócona przesiedlanym zgodnie z przepisami obowiązującymi w kraju osiedlenia. Kontrola wywożonego dobytku miała być zasadniczo prowadzona metodą jego prezentacji wobec agentów przesiedleńczych. Jednakże w rzeczywistości dokonywano rygorystycznych kontroli mienia zgromadzonego na dworcach kolejowych.

*Później nadszedł czas, że musieliśmy opuścić Barszczowice – wspomina Maria Sadowska. – To była bardzo duża tragedia. Przeżywaliśmy stratę zięcia, jego córka musiała zamieszkać z nami. Przyszedł moment, kiedy ojciec musiał zostawić to, co zdobył i co było zabezpieczeniem, a miał też już swój wiek. Nakaz opuszczenia Barszczowic przeżywał strasznie, absolutnie nie chciał tego zrobić. Twierdził, że chce umrzeć tu u siebie. Jednak siła była wyższa, bo na nasze gospodarstwo już przyszedł Ukrainiec – gospodarz. To było takie małżeństwo, tylko że ten pan musiał przeżywać to samo co my, bo on też musiał opuścić swoją własność tak jak my. Ojciec był już tak zała-*

many tą sytuacją i zrezygnowany, a on to widział i mówił do matki, że ona i dzieci powinny mu pomóc, bo nie wiadomo czy on przezwycięży ten strach. Poradził, żeby pójść do gminy i wyciągnąć wszystkie dokumenty i zabrać je sobie w podróż, bo jak przyjedziecie, to będziecie tak samo traktowani jak my tutaj. Mówił, że tam gdzie pojedziemy, to będziemy tak samo traktowani jak my tutaj, bo tam też ktoś ma, a wy przyjedziecie i mu zabierzecie. I dalej mówił, że jak nie będziecie mieć swoich dokumentów, to będziecie niczym. No i po tym ojciec jakoś zebrał się w sobie.

Tadeusz Konarski: Myśleliśmy, że może jedziemy na miesiąc, może na dwa miesiące i wrócimy. W naszej wiosce był nawet taki, że zostawił żonę, matkę i dzieci. Matka i żona to były Ukrainki. On mówił, że wrócimy, bo jesteśmy Polakami, że wrócimy, żeby pozostawionej gospodarki nie rozwalili. Brat mój po wojnie wrócił na swoje i tam został, na Śląsk już nie przyjechał.

Świetnie przejazd towarowym pociągiem pamięta Danuta Bukartyk: Na początku maja w 1945 roku wyruszyliśmy pociągami towarowymi z Barszczowic przez Lwów na Ziemię Odzyskane. Kazano nam się wyprowadzać, bo już przyjechały rodziny ukraińskie z terenów wschodniej Polski, a konkretnie z okolic Bieszczad i Przemyśla. Nie mogła wyjechać i pozostała na wschodzie mamy siostra z mężem i moją kuzynką rok ode mnie starszą. Dlatego, że mogli wyjeżdżać tylko Polacy, a ona miała męża Ukraińca. Dlatego on też musiałby wyjechać, a nie chciał. Ona nie mogła wyjechać, zostawiając męża. Dlatego została tam z mężem i jedną córką.

W ten sposób nasza rodzina się rozdzieliła. Jechaliśmy ja, moi rodzice, dziad-

kowie i jeszcze rodzice mojej cioci i ona, niespełna dwa tygodnie w towarowych wagonach. Przejazd organizował mój dziadek, bo przed wojną pracował na kolei, miał tam dosyć wysokie stanowisko. Zbierał ludzi, którzy mieliby jechać. Do wagonu nie mogliśmy zabrać wszystkiego. W zasadzie nie można było zabrać oprócz krowy, konia, rzeczy osobistych i paru garnków, absolutnie żadnych mebli. Dziadkowie, rodzice w zasadzie wyjeżdżali w tym, w czym stali.

W naszym wagonie jego połowę zajmowały zwierzęta: krowa, koń, a w drugiej byliśmy my. Siedzieliśmy na paczkach z odzieżą i kocami czy pierzynami. Rodzice, jako że byli młodszy, to mieli nad zwierzętami zrobione takie półki, na których spali. W jednym wagonie jechały przeważnie dwie, trzy rodziny, a zależności od tego, jak liczne to rodziny były. Z tego co pamiętam, to podczas podróży przystawaliśmy na stacjach, tam były rozpalane ogniska, grzano tam wodę, mleko, bo wśród nas były dzieci, a ja też wtedy miałam pięć lat.

I tak po prawie dwóch tygodniach zatrzymaliśmy się w miejscowości Pawonków, bo do tego miejsca dojechał pociąg. Trudno mi powiedzieć ilu nas tam wysiadło, bo niektóre rodziny wysiadały już po drodze. Z tego co wiem, to duża grupa wysiadła w Bytomiu, a pozostali jechali dalej, bo nie wiedzieli gdzie jadą. Nie znaliśmy terenu. Ta podróż to była wielka niewiadoma i wielka niepewność. Liczbowo trudno mi powiedzieć, bo wtedy jeszcze byłam zbyt mała, ale z tego co mówili, to było to jakieś pięćdziesiąt osób. Jednak ile osób liczył cały skład tego pociągu to trudno mi powiedzieć. Trudno mi też powiedzieć czym się ludzie kierowali, że wysiadali na różnych stacjach,

*a wydaje mi się, że każdy mógł wysiąść gdzie chciał.*

Podróż do Pawonkowa ma w pamięci także Maria Sadowska: *Do jednego dużego towarowego wagonu nas wpakowali, dwanaście rodzin. Każdy wybierał to, co było dla niego najważniejsze: krowy, konie, kury, jakieś zapasy. I tak po chyba trzech tygodniach przyjechaliśmy do Katowic, a tam trzeba się było przeładować do innego wagonu. Tam też siostra zachorowała poważnie na zapalenie płuc. Ona zachorowała, bo jechaliśmy w odkrytej węglarce. I tak dojechaliśmy do Pawonkowa, gdzie nas rozładowano. Obecnie wszyscy, którzy osiedlili się w Dobrodzieniu i okolicach, to wysiedli właśnie w Pawonkowie. Nie pamiętam, ale było ich bardzo dużo, bo to był cały pociąg, a nie jeden wagon. Miałam wtedy 12 lat. Nasza rodzina była w tej dobrej sytuacji, że ojciec wioził konia, furmankę, na którą przeładowaliśmy się. Tutaj było już bardzo dużo pustych, ale spenetrowanych, ograbionych domów. Niektórzy dawni, niemieccy właściciele, mieli po dwa lub trzy domy i jak potem wracali to myśleli, że to my im wyszabrowaliśmy te domy. Była też wśród tutejszych ludzi inna kultura zachowania i bycia, bo pamiętam, że sąsiadka obraziła się na moją matkę, bo ta ją poprosiła o pożyczanie, u nas się tak mówiło, motyki. A tutaj to słowo znaczyło zupełnie coś innego. Później trzeba się było dogadywać.*

Danuta Bukartyk pamięta też pierwsze kroki swojej rodziny w Pawonkowie: *Był środek nocy, początek maja 1945 roku, noce były jeszcze dosyć chłodne. Musieliśmy myśleć jak się tu wypakować. Mój dziadek nie wiedział czy dogada się z mieszkańcami po polsku czy niemiecku, jednak znał trochę język niemiecki, przeszedł się po wsi i wyprosił u pewnych ludzi*

*spanie na podłodze dla matek i dla dzieci, bo mężczyźni zostali przy wagonach pilnować dobytku. Po przespanej nocy, dziadek załatwił, że pożyczono nam furmanki, bo nikt z nas ich nie miał.*

Tadeusz Konarski nie od razu trafił do Szemrowic. Z wyjazdem było tak. *Po wojnie wróciliśmy ze Lwowa do wioski, ale znowu były te bandy i mordowali. Podstawili Rosjanie wagony, załadowaliśmy wszystko co można było i dojechaliśmy do Kluczborka. Ci tacy sprytniejsi to poszukiwali sobie w Kluczborku mieszkania, bo Niemcy w tym czasie też uciekali za frontem. Jednak później ci sami Niemcy podpisywali obywatelstwo polskie i wracali i my musieliśmy opuścić ich domy. A nas wtedy zawieźli na folwark do Gotartowa pod Kluczborkiem. Poznaliśmy Kujakowice Dolne, Kujakowice Górne, Maciejów. W 1947 roku pojechaliśmy do Bolesławca na Dolny Śląsk. W Bolesławcu byliśmy wiosną 1947 roku, Niemców już tam nie było, mieszkali kilka kilometrów dalej, ale taką niewielką gromadką. Znałem tam tylko jednego Ślązaka, nazywał się Tomasz Niedźwiedź. On, jak były powstania śląskie to uciekł i przebywał aż w Kongo. Żonę, artystkę, miał z niedaleka, bo chyba z Lublińca, a on był z Opola. Jak się napił, to brał szablę, gonił wszystkich i krzyczał: „Dyc pierona, jo jestem synek śląski”. Jego żona miała kłopoty z chodzeniem. Oni potem u nas zaopatrywali się w mleko. Czasami tam do nich chodziłem, a ona pięknie potrafiła śpiewać. Potem wkrótce zmarła. Tomasz miał też syna. On jednak też szybko zmarł, pracował w nadleśnictwie.*

Wiele domów było tam już wyszabrowanych, żeby się urządzić to trzeba było szukać drzwi i okien, nie zawsze dało się coś dopasować. Ten, kto tam był wcześniej

to zastał cały dorobek Niemców: motory, maszyny. Jednak nie było tam łatwego życia, bo były same poligony. Płynie tam rzeka Bóbr i z jego jednej strony polskie poligony a z drugiej rosyjskie.

Rodzina Marii Sadowskiej zamieszkała początkowo w Ligocie Dobrodzieńskiej, ale pamięta też Dobrodzień z maja 1945 roku: *Jak przyjechaliśmy do Dobrodzienia, to było tu rosyjskie wojsko. Władze i wszystkie sprawy były pod ich kontrolą. Pamiętam, że był z nimi taki in-cydyent. Przyszła do nas rewizja, bo tutaj byli na tym terenie też partyzanci z AK, którzy walczyli przeciw o inną Polskę, a oni nazywali ich bandytami. A wiem, że mój ojciec bardzo był wierny Piłsudskiemu i otwarcie to mówił. I dlatego tą rewizję mieliśmy. Jemu i nam nie było łatwo, ale musieliśmy w tej rzeczywistości żyć.*

Wtedy, zaraz po tym jak wysiedliśmy z pociągu, siostra bardzo poważnie zachorowała. Skierowano nas do Ligoty Dobrodzieńskiej, tylko nie pamiętam u jakiej rodziny zatrzymaliśmy się. Pani, która tam mieszkała, przyjęła nas bardzo ciepło, a jeszcze po trzech tygodniach zobaczyć ciepłą wodę i kąpiel, to było dla nas bardzo dobre. Później zaraz poszliśmy z siostrą do lekarza, do dobrodzieńskiego szpitala, jednak matka nie zgodziła się jej tam zostawić i leczyła swoimi, domowymi sposobami. Przyszła tylko pielęgniarka, zbadała ją i stwierdziła, że jest zapalenie płuc. Siostra szybko wyszła z choroby, a ojciec poszedł do władz domagać się jakiegoś lokum, żeby można było mieć jakieś mieszkanie, bo tam w Ligocie, gdzie zamieszkaliśmy, domek był niewielki i jeszcze zamieszkiwała w nim niemiecka rodzina.

Rodzina Danuty Bukartyk trafiła do Błachowa: *Tam weszliśmy do jednego z domostw. To, co z niego zapamiętałam,*

*to w jednym z pokojów było masę pierza. Może to zrobili Rosjanie, którym te powłoczki były potrzebne na flagę. Rodzice z dziadkami zaczęli sprzątać w domku, ale był mały – dwa pokoje, kuchnia jeszcze coś tam na górze. Domek był zbyt mały na trzy rodziny, bo oprócz nas, naszych dziadków, byli jeszcze państwo Kucharscy. Jednak jakiś czas tam mieszkaliśmy, ale ojciec jednocześnie szukał nowego mieszkania i pracy. Z wykształcenia był stolarzem. Ojciec chodził do Dobrodzienia pieszo, bo jechać nie było czym. Wkrótce po przyjeździe znalazł pracę u jednego ze stolarzy i nowe mieszkanie. Wtedy magistrat zajmował się kierowaniem do pustego mieszkania. Pytali w urzędzie tylko o to jak liczna jest rodzina. Zamieszkaliśmy wtedy w budynku naprzeciwko straży pożarnej, przy ulicy Oleskiej, na pierwszym piętrze, wspólnie z dziadkami. Mieliśmy jeszcze krowę, w zasadzie ona była dziadków. Tam było takie pomieszczenie, to można ją było tam trzymać. Dzięki niej można było jakoś żyć.*

Dla rodziny Marii Sadowskiej szybko znalazł się także inny dom. – *Okazało się, że był opuszczony na ul. Dzierżyńskiego naprzeciw kościółka (obecnie ul. E. Stein), jednak był trochę zrujnowany po przejściu frontu. Tam zamieszkaliśmy, ale idylla nie trwała długo, bo wróciła właścicielka z Niemiec. Ona wtedy walczyła o swoje i ojciec walczył o swoje. No i wywiązała się walka słowna, bo ona chciała wejść z powrotem do tego domu, a ojciec walczył o swoje, bo miał dokumenty. Powiedział, że nie przyjechał tu z własnej woli, on ma dokumenty domu z Barszczowic i chce wracać, dlaczego państwo ma go krzywdzić. „Jeśli ta pani walczy o swoje, to ja też walczę o swoje” – tak mówił. To zaczęły się z władzami przepychanki, bo*

proponowali nam jak nie na jedną to na drugą wieś się przeprowadzić. Jednak ojciec był bardzo zdecydowanym człowiekiem i walczył o to, żeby mu wybudowali podobny dom, jak w Barszczowicach. I udało się! Dostaliśmy na ul. Piastowskiej działkę, a wiem, że także w Lipiu (gm. Lubliniec) wybudowali domy dla uchodźców. Jak wybudowaliśmy sobie nowy, to opuściliśmy i oddaliśmy niemieckiej właścicielce to, co było jej.

Zanim jeszcze przeprowadziliśmy się na ul. Piastowską, był taki moment, że otwierały się spółdzielnie produkcyjne. Przychodzili i namawiali nas dwa trzy razy w tygodniu, żeby wstąpić. Zawsze przychodziły dwie, trzy panie albo pan i namawiał ojca, że ma gospodarstwo, więc trzeba. Sąsiadem naszym był pan Joniec i później został przewodniczącym spółdzielni produkcyjnej, a wcześniej ją zakładał i namawiał ojca bardzo mocno. Mówił, żeby wstąpił z uwagi na to, że ma pole, a potem będzie miał pracę i bardzo dobre wynagrodzenie. Ojciec jednak się nie zgodził, argumentując, że nie może pracować w dużym zespole i wie, jak pracuje, co robi i jakie ma zyski i nie chce się dzielić z innymi. Tutaj już do pracy na kolei nie wrócił i żyliśmy tylko z pracy w gospodarstwie. Natomiast ojciec kładł nacisk na to, żeby jego dzieci miały zawód. Moi bracia zostali stolarzami, uczyli się u pana Hofmana. Dzisiaj są stolarzami i mają swoje warsztaty stolarskie.

Życie w nowej ojczyźnie powoli wracało do normalności. Repatrianci znaleźli pracę, a ich dzieci zaczęły chodzić do szkoły: Poszłam zaraz do szkoły i od razu do czwartej klasy – kontynuuje Maria Sadowska. Szkoła mieściła się na ul. Piastowskiej, a uczyliśmy się w klasach łączonych. Nie było żadnej różnicy mię-

dzy nami a dziećmi Ślązaków czy Niemców. Nie było agresji, wyzwisk, a nauczyciele byli bardzo cierpliwi. Pamiętam jak do szkoły przyszedł chłopak, bo jego rodzice wrócili z Niemiec. On potrafił mówić tylko po niemiecku, a nauczycielka nie umiała po niemiecku. Były jednak koleżanki, które znały niemiecki i porozumiewały się z nim. Ten chłopak był starszy ode mnie, miał może już z piętnaście lat i przyszedł do szkoły taki pewny siebie. Na jednej z pierwszych lekcji wyciągnął papierosy, a nasza pani, pani Bilik, bardzo spokojna, miła, była bardzo zdziwiona, że on chce zapalić papierosa. Poprosiła go po polsku, żeby przestał, ale on tego nie rozumiał, więc poprosiła uczennicę, która знаła niemiecki, żeby mu przetłumaczyła. Powiedziała mu, że w szkole się nie pali i chłopak posłuchał. Zdarzało się na przerwach, że chłopcy się bili. Jeśli uczeń był nieposłuszny, to był wzywany do pokoju nauczycielskiego, gdzie dawali mu wykład, a zdarzało się, że trzeba było wystawić ręce i się po nich dostało i już był grzeczny.

Danuta Bukartyk: W Dobrodzieniu poszłam jeszcze do przedszkola, a potem do szkoły. Chodziłam do szkoły na ulicy Oleskiej, pamiętam zresztą jak społecznie wszyscy ją odbudowywali, zresztą mój ojciec również pomagał w jej odbudowie, podłogi kładł, okna wstawiał z innymi. Pamiętam jej otwarcie, przyjechał generał Zawadzki, były dzieci w krakowskich strojach. Pamiętam też Dobrodzień, zniszczony, wszędzie ruiny, już takie duże drzewa wśród nich rosły. Jako dzieci biegaliśmy wśród tych ruin, było to niebezpieczne, ale my chyba byliśmy niedopilnowani. Ja zaczęłam chodzić do pierwszej klasy w szkole na ulicy Piastowskiej. Tam poznałam koleżankę, która chodziła ze

*mną do szkoły podstawowej, potem do LO, dziś mieszka we Freiburgu. W czasach szkolnych ona mówiła po niemiecku, a ja po polsku i bawiłyśmy się. Dogadywałyśmy się na migi, ale jak była lalka to wiadomo jak trzeba było się z nią bawić. Ona wyjechała w 1958 roku do Niemiec z rodziną. Po raz pierwszy spotkałyśmy się obydwie po trzydziestu paru latach i kontakt utrzymujemy do dziś. Zresztą między ludźmi nie było złości czy jakiejś zawści, wszyscy sobie pomagali.*

Tadeuszowi Konarskiemu nie podobało się w Bolesławcu, jednak mieszkał tam do 1974 roku i za namową brata przeprowadził się na ziemię dobrodzieńską, do Szemrowic, gdzie kupił dom: *Jednak nie chciałem tu mieszkać, ale żonie bardzo zależało, bo tutaj było pole blisko, może się ktoś przyżeni i będzie pracował. Mam trzy córki. Bo dawni właściciele wyjechali do Niemiec i ja to od nich kupiłem. Właściciel miał Paul na imię, pracował w dobrodzieńskiej komunalce. Potem on był u nas jeszcze ze dwa razy, raz nowym autem. Odwiedził nas też jego brat Rajmund, mieszkający też w Niemczech. Paul po dwóch latach pobytu w Niemczech zmarł. Tak wspomina okoliczności przeprowadzki do Szemrowic.*

Łącznie na ziemię dobrodzieńską przyjechało kilkadziesiąt rodzin z Barszczowic, ale także i innych miejscowości zachodniej Ukrainy, a nawet dzisiejszej Białorusi. Zamieszkali w prawie każdej miejscowości dobrodzieńskiej gminy, a część mieszka do dziś w Lipiu Śląskim koło Lublińca. Szybko pokochali swoją nową małą ojczyznę, bo tą wielką zawsze była dla nich Polska. W swojej małej ojczyźnie szybko wrosli w lokalną społeczność, tak przecież podobną dawnej, bo wielonarodową. *My byliśmy ludźmi,*

*których wypędzono i na Śląsku wypędzali ludzi – wspomina Danuta Bukartyk. Wychowali dzieci, które dziś tworzą rodziny ze Ślązakami i Niemcami, mówią w wielu przypadkach śląską gwara, są oddanymi mieszkańcami śląskiej ziemi, a Śląsk jest nową ojczyzną.*

Czy czują jakiś związek z dawną ojczyzną? Podróżowali do krainy swojego dzieciństwa. Maria Sadowska: *Ojciec jeszcze w 1948 roku mówił, że wróci z powrotem do Barszczowic. Ja zatęskniłam za Lwowem w 1967 roku i tam pojechałam na dwa tygodnie, dotarłam do naszego domu. Chciałam odwiedzić te miejsca, które zostawiłam w swojej pamięci z dzieciństwa, ale one już nie były takie same, ponieważ to, co ja zostawiłam w pamięci to zabudowania kryte blachą, a tam już tej blachy nie było, drogi zniszczone, porozjeżdżane. Tam było nie do poznania. A w naszym domu? Ten pan, co zamieszkał tam po nas, później kupił dom i po pewnym czasie wybudował sobie nowy, obok naszego dawnego. A w naszym byłym domu mieszkały nauczycielki. Wtedy nie wpuściły mnie do środka. Nawet na progu mnie nie chciała jedna z pań przyjąć. Była w ogródku, ja prosiłam, ale ona nawet się nie odzywała, może uważała, że ja chcę to im odebrać? Nie wiem. Później spotkałam się tam ze znajomymi i dopiero wtedy doszło do mnie, co znaczyły bandy UPA. Spotkałam ludzi, którzy służyli w jednej z tych band. Taki jeden pan w rozmowie ze mną chwalił się, że było sześciu rodzeństwa i wszyscy byli w bandzie, a on tylko jeden przeżył. Taką miał satysfakcję. Pokazał mi nawet słój wypełniony złotem, pochodzącym z grabieży. On chyba upokarzanie miał w genach. W Barszczowicach byłam przy kościele. Przed wojną był bardzo ładny, ładna plebania, a w 1967*

roku patrzę, a w kościele beczki z olejem napędowym, na placu kościelnym był taktak, nazwożone pełno drewna. Na cmentarz nie mogłam wejść, bo wszystko zarosnięte, busz niesamowity.

Danuta Bukartyk: *Moi rodzice już nie, ale dziadek bardzo wierzył w to, że tu jest tylko takie czasowe zatrzymanie, stąd też jak zachorował i wiedział, że ma bliżej śmierci niż powrotu, to mówił do rodziców i swojej żony: – Ja tu umrę, a Wy mnie tu pochowacie i wróćcie tam z powrotem. Jak ja tam pojechałam, to w naszym domu mieszkali już Ukraińcy. Wyszłam na podwórko razem z kuzynką, która tam stale mieszka. Powiedziałam, że chciałam tylko zobaczyć, bo tu kiedyś*

*mieszkałam i teraz przyjechałam do nich w odwiedzinę. Pojechałam tam dwa razy.*

Maria Sadowska dodaje: *Po latach przestaliśmy już rozmawiać o powrocie, zaaklimatyzowaliśmy się tutaj. Często już jako dorośle dzieci rozmawialiśmy z ojcem, a on zawsze miał nadzieję, że Polska miała być inna, a nie komunistyczna. Nikt wtedy nie wiedział, że przestanie nią w końcu być. Ojciec twierdził, że on tego nie dożyje, ale my dożyjemy i Polska będzie inna, będzie wolna. Zmarł w 1970 roku i bardzo walczył o wolną Polskę.*

*Wracają do mnie obrazy wojny. Jak zaczęła się wojna w Jugosławii, to wróciły do mnie obrazy jak z 1939 roku: wojsko, naloty, strach.*

## 12 LAT W HISTORII DOBRODZIENIA – BURMISTRZ RÓŻA KOŹLIK

Fot. ze zbiorów autorki artykułu



Róża Koźlik

**H**istoria samorządu lokalnego w Dobrodzieniu po przemianach ustrojowych w Polsce rozpoczyna się od zarządzania gminą przez burmistrz Bożenę Kalicką, która wcześniej była również Naczelnikiem Miasta i Gminy Dobrodzień. W 1991 roku kolejnym burmistrzem zostaje Zygfryd Seget, który piastuje ten urząd przez 11 lat do niespodziewanej śmierci w 2002 roku. Wtedy stanowisko burmistrza obejmuje Lidia Kontny, która na sekretarza Gminy powołuje Różę Koźlik będącą równocześnie Radną Rady Powiatu. Po upływie jednej kadencji burmistrz Lidia Kontny nie kandyduje już w kolejnych wyborach. Wtedy w 2006 roku mieszkańcy mają do wyboru dwóch kandydatów – Eugeniusza Mielczarka i Różę Koźlik. Wygrywa Róża Koźlik i od

tej pory przez 12 lat, wygrywając w kolejnych wyborach w 2010 i 2014 roku, prowadzi gminę Dobrodzień.

Trzy kolejne kadencje oznaczały zaufanie mieszkańców, ale również ciężką pracę, która polegała na kontynuowaniu dzieła Zygryda Segeta i Lidii Kontny oraz na nowych przedsięwzięciach według własnej wizji rozwoju gminy konsultowanej zawsze z Radą Miejską. Można o niej powiedzieć zdecydowanie, że to tzw. samorządowiec z krwi i kości, ponieważ w tym roku minie 30 lat jej pracy w urzędzie miasta. Zaczynała w referacie do spraw emerytur rolnych, następnie pracowała w księgowości i kolejno w referacie rozwoju gospodarczego, ochrony środowiska i inwestycji, a od 2002 roku była sekretarzem gminy. Trudno o lep-

szą wiedzę o gminie niż zdobyłą poprzez pracę w samorządzie. Właśnie ta wiedza, kompetencje i doświadczenie dawały poczucie bezpieczeństwa i gwarancję stabilności w gminie i jej konsekwentnego rozwoju rozłożonego w czasie zależnie od możliwości finansowych poszczególnych lat i kadencji.

Przyjrzyjmy się zatem jak zmieniała się gmina Dobrodzień w ciągu minionych 16 lat.

Podsumowując pracę włodarza samorządowego, należy spojrzeć na rozwój poszczególnych dziedzin życia społecznego i gospodarczego miasta, które podlegają pod kompetencje samorządowe. Pierwszą z nich jest niezaprzeczalnie edukacja na poziomie przedszkolnym, podstawowym i do niedawna gimnazjalnym. W okresie zarządzania Róży Koźlik zostały przeprowadzone termomodernizacje szkół w Szemrowicach i Dobrodrodziu, ocieplono budynek i dobudowano dwie sale w szkole w Pludrach, wyremontowano budynek dawnej szkoły jako siedzibę świetlicy wiejskiej, stowarzyszenia, OSP oraz TSKN i biblioteki. Ponadto szkoły w Turzy, Pludrach i Szemrowicach otrzymały place zabaw z ramach akcji „Radosna szkoła”. Przy budynku gimnazjum powstał kompleks boisk „Orlik”. Ponadto termomodernizacje przeszedł budynek przedszkola w Dobrodrodziu, w którym dzięki staraniom Pani Burmistrz otwarto również żłobek. Na jednym z ostatnich sesji Rady planowała wybudowanie nowego osobnego budynku dla żłobka.

Niewątpliwym sukcesem pierwszej kadencji jest, zdaniem samej Burmistrz, doprowadzenie do sprowadzenia do Dobrodrodzienia karetki pogotowia. Wiązało się to z wyremontowaniem pomiesz-

zeń dla personelu oraz garażu dla samochodu, co zostało wykonane w budynku przychodni Eskulap. Wkrótce zmieniły się przepisy i oddały obsługę ratunkową w ręce prywatnych firm, ale obecnie przepisy wracają do pierwotnego kształtu i znowu będzie można skorzystać z tamtych dawnych przestrzeni.

Na czas pełnienia funkcji burmistrza przez Różę Koźlik przypada okres, w którym powstały stowarzyszenia na rzecz rozwoju poszczególnych wsi: Szemrowice, Głównicy, Rzędowice, Bzinica Stara, Kocury-Malichów i Pludry. W Myślinie stowarzyszenie zawiązało się najpóźniej. Wszystkie otrzymały możliwość zorganizowania swoich siedzib w budynkach gminnych istniejących lub wybudowanych, jak to ma miejsce w przypadku Centrum Aktywności w Malichowie. W remontach i wyposażaniu ogromną rolę odegrały same stowarzyszenia, które pozyskiwały środki z UE. W wielu miejscowościach siedziby te są bezpośrednio powiązane z siedzibami straży pożarniczych – OSP. Taki remont przeprowadzono w Głównicach, Rzędowicach i Pludrach. W Bzinicy wybudowano nowy budynek dla OSP, a dla Pludry zakupiono już projekt budowlany na siedzibę straży. Poza budynkami OSP zostały wyposażone w 7 samochodów w tym 3 zupełnie nowe np. dla Szemrowic za ponad 1 milion zł oraz dla Dobrodrodzienia za ponad 600 tys. zł i kolejny ponad 250 tys. zł.

Do rozwoju sołectw w Gminie dodatkowo przyczynił się wprowadzony w 2013 r. tzw. fundusz sołecki, który często wioski przeznaczały na działania wspólne z Gminą przy dużych inwestycjach. Natomiast w pozostałych przypadkach, małymi krokami, co roku wykorzystując fundusz przy wsparciu urzędu

miasta– sołectwa rozwijały się i upiększały własne przestrzenie..

Jeśli chodzi o inwestycje w samym mieście, to wykonano instalację CO i wyremontowano kotłownię, która ogrzewa dwa fragmenty kamienic komunalnych w rynku oraz budynek urzędu i dom kultury; przeznaczono (oddano) grunt pod budowę nowej siedziby posterunku policji, co z kolei wiąże się z wyremontowaniem przestrzeni budynku urzędu miasta po opuszczeniu go przez komisariat. Nowe przestrzenie otrzymała siedziba Pomocy Społecznej. Gmina partycypowała również w kosztach zakupu radiowozu. Kolejno wyremontowano widownię na stadionie miejskim oraz budynek będący zapleczem socjalnym dla drużyn graczy, a ostatnio wykonano wykopy studni i położono system nawadniania boiska; wyremontowano zabytkowy most dworski prowadzący do dawnego pałacu oraz parku dworskiego. Wybudowano wodociąg do Rędziny; wybudowano oczyszczalnię ścieków w Pludrach; położono kanalizację w Szemrowicach i Warłowie, wykonano instalację solarną do podgrzewania wody na krytej pływalni oraz wymieniono kanalizację, rozdzielając sanitarną od deszczowej w dzielnicy Strzelnica. W ostatnim roku zakupiono 2 autobusy niskoemisyjne dla świadczenia transportu w Gminie, a wcześniej samochód do odbioru odpadów i bus do przewożenia osób niepełnosprawnych.

Od kiedy było to możliwe Gmina zdobywała środki pozabudżetowe po to, by inwestować w miasto i sołectwa. Jednym ze sposobów jest przynależność do Lokalnej Grupy Działania „Kraina Dinozaurów”, dzięki której pozyskiwano środki. Kolejne to PROW, czyli

Program Rozwoju Obszarów Wiejskich oraz RPO – Regionalny Program Operacyjny. W pierwszym rozdaniu środków UE, czyli w latach 2007–2013 Gmina pozyskała 17 mln. zł. Tylko dzięki LGD zrealizowano na terenie gminy wraz ze stowarzyszeniami 33 projekty na 95 zrealizowanych w całym LGD, czyli przez 7 gmin. Gmina Dobrodzień była bezpośrednim beneficjentem np. w remoncie starej szkoły w Pludrach, budowaniu ogrodzenia i odnawianiu grobu Karolinki na cmentarzu w Bzinicy. Wśród tzw. miękkich projektów wymienić należy wystawę mobilną prezentującą historię stolarstwa w Dobrodzieniu.

Zmierzając tym samym ku inwestycjom w dziedzictwo kulturowe regionu to należy powiedzieć, że Gmina wzięła finansowy udział w renowacji zabytkowego kościoła drewnianego św. Walentego oraz przekazała dotację na remont katedry opolskiej. Ponadto każdorazowo brała finansowy udział w promowaniu, wspólnie ze stolarzami, Dobrodzienia jako miasta stolarzy. W ostatnim roku został przywrócony w przestrzeni publicznej miasta pomnik poległych w pierwszej wojnie światowej upamiętniający wszystkich „Synów ziemi dobrodzieńskiej”. Jeśli chodzi natomiast o ratowanie wspólnego dziedzictwa kulturowego regionu, to Gmina przekazała fundusze na wydanie reprintsu kroniki Dobrodzienia dra Augustina Weltzla z 1882 roku, ponieważ na terenie gminy został tylko jeden zabytkowy egzemplarz z 1882 roku. Ponadto zostały wydane pozycje książkowe dotyczące miasta zatrzymanego na starej pocztówce, poszczególnych sołectw oraz partnerstwa Dobrodzienia z Haan w Niemczech oraz Czortkowem na Ukrainie.

Niewątpliwym sukcesem minionych 12 lat poza inwestycjami, są duże imprezy integrujące mieszkańców, organizowane na terenie gminy, tak przez poszczególne sołectwa, jak i przez Dobrodzieński Ośrodek Kultury i Sportu w samym Dobrodrozieniu. Najważniejsze z nich to: Zawody Sikawek Konnych na Górnym Śląsku w Szemrowicach, Zlot Pojazdów Pożarniczych w Głównych, Bieg Długodystansowy „Dobrodzieńska Dycha”, Maraton Kolarski „Dobrodzieńska Seta”, Festiwal Mniejszości Narodowych i Etnicznych „Źródło”, Dobrodzień Classic Festival czy Dni Dobrodzienia oraz wiele innych mniejszych imprez. Wszystkie one otrzymują znaczące dotacje z budżetu Gminy. Ogromną wartością tych spotkań mieszkańców i gości była zawsze obecność burmistrz Róży Koźlik. Był to ten typ włodarza miasta, który kochał i szanował swoich mieszkańców. Zawsze miała czas, dobre słowo i przyśłowiony „gyszynk”, jeżeli była zapraszana na uroczystości okolicznościowe czy jubileuszowe.

Pamiętając o tym, że w życiu samorządowym czas ma ogromne znaczenie, trzeba przyznać, że największe inwestycje i sukcesy przypadają na ostatnią kadencję. Trzeba było pracować na nie latami. A jest to przede wszystkim rewitalizacja rynku miasta. Dwa lata ciężkiej pracy zwieńczyła wreszcie umowa z Urzędem Marszałkowskim, by wykorzystując środki UE wkroczyć na płytę rynku, który ulice ma już wykonane razem z kanalizacją i oświetleniem. Burmistrz doprowadziła do finału zdobycia środków, ale już kolejny włodarz będzie otwierał nowe przestrzenie w mieście. A należy pamiętać, że elementem rewitalizacji jest nie tylko płyta rynku, ale

również duży plac zabaw w parku oraz otoczenie Domu Kultury. W tym ostatnim również Pani Burmistrz rozpoczęła ogromny remont sali widowiskowo-kinowej korzystając, ze środków Ministerialnych i PISF. To pierwszy tak duży remont w budynku od 1971 roku.

Miarą dobrego samorządowca jest również mądrość skłaniająca do kontynuowania dobrych praktyk poprzedników. Róża Koźlik kontynuowała i podtrzymywała partnerstwo z Czortkowem i Haan, organizując obchody 10-lecia współpracy. Podtrzymywała decyzję o wydawaniu czasopisma lokalnego „Echo Dobrodzienia i okolic”, które obchodzi swoje 25-lecie jako jedno z najdłużej wydawanych pism samorządowych. Wraz z Radą Miasta kontynuowała przyznawanie nagrody dla wyjątkowych i wyróżniających się swą postawą mieszkańców gminy – „Srebrnej Róży Dobrodzienia”, która została ustanowiona w kadencji Lidii Kontny. Obecnie została rozwinięta o nową formę – ustanowiono dodatkową nagrodę „Młodzieżową Różę Dobrodzienia” przyznawaną młodzieży przez Młodzieżową Radę Gminy. Ponadto burmistrz Koźlik konsekwentnie utrzymywała i remontowała basen kryty wybudowany przez Burmistrza Zygryda Segeta, rozumiejąc ideę darmowej nauki pływania dla wszystkich dzieci w gminie oraz potrzebę trenowania wyczynowo pływania przez sekcję „Vega”. Rozszerzyła Izbę Regionalną powołaną do życia przez Lidię Kontny i doprowadziła do przekształcenia jej w Muzeum Regionalne, wpisane do rejestru muzeów.

Zwyczaj się przyjmowało, że miarą kolejnych samorządów są remonty dróg. Pod tym względem burmistrz Róża Koźlik może być postrzegana jako wzorowy

włodarz, ponieważ przez 12 lat wyremontowała 56 dróg w 22 miejscowościach gminy. W samym Dobrodzieniu to 10 ulic i osiedle. Najważniejsze jednak jest to, że ta prawdziwa gospodyni nigdy nie robiła remontów powierzchownie, ale z myślą o kolejnych przynajmniej 50 latach. Dlatego drogi dobrodzieńskie przeszły przebudowę z całą infrastrukturą, czyli siecią wodociągową, kanalizacją sanitarną i deszczową. Dużym sukcesem jest również doprowadzenie do przyspieszenia budowy obwodnicy Dobrodzienia. Mogła ruszyć szybciej, ponieważ Gmina dołożyła się do powstawania dokumentacji i proces został przyspieszony. Równie mocno Burmistrz zabiegała o budowę obwodnicy Myśliny.

Po wszystkich tych latach ciężkiej i odpowiedzialnej pracy Róża Koźlik wróciła na stanowisko urzędnicze w refera-

cie inwestycyjnym i tak samo życzliwie przyjmuje interesantów jak dawniej, ponieważ podkreślić należy, że dla niej zawsze najważniejszy był człowiek i dokładanie wszelkich starań, by nie zgubić go w gąszczu przepisów.

Te minione 12 lat to okres burzliwych zmian w naszym kraju, natomiast z pełną odpowiedzialnością można powiedzieć, że Dobrodzień miał szczęście, że w tym samym czasie powoli i konsekwentnie dążył do rozwoju, zarządzany spokojną ręką Pani Burmistrz z dala od przepychanek politycznych. Zawsze stabilny finansowo i zawsze wolny od tzw. skandali. Można zatem powiedzieć, że zmiany, jakie zaszły w mieście i gminie są bardzo dobrą podwaliną pod kolejne kroki, by zmierzać do wyznaczonych celów. To jednak jest już wyzwanie dla kolejnych włodarzy Dobrodzienia.

## II WOJNA ŚWIATOWA WE WSPOMNIENIACH MIESZKAŃCÓW PRZEDMOŚCIA

**D**zień wybuchu II wojny światowej na zawsze pozostanie w pamięci tych, którzy byli świadkami tamtych wydarzeń. Dziś, 74 lata po zakończeniu działań wojennych, żyje coraz mniej osób pamiętających te chwile grozy. Wraz z nimi w niepamięć odchodzą wspomnienia, historie, wydarzenia. Warto zatem zastanowić się czy w naszym otoczeniu są jeszcze ludzie będący żywą lekcją historii. To dzięki ich relacjom, które nieraz wywoływały łzę w oku, możemy bliżej poczuć koszmar tamtych dni.

Już latem 1939 r. ludzie zauważyli dziwne działania za rzeką Prosną, na której w tamtym czasie biegła granica z III Rzeszą. Tuż przed wybuchem wojny nad Przedmościem bardzo powoli przemieszczał się niemiecki sterowiec Zeppelin i obserwował teren. W zaroślach za rzeką słychać było głuchoe warkoty silników i łomot hełmów<sup>1</sup>. Na przygranicznych łąkach Niemcy postawili gęste zasieki z drutu kolczastego oraz wykopali głębokie rowy. Od Praszki aż po Wróblew poustawiane zostały wieże obserwacyjne. Około dwa tygodnie przed wybuchem wojny, w Przedmościu stacjonowała jednostka wojska, jednak na około dwa dni przed wejściem Niemców wojsko wycofało się, a na miejscu pozostał tylko jeden kapral. Podczas mobilizacji w sierpniu 1939 r., do wojska powołani zostali

mieszkańcy Przedmościa: Lucjan Topoła, Antoni Młynarczyk, Antoni Kik, Konstanty Łazik, Stanisław Domagała oraz Górka. Niektórzy z nich już nigdy nie powrócili do swych domów. Franciszek Sitny tak wspomina dzień wybuchu wojny: *„1 września o świcie, podczas bombardowania Wielunia, we wsi było ciemno od dymów i gazów, a w oddali dało się słyszeć odgłosy wystrzałów, huk i warkot samolotów. Niemcy weszli do Przedmościa bez żadnego oporu przez most zbudowany w nocy na rzece. Pozostały w Przedmościu kapral zastrzelił zaraz za granicą jednego niemieckiego żołnierza. Most posłużył okupantom do przerzucania ciężkiego sprzętu oraz wojska. Oddzielna droga była dla czołgów, które z wielkim trudem pokonywały piaszczyste tereny w okolicach Śmiałek. Starsi mieszkańcy Przedmościa wspominają, że trzy razy jechały po trzy czołgi, a jeden z samolotów leciał nisko nad wsią, ale nie strzelał do przerażonych ludzi.*

Kiedy pojawili się Niemcy, ludzie uciekali w popłochu. Pakowali na drewniane wozy najważniejsze rzeczy, przede wszystkim były to: krzyż, bochenek chleba i pierzyna. Przed wozem pędzili krowy. Taki właśnie zaprzęg kierował się w stronę Bełchatowa. Uciekinierzy z Przedmościa nie zajechali jednak daleko. W połowie drogi wrócił ich niemiecki żołnierz, który krzy-

<sup>1</sup> Relacja Franciszka Sitnego (ur. 26 XI 1926 r. – zm. 12 XI 2014 r.) mieszkańca Przedmościa w zbiorach autora.

czał, żeby wracali do domów, bo na tym terenie nie będzie działań wojennych<sup>2</sup>.

Po zajęciu terenu okupanci zajęli się budowaniem własnej administracji. Zgodnie z dekretem Adolfa Hitlera z 8 października 1939 r. o wcieleniu zachodnich ziem do III Rzeszy przystąpiono do nadawania im niemieckiego charakteru. Wyrazem tego miała być zmiana nazw wsi na niemieckie odpowiedniki. Przedmość przemianowany został na Vorberucke<sup>3</sup>. W 1940 r. rozpoczęły się wysiedlenia, które prowadzone były z zaskoczenia w bardzo brutalny sposób. Dla przykładu, podczas akcji wyznaczanej na godzinę 5.00 w dniu 29 czerwca 1940 r. planowano wysiedlić z gminy Praszka i Rudniki 383 rodziny, z czego: 110 z Kowali, 59 z Przedmościa, 55 ze Strojca, 48 z Gany, 5 ze Skotnicy i 5 z Praszki<sup>4</sup>. Polską ludność wysiedlano z domów i wywożono na przymusowe roboty. W pierwszej kolejności swoje gospodarstwa opuścić musieli mieszkańcy mający murowane domy. Przestraszonym ludziom dawano 10–15 minut na spakowanie się, starali się zabrać najpotrzebniejsze rzeczy, choć w rzeczywistości musieli zostawić cały swój dobytek. W opuszczonych gospodarstwach zasiedlono Niemców. Z Przedmościa wysiedlono kilkadziesiąt rodzin, niektórzy wrócili po jakimś czasie, ale nie mogli zamieszkać w swoich domach, pozostali

wrócili dopiero po wojnie lub nie wrócili nigdy.

Zdzisław Młynarczyk, który w dniu wybuchu wojny miał 4 lata, wspomina prace, które musiały wykonywać dzieci oraz miejscowa ludność. *Dolina Prosną jest bogata w złoża torfu. Miejscowa ludność wykonywała z niego kostki wielkości cegieł. Wysuszone były dobrym materiałem na opał. W czasie okupacji niemieckiej przywożono z obozu koło Kluczborka<sup>5</sup> jeńców radzieckich, którzy wykonywali torfowe kostki. Często do tych robót zatrudniane były również polskie dzieci. Szkoła była zamknięta, dzieci chodziły tam tylko po to by robić miotły a od szóstego roku życia musiały wykonywać różne prace: zamiatać drogi, zbierać kamienie na polach znajdujących się w okolicy, zbierać kłosa zbożowe po żniwach, zbierać czarną jagodę, borówki, grzyby. Każde dziecko miało miarkę, którą musiało wykonać.*

W czasie okupacji młodych ludzi wywożono do kopania okopów (4 metry głębokie, 6 metrów szerokie). Jeździli codziennie za Kluczbork do Borkenwalde (obecnie Borkowice w powiecie kluczborskim) i do Konstantynowa pod Łodzią. Często ludzie bojąc się wywózek w głąb Niemiec sami szukali sobie pracy w niemieckich miejscowościach znajdujących się tuż za Prosną, tak np. mój dziadek Franciszek Sitny znalazł sobie zatrudnienie w Dunesmark (obecnie Pakoszków

<sup>2</sup> Relacja Felicji Młynarczyk, Romana Nogi, Tadeusza Kalemby w: J. Galant, *Na ścieżkach ojcowizny. Przed rocznicą wyzwolenia*, „Życie Praszki”, nr 3–4/2002, s. 24.

<sup>3</sup> Nazwa miejscowości odtworzona na podstawie brzmienia fonetycznego.

<sup>4</sup> *Nad górą Prosną. Monografia Praszki*, pod red. Tadeusza Krzemińskiego, Łódź 1999.

<sup>5</sup> Stalag Luft VII – obóz jeńców radzieckich działał w latach 1944–1945 między wsiami Bąków a Ligota Dolna koło Kluczborka. Przeznaczony był głównie dla lotników brytyjskich z RAF-u, choć przebywali w nim również Amerykanie, Rosjanie i Kanadyjczycy. Więcej w: S. Łukowski, *Zbrodnie hitlerowskie na Śląsku Opolskim w latach 1933–1945*, Wrocław 1978.

w gm. Gorzów Śląski). W sklepach żywność była na kartki. Polacy mogli kupić tylko chleb, marmoladę i cukier. Pozostałe produkty, w tym mięso były zarezerwowane wyłącznie dla Niemców. Do pilnowania porządku wyznaczeni byli stróże (Ignacy Nowak, Antoni Jachymczyk) jednak w nocy stróżować musieli po kolei wszyscy mieszkańcy<sup>6</sup>. Strażnikami w Przedmościu byli: Bebiułka – komendant posterunku, Dobek, Bomba, Wiewiórkiewicz. Bebiułka zorganizował w czasie okupacji grupę oporu, do której należeli: Walerian Młynarczyk, Stanisław Strózik i inni. Po wyzwoleniu dołączyło do nich wielu mieszkańców, którzy pilnowali wiosek Przedmość i Zdziechowice przed grabieżą, jakiej dokonywali rozbitkowie armii niemieckiej oraz bandy złodziejskie<sup>7</sup>. Niemcy w Przedmościu czuli się panami, a do najgorszych należeli Schultz<sup>8</sup> (zwany przez mieszkańców Schultzem Dużym) oraz Bilau. Kazali ludziom kłaniać się przed sobą i zdejmować czapkę. Kto tego nie zrobił, był bity batem i znieważany. W nocy z 3 na 4 listopada 1943 r. partyzanci z okolic Kłobucka, zastrzelili Schultza (Dużego) gdy ten przygotowywał się do nocnego odpoczynku. Zdzisław Młynarczyk bardzo dobrze pamięta, co wydarzyło się dalej, ponieważ dotyczyło to bezpośrednio jego rodziców. *Podobno Schultz żył jeszcze około 2 godziny. Przed śmiercią zdążył powiedzieć przybyłym żandarmom, że mężczyzna, który do niego strzelał, był podobny do Waleriana Młynarczyka (mojego taty). Żona Schultza kategorycznie zaprzeczyła*

<sup>6</sup> Relacja Franciszka Sitnego

<sup>7</sup> Relacja Zdzisława Młynarczyka, ur. 1935, mieszkańca Przedmościa, w zbiorach autora.

<sup>8</sup> Nazwiska niemieckie zostały odwzorowane na podstawie brzmienia fonetycznego

*jego winie. W ramach odwetu Niemcy zabrali 30 mężczyzn i jedną kobietę, chcąc ich ukarać. Zgromadzono ich na ulicy przyległej do gospodarstwa Schultza. Ustawiono ich twarzami do płotu w odstępach około 2 metrów. Wśród aresztowanych był mój tata, mama Helena, stróż Ignacy Nowak, Antoni Smerd, Zawada. Ja, mając wtedy osiem lat i moja trzyletnia siostra, zostaliśmy bez opieki. Mieliliśmy być zabrani przez urzędników magistratu. Po krótkim czasie przyszedł do nas niemiecki sołtys Schacht, abym zaniósł mamie jakieś okrycie, bo była jedynie w letniej sukience, choć temperatura na dworze była minusowa. Aresztowani zostali przeprowadzeni do budynku szkoły, gdzie odbyło się przesłuchanie z wykorzystaniem przemocy fizycznej<sup>9</sup>. Wstawił się jednak za nimi Schacht. Poręczył za nich i po paru dniach zostali uwolnieni. Oskarżono jednak trzech mieszkańców wsi: Ignacego Nowaka, Antoniego Smerda i Władysława Mierzwę. Byli przetrzymywani w budynku szkoły, gdzie ich dalej przesłuchiowano, bito i torturowano. Najbardziej znęcano się nad Ignacym Nowakiem, który był stróżem stałym. W trakcie przesłuchania zabito go kijami 4 listopada 1943 r. Upozorowano próbę ucieczki, ciało przewiesili przez okno, tłumacząc morderstwo tym, że oskarżony próbował uciekać<sup>10</sup>. Do sprzątania pomieszczenia, gdzie odbyło się przesłuchanie i śmierć Nowaka wyznaczono Przybyłową. Widok, jaki zastała, zrobił na niej ogromne wrażenie, niedługo po tym się rozchorowała (lekarza dla Polaków nie było) i po kilku miesiącach zmarła. Więźniów: Antoniego Smerda, Włady-*

<sup>9</sup> Relacja Zdzisława Młynarczyka.

<sup>10</sup> Relacja Franciszka Sitnego.

sława Mierzwę, Waleriana Młynarczyka, Zawadę wywieziono do Praszki, gdzie dalej się nad nimi znęcano. Dołączono do nich Antoniego Mitkę, który uciekł z robót przymusowych z okolic Kluczborka. Po kilku dniach, rano przed godziną 5.00, poinformowano aresztowanych, że są wolni. Poprowadzono ich w kierunku Przedmościa. Na dworcu kolejki wąskotorowej wprowadzono do pociągu Waleriana Młynarczyka i wysłano do Wielunia, gdzie osadzono go w areszcie śledczym. Smerda i Mitkę poprowadzono około 200 m w kierunku Przedmościa i na mostku przy drodze ich rozstrzelano<sup>11</sup>. Antoni Smerd zginął 8 listopada 1943 r., a Władysław Mierzwa 30 czerwca 1944 r. Wszyscy trzej pochowani zostali na cmentarzu w Przedmościu. Niemcy poszukiwali również działaczy z czasów powstań śląskich – Walentego Koziołka i Walentego Żółtaszka, którzy zmuszeni byli się ukrywać. Walenty Żółtaszek zginął w obozie koncentracyjnym w Rodwitz w 1943 r. W obozach zginęli również inni mieszkańcy wsi: Franciszek Małycha (Hohlingen 1941), Antoni Noga, Wojciech Paprotny (Matchausen 1943), Franciszek Idasiak<sup>12</sup>.

Kościół, po aresztowaniu 6.10.1941 r. proboszcza Mieczysława Janeckiego, został zamknięty, a księdza wywieziono do obozu w Dachau, gdzie zmarł 6.12.1942 r. Wyposażenie świątyni zostało zrabowane, a budynek przemieniono na spichlerz. Dzwony kościelne zostały skradzione i wywiezione do Wrocławia<sup>13</sup>. Po zakończeniu wojny bracia Józef i Antoni Nowak pojechali po nie wozem, odnaleźli

je w okolicach Środy Śląskiej koło Wrocławia, gdzie zostały znalezione w stogu słomy. W tej miejscowości pracowała pani Preś (z domu Kalemba), która je rozpoznała<sup>14</sup>. Jak się okazało Niemcy nie zdążyli ich jeszcze przetopić. Rozpoznano je po nabitych numerach i powróciły do Przedmościa<sup>15</sup>.

W Przedmościu na tzw. Grobli istniał od stycznia do sierpnia 1942 r. obóz pracy dla Żydów. W kamieniołomach w Przedmościu pracowało 70 osób<sup>16</sup>. Część z nich mieszkała w okropnych warunkach w gospodarstwie opuszczonym przez Antoniego Sołtysiaka, a część przychodziła do pracy z Praszki. W czasie drogi kazano im śpiewać piosenkę:

*My Żydki wojny chcieli,  
wojny chcieli,  
Przyszedł Hitler złoty, nauczył nas  
roboty,  
A ten Śmigły, Śmigły – Rydz  
nie nauczył nas nic<sup>17</sup>.*

Byli bardzo wygłodzeni. W okolicach parku miejscowa ludność (m.in. Marianna Młynarczyk) przygotowywała dla nich w zamaskowany sposób chleb. Często był owijany w liście kapusty, rabarbaru<sup>18</sup>.

Nie wszyscy Niemcy byli jednak źli. Ze wspomnień wynika, że pozytywną postacią czasów okupacji był Niemiec Krauze, który już przed wojną mieszkał w Przedmościu. Był właścicielem młyna i gospodarstwa rolnego. Po wyzwoleniu ukrywali go mieszkańcy, a po kilku mie-

<sup>11</sup> Relacja Zdzisława Młynarczyka

<sup>12</sup> J. Galant, dzieł. cyt, s. 25.

<sup>13</sup> Relacja Franciszka Sitnego

<sup>14</sup> Relacja Zdzisława Młynarczyka

<sup>15</sup> Relacja Franciszka Sitnego

<sup>16</sup> <http://www.Sztetl.org.pl/pl/article/praszka/5,historia/action=view&page=1> [data dostępu: 30.03.2012 r.].

<sup>17</sup> Relacja Franciszka Sitnego

<sup>18</sup> Relacja Zdzisława Młynarczyka

siącach wyjechał do Niemiec. Jego syn, Witold, zdezerterował z wojska niemieckiego i zaciągnął się do armii polskiej na zachodzie. W Przedmościu mieszkali również ludzie innych wyznań: prawosławni, ewangelicy, wyznawcy judaizmu oraz badacze pisma świętego<sup>19</sup>.

18 stycznia 1945 r. przez prowizoryczny most na rzece wjechali do wsi żołnierze radzieccy. Wtedy właśnie zginął strażnik Antoni Jachymczyk, który wystraszył się i uciekał przed nadchodzącym wojskiem. Przechodzili oni z frontem i stacjonowali we wsi. Na Śmiałkach u Stefana Kostrzewy złapali

---

<sup>19</sup> Relacja Zdzisława Młynarczyka

Niemca Schultza (zwanego dla odróżnienia Schultzem Małym), który pracował, jako fryzjer. Polacy jednak wybrnili go tłumacząc, że to dobry człowiek, i że pomagał im w czasie wojny. Okrutny czas wojny przeminął, a po wsi na rowe-rze jeździł młody chłopak, który sprzedawał gazety i pełen radości krzyczał:

*Kobiety! Kobiety! Kupujcie gazety!*

*Dowiecie się o świecie, jak Stalin Hitlera gniecie!*<sup>20</sup>

Wtedy koszmar wojenny dobiegł końca, ludzie wracali do swoich domów i zaczęli odbudowywać zniszczone gospodarstwa.

---

<sup>20</sup> Relacja Franciszka Sitnego

## PRZEDSZKOLE PUBLICZNE W GORZOWIE ŚLĄSKIM – DAWNIEJ I DZIŚ

**P**ubliczne Przedszkole w Gorzowie Śląskim zostało otwarte 20 lipca 1968 r.

W ubiegłym roku odbyły się obchody 50-lecia jego istnienia. Była to doskonała okazja by przypomnieć chlubne dzieje, podkreślić wspaniałe tradycje oraz osiągnięcia i przede wszystkim podziękować tym, których odnajdujemy na kartach jego historii.

Jednak pierwsze wzmianki sięgają roku 1903, kiedy przekazano zakonowi sióstr elżbietanek parcelę w rozwidleniu ulicy Kluczborskiej i Słonecznej po spalonym w dniu 2 czerwca 1888 r. kościele Świętego Krzyża. Siostry elżbietanki wprowadziły się do istniejącego do dziś budynku, który przeznaczony miał być na siedzibę kapelana – administratora nowego kościoła. Obok budynku zajmowanego przez zakonnice wybudowano mniejszy budynek z salą przeznaczoną na przedszkole. Nie udało się ustalić daty uruchomienia tego przedszkola, jednak było to z pewnością przed 1930 rokiem.

Pierwszą wychowawczynią przedszkola została siostra Berchmana, która była jednocześnie organistką w kościele katolickim. Z nazwy obiekt był przedszkolem katolickim, a ponieważ było to jedyne przedszkole w mieście, uczęszczały do niego również dzieci wyznania ewangelickiego. Jedną z wielu sióstr pracujących w zakonie była siostra Anna

Tomala pochodząca z Zofijowki (rocznik 1926)

W ogrodzie sióstr istnieje do dziś drewniany barak, do którego przedszkolaki przenosiły się w cieplejsze dni roku. Pobyt dzieci w przedszkolu trwał od godziny 8.00 do 12.00, siostry nie prowadziły żywienia zbiorowego, przygotowywały jedynie napoje: kawę zbożową, herbatę, mleko. Dzieci przynosiły ze sobą własne śniadanie. Szczególną uwagę poświęcały siostry na modlitwy dzieci przed i po jedzeniu oraz modlitwy na rozpoczęcie i zakończenie pobytu w przedszkolu z uwzględnieniem różnych wyznań wychowanków.

Sala przedszkolna mieściła 10 stolików oraz 60 krzesełek. Wychowankowie sióstr uczestniczyli w zajęciach plastycznych, gimnastycznych, muzycznych oraz technicznych. Zapraszano również na uroczystości przedszkolne (np.: Mikołaj, Boże Narodzenie) miejscowe dzieci oraz rodziców.

W czasie wojny szczególnie w końcowej jej fazie nastąpiły zmiany w dotychczasowym rozkładzie dnia. Dzieci matek pracujących przebywały w przedszkolu do późnego wieczora. W związku z wydłużonym pobytem siostry przygotowywały posiłek w postaci zupy warzywnej. Produkty dostarczane były przez rodziców.

Z chwilą zajęcia Gorzowa przez Rosjan przedszkole przestało funkcjonować.

W dniu 1 maja 1945 r. uruchomione zostało państwowe przedszkole, które mieściło się w starym budynku parafii ewangelickiej przy ulicy Kościelnej. Przedszkole zajmowało jeden duży pokój i kuchnię, brak było zaplecza i innych pomieszczeń. Kierowniczą funkcję do września 1948 r. pełniła Lidia Karłowska.

W dniu 1 września 1948 r. kierownictwo nad przedszkolem powierzono Stefani Pietrykównej, która pełniła swą funkcję do 31 grudnia 1949 r.

Od stycznia 1950 r. do czerwca tego roku stanowisko kierowniczkę powierzono Stanisławie Hankus.

W dniu 1 maja 1950 r. przedszkole zostaje przeniesione do drewnianego baraku w miejscowym parku. Parterowy, drewniany barak to niemiecki Jugendheim (w tłumaczeniu „ognisko młodzieżowe”), który stał w pobliżu obecnego przedszkola, posiadał trzy duże sale do zajęć na ok. 70 wychowanków.

Z dniem 1 lipca 1950 roku kierownictwo nad przedszkolem przejęła Zofia Krzemińska, rozpoczynając ożywioną działalność oraz współpracę przedszkola z miejscowymi władzami.

Bardzo szybko budynek okazał się za mały, zaistniała konieczność budowy nowego przedszkola. Dzięki przedsięwzięciu kierownicze oraz zaangażowaniu miejscowych władz poczynione starania u władz powiatowych i wojewódzkich przyniosły owocne rezultaty. W roku 1966 rozpoczęto budowę nowego przedszkola.

Tymczasem w drugiej połowie stycznia 1967 r. przeniesiono przedszkole do Miejskiego Domu Kultury na okres prac budowlanych.

Troska o dynamiczny postęp prac budowlanych stała się głównym celem pani

Zofii Krzemińskiej, która odwiedzała wszystkich możliwych sponsorów by pozyskiwać fundusze na urządzenie nowego przedszkola. Jej oddanie i zaangażowanie zostało docenione przez ówczesne władze lokalne oraz oświatowe.

Duży wkład w zagospodarowanie terenu wokół budynku włożyli mieszkańcy miasta, pracując społecznie na rzecz przedszkola.



Fot. ze zbiorów autorki artykułu

W dniu 20 lipca 1968 r. odbyła się piękna uroczystość oddania do użytkowania nowo wybudowanego przedszkola

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz powiatowych, między innymi sekretarz KP PZPR Szymon Lachowicz, sekretarz KM PZPR Jan Frankiewicz. Aktu przekazania budynku dokonał Przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Mieczysław Moryto. Otwarcia uroczystości dokonał przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Janusz Nędzewicz.

1 września 1968 r. czterooddziałowe Państwowe Przedszkole w Gorzowie Śl. rozpoczęło nowy rok przedszkolny w następującym składzie personalnym: Zofia Krzemińska – kierownik placówki, Anna Włoch, Maria Kobiółka, Krystyna Ostrówka, Ida Czak, Weronika Szwigoń, Weronika Szklarz, Waleska Weniger, Elżbieta Felis, Adela Borecka, Teresa Urban,

Teresa Gmur, Elżbieta Tomala, Bożena Michnik, Paweł Jurczyk

Przedszkole zostało włączone do jednolitego systemu oświaty oraz potraktowane jako pierwsze ogniwo systemu szkolnictwa.

Placówka funkcjonowała przez 11 miesięcy w roku, w okresie wakacji organizowane były półkolonie dla dzieci wymagających opieki. Przedszkole czynne było 10 godzin dziennie od godz. 6.30 do 16.30, w soboty do 14.30.

Liczebność grup, do 36 wychowanków, sprawiała, iż największy nacisk położono na bezpieczeństwo dzieci podczas zabaw spacerów i wycieczek.

Główne zadania wychowawczo-dydaktyczne obejmowały przede wszystkim:

- wszechstronny rozwój dziecka;
- przygotowanie dzieci do nauki szkolnej pod względem umysłowym, społeczno-moralnym, emocjonalnym oraz estetycznym;
- zapewnienie opieki dzieciom rodziców pracujących;
- współpraca z rodzicami;
- współpraca z organizacjami środowiskowymi.

Głównymi formami pracy przedszkola były: zabawy, spacer, wycieczki, udział w uroczystościach przedszkolnych, środowiskowych oraz praca na działce przedszkolnej.

Szczególną uwagę poświęcano wychowaniu patriotycznemu, w ramach którego dzieci poznawały swoje miasto, jego historię, symbole narodowe, regiony Polski z uwzględnieniem tańców i tradycji regionalnych.

W zakresie wychowania zdrowotnego, które w każdym roku zajmowało szczególne miejsce, organizowane były ćwiczenia gimnastyczne oraz zabawy

ruchowe, uwzględniające zabawy na świeżym powietrzu.

W przedszkolu funkcjonował gabinet lekarski, raz w tygodniu przychodziła pielęgniarka, by sprawdzić higienę osobistą wychowanków, przeprowadzić szczepienia dzieci oraz przeprowadzić coroczny bilans 6-latków z udziałem lekarza.



Fot. ze zbiorów autorki artykułu

Dobrym zwyczajem placówki były cotygodniowe muzyczne audycje radiowe dla 6-latków. Dużą popularnością wśród dzieci cieszyły się pierwsze zajęcia z rytmiki, prowadzone przez Marię Tomalę

Uroczystości przedszkolne, które szczególnie miło wspominają pracownicy oraz wychowankowie, to: choinka noworoczna, Dzień Kobiet, Święto Pracy – udział w pochodach pierwszomajowych, Dzień Dziecka.

Do placówki zapraszano również gości z okazji świąt okolicznościowych: żołnierzy Wojska Polskiego z jednostki z Opola, policjanta, listonosza.

Od początku działalności placówki duże zaangażowanie wykazywali rodzice wychowanków, którzy aktywnie włączali się w życie przedszkola poprzez organizowanie wspólnych uroczystości, wyjazdów, wycieczek, kuligów, spotkań z ciekawymi ludźmi.

Najbliższą współpracę prowadziła placówka z Ochotniczą Strażą Pożarną. Bu-

dynek remizy przekazany został społeczeństwu podczas obchodów Dni Gorzowa w dniach 28–29.09.1968 r.



Fot. ze zbiorów autorki artykułu

Druhowie strażacy zapraszali maluchów do remizy strażackiej by zaprezentować sprawność działań pożarniczych, obowiązkowo dzieci wożone były samochodem bojowym po ulicach miasta.

Dużą atrakcją dla dzieci była również stacja kolejowa, odwiedzana z okazji Dnia Kolejarza. Każdego roku dzieci miały możliwość przejazdu „Paulinką” do Praszki.

Przedszkole współpracowało również z instytucjami użyteczności publicznej: Urzędem Miasta, szkołą podstawową, Domem Kultury, zakładem „Opolanka”, „Famak” Poczta Polska itp.

Po przejściu na zasłużoną emeryturę pani Zofii Krzemińskiej, na stanowisko dyrektora przedszkola w dniu 24.08.1976 r. powołana została Krystyna Ostrówka, która funkcję tę pełniła przez 26 lat.

Dobre tradycje wychowawczo-dydaktyczne wprowadzone przez poprzedniczkę były kontynuacją dalszych działań powołanej dyrektorki.

Wychowankowie przedszkola promują placówkę w środowisku, uczestniczą w pierwszych gminnych, powiatowych oraz wojewódzkich Festiwalach

Piosenki Przedszkolnej, zdobywając najwyższe miejsca.

Placówka otrzymała od władz Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim oryginalne instrumenty Carla Orffa bębny, metalofony, ksylofony oraz ciekawe pomoce dydaktyczne. Przekazania darów dokonuje przewodniczący DFK Wilhelm Kotyś wraz z Burmistrzem Romanem Początkiem.

Rozwija się wspólna współpraca z rodzicami, powołany organ przedszkola, Rada Rodziców, aktywnie uczestniczy w życiu placówki. Szczególną aktywnością wykazuje się w organizacji dochodowych balów karnawałowych dla rodziców, których dochód przeznacza na doposażenie placówki w pomoce dydaktyczne.

W 1991 r. organem prowadzącym przedszkole staje się Gmina, co wprowadza wiele zmian w strukturze organizacyjnej przedszkola. Dyrektorowi przedszkola powierzony zostaje oddział zamiejscowy Skrońsko. W roku szkolnym 1991/1992 wskutek wzrostu odpłatności za prowadzone przedszkola, liczba oddziałów zredukowana zostaje do trzech, utrudniało to znacznie pracę wychowawczo-dydaktyczną przedszkola z uwagi na wysoką liczebność grup.

W 1995 r. Uchwałą Rady Miejskiej utworzono zamiejscowy oddział przedszkolny w Pakoszowie. Przedszkole staje się placówką 5-oddziałową z dwoma oddziałami zamiejscowymi.

1 września 2002 r., po przejściu na zasłużoną emeryturę Krystyny Ostrówki, stanowisko dyrektora Przedszkola Publicznego w Gorzowie Śląskim uchwala Zarządu Miejskiego w Gorzowie Śl. powierzone zostaje Irenie Olejnik.

W związku z przekroczeniem dopuszczalnej liczby dzieci w oddziałach w roku szkolnym 2002–2003 na wniosek dyrektora oraz za zgodą organu prowadzącego utworzony został ponownie oddział IV obejmujący dzieci 5-letnie. Wraz z utworzeniem oddziału zmniejszyła się liczba dzieci w pozostałych oddziałach.

Organizację pracy przedszkola określa ramowy rozkład dnia. Przedszkole funkcjonuje przez cały rok szkolny z wyjątkiem lipca. Czas pracy przedszkola wynosi 9 godzin od 6.45 do 15.45. Placówka zapewnia wyżywienie – trzy posiłki dziennie. Zasady odpłatności za pobyt dziecka w przedszkolu ustala organ prowadzący po zatwierdzeniu przez Radę Miejską. Podstawową jednostką organizacyjną przedszkola jest oddział obejmujący dzieci w zbliżonym wieku: 5–6 lat oraz 3–4 lata. Liczba dzieci w oddziale nie może przekroczyć 25 osób. Czas trwania zajęć dostosowany jest do możliwości rozwojowych dziecka.

Organami przedszkola są: Rada Pedagogiczna, Rada Rodziców, Dyrektor. Rada Rodziców działa w oparciu o swój regulamin, który nie jest sprzeczny ze Statutem Przedszkola. W celu wspierania działalności statutowej przedszkola gromadzi fundusze z dobrowolnych składek rodziców i innych źródeł.

Rodzice dzieci są współgospodarzami przedszkola, aktywnie uczestniczą w życiu przedszkola, wspomagają je finansowo, pozyskują sponsorów, wspólnie bawią się z dziećmi na zajęciach, festynach, uroczystościach. Niejednokrotnie rodzice sami podejmują prace remontowo-naprawcze w ramach własnych środków oraz prywatnego czasu (np. malowanie szatni i holu, wyposażenie ogrodu przedszkolnego).

W przedszkolu poza programem wychowania przedszkolnego realizowane są programy własne nauczycieli, program edukacji regionalnej „Tradycja uczy i wychowuje”, program edukacji teatralnej – „Zabawy teatralne w przedszkolu”, program edukacji artystycznej „Świat w oczach malucha” oraz program gimnastyki relaksacyjnej „W trosce o zdrowie przedszkolaka”. Programy te są częścią nowatorskiego rozwiązania wprowadzenia „wesołych popołudniówek”, gdzie każde dziecko ma szansę na rozwijanie własnych zainteresowań i uzdolnień.

Przedszkole kieruje się filozofią wychowania podmiotowego, wartościami humanistycznymi i respektowaniem praw dziecka. Stwarza dziecku szansę do indywidualnego rozwoju zgodnie z jego możliwościami i predyspozycjami. Zapewnia dziecku opiekę, bezpieczeństwo oraz optymalne warunki do zabawy i nauki. Wspiera rodziców w wychowaniu dziecka na dobrego i szczęśliwego człowieka, dojrzałego społecznie i emocjonalnie.

### **Sukcesy i osiągnięcia wychowanków w ostatnim roku szkolnym:**

- Esik – Floresik – konkurs plastyczny wydawnictwa „Olesiejuk” w ramach marketingu edukacyjnego – wyróżnienie grupowe dla dzieci 6-letnich, oraz wyróżnienia indywidualne.
- Bezpieczny przedszkolak – udział w konkursie plastycznym Powiatowej Komendy Policji w Oleśnie.
- Wyróżnienie Stacji Epidemiologiczno-Sanitarnej w Oleśnie za udział w programie profilaktyki antytytoniowej „Czyste powietrze wokół nas”, realizowany w placówce w każdym roku szkolnym.

- Wojewódzki Festiwal Piosenki Dziecięcej w Kluczborku – I, II i III miejsce.
- Udział w kuratorskim konkursie na najpiękniejszą ozdobę i kartkę świąteczną.
- Międzygrupowy turniej wiedzy o naszym regionie – wyróżnienia dla grup 5–6-letnich.
- Konkurs recytatorski – wyróżnienia dla indywidualnych wykonawców podczas listopadowych wieczorów poezji dziecięcej.
- Placówka posiada certyfikat ekologicznego programu edukacyjnego dla przedszkoli „Kubusiowi przyjaciele natury”.
- Wyróżnienia w konkursach Akademii Misia Haribo.
- Pierwsze miejsce w konkursie gwary śląskiej „Od bajtla do starzyka”.
- Udział w akcji ministerialnej „Rekord dla Niepodległej”.

Ogromnym sukcesem jest aktywna współpraca z przedszkolem Wirbelwind w Landsbergu. Wspólnie jest realizowany projekt partnerski pn. „Łączy nas

muzyka” polegający między innymi na wymianie doświadczeń zawodowych, w szczególności dotyczących koncepcji pracy w obu placówkach, wymianie scenariuszy ciekawych zajęć, propozycji zabaw ruchowo-muzycznych.

Przedszkole stwarza dziecku jak najlepsze warunki rozwoju intelektualnego, duchowego, moralnego i społecznego poprzez aktywny i bezpośredni kontakt z tradycją i kulturą własnego regionu.

Instytucja przedszkola jest miejscem, w którym dzieci wszechstronnie się rozwijają, są twórcze i otwarte na ludzi i świat, czują się kochane i szczęśliwe, osiągają dojrzałość szkolną w atmosferze akceptacji, zrozumienia i poszanowania dla tradycji.

Każda rocznica skłania nas do refleksji i podsumowań. Z perspektywy czasu łatwiej bowiem dostrzec rezultaty działalności. Jako pierwsi w systemie edukacji podejmujemy trud kształtowania i wychowania młodego pokolenia. Podmiot tych oddziaływań jest szczególnie – dziecko ze swoją ufnością, szczerością i wrażliwością.

## 40 LAT TEMU OLESNO ZOSTAŁO ODZNACZONE ORDEREM PAŃSTWOWYM

**W** 1978 roku miasto Olesno zostało odznaczone Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Pamiętką tego odznaczenia są krzyże na witaczach, stojących do dzisiaj przy drogach wjazdowych do Olesna.

Z okazji przyznania nagrody wydano też specjalną broszurę pt. „Olesno – miasto odznaczone Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski”. Broszura jest cienka, 12-stronicowa, ale zawiera informacje i zdjęcia, dzięki którym wiadomo, jak wyglądało Olesno dokładnie 40 lat temu.

Rada Państwa przyznała Olesnu w 1978 roku Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski za prężną odbudowę miasta. Pod uchwałą o przyznaniu nagrody podpisani są przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński i sekretarz RP Ludomir Stasiak.

Uchwałą głosi:

*W 34. rocznicę powstania Polski Ludowej – dając szczególny wyraz uznania dla wkładu w gospodarczy, społeczny i kulturalny rozwój Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz osiągnięć w budownictwie socjalistycznym mieszkańców miast i wsi, poszczególnych załóg i zespołów ludzi pracy przemysłowych zakładów produkcyjnych, jednostek gospodarki morskiej, państwowych przedsiębiorstw gospodarki rolnej i rolniczych spółdzielni produkcyjnych, uczelni i szkół, instytucji kulturalno-oświatowych i stowarzyszeń – na wniosek Biura Politycznego Komitetu*

*Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, odznaczone zostaje Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski Miasto Olesno.*

### Olesno w ruinie

Uchwałą przesyciona jest komunistyczną nowomową, ale nie sposób zaprzeczyć, że Olesno i jego mieszkańcy zasłużyli na ten order za podniesienie się z wojennych ruin.

W czasie II wojny światowej Olesno było niemieckim Rosenbergiem, dlatego Armia Czerwona w styczniu 1945 roku nie miała żadnych skrupułów, żeby obrócić miasto w perzynę. W gruzach legło około 75 procent jego zabudowy!

– Stoimy na rynku w Oleśnie. Przed nami i wokoło nas wstrząsający czworobok grozy. Zgliszcza i ruiny. Otwory okienne na fasadach trzymających się jeszcze, zieją pustą czernią. Zaduch spalenizny – zanotowała Janina Kłopotcka (twórczyni znaku Rodła i Pięciu Prawd Polaków), która przyjechała do Olesna w marcu 1945 roku.

Powojenna administracja zliczyła, że zniszczonych zostało 216 budynków mieszkalnych. Rynek w Oleśnie był jednym wielkim obrazem ruin. Najbardziej zniszczonych kamienic już nie odbudowano. Przy dwóch pierzejach rynku stoją dzisiaj bloki mieszkalne wzniesione za czasów PRL-u.

Powojenną administrację w Oleśnie tworzyły grupy operacyjne Polskiej Partii

Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej (które w 1948 roku komuniści połączyli w jedną Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą). Członkowie grupy operacyjnej przyjechali do Olesna w marcu 1945 roku. Były to osoby z Będzina, Czeladzi, Sosnowca, czyli z Zagłębia Dąbrowskiego, a także z Częstochowy.

Do 1952 roku zbudowano 64 budynki mieszkalne z 1585 izbami. Za czasów PRL-u wyszczególniano nie mieszkania, ale izby.

W 1959 roku utworzona została istniejąca do dzisiaj Spółdzielnia Mieszkaniowa w Oleśnie, która do 1973 roku zbudowała 10 bloków mieszkaniowych z 645 izbami.

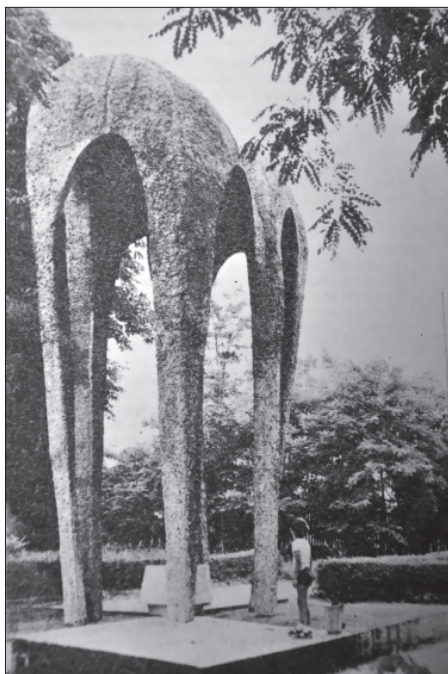
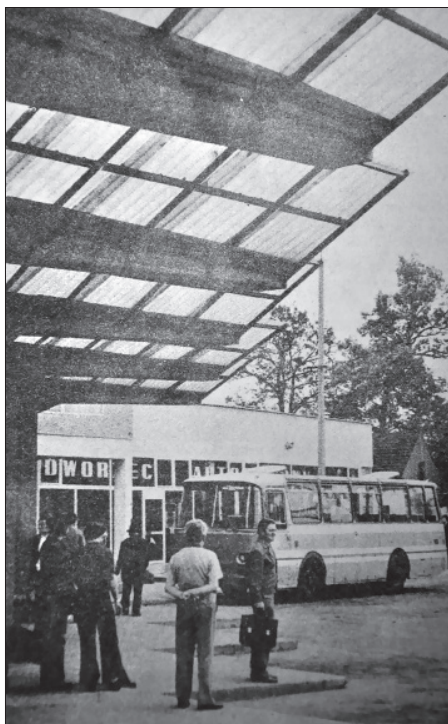
Swoje budynki wielorodzinne budowały też zakłady pracy. Do 1973 roku stanęło 11 budynków z 156 izbami. Do tego w latach 1945–1973 w Oleśnie zbudowano 876 domów jednorodzinnych.

W 1951 roku uruchomiono gazownię i odbudowano sieć gazową, która w sumie miała 10 kilometrów. W latach siedemdziesiątych do Olesna doprowadzono nitkę gazu ziemnego, a w mieście zbudowano podstawę.

W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku w Oleśnie powstawały nowe zakłady pracy. W 1945 roku z większych zakładów działały tylko: młyn, mleczarnia i tartak (który został przekształcony w latach 50. w Zakład Produkcji Leśnej „Las”).

W 1973 roku na terenie miasta i całej gminy Olesno powadziły działalność:

- Fabryka Armatury,
- Spółdzielnia Pracy Włóknarzy „Oleśnianka”,
- Spółdzielnia Inwalidów z zakładem pracy chronionej,
- Spółdzielnia Meblarska,



- Spółdzielnia Wielobranżowa,
- piekarnia,
- masarnia,
- rozlewnia piwa i wytwórnia wód gazowanych oddziału WSS „Społem”,
- cegielnie w Oleśnie i Boroszowie,
- mieszalnia pasz GS w Boroszowie,
- warsztaty szkolne ZSZ w Oleśnie.

W Oleśnie wybudowano też od podstaw Państwowy Ośrodek Maszynowy (POM), zorganizowano kółka rolnicze, uruchomiono Rejonowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Rejonowy Zakład Budownictwa Wiejskiego (z wytwórnią prefabrykatów), zorganizowano jednostkę remontowo-budowlaną PGR w Świerczu, utworzono zajezdnię Przedsiębiorstwa Sprzętowo-Transportowego Budownictwa Rolniczego.

Pasażerów oraz towary woziły na terenie Olesna: PKS, Spółdzielnia Transportu Wiejskiego i Przedsiębiorstwo Transportowe Handlu Wewnętrznego.

### Sklepy i spółdzielnie

Po wojnie w 1945 roku w Oleśnie działały 24 sklepy, w tym 19 prywatnych. Komuniści likwidowali prywatną działalność gospodarczą, tworząc „uspołecznione jednostki”, czyli spółdzielnie i państwowe przedsiębiorstwa.

Jako pierwszą utworzono 14 października 1945 roku Powszechną Spółdzielnię Spożywców. Utworzono ją początkowo na bazie zaledwie 2 sklepów.

W 1977 roku w Oleśnie było już 97 sklepów, z czego tylko trzy były prywatne. W mieście było też łącznie 14 restauracji, kawiarni i barów.

### Szkoły i rekreacja

Po wojnie w Oleśnie zbudowano nowe budynki oświatowe. Powstały: szkoła podstawowa nr 3, przedszkole nr 3, Zespół Szkół Zawodowych, internat Technikum Rachunkowości Rolnej, wybudowano dwie sale gimnastyczne, uruchomiono pomaturalny Wydział Zaoczny Technikum Rolniczego. Rozbudowano Liceum Ogólnokształcące, mieszczące się w XIX-wiecznym budynku dawnego Seminarium Nauczycielskiego.

Dla najmniejszych dzieci uruchomiono żłobek miejski, gdzie było miejsce dla 80 maluchów. W zabytkowym pałacu w Sowczycach otwarto Dom Dziecka.

Wyremontowany i uruchomiony został odkryty basen kąpielowy. Kąpieliska przygotowano również w Wachowicach i Starym Oleśnie. W Kucobach rozpoczęto budowę ośrodka kempingowego z basenem kąpielowym, z piaszczystą plażą oraz akwenem dla sportów wioślarskich i wędkarstwa.

W Oleśnie działał Ośrodek Sportu i Rekreacji, który prowadził kąpielisko miejskie w Oleśnie, ośrodki wodne w Wachowicach i Kucobach, lodowisko, kort tenisowy, boiska i ścieżki zdrowia.

Olesno liczyło w 1978 roku nieco ponad 9 tysięcy mieszkańców. W późniejszych latach liczba mieszkańców wzrosła do ponad 10 tysięcy, od kilku lat Olesno jednak wyludnia się (w 2016 roku według Głównego Urzędu Statystycznego liczyło 9439 mieszkańców).

Na terenie gminy Olesno uruchomiono Kombinat PGR oraz dwie placówki naukowe: Zakład Doświadczalny Ziemniaka w Starym Oleśnie i Śląską Stację Doświadczalną Włókien Łykowych w Wojciechowie.



## Kultura

Miejski Dom Kultury uruchomiono w Oleśnie w poniemieckim Haus der Heimat na Wielkim Przedmieściu, który w styczniu 1945 roku uległ mocnym zniszczeniom. W latach 70. w oleskim domu kultury działał prężnie Amatorski Klub Filmowy „Jupiter”, nagrywający oleską kronikę filmową, wyświetlaną w kinie Znicz. Oleskie kroniki filmowe emitowano przed filmami. Kino Znicz wyświetlało rocznie około 305 filmów.

Ciekawostką jest, że staraniem Oleskiego Muzeum Regionalnego odtworzono cyfrowo wiele archiwalnych filmów i kronik filmowych Amatorskiego Klubu Filmowego „Jupiter”.

W 1978 roku działało Społeczne Ognisko Muzyczne (przekształcone później w Szkołę Muzyczną I stopnia), w którym

gry na instrumentach uczyło się wówczas 140 dzieci.

W 1971 roku zbudowano budynek Oleskiej Biblioteki Publicznej. Miała wtedy 60 tysięcy woluminów (dzisiaj w zbiorach oleskiej biblioteki jest już prawie 100 tysięcy książek).

W zabytkowym ratuszu na oleskim rynku otwarto Muzeum im. Jana Nikodema Jaronia, które miało stałą ekspozycję etnograficzną, archeologiczną oraz wystawy czasowe.

Od 1959 roku w Oleśnie działało Stowarzyszenie Miłośników Olesna, które od 1966 roku wydawało rocznik „Głos Olesna”.

## Nowy szpital

W 1945 roku szpital w Oleśnie, mieszczący się w XIX-wiecznym budynku na

Wielkim Przedmieściu (który kilka lat temu rozebrano i przebudowano na supermarket), miał 60 łóżek i zaledwie jednego lekarza.

Później budynek wyremontowano i rozbudowano. W 1978 r. liczba łóżek zwiększyła się do 163, a w Zespole Opieki Zdrowotnej w Oleśnie pracowało 17 lekarzy i 7 dentystów. Chorych przyjmowało także 15 przychodni lekarskich oraz stacja pogotowia ratunkowego, która dysponowała aż 8 karetkami.

Stary szpital był już jednak przestarzałym budynkiem, dlatego w 1973 roku rozpoczęto budowę nowego szpitala przy ul. Klonowej. Oddano go do użytku w 1981 roku.

W latach 1974–1977 w Oleśnie przebudowano rynek i ulicę Pieloka (oleski deptak), wybudowano parkingi przy ul. Drzymały i Lublinieckiej, promenadę przy ul. Izydora Murka, dworzec autobusowy w Oleśnie oraz hotel Ochotniczych Hufców Pracy.

Wszystkie te inwestycje kosztowały 457 ówczesnych milionów zł.

W czynie społecznym mieszkańcy Olesna zbudowali Dom Harcerza, Dom Rzemiosła, amfiteatr, chodniki oraz tereny zielone, m.in. przy promenadzie. Wartość prac w czynie społecznym oszacowano na 67 milionów zł.

W latach 1967–1972 Olesno czterokrotnie zdobyło tytuł Mistrza Gospodarności w województwie opolskim, a w latach 1974–1977 trzykrotnie w województwie częstochowskim.

Przypomnijmy, że w latach 1975–1999 Olesno należało do województwa częstochowskiego, czego pamiątką do dzisiaj jest telefoniczny numer kierunkowy 34.

W latach 1976–1977 Olesno wzięło udział w telewizyjnym konkursie „Bank

440”. Olesno zwyciężyło w rywalizacji z Pleszewem. Oleśnianie w ramach „Banku 440” zadeklarowali prace społeczne o wartości 88,9 mln zł, a wykonali ponad trzykrotnie więcej, bo własnymi rękoma wyrobili ponad 290 milionów złotych.

Do dzisiaj zachował się film Amatorskiego Klubu Filmowego „Jupiter”, na którym zarejestrowano prace społeczne w Oleśnie w ramach „Banku 440”. Kamera zarejestrowała m.in. budowę promenady przy ul. Murka, który w latach 2018–2019 zupełnie zmienił swój wygląd po modernizacji. Tym razem już nie dzięki pracom społecznym, ale dotacji z Unii Europejskiej na rewitalizację miasta.

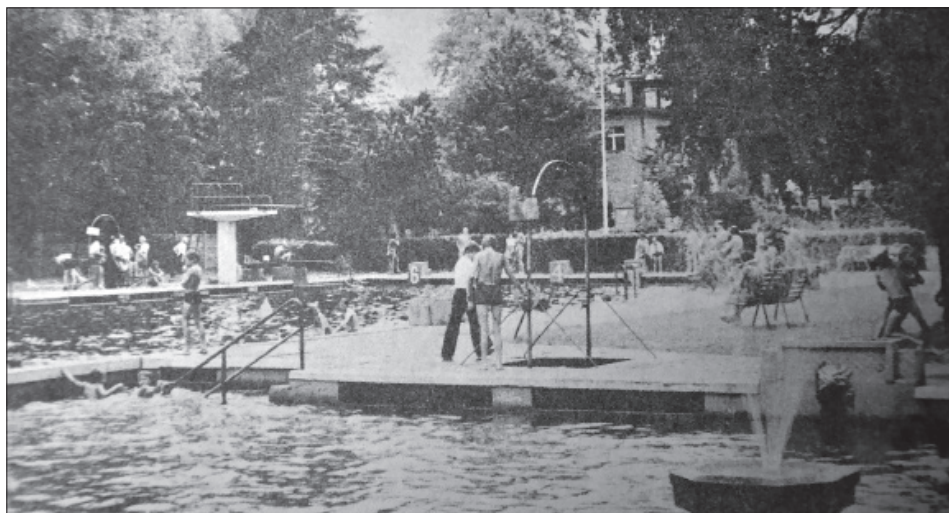
### Patroni ulic

Nazwy ulic w Oleśnie do 1945 roku były niemieckie (Olesno przez kilka wieków było niemieckim Rosenbergiem). Wielkie Przedmieście nazywało się Große Vorstadt, Małe Przedmieście – Kleine Vorstadt, ulica Dworcowa – Bahnhofstrasse, a dzisiejsza ulica Opolska została przechrzczona po dojściu nazistów do władzy w latach 30. na Adolf-Hitler-Strasse.

Po II wojnie światowej nazwy ulic zmieniono na polskie. W wielu przypadkach nowymi patronami ulic zostali komuniści.

Dekomunizację ulic w Oleśnie przeprowadzono już w latach 90. ubiegłego wieku.

Na oleskich ulicach Armię Czerwoną zastąpiła Armia Krajowa, Marian Buczka – ks. Bruno Aleksander, Marcina Kasprzaka – Joseph von Eichendorff, Józefa Wieczorka – ks. Gustaw Łysik, Marcelego Nowotkę – XVIII-wieczny oleski



proboszcz Leopold Labor, Małgorzatę Fornalską – księżę Henryk Brodaty, Dąbrowszczaków – Ignacy Jan Paderewski, ulicę Karola Świerczewskiego przemianowano na Dworcową, Feliksa Dzierżyńskiego na Wrzosową, Hanki Sawickiej na Krzywą, Juliana Marchlewskiego na Wielkie Przedmieście, a 1 Maja na Małe Przedmieście.

Były też sprytne zmiany, które pozwoliły zdekomunizować patrona, nie zmieniając jednocześnie nazwy ulicy. Komunistycznego działacza Janka Krasickiego zastąpił biskup i autor słynnych satyr Ignacy Krasicki, a Stanisława Drzymałę – Michał Drzymała, właściciel słynnego wozu Drzymały, będącego symbolem oporu wobec zaborcy pruskiego.

W ramach ustawy dekomunizacyjnej w gminie Olesno w 2018 roku trzeba

było zmienić tylko jedną nazwę ulicy. Nie w samym Oleśnie, ale w Łomnicy.

Instytut Pamięci Narodowej wydał opinię, że zgodnie z ustawą dekomunizacyjną należy zmienić nazwę ulicy Woźniaka w Łomnicy. Henryk Woźniak był bowiem funkcjonariuszem Milicji Obywatelskiej.

Po przeprowadzonych konsultacjach mieszkańcy wyrazili opinię, aby ulica po zmianie nosiła nazwę Józefa Lompy. Ulica Woźniaka łączyła się z ulicą Lompy, teraz obie drogi będą miały tę samą nazwę.

Podczas pisania artykułu korzystałem m.in. z broszury „Olesno – miasto odznaczone Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski”

Fot. z broszury „Olesno – miasto odznaczone Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski”

## TRADYCJA UNIKATOWA, CZYLI JAK KRZYŻOKI BRAMĘ Z WYDMUSZEK WIESZAJĄ

**O**d ponad 100 lat w Borkach Małych w gminie Olesno miejscowi kawalerowie kultywują tradycję krzyżoków i bramy wielkanocnej.

Krzyżoki to kawalerowie z wioski, którzy w Wielką Sobotę spotykają się w miejscowej remizie, by kończyć bramę wielkanocną, nad którą pracują od kilku dni. Budują ją poprzez nawleknięcie wydmuszek na sznurki, które są ułożone w przygotowany wcześniej projekt.

Jest ich zazwyczaj dwunastu. To symboliczna liczba nawiązująca do dwunastu apostołów. Po zawieszeniu wielkanocnej bramy, około godziny trzeciej nad ranem udają się do kościoła, skąd z szarfami, chorągwiami i figurą Chrystusa Zmartwychwstałego ruszają na obchód pól wokół wioski. Jeden z nich prowadzi zawsze śpiew całej grupy. Chodząc po polach, kawalerowie modlą się o udane żniwa dla miejscowych rolników. O godzinie szóstej przybywają pod kościół i każdego roku przewodzą procesji rezurekcyjnej.

– Najstarsze zdjęcie naszych krzyżoków pochodzi z 1953 roku – wspomina Maria Świtała z Borek Małych. – Chorągwie i figura Chrystusa Zmartwychwstałego, którą są na nim widoczne, zachowały się do dziś. Nie wiadomo jednak, kiedy dokładnie pojawiła się u nas ta tradycja. Jak wspominają najstarsi mieszkańcy wsi – sięga przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku.

### Brama – symbol wioski

Największym symbolem tej tradycji jest oczywiście ogromna brama wielkanocna zrobiona z wydmuszek, która wisi zawsze w tym samym miejscu, w środku wioski. W ostatnich latach krzyżoki podnoszą sobie coraz wyżej poprzeczkę.

– Krzyżokiem zostałem po raz pierwszy w 1993 roku – mówi Roman Wróbel, który od 1999 roku projektuje małoboreckie bramy z wydmuszek. – Od zawsze najbardziej w tej tradycji pasjonowała mnie brama. Kiedyś była mniejsza, z dwustu, co najwyżej czterystu jasek, dlatego projektowaliśmy ją wszyscy wspólnie. Pierwszy samodzielny projekt wykonałem w 1999 roku. Od tego czasu, choć już od paru lat kawalerem i jednocześnie krzyżokiem nie jestem, pomagam zawsze przy tworzeniu bramy. Czekam na informację od chłopców o tym, ile uzbierają wydmuszek i potem zaczynam rozrysowywać projekt.

Ta wielkanocna tradycja to prawdziwa pasja Romka. W domu ma dwa duże albumy, w których zbiera wszystkie pamiątki związane z krzyżokami.

– Mam swoją szarfę, o którą dbałem przez te wszystkie lata i zawsze miałem tę samą – wspomina. – Jest w tym albumie mnóstwo zdjęć – wywołanych i na płytach CD. Mam wszystkie projekty, nawet te, które jeszcze nie zostały zrealizowane. Gdy tylko jakiś pomysł na bramę przyjdzie mi do głowy, od razu rysuję go na kartce i zostawiam w al-

bumie. W nim mam jeszcze kasety magnetofonowe. W 2008 roku bowiem do plecaka na obchód po polach wziąłem ogromny magnetofon, z ciężkimi bateriami S16, żeby nagrywać nasz śpiew. Chłopcom o tym nie mówiłem, bo mogliby się spieszyć, a tak wyszło świetnie, jest super pamiątka. Gdy tylko nie patrzyli, musiałem szybko podmieniać rozładowane baterie.

Dawniej brama robiona była w kształcie symetrycznych, jednolitych wzorów. Ostatnio jednak, za sprawą tak dużej liczby zebranych wydmuszek, da się w niej rozpoznać wielkanocne i religijne symbole. Był zajaczek, koszyczek, kielich z hostią, korona cierniowa, dzwonek, wielkanocna pocztówka. Pojawiły się napisy z wydmuszek, jak „Wesołych Świąt” i „Alleluja”. Bramy mają nieść także ludziom przesłanie...

– Świąteczne koszyki z pokarmem to piękna tradycja dla całych rodzin, o której warto pamiętać – tłumaczy Roman Wróbel. – Wielkanocną pocztówką chciałem zwrócić uwagę na to, że ludzie w obecnych skomputeryzowanych czasach zapominają o tak fajnej, tradycyjnej rzeczy, jak wysyłanie kartek na święta. Mieliśmy więc pocztówkę ze znaczkiem pocztowym i symbolami wielkanocnymi w postaci zajaczka oraz dwóch pisanek. Małoboreckie krzyżoki przez cały rok przypominały o tradycyjnym składaniu życzeń bliskim, którzy mieszkają daleko od nas. Do bramy z kielichem i hostią potrzebowałem zaś możliwie największe białe hula hop. Chodziłem więc po Oleśnie i szukałem. Tam, gdzie kupiłem, pani zapytała, do czego jest mi tak pilnie potrzebne. Odpowiedziałem: „Do hostii”. Mocno się zdziwiła, ale na szczęście po chwili takie znalazła.

Brama biła już wiele rekordów. Największa – z 5422 jajek. Najwyżej zawieszona – na wysokości trzynastu metrów i sześćdziesięciu centymetrów. Do jej powieszenia używa się rusztowań. Kawalerowie zawieszają ją w specjalnych zabezpieczeniach. Powoli, bez poganiania, bo najmniejszy błąd może doprowadzić do katastrofy. A żaden z mieszkańców w wielkanocny poranek nie chciałby nie dostrzec symbolu wioski. Samo przeniesienie z remizy do miejsca zawieszenia również nie jest łatwe, bo trasa liczy ponad trzysta metrów. Tysiące wydmuszek z dodatkowymi elementami są ciężkie, do tego dochodzi zmęczenie, zimno i presja czasu. Brama musi zawisnąć bowiem przed północą.

Krzyżoki dbają jednak o najmniejszą szczegółowość. Dokładnie mocują bramę w kilku miejscach, sprawdzają po kilka razy wiązania i wzajemnie sobie pomagają. Poziom trudności wzrasta, bo w ostatnich latach pojawiły się w niej elementy ruchome i 3D.

– Raz przy wieszaniu bramy pomogli nam patrolujący policjanci, którzy światłami radiowozu świecili tak długo, aż skończyliśmy – wspomina Tomasz Jabłonka. – Innym razem tak wiało i tak mocno padał śnieg, że nie szło bramy właściwie utrzymać, a co dopiero ją powiesić. Ale ostatecznie daliśmy radę.

Zawsze do ostatniej chwili dla mieszkańców pozostaje tajemnicą ostateczny kształt bramy. Zna go tylko projektant i krzyżoki. Dlatego w Niedzielę Wielkanocną tak wielu ludzi przyjeżdża od samego rana pod bramę, zatrzymują się, robią fotografie. To atrakcja i wizytówka Borek Małych.

Tego dnia przez środek wioski przejeżdżają samochody o rejestracjach nie



Fot. Martin Huć

Zawieszenie bramy nie należy do łatwych zadań

tylko OOL. Pojawiają się i na opolskich rejestracjach, kluczborskich, lublinieckich, tarnogórskich, kłobuckich, także niemieckich. Toczą się rozmowy, wracają wspomnienia, bo można wśród oglądających rozpoznać byłych krzyżoków. Krzyżokiem bowiem pozostaje się na całe życie.

– Przypominają się zawsze stare, dobre czasy – wspomina Mateusz Lesik, który kiedyś był krzyżokiem. – Przyjeżdżam od paru lat, specjalnie dużo wcześniej przed rozpoczęciem rezurekcji, by usłyszeć jeszcze ich śpiew, jak chodzą po polach. Obowiązkowo jadę również zobaczyć bramę. Zrobienie jej i powieszenie, to było zawsze dla nas coś niezwykłego...

Wielu ludzi poza tym od rana wyczekuje zdjęć na popularnym portalu społecznościowym Facebook.

– To świetna tradycja, bardzo mi się spodobała, gdy pierwszy raz byłem w Borkach Małych i zobaczyłem bramę – mówi Rafał Krzyczmonik z Mikołowa

na Śląsku. – Od tamtej pory każdego roku w wielkanocny poranek wyczekuję, aż któryś z moich znajomych z tej wioski wrzuci zdjęcia, bo jestem ciekaw, co znów świetnego krzyżoki wymyślili.

– Cieszę się, gdy ludzie potrafią docenić pomysł i pracę – mówi Roman Wróbel. – Gdy przychodzą sms-y z gratulacjami, gdy się widzi, jak samochody zatrzymują się w środku wioski. Pomału ta moja pasja przechodzi ponadto na mo-



Fot. Martin Huć

Brama wielkanocna w całej okazałości

jego syna Jakuba. Pomagał mi już nawet łączyć wydmuszki.

### **Bazylia, ucek i kurki**

Po zawieszeniu bramy, a przed obchodem pól, krzyżoki jedzą zawsze tradycyjną wielkanocną jajecznicę ze stu dwudziestu jajek. Wcześniej odśpiewują modlitwę.

– Jest ich aż tyle, bo każdy z nas przynosi ich po dziesięć – mówi Łukasz Plewnia. – Tradycyjna jest zawsze przygotowywana z dodaniem cebuli, kielbasy śląskiej, ucku (szczypior – przyp. red.), boczkowi i przypraw. Robimy też zawsze drugą, co roku z innego przepisu. Raz były w niej na przykład kurki. Krzyżoki to bardzo fajna tradycja. Nie chodzimy tylko dla niej, lecz niesiemy wieść o Zmartwychwstaniu Jezusa dla całej wioski, prosząc o błogosławieństwo dla rolników.

### **Pracowita noc**

Około godziny trzeciej krzyżoki udają się piechotą do kościoła. Stamtąd zabierają szarfy, chorągwie i figurę Chrystusa Zmartwychwstałego. Według tradycji niesie ją zawsze ten, który w najbliższym czasie ma się żenić.

Jeszcze w kościele krzyżoki po raz pierwszy odśpiewują radosne „Alleluja” i przy włączonych dzwonach kościelnych ruszają na obchód pól. Śpiewając wielkanocne pieśni, kawalerowie modlą się o udane żniwa dla rolników z Borek Małych. Na godzinę szóstą docierają z powrotem do kościoła, by dołączyć ze swoim śpiewem do procesji rezurekcyjnej.

Wielu mieszkańców wioski zostawia tej nocy uchylone okna, aby słyszeć śpiewy krzyżoków. Co ciekawe, pamiętają oni, że dawniej jeden z rolników nie ży-

czył sobie, by krzyżoki przechodzili przez jego pole. Gdy jednak gradobicie zepsuło jego późniejsze plony, rolnik sam zwrócił się do nich, by ponownie przychodzili w tę noc modlić się o udane żniwa.

– Byłem podekscytowany tym, że mogę chodzić i głosić, że Chrystus Zmartwychwstał, tak jak robił to mój tata, dziadek, czy pradziadek – mówił Szymon Brodacki, gdy w 2016 był pierwszy raz krzyżokiem. – Sama droga jest dosyć ciężka, ponieważ idziemy polami, łąkami, błotnistymi i wyboistymi drogami. Dodatkowo wysoko trzymamy wtedy swoje sztandary i głośno śpiewamy. Nie jest to łatwe, ale warto.

Tym bardziej nie jest łatwo, że panowie nie śpią przez całą noc, a ciężko pracują. W remizie mocno pracują od sobotniego ranka. Do niej wracają po zakończeniu uroczystości kościelnych Wielkiej Soboty, by dokończyć bramę.

– Dla mnie to bardzo ważna tradycja – mówi Beniamin Brodacki. – Oprócz wspólnego spotkania z przyjaciółmi, wymaga od nas poświęcenia, zaangażowania i wielogodzinnej pracy przy budowie bramy. Jest to też moim zdaniem pewien akt wiary, w którym dwunastu młodych mężczyzn śpiewem głosi Zmartwychwstałego, wyznając w ten sposób swą wiarę. Często też sama brama przedstawia symbole wielkanocne lub liturgiczne. Największym moim przeżyciem podczas krzyżoków jest śpiewanie pieśni „Alleluja. Żyw już jest śmierci zwycięzcy” o trzeciej nad ranem. Wtedy zawsze mam ciarki.

### **Rosnące zainteresowanie**

Jeszcze parę lat temu o krzyżokach wiedzieli tylko mieszkańcy gminy Oleśno. Dzięki mediom lokalnym, a także w ostatnich latach ośrodkom kultury z Opolszczyzny i Śląska, jest o nich co-

raz głośniejszej. Powstały materiały wideo, trafili do publikacji książkowej.

W 2017 roku, aby udokumentować ten zwyczaj, do wioski przyjechali przedstawiciele Regionalnego Instytutu Kultury w Katowicach, Muzeum Wsi Opolskiej w Bierkowicach i opolskiego oddziału Narodowego Instytutu Dziedzictwa. Spędzili oni z krzyżokami całą noc, dokładnie obserwując ich trud.

– Obserwowało nas wtedy niezwykle uważnie wielu gości – wspomina Tomasz Jabłonka. – Były kamery, aparaty, każdy z przyjezdnych chciał jak najwięcej wiedzieć o poszczególnych etapach pracy. Musieliśmy się jakoś od tego odciąć. Niełatwo było też na obchodzie pól, gdzie przeszkadzał mocny wiatr, grząskie pola, po których trzeba było cały czas chodzić ze sztandarami i to tym razem w towarzystwie naszych gości. Ale z efektu jesteśmy bardzo zadowoleni.

Wtedy też, z racji odwiedzin, wyjątkowo krzyżoki przygotowali jajecznicę z 180 jaj.

– Pierwsza składała się z boczku, cebuli, kiełbasy śląskiej i ucku, a druga z boczku, cebuli, szynki, czosnku, bazylii, ucku i żółtego sera – wspomina Łukasz Plewnia. – Oczywiście do każdej dodane były jajka. Obie poza tym były smażone na maśle klarowanym i doprawione dla smaku solą oraz pieprzem.

– Bardzo nam smakowała – komentował wtedy Robert Garstka z regionalnego Instytutu Kultury w Katowicach. – Co ciekawe, od dzieciństwa nie jadam jajek, jednak do lokalnego specjału przystąpiłem.

### Krzyżoki na całe życie

Krzyżoki to tradycja, która ciągle będzie trwać. To w sumie niezwykle, że

od tylu lat, tylu pokoleń, ciągle znajdują się młodzi ochotnicy gotowi poświęcić ogrom czasu na przygotowania.

W czasach zdominowanych przez internet, smartfony, ogromną ilość dodatkowych zajęć, czy to muzycznych, czy sportowych, itp., małopolska młodzież potrafi najpierw przez kilka niedziel uczęszczać na próby, a potem, w ostatnim tygodniu przed Wielkanocą – od razu po przyjeździe z pracy lub szkoły – zjeść szybko obiad i od razu ruszać do remizy, by przygotowywać bramę.

– Zawsze z utęsknieniem czekam na ten okres – mówi Benjamin Huć. – Można oderwać się od codzienności. Towarzyszy temu zmęczenie, ale jest to pozytywne. Jesteśmy zawsze dumni, gdy już zawiśnie brama, gdy podchodzą do nas ludzie i nam gratulują, dziękują, że o tę tradycję dbamy.

– Każdego roku dostaję kartki z gratulacjami, podziękowaniami i sms-y od franciszkanów, którzy kiedyś byli w naszej parafii, a także od kapłanów z innych wiosek, gdy tylko zobaczą gdzieś w internecie zdjęcia bramy – mówi Roman Wróbel. – To daje motywację. Cieszę się, że pojawiają się nowi chłopcy. Trzeba się trochę poświęcić dla tej tradycji. Zbierać wydmuszki, chodzić przez ponad miesiąc na próby, by ćwiczyć śpiew. Wiemy jednak, że mieszkańcy to doceniają. I każdego roku będą na nas w kościele na rezurekcji czekać.

– Borki Małe to dla nas nieodkryta oaza tradycji, to niesamowite jak unikatowe tradycje posiada i jak wspaniale są pielęgnowane – chwali Robert Garstka. – Pojawialiśmy się w wielu miejscach, by opowiadać o naszym projekcie, ale zawsze największe zainteresowanie wzbudzała brama z wydmuszek.

## O BARTNICTWIE, CZYLI PSZCZELARSTWIE KLASYCZNYM

**M**ożna by niedźwiedzia okrzyknąć pszczelarzem klasycznym, bo on od zaranja dziejów korzysta z miodu leśnego z dużym zamiłowaniem. Jednak biorąc pod uwagę, że pobiera tylko pożytki, a o pszczoły się nie troszczy – tytuł ten nie może być mu przyznany. Kto wie, może zasługą niedźwiedzia jest wskazanie człowiekowi drogi do pysznego, słodkiego przysmaku, jakim jest miód pszczół leśnych. Jest w nim nektar i pyłek zebrany z kwiatów roślin leśnych: tych rosnących w runie, kwiatów krzewów stanowiących podszyt, wreszcie kwiatów drzew wszystkich pięter drzewostanu. Jest w nim też spadź, czyli wydzielina mszyc zmieszana z sokiem roślin. Pszczoły pobierają ten materiał z liści i igieł drzew i przerabiają go na miód o charakterystycznym smaku i barwie. Las nie co roku obfituje w spadź, stąd dodatek miodu spadziowego jest czymś wyjątkowym.

Pszczoły leśne bytują w dziuplach drzew, tam więc mają swoją przetwórnę i magazyny, a w nich miód. Dawno temu, (a mówimy o czasach grubo przed Mieszkim I) rozumne zawładnięcie przez człowieka dziuplą z pszczołami to pierwsze postacie pszczelarstwa. Apetyt na miód – chociaż okupiony licznymi użądleniami – był zapewne motorem działania zmierzającego w kierunku ułożenia relacji człowiek–pszczoły tak, aby miodu było jak najwięcej i stale. Ktoś, kto podbierał pszczołom miód z dziupli, zadał sobie w jakimś momencie pytanie: a co by było, gdyby tak zrobić

dziuplę w drzewie; może pszczoły się do niej wprowadzą? Nie jest łatwo zrobić dziuplę tak, jak to robią dzięcioły; najpierw niewielki otwór, potem wchodząc przez niego można wykuć komorę w środku drzewa. Człowiek tak z oczywistych względów zrobić nie mógł. Mógł natomiast wydrążyć (może jakimś krzemienным narzędziem) komorę w pniu, a potem wejście do niej zatkać kawałkiem drewna. Pomysł nie powstał zapewne z dnia na dzień; musiało minąć bardzo dużo czasu, dopóki mglisty cel nie przybrał w głowie ówczesnego człowieka ostrego obrazu. Jeżeli pierwsze próby się powiodły (a czemu nie?) mogło to być zachętą do zakładania kolejnych dziupli w bliskiej okolicy. Można sobie tak wyobrazić powstawanie pierwszych sztucznych dziupli służących przysposobieniu pszczoł. Mogło tak być, a może było całkiem inaczej?

Okolo 10 lat temu w Polsce pojawiły się informacje o ludziach, którzy postawili sobie za cel przywrócenie bartnictwa, czyli działań mających na celu zakładanie i zasiedlanie dzikimi pszczołami barci – to jest udoskonalonych sztucznych dziupli. Niby proste, ale jak wypracować sposoby postępowania, o których praktycznie zapomniano? Sięgając do różnych zapisów, odtwarza się to, co niegdyś było bardzo popularne i szanowane w regionach zasobnych w lasy.

Aby zakładać barcie, trzeba mieć odpowiednie narzędzia, znać sposoby i cel pracy, i znaleźć miejsce, gdzie można

bartnictwo praktykować. Jak to robiono dawniej?

Do podstawowych narzędzi bartnika należały: piesznia – czyli specjalne dłuto, serka – czyli siekiera przydatna do pracy w małej przestrzeni, lezidło – czyli lina do wspinania się na drzewa. Do tego dochodziły różne świdry i inne narzędzia do obróbki drewna. Barć zakładało się wysoko, tuż pod koroną drzewa: sosny, lipy, świerku, czasem dębu. Drzewa musiały być bardzo grube, a przy tym wysokie. Sosna przydatna do założenia barci musiała mieć grubość około metra na wysokości piersi; to gwarantowało, że wiatr jej nie złamie w miejscu wydrążenia barci i praca nie pójdzie na marne. W dawnych czasach takich drzew nie brakowało; trzeba było jednak uzyskać od władającego lasem odpowiednią zgodę. Łatwo domyślić się, że za taką zgodę płacono się miodem i woskiem, ale o tym później. Gdy bartnik wytypował drzewo jako nadające się na barć, znakował je swoim unikalnym znakiem (klejmem); czynność ta nosiła nazwę nakłódenie. Następnie przystępował do wykonania barci. Aby się dostać pod koronę drzewa, używał lezidla. Technikę wspinania się na drzewo z pomocą lezidla opisuje Simona Kossak w książce „Saga Puszczy Białowieskiej”. Cytat brzmi: *Prawą ręką zarzucił sznur wokół drzewa, lewą pochwycił, zaciągnął w pętlę, włożył w nią stopę. Wolny koniec sznura zarzucił wyżej, prawą dłonią zapętlilił – i drugie strzemie gotowe. Szorstka, głęboko spękana kora dała pewne oparcie; wysunął stopę, podrzucił sznur wyżej i tak stojąc raz na jednej, raz na drugiej nodze, powoli piął się w górę.* Lezidło – wykonane z konopii i lyka miało długość około 30 m i u jednego końca miało przymocowaną siadankę, czyli deseczkę, na której bart-

nik siadał po jej umocowaniu i wykonywał pracę na wysokości. Praca polegała na wyżłobieniu w pniu drzewa, od strony południowo-wschodniej, wnęki o wysokości 1–1,5 m, głębokości 30–40 cm, szerokości na wejściu 10–14 cm, a w głębi – 25–30 cm. Prostokątny otwór nazywany był dłużnią, ściana wnęki naprzeciw to plecy, spód wnęki to pięta, a pupał wnęki to głowa. Pięta była pozioma, a głowa skosem wznosiła się od dłużni ku plecom barci.

Drążenie barci nazywało się działaniem. Dłużnię po wykonaniu barci zamykało się grubą deską; nazywało się to zatworem. Zatwór był mocno zamontowany; stanowił ochronę przed szkodnikami (niedźwiedź, kuna, dzięcioł, żołna, szerszenie), a jednocześnie był drzwiami do barci, aby bartnik miał do barci dostęp. Na zatworze mocowano często dodatkową belkę – śniot – była to dodatkowa izolacja zatworu przed zbytnim nagrzaniami lub oziębieniami. Pszczoły do barci dostawały się przez specjalny otwór zwany okiem, będący otworem po wybitym sęku lub wywierconym specjalnie; do oka bartnik wbijał długi klin, sięgający aż do pleców barci. Klin ten nosił nazwę oczkas, a służył do zmniejszenia światła oka do rozmiarów niezbędnych dla pszczoł, a także wyznaczał w barci poziom, do którego można było pobrać plastry z miodem. Dodatkowo, we wnętrzu barci, montowało się kilka poprzecznych drążków z leszczyny, aby pszczoły miały do czego kotwiczyć swoje plastry. Gotowa barć nazywała się dzienią. Gdy drzewo było wystarczająco grube, nadawało się do wykonania w nim wielu barci; bywało, że nawet 5; wtedy drzewo takie nazywało się królową. Wierzchołek (górną część korony) drzewa bartnego była przez

bartnika usuwana. Powodowało to ustanie przyrostu na wysokość, a wzmożenie przyrostu drzewa na grubość. Działanie barci miało miejsce wiosną. Następnie przez 2 lata barć wysychała, po czym była gotowa do zasiedlenia pszczołami. Bartnik mógł robić to na 2 sposoby: albo używał sobie znanych zapachów, których źródło umieszczał w barci, wabiąc rój, albo musiał znaleźć dziki rój i przenieść go do barci. Korzystano z pewnością z możliwości uzyskania roju w czasie lotów godowych pszczoł. Rój, który usiadł, był okadzany, kropiony wodą i zanoszony do przygotowanej barci. Nie mógł bartnik podbierać pszczoł innego bartnika; złapany na gorącym uczynku był w takim przypadku sądzony i karany śmiercią przez powieszenie. W literaturze zachowały się drastyczne opisy kar wykonywanych na nieszczęśnikach, którzy przyłapani na kradzieży pszczoł, zeznali w śledztwie, że robili to nieraz.

Bartnictwo nie było rozrywką, lecz zawodem. Opieka nad barciami polegała na doglądaniu ich i pobieraniu miodu i wosku. Z nadejściem wiosny trzeba było zajrzeć do barci, ocenić kondycję roju, wymieść na zewnątrz to, co opadło na piętę (martwe pszczoły, szczątki plastrów, myszy itp. W przypadku gdy rój wyginął – przygotować barć do nowego zasiedlenia. W ciągu lata trzeba było lustrować, czy nie dobiera się do barci niedźwiedź i nie niszczy zatoru, czy ktoś nie podbiera miodu. Dla ochrony przed niedźwiedziami wyposażano barć w samobitnię: był to klocek drewna albo duży kamień uwiązany na linie i umocowany tak, że był jakby dużym wahadłem wiszącym przed dółnią. Niedźwiedź chcący dostać się do barci odpychał gniewnie wiszącą cię-

żar, który powracając, uderzał go. Niektórzy bartnicy musieli szczerze nienawidzić misia, bo pod drzewem z barcią umieszczali sterczące zaostrome pale, aby strącony przez samobitnię smakosz miodu nabił się na nie, upadając.

W okresie rozkwitu bartnictwa 1 ród bartny (czyli cała rodzina żyjąca z bartnictwa) mógł mieć do 400 barci; był więc to ogrom pracy do wykonania na dużym obszarze. W końcu lata i na początku jesieni bartnik pobierał część miodu i wosku z barci – do wysokości oczkasa. Po prostu wykrawał zawartość barci nożem bądź innym ostrzem i ładował do kosza. Reszta – to co powyżej oczkasa – musiała pozostać na zimę dla roju. Pobieranie nosiło nazwę kleczenia lub ukroju. Późną jesienią bartnik ocieplał dodatkowo zatwór chrustem, aby rój nie wymarł. Po uzyskaniu ukroju należało plastry przetransportować do miejsca przerobu – to znaczy oddzielenia miodu od wosku. Trzeba wziąć pod uwagę, że las nie był wtedy urządzonej jak dziś; raczej nie było tam dróg, a jedynie ścieżki zwierzęce, więc samo poruszanie się w takim terenie – z ekwipunkiem na plecach – było ciężką pracą. Źródła podają, że 1 bartnik obsługiwał zwykle do 60 barci, z tym, że nie wszystkie zapewne były przez pszczoły obsadzone. Z jednej barci można było uzyskać do 8 kg miodu i 1 kg wosku. Część z tego należało jednak – w ramach daniny miodowej – oddać władającemu lasem (księciu, klasztorowi). Źródła podają, że w miarę upływu wieków danina rosła. Wszak zapotrzebowanie na wosk do świec i pieczęci – rosło. Apetyt na miód też. I tak np. za korzystanie z prawa do 60 barci trzeba było oddać 1 rączkę miodu rocznie – było to około 10,5 garnca (garniec to niecałe 4 litry).



Fot. Z. Gil

### Barc

Z biegiem czasu bartnicy zaczęli drążyć barcie nie w drzewach żywych, lecz w kłódach uzyskanych z drzew ściętych. Barcie takie wciągali na drzewo i wieszali albo ustawiali na specjalnie skonstruowanych na drzewach w lesie pomostach, w końcu stawiali je wprost na ziemi i nie w lesie, a w pobliżu domu. W uproszczeniu takie były początki pasiecznictwa.

Polska słynęła z bartnictwa – nazywana była „krajem miodem i mlekiem płynącym”. Jednak przyszedł czas zaborów i bartnictwo – już ulegające redukcji – przestało funkcjonować z powodu polityki zaborców, a także z powodu rozwoju pasiecznictwa. Wyniki z prowadzenia pasiek były dużo lepsze, a nakład pracy nieporównywalnie mniejszy.

Dziś – za sprawą entuzjastów profesji dawnych powstały grupy, których celem

jest wskrzeszenie bartnictwa. Przychylność Państwowego Gospodarstwa Leśnego Lasy Państwowe dla sprawy umożliwia realizację tego celu. Celem zaś nie jest rozwinięcie bartnictwa na skalę taką jak niegdyś, lecz spopularyzowanie zanikłego zawodu, odtworzenie narzędzi i technik dawniej stosowanych, przyczynienie się do poprawienia bioróżnorodności w lasach, a także skosztowanie miodu jak w dawnych czasach. Pierwsze próby zakładania barci realizowano wzorując się na praktykach bartników nadal praktykujących w Baszkirii. Nie znaczy to, że kopiowano ich postępowanie. Bartnictwo w Polsce mocno dąży do uzyskania wierności z dawnym bartnictwem rodzimym. Zachowało się sporo zapisów o zanikłym zawodzie i z pewnością z upływem czasu amatorzy pszczelarstwa dawnego dotrą do większości szczegółów.

Odradzanie bartnictwa w Polsce ma miejsce w wielu regionach. Nadleśnictwo Spała należy wymienić jako jedno z pierwszych; w nadleśnictwach Puszczy Augustowskiej, Białowieskiej, Piskiej i Knyszyńskiej realizuje się projekt pod nazwą „Tradycyjne bartnictwo ratunkiem dzikich pszczół w lasach”. Dzieje się to pod osłoną naukową uczelni z Warszawy i Białegostoku. Założone barcie w lasach nadleśnictwa Augustów w ilości 21 zasiedlone są w 13 przypadkach. Uważa się, że przyczyną tego, iż nie każda barć zostaje zasiedlona przez pszczoły są drobne błędy w wykonaniu dzieł. Zdobywane przez entuzjastów doświadczenie zaowocuje z pewnością lepszymi wynikami. Obecnie w Polsce uzyskuje się z jednej barci do 2 kg miodu – w sam raz, aby poczuć smak czegoś nowego.

Również na terenie nadleśnictwa Olesno działa od kilku lat grupa młodych bartników. Założono kilka barci; jedną z nich można obejrzeć w lesie niedaleko siedmiu stawów. Można tam trafić, poruszając się od kościoła pod wezwaniem św. Anny ścieżką edukacyjną aż do skrzyżowania z drogą Stare Olesno–Boroszów; tu nie skręcamy w lewo do Starego Olesna, lecz podążamy prosto aż do skrzy-

żowania z drogą prowadzącą na groblę między stawami nr 2 i 3. Tu, przy tym skrzyżowaniu, należy szukać grubej sosny, rosnącej blisko drogi. Barć ta nie była ostatnio zasiedlona, ale wszystko może się z nadchodzącym sezonem zmienić. Oleska grupa „Zielona Barć” prowadzi stronę internetową, gdzie można uzyskać szczegóły.

Trudno jest zadowolić zadających pytanie, po co komu w lesie barcie. Trudno jest uzasadnić potrzebę obecności barci w lesie poza tym, że zyskają na tym rośliny owadopylne. Większość drzew rosnących na słabszych siedliskach (a takie w Polsce przeważają) jest wiatropylna. Ale pszczoły leśne są gatunkiem samym w sobie, a ochrona różnorodności w lasach jest jednym z głównych zadań współczesnego leśnictwa w Polsce. Może w ten sposób przybędzie dzikich pszczół w lasach; warto przecież spróbować, pytając: czemu nie? Może też w przyszłości pojawi się znowu w lasach ściśle z pszczolami związana bajkowo piękna żołą pszczołojad, którą dziś możemy oglądać jedynie w razie mało prawdopodobnego szczęśliwego zbiegu okoliczności, będąc w odpowiednim miejscu na południu Polski.

## ZRODZENI Z KULTU ŚW. ANNY OLESKIEJ

**R**adość, duma, zaszczyt! W Dzienniku Ustaw z 27 grudnia 2018 r. ukazało się rozporządzenie Prezydenta RP w sprawie uznania za pomnik historii kościoła odpustowego pod wezwaniem św. Anny w Oleśnie. To akt docenienia wartości unikatowego zabytku i uhonorowanie pokoleń oleśnian troszczących się przez wieki o to sanktuarium. Teraz kościół, jako pomnik historii, będzie szczególnie chroniony... *ze względu na wartości historyczne, artystyczne, naukowe, niematerialne oraz autentyczność substancji, wielowiekowego ośrodka kultu św. Anny, otaczanej na Śląsku szczególną czcią, z unikatową barokową kaplicą, nieposiadającą analogii pośród innych drewnianych realizacji architektonicznych.*

Kościół oleski należy do najważniejszych i najstarszych ośrodków kultu św. Anny, sięgającego daleko poza granice regionu. Składa się z korpusu gotyckiego kościoła, datowanego na 1518 r. oraz dobudowanej do niego w latach 1669–1670 barokowej kaplicy. Oba człony, zbudowane w konstrukcji zrębowej, zachowały do dzisiaj pierwotną formę i układ.

Rok 2018 w Oleśnie był Rokiem Jubileuszowym 500-lecia konsekracji kościoła św. Anny. Nawet najmłodszy oleśnianie mają w swym życiorysie epizody związane z tym podoleskim sanktuarium.

### Wszystkie drogi prowadzą do św. Anny

Szczenięce lata spędziłem w Ciasnej, wiosce cichej, ale ciekawej. Tu przyjeżdżało kino, są liczne stawy rybackie, piękne lasy, myśliwi zestrzeliwali nad

stawami dzikie kaczki, które znajdowaliśmy w zaroślach, gdy węch piesków myśliwskich zawodził. Przed Bożym Narodzeniem ze stawów hodowlanych rybacy wyławiali tony karpi, szczupaków i węgorzy. Do dziś pamiętam smak szczupaka w galarecie pałaszowanego w domu po pastercie, którego przygotowywała po mistrzowsku moja mama. Zimą, obok Gospodarstwa Rybackiego, mieliśmy górkę do zjeżdżania na sankach i nartach. Ze stawów robotnicy wyrąbывali bryły lodu, które całe lato służyły do schładzania krowiego mleka przed odstawą do mleczarni, a w mieście do zmrażania wyrabianych lodów, sprzedawanych z dużych termosów na gałki. Bryły lodu składowano w głębokich dołach w trocinach – z rówieśnikami mieliśmy wielką frajdę, gdy udało nam się latem, w upalny dzień, dokopać do kawałków lodu. Po latach, zastosowanie takiego lodu obserwowałem przy produkcji lodów w oleskiej lodziarni pana Kożucha oraz w mleczarni.

Pewnej soboty zauważyłem wzmożony ruch furmanek udekorowanych brzozyowymi gałęziami i chorągiewkami oraz rowerów w stronę Olesna. Potem, w niedzielę, ruch ten zmierzał w odwrotnym kierunku. Rozpoznawałem niektóre pojazdy i podróżujących z poprzedniego dnia. Do dziś w pamięci utkwiał mi pewien rowerzysta, który wracał na zepsutym rowerze – i jakoś sobie radził. Opowiadając o tym wieczorem w domu, dowiedziałem się od rodziców, że byli to pątnicy, którzy tak pielgrzymowali na odpust do kościoła św. Anny w Oleśnie.

Innym razem nie uszły mojej uwadze pędzące drogą odkryte samochody ciężarowe wypełnione stłoczonymi księżmi w czarnych sutannach oraz siostrami zakonnymi. Niestety, nie był to lipcowy czas odpustu w Oleśnie, i nie byli to pielgrzymi udający się na uroczystości do św. Anny – jak wtedy myślałem. Od ojca usłyszałem potem o prześladowaniach przez reżim komunistyczny księży i sióstr zakonnych, o odsuwaniu od posługi wiernym, o wysiedleniach, aresztowaniach i wywózkach w miejsca odosobnienia. Po latach zapoznałem się w szczegółach z tematem rugowania z oleskiego szpitala powiatowego pw. św. Anny pielęgniarek-franciszekanek, ich wcześniejszej trosce o chorych, asystowaniach podczas operacji chirurgicznych, o opiece nad kapidłą przyszpitalną.

### **„Świecka” św. Anna**

Będąc uczniem oleskiej szkoły podstawowej miałem okazję poznawania miejscowych zabytków. Nasza nauczycielka zabrała nas pewnego razu również do kościoła św. Anny. Opowiadała legendy o jego powstaniu, pokazała zachowane w kościele przedmioty związane z tymi legendami. Widzieliśmy również miejsce na drewnianej podłodze w kościele, gdzie podczas wojny czerwonarmiści rozpalili zimą ognisko. Jakimś cudem kościół nie poszedł z dymem. Potem byliśmy jeszcze w kościele św. Michała, gdzie oglądaliśmy obraz pocięty szabłą przez żołnierza radzieckiego.

Mieszkając w Oleśnie byłem oczywiście uczestnikiem odpustów u św. Anny. Jako dzieciak kręciłem się pośród bryczek i koni „parkujących” po drugiej stronie drogi w zagajniku. Próbowałem zgłębić tajemnicę opowieści o tym, że jedynie

tutaj nie gryzą koni wstrętne muszyska, które fruwały zresztą w okolicy w dużych ilościach. Nieopodal podziwiałem różne kręciołki losujące odpustowe nagrody: gipsowe wilki, popiersia rycerzy i pań, a także inne bajkowe figury. Kto miał pieniądze, mógł kupić sobie z beczki świeże lipcowe ogórki, a nawet lody z budki na kółkach. Po mszy odwiedzaliśmy z rodzicami poszczególne kaplice kościoła, a potem przechodziliśmy obok straganów uginających się od słodkiego i kolorowego towaru, nad którym brzęczały liczne roje os. Pamiętam, że z kościoła najbardziej utkwił mi w nozdrzach zapach wiekowego drewna.

### **Nasz Biskup, nasz Papież... nasz Syn**

Przed laty podczas poniedziałkowej mszy świętej na placu przykościelnym, kończącej uroczystości odpustowe u św. Anny, kazanie wygłosił profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ks. dr Andrzej Czaja. Wspomnił też o swoich związkach z Olesnem, o domu rodzinnym w podoleńskiej Wysokiej, o swojej nauce w naszym Liceum, o rówieśnikach z lat młodości. Późniejszy Biskup Opolski (od 2009 r.) mówił też o oleśnianach, którzy tak wiele czynią dla dobra swoich kościołów. Pogratulował przy okazji jednemu ze zwycięzców konkursu diecezjalnego na wspomnienie na temat pobytu polskiego papieża Jana Pawła II na Górze Świętej Anny.

Jedną z równorzędnych nagród we wspomnianym konkursie otrzymałem ja, drugą otrzymał mężczyzna, który wtedy był osadzony w więzieniu.

Piszę o dniach czerwcowych 1983 roku, dniach drugiej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny. Również z Olesna, kto tylko mógł, udawał się na Górę Świę-



Przedwojenna widokówka ze zbioru Maksymiliana Antkowiaka

St. Anna Kirche in Rosenberg

tej Anny na spotkanie z Polskim Papieżem, które do ostatniej chwili nie było jednak pewne. Ja nie mogłem pojechać, oczekiwaliśmy z żoną Urszulą na „powitanie” naszego pierworodnego syna. Śledziliśmy przyjazd do Polski i podróż po kraju Papieża na ekranie telewizora.

21 czerwca 1983 roku na błoniach Góry Świętej Anny na Papieża oczekiwały tłumy. Tak na wszelki wypadek, bo nie był ten przyjazd wcale pewny. Biskup opolski Alfons Nosol kilka miesięcy wcześniej miał informację, że *nad nami miał tylko przelecieć w drodze z Katowic do Wrocławia*. Wybrał się więc do Wa-

tykanu na negocjacje: *Tak już zostało zaplanowane, powiedział Ojciec Święty. A ja mu na to: godzinę wcześniej trzeba skończyć we Wrocławiu i godzinę później rozpocząć w Krakowie, a po drodze złądować u nas, nam wystarczy mieć Ojca Świętego przez półtorej godziny. Niech nam Ojciec Święty nie odmawia, prosiłem. Na drugi dzień Papież zaprosił mnie na kolację i mówi, no jak myślisz, czy Papież was nie kocha, czy chce was ukarać? Przylecę do was! Tylko teraz musisz starać się, żeby Polska mnie chciała, żeby Jaruzelski pozwolił na jeszcze jedno lądowanie. Powiedziałem: To musimy załatwić*

*strategicznie Ojcie Święty, proszę wysłać fax do Prymasa Polski z wiadomością, że Papież chce koniecznie odwiedzić Górę Świętej Anny ze względów historycznych, że chce odwiedzić cały Śląsk, bez wyjątków. I stało się. Ponad milion wiernych śpiewało wspólnie z Ojcem Świętym nieśpory na Górze Świętej Anny”.*

Jego spotkanie 21 czerwca 1983 roku z tłumami pielgrzymów, wspomniane do dziś jako najbardziej „ciepłe” z polskich spotkań z Janem Pawłem II. W tym samym czasie żona urodziła nam syna Maksymiliana. Te trudne i ważne dla nas godziny przeżywaliśmy o wiele łatwiej, bo cały czas towarzyszył nam, opolałom, wszystkim Polakom Ojciec Święty i z Nim wspólne modlitwy!

W następnych latach, już z dwójką potomstwa, corocznie udawaliśmy się piecho do kościoła św. Anny. Nie straszna była nam marszruta w upalne przedpołudnie z wózkiem dziecięcym czy karmienie niemowlaka, młodszego syna Mateusza, w cieniu drzewa. Mijaliśmy tłum ludzi podobnych do nas, uczestniczyliśmy razem w plenerowych mszach św.

### **Spotkania oleśnian**

Nikogo nie dziwią pielgrzymki oleśnian w dniach odpustu ciągnące do św. Anny. Ruchem samochodowym i pieszym kierują wtedy uprzejmi policjanci z drogówki. Miasto pustoszeje. Mimo że są to jednocześnie Dni Olesna, wszystkie miastowe atrakcje ruszają dopiero po południu. To już też tradycja. Wiele rodzin w tych dniach powiększa się o bliskich i znajomych z kraju i z zagranicy.

Za czasów burmistrza Edwarda Flaka było organizowane w dniach odpustu jednocześnie z Dniami Olesna – Spotkanie oleśnian (naprzemiennie, raz w Niem-

czech, raz w Polsce). Rodacy, głównie z Niemiec i krajów niemieckojęzycznych, uczestniczyli w uroczystych sesjach Rady Miejskiej, byli nagradzani honorowym obywatelstwem miasta, odwiedzali Muzeum, zwiedzali zabytki, uczestniczyli we mszy św. w języku niemieckim (do niedawna corocznie kazania głosił w „języku serca” ks. dr Konrad Freier). W tamtym czasie w Niemczech ukazywała się gazeta wydawana przez tamtejsze Towarzystwo Przyjaciół Olesna pod redakcją Antoniego Wawocznego; Adelheid Glauer prezentowała kolejne swoje publikacje książkowe; pamiątki oleskie zbierało Muzeum w Arnshergu. Do dziś nasi ziomkowie organizują w Niemczech wrześnie Spotkania oleśnian – na początku w Arnshergu, potem w Neuss.

### **Detektywi w kościele**

Tak jak większość oleśnian, o kradzieży najcenniejszych u św. Anny rzeźb z ołtarza głównego dowiedziałem się pocztą pantoflową. Krajowe media donosiły na pierwszych stronach: *W nocy z 19 na 20 sierpnia 1994 roku łupem złodziei padł bezcenny, późnogotycki tryptyk „Wielka Święta Rodzina”*. Istnieje prawdopodobieństwo, że ołtarz wykonany został w 1517 roku w pracowni mistrza Jana, ucznia Wita Stwosza.

Policja, na prośbę proboszcza Zbigniewa Donarskiego, powiadomiła posterunki graniczne oraz przesłała im dokumentację fotograficzną tryptyku. Nastąpiła oddolna mobilizacja społeczeństwa. Powstał Społeczny Komitet Ochrony Zabytków w Oleśnie, który zajął się dobrym zabezpieczeniem przed włamaniami do oleskich kościołów. Wyznaczono nagrodę pieniężną za odnalezienie skarbu (pieniędzy nie było, ale

było zapewnienie z różnych stron, że jak tylko ołtarz się znajdzie, to i nagroda będzie). W tej sprawie rozmawiałem m.in. z ówczesnym burmistrzem Olesna Janem Dzierżonem. W poszukiwania zaangażowali się mieszkańcy, tryptyku szukali na mapach i w terenie różdżkarze. Nawiazaliśmy kontakt z gdańskim detektywem-jasnowidzem. Wszelkie ślady były weryfikowane. Członkowie Komitetu współpracowali z miejscową policją oraz śledczymi w Opolu i w Częstochowie. Policja sprawdziła każdy trop, każdy ślad. Pospolite ruszenie śledczych-amatorów spowodowało, że wciąż przybywało nazwisk podejrzanych, a nawet całych sieci powiązań. Wszystkie wskazywane osoby zostały przesłuchane i sprawdzone. Tropy wiodły również do Niemiec i Austrii.

Nadzieja na odnalezienie cennego dzieła pojawiła się, gdy policja z Krakowa rozbiła szajkę złodziei włamujących się do kościołów. W ich kryjówce odnaleziono 3 figury z Olesna, w tym dwie postaci z bezcennego tryptyku, były przygotowane w wadowickiej kotłowni do spalenia. Ołtarz z oleskiego kościoła pąt-

niczego zawierał płaskorzeźby 32 postaci, które prawdopodobnie brutalnie porozcinano, by upłynnić za grosze jako pojedyncze na targach staroci.

Tak więc bezcennego XVI-wiecznego oryginału dzieła mistrza Jana turystom odwiedzającym sanktuarium św. Anny w Oleśnie raczej już nigdy nie pokażemy. Teraz w tym miejscu w kościele znajduje się wierna replika ołtarza. Autorem kopii jest prof. Gerard Koch z Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Wykonanie całości tryptyku zajęło rzeźbiarzowi 2 lata.

### Pięćsetne urodziny

Nasza babcia Anna w swoje 500. urodziny prezentowała się w dobrej formie. Cierpliwie przyjmowała gratulacje, kolejne zaszczyty i wyróżnienia, naloty publikatorów i mediów, dostojnie patronując kościelnym uroczystościom z biskupami i księdzem Prymasem na czele.

Z końcem roku szum wokół świątyni ucichł. Pozostały pamiątki, zdjęcia, filmy, albumy... wspomnienia i refleksje. Dla nas, oleśnian, św. Anna będzie zawsze nieodłączną częścią naszego życia.

## ROZPOCZYNA SIĘ NATARCIE

### „PIĄTE NATARCIE”

Pierwszy września 1971 roku wypadł w poniedziałek. Wszyscy uroczyście rozpoczęli nowy rok szkolny – tylko nie ja. Dokładnie w tym dniu zachorowałem na anginę i cały ciepły słoneczny tydzień spędziłem w domu. Oczywiście cieszyłem się, że mam wakacje przedłużone, lecz z drugiej strony zastrzyki to nic miłego. Cieszyłem się, że jestem w domu, ale też byłem bardzo ciekawy, co słychać w szkole, w klasie.

Nie był to taki zwyczajny, kolejny rok szkolny. Z dniem 1 września wiele się dla nas zmieniło. Najważniejsze chyba było to, że wreszcie chodziliśmy do... szkoły. Tak! W naszej szkole brakowało pomieszczeń lekcyjnych. Jako uczniowie klasy trzeciej i czwartej „pobieraliśmy nauki” w domu harcerza. Przez dwa lata nie mieliśmy ani jednej lekcji we właściwym budynku szkolnym! Gdzieś tam, na „antypodach”, byliśmy niemalże poza marginesem jej życia. Gdy przyszło w końcu „wrócić” do szkoły, była ona nam tak bliska, jak Górze Kościuszki w Australii pola racławickie.

### Pola racławickie...

W 1971 roku Szkole Podstawowej nr 3 nadano imię powstańców śląskich. W uroczystości wzięli udział także uczniowie naszej szkoły. Pamiętam, że nasza wychowawczyni wykorzystała później tę okazję, by przypomnieć osobę i koleje życia patrona naszej szkoły, Tadeusza Kościuszki. W murach domu harcerza

rozlegało się potem co jakiś czas śpiewanie hymnu szkoły:

*Rozpoczyna się natarcie!  
Już konnica mknie na przedzie!  
Kosynierów szyki zwarte,  
Sam Kościuszko wie dzie!  
Racławickie pola żyzne  
Pamiętają dawny bój,  
Gdy o wolność i Ojczyznę  
Polski żołnierz walczył tu...*

Naukę w domu harcerza raczej chwaliłiśmy sobie. Dobrze się tam czuliśmy. Wiązało się to co prawda z dłuższym spacerem do szkoły, no i z powrotem. Niektórzy z nas żartowali, że powinniśmy chodzić do „trójki”, a nie do „jedyńki”, bo dom harcerza dzieliło od szkoły numer 3 dosłownie z dwieście metrów.

Bardzo lubiliśmy naszą wychowawczynię, panią Krystynę B. Nie wiem, czy „bardzo”, ale na pewno „nasza pani” też nas lubiła. Niewątpliwie to „zesłanie” dodatkowo pogłębiło naszą więź z wychowawczynią. Inni nauczyciele z „naszej – nie naszej” szkoły przychodzili tylko na pojedyncze lekcje: w klasie trzeciej pani H. uczyła nas przyrody, a w klasie czwartej pani Sz. – geografii, pani G. – matematyki, a pan D. – śpiewu.

Przed panem D. odczuwaliśmy lęk: impulsywny, jak na muzyka przystało, łatwo u niego było o dwóję. Imponował mi tym, że potrafił grać aż na trzech instrumentach: skrzypcach, akordeonie i pianinie. Kiedyś na lekcji rozmawiałem

z Mariuszem Sz. Pan grał na skrzypcach, klasa śpiewała. Wtem obok nas wyrósł nauczyciel. Dostaliśmy smyczkiem po uszach. Kolega odczuł ból dotkliwiej, bo ja oberwałem bardziej po oprawkach okularów – w każdym razie do końca lekcji nie kontynuowaliśmy już rozmowy.

Żeby przez dwa lata chodzić do domu harcerza, trzeba było sobie na to jakoś zasłużyć. W naszej szkole były zwykle dwie lub trzy klasy równoległe. Tak się jakoś składało, że za moich czasów zwykle „gorsza” była klasa „b”. Najczęściej – 8 „b”. Tymczasem, gdy my byliśmy w klasie siódmej, uważano, że to my jesteśmy ci „najgorsi”. Musieliśmy więc, już jako uczniowie klasy na przykład drugiej, w jakiś sposób „się wyróżniać”.

Z ogromną więc ciekawością przyjmowałem wszystkie słowa odwiedzających mnie kolegów, dotyczące szkoły.

Naszą nową wychowawczynią została pani Janina Z.: blondynka z dużym kokiem, nauczycielka języka rosyjskiego. Przez cztery kolejne lata kok ten był tematem wielu rozmów, w szczególności naszych koleżanek. Dowiedziałem się też, że w dalszym ciągu pozostałem przewodniczącym klasy, choć nowa wychowawczyni mówiła, że nie jest dobrze decydować za osoby, których przy wyborze nie ma.

Interesowała mnie też sprawa klasy sportowej, którą mieliśmy się stać od września. Po części z obawy, bo należałem raczej do uczniów, którym daleko było do miana „sportowiec”. Z prowizorycznego planu lekcji widać było, że często zagościmy na sali gimnastycznej.

Ogółem jednak przeważały dobre wieści i 8 września, zdrowy już, poszedłem z kolegami do MOJEJ szkoły.

## KLASA SPORTOWA

Gdy chodziliśmy do klasy czwartej zapadła decyzja, by w szkole utworzyć klasę sportową. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych polscy sportowcy odnosili często sukcesy na wielu międzynarodowych imprezach. Ponadto pod wpływem osiągnięć zawodników radzieckich i wschodnioniemieckich powstała moda na tworzenie w Polsce szkół i klas sportowych.

W maju lub czerwcu na korytarzu szkolnym nauczyciele wychowania fizycznego przeprowadzali z nami minitesty sprawdzające. Utworzenie klasy sportowej mogło być okazją do dokonania ponownego – ostatecznego przesunięcia dzieci między klasami.

Trochę mnie to wtedy zaniepokoiło. Wiedziałem, że z wf-u nie jestem rewelacją, do klasy się przywiązałem, dobrze się w niej czułem, nie chciałem zmiany. Na szczęście „góra urodziła mysz” – czyli niewiele z tego wyszło. Koledzy z klasy „a” mówili, że gdyby im, tak jak nam, po czwartej klasie zmieniono wychowawczynię, być może skład klasy sportowej przedstawiałby się inaczej. Były to jednak tylko i wyłącznie opinie dzieci.

Skończyło się na tym, że od września, gdy rozpoczynaliśmy naukę już w budynku szkoły, zdaje się, że dokonano następującego zabiegu: zlikwidowano klasę „c” (która również chodziła przedtem do domu harcerza) w ten sposób, że najlepsi uczniowie – nie było ich zbyt wielu – przeszli do „a”, a... no właśnie, powiedzmy, że najsprawniejsi fizycznie – do nas, czyli do „b”.

Zostaliśmy więc klasą sportową. Nie obeszło się bez niespodzianki: w klasie pozostał chorowity Adaś, zawsze zwolniony z wf-u. Ale nie miało to więk-

szego znaczenia. Chłopiec do ukończenia szkoły podstawowej nie wyszedł w stroju sportowym na boisko.

Mieliśmy, zdaje się, pięć godzin tygodniowo wf-u. Bywały dni – jako osobnik mniej sprawny od kolegów – miałem go już serdecznie dość. Dziś bynajmniej nie żałuję, że byłem w takiej klasie. Z całą pewnością skorzystała na tym moja tężyzna fizyczna. Gdybym nie należał do tej szalonej klasy sportowej, byłbym zupełnie zdechlakiem.

Wychowania fizycznego od piątej do ósmej klasy uczyli nas panowie: Józef K. i Jan G. – i dali nam w kość. Lecz sami dostrzegaliśmy efekty. Obaj panowie dużą wagę przywiązywali do piłki ręcznej. Minął semestr. W rozgrywkach szkolnych pokonaliśmy najpierw klasę V „a”, później wszystkie klasy szóste, później – z trudem już – siódme. Ósmym nie daliśmy już rady. „Daliśmy” – mój udział w tych sukcesach klasowych był żaden. Ale pamiętam moich kolegów zmęczonych po zwycięstwach nad klasami siódmymi. Widać było sens i efekty wysiłków tak nauczycieli, jak i uczniów. Zaczynały się ujawniać talenty sportowe: niewysoki Andrzej G. – „Tita” okazał się bardzo dobrym bramkarzem, Mariusz Sz. wykazywał zdolności lekkoatletyczne. Salto w tył – to było ponad moje możliwości. Ale Mariusz i paru innych jeszcze chłopaków potrafili je wykonać. Bardzo silny był Gienek Sz. Gdy graliśmy w „rękę” zdarzało się, że bramkarze odsuwali się, gdy on rzucał piłką.

Chyba w szóstej klasie doszła koszykówka, lecz w tej grze zespołowej nie odnosiliśmy już widocznych sukcesów.

Na podwórkach królowała oczywiście piłka nożna. Dodatkową zachętą do gry w „nogę” były sukcesy polskiej reprezen-

tacji narodowej: złoty medal na igrzyskach olimpijskich w Monachium w 1972 roku oraz – tamże – w 1974 roku na mistrzostwach świata – trzecie miejsce i medal srebrny. Były to lata niesamowitego zainteresowania piłką nożną. Wielka piłka porywała nawet kobiety. My, uczniowie, interesowaliśmy się rozgrywkami I i II ligi polskiej, mówiło się o bundeslidze. Od czasu do czasu ktoś pojawiał się na meczu „Startu” Olesno; słyszałem, że niektórzy z kolegów bywali w Opolu na meczach I-ligowej „Odry”. Na co dzień po podwórkach ganiłi za piłką: „Szarmach”, „Lato” czy „Gadocha”.

Kolejną naszą pasją sportową były wyścigi pokoju. Oczywiście i w przypadku tej dyscypliny sportowej nie sposób nie wspomnieć o sukcesach polskich kolarzy w tamtych latach. Któregoś roku był tylko jeden etap, podczas którego nikt z nich nie stanął na podium. Rower stał się modny, a wraz z nim różnego rodzaju eskapady rowerowe.

Pamiętam, że jako uczeń szóstej klasy poszedłem z kolegami do domu towarowego „Rolnik”. Na parterze znajdowało się stoisko z rowerami, motorowerami, motocyklami, no i z częściami zamiennymi. Przywieziono wyścigówki „Rekordy” – natychmiast w sklepie zjawilo się mnóstwo chłopaków. Każdy z nas chciał mieć taki rower, jeśli nie lepszy – był to niewątpliwie wpływ wyścigu pokoju.

Oglądałem te „Rekordy” ze dwa razy wracając ze szkoły. Sprzedawca chętnie prezentował działania przerzutek. Nie był to co prawda „Huragan”, ale znów „Huragan” był droższy i rzadko pojawiał się w sklepach. Mój ojciec chyba mnie widział, jak z chłopakami oglądałem te rowery. Któregoś dnia poszedł ze

mną do „Rolnika” i kupił mi ten rower. Ceną się, przypuszczam, specjalnie nie przejmował – wiedział, że jest mi rower potrzebny. Odtąd wszędzie jeździłem na „Rekordzie” – rowerze koloru złotego, a moje „złote” sukcesy sprowadziły się do objechania okolic Olesna w promieniu 15 kilometrów.

W Oleśnie jest basen. Przychodziliśmy tu w czerwcu na lekcjach wf-u. Pływać się nie nauczyłem. To była największa porażka moich nauczycieli, przynajmniej w odniesieniu do mnie. Koledzy uwielbiali basen. Gdy w połowie lat siedemdziesiątych otwarto krytą pływalnię w Lublińcu, powstała moda na kąpiele w tamtejszej pływalni. Odtąd moi koledzy dawali co jakiś czas zarobić PKP, by później dzielić się w szkole wrażeniami.

Trzeba na koniec zasygnalizować, że od 1974 roku – dzięki Wojciechowi Fibakowi – rozpoczęła się era popularności tenisa ziemnego. Ale to już nie moi szkolni koledzy, w latach kolejnych, przychodzili na kort przy liceum.

Chyba w klasie siódmej zaniechano dalszego prowadzenia klasy sportowej.

Szkoda – to słowo wypowiedziane akurat przeze mnie jest bodaj największą nagrodą za wysiłki naszych nauczycieli wf-u. Za to, że potrafili tak na „zgonić” czuję dziś – po tylu latach – tylko wdzięczność. To miało sens. Nawet głęboki sens.

Panów G. i K. porównuję do dworzan, którzy małym chłopaczkom uchylali drzwi prowadzące do Królestwa Sportu; drzwi, za którymi znajdował się inny, wielki piękny świat...

Szkoda, że nikt z moich kolegów nie poszedł dalej „za ciosem”. Ale tu już chyba bardziej brakło wyobraźni i ambicji rodzicom. Oraz ich zachęty.

## ZWIERZYNIEC I DZIEWCZĘTA

Prawie każdy z chłopców w klasie miał przezwisko. Czasami niewyszukane, np. na Michała K. mówiło się „Kaczor”. Przeważały przezwiska zwierzęce, czasem nieprzystające do osoby. Wysoki i raczej gruby Janek D. nazywany był „Śledź”, ponieważ często na przerwie jadł kanapkę z jakąś pastą śledziową. Na rudego Piotrkę B. wołaliśmy „Koń”, bo gdy na wf-ie skakaliśmy wzwyż, często nie przerzucał drugiej nogi i siał na poprzeczce jak na koniu. Nie pamiętam, dlaczego Janka C. nazywaliśmy „Goryl”, na Krzyska D. mówiło się „Szczur” dlatego, że w siódmej klasie przeszedł do szkoły górniczej, by „fedrować”. Wpadał później od czasu do czasu do naszej szkoły. Był zadowolony, miał przy sobie zawsze sporo pieniędzy.

Na Krzyska K. mówiliśmy „Królas”, a na Adasia K. – czasami „Koziak”. Właściwie to było chyba najstarsze przezwisko. Adaś zawdzięczał je panu D., który sprawdzając obecność powiedział: Kozak. Po eksplozji śmiechu z czasem „zrobił się” z tego „Koziak”.

Przez pewien czas na Gienka Sz. mówiliśmy „Zajac” ze względu na charakterystyczne „jedyńki” w jego szczęce.

Poza tym Heńka K. przezywaliśmy „Patyk”, Heńka K. – „Bulik”, Jurka L. – „Fryzjer”. Przychodził on do szkoły zawsze gładko uczesany i nosił w tylnej kieszeni spodni grzebień, który mu wystawał. Swoją drogą to była przez dwa-trzy lata moda na noszenie w tylnych kieszeniach grzebieni z dużymi rączkami.

Na bardzo szybkiego, zwinnego i wysokiego Waldka G. mówiliśmy „Kot” lub „Komin”. Mariusz Sz. doczekał się przezwiska „Balok”. Był taki chłopiec-robot w jakimś filmie węgierskim dla dzieci.

Inaczej rzecz się przedstawiała z Andrzejem G. zwanym „Titą” – z dwóch powodów. Około 1970 roku zaczęły się ukazywać w formie komiksów książeczki *Tytus, Romek i A’tolek* Jana Chmielewskiego. Andrzejowi bardzo się podobały, szczególną sympatią darzył Tytusa – szympansa. (Zresztą kto nie lubił tych książeczek?) Gdy podczas różnych zabaw dochodziło do obsady ról, on zawsze był Tytusem. Zdarzało się, że próbował wysuwać przednią szczękę do przodu, by bardziej przypominała Tytusową.

### **Tylko co Tytusa łączyło jeszcze z „Titą”?**

Andrzej lubił mówić przenośnie, że dać komuś np. po głowie, to znaczy dać mu w „titę (tytkę, torebkę) i na wagę”. No i został „Titą”. Nie miał nic przeciwko temu. Nawet dziś, gdy ktoś powie „Tita”, to wiadomo, o kogo chodzi.

„Tita” często przychodził do szkoły w granatowej czapce z daszkiem, podobnej do czapek studenckich z lat pięćdziesiątych. Wielu uczniów nosiło takie czapki. Ja też – dzięki Andrzejowi. Rodzice nam je kupowali w zakładzie pana Lucjana Lacha, który znajdował się między kawiarnią „Tęczową”, a sklepem mięsnym „pani Basi”. Do czapek tych przypinaliśmy kupowane w kioskach małe metalowe herby miast zakończone długą szpilką. Każdy z nas chciał mieć jak najwięcej tych „odznak” przy czapce. Pamiętam jedną czapkę – nie wiem już czyją – która dookoła „naszpilkowana” została tymi herbami.

Ja się jakoś uchowałem bez dodatkowego określenia.

Nie pamiętam, czy nasze koleżanki miały jakieś przezwiska. Żyły one w swym dziewczęcym świecie, w który

my, chłopcy, przynajmniej we wczesnych klasach szkoły podstawowej, rzadko kiedy wkraczaliśmy. Przez pewien czas na Jolę D. mówiło się „Balbina”. Do pozostałych koleżanek zwracaliśmy się po imieniu.

Były to generalnie dobre i grzeczne dziewczynki z tym, że z nauką różnie sobie radziły. Któregoś roku, w ramach walki z gadulstwem chłopaków, rozdano nas wszystkim z dziewczynkami. Pamiętam, że siedziałem z Elwirą W., a później z Krysią M.

Rezultaty przeszły oczekiwania wychowawczyni: nasze koleżanki się rozgadały i odtąd w klasie było dwa razy głośniej. Od tego czasu żyliśmy z nimi w jeszcze lepszej zgodzie i przyjaźni.

### **KOLORY RADOSNEGO DZIECIŃSTWA**

Bardzo lubiliśmy, gdy przepadały lekcje – zresztą cóż w tym dziwnego? Bawiliśmy się wtedy często w chowanego. Kilka minut po dzwonku na podwórkę szkolne wybiegała cała męska część klasy. Na środku podwórka do dziś rośnie lipa. Tu należało się „zaklepać”. A nie było to takie proste: lipa rosła samotnie, a najbliższa przyzwoita kryjówka znajdowała się z pięćdziesiąt metrów od niej. Chowaliśmy się w różnych miejscach, głównie za salą gimnastyczną lub za ogrodzeniem, koło kasztanowców. Ale przechytrzenie szukającego zawsze było nie lada sztuką.

Szukający też miał kłopot: by znaleźć kogoś, musiał znacznie oddalić się od drzewa. Chyba najodważniejszy pod tym względem był Mariusz Sz., który daleko odchodził, lecz zawsze pozostawał bardzo czujny.

Co ciekawe, w tej popularnej zabawie uczestniczyli biernie także inni uczniowie szkoły. Dziewczynki i chłopcy siedzący

w ostatnich ławkach, a mający wówczas fizykę lub rosyjski, po prostu wyglądali przez okno. Każdy zdawał sobie sprawę, że dobiec do lipy i „zaklepać się” nie będzie łatwo. Dlatego też każdy chciał wiedzieć, czy i jak szukający da się wyprowadzić „w pole”.

Podczas wolnych lekcji lubiliśmy się bawić w podchody. Ale nie ze strzałkami – o nie, to by było za proste. Dzieliłiśmy się na dwie grupy i goniliśmy się po mieście. Intuicyjnie nie dzieliliśmy, którzy podążali uciekający.

W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych zabudowywano zachodnią ścianę rynku. Wznoszono też budynek u zbiegu ulic Armii Czerwonej i Wolności. Po ukończeniu prac budowlanych mieszkańcy miasta zyskali na parterze elegancką restaurację „Ratuszową” i nie musieli już na przykład chodzić na obiady do „Oazy”, mającej słuszną opinię miejskiej „mordowni”.

Tam też, ku nowo wznoszonym budynkom, zaraz biegliśmy. Trzeba było „koniecznie” przebiec piwnice budynków, wybiec na podwórko koło lodziarni pani Kożuchowej, a następnie różnymi drogami – najczęściej koło amfiteatru – wrócić do szkoły. W tym czasie pani dyrektor miała już zwykły telefon z budowy, że uczniowie przybiegają ze szkoły, by się tu gonić. Temat ten wracał później na najbliższej lekcji z wychowawczynią. Wypadki te skończyły się dopiero po oddaniu budynków lokatorom.

Po lekcjach najczęściej zśliśmy na ulicę Krzywą (wówczas ulicę Hanki Sawickiej, którą ogół mieszkańców i tak nazywał ulicą Krzywą) na górkę, na strome jej zbocze zwane „diabelną”. Wiosną i jesienią można tam było się gonić, we wrześniu dodatkową atrak-

cję stanowiły kasztany. Zimą przychodziliśmy tu ślizgać się bądź zjeżdżać na sankach.

Zjeżdżanie z Krzywej w dół ku Młynówce (nazywanej powszechnie Stobrówką) było niebezpieczne: promenada jeszcze wtedy nie istniała, wzniesienie było o kilka metrów wyższe i bardziej strome, jazda często kończyła się w strumieniu. Mimo to nigdy nie brakowało śmiałków, którzy zjeżdżali tu na butach. Ja jakoś nigdy nie miałem odwagi, by na „diabelnej” w ten sposób zjeżdżać. Często chodziłem tam z sankami i z niepokojem patrzyłem na upadki co odważniejszych chłopaków. Na sankach zjeżdżaliśmy także koło liceum, w parku, koło amfiteatru (wylewano tam też zimą wodę na lodowisko) czy w pobliżu nieczynnej zimą kawiarni „Słonecznej”.

### **O, to miejsce zasługuje na przypomnienie!**

W latach siedemdziesiątych nie było jeszcze parkingu między basenem a ulicą Konopnickiej. Znajdowało się tam zagłębienie o łagodnym od strony południowej zboczu, niezłym zimą do zjeżdżania na sankach.

Gdy przychodził marzec, a z nim przedwiośnie i roztopy, gdy temperatury w ciągu dnia i nocy wahały się między dodatnimi i ujemnymi, miejsce to pokrywał lód. Im bliżej wiosny – tym bardziej kruchy i cienki. Przychodziliśmy tam po lekcjach sprawdzać „jakość” tego lodu. Niektórzy wchodziłi na kry, inni, w gumowcach na nogach, ograniczali się do badania głębokości „wód przybrzeżnych”. Najgłębsze miejsce znajdowało się u zbiegu ulicy Konopnickiej i Kościuszki. Nawet najbardziej szaleni śmiałkowie rzadko odważali się tam zapędząć, by

sprawdzać „jakość” lodu. Swoją drogą to chyba już dziś niewielu spośród najmłodszych oleśnian wie, że od basenu poprzez owo zagłębienie, a następnie pod skrzyżowaniem biegł ku kościołowi Bożego Ciała strumień odprowadzający wówczas wody z pływalni do Stobrówki. Zo stał on po 1975 roku skanalizowany. Jego wyłot znajduje się koło parkingu, przy początku promenady.

Ale wróćmy do zagłębienia pełnego wody i większych bądź mniejszych kier.

Kry były jeszcze duże i chodzenie po nich wydawało się bezpieczne. Na jedną z większych i na pozór pewnych wszedł Manfred W. Miał przy sobie jakiś drąg. Kra była dla niego tratwą. Zadowolony, pewny siebie, z dziką radością pływał po „jeziorze okresowym”. Inni czynili podobnie, ale strach miał wystarczająco wielkie oczy, że nie zapędzali się zbyt daleko i po „udowodnieniu odwagi” wracali na brzeg. Ale nie Manfred. Pływał, pływał, pływał... aż w pewnej chwili kra zamieniła się na dwie kry. Jedna noga chłopca znalazła się na jednej krze, a druga na drugiej. Przestraszył się. Chciał wrócić na brzeg, ale nie było to takie proste. Udało mu się szczęśliwie zbliżyć na jakieś dwa metry od brzegu. Dalej? – cóż – korzystając z pomocy drąga starał się wydostać na „stały ląd”. Niezupełnie mu się to udało: jedną nogą wpadł do lodowatej wody do połowy uda. Żeby choć blisko mieszkał... – znów niestety: jego rodzice mieszkali na Wachowskiej, więc co najmniej kwadrans wracał do mamusi.

Następnego dnia nie przyszedł do szkoły. Przez tydzień chorował.

Jako uczniowie ósmej klasy lubiliśmy na wolnych lekcjach chodzić na plac zabaw koło biblioteki miejskiej... na huś-

tawki. Był to już ostatni przejaw naszej beztroski, który w roku szkolnym 1974/75 podczas dni pogodnych stał się naszym zwyczajem.

### „DŻUDKO”

W 1972 roku ukazała się seria trzech książeczek Bolesława Skuta *Dżudo w samoobronie*. Książeczki te spotkały się z żywym zainteresowaniem dzieci i młodzieży. Sam wiele razy nękałem pracownice oleskiej księgarni, by – po kupieniu pierwszej części – nie umknęły mi kolejne. Książeczki te miały tę zaletę, że obok opisu konkretnych zachowań obronnych prezentowały je także na fotografiach. Trzeba przyznać, że mieszczącą się na rynku księgarnię prowadziła wspaniała kierowniczka (i równie wspaniały personel). Doskonale wyczuwała potrzeby czytelników klientów i choć dobra książka była niestety towarem deficytowym, potrafiła pięknie zaopatrzyć półki sklepowe. Od 1975 roku, gdy wyjechała do Niemiec, dla świetnie prowadzonej księgarni rozpoczął się czas powolnej agonii. Chyba się nie pomyłę stwierdzając, że oleska księgarnia w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych spełniała „ubocznie” rolę „mini” ośrodka kulturalnego.

Jednym z kolegów, którego bardzo zainteresowały te książeczki, był Piotrek B.

– Chodź, pokażę ci dżudko!

– Chodź, pokażę ci dżudko!

Zbывaliśmy go na ogół. Tymczasem któregoś dnia, na wolnej lekcji, podczas tzw. „cichych zajęć”, propozycji nie odrzucił Adaś.

Piotrek pokazał mu dżudko nad wyraz „fachowo”. Za „fachowo”, jak na kruche, słabe kości kolegi. Jeszcze przed dzwonkiem na przerwę Adaś pojawił się w gabi-

necie lekarskim, a godzinę później wrócił ze szpitala do domu z ręką w gipsie.

Czujący się nieswojo Piotrek z Mariuszem Sz. i ze mną poszedł po lekcjach przeprosić kolegę. Adaś nadrabiał miną, jego mama i babcia – też. Posiedzieliśmy u wątłego, chorowitego nieszczęśnika ze złamaną ręką około godziny. Było to bardzo potrzebne Piotrkowi, który psychicznie czuł się podle. Adaś z kolei też potrzebował spotkania z Piotrkiem i w ogóle z kimś z klasy.

Zdaje się, że to przykre zdarzenie zbliżyło „przestępcę” i jego „ofiara”. Odtąd jeszcze bardziej się polubili.

Piotrek z całą pewnością wyciągnął dwa wnioski: po pierwsze, że nie wszystkim trzeba pokazywać „dźduko”, a po drugie – właśnie...

Ponieważ zdarzenie to odbyło się w szkole, Adaś, który był ubezpieczony, otrzymał finansowe „zadośćuczynienie”. Dało to Piotrkowi trochę do myślenia. Doszedł m.in. do wniosku, że dobrze jest złamać sobie w szkole rękę albo nogę. Ale na szczęście nie miał na to ochoty.

## LAS

Wyglądając przez okno z domu – mieszkaliśmy na trzecim piętrze w bloku przy ulicy Sądowej – łatwo było dostrzec, że linię horyzontu wyznaczał las.

Długi las. Nasze wędrówki leśne ciągnęły się od Starego Olesna aż po Borki Małe czy Broniec, co daje ponad dziesięć kilometrów.

Ludźmi lasu byli Michał K. – „Kaczor” i Gienek Sz. Ale tak naprawdę każdy z nas kochał las i każdy z nas miał w nim swoje ulubione zakątki.

Jeździliśmy najczęściej od kościółka św. Anny obrzeżami lasu do Siedmiu Źródeł i dalej do Starego Olesna. Po ta-

kiej eskapadzie wracaliśmy wzdłuż torów do domów.

Lubiliśmy też szosą gorzowską jeździć nad staw do Boroszowa. Zawsze było tam wielu wędkarzy. W latach siedemdziesiątych ruch samochodowy był na tyle mały, że rodzice nie musieli się obawiać, że staniemy się ofiarami wypadku drogowego.

Wzdłuż szosy gorzowskiej do dziś ciągnie się jednotorowa linia kolejowa. Do końca lat osiemdziesiątych jeździła po niej „Paulinka” – pociąg osobowo-towarowy ciągniony przez parowóz. Co stacyjka następowało przetaczanie wagonów towarowych – podróż z Olesna do Praszki trwała więc około godziny, choć to tylko 25 kilometrów. Lubiliśmy się z „Paulinką” ścigać – zawsze była i tak szybsza.

Gdy mieliśmy więcej czasu, do Boroszowa jeździliśmy dłuższą trasą. Wyruszałyśmy spod placu targowego przez pola, by wjechać do lasu za fabryką armatury sanitarnej. Dojechawszy do skrzyżowania leśnych dróg, skręcaliśmy w prawo koło małej „kapliczki” zawieszanej na drzewie. Jechaliśmy następnie z kilometr, by później skręcić w lewo w ledwo widoczną dróżkę. Prowadziła do paśnika, przy którym odpoczywaliśmy. Żartowaliśmy, że tu mogą nadejść dziki, lecz zawsze jakoś omijała nas ta wątpliwa przyjemność. Po drodze za to często widywaliśmy sarny, jelenie czy zające. W ostatnich latach pojawił się także jenot.

Od paśnika nie było już daleko do szosy, która prowadziła do Kolonii Biskupskiej. Do wsi nie jechaliśmy. Przecinaliśmy asfalt i jechaliśmy dalej przez las aż do szosy gorzowskiej. Wyjeżdżało się w pobliżu drewnianej wieży. Choć wejście na nią było zabronione, często wdra-

pywaliśmy się niemal do szczytu. Roztacza się stąd wspaniały widok na cały las.

Gdy byliśmy zmęczeni, spod wieży wracaliśmy do domów. Ale najczęściej jechaliśmy jeszcze nad staw i tam odpoczywaliśmy.

Z Boroszowa można było jeszcze przez las pojechać aż do Starego Olesna, ale to już by było na jeden wypad za dużo.

Pamiętam, że kiedyś wracając pod wieczór z Mariuszem znad stawu, nie znając jeszcze tej drogi, skręciliśmy w nią mając nadzieję, że skrócimy sobie powrót do domu. Jedziemy, jedziemy – i nic, żadnej ścieżki w lewo, prowadzącej do szosy gorzowskiej. Tymczasem coraz ciemniej... Zaniepokoił się, gdy usłyszeliśmy w oddali odgłos przejeżdżającego pociągu. Niewątpliwie stacyjka w Starym Oleśnie była coraz bliżej! Wróciliśmy szybciotko do Boroszowa. Gdy mijaliśmy później kościółek św. Anny, było już ciemno.

W ósmej klasie, no i później, po ukończeniu szkoły, modna stała się wieś Kucoby i tamtejszy staw. Ale Olesno i Kucoby dzieliło 15 kilometrów, dla takich rowerzystów jak my powstawała wyprawa na całe popołudnie. W budynku starej szkoły ludowej, w której przed wojną okoliczna ludność korzystała z możliwości uczenia się języka polskiego, znajdowała się zagłówka. W latach siedemdziesiątych utworzono wokół stawu tereny rekreacyjne i z roku na rok coraz więcej osób przybywało do tej mało znanej jeszcze do niedawna miejscowości. Wylansowano w ten sposób sympatyczny, pełen uroku zakątek ziemi oleskiej.

Kończąc trzeba powiedzieć, że mając mniej czasu, chętnie jeździliśmy nad gliniaczki koło cegielni, położonej na skraju lasu na południe od miasta.

Pamiętam „Kaczora”, który łapał tam raki. Należało najpierw zabić kijem żabę, przywiązać do niej żyłkę i wrzucić ją do gliniaczka. Im więcej z żaby wychodziło wnętrzności, tym szybciej żyłka się naprężała. Należało wtedy zanurzyć w wodzie jakieś naczynie i wraz z żabą podbrać raka. Na tą samą żabę można było złapać kilka raków – niestety małych. Póki nie złapało się ich z dziesięciu, była to zabawa. Od jedenastu zaczynał się „interes”. „Kaczor” nie wracał do domu, póki nie złapał z dwudziestu raków.

W samym lesie, który rósł za cegielnią i gliniaczkami bywaliśmy rzadko. Bliższy był nam ten wielki las na północ od miasta.

## RELIGIA

W dniu 5 grudnia 1968 roku zmarł proboszcz oleski, ksiądz Gustaw Łysik.

Dzień pogrzebu, zdaje się, był pochmurny. Nie uczestniczyłem we mszy świętej. Gdy trumnę wynoszono z kościoła, nie wiadomo kiedy, chodniki po obu stronach ulicy Pieloka wypełniły się ludźmi. Z ich twarzy bez trudu dało się odczytać głęboki smutek, żal, przynębienie, uczucie utraty kogoś bardzo bliskiego.

Kondukt żałobny ruszył ku cmentarzowi przy kościółku św. Anny. Wszyscy mieszkańcy miasta – którzy mogli – wzięli w nim udział. Czulem, że nie jest to zwykły pogrzeb. Nici silnego przywiązania złączyły ze sobą postać odchodzącego kapłana i jego ostatnią doczesną ovczarnię. To, co obserwowałem od początku, zasługiwało na miano cichej religijnej manifestacji.

Gdy jako ośmioletni chłopiec znalazłem się w Oleśnie, nie miałem już czasu, by wyrobić sobie osobisty pogląd o tym

kapłanie. Wszystko, co widziałem, wolne było od emocjonalnego zaangażowania. Jedno było pewne: do Wieczności proboszcz odchodził jako ten, który „w dobrych zawodach wystąpił”, a parafia żegnała go z ogromnym żalem.

Oleśnianie mieli szczęście do kapłanów. Księża W., S., G., B., J. i wielu, wielu innych to osoby po prostu bez zarzutu. Najważniejsza była dla nich praca duszpasterska. Nie „bawili się” w politykowanie, przez co zawsze pozostawali wiarygodni. Bynajmniej nie oznaczało to przyzwolenia na zło dla rządzących. I ta ich szara codzienna praca przynosiła owoce: dzieci chętnie chodziły do salek za kościołem Bożego Ciała na religię, nie brakowało ich co czwartek na mszach dla dzieci, na grudniowych ro-ratach o szóstej rano, nabożeństwach majowych czy różańcowych (choć zawsze dominowały tu dziewczynki). Co rok wielu chłopców wstępowało w szeregi ministrantów.

Pamiętam, jak na którejś lekcji religii jeden z kolegów coś zbroił, a zgorszony ksiądz zauważył:

– I to ministrant!...

Kolega zrobił się czerwony jak burak.

Nastroje wśród parafian zaczęły się zmieniać, gdy nowym proboszczem został ksiądz Antoni K. Podobno nie chciał awansować, mówiło się, że został on „uszczęśliwiony na siłę” przez przyjaciela, biskupa. Wkrótce każde dziecko miało okazję zauważyć, że nowy proboszcz jest gadułą, niedzielna msza z powodu półgodzinnego kazania sięgała półtorej godziny, z pasterki wracało się o trzeciej. Ale parafianie dzielnie to znosili.

Nasza klasa była pierwszym rocznikiem od początku do końca przy-

gotowywanym do pierwszej komunii przez proboszcza. Przywiązywał on do tego ogromną wagę. Nigdy nie uczył religii w innych klasach, tylko w trzecich.

Lekcje religii z księdzem K. – przynajmniej dla mnie – były bardzo ciekawe. Oczywiście trwały o czterdzieści pięć minut za długo – ale mniejsza z tym. Ksiądz proboszcz omawiając z nami przykazania i związane z nimi grzechy, opowiadał o chłopczyku Ryśku.

Już na pierwszej lekcji dowiedzieliśmy się, że Rysiek miał sen. Śniło mu się, że umarł. Jego dusza opuściwszy ciało udała się na rozstaje dróg. Stał tam drogowskaz. Rysiek chciał go przeczytać, ale przychodziło mu to z trudem, bo nie lubił się uczyć. W końcu doszedł, że z jednej strony pisze „Niebo”, a z drugiej – „Piekło”. Oczywiście ruszył ku Niebu.

Ale brama była zamknięta. Trudno też było się dopukać, bo z drugiej strony dochodziły radosne głośnie śpiewy zbawionych. W końcu wyszedł mu naprzeciw z wielką księgą Święty Piotr. Otworzył księgę i zaczął wyczytywać różne grzechy chłopca.

Zgnębiony chłopiec udał się w drugą stronę. Już przed bramą piekła słyszał jęki i cierpienia męczonych dusz. Zapukał cichutko z nadzieją, że go nikt nie usłyszy. Ale mylił się.

Wtedy... chłopiec się obudził.

Było to opowiadanie wstępne. Co lekcja religii dochodziły nowe, dostosowane do grzechów popełnianych przez Ryśka. Opowiadania te spełniały swoją rolę. Z dydaktycznego punktu widzenia oceniam je po latach jako „strzał w dziesiątkę”. Dzieci się bardzo przejmowały losami Ryśka i nie chciały grzeszyć. Sam

Rysiek zawsze za grzechy żałował i obiecywał poprawę.

Opowiadał „o chłopczyku Ryśku” znał ksiądz K. mnóstwo. Przytaczał je nawet na mszach dla dzieci – przyznać trzeba, że rzadko się powtarzał. Omawianie grzechów Ryśka, kończące się zawsze żalem i mocnym postanowieniem poprawy, kończył ksiądz proboszcz podaniem notatki, w której znajdowały się pouczające przysłowia bądź powiedzenia. Ale te już miały napisać same dzieci.

Pisaliśmy na przykład:

Kłamstwo ma krótkie nogi.

Nauka i praca narody wzbogaca.

Bez pracy nie ma kołaczy.

Zdarzały się też „rodzynki” takie jak:

Kto pije sznaps – tego do piekła łaps!

Reasumując: bardzo lubiłem religię z księdzem Antonim K. – choć trwała ona czasami o 45 minut za długo. I myślę, że wielu moich kolegów z klasy, jak i młodszych powinno żywić uczucia wdzięczności do księdza proboszcza za 1/12 edukacji religijnej, którą w życiu odebrali.

A w czasie tych dodatkowych „niepotrzebnych” 45 minut niejeden mógł się przekonać, że – przynajmniej jako dziecko – ma do czynienia z osobą o gołęmbim sercu. Bo dorośli w tym miejscu byliby bardziej krytyczni.

W naszej klasie mieliśmy jednego kolegę, który od początku nie chodził na religię. Po Pierwszej Komunii, od czwartej klasy, doszło jeszcze dwóch. Ostatnim był nasz nowy kolega, Darek K., bardzo dobry uczeń, który dołączył do nas w siódmej klasie.

Gdy na przerwie ktoś go spytał, czy będzie chodził na religię, odpowiedział, że nie.

– Będziesz, będziesz!

– Nie będę!

I nie chodził na religię.

To jedyny przykład „nietolerancji religijnej”, który miał miejsce w klasie. W klasie, którą Darek bardzo szybko polubił. My jego zresztą też.

## DWA TEATRY DZIAŁAŃ WOJENNYCH

Strzelanie kulkami z papieru czy plasteliny z lufek po zepsutych długopisach koledzy mieli raczej za sobą. Ale proca – tak, to było coś.

W każdym roku szkolnym klasy szły zwykle cztery razy do kina: we wrześniu – na film wojenny, w październiku bądź listopadzie – na film produkcji ZSRR, w maju – na film wojenny polski lub radziecki, no i koło dnia dziecka na... normalny film. Bywało, że klasy 1–4 szły wówczas na radziecki film dla dzieci. Jednak elementarna uczciwość każe stwierdzić, że radzieckie filmy dla najmłodszego widza były generalnie wartościowe, dobrze zrobione i często ciekawe. Do dziś pamiętam, że adaptacja baśni o Alibabie i czterdziestu rozbójnikach bardzo mi się podobała. Z kolei radzieckie filmy nie dla dzieci otrzymywały dowody „uznania” już na początku projekcji. Gdy przed rozpoczęciem samego filmu ukazywała się obracająca statuetka chyba mężczyzny i kobiety, pod którą widniał napis „MOSFILM” – widownia biła brawo. Później się już tylko ziewało, jadło słodczyce, a najczęściej powtarzane tu i ówdzie pytanie brzmiało: która godzina?

Ale to nie było ważne. Najważniejsze było to, że statystyka państwowa mogła wyrazić w liczbach, że filmy radzieckie cieszyły się olbrzymią popularnością. To po pierwsze. Po drugie: dzięki tym „spędom” działalność kin była bardziej rentowna. Ale to „po drugie” w tamtych czasach było mało istotne.

Połowa „szczęścia” była jednak po naszej stronie. W latach siedemdziesiątych powstały bardzo dobre polskie filmy. Nawet gdy były to filmy wojenne czy tak zwane „produkcyjniaki”, kręcono je z klasą. Produkcję filmową tamtych lat oglądało się z przyjemnością, a aktorzy byli częstokroć niezwykle indywidualnościami. Śmiem twierdzić, że gdyby nie istnienie „żelaznej kurtyny” wiele polskich filmów i wielu aktorów spotkałoby się z uznaniem na Zachodzie na festiwalach filmowych.

Lecz i w latach siedemdziesiątych zdarzało się, że narodowa kinematografia miała „chudy” rok. Podczas jednego z nich powstał film *Hubal* o pierwszym po kampanii wrześniowej oddziale partyzanckim majora Henryka Dobrzańskiego – film, jak na „chudy” rok, niezły.

Oczywiście dzieci i młodzież całego miasta musiały ten film obejrzeć. Wielu uczniów naszej szkoły wzięło wtedy do kina proce. Gdy na ekranie dochodziło do zbrojnych potyczek, młodociana widownia strzelała do bohaterów filmu, do kogo popadnie.

Film jak film, skończył się. Taśmę przewinięto, kilka godzin później młodzież liceum też miała obejrzeć ten zbeletryzowany dokument czasów wojny.

Zapalono światła, dzieci i nauczyciele wstawali z miejsc zadowoleni, że film był znośny. I wtedy okazało się, że wielki biały ekran przypomina... sito.

Awantura! Kto to zrobił?

Wielu to zrobiło, ale wszyscy byli zgodni co do jednego: jest to sprawa uczniów naszej klasy.

Następnego dnia nie było rosyjskiego. Wychowawczyni całą lekcję poświęciła temu nieszczęsnemu wydarzeniu (Swoją drogą ciekawe, jaki temat z rosyjskiego

wpisała potem do dziennika.) Przyszła z listą nazwisk prawie wszystkich chłopców naszej klasy, o których mówiło się, że strzelali. Wychowawczyni była głucha na nasze uwagi, że przecież i uczniowie innych klas ponoszą winę itd. Było jej strasznie przykro, głęboko musiała przeżyć to zdarzenie. Nie zapomnę jednak niezwykle istotnego momentu: gdy wychowawczyni wyczytywała winnych, był wśród nich Janek Ł. Podniosłem rękę i powiedziałem, że Janka w tym dniu nie było w szkole. Zrobiło się przez chwilę cicho.

Wkrótce zadzwonił dzwonek. Widzieliśmy, jak pani Z. szybko poszła do pani dyrektor, by... nas bronić.

### „CIEMNA STRONA KSIĘŻYCA”

W ósmej klasie wychowania obywatelskiego uczył nas szczupły szpakowaty pan po czterdziestce. Do pracy przychodził przeważnie w stalowoszarzym garniturze z dużymi kieszeniami. Nie był z zawodu nauczycielem; nie pamiętam, czym się na co dzień zajmował. Omawiając temat miał zwyczaj chodzić po klasie.

I oto na jednej z lekcji któryś z kolegów włożył mu długopis do kieszeni. Nauczyciel nie zorientował się. Mało tego, w rzędzie pod oknem inny z uczniów wyjął mu ten długopis z kieszeni!

Czynność powtórzono – znów udało się!

Na kolejnej lekcji tenże proceder znów dwa razy się odbył. Cała klasa miała duszę na ramieniu – ale to było „ciekawsze” od tematu lekcji...

Uczniowie ci nie mieli już odwagi powtórzyć tej nowej metody transportu długopisu po klasie po raz trzeci.

Każda ławka mająca metalowe nogi miała gumowe korki, można by je na-

zwać „butami”. Dzięki nim nie rysowała się podłoga przy przesuwaniu ławek. Wpadliśmy na pomysł, by rzucać się tymi „butami” – na lekcjach. Odbyło się to tylko trzy razy. Podczas matematyki, w sali wychowania muzycznego, „do akcji” wkroczyła pani dyrektor. Zabawa została na dobre przerwana. Mało tego, musieliśmy „ubrać” w „buty” całą klasę. Nie było to proste, gdyż wiele ławek w ogóle nie miało „butów”. Wybawił nas z kłopotu Mariusz Sz., który mieszkał przy zasadniczej szkole zawodowej i następnego dnia przyniósł stamtąd pewną ilość „butów”.

Bywało, że ciężkie dni miała Adela, po której widać było, że to już mała kobietka. Interesowali się nią „odpowiednio” niektórzy drugorocznicy.

Może tyle wystarczy?

W ósmej klasie, gdy nasza wychowawczyni chorowała, uczył nas rosyjskiego pan Franciszek G. – emeryt, niegdyś nauczyciel mojego ojca. Lubił on naśladować szpanowanie uczniów. Trzymał np. ręce w kieszeni podobnie jak jeden z drugorocznych z klasy „a” (zdarzył się tam taki!), który powtarzał siódmą klasę. Miał z tym mały kłopot: w jego spodniach tradycyjnie uszyto kieszenie, gdy u cwaniaczka z siódmej klasy zostały one naszyte. Ale stary nauczyciel sobie z tym poradził.

Otóż pan G., zwany przez nas „Gwiazdusiem”, na którejś lekcji, nie pamiętam już z jakiego powodu, ocenił nas w bardzo nieelegancki i niedydaktyczny sposób:

– Jesteście było! Było!

W szkole nikt nas nie obrażał. W ciągu ośmiu lat nauki tego rodzaju dosadne określenie z ust nauczyciela usłyszeliśmy po raz pierwszy i ostatni. Wstrząsnęło nami. W klasie zrobiło się bardzo

cicho, poważniej niż dotąd. Głupią minę miał wtedy tylko ów drugoroczny z klasy „a”, który właśnie na podwórku stał z rękami w kieszeni na pokaznej kupie węgla i pokpiwał sobie ze swoich nowych, młodszych kolegów.

Zasłużyliśmy na to, by w ciągu tych ośmiu lat ktoś nam to powiedział prosto w oczy.

### „NAJLEPSZA KLASA”

Byliśmy wtedy w siódmej klasie. Skończył się pierwszy semestr. Krótco po przerwie międzysemestralnej, na jednym z pierwszych apeli, pani dyrektor dokonała podsumowania postępów w nauce powierzonej jej „trzódki”, na którą się składało około siedmuset uczniów. By ten rok szkolny różnił się czymś od poprzednich, by pozostał na dłużej w pamięci uczniów, postanowiono, że wśród klas równoległych: ósmych, siódmych i szóstych zostanie wyróżniona okolicznościowym proporczykiem klasa najlepsza.

Staliśmy na apelu, słuchaliśmy pani dyrektor i nie mieliśmy złudzeń, że znów ci z „a” będą lepsi, no bo się przecież lepiej uczą, więc oczywistym jest, że to oni ów proporczyk otrzymają.

Tymczasem stało się inaczej: to my otrzymaliśmy ten proporczyk!

Zdumiony wystąpiłem przed szereg i poszedłem w imieniu klasy go odebrać. Z niedowierzaniem wzięłem go do lewej ręki, prawą uściśnąłem dłoń pani dyrektor i spojrzałem niepewnie prosto w jej oczy. Pani T. gratulując naszej klasie proporczyka, patrzyła prosto w moje oczy cały czas się uśmiechając. W oczach pani dyrektor nie było zdumienia, zaskoczenia, niezadowolenia, o nie. Pani dyrektor miała już za sobą i zdziwienie i zasko-

czenie. Ale na pewno nie niezadowolenie. Była po naszej stronie. Widziałem to w jej oczach, widziałem też, że bardzo ją bawi ta niesamowita sytuacja.

Wychowawczynie klasy „a” uczyła nas historii. Na najbliższej lekcji dała nam od czuć (nie chodzi tu o jakieś „mszczenie się” przy pomocy niezapowiedzianych sprawdzianów), że nie zasłużyliśmy na proporczyk i że to jej klasa powinna go otrzymać. Miała rację, czuła, że uczniom z jej klasy mogło być po apelu przykro. To przecież przede wszystkim oni brali udział w olimpiadach przedmiotowych, na których odnosili sukcesy i „godnie reprezentowali szkołę”. A my? Trzy osoby na pewno brały udział – z różnym powodzeniem – w olimpiadach. Wątpię, czy była czwarta. Pamiętam, że jeden z uczniów klasy „a”, w liceum, przypominał mi po kilku latach w luźnej rozmowie ten „niesprawiedliwy epizod” z podstawówki. Ale to przecież nie my wpadliśmy na ten pomysł z proporczykami i wcale o ten „dowód uznania” nie zabiegaliśmy!

Jak więc do tego doszło? Kto tak naprawdę stanął po naszej stronie?

Zarówno do klasy siódmej „a” jak i „b” chodziło wielu uczniów. Do tego od września do obu klas należało dołączyć sporą grupę drugorocznych. Nie wiem, ilu ich było, lecz była to z pewnością liczba parzysta. Podzielono ich na pół i po połowie przydzielono do obu klas. Po raz pierwszy w dziejach klasy „a” pojawili się w niej „spadochroniarze”! No cóż, gdyby nasza klasa przyjęła wszystkich, brakło by dla nich miejsca w dzienniku. Tym właśnie drugorocznym z klasy „a” zawdzięczamy proporczyk.

Czy to możliwe?

Tak.

Postanowiono, że najlepsza klasa to nie ta, która ma wyższą średnią ocen. To byłoby za proste. Najlepszą miała zostać ta klasa, w której znalazłoby się najmniej uczniów z ocenami niedostatecznymi na semestr. Tak się złożyło, że w naszej słabej klasie oceny niedostateczne mieli tylko „spadochroniarze”. Podobnie było w klasie równoległej. Ale klasa „a” liczyła o jednego ucznia mniej od naszej klasy i przy obliczaniu stosunku uczniów z dwójkami do ogólnej liczby uczniów w klasie, wskaźnik ten nieznacznie okazywał się korzystniejszy dla nas! Słyszałem, że panią dyrektorkę w pierwszej chwili bardzo zaskoczyły wyniki obliczeń. Ale też jako matematyczka nie miała wątpliwości, że MATEMATYKA jest po NASZEJ stronie!

Gdy to wyszło na jaw, nikt w naszej klasie nie miał wątpliwości, że matematyka jest rzeczywiście królową nauk – choć na palcach jednej ręki dało się policzyć tych, którzy mieli na semestr z tego królewskiego przedmiotu piątkę czy czwórkę. Poza tym sprawką Opatrzności było, że nikt poza drugorocznymi nie dostał na koniec pierwszego półrocza dwójki z jakiegos przedmiotu.

Wydarzenie to nie pozostało bez echa. Zaczęto na nas życzliwiej patrzeć. W różnych wypowiedziach nauczycieli wracały wcześniejsze spostrzeżenia naszej wychowawczynie. To ona na przykład zauważyła, że Ela S., uczennica dostateczna, jako jedyna w klasie nie otrzymała ani jednej dwójki w ciągu całego semestru, gdy najgorsza ocena trafiła się nawet zawsze najlepszej Ewie Ł., nie mówiąc o innych osobach. Nauczycielka fizyki – „kosa” – z uznaniem wypowiadała się o Janku D. i cieszyła się, że na pierwsze półrocze mogła postawić mu czwórkę. Powszechnie

mówiło się o „Kaczorze”, który czytał (raczej „pochłaniał”) niesamowite ilości książek, czym zawyżał statystykę w bibliotece. Nawet chorowity Adaś, częściej przebywający w domu niż w szkole, nie miał szans, bo dogonić Michała.

Żeby wszystko było jasne: „Kaczor” nie tylko pożyczał książki, on je także czytał. A należał do tych, którzy mieli na koncie powtarzanie klasy.

„W ukryciu” pozostała tylko serdeczna troska i dodatkowy trud wychowawczyni, która często pozostawała z nami po lekcjach, by ze swoją klasą ćwiczyć np. ortografię.

Niech „w ukryciu” pozostanie także nienapisany rozdział, w którym powinienem dać wyraz wdzięczności za wszystko dobro, które zawdzięczamy naszej wspańskiej, szlachetnej wychowawczyni.

### PRZEBACZYĆ, ZAPOMNIEĆ

W czerwcu 1974 roku, gdy po lekcjach wracałem z Adamem do domu, jeden z uczniów ósmej klasy mijając nas pokpiwał sobie z Adama. Trwało to krótko. Z początku nie wiedziałem, o co tu chodzi, o co mu chodzi, ale Adam powiedział mi sam, że to już nie pierwszy raz się zdarzyło.

- Co to za jeden?
- Mieszka gdzieś koło basenu.
- Znasz go?
- Nie.

Powtórzyło się to kilka dni później. Wracaliśmy ze szkoły przez rynek. Koło kiosku ten sam chłopak znów do nas podszedł i znów zaczęły się dowcipy cudzym kosztem.

– O co chodzi? – spytałem.

Jakieś głupie słowa pod moim adresem – szarpanina – kilka uderzeń – niepokój

kobiet stojących w pobliżu kiosku – na szczęście na tym się skończyło.

Gdy po wakacjach przyszliśmy do szkoły, zauważyliśmy, że ten chłopak chodzi do naszej klasy. Został. Na imię miał Janek. On i Heniek K. byli ostatnimi drugorocznymi, których naszej klasie przydzielono.

Na jednej z pierwszych przerw podszedł do mnie i zaczął o czymś mówić. Nie pamiętam już, o co mu chodziło. Przypomniałem sobie wtedy, że to ten, z którym szarpałem się koło kiosku. Ale on był dziwnie przygaszony, spokojny, a przy tym pozytywnie do mnie nastawiony. Długo nie rozmawialiśmy, było to dosłownie kilka zdań.

Nie dałem mu odczuć, że mnie denerwuje, że go nie lubię, że pamiętam. Gdy skończyliśmy tę naszą pierwszą rozmowę, uśmiechaliśmy się do siebie. Myślę, że byliśmy wtedy obaj mądrymi chłopcami.

Przyjaciółmi nie zostaliśmy. Każdy z nas miał już swój osobny mały świat. On trzymał się z kolegami mieszkającymi koło basenu i za torami. Rok później poszedł do szkoły zawodowej, nie wiem nawet, czy oleskiej. Nasza klasa, choć pod względem nauki słaba, była jednak bardzo żyta. Kto wie, gdybym wtedy zachował się inaczej, być może coś by wśród nas pękło.

### NIEPOKÓJ

Nie można powiedzieć, byśmy byli zantagonizowani z klasą „a”. Choć spotykaliśmy się głównie z uczniami podzielonej klasy „c”, z całą pewnością z „trzonem” klasy „a” nie żyliśmy w nieprzyjaźni. W szkole po prostu mijaliśmy się. Spotykaliśmy się przede wszystkim na zbiórkach harcerskich – harcerstwo

nas nie dzieliło, do drużynowych mieliśmy szczęście. Inna rzecz, że harcerstwo jako forma spędzania części wolnego czasu nie została przez nas odpowiednio wyzyskana.

Klasa „a” co rok jeździła na wycieczki szkolne, my – rzadziej. Pamiętam wycieczki klasowe do Opoli, Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie i do Wrocławia. Ostatnią wycieczkę z prawdziwego zdarzenia odbyliśmy w klasie siódmej w Pieniny – wraz z klasą „a”.

Spaliśmy w kwaterach prywatnych. Ja dzieliłem pokój dwuosobowy z Ernestem O. – „Peściami”. Wnet dokonaliśmy wielce interesującego odkrycia: w szafie stał gąsior z winem. Oj, wielu uczestników wycieczki bardzo się cieszyło... Tyle, że niektórzy później troszkę źle się czuli.

Na początku roku szkolnego w oleśkim kinie „Znicz” wyświetlano film pt. *Helga*. Film produkcji RFN – to już było ciekawe choćby tylko z tego względu, że kinematografia zachodnioniemiecka niemalże nie gościła w krajowych mediach. Z drugiej strony – no właśnie... – do tego obrazu przylgnęła opinia, że jest to film o dziewczynkach, ale nie takich z klasy. Słyszałem, że podobno klasy ósme oglądały *Helgę*. Tylko jak pogodzić wyjście ósmych klas do kina, jeśli naprawdę miałyby to być TAKI film?

I oto w Pieninach, bodajże w Czorsztynie, można było w kinie obejrzeć *Helgę*! Trzy Korony, Wąwóz Homole, spływ Dunajcem – to wszystko nie było w tym momencie ważne. Gdy po zakończeniu projekcji rozbłysły światła, okazało się, że połowa wycieczki obejrzała ten film.

Jeśli dobrze pamiętam, jego treść sprowadzała się do tego, że młoda dziewczyna dowiaduje się o ciąży, spo-

tyka się z życzliwością otoczenia, reszta filmu miała charakter „instruktażowy” – prezentowała przebieg kolejnych miesięcy ciąży kobiety. Na końcu pokazano poród. Zapewne w tamtych latach w RFN zaczynała się era tzw. porodów rodzinnych i m.in. z tą myślą obraz ten nakręcono. U nas era ta to dopiero lata dziewięćdziesiąte...

W ósmej klasie na biologii mówiliśmy o kręgowcach. Na samym początku podręcznika znajdowały się tematy o króliku jako przedstawicielu ssaków. Oglądałem jakiś program w telewizji, w którym ktoś mówił o chłopcu, który rozdział o króliku znał na pamięć.

Gdy mieliśmy sprawdzian z biologii dotyczący rozmnażania, nawet najlichsi uczniowie dostawali piątki (nie spisywali!). Nie było oceny poniżej dobrej, gdy na każdym innym sprawdzianie dobre i bardzo dobre należały do rzadkości.

Biologii uczyła nas pani Bożena S. Śmiała się, gdy czytała oceny – uczniowie uśmiechali się pod nosem. Nikt tym razem nie składał reklamacji do oceny.

Pani S. zapewne co rok odczytywała w każdej ósmej klasie podobne oceny z tej partii materiału. Nie ukrywam, że mnie – smarkacza trochę szokowało „uczone” słownictwo pojawiające się w sprawdzianach kolegów bardzo słabych.

Tematyka ta w siódmej–ósmej klasie, co i raz – jak natręt – powracała w naszych rozmowach. Lecz były to czasy, kiedy w podstawówkach nie spotykało się ciężarnych dziewczynek, a w szkołach średnich takie przypadki pojawiały się rzadko i najczęściej stawały się niezdrawą sensacją.

Cóż: tempora mutantur et nos mutamur in illis...

## INNA SZKOŁA

Na początku lat sześćdziesiątych powstało w Oleśnie Społeczne Ognisko Artystyczne. Jego siedziba znajdowała się w budynku domu kultury. W Ognisku można się było uczyć gry na akordeonie, pianinie, skrzypcach, trąbce i gitarze. Przeważali uczniowie dwóch pierwszych instrumentów.

W 1969 roku mama zapisała mnie „na pianino”. Idąc przez park na lekcję spotykałem czasami Piotrką B. Mieszkał on niedaleko: w niskim jednopiętrowym budynku naprzeciwko szkoły zawodowej. Etiudy, sonatiny – to mu wyraźnie nie odpowiadało. Nie ukrywał, że wołałby gitarę. Do pianina podchodził obojętnie. Traktował je co najwyżej jako wstęp do gry na organach elektrycznych w jakimś zespole.

Kierownikiem Ogniska był w tamtych latach pan Franciszek Ligenza – człowiek legenda. Gry na pianinie uczyły oleskie organistki: Krystyna i Adela S., niemłode już panie stanu wolnego. Ostatnia z nich uczyła także gry na akordeonie. Zaś gry na gitarze, skrzypcach i trąbce uczył pan G. Z ogniskiem prze dłuższy czas był związany również pan D., nasz nauczyciel wychowania muzycznego.

Gdy obie panie organistki wyjechały do Niemiec, Ognisko stanęło przed poważnym problemem kadrowym. Rozwiązano go zatrudniając panią Janinę Cz. i pana Bogdana P. Czas udowodnił, że była to niezwykle trafna decyzja. Funkcję dyrektora domu kultury pełnił wówczas pan Józef K. Odtąd coraz bliżej było Ognisku do przekształcenia go w szkołę muzyczną. Nastąpiło to ostatecznie w 1981 roku.

Wracając myśląc do lat nauki w Ognisku, przypominają mi się czasem różne

popisy. Gdy wychodzi się na scenę, ma się większą bądź mniejszą treść. Obok instrument – kilka kroków dalej publiczność o skupionych, życzliwych twarzach. W pamięci mej pozostają szlachetne twarze rodziców, którzy dwa-trzy razy do roku przychodzili przekonać się, co potrafią ich pociechy.

Najliczniejszą grupę uczniów stanowili akordeoniści. Tu jeszcze nie było widać, że lata popularności tego instrumentu są policzone. Na akordeonie uczyły się głównie dzieci z okolicznych miejscowości.

Cieszę się, że w latach 1969–1978 mogłem uczęszczać do Ogniska. Nie chodzi mi tylko o nabycie umiejętności gry na pianinie. Podczas wspomnianych popisów, obserwując dzieci uczące się gry na akordeonie i ich rodziców, myślałem, że otarłem się o coś takiego bardzo subtelnego, jak tradycje muzyczne na Śląsku. Ich korzenie wyrastały wyraźnie z domów rodzinnych. Zarówno dla dzieci, jak i ich rodziców gra na instrumencie była ważna.

U ludzi starszej daty pokutowało jeszcze przekonanie, że na akordeonie można na przykład pograć na weselu czy wiejskiej zabawie, no i przy tym złapać nieco grosza – zapatrywania mojego kolegi różniły się więc tylko instrumentem. Lata siedemdziesiąte można uznać za kres popularności akordeonu. W latach tych, oprócz wszechobecnej już gitary triumfował... magnetofon. Miało to swoje konsekwencje. Zaczynała się nowa era: era słuchania. Magnetofon powoli wypierał śpiew. Czy to na stołówce szkolnej, czy na wolnej lekcji można było czasami jeszcze usłyszeć zwykle cicho śpiewających uczniów: dla siebie i dla śpiewu. Magnetofon powoli i skutecznie zamy-

kał usta. Opuszczając szkołę podstawową kończył się w zasadzie dla uczniów kontakt z „żywym” śpiewem. Później, jako uczeń liceum, ze zdumieniem słuchałem w radiu, że jakiś piosenkarz amerykański rozpoczynał karierę muzyczną od chóru kościelnego. Ociężały proboszcz i nieżyczliwe czasy dla społecznej działalności kościoła zabrały wielu samorodnym talentom tę sympatyczną szansę. Na tym większe uznanie zasługuje więc prowadzony w tamtych latach przez pana D. chór szkolny.

## W CIENIU HISTORII

Przez pierwsze osiem lat mojego życia mieszkalem w Chęcinach koło Kielc. Chęciny – znane małe miasteczko dzięki ruinom zamku z przełomu XIII i XIV wieku. Kiedy jest się dzieckiem, wszystko wydaje się takie duże. Później, jako dorośli ze zdumieniem odkrywamy, że to niezupełnie jest tak, jak to widziały małe oczy dziecka. Ale nawet obecnie, gdy po latach pojawia się na małych, wąskich uliczkach tego miasteczka, tak bliskiego mi, gdy idę ku rynkowi z dołu i patrzę na basztę, wydaje mi się wielka, nawet trochę imponująca i z lękiem myślę, że mogłaby się nagle zawalić. Rzuca ona cień na to miasteczko, czy też mówiąc inaczej, Chęciny są położone w cieniu trzech baszt zamku. Każdy, kto choć trochę pomieszkał w Chęcinach, zapewne odczuł, że żyje w cieniu historii.

Ale to nie wszystko. Gdy byłem uczniem pierwszej klasy tamtejszej szkoły podstawowej, w roku szkolnym 1967/68 w pobliżu ruin zamku, na południowym zboczu wzgórza, wzniesiono makietę zamku z Kamieńca Podolskiego. Tak. U stóp tego wzgórza kręcono film pt. *Pan Wołodyjowski*. Ileż to razy sły-

szalem, jak po drugiej stronie wzgórza Turcy zdobywali zamek! Co niedziela do Chęcina przybywało mnóstwo ludzi, by posnuć się po makiecie, zobaczyć białe namioty zwieńczone półksiężycem, sfotografować się ze znanymi aktorami czy przebranymi statystami, dotknąć armaty z czasów Jana III Sobieskiego. Z jednej strony zamku triumfował Sienkiewicz i etos rycerski I Rzeczypospolitej, z drugiej strony zamku, u jego stóp – miasteczko pamiętające czasy Kazimierza Wielkiego wstydziło się własnej biedy.

W roku 1968, roku wydarzeń marcowych, moi rodzice postanowili przeprowadzić się do Olesna.

Nowi ludzie. Wśród nich świadkowie najnowszej historii Śląska. Pan Franciszek Ligenza: mały wielki człowiek. Ojciec przepadał za jego towarzystwem. Gdy się spotkali, zaraz szli do kawiarni, pan Ligenza zapalał cygaro (w sprzedaży były dwa gatunki: *Pro Patria* i *El Alliento*) i zaczynała się długa rozmowa... za długa i za poważna dla ośmioletniego chłopca.

Grudzień 1970 roku: Polska nawiązuje stosunki dyplomatyczne z ówczesnymi zachodnimi Niemcami. Najnowsza historia Europy znów przypomina o sobie. Zaczyna się dzieć coś – patrząc oczami dziecka – dziwnego.

W budynku szkolnym, koło szatni, znajdowało się mieszkanie woźnego. Jego córka, Gabrysia, chodziła do naszej klasy. I oto dowiadujemy się, że wyjechała na stałe z rodzicami do Niemiec. Pamiętam, że była to śliczna dziewczynka. Siedziała chyba w drugiej ławce z Ewą W. Niedługo potem wyjechał Heniek W. – przemiły chłopiec, mówiliśmy na niego „Kasztan”. Wyjechała też Regina K. Chodziła z nami od czwartej klasy, pięknie śpiewała.

Nie było klasy w szkole, z której w ciągu ośmiu lat by nie ubyło sporej grupy dzieci. Nie było takiej klasy w każdej szkole na Śląsku. Podobnie rzecz się miała z nauczycielami. W klasie czwartej uczyła nas matematyki pani G. Nie pracowała nawet całego roku szkolnego.

Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte – wyjazdy na stałe do Niemiec: zjawisko powszechne, temat niby wstydlivy. Nawet dziś słyszy się na przykład na pocztce, że ktoś prosi o znaczek „za granicę”, choć wiadomo, że do Niemiec.

A my za to pierwszego maja braliśmy udział w pochodach, na przełomie października i listopada MUSIAŁ być w szkole apel poświęcony rewolucji październikowej. I pomyśleć, że w latach czterdziestych w murach tej samej szkoły mój ojciec i jego koledzy pisywali listy do Józefa Stalina...

### To też historia

Jako uczeń trzeciej klasy stałem któregoś dnia z kolegami przed salką katechetyczną. Podeszedł do nas funkcjonariusz SB w cywilu i zrobił nam zdjęcie. Chciano wymusić na moich rodzicach, bym przestał chodzić na religię i nie przystąpił do Pierwszej Komunii. Rodzice się nie ugięli. Lecz ile dzieci w całym kraju przystępowało do komunii potajemnie, w innych miastach?

Gdy byliśmy zdaje się w ósmej klasie, miały miejsce wybory do sejmu i rad narodowych. W tym samym czasie w szkole zarządzono wybory do samorządu. Miała być urna, miało odbyć się głosowanie, uczniowie mieli sami wybrać swych przedstawicieli. Bardzo nam się podobało. Wszyscy uczniowie starszych klas przyjęli tę inicjatywę dykcji z aprobatą.

A tymczasem... Zbliżały się wspomniane wybory, wybory bez skreśleń. I oto jedna z nauczycielek powiedziała na apelu, że my też zrobimy wybory bez skreśleń.

### Absolutny zawód

Ale wybory właśnie takie się odbyły. Początkowo – naiwny – zastanawiałem się, czy specjalnie tego nie zrobiono, byśmy zrozumieli, na czym polega farsa wyborcza. Ale później dowiedziałem się, że ta pani, która z uśmiechem mówiła o wyborach bez skreśleń, wyjechała na stałe „za granicę”. Wiedzieliśmy więc, ile kosztował ją „bilet”.

Jeśli ktoś myśli, że zacznę teraz „wieszać psy” na nauczycielach, choć to obecnie (lata dziewięćdziesiąte) stało się już normą, to grubo się myli. Nie braknie dziś zapewne cyników uważających, że dzięki szkole nauczyli się zbierać butelki i makulaturę. Ale ci ludzie w tym momencie kończą się – nawet jeśli są ministrami.

Szkoła lat siedemdziesiątych z całą pewnością nie stała się „narzędziem indoktrynacji”, choć wielu pragnie ją w ten sposób kompromitować. Gdy mówi się, że Polska była „najweselszym barakiem obozu socjalistycznego”, to trzeba też pamiętać, że miało to swe odbicie w życiu szkoły. Uczciwie patrząc na tę „indoktrynację”, to w szkole co najwyżej „oddawano cesarzowi co cesarskie” – generalnie, bo trafiali się w niej różni ludzie. Zaryzykuję tezę, że im więcej „oddawano cesarzowi”, tym bardziej zagrożony na swym stanowisku czuł się dyrektor. A Marks, Engels, Lenin stawali się już wtedy powoli wielkimi przegranymi (tylko nikt tego nie miałby odwagi powiedzieć głośno).

I choć – parafrazując Norwida – klaskaniem mieli obrzękłe prawice wszyscy ci, którzy na licznych imprezach partyjnych wyrażali w ten sposób uznanie dla pierwszych sekretarzy PZPR i KPZR oraz wymienionych trzech panów, to na co dzień, szczególnie tu na Śląsku, widać było „nędzę filozofii” – tej oficjalnej. Bo wystarczyło, że ktokolwiek przyjechał znad Renu, to wraz z nim zjawiała się natychmiast różnica w poziomie cywilizacyjnym istniejąca między Wschodem a Zachodem.

Lecz wróćmy na podwórko szkolne. Dzieci w wieku od siedmiu do piętnastu lat w Szkole Podstawowej nr 1 CZUŁY, że otaczają je życzliwi nauczyciele, że zdobywają rzetelną wiedzę na różnych przedmiotach, a oficjalna ideologia... pomaszerowała dalej z zeszlórocznym pochodem pierwszomajowym.

### POLAK ZNAD ODRY

Na początku lat siedemdziesiątych na przeciwko cmentarza, obok placu zabaw, wzniesiono budynek powiatowej biblioteki publicznej. Jeszcze pani B. zachęcała nas do zapisywania się do biblioteki, która przed przeprowadzką mieściła się w domu harcerza. Większość z nas uczyniła to ze zwykłej wygody: księgozbiór biblioteki obejmował wszystkie nasze lektury, tak że nie musieliśmy w ogóle przychodzić do głównego budynku szkoły. I choć od piątej klasy korzystaliśmy już przede wszystkim ze szkolnego księgozbioru, większość z nas pozostała także czytelnikami biblioteki powiatowej.

W nowej siedzibie biblioteka mogła wreszcie swobodnie realizować szeroko rozumianą działalność kulturalną. Któregoś roku spośród uczniów starszych klas wybrano dość liczną delegację na

spotkanie autorskie z Edmundem Janem Osmańczykiem. Po raz pierwszy w życiu miałem okazję zobaczyć na własne oczy „prawdziwego” pisarza.

Kogo zobaczyłem? Przede wszystkim normalnego człowieka.

Edmund Osmańczyk nie wypowiadał się o pracy sejmowej, choć w latach 1969–85 należał do posłów ZSL. Ważniejsze były dla niego dwa tematy: Śląsk i literatura. W tamtych latach ukazało się wiele książek, których był autorem bądź współautorem: *Polacy spod znaku Rodła*, *Był rok 1945...*, *Nasza Europa*, czy *Encyklopedia spraw międzynarodowych i ONZ*. Należał do znanych i cenionych ludzi pióra, sporo o nim pisano i mówiono, także w szkole.

Nie wiem, ilu moich rówieśników pamięta jeszcze dziś to spotkanie. Dla mnie – kilkunastoletniego chłopca – był to kontakt z literaturą żywą, a przy tym bliską, ważną, która wyrosła nad górną Odrą i której w tamtych latach udało się znaleźć wielu życzliwych odbiorców także poza Opolszczyzną.

Ani mnie, ani moim rówieśnikom – nikomu – nie mogło przyjść wtedy na myśl, że przy stoliku pod oknem siedzi także sumienie polskiego sejmu lat stanu wojennego i pierwszy senator III Rzeczypospolitej rodem znad Odry.

### WŁOSY

W połowie lat siedemdziesiątych w księgarni na rynku leżała za szybą płyta *Hair*. Długo leżała. Echa znanego musicalu jeszcze tu nie dotarły. Obecność płyty w księgarni była swego rodzaju sensacją, gdy weźmie się pod uwagę, że wówczas niezwykle rzadko dobre płyty z utworami anglojęzycznymi pojawiały się na półkach sklepowych.

Nauczyciele w temacie „włosy” mieli bzika. Niesamowicie ścigali długie włosy. Nasza wychowawczyni dwa razy w miesiącu dokonywała kontroli i zwykle kończyło się to dla kogoś poleceniem spaceru do fryzjera. Gdy to nie odnosiło skutku, dawała pięć złotych, no i chłopcy szli do „Kalinosia” – to znaczy do pana K., który miał swój zakład w pobliżu piekarni. Fryzjer ten nie zdawał sobie sprawy z tego, że stał się modny dzięki serialowi *Czarne chmury*. W filmie tym jeden z drugoplanowych bohaterów nosił jego nazwisko.

Przyznać trzeba, że pani Z. dokonywała przeglądu sympatycznie, a gdy dawała pięć złotych, uczeń rzeczywiście szedł do fryzjera, który brał 7–8 złotych „od głowy”. Ale wychowawczyni o tym nie wiedziała, bo nie miała syna, tylko dwie córki.

Nauczyciele oczekiwali od nas fryzur typu „wojskowego”. Wzorcowe fryzury prezentowali dla nich piłkarze radzieccy – oni zawsze mieli krótkie włosy, gdy występowali za granicą. Kto wie, może był to najważniejszy warunek wyjazdu poza granice ZSRR? Wystarczy obejrzeć mecz z tamtych lat: z jednej strony boiska kuliści na przykład Argentyńczycy, a z drugiej strony – osoby świeżo po pełnieniu służby pomocnika oficera dyżurnego.

Rodzice w tym temacie nie wychylali się, trzymali stronę szkoły. Często słyszało się, jak nauczyciel czy rodzic mówił, że nie ma nic przeciwko długim włosom, byle były zadbane, a nie niechlujne, brudne itd. Ale były to tylko słowa – w dodatku puste. Takie długie, zadbane włosy miał w naszej klasie Darek K.

Sprawa długich włosów była w gruncie rzeczy klasycznym przykładem luki

generacyjnej. Oni – dorośli – tego nie akceptowali. I koniec!!!

Na myśl mi tu jeszcze przychodzi jakiś program telewizyjny z krótko ostrzyżonym, ubranym w garnitur, elegancko się wysławiającym Wojciechem Młynarskim. By dać wyraz lekceważenia Marka Grechuty (który bynajmniej tak się nie nosił, choć daleko mu było do Czesława Niemena), Wojciech Młynarski wyznał, że gdy jego dziewczyna opowiada jakieś żarty, to on jej mówi, by dała spokój z tymi „grechutkami”. Rodzajem „grechutek” były dla dorosłych nasze próby podejmowania tego tematu w celu osiągnięcia jakiegos rzeczywistego kompromisu.

Lecz wracając do szkoły: dzięki tematu „włosy” wizerunek nauczyciela bynajmniej nie uległ poprawie w oczach ucznia. Mało tego – utwierdzał w przekonaniu, że nauczyciel to beton.

## CZAS UCIEKA

Tak naprawdę to nic przyjemnego chodzić do klasy, która ma opinię najgorszej. Wcale nie uważam, by mi było źle w mojej klasie, choć znów nie mam zamiaru jej przeceniać. Lecz jeśli klasa ta rzeczywiście była taka zła tak pod względem nauki, jak i zachowania, to patrząc na nią oczami nauczyciela, przychodzenie do nas na lekcje mogliby traktować jak dopust Boży.

Z całym wewnętrznym przekonaniem stwierdzam, że praca z naszą klasą nie zasługiwała na miano dopustu Bożego. Nie zmienia to jednak faktu, że moje koleżanki i moi koledzy słabo się uczyli. Do liceum ogólnokształcącego poza mną poszła oczywiście Ewa Ł. oraz Mariusz Sz., Krysia M. – moja najlepsza koleżanka, Irena K. i Adam K. Do techni-

kum budowlanego w Opolu zamierzał iść Jurek L. Jola D. poszła do liceum ekonomicznego. Elwira W. – nasza przewodnicząca w ósmej klasie – również wybrała szkołę średnią. Sądzę, że jeszcze kilka osób wybrało liceum zawodowe czy inną szkołę kończącą się maturą. Pozostali – a to przecież ponad połowa klasy – poszła do zasadniczej szkoły zawodowej. Blisko połowa tej „połowy” to uczniowie, którzy mieli na koncie powtarzanie klasy.

Kto z nami wytrzymał przez te lata?

Oczywiście przede wszystkim wychowawcy.

Pani Krystyna B., nasza pierwsza wychowawczyni, w piątej klasie uczyła nas jeszcze przez rok historii. Później nie spotykaliśmy się już na lekcjach. Pani Janina Z., gdy chodziliśmy do siódmej klasy, zaczęła mieć kłopoty ze zdrowiem i w ósmej klasie, na rok, naszym trzecim wychowawcą został pan Jan G.

Spośród pozostałych nauczycieli najdłużej towarzyszył nam pan Bogdan D., nauczyciel wychowania muzycznego, pani Bożena S., nauczycielka biologii i chemii oraz pani U., która towarzyszyła nam na geografii.

Nie mieliśmy szczęścia do historii – co rok uczył nas ktoś inny. Najbardziej w pamięci utkwiły mi lekcje z panią Teresą P., która omawiała z nami dzieje Polski i świata w klasie siódmej. Często zmieniali się także nasi nauczyciele wychowania plastycznego i technicznego.

Pani S., moja sąsiadka i ulubiona polonistka, gdy kończyliśmy siódmą klasę, odeszła na emeryturę i nie „dociągnęła” z nami polskiego do końca szkoły. Od 1 września przejęła nas na rok młoda polonistka, pani Wiesława P., wychowawczyni mojej siostry. Podobnie było i z matematyką: po siódmej klasie poze-

gnaliśmy panią D., by od nowego roku szkolnego spotkać się z panią T. Również trzy lata uczyła nas fizyki pani Adela D.

Dziś po tylu latach od ukończenia szkoły podstawowej, trudno mi przypomnieć sobie wszystkich nauczycieli, którzy nas uczyli, więc spróbuję wymienić jeszcze niektórych: pani Sz. uczyła nas w domu harcerza przez rok geografii, Pan D. – plastyki i przysposobienia obronnego, pan Sz., nauczyciel z domu dziecka w Sowcycach, niezwykle szlachetna postać – przez rok wychowania technicznego. Gdy zabrakło pani Z., rosyjskiego uczyli nas m. in. pan G. i pani Zofia H. – „Fiedzia”. Opiekunami stołówki byli: pani D., pan D. i pan H. W bibliotece szkolnej pracowały dwie wspaniałe bibliotekarki: pani S. i pani K. – emerytka, m. in. nauczycielka mojego ojca z czasów dzieciństwa. Z rzadka na zastępstwa przychodziła do nas pani B. – polonistka oraz panie H. i T. – matematyki.

W siódmej chyba klasie brałem udział w konkursie czytelnictwa organizowanym przez szkolną bibliotekę. Do finału zakwalifikowały się cztery osoby, wśród nich ja. Zwyciężył uczeń z klasy „a”. Drugie miejsce pozostało nierozstrzygnięte. O miejsce to przyszło mi walczyć z Grzegorzem C. z klasy „a”. Był to poważny przeciwnik. Pani S. chciała koniecznie wyłonić wśród nas zwycięzcę. Przygotowała trzy zestawy pytań – za każdym razem walka kończyła się remisem. Po ostatniej próbie zrezygnowała, drugie miejsce zajęliśmy ex aequo.

Gdy czekaliśmy na ostateczne rozstrzygnięcie naszego drugiego miejsca, w pobliżu przechodziła pani B.

– Jestem z was dumna – powiedziała.

Była to właściwie jedyna pochwała, którą usłyszałem z ust tej nauczycielki. Czasem wystarczy jedno zdanie, by na długie lata pozostać w czyjejś serdecznej pamięci. Taką osobą jest dla mnie właśnie pani B.

A ile takich serdecznych epizodów miało miejsce na co dzień z wieloma nauczycielami, przy różnych okazjach, choćby podczas przerwy na korytarzu?

Szósta klasa. Podczas lekcji wchodzi uczeń i przekazuje informację, że mam się pilnie zgłosić do biblioteki. Idę. Pani K. przekazuje mi *Skarb w srebrnym jeziorze* Karola Maya. Właśnie ktoś oddał. Pamiętała, że od pewnego czasu pytałem się o tę książkę.

Ktoś z dorosłych jeszcze w podstawówce zauważył, że gdy po ukończeniu szkoły spotkamy naszych nauczycieli, wydadzą nam się bardzo zwyczajni, spokojni i wcale nie tacy wysocy. No tak, prowadząc lekcje przeważnie stoją przy tablicy, katedra jest zwykle wyżej, a my w tym czasie siedzimy. Za kilka lat – wymieniając ukłony na ulicy – okaże się, że to my, dawni uczniowie, urosliśmy, a oni już nie. A jeśli będą szli przez miasto pochyleni, warto się zastanowić, czy ten niewidoczny ciężar na ich plecach nie mógłby być lżejszy, gdyby nasze: moje – twoje – jego – jej – postępowanie w ciągu tych ośmiu lat...

Dziękuję dziś wszystkim moim nauczycielom ze Szkoły Podstawowej nr 1 im. Tadeusza Kościuszki w Oleśnie za poświęcone mi i nam lata pracy – lata swego życia. Za to, że ze mną i z nami wytrzymali w latach 1968–1975.

#### POST IUCUNDAM IUVENTUTE...

Do naszej klasy chodził Janek H.: szlachetny, skromny, greczny chłopiec.

Należał do słabszych uczniów. Mieszkał zdaje się w długim budynku przy Wielkim Przedmieściu (wówczas ul. Marchlewskiego). Pamiętam jego siostrę – miłą blondyneczkę, nieco od nas młodszą.

Gdy chodziliśmy do trzeciej klasy, Janek zaczął chorować. Po Bożym Narodzeniu do szkoły przychodził już rzadko. Któregoś dnia koło Wielkanocy dowiedzieliśmy się od wychowawczynie, że nasz kolega jest chory na białaczkę. Janek znajdował się wtedy w stadium krytycznym.

Zmarł 13 maja w szpitalu w Krakowie, cztery dni przed zesłaniem Ducha Świętego. Pierwszą Komunię przyjął w szpitalu z rąk księdza K., który specjalnie dla niego przybył do szpitala i go przygotował do przyjęcia sakramentu. Ta pierwsza przyjęta Komunia Święta była dla Janka zapewne także wiatykiem... Później, na pierwszej lekcji religii po zesłaniu Ducha Świętego, ksiądz proboszcz opowiadał nam o ostatnich swoich spotkaniach z Jankiem.

Pogrzeb odbył się w Oleśnie tuż przed Zielonymi Świątkami. Cała klasa szła za krzyżem. Mszę żałobną odprawił ksiądz proboszcz. Zostawiliśmy Jankowi mnóstwo kwiatów...

Mówiła mi mama, że podczas naszej mszy pierwszokomunijnej, w tylnej nawie kościoła, koło obrazu Matki Boskiej, cały czas paliła się świeca Janka H.

Nie znałem jego rodziców. Gdy wychodziliśmy z kościoła po zakończeniu mszy, zauważyłem, że w jednej z ostatnich ławek siedziała jego siostra.

\* \* \*

W środę 29 października 1997 roku zmarł w oleskim szpitalu Adam K.

Zawsze chorował. Bez przesady można powiedzieć, że w każdym roku szkolnym Adaś przez jeden semestr pozostawał w domu, w łóżku.

Był jedynakiem. Wychowywały go mama i babcia. W młodszych klasach babcia zawsze odprowadzała go do szkoły i po lekcjach ze szkoły go przyprowadzała. Czasami ten czy ów pokpiwał sobie z tej nadopiekuńczości pani G. Między innymi dlatego Adaś nigdy nie został po lekcjach, gdy czegoś nie umiał, no bo babcia musiałaby czekać.

Dzięki trosce mamy, która zmarła pięć miesięcy przed Adamem, dobrze rozumianej nadopiekuńczości babci i życzliwości wielu osób, szczególnie pracowników służby zdrowia, wiecznie chorujący chłopiec ukończył liceum ogólnokształcące, a po roku przerwy podjął studia historyczne we Wrocławiu. Ukończywszy je pragnął pozostać w stolicy Dolnego Śląska. Z miastem tym żył się, tu mieszkała jego dalsza rodzina, mieszkanką Wrocławia była wreszcie jego żona.

Mama Adama była bardzo szczęśliwa, że syn się ożenił. Widać to było po niej, gdy spacerowała po mieście z synem i synową.

Choć pracował we Wrocławiu w Bibliotece Uniwersyteckiej, w dalszym ciągu bardzo dużo czasu spędzał w Oleśnie. Bo często chorował. Oleski szpital był właściwie jego jeszcze jednym domem. Zwykła przyzwoitość nakazuje stwierdzić, że nie tylko Adam, ale wszyscy chorzy tutejszego szpitala otoczeni są bardzo dobrą, jak nie wzorową opieką.

Tu też, w izolatce, spotkałem się we wrześniu po raz ostatni z Adamem.

– Wszystkiego w życiu doświadczyłem – wyznał.

Nie zauważyłem, by jeszcze ktoś z klasy odprowadzał go do mamy 31 października. Lata uciekają – ludzi porwały przeróżne wichry, by rozsypać jak piasek w odległych nieraz miejscach świata. Pewnie i mnie by w tym dniu nie było – tak się złożyło, że pożegnanie z Adamem odbyło się w piątek poprzedzający Wszystkich Świętych.

Gdy kondukt żałobny mijał naszą szkołę, zabrzmiał dzwonek. Po chwili ciszy rozległ się gwar naszych młodszych kolegów, który wnet wypełnił cały budynek. Pojedyncze osoby wybiegły na podwórko. Przez krótką chwilę byli głośniejsi od bijących dzwonów...

## **RÓŻE POWIATU OLESKIEGO 2018 – SYLWETKI NAGRODZONYCH**

### **KATARZYNA PAWLACZYK**

Absolwentka Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, kierunku wychowanie fizyczne ze specjalnością menedżer sportu i rekreacji. Nauczycielka w Publicznej Szkole Podstawowej im. Andrzeja Wajdy w Rudnikach. Animatorka sportu w Kompleksie Boisk Sportowych „Moje Boisko Orlik”, a także Gminny Koordynator Sportu. Tylko w 2018 roku współorganizowała 24 wydarzenia sportowo-rekreacyjne w gminie Rudniki. Swoją pasją i zaangażowaniem dzieli się z młodymi sportowcami różnych dyscyplin na lekcjach wychowania fizycznego, skutecznie motywując ich do aktywnego spędzania czasu wolnego. Prekursorka i popularyzatorka innowacyjnej dyscypliny sportu rakietowego Speed-ball. Zorganizowała w Rudnikach, pod honorowym patronatem Marszałka Województwa Opolskiego, II Speed-ball Night Cup oraz III Opolskie Eliminacje do Mistrzostw Polski Speed-ball. Po trzech latach treningów drużyna Speed-ball z Rudnik jest najlepszą drużyną w Polsce. Z zeszłorocznych Mistrzostw Polski w Krakowie Rudniczanie przywieźli 18 medali, w tym 7 tytułów Mistrza Polski. Trzech z nich wchodzi w skład reprezentacji naszego kraju, brali udział w Mistrzostwach Świata w Kuwejcie. Pani Katarzyna jako trenerka tenisa stołowego prowadzi, z licznymi sukcesami, treningi w Uczniowskim Klubie Sportowym w Dalachowie. Jest też samodzielnie wielokrotną mistrzynią województwa opolskiego w tenisie stołowym. Dzięki promocji jej działań w mediach gmina Rudniki i powiat oleski stały się rozpoznawalne na mapie sportowej naszego kraju.

### **ZDZISŁAW SPODZIEJA**

Społecznik i artysta ludowy. Początkiem jego działalności rzeźbiarskiej było spotkanie z rzeźbiarzami ziemi wieluńskiej Antonim Chłodem i Henrykiem Hernantem. Uczestnik konkursów sztuki ludowej organizowanych przez Muzeum Ziemi Wieluńskiej. Laureat II nagrody w dziedzinie rzeźby w konkursie Sztuka Ludowa Województwa Sieradzkiego, organizowanym przez Muzeum Okręgowe w Sieradzu. Jego rzeźby w drewnie, głównie dotyczące tematyki sakralnej i obrzędowej, uczestniczą w licznych wystawach w Wieluniu, Łęczycy, Sieradzu, Praszce i Rudnikach. Organizuje i prowadzi warsztaty promujące twórczość ludową w zakresie rzeźby dla dzieci i młodzieży, w przedszkolach i szkołach na terenie gminy Praszka i gmin sąsiednich. Współorganizator Biegu Pamięci Żołnierzy Wyklętych „Wilczym Tropem” oraz rajdów rowerowych w gminie Praszka.

### **KORNELIUSZ WIATR**

Kompozytor, aranżer, dyrygent, pianista, wychowawca młodzieży, absolwent kompozycji i aranżacji w klasie prof. Andrzeja Zubka na Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej w Katowicach, doktor sztuki muzycznej w dyscyplinie artystycznej – kompozycja i teoria muzyki. Na co dzień prowadzi zajęcia ze studentami w Instytucie Muzyki Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, jest nauczycielem w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Oleśnie oraz dyrektorem Młodzieżowego Studium Muzyki Rozrywkowej w Oleśnie. Z całą odpowiedzialnością można powiedzieć, że muzyka to jego życie i pasja. Doskonale współpracuje z młodymi ludźmi. Założony przez niego w 2001 roku Wind Band prowadzi szeroko zakrojoną działalność koncertową w kraju i za granicą. Olescy muzycy prezentowali swoje umiejętności w Szkocji, Niemczech, Danii, Szwecji, Hiszpanii, Rumunii, Francji, Czechach, Chorwacji, Mołdawii we Włoszech, na Litwie i na Ukrainie. Jako dyrygent współpracował między innymi z artystami tej miary co Michał Urbaniak, Włodek Pawlik, Jan Ptaszyn Wróblewski, Krzesimir Dębski, Zbigniew Górny, Dave Weckl, Mike Stern czy Eric Mariental. Jest organizatorem sztandarowej imprezy muzycznej „Jazzobranie”, która cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Prowadzi działalność naukową obejmującą wykłady za granicą (w Czechach, na Słowacji i Litwie). Ma na swoim koncie kilka publikacji podręcznikowych z zakresu aranżacji i historii jazzu, kompozycje na orkiestrę symfoniczną oraz musical i kilka płyt.